ALEKSANDER II

OSTATNI WIELKI CAR



EDWARD RADZIŃSKI

EDWARD RADZIŃSKI

ALEKSANDER II

OSTATNI WIELKI CAR

PRZEKŁAD
Eugenia Siemaszkiewicz
René Śliwowski

Tytuł oryginału
ALEXANDER II
The Last Great Tsar

Przekład
Eugenia Siemaszkiewicz
René Śliwowski

Konsultacja naukowa
Prof. dr hab. Wiktoria Śliwowska

Redakcja
Piotr Chojnacki

Opracowanie indeksu
Artur Kowalski

Korekta
Zespół

Projekt okładki
Andrzej Barecki

Wydawnictwo MAGNUM sp. z o.o.
02-536 Warszawa, ul. Narbutta 25a
tel./fax 848-55-05, tel. 646-00-85
e-mail: magnum@it.com.pl
www.wydawnictwo-magnum.com.pl

Skład i łamanie – *Ewa Witosińska*
Studio komputerowe Wydawnictwa MAGNUM sp. z o.o.

Druk i oprawa – Drukarnia Wydawnictw Naukowych S.A.
90-450 Łódź, ul. Żwirki 2

ISBN 83-89656-16-7

Spis treści

CZĘŚĆ IV POWRÓT CARA-WYZWOLICIELA

Spis ilustracji

Dziękujemy wydawnictwu Fluid w Moskwie za pomoc w uzyskaniu praw do publikacji ilustracji

Jest to być może najważniejsza epoka
w tysiącletnim istnieniu Rosji.

Wielki książę Konstanty Mikołajewicz
Dziennik, 1 stycznia 1861

Zginiemy my, ale będą inni.

Terrorysta Andriej Żelabow

Przedmowa

Historia cara Aleksandra II pełna jest paradoksów.

Jego marzeniem było wprowadzenie Rosji w krąg państw europejskich – wiódł kraj ku europejskiej Konstytucji. Odwieczne rosyjskie wahadło między Zachodem i Wschodem rozhuśtał ku Zachodowi. I mimo to ów car-okcydentalista jest tak mało znany na Zachodzie.

A przecież był największym od czasów Piotra Wielkiego carem-reformatorem. Rosyjski Lincoln położył kres tysiącletniemu niewolnictwu w Rosji – darował wolność pańszczyźnianym chłopom, likwidując poddaństwo.

Aleksander II nie tylko oswobodził dwadzieścia trzy miliony rosyjskich niewolników, ale zreformował całą rosyjską rzeczywistość – sądownictwo, armię, administrację. To on był ojcem pierwszej rosyjskiej „pieriestrojki", która przyczyniła się do niesłychanego rozwoju życia duchowego. „Odwilż", „Wielki lodołamacz", „Rosyjski renesans" – owe słowa powtarzała po wielokroć rosyjska publicystyka... Dostojewski, Tołstoj, Turgieniew, Mendelejew – to tylko wybrane nazwiska z całego zastępu znakomitych pisarzy i uczonych, tworzących za panowania Aleksandra II.

„Jest to być może najważniejsza epoka w tysiącletnim istnieniu Rosji" – zanotował w dzienniku jego brat, wielki książę Konstanty Mikołajewicz.

Mimo to już jego syn, Aleksander III, postarał się zapomnieć o dokonaniach ojca. Następcy ostatniego wielkiego cara cofnęli Rosję daleko wstecz, ku dobrze znanej autokracji azjatyckiej.

Wszelako Historia jest sprawiedliwsza od ludzi. I bohater tej książki wszedł do historii Rosji z wyjątkowym dla władców rosyjskich przydomkiem „Cara-Wyzwoliciela".

„Całe jego życie to istna powieść!" – napisał jeden ze współczesnych Aleksandra II. I rzeczywiście, wszystko możemy znaleźć w burzliwym

życiu cara: i wielkie reformy, i zwycięskie wojny, i przygody najjaśniejszego Don Juana, i ostatnią szaleńczą, namiętną miłość.

Była i krew, i życie na skraju przepaści...

Za jego sprawą Rosja stanęła dęba, a Aleksander II już nie powstrzymał krnąbrnego konia.

Jak wszyscy następni rosyjscy reformatorzy, łącznie z Gorbaczowem, jednego nie pojął: „Rozpoczynać reformy w Rosji jest niebezpiecznie, ale o wiele niebezpieczniejsze jest ich zaprzestanie".

Młodzi radykałowie, dzieci jego „pieriestrojki", postanowili przyśpieszyć bieg rosyjskiej historii. Wielkiemu carowi przypadło w udziale widzieć rzeczy bardziej niż gorzkie. Jego Rosja stała się ojczyzną terroru – terroru niespotykanego dotąd w Europie na tę skalę. Bomby i wystrzały grzmiały w całym kraju. Ginęli carscy dostojnicy, sam zaś Aleksander II przeżył sześć zamachów na swoje życie. Terroryści potrafili nawet wniknąć do Pałacu Zimowego i wywołać tam wybuch. We własnej siedzibie widział krew zabitych i rannych.

Po raz pierwszy o losach kraju decydowano nie we wspaniałym carskim pałacu, lecz w nędznych, zakonspirowanych mieszkaniach terrorystów.

Podziemna Rosja, jej potajemne życie, krwawe wyczyny – to kolejny bohater tej książki. Jak głosił jeden z ojców rosyjskiego terroru:

> Nasze zadanie – to niszczenie, straszne, całkowite, powszechne i bezlitosne. Rewolucjonista – to człowiek skazany na zgubę. Nie ma własnych zainteresowań, ani spraw, ani uczuć, ani upodobań, ani własności, ani nawet nazwiska. Wszystko w nim podporządkowane jest bez reszty jednej jedynej wyjątkowej sprawie, jednej myśli, jednej namiętności – rewolucji. [...] Truciznę, sztylet i pętlę – rewolucja wszystko uświęca.

Rosyjski terror czasów Aleksandra II stanowił nikłą zapowiedź terroru naszych czasów. I frazeologię, i hasła, które tak urzekały dawno zmarłych rosyjskich terrorystów XIX wieku, można i dziś znaleźć w artykułach prasowych.

„Zasadniczy wniosek historii sprowadza się do tego, że ludzie nie wyciągają z historii żadnych wniosków" – to niezwykle banalny, lecz (niestety!) wiecznotrwały aforyzm.

I kiedy Aleksandrowi II wypadło się uczyć, jak walczyć z tym niespotykanym dotąd złem (z „nowymi barbarzyńcami", jak ich nazywał), zrobił to, co nastąpi w przyszłości: wypowiedział wojnę terroryzmowi!

Jednakże pewnego marcowego dnia 1881 roku jego wojna nagle została przerwana...

Wstęp

„Cezarze, strzeż się idów marcowych"

Słowa wypowiedziane dwa tysiące lat temu w starożytnym Rzymie stały się niebezpiecznym proroctwem również dla cesarzy rosyjskich.

Marzec okazał się szczególnym miesiącem dla rosyjskich carów. Wielki i najbardziej przerażający z carów starej Rusi moskiewskiej, Iwan Groźny, umarł w marcu – być może otruty.

Pierwszego marca 1801 roku zginął car Paweł I.

W marcu zrzekł się tronu ostatni rosyjski car, Mikołaj II. Marzec przyniósł kres panującej trzysta lat dynastii.

Również pierwszy bolszewicki car, Józef Stalin, umrze w marcu, być może zamordowany przez współtowarzyszy.

Pierwszego marca 1881 roku doszło do jednego z najbardziej tajemniczych wydarzeń w historii Rosji.

Petersburg, godzina druga piętnaście. Aleksander II wyszedł z Pałacu Michajłowskiego, gdzie złożył wizytę swej kuzynce.

Car miał sześćdziesiąt trzy lata, ale wciąż trzymał się świetnie. W czerwonej czapce, w płaszczu z bobrowym kołnierzem i na czerwonej podszewce, w złotych epoletach z monogramem swego ojca – wysoki, wyprostowany, o postawie gwardzisty. Ostatni piękny car z dynastii Romanowów.

Kareta stała na podjeździe na tle marmurowych kolumn pałacu w otoczeniu niezwykle licznej ochrony. Wokół sześciu kozaków na koniach, jeden kozak siedział na koźle wraz ze stangretem, za karetą sunęły jeszcze dwie pary sań z ochroną.

Cesarski orszak – kareta i dwie pary sań – wyruszył spod Pałacu Michajłowskiego. Konie pędziły dziarsko, kareta mknęła tak, że sanie ledwie za nią nadążały.

Kareta skręciła nad Kanał Jekatieriński, a wraz z nią za chwilę miała dokonać zwrotu historia Rosji.

Wenecję Północy pokrywał jeszcze marcowy śnieg. Śnieg leżał na brukowanej ulicy wzdłuż kanału. Ludzi było mało: przenikający do szpiku kości marcowy petersburski wiatr zdmuchnął znad kanału spacerowiczów. Po trotuarze przechadzali się policjanci, którzy powinni czuwać nad przejazdem cesarskiej karety.

Policjanci jednak nie wiedzieć czemu nie zauważyli młodego człowieka, który śpiesznie szedł naprzeciw karecie. Młodzieniec był wyraźnie zdenerwowany, w ręku trzymał podejrzany pakiet wielkości pudełka landrynek, owinięty białą chustką.

Gdy kareta się zbliżyła, młody człowiek cisnął pakiet pod nogi koni.

Echo potężnego wybuchu przetoczyło się nad kanałem.

Na bruku ulicznym leżał zabity kozak, jeden z ochrony karety, obok jego ciała krzyczał zwijający się z bólu chłopiec, który niósł koszyk z mięsem. Na ośnieżonym bruku widniała krew, strzępy odzieży.

Cesarski orszak zatrzymał się, car nietknięty wysiadł z karety. Młody człowiek rzucił bombę za późno. Był widocznie zbyt zdenerwowany.

Potem zaczęło się dziać coś niepojętego. Zarówno ochrona, jak i car wiedzieli, że zamachowiec na pewno nie był sam. Stangret i ochrona błagali władcę, by jak najszybciej odjechał znad kanału. Jednakże ku ogromnemu ich zdumieniu car, który przeżył dotychczas pięć zamachów, wcale nie śpieszył się z odjazdem! Przeciwnie, zaczął chodzić wzdłuż Kanału Jekatierińskiego.

Tak jakby na coś czekał.

CZĘŚĆ I

WIELKI KSIĄŻĘ

ROZDZIAŁ 1

Rodowód bohatera

„Surowy Los"

Ojcem Aleksandra II był wielki książę Mikołaj Pawłowicz, jeden z braci panującego podówczas Aleksandra I, jego matką zaś najstarsza córka króla Prus, Wilhelma III, Fryderyka Luiza Charlotta Wilhelmina. Po przyjęciu prawosławia przybrała również nowe imię, Aleksandra Fiodorowna.

Aleksander urodził się w Moskwie, na Kremlu, „cudownego wiosennego dnia 17 kwietnia 1818 roku [...] w Wielkim Tygodniu, gdy dzwony sławiły święto Zmartwychwstania Chrystusa" – wspominała w pamiętnikach jego matka. Jednakże wbrew uszczęśliwieniu i świętu dodała zdumiewające słowa: „Pamiętam, że poczułam wówczas coś ważnego i bardzo smutnego na myśl, że tej małej istotce sądzone jest kiedyś zostać cesarzem".

Nie na próżno smuciła się tak wczorajsza niemiecka księżniczka na myśl, że jej syn może zostać cesarzem bezkresnego kraju. Nie na próżno też przyszły wychowawca Aleksandra, znakomity poeta Wasilij Żukowski, w wierszach opiewających jego narodziny proroczo radził niemowlęciu, „aby nie drżało, spotykając surowy Los".

Krew i przemoc towarzyszyły historii jego przodków – carów z dynastii Romanowów. Zabójstwa własnych monarchów stały się skrytą rosyjską tradycją XVIII wieku. Częścią rodowodu naszego bohatera.

Wyprawy gwardii na pałac własnych monarchów. Cesarzowa kucharka

Wszystko zaczęło się od dwóch wydarzeń początkowo zupełnie ze sobą niezwiązanych.

Pod sam koniec XVII wieku prapradziad Aleksandra II, Piotr Wielki, powołał do życia rosyjską gwardię. I wydarzenie drugie: na początku XVIII wieku ten wielki cesarz zaczął podbój ziem nadbałtyckich.

Właśnie wówczas wydarzyła się historia, wobec której bledną wszystkie bajki o Kopciuszku. Była to chyba najbardziej fantastyczna historia fantastycznego XVIII wieku.

W ubogiej izdebce w domu pastora Glücka mieszkała śliczna kucharka Marta, córka miejscowego chłopa. Marta była zamężna, choć żyła bez męża. Ożenił się z nią przejezdny dragon. Spryciarz poigrał sobie z ładną kucharką i odjechał na jakąś wojnę. Nie wrócił jednak, bo albo zginął, albo zapomniał o Marcie. Tak więc ślicznotka zestarzałaby się, gotując i piorąc w pastorskim domu, gdyby nie nadciągnęły wojska rosyjskie i Marta nie trafiłaby do rosyjskiej niewoli.

Odtąd zaczęła się wspaniała kariera wczorajszej kucharki: najpierw było to łóżko głównodowodzącego, hrabiego Szeremietiewa, potem jej dorodne ciało znalazło się w dostojniejszym łożu – wszechwładnego faworyta Piotra I, księcia Mienszykowa. Stamtąd wiodła prosta (dosyć uczęszczana) droga do carskiej sypialni.

Z okazji tego wydarzenia powstał wówczas pewien ludowy obrazek, *łubok*. Przedstawiał cara ucztującego za stołem, do którego dostojnik dworu podprowadza piersiastą, krzepką dziewczynę. Podpis głosił: „Wierny poddany ustępuje carowi, co ma najdroższego". Nie minął więc rok, a kucharka Marta zamieniła kuchnię pastora na cesarski pałac.

Te chwilowe faworytki zazwyczaj szybko znikały z sypialni lubiącego kobiety Piotra. Marta jednak pozostała w niej na zawsze. Jej urok i dobry charakter dokonały rzeczy niebywałej: cesarz Wszechrosji ożenił się z zamężną kucharką. Marta zmieniła wyznanie; jako Katarzyna Aleksiejewna została przez Piotra ukoronowana na cesarzową.

W 1725 roku Piotr niebezpiecznie zachorował. Przy łożu umierającego władcy zgromadzili się najbliżsi mu dostojnicy. Wielki cesarz, tracąc już mowę, wyrzekł tylko: „Oddajcie wszystko...". Nie zdążył jednak powiedzieć, komu.

W chwili najważniejszego rozstrzygnięcia drwiąca śmierć zabrała wszechwładnego cara! Podczas gdy ubierano zwłoki, w sąsiedniej pałacowej sali zebrali się możnowładcy, aby zadecydować, komu oddać „wszystko", czyli potężne państwo rozciągające się od Bałtyku po Ocean Spokojny. I oto wówczas w tej właśnie sali ujrzeli ze zdumieniem oficerów gwardii! Byli to dowódcy pułków powołanych przez wielkiego Piotra.

Na pełne oburzenia pytania dostojników: „Jak się na to poważyli!?", zabrzmiały w odpowiedzi odgłosy bębnów z ulicy! Wyjrzawszy przez okno, możnowładcy zobaczyli gwardzistów zgromadzonych na dziedzińcu. Wszystkie wyjścia z pałacu obsadziła gwardia. Jej dowódcy okrzyknęli wczorajszą kucharkę cesarzową Wszechrosji, Katarzyną I.

(Gdybyż pojawił się wówczas dragon – pierwszy prawowity mąż nowej cesarzowej – scenka nabrałaby dodatkowej pikanterii).

Katarzyna I rządziła beztrosko. Po cesarzowej kucharce pozostała pałacowa księga wydatków. Sumy wydawane na trefnisiów i uczty były porównywalne z wydatkami na całe państwo.

Tak właśnie u progu XVIII wieku na arenę polityczną wkroczyło dziecię wielkiego Piotra – gwardia. Nie wycofała się z niej przez całe stulecie.

Już wkrótce dzielna gwardia stworzyła następną cesarzową – Elżbietę, córkę Piotra Wielkiego i dawnej kucharki, czyli cesarzowej Katarzyny I.

Druga wyprawa gwardii: cesarzowa nimfa

Po śmierci Katarzyny I jej córka Elżbieta nie miała żadnej pozycji. Postarzali wielmoże Piotra Wielkiego wezwali na tron potomków rodzonego brata Piotra Wielkiego – Iwana. Byli to książę i księżna Brunszwiku. Cesarzem obwołano ich syna Iwana (Ioanna) Antonowicza – podówczas niemowlę w kołysce. Regentką małoletniego cesarza została jego matka, księżniczka Anna Leopoldowna.

Przybysze z Brunszwiku nie zdawali sobie sprawy, jak niebezpieczna jest rosyjska gwardia, rozumiała to jednak córka Piotra Wielkiego.

Elżbieta przyszła na świat przed ślubem swej matki z cesarzem. Dopiero po ślubie została „dynastycznie zalegalizowana" – uznana za prawowitą córkę Piotra. Była dzieckiem miłości i była prześliczna. Miała gęste rude włosy, cudowną porcelanową cerę i lekkie różowe rumieńce. Natura obdarzyła ją kuszącymi kształtami, wysokim wzrostem, pełnymi piersiami i zgrabnymi długimi nogami. Pewien niemiecki dyplomata ujrzawszy ją, omdlał, tak wydała mu się piękna.

Gdy owładnęła nią namiętność, stawała się szalona. Krew kucharki Marty sprawiała, że rzucała się w objęcia prostych ludzi. Kozak Rozum, przystojny chórzysta, którego zobaczyła w pałacowej cerkwi, od razu owładnął jej sercem. Elżbieta uczyniła tego prostego człowieka hrabią Razumowskim, swym długoletnim kochankiem.

Na portretach cesarzowej rzuca się w oczy mocno zarysowany, świadczący o silnej woli podbródek nimfy – podbródek jej bezwzględnego ojca. Pogrążając się w miłości, rudowłosa Elżbieta nie zapominała o Władzy. Nieodrodna córka Piotra nie chciała żyć w ciszy i spokoju. Ten zdecydowany podbródek żądał ryzyka, zwróciła się więc do gwardii.

Zimnej listopadowej nocy 1741 roku Newskim Prospektem sunęły sanie w otoczeniu trzystu gwardzistów. W saniach jechała nasza nimfa. Ekwipaż kierował się ku pałacowi cesarskiemu.

Po drodze gwardziści dziarsko aresztowali rozespanych wielmożów mieszkających przy pałacowym nadbrzeżu. Tak więc żartując i przygadując wesoło, wysłali wprost z łóżek do więzienia głównych popleczników regentki Anny Leopoldowny. Zbliżając się do pałacu, Elżbieta, ażeby uniknąć zbędnego rozgłosu, wysiadła z sań. Gwardziści wnieśli piękność na dziedziniec pałacu. Na ich krzepkich rękach wkroczyła do spokojnie śpiącego pałacu. Gdy wartownik próbował uderzyć w bęben – bęben rozpruto szpadą. Pałac opanowany został bez oporu.

– Czas wstawać, siostrzyczko! – obudziła Elżbieta regentkę cesarstwa.

Nocna rewolucja zwyciężyła. Prawowitą regentkę wyprawiono do twierdzy wraz z rodziną. Cesarza-niemowlę nimfa zabrała do sań. Dziecko śmiało się wesoło, wyciągało rączki do gwardzistów. Elżbieta całowała je, wzdychając – biedne dziecko! Wyprawiła to „dziecko" na wieczyste zesłanie do twierdzy Szlisselburskiej. Wczorajszy cesarz Wszechrosji (swoista rosyjska odmiana francuskiej „Żelaznej maski") wyrastał w celi więziennej, nie wiedząc, kim jest i za co do tej celi trafił. W tejże twierdzy zostanie zamordowany przez strażników, a jego nieszczęśni rodzice zgniją w więzieniu.

Następnego ranka Elżbieta ogłosiła się cesarzową i pułkownikiem pułku gwardii. Gwardię szanowała.

Tak oto gwardia rosyjska odbyła drugą zwycięską wyprawę na cesarski pałac. Okazało się, że bynajmniej nie ostatnią.

Odkrycie prababki naszego bohatera

Cesarzowa Elżbieta I rządziła państwem jak rosyjska ziemianka – wedle własnego widzimisię, okrutnie, a zarazem dobrotliwie.

Nie miała ani prawowitego małżonka, ani dzieci. Wpadła więc na pomysł, aby następcą tronu uczynić własnego siostrzeńca.

Był to syn jej starszej siostry i księcia Holsztynu – Karol Piotr Ulryk, który po przejściu na prawosławie stał się wielkim księciem Piotrem Fiodorowiczem.

Elżbieta wyszukała mu żonę – niemiecką księżniczkę Zofię Fryderykę Augustę – córkę jednego z niezliczonych niemieckich książąt w służbie Fryderyka Wielkiego.

Małą Zofię wyprawiono do odległej Rosji. Do Petersburga jechała przez Rygę. Tam, w zamkowym więzieniu, żyła pod strażą nieszczęsna brunszwicka rodzina, pozbawiona władzy przez cesarzową Elżbietę.

Cień gwardyjskiego przewrotu wyszedł na spotkanie tej wrażliwej i bystrej dziewczynce już na granicy Rosji.

W Petersburgu luteranka Zofia Fryderyka przyjęła prawosławie i została wielką księżną Katarzyną Aleksiejewną.

Tak zaczęła się rosyjska część życia tej czternastoletniej dziewczynki – przyszłej carycy Katarzyny Wielkiej – prababki naszego bohatera.

Opowie ona później o swym ówczesnym życiu w słynnych *Pamiętnikach,* które przeczytają po jej śmierci wszyscy następni carowie z domu Romanowów. I przeczytają z przerażeniem.

Urodę Elżbiety opisała Katarzyna, która patrzyła na nią nieobojętnym kobiecym spojrzeniem, zwracając uwagę na budzące powszechną zazdrość niezrównane, zgrabne, długie nogi cesarzowej. Kryły je zazwyczaj monstrualne krynoliny i spódnice. Jednakże Elżbieta znalazła sposób, jak objawić światu swoje kształty. W pałacu urządzano nocne maskarady, na których z jej rozkazu damy musiały zjawiać się w męskich strojach. Wszystkie frejliny przeobrażały się wówczas w żałosnych, pulchnych, krótkonogich chłopców, Elżbieta zaś górowała nad nimi jako wysoki, długonogi, urodziwy mężczyzna.

Mała Katarzyna stopniowo jednak dotarła do prawdziwego powodu tych nocnych maskarad. Owe trwające do świtu pałacowe zabawy osłaniały lęk przed gwardią i pamięć o nocnej rewolucji.

Historia uzurpatorki Elżbiety stała się dla bystrej dziewczynki nęcącym przykładem. Katarzyna, ledwie piętnastoletnia, zrozumiawszy, jak marną osobowością jest jej mąż, zaczęła przekupywać dworaków prezentami i tworzyć własne stronnictwo.

Bardzo pilnie uczyła się też od cesarzowej bezwzględnego postępowania.

Elżbieta, tak jak jej ojciec, umiała konsekwentnie zdążać do celu. Wywoławszy wojnę z samym Fryderykiem Wielkim, poświęciła na polach bitew setki tysięcy żołnierzy.

W tych nieskończonych bojach osiągnęła jednak główny cel – wykrwawiła armię przeciwnika. Gotowała się już, aby dobić największego wodza Europy, ale znów wtrąciła się drwiąca ze wszystkiego śmierć. Zabrała Elżbietę w przeddzień zwycięstwa.

Decydująca o losach Europy cesarzowa pozostawała zarazem niewykształconą właścicielką ziemską. Uważała, że do Anglii można dotrzeć lądem. Szaleńczo odważna, była zarazem do śmieszności lękliwa. Pewnego razu w obecności Katarzyny cesarzowa beształa wściekle, jak zazwyczaj,

swego ministra. Ażeby ułagodzić jej niebezpieczny gniew, pojawił się błazen niosący jeża. Zobaczywszy z daleka zwierzątko, cesarzowa Wszechrosji zbladła i z krzykiem „Przecież to mysz! To najprawdziwsza mysz!" – unosząc spódnicę, rzuciła się do ucieczki! Pogromczyni wielkiego Fryderyka i własnych dworaków śmiertelnie bała się myszy.

Mała Katarzyna, obserwując absurdalne zachowanie Elżbiety, pamiętała o sprawie zasadniczej. Elżbieta zdołała zagarnąć tron. Studiując tajemną historię Rosji, bystra dziewczyna odkryła podstawowe prawo imperium: nieograniczone samodzierżawie w Rosji okazuje się ograniczone. Ogranicza je wola gwardii. Tak właśnie w starożytnym Rzymie pretorianie osadzali na tronie wszechwładnych cezarów. Nie na próżno więc Cesarstwo Rosyjskie zwało się dumnie „Trzecim Rzymem".

Nieszczęsny mąż Katarzyny, Piotr, tego nie zrozumiał.

Trzecia wyprawa gwardii na pałac, czyli wyprawa galantów

Mąż Katarzyny, cesarz Piotr III (pradziad Aleksandra II), wstąpił na tron po śmierci ciotki.

Piotr i Katarzyna jako pierwsi z dynastii Romanowów wprowadzili się do wybudowanego właśnie Pałacu Zimowego. (Nieboszczka cesarzowa Elżbieta zleciła wzniesienie tego pałacu Włochowi Rastrelliemu. Nie zdążyła jednak w nim pomieszkać).

Nowy Pałac Zimowy stanie się domem – symbolem carów z dynastii Romanowów. Zbudowany przy nabrzeżu wiecznie zbuntowanej Newy zwrócony jest główną fasadą i paradnymi salami ku rzece i twierdzy Pietropawłowskiej.

W twierdzy chowano carów, w jej kazamatach zaś siedzieli najbardziej niebezpieczni wrogowie dynastii. Ten dziwny widok z pałacu cesarskiego na więzienie i rodowy cmentarz wprawiał później w konsternację podróżników z obcych krajów. Nie tylko ich zresztą. Bratanek naszego bohatera, wielki książę Aleksander Michajłowicz (którego po raz pierwszy ulokowano w Pałacu Zimowym), wspominał:

> Przybyliśmy do Petersburga w okresie zwykłych tu mgieł, których pozazdrościć mógłby Londyn. „Pokój Waszej Wysokości jest przyjemny – wyjaśnił nam nasz wychowawca – gdy mgły się rozproszą, zobaczy Wasza Wysokość naprzeciwko za Newą twierdzę Pietropawłowską, w której pochowani są wszyscy rosyjscy monarchowie". Ogarnął mnie smutek. Nie tylko czekało nas życie w tej stolicy mgieł, ale do tego jeszcze to sąsiedztwo umarłych!

Dla męża Katarzyny, cara Piotra III, ten widok na więzienie stał się znakiem losu.

Na portretach pradziad Aleksandra II jest barczysty, silny, nosi insygnia wojskowe. W istocie pełen nabożeństwa dla armii Piotr III był wątły, niepozorny fizycznie i dobry. Litościwy władca odwołał z zesłania wszystkich, którzy padli ofiarą dawnych przewrotów – ofiarą wypraw gwardii na pałac.

Wydano wspaniały bal dla powracających z syberyjskiego zesłania. Wszyscy ci wczorajsi faworyci, wielcy intryganci, kochankowie dawnych cesarzowych zwalczający się nawzajem, tańczyli teraz razem w mierzącej tysiąc metrów marmurowej Białej Sali Pałacu Zimowego.

Jeden z uwolnionych powiedział nowemu carowi:

– Wasza Cesarska Mość jest zbyt dobry. Rosjanie nie rozumieją dobroci, tutaj trzeba rządzić batem albo toporem, dopiero wtedy wszyscy są zadowoleni.

Inny uwolniony powiedział Piotrowi III to samo:

– Dobroć zgubi Waszą Cesarską Mość.

To nie dobroć jednak zgubiła pradziada Aleksandra II. Zgubiło go to, że zlekceważył gwardię. Prostoduszny car był błędnie przeświadczony, iż rosyjskie samodzierżawie nie ma granic. I robił, co chciał.

Postanowił podporządkować się temu, kto był jego bożyszczem i bożyszczem całej oświeconej Europy – Fryderykowi Wielkiemu. Podczas gdy armia rosyjska szykowała się, by dobić króla pruskiego, car rozkazał zawrzeć z nim pokój.

Wkrótce w koszarach gwardii rozeszły się pogłoski, że Piotr postanowił zniweczyć gwardię rosyjską, rozwiązać ją i sformować nową gwardię w swoim ojczystym Holsztynie. Były to pogłoski zgubne dla cesarza.

Nietrudno wywnioskować, kto je rozpowszechniał. Piotr III i jego żona Katarzyna stali się podówczas wrogami. Pradziadek i prababka naszego bohatera knuli już spiski przeciwko sobie. On gotów był zesłać ją do klasztoru, a ona wyprawić go na tamten świat. Katarzyna jednak okazała o wiele więcej zdolności.

Tutaj, w Pałacu Zimowym, przyjmowała potajemnie kochanka – gwardzistę Grigorija Orłowa. Orłow miał czterech braci, odważnych zuchów i ulubieńców gwardii. Katarzyna przez swoje łoże włączyła do spisku całą gwardię.

Drobnej postury prababka Aleksandra i wspaniale umięśniony piękny gwardzista. Katarzyna o mało jednak nie wpadła w pułapkę swej bujnej cielesności – zaszła w ciążę. Piotr dowiedział się o tym przez swoich szpicli. Postanowił wyśledzić poród, zdemaskować żonę, dowieść jej zdrady i zesłać do klasztoru. Katarzyna jednak znalazła na to sposób.

Gdy zbliżał się poród, kazała kamerdynerowi, by podpalił własny dom. Dziecinny Piotr uwielbiał fajerwerki i pożary. Od razu więc z całą świtą pomknął, by oglądać ulubione widowisko. W tym czasie noworodka zawiniętego w bobrowe futro wyniesiono już z pałacu. Gdy Piotr wrócił, brocząca krwią mała kobietka o żelaznym charakterze powitała go spokojnie, a nawet poczęstowała kawą.

Nastał wreszcie dzień trzeciego (tym razem porannego) przewrotu przeprowadzonego przez gwardię. Wszystko dokonało się w dniu imienin nieszczęsnego władcy. Katarzyna mieszkała wówczas w Peterhofie, a car wraz z dworem bawił w innym podmiejskim pałacu – w Oranienbaumie. Za dnia Piotr udał się do Peterhofu, by złożyć żonie wizytę z okazji własnych imienin. W Peterhofie Katarzyny jednak nie było.

Wczesnym rankiem gwardzista Aleksiej Orłow, rodzony brat kochanka Katarzyny, Grigorija, przysłał po nią karetę z Petersburga.

Aleksiej Orłow był mężczyzną olbrzymiego wzrostu, który ciosem pięści mógł zabić byka, słynnym pojedynkowiczem i uwodzicielem. Jak powiedział o nim pewien współczesny, „nie powierzyłbym mu ani żony, ani córki, ale mógłbym dokonać z nim wielkich rzeczy".

Orłow zastał Katarzynę w łóżku. Gwardzista obudził ją słynnymi później słowami: „Już czas Mateczko, żebyś zaczęła panować". Katarzyna jednak wahała się. Wówczas, jak głosi legenda, Aleksiej Orłow „napełnił jej macicę wielkim zdecydowaniem".

I oto kareta z dzielnym Aleksiejem Orłowem na koźle uniosła prababkę Aleksandra do Petersburga. W stolicy czekała już na nią cała gwardia. Gwardziści jednogłośnie złożyli przysięgę na wierność wczorajszej niemieckiej księżniczce. Utworzona przez Piotra Wielkiego słynna gwardia z entuzjazmem przygotowywała się do obalenia wnuka Piotra Wielkiego!

Nastąpiła więc niebywała wyprawa w stylu epoki, którą nazywano „wiekiem galanterii". Gwardii towarzyszyła konno ubrana w jej mundur, w kapeluszu przystrojonym dębowymi liśćmi, czarująca Katarzyna. To ona stanęła na czele marszu cesarskiej gwardii przeciwko carowi Rosji.

Nieszczęsny pradziad Aleksandra od razu stracił głowę. Dworacy zaczęli bezwstydnie uciekać. Wierny mu pozostał tylko słynny feldmarszałek Münnich. Ten siedemdziesięcioletni żołnierz zaproponował przeprawę do Kronsztadtu stanowiącego niedostępną morską twierdzę. Tam grupa oddana Piotrowi miała się zamknąć, zgromadzić wierne wojska i ruszyć na Petersburg. Piotr był zachwycony. Równie łatwo wpadał w entuzjazm, jak w rozpacz... Przygotowano galerę i mały jacht. Na te statki wsiadła garstka przestraszonych dworaków – ci, którzy nie zdążyli jeszcze uciec. Damy w cudownych toaletach, kawalerowie w paradnych mundurach

– całe to połyskujące złotem i drogimi kamieniami towarzystwo popłynęło w stronę Kronsztadtu. Jednak wielka prababka Aleksandra wszystko już przewidziała – Kronsztadtem zdążyli zawładnąć jej zwolennicy. Żołnierze z murów twierdzy zażądali, by prawowity cesarz odstąpił od niej.

Piotr od razu upadł na duchu i zaszlochał.

Stary feldmarszałek Münnich, oburzony do żywego, zawstydza go: – Czy Wasza Cesarska Mość nie jest zdolny umrzeć jak cesarz w obliczu swych wojsk? Jeśli lękacie się ciosu szabli, weźcie do ręki krucyfiks, a oni nie poważą się was tknąć (pisał współczesny świadek).

Car jednak nie chciał umierać, więc pokornie się poddał! Katarzyna zamknęła małżonka w uroczym dworze Ropsza. Zachowała listy aresztowanego cesarza z miejsca zesłania. Przeczyta je później jej prawnuk. W listach tych władca Rosji błagał, aby zezwolono mu wypróżniać się bez asysty strażników, „najuniżeniej prosił o pozwolenie na spacer"... Swoje listy do żony, pruskiej księżniczki, która uzurpowała sobie tron jego przodków, podpisywał z uniżonością – „Pani sługa Piotr". Katarzyna jednak nie odpowiadała, czekając najwidoczniej, kiedy nadzorcy więzienia domyślą się, w jaki sposób należy zakończyć tę rewolucję galantów. Nadzorcy domyślili się.

Aleksiej Orłow, rodzony brat kochanka Katarzyny, liczący sobie dwa metry wzrostu olbrzym ze szramą przez cały policzek, podał wczorajszemu cesarzowi puchar z winem i trucizną. Nieszczęśnik wypił, a w jego żyłach natychmiast rozlał się płomień. Wzbudziło to podejrzenia cara, który odmówił wypicia następnego kielicha. Użyto jednak przemocy, a on bronił się. W tej okrutnej walce, żeby zagłuszyć jego krzyki, został przewrócony na ziemię, ktoś chwycił go za gardło. Ponieważ jednak bronił się ze wszystkich sił wypływających z ostatecznej determinacji, a starali się go nie zranić... [przecież później trzeba było wystawić na widok publiczny jego ciało – E.R.], zarzucili więc rzemień karabinu na szyję cesarza. Aleksy Orłow kolanami przycisnął mu pierś i zatamował oddech; w ich rękach oddał ducha – opisywał jeden ze współczesnych.

W Petersburgu ogłoszono, że car „zmarł wskutek kolki hemoroidalnej". W Europie zdanie to stało się przysłowiowe. Gdy w latach późniejszych Katarzyna zaprosiła do Petersburga d'Alemberta, słynny francuski encyklopedysta nie przyjął zaproszenia. Napisał wtedy do Woltera: „Cierpię na hemoroidy, w Rosji zaś, jak wszystko na to wskazuje, choroba ta jest śmiertelna".

W odwecie losu prababka Aleksandra będzie umierać żałośnie. Ataku dostała w toalecie, służba z trudem ją stamtąd wywlokła. Ciało jej było ciężkie, a służący zestarzeli się wraz z nią.

Carycę położono w komnacie na sienniku na podłodze, lekarze zakazali dotykania jej. Na tym żałosnym sienniku na pałacowej posadzce umierać będzie wielka władczyni. Poczynając od francuskich encyklopedystów, poprzez Woltera, Fryderyka Wielkiego, wszystkich europejskich monarchów, po krymskiego chana i koczowniczych Kirgizów – wszystkie umysły zajęte były tą kobietą. W jej rękach znajdowały się nici głównej politycznej rozgrywki w Europie, „gdy pociągała za te nici, Europa drżała jak kartonowy pajac" – pisał współczesny autor. Miał rację jej dygnitarz, który powiadał dumnie: „Bez naszego zezwolenia nie śmiała wystrzelić w Europie żadna armata!". I oto umierała na podłodze... „Nie gromadźcie skarbów ziemi"... Została przy niej tylko wierna służąca. Cesarzowa głośno chrypiała. To chrypienie docierało do sąsiedniej komnaty, którą jej syn, nowy cesarz Paweł I przeznaczył na swój gabinet. Dworacy, zdążający teraz do gabinetu nowego władcy, przebiegali obok sypialni bezradnej władczyni. Powodowani ciekawością otwierali drzwi i bez skrępowania przyglądali się umierającej.

O jedenastej do gabinetu Pawła wszedł angielski lekarz i powiadomił go, że władczyni umiera.

Płonęło zaledwie kilka świec i w tym półmroku car Paweł I i dworzanie oczekiwali na najbardziej tajemniczą chwilę. Zegar wybił kwadrans po jedenastej, gdy prababka Aleksandra II wydała ostatnie tchnienie i stanęła przed sądem Przedwiecznego.

Dynastia zagadkowa dla siebie samej

Wszystkie papiery zmarłej cesarzowej zostały zgromadzone w jej Tajnym Gabinecie. Tu właśnie car Paweł I znalazł dużą, zapieczętowaną kopertę z napisem „Dla Jego Cesarskiej Wysokości Pawła Piotrowicza, mego ukochanego syna". W kopercie znajdowały się pamiętniki Katarzyny – zapiski jego matki. Rzucił się na nie oczywiście, zaczął czytać i wkrótce już czytał z przerażeniem.

Z bezwstydną szczerością w stylu Rousseau pisała caryca o swoim życiu. Głównym bohaterem pamiętników był nieszczęsny zamordowany mąż cesarzowej. Opisywała Piotra III bez litości; żałosny, o dziecinnym usposobieniu, zakochiwał się w każdej nowej damie dworu... wyjątkiem była tylko jego własna żona. Piotr nie sypiał z Katarzyną, bo po prostu nie wiedział, jak się to robi. Dlatego przez dziewięć lat Katarzyna nie mogła urodzić następcy tronu. Następca tronu był jednak konieczny, bo wymagały tego interesy cesarstwa. Przydana jej dama dworu powtarzała Katarzynie w imieniu zniecierpliwionej carycy Elżbiety: „Bywają sytuacje,

gdy interesy wyższej wagi wymagają odrzucenia wszelkich reguł". Proponowała też Katarzynie, by sama wybrała sobie kochanka, celem urodzenia następcy tronu. Katarzyna dokonała wyboru i wkrótce wydała na świat syna – przyszłego cara Pawła I.

Łatwo wyobrazić sobie zgrozę, jaka ogarnęła Pawła po lekturze pamiętników matki.

Paweł włożył rękopis do dużej koperty i na zawsze zapieczętował ją własną pieczęcią. Gdy na tron wstąpił Mikołaj I, ojciec Aleksandra II, przede wszystkim przeczytał pamiętniki. Nazwał wtedy Katarzynę „zakałą rodziny" i zabronił czytania kompromitujących memuarów nawet członkom rodziny Romanowów.

Aleksander przeczytał je już jako cesarz po śmierci swego ojca. Po tej lekturze na kopercie z manuskryptem pojawiło się napisane ręką Aleksandra II polecenie – „zapieczętować i otworzyć wyłącznie na moje polecenie".

Najwidoczniej i jego ogarnęła zgroza: nie należą więc do rodziny Romanowów!?

W Tajnym Gabinecie Katarzyny pozostał jednak wśród jej papierów fragment listu, który zapomniała zniszczyć. Był to list od jej nieszczęsnego męża. Piotr III pisał:

> Madame, proszę Panią, by się Pani nie niepokoiła, że tę noc przyjdzie Pani spędzić ze mną, gdyż czas oszukiwania mnie minął... łoże stało się zbyt ciasne dla nas dwojga. Po dwutygodniowym rozstaniu Pani nieszczęsny małżonek, którego nie raczy Pani zaszczycać tym mianem...

Tekst się tu urywa, zachowała się za to data. List napisany został następnego dnia po zaślubinach. Co to znaczy?! Znaczy, że z nią spał! Piotr więc wcale nie był wobec niej obojętny! To ona najwidoczniej czuła do niego nieprzepartą odrazę. To ona nie chciała z nim sypiać, a on cierpiał, ale wstyd nie pozwalał mu poskarżyć się ciotce – cesarzowej. Dopiero gdy caryca Elżbieta zaczęła domagać się następcy tronu, Katarzyna musiała przełamać swój wstręt. W rezultacie urodziła syna. Tak więc Paweł I był najpewniej prawowitym synem Piotra III. Właśnie dlatego Paweł z powierzchowności i charakteru, a nawet nawyków go przypominał! Właśnie dlatego Katarzyna tak nie lubiła później Pawła, którego ojcem był znienawidzony mąż. Całą zaś historię o kochanku, rzekomym ojcu Pawła, najprawdopodobniej wymyśliła, żeby po jej śmierci syn nie zaczął mścić się za Piotra III i nie prześladował oddanych jej ludzi, tych, którzy udusili jego ojca, a których ona tak wysoko ceniła. I żeby tym

samym nie siał zamętu w państwie, które było jedyną prawdziwą miłością tej kobiety.

Tak więc w zapiskach Katarzyna pozostała tym, kim była zawsze – Władczynią.

Jeśli jednak? Jeśli jednak to wszystko było prawdą?! Po lekturze pamiętników wielkiej carycy Romanowowie stali się na zawsze tajemnicą dla samych siebie.

Ból po stracie

Paweł po wstąpieniu na tron postanowił wydać wojnę pamiętnikom matki. Na początek rozkazał uroczyście pochować raz jeszcze Piotra III. Ażeby wszyscy widzieli, jak syn czci swego ojca.

Piotr III pochowany został w klasztorze Aleksandra Newskiego. Katarzyna odmówiła mu prawa spoczęcia w soborze Piotra i Pawła, gdzie chowano rosyjskich monarchów. Paweł rozkazał więc przenieść szczątki Piotra III na należne mu miejsce do soboru.

Najpierw jednak nocą w czarnych żałobnych karetach Paweł przywiózł do klasztoru Aleksandra Newskiego całą rodzinę. Trumnę Piotra III wydobyto i otwarto. Ciało pradziadka Aleksandra II rozsypało się w proch, mundur przegnił, zachowały się tylko rękawiczki, botforty i kapelusz osłaniający czaszkę. Paweł jednak skłonił całą rodzinę, by ucałowała smętne szczątki. Sam Paweł, jego piękna żona i dzieci dotknęli wargami straszliwej czaszki. Ojciec Aleksandra, Mikołaj, miał wtedy zaledwie kilka miesięcy. Ale i to niemowlę przytknięto do szczątków w otwartej trumnie.

Nastał dzień powtórnego pogrzebu. Paweł rozkazał niegdysiejszemu zabójcy ojca – hrabiemu Aleksiejowi Orłowowi, by w ślad za trumną niósł koronę cara, którego zamordował.

Panował ostry mróz. Trumna sunęła powoli, za nią zaś na podagrycznych nogach, z koroną na malinowej poduszce szedł stary olbrzym ze złowieszczą szramą przecinającą twarz. Wielu twierdziło wówczas, że ta szrama to ślad przedśmiertnej desperackiej obrony nieszczęsnego Piotra III. Mówiono, że umierający Piotr wyszarpnął pałasz mordercy i pozostawił na jego twarzy ten znak.

Wysoki, liczący dwa metry wzrostu starzec szedł na ostrym mrozie przez pół miasta, doniósł jednak koronę do soboru Piotra i Pawła.

Czwarta wyprawa gwardii na pałac

Jakże przerażający i wielcy ludzie żyli w owej epoce! Hrabia Aleksiej Orłow zasłynął nie tylko z tego, że zamordował cesarza. Podczas wojny z Turkami dowodził rosyjską eskadrą w zatoce Çeşme i w zaciekłej walce spalił całą flotę turecką. Była to najkrwawsza bitwa morska owego stulecia.

Szczególni to byli ludzie. Dziad Aleksandra II słusznie się ich obawiał.

W samym środku stolicy Paweł zbudował Zamek Michajłowski, otoczony nieprzystępnym murem z fosami wypełnionymi wodą, strzeżony przez gwardię.

Zbudowawszy zamek, nie zdołał jednak pojąć do końca, jak niebezpieczna jest gwardia. Paweł I, podobnie jak jego nieszczęsny ojciec, wierzył w moc samowładnego monarchy. Powiedział wyniośle: „Arystokratą w Rosji jest ten, z którym ja teraz rozmawiam, i jest nim dopóty, dopóki z nim rozmawiam".

Władca milionów poddanych i włodarz ogromnego imperium zapomniał jednak o Historii: jego samodzierżawie było ograniczone. Nie przez konstytucję ani parlament, ale przez dusicieli z gwardii. Zapomniał o tym, co odkryła jego matka.

W swoim pałacu w Gatczynie Paweł jako następca tronu powołał własne kieszonkowe wojsko, podobnie jak niegdyś jego zamordowany ojciec Piotr III. To gatczyńskie wojsko wdrożone zostało do surowej pruskiej dyscypliny. Podobne rygory zaczął wprowadzać do wydelikaconej gwardii Katarzyny. Z pasją graniczącą z szaleństwem karał gwardzistów za najdrobniejsze uchybienie w stroju lub ćwiczeniach. Oficerowie, wychodząc teraz na paradę albo na wartę, brali ze sobą banknoty. Często bowiem gwardzistów, którzy czymś zawinili, Paweł prosto z ćwiczebnego placu zsyłał do pułków na krańcach Rosji. W najbardziej elitarnym pułku gwardii konnej na stu trzydziestu dwóch oficerów z czasów Katarzyny pozostało zaledwie dwóch! Przez całe swe czteroletnie panowanie zdawał się mścić na gwardzistach matki za śmierć ojca!

I oto w gwardii zawiązał się spisek.

Najstraszniejsze, że w tym spisku uczestniczył stryj Aleksandra II, jego imiennik, przyszły zwycięzca Napoleona. Przestraszył się spiskowców, nieuchronnego, krwawego powstania gwardii, którym grozili, gdyby na tronie pozostał jego ojciec, bał się też, że sam zginie z ręki szalonego Pawła. Gwardziści przyrzekli jednak Aleksandrowi, że ojca nikt nie tknie, Paweł zostanie tylko zmuszony do podpisania aktu abdykacji.

Jakżeż mógł w to uwierzyć, znając los Piotra III! Tak więc, mówiąc ściślej – Aleksander narzucił sobie to przekonanie, a wszystko stało się później tak, jak się stać musiało.

Zanim doszło do zabójstwa cara, gwardziści zebrali się na wesołą kolację. Wypito mnóstwo wina. Nastąpiły przemówienia, noszące już w sobie straszne znamiona odległej przyszłości. Tak na przykład pułkownik lejbgwardii Bibikow (jego krewny wprowadzał na tron Katarzynę II) oświadczył, że nie ma sensu pozbywać się wyłącznie Pawła, że lepiej „pozbyć się od razu całej rodziny cesarskiej". Spiskowcy go jednak wówczas nie poparli.

O północy do tajnego wejścia Zamku Michajłowskiego podeszła duża grupa rozgrzanych winem oficerów gwardii. Byli wśród nich ostatni kochanek cesarzowej Katarzyny, książę Płaton Zubow, i jego brat Nikołaj. Prowadził ich ulubiony adiutant Pawła. Na czele spisku stał hrabia Pahlen – inny faworyt cara.

Spiskowcy w paradnych mundurach, z obnażonymi szpadami, wdarli się do sypialni Pawła I. W komnacie jednak nie było nikogo. W przerażeniu zrozumieli, że Paweł uciekł i teraz wszystkich ich czeka zguba. Podczas gdy oficerów ogarnęła panika, jeden z przywódców, generał Bennigsen – wysoki, flegmatyczny mężczyzna, oparłszy się o kominek, nieśpiesznie rozglądał się po pokoju. W rogu olbrzymiej sypialni stał parawan. Tam właśnie, pod parawanem, generał dostrzegł bose stopy samodzierżcy. Nieszczęsny Paweł, usłyszawszy hałas zbliżających się gwardzistów, zdążył się schować.

– *Le voilà* – kpiąco powiedział po francusku generał Bennigsen i wskazał ręką parawan. Wtedy gwardziści triumfalnie wywlekli stamtąd cara.

Jak to bywa z despotami, od razu stał się żałosny i bezradny. Drobny, o zadartym nosie, w białych kalesonach i nocnej koszuli z długimi rękawami podobny był do przestraszonego chłopca. Wówczas cały podpity tłumek rzucił się na Pawła. Ten bronił się niezręcznie, prosił o litość, błagał, aby pozwolono mu pomodlić się przed śmiercią.

Podniecony winem hrabia Nikołaj Zubow – olbrzym podobny do rzeźnika – z całej siły uderzył wówczas władcę Wszechrosji w skroń kantem złotej tabakierki. Paweł upadł na podłogę. Wtedy, według jednej z wersji, francuski kamerdyner Zubowa usiadł na brzuchu monarchy. Gwardzista Jakow Skariatin zdjął z siebie oficerską szarfę i tą właśnie szarfą uduszono cesarza. Potem po pijanemu znęcali się nad trupem – bili go i kopali.

Wyszedłszy na dziedziniec do pilnujących zamku żołnierzy, pijani mordercy oznajmili wesoło: Jego Cesarska Mość zmarł nagle na skutek apopleksji. Żołnierze zaś zakrzyknęli – „Hura! Niech żyje cesarz Aleksander!"

Ubrano Pawła w mundur gwardii i tak nasunięto na twarz trójgraniasty kapelusz, aby zasłonić haniebny siniec po uderzeniu tabakierką. Dopiero wówczas szlochającej cesarzowej pozwolono pożegnać się z mężem. Generał Bennigsen poprosił ją jednak nader kategorycznie, by „nie przeciągała sceny pożegnania, co mogłoby zaszkodzić bezcennemu zdrowiu Waszej Cesarskiej Mości".

Podobnie jak to się stało po zamordowaniu Piotra III, ogłoszono, że cesarz zmarł nagle i w spokoju. Zwłoki władcy wystawiono w Zamku Michajłowskim. Jak pisała pani de Staël: „W Rosji wszystko jest sekretem, nic jednak nie jest tajemnicą". Petersburskie towarzystwo rzuciło się, aby obejrzeć „nagle zmarłego". Ciało jednak wystawiono zgodnie z regułami sztuki. Znany dziennikarz i pisarz, Nikołaj Grecz, wspominał:

> Byłem z dziesięć razy w Zamku Michajłowskim i zdążyłem dojrzeć tylko podeszwy jego botfortów i otok kapelusza, który nasunięto mu na czoło. Ledwie się przekroczyło drzwi, wskazywano na inne, mówiąc: „Proszę przechodzić!".

Tak oto stryj Aleksandra II, przyszły zwycięzca Napoleona, został cesarzem Aleksandrem I.

Nowy cesarz nie poważył się tknąć królobójców z gwardii.

Gwardzista Skariatin, grając w karty, wieszał swoją oficerską szarfę na oparciu krzesła, a wszyscy zastanawiali się, czy to ta wstęga, którą uduszono ojca nowego cesarza. Generał Bennigsen stanie się jednym z dowódców armii w wojnie z Napoleonem. Kiedy zaś Aleksander będzie piętnował Napoleona mianem krwawego potwora, Bonaparte drwiąco przypomni carowi o „bohaterskich czynach jego dowódcy w sypialni jego ojca".

Widmo rodzinne

W rodzinie Romanowów imię okrutnie zamordowanego Pawła I otaczały legendy. W Gatczynie, ulubionym pałacu Pawła I, znajdował się pokój z zabitymi drzwiami. Przechowywano tam łoże z Zamku Michajłowskiego z kołdrami i poduszkami splamionymi krwią zamordowanego cara. Służba pałacowa twierdziła, że niejednokrotnie widziano tam nocami widmo władcy, snujące się po paradnych salach pałacu.

Duch pojawiał się rzekomo zawsze przed jakimiś strasznymi wydarzeniami.

Mały Aleksander, przyjeżdżając do wspaniałego pałacu w Gatczynie, marzył o zobaczeniu widma swego dziada. Siostra ostatniego cesarza Mikołaja II, Olga, opowiada w swych wspomnieniach, jak w dzieciństwie nocami wędrowała z Nikim po pałacu w Gatczynie, zarazem czekając na spotkanie z widmem i lękając się je ujrzeć.

Ojciec Aleksandra II, wielki książę Mikołaj Pawłowicz, najstraszliwszego dnia w swoim życiu rzekomo spotkał się z tym duchem.

Tron, którego nikt nie chciał

Zamordowany Paweł I miał czterech synów. Dwóch starszych, Aleksandra i Konstantego, i dwóch młodszych, Mikołaja i Michała.

W odróżnieniu od ojca, drobnej postury Pawła o zadartym nosie, Aleksander i Mikołaj byli atletami o urodziwych twarzach. Również w przyszłości w rodzinie Romanowów znajdą się wysocy przystojni mężczyźni. To żona Pawła, płodna księżniczka wirtemberska (urodziła Pawłowi ośmioro dzieci), wniosła do dynastii Romanowów urodę i posturę swego rodu.

Między parą starszych a dwójką młodszych braci było prawie dwadzieścia lat różnicy i ogromna różnica wykształcenia.

Starszych, Aleksandra i Konstantego, caryca Katarzyna odebrała Pawłowi. „Najlepsza z babć" kierowała od dzieciństwa ich wykształceniem, sama wymyśliła dla nich wesoły alfabet, pisała bajki i projektowała „ubrania korzystne dla zdrowia".

Caryca Katarzyna nawet wychowanie dzieci traktowała jak projekt polityczny. Marzyła o tym, że tron zamiast znienawidzonemu synowi Pawłowi przekaże wnukowi Aleksandrowi, Konstantego zaś przeznaczała na władcę odrodzonego Bizancjum ze stolicą w Konstantynopolu (dlatego chłopcu nadano to imię!), który zamierzała odebrać Turkom. Rosja i wyzwoleni Słowianie bałkańscy mieli stworzyć największe na świecie imperium słowiańskie. Cesarzowa nie zdążyła jednak zrealizować tych zamysłów, bo poraził ją atak.

Zamordowanie przez gwardzistów znienawidzonego przez nią Pawła I stanowiło pośmiertną realizację marzenia „najlepszej z babć", bowiem jej ukochany wnuk wstąpił na tron i został cesarzem Aleksandrem I. To jemu los zgotował zwycięstwo nad Napoleonem i światową sławę.

W miarę upływu lat zwycięzca Napoleona wpadał jednak w rodzaj czarnej melancholii, dręczył się popełnionym na ojcu morderstwem

i udziałem w spisku. W 1819 roku oznajmił wprost bratu Konstantemu: „Muszę ci wyznać, że jestem zmęczony i nie mam sił dźwigać ciężaru władzy". Oznaczało to, że Konstanty (kolejny według starszeństwa) winien przejąć koronę.

Konstanty kochał zamordowanego ojca, był do Pawła podobny – miał równie zadarty nos i duże niebieskie oczy. Był też równie nieobliczalny i zawzięty w gniewie. Nigdy nie zapomniał tamtej strasznej marcowej nocy. Od razu po zamordowaniu cara do pokoju Konstantego przyszedł niedawny kochanek jego babki, książę Płaton Zubow. Książę spał, ale Zubow brutalnie zdarł z niego kołdrę i bez żadnych wyjaśnień kazał się ubierać. Konstanty myślał, że prowadzą go na śmierć. Został przewieziony jednak z Zamku Michajłowskiego do Pałacu Zimowego, gdzie spiskowcy obwołali carem jego brata Aleksandra.

Konstanty powiedział wówczas do Sabłukowa z gwardii konnej:

– Mój brat może sobie teraz panować, jeśli mu się to podoba. Gdybym jednak to ja miał objąć tron, odmówiłbym.

Tron splamiony krwią ojca przerażał go. Potem na propozycję brata Konstanty odpowiedział z miejsca, że gotów jest prosić go o posadę drugiego kamerdynera, byle tylko nie zasiąść na tronie! Skwapliwie też napisał oficjalną abdykację: „Nie czuję w sobie ani dość talentów, ani sił, ani ducha...".

Kolejnym wedle starszeństwa był Mikołaj, ojciec Aleksandra II.

Mikołaj wielbił zwycięskiego cesarza Napoleona i szanował Konstantego. Na cześć starszych braci nadał własnym synom imiona Aleksander i Konstanty.

Mikołaj nie przygotowywał się jednak do objęcia tronu, ćwiczono go tylko w musztrze wojskowej, w czym osiągnął znakomite wyniki. Mikołaja w dużej rodzinie Romanowów uważano za żołdaka. Co jednak niebezpieczniejsze, za żołdaka uważała go jego potężna gwardia. W gwardii służyło wówczas wielu stołecznych intelektualistów, wśród których modne było „uważać Mikołaja za żołdaka". Car Aleksander rozumiał więc, jak niebezpieczny dla Mikołaja jest tron.

Nie było jednak wyjścia i cesarz Aleksander I udał się do ojca naszego bohatera. Car nie wdawał się w dyskusję, ale po prostu oznajmił bratu swą wolę: po jego śmierci tron winien objąć Mikołaj.

Dodał jednak:

– Może się to stać o wiele wcześniej. Coraz częściej myślę o zdjęciu z siebie obowiązków i ucieczce od świata. Europie potrzebni są młodzi monarchowie, ludzie w pełni sił i energii, a ja już taki nie jestem.

Mikołaj, podobnie jak Konstanty, przerażony był tym, że zaproponowano mu koronę.

On też lękał się tronu splamionego krwią ojca i dziada!

Aleksander I musiał go uspokajać.

– Przecież chwila, która tak was przestraszyła, jeszcze nie nadeszła... Może upłynąć jeszcze dziesięć lat – powiedział na pożegnanie i odjechał.

Matka Aleksandra II zanotowała:

> Byliśmy jak rażeni gromem... Wysłuchawszy tej okrutnej wieści milczeliśmy, płacząc i szlochając.

Łzy i szlochania na straszliwą wiadomość, że trzeba będzie panować! Tak właśnie dokonało się to rosyjskie curiosum. Na całym świecie bracia zazwyczaj walczyli o koronę, posuwając się nawet do zbrodni. Tutaj bracia marzyli jedynie o tym, aby oddać wielkie państwo w inne ręce. Oto rezultat wypraw gwardii na pałac.

Potem nastąpiła rzecz przerażająca: do cesarza Aleksandra I zaczęły docierać informacje o spisku, jaki knuje gwardia. Gwardia znów szykuje się do wyprawy na pałac! W 1820 roku szef sztabu korpusu gwardyjskiego, generał Benckendorff, przedłożył cesarzowi „notatkę", a raczej donos, na temat tego spisku.

Doszło do ogromnie niebezpiecznego zjawiska: zwycięstwo nad Napoleonem przekształciło się w głowach oficerów-intelektualistów w klęskę samodzierżawia. Oficerowie gwardii przynieśli z Europy do swego kraju idee francuskiej rewolucji.

Benckendorff pisał do cesarza, dodając listę spiskowców:

> Nie mając pojęcia, jak uporządkować własne sprawy... chcą rządzić państwem.

Władca jednak postąpił zaskakująco. Aleksander I był carem-mistykiem, który najpewniej doszedł do wniosku, że oto następuje odwet. Ta właśnie gwardia, która niegdyś wyniosła go na tron, postanowiła teraz mu ten tron odebrać. Władca więc powierzył swój los Bogu.

Wyraziwszy ubolewanie, że spiskowcy „padli ofiarą tego właśnie francuskiego ducha swobody, którym ja sam tak zachwycałem się w młodości" – cesarz schował donos do szuflady! „Podzielałem i popierałem te złudzenia, więc nie ja powinienem je prześladować" – powiedział później.

Ten spisek starej gwardii był jednak zupełnie inny. Po raz pierwszy od stu lat nie uczestniczył w nim nikt z carskiej rodziny. Podobnie jak w poprzednich przypadkach, część spiskowców zamierzała zabić cara. Nie po to jednak, aby, jak uprzednio, osadzić na tronie własnego cesarza, ale po to, żeby w ogóle obejść się bez cara i proklamować republikę.



1. Aleksander I



2. Aleksander I

Jednym z głównych spiskowców był syn generała-gubernatora Syberii, pułkownik Paweł Pestel. Swego czasu odważnie walczył z Napoleonem. Ten rosyjski Robespierre, który postanowił stworzyć republikę, w imię jej bezpieczeństwa zdecydował zabić nie tylko cara, ale i całą carską rodzinę, aby w ten sposób nie dopuścić do wojny domowej. Większość spiskowców była notabene znacznie miłosierniejsza: postanowili pozostawić cesarza na tronie, jeśli zgodzi się na przyjęcie konstytucji.

Tak więc wśród śniegów Rosji zaczęła się droga, która doprowadzi do zatraty dynastii, bolszewików i wielkiego rozłamu świata.

Dalsze jednak informacje o spisku skłoniły cara do rozstrzygnięcia co rychlej problemów dynastycznych.

Szesnastego sierpnia 1823 roku Aleksander napisał tajny manifest o następstwie tronu. Następcą tronu uznany został wielki książę Mikołaj Pawłowicz.

Manifest nie został jednak ogłoszony. W zapieczętowanej kopercie znalazł się jako tajny dokument w głównej świątyni Rosji – w moskiewskim soborze Uspieńskim, gdzie koronowano rosyjskich monarchów. O manifeście wiedziało bardzo wąskie grono. Najwidoczniej Aleksander wciąż jeszcze nie tracił nadziei, że skłoni Konstantego do objęcia tronu. Nie zapominał, jak traktuje Mikołaja niebezpieczna gwardia.

Przez cały ten czas Aleksander I prawie nie przebywał w Petersburgu. Brał udział we wszystkich zjazdach monarchów, uczestników Świętego Przymierza – sojuszu monarchów europejskich, którzy walczyli z Napoleonem, albo też bez wyraźnego celu jeździł po kraju. „Rządzi krajem z karety", napisze o nim współczesny obserwator. Cesarz wydawał się obawiać stolicy, gdzie stacjonowały niebezpieczne pułki gwardii.

W 1825 roku „koczujący despota" (jak nazywał go Puszkin) wyruszył w kolejną podróż do małego miasteczka Taganrog, którego południowy klimat miał wspomóc słabe płuca cesarzowej.

Wyjeżdżając z Petersburga głęboką nocą, cesarz podjechał do ławry Aleksandra Newskiego. W ciemnościach u bramy klasztoru oczekiwał nań czarny szereg mnichów pod przewodem metropolity. Tak zaczęło się ostatnie cerkiewne nabożeństwo, w którym car uczestniczył w swej stolicy. Podczas czytania Ewangelii Aleksander I ukląkł nagle i poprosił metropolitę, aby położył mu Pismo Święte na głowie. Długo się modlił i płakał podczas modlitwy.

Czy jeszcze jedna tajemnica dynastii?

Car przyjechał do Taganrogu i tam nieoczekiwanie zmarł. Pozostało świadectwo lekarzy. Jest tak mgliste, że ogromnie trudno wywnioskować na jego podstawie, jaka choroba zmogła zwycięzcę Napoleona.

Natychmiast po śmierci Aleksandra I do stolicy dotarła pogłoska, która sięgnie poza stulecie: Aleksander I nie umarł, zamiast niego włożono do trumny innego zmarłego, sam cesarz zaś powędrował na Syberię jako pątnik, aby modlić się i pokutować za straszliwy grzech – zamordowanie ojca.

Gdy ciało zmarłego władcy przywieziono do Petersburga, pogłoski się wzmogły, bowiem nie żegnano cara w otwartej trumnie. Po raz pierwszy dwór opłakiwał zmarłego monarchę, nie oglądając jego twarzy. Nawet ciała zamordowanych carów ze śladami zbrodni – Piotra III i Pawła I – wystawiano w otwartej trumnie.

Dworakom oznajmiono, że na skutek panujących w Taganrogu upałów zwłoki uległy rozkładowi. Dwór wiedział jednak, że nieboszczyka starannie zabalsamowano. Powtarzano też dziwne słowa księcia Wołkońskiego, że twarz cesarza, choć zabalsamowana, „poczerniała, a nawet rysy się mu zmieniły".

Tylko carska rodzina była przy otwartej trumnie. Pożegnanie odbywało się po północy w domowej cerkwi Carskiego Sioła. Ze świątyni oddalono duchownych, zaś u drzwi postawiono wartę. W półmroku, przy płonących świecach, Romanowowie zobaczyli czaszkę zmarłego cesarza. W tym tajemniczym pożegnaniu uczestniczył też nasz bohater, któremu nadano niegdyś imię zmarłego.

Mały Aleksander miał wówczas siedem lat.

Jedenaście lat po śmierci cesarza na Syberii pojawił się starzec Fiodor Kuźmicz. Ten surowy, prowadzący świątobliwe życie mężczyzna pochodził podobno z ludu. Znał jednak pałacowe obyczaje i doskonale władał obcymi językami. Jak wynikało z jego opowiadań, bywał w Paryżu wraz ze zwycięską armią rosyjską.

Najbardziej popularny portret tajemniczego starca wykazywał zdumiewające podobieństwo z Aleksandrem I, choć on sam nigdy o Aleksandrze nie wspominał. W miarę jak szerzyły się pogłoski i rosła popularność starca, ten coraz rzadziej wychodził do odwiedzających, a drzwi jego celi coraz częściej pozostawały zamknięte.

W dzienniku matki Aleksandra II znalazła się następująca notatka: cesarz Aleksander I, marząc, że w przyszłości zrzeknie się tronu, powiedział jej pewnego razu:

– Jakże będę się cieszył, gdy zobaczę panią przejeżdżającą obok mnie, a ja w tłumie będę wołał „hura" na pani cześć i wymachiwał czapką.

Prosty człowiek w tłumie, zdejmujący czapkę – oto, o jakim życiu marzył cesarz tuż przed swą zagadkową śmiercią.

Wreszcie w przeddzień upadku dynastii wielki książę Mikołaj Michajłowicz odnotował w dzienniku swoją rozmowę z Mikołajem II o tym właśnie starcu Fiodorze Kuźmiczu.

Aż po kres dynastii zagadka ta nurtowała Romanowów.

ROZDZIAŁ 2

Następca tronu

Wielki bunt wody

Kiedy przyszły Aleksander II miał zaledwie siedem lat, dwa straszliwe wspomnienia już na zawsze odcisnęły się w pamięci wrażliwego, nerwowego chłopca.

To bunt natury i bunt ludzi.

W ostatnim roku panowania Aleksandra I doszło do buntu wód.

Nasz bohater i jego rodzina zamieszkiwali wówczas w Pałacu Aniczkowskim, gdzie od tej pory zawsze będzie mieszkał następca tronu z rodziną. W listopadową noc w Petersburgu nastąpiła największa powódź w historii stolicy.

Siódmego listopada o siódmej wieczorem na wieży Admiralicji naprzeciwko Pałacu Zimowego zapłonęły sygnałowe latarnie „ostrzegające mieszkańców". W nocy rozpętała się niezwykle potężna burza; porywy wiatru łomotały do ogromnych okien Pałacu Aniczkowskiego. Wczesnym rankiem rozwścieczona Newa zaatakowała miasto. Woda w niej kipiała jak w kotle, a wiatr wiał pod prąd rzeki. Nad spiętrzonymi wodami kłębiła się piana. Gigantyczne fale szalały na zatopionym placu Pałacowym. Plac połączył się z Newą, tworząc jedno ogromne jezioro, które przelewało się przez Newski Prospekt. Prospekt przeistoczył się w szeroką rzekę płynącą przed Pałacem Aniczkowskim, woda sięgała balkonu pałacu. Po marmurowych schodach pałacu biegły szczury z podziemi. Skakały, piszczały, wdzierały się na górę na bezpieczną wysokość...

Na dużych drzwiach obok okien pałacowych płynęła kobieta z dzieckiem i żołnierze w łodzi usiłowali do niej podpłynąć. Ludzie szukali ratunku na dachach i latarniach. Z okna przeciwległego domu wypływała cała biblioteka. Książki skakały na falach przed balkonem. Fruwały blachy – huraganowy wiatr zdzierał je z dachów.

Dopiero po kilku dniach, gdy wody opadły, ojciec zabrał ze sobą Saszę na oględziny miasta. Całe nadbrzeże przed Pałacem Zimowym pełne było



3. Sankt Petersburg, Pałac Aniczkowski



4. Sankt Petersburg, Newski Prospekt

potrzaskanych statków. Saszy pozwolono wejść na żaglowiec i dotknąć prawdziwego masztu.

Na statku stała trumna przyniesiona przez wodę z cmentarza.

Niebywały bunt wód okazał się proroczym znakiem. Rok później nastąpił równie wściekły bunt ludzi.

Przerzucali się koroną jak piłką

Gdy kurier z Taganrogu przywiózł do stolicy wiadomość o śmierci Aleksandra I, ojciec naszego bohatera wezwał niezwłocznie gubernatora wojskowego Petersburga, hrabiego Miłoradowicza, i oznajmił mu o tajnym manifeście zmarłego cesarza i jego ostatniej woli przekazania tronu Mikołajowi, czyli właśnie jemu. Miłoradowicz znał jednak nastroje w gwardii. Gwardziści nie lubili żołdaka Mikołaja. Wiedział też o ich spisku. Wszyscy spiskowcy to byli przecież „swoi", przedstawiciele wielkich rodów arystokratycznych, znakomici oficerowie, którzy wraz z Miłoradowiczem brali udział w bitwach z Napoleonem.

Hrabia ostrożnie uprzedził Mikołaja:

– Niestety, tajny manifest nie jest nikomu znany, zaś prawo o następstwie tronu jest znane wszystkim. Wszyscy też wiedzą, że zgodnie z tym prawem tron winien odziedziczyć Konstanty.

Ojciec Aleksandra skwapliwie i z widoczną ulgą zgodził się z Miłoradowiczem. Polecił pośpiesznie doprowadzić do przysięgi Konstantego, gwardii, Senatu, Rady Państwa. Sam też złożył przysięgę na wierność Konstantemu. Tak bardzo obawiał się niebezpiecznego tronu.

Wszystko to jednak okazało się daremne. Zjawił się kurier z Warszawy z listem, w którym Konstanty kategorycznie odmówił objęcia tronu. Pisał: „Mój uprzedni zamiar jest niezachwiany". Zażądał, by wypełniono wolę zmarłego cara przedstawioną w manifeście – cesarzem winien zostać Mikołaj.

Znowu do Petersburga pomknął posłaniec z listem. Cesarzowa matka, zdając sobie sprawę, jak dziwna wyda się nowa przysięga, „błaga Konstantego na kolanach, by przyjechał do Petersburga i ogłosił wszem i wobec, że zrzeka się tronu".

Kolejny kurier pędził z Warszawy do Petersburga. Konstanty odmówił przybycia do stolicy (tak bardzo się bał, że w Petersburgu zostanie przekonany do objęcia tronu). Prosił też „najmiłościwszą rodzicielkę", aby sama ogłosiła jego abdykację.

Podczas gdy kurierzy na trojkach zajeżdżali konie, pędząc między Petersburgiem a Warszawą, spiskowcy z gwardii doszli do wniosku, że bałagan na szczytach władzy to najlepsza chwila na przewrót.

Wreszcie 13 grudnia (były to urodziny zmarłego cesarza) Mikołaj zdecydował się poddać jego woli i zgodził się przyjąć koronę. Napisał w dzienniku:

> Cóż to dla mnie za dzień, Wielki Boże, decydujący dla mego losu.

Tego właśnie dnia przyniesiono mu zapieczętowaną kopertę.

> Otwieram i dowiaduję się o przerażającym spisku. Muszę podjąć zdecydowane kroki.

Znów więc przeklęta gwardia, która mordowała jego przodków! Rozumiał, co mu grozi. Mały Sasza, siedmioletni chłopiec, stał się oficjalnym następcą tronu. Następnego dnia, 14 grudnia, w Pałacu Zimowym miała się odbyć uroczystość złożenia przysięgi jego ojcu. Tego dnia Mikołaj napisał do siostry:

> Módl się za mnie do Boga... pożałuj nieszczęsnego brata, ofiarę woli Bożej i dwóch swoich braci.

W nocy przyszedł do żony i powiedział jej słowa, które ona zapisała w swym dzienniku:

> Nie wiadomo, co nas czeka... Obiecaj mi, że okażesz się mężna i jeśli sądzone ci będzie umrzeć, umrzesz z honorem.

Duch ojca Hamleta

W przededniu 14 grudnia, wyznaczonego na dzień złożenia przysięgi Mikołajowi, wśród spiskowców toczyły się pełne niepokoju spory. Część opowiedziała się przeciwko powstaniu, bo nie wierzyła w jego powodzenie.

Jeden z nich, hrabia Rostowcew, zdecydował się na rozpaczliwy krok. Oświadczył, że ma szczególny dług wdzięczności wobec Mikołaja Pawłowicza. Teraz więc, „w przekonaniu, że jego dobroczyńcy grozi niebezpieczeństwo, postanowił pójść do niego, żeby błagać go o nieprzyjęcie korony". Na próżno go przekonywano, by tego zaniechał.

Następnego dnia po spotkaniu z carem Rostowcew dostarczył spiskowcom tekst zatytułowany *Najpiękniejszy dzień mego życia*. Był to opis jego spotkania z Mikołajem Pawłowiczem. Mikołaj przyjął go łaskawie. Rostowcew ostrzegł cara, że „objęcie tronu jest dla niego bardzo niebezpieczne". Nic więcej nie powiedział. Mikołaj ze swej strony nie wypytywał o szczegóły, podziękował mu i odprawił.

Rostowcew, ujawniając spisek, usiłował skłonić towarzyszy, by wyrzekli się buntu. Nadaremnie.

Teraz Mikołaj wiedział dokładnie, że bunt nastąpi. Nie miał już jednak wyjścia i postanowił być konsekwentny. Wieczorem gubernator wojskowy Petersburga, Miłoradowicz, powiedział przybyłemu na koronację księciu wirtemberskiemu – kuzynowi Mikołaja po kądzieli:

– Niepokoję się, bo po jutrzejszym dniu nie spodziewam się sukcesu. Gwardia kocha Konstantego.

– Co do tego ma gwardia i sukces? Istnieje przecież legalny testament zmarłego cara – zdziwił się książę.

Książę nie wiedział jednak, że o prawie do tronu decyduje gwardia.

W tym czasie spiskowcy w koszarach gorączkowo przygotowywali do powstania swoich żołnierzy: o republice, o której wielu z nich marzyło, żołnierzom nie wolno było mówić. Kiedy jeden ze spiskowców oznajmił im, że teraz w Rosji będzie republika, ci od razu zapytali:

– A kto w niej będzie carem?

– Nikt nie będzie.

– Ojczulku – powiedzieli mu żołnierze – sam wiesz, że to przecież nijak niemożliwe...

Jak pisał rosyjski historyk:

W Rosji łatwiej było wyobrazić sobie państwo bez ludu niż bez cara.

Zgodnie z legendą Mikołaj długo nie mógł zasnąć tamtej nocy. Już po północy, dręczony bezsennością, chodził po Pałacu Zimowym. Szedł za nim kamerdyner z kandelabrem. W świetle księżyca obaj zobaczyli w Białej Sali postać w nocnej koszuli. Mikołaj zamarł w przerażeniu – był to jego ojciec. Już w następnej chwili nieszczęsny Paweł znikł, wtopił się w ścianę.

Gdyby to nie była legenda, ale zdarzenie prawdziwe, właśnie wówczas zapewne Mikołaja winna była przepełnić zdumiewająca determinacja, która nie opuszczała go przez cały następny, straszny dzień. Byłby to dla niego rodzaj spotkania Hamleta z widmem ojca, wezwanie do zemsty na następcach gwardii, która zamordowała jego ojca i dziada.

Ostatnia wyprawa gwardii na pałac

Nastąpił jeden z przełomowych dni w historii Rosji.

Czternastego grudnia (starego stylu) gwardia nie tylko podjęła kolejną wyprawę na pałac. Była to wyprawa po Konstytucję. Wielki dzień rosyjskich liberałów.

To, co nastąpiło później, Mikołaj opisał:

Tego fatalnego dnia wstałem wcześnie. W Pałacu Zimowym zebrali się wszyscy generałowie i dowódcy pułków gwardyjskich.

Mikołaj odczytał im testament zmarłego cara Aleksandra I i akt abdykacji Konstantego Pawłowicza. Otrzymawszy od każdego dowódcy zapewnienie wierności i gotowości poświęcenia dla niego życia, polecił, by rozjechali się do swoich pułków i odebrali przysięgę od gwardii.

Dworzanom rozkazano, aby zebrali się w Pałacu Zimowym o jedenastej. Gdy dostojnicy się schodzili, Mikołaj poszedł do apartamentów matki. Zachowywał jednak ostrożność. Czekał.

Wtedy wszystko się zaczęło! Spiskowcy podburzyli koszary gwardii. Ogłosili żołnierzom, że prawowitego cara Konstantego, któremu już przysięgli wierność, siłą zmuszono do zrzeczenia się tronu.

W samych surdutach, nie bacząc na grudniowy mróz, podnieceni przez oficerów (a jeszcze bardziej przez wódkę), gwardziści z nabitymi karabinami rzucili się na plac Piotrowski (obecnie Senacki), by bronić praw Konstantego.

Ustawili się na placu przed gmachem Senatu – dziesięć minut drogi piechotą od Pałacu Zimowego. Słynny pomnik Piotra Wielkiego na wspiętym dęba koniu odwrócony był do nich plecami. Wielki cesarz wydawał się uciekać, oddalać od nich.

Gwardziści strzelali w powietrze i krzyczeli:

– Hura Konstanty! Niech żyje Konstytucja!

Oficerowie wyjaśnili żołnierzom, że żona Konstantego ma na imię Konstytucja!

Ledwie Mikołaj wyszedł od matki,

zjawił się generał-major Neidhart, szef sztabu korpusu gwardii, i oznajmił, że Pułk Moskiewski jest w całości zrewoltowany.

W pałacu zebrali się już dostojnicy, aby złożyć przysięgę na wierność.

Trzeba było jednak ukryć przed wszystkimi naszą prawdziwą sytuację zwłaszcza przed Mateczką...

Ona już widziała przecież wyczyny gwardii, gdy zamordowano jej męża Pawła I. Przed żoną jednak Mikołaj niczego nie ukrywał.

Wstąpiwszy do niej, powiedziałem: W Pułku Moskiewskim doszło do rozruchów, więc tam jadę.

Pamiętał losy ojca i dziada i nie miał wątpliwości, że wybiera między życiem a śmiercią. Być może nie tylko śmiercią własną, ale zatratą całej rodziny. Ogarnął go szał. „Myślałem jakby w stanie natchnienia"... Ależ nie, on raczej przemyślał to wszystko wcześniej – w ciągu tych niespokojnych dni przed zaprzysiężeniem, gdy dowiedział się o spisku.

Zaczął działać. Zgromadzonych w pałacu dowódców pułków niezwłocznie odesłał do koszar, aby wyprowadzili z nich pułki wiernych gwardzistów. Wysłał na plac generałów, aby przekonywali buntowników do rozejścia się. Wydawszy rozkazy, z płaszczem narzuconym na ramiona wybiegł z pałacu.

Na placu Pałacowym zastał olbrzymi tłum.

Zaczęto się już zjeżdżać do pałacu i cały plac wypełniony był powozami i ludźmi.

Ten olbrzymi tłum przed pałacem był niebezpieczny, bo w każdej chwili mógł zostać podburzony. Motłoch mógł ruszyć na plac Senacki do powstańców, połączyć się z buntownikami, albo, co jeszcze groźniejsze, zaatakować bezbronny pałac.

Należało odwrócić uwagę ludu czymś niezwykłym... trzeba było zyskać na czasie, aby wojska mogły się zebrać.

Mikołaj zaczął więc odczytywać tłumowi manifest o swej intronizacji. Tłum był zachwycony, że widzi cara zwracającego się wprost do ludu. Ludzie bili brawo, zagłuszając triumfalnymi okrzykami odgłosy strzałów na zbuntowanym placu.



5. Powstanie dekabrystów na placu Senackim, 14 (26) grudnia 1825

Po odczytaniu manifestu Mikołaj przeżył „najstraszliwszą chwilę". Zobaczył, że do Pałacu Zimowego biegnie oddział gwardzistów.

Tłum grenadierów gwardii pod dowództwem oficera Panowa zmierzał, by opanować pałac i w razie sprzeciwu zabić całą naszą rodzinę.

W tej właśnie chwili na dziedzińcu pałacowym pojawili się wierni gwardziści, batalion saperów, który opowiedział się za nowym carem. Grenadierzy, ujrzawszy „obcych" (tak nazywali wiernych Mikołajowi gwardzistów), cofnęli się spod pałacu i biegiem ruszyli na zbuntowany plac.

Ta chwila nie tylko ocaliła życie całej rodzinie. Mikołaj „uznał to za znak miłosierdzia Bożego". Nadszedł wreszcie batalion wiernych Prieobrażeńców... Mikołaj dosiadł konia i sam poprowadził batalion na plac Senacki. Sto metrów dalej, pod łukiem Sztabu Głównego, zobaczył gwardzistów z pułku grenadierów. Szli, nie zachowując szyku, bez oficerów, był to jeden ogromny tłum ze sztandarami.

Podjechawszy do nich, chciałem powstrzymać grenadierów i wyrównać szeregi, lecz na moje „stój!" zaczęli wołać: – Jesteśmy za Konstantym! – Wskazałem im plac Senacki.

Nie sposób było rozpętywać walki naprzeciwko pałacu na oczach niepodejrzewającej niczego „ukochanej rodzicielki" i dostojników.

Ileż razy tego dnia zamierało mi serce... tylko Bóg mi dopomógł.

Mikołaj aż do śmierci nie wybaczył buntownikom poniżającego strachu, jaki przeżył.

Kazał przenieść dzieci z Pałacu Aniczkowskiego do Zimowego. Tego dnia, gdy mały Sasza miał jak zwykle lekcje z guwernerem, kapitanem Merderem, przyjechała po niego kareta. Chłopca szybko ubrano i przewieziono do Pałacu Zimowego.

Mikołaj kazał „przygotować powozy podróżne dla Mateczki i żony". Zadecydował, że jeśli wydarzenia przybiorą groźny obrót, wyśle je z dziećmi z miasta do Carskiego Sioła.

Na razie mały Aleksander z matką i babką siedział w Pałacu Zimowym w gabinecie zmarłego stryja, Aleksandra I. Kaprysił, był głodny. Przyniesiono mu kotlecik. Chłopiec rozumiał, że coś się dzieje – wyczuwał ogólny niepokój.

W tym czasie do Mikołaja przyłączyli się po powrocie z placu generałowie. Przynieśli okropną wiadomość: buntowników na placu przybyło – do Pułku Moskiewskiego przyłączyli się grenadierzy, giganci liczący po dwa metry wzrostu. Szeregi zbuntowanych zamknął morski oddział gwardii, który przed chwilą zjawił się na placu. Policja była przerażona,

wyraźnie czekając, kto weźmie górę. Robotnicy zaś z budowy soboru św. Izaaka wznosili okrzyki na cześć zbuntowanych, ciskając równocześnie kamieniami w wysłanych przez cara generałów.

Wówczas sam gubernator Petersburga, hrabia Miłoradowicz, udał się na plac Senacki, by pertraktować. Niemal natychmiast z placu nadeszła okropna wiadomość – zabito Miłoradowicza. Podczas wojny z Napoleonem gubernator wykazał odwagę, uczestniczył we wszystkich bitwach, ani razu nie drasnęła go kula. Nazywano go Szczęściarzem. I oto Szczęściarza zabili nie wrogowie, ale swoi. Podczas wojny przeszedł wszystkie europejskie stolice, aby zginąć we własnej!

Całe szczęście, że buntownicy stali na placu nieruchomo.

Dali w ten sposób Mikołajowi czas konieczny na zgromadzenie wiernych mu pułków.

Mikołaj jednak nie chciał wstępować na tron we krwi. Wysłał najmłodszego brata – wielkiego księcia Michała, by pertraktował ze zbuntowanymi. Michałowi jednak nie pozwolono nawet przemówić, cudem nie zginął. Jakiś szaleniec dwukrotnie próbował do niego strzelić i pistolet dwukrotnie nie wypalił. Wówczas Mikołaj, otoczony wiernymi Prieobrażeńcami, sam udał się na plac, by przekonywać. Buntownicy jednak również jemu nie pozwolili się zbliżyć.

> Strzelano do mnie! Kule gwizdnęły mi koło głowy, na szczęście jednak nikt z nas nie został ranny. Robotnicy z soboru św. Izaaka zaczęli zza płotu ciskać w nas polanami.

Wówczas Mikołaj rzucił do ataku na zbuntowanych wierną sobie gwardię konną, ale powstańcy z łatwością powstrzymali ją ogniem karabinów.

Zaczęło się ściemniać.

> Trzeba się było zdecydować, by z tym jak najszybciej skończyć, bowiem bunt mógł ogarnąć motłoch, a wówczas otoczone przez niego wojska znalazłyby się w niezwykle trudnej sytuacji.

Matka i babka Aleksandra pełne były najgorszych obaw.

Szalały z przerażenia. Biednej babce już o wszystkim opowiedziano. Przed dwudziestoma czterema laty zobaczyła zmasakrowane ciało swego zamordowanego cesarskiego małżonka, teraz mogło się tak stać, że ujrzy zamordowanego syna – cara. Obok niej umierała ze strachu o męża żona Mikołaja, która nauczyła się już imion zamordowanych przez gwardię rosyjskich monarchów.

Po tym dniu matce Aleksandra pozostał na zawsze nerwowy tik.

Nie wytrzymując niepewności, wysłano na plac przebywającego w pałacu słynnego Nikołaja Karamzina – pisarza i historyka.

Nikołaj Karamzin, znakomity pisarz, wyznawca i praktyk sentymentalizmu w literaturze rosyjskiej, znalazłszy się u szczytu sukcesów literackich, zdradził swą dawną Muzę. Służył teraz innej – boskiej Klio. Karamzin został historykiem i na tym polu zyskał nieśmiertelność. Jego marzenie, by „tchnąć duszę w historię Rosji", spełniło się. Pierwsze wydanie *Historii* wyprzedano w ciągu dwudziestu pięciu dni. Przedstawione przez znakomitego pisarza dzieje Rosji stały się dla Rosjan prawdziwym odkryciem, źródłem natchnienia dla przyszłych rosyjskich pisarzy i, rzecz jasna, przedmiotem bezlitosnej krytyki zawodowych historyków.

Tego dnia jednak autorowi słynnej *Historii państwa rosyjskiego* udało się na własne oczy zobaczyć dziejową chwilę.

Karamzin wrócił z placu i opowiedział o zbuntowanych pułkach stojących na placu, dziesięć minut piechotą od Pałacu Zimowego. Mówił, jak zgromadzony wokół placu motłoch okrzykami entuzjazmu przyjmował ich czyny, jak ciskano w niego kamieniami, gdy usiłował podejść do buntowników. Usiłując pośpiesznie wrócić (możliwe, że musiał nawet uciekać z placu), stracił obcas i teraz chodził po paradnej sali w samych pończochach. Był przerażony:

> Czyżby miasto Piotra miało znaleźć się we władzy trzech tysięcy na pół pijanych żołnierzy, oszalałych oficerów i motłochu?

Mikołaj podjął ostatnią już próbę uśmierzenia buntu. Posłał do pałacu po metropolitę. Metropolita szykował się do nabożeństwa z okazji objęcia tronu przez Mikołaja, zamiast jednak je zacząć, ubrany w szaty liturgiczne udał się do zbuntowanych, by ich ułagodzić. W pałacu niecierpliwie czekano na jego powrót. Metropolita wrócił przestraszony – zagrożono mu kulami i po prostu przepędzono z placu.

Podjęto krwawą decyzję.

> Adiutant, generał Wasilczykow (dowódca gwardii), zwracając się do mnie powiedział:
> – Najjaśniejszy Panie, nic nie wskóramy: tu trzeba kartaczy!
> – Chce pan, żebym przelał krew swych poddanych pierwszego dnia panowania?
> – Ażeby uratować Pańskie cesarstwo – odpowiedział mi Wasilczykow.

Tak wspominał Mikołaj. Była to jednak najpewniej tak chętnie stosowana przez władców formuła, gdy trzeba było odpowiadać za przelaną krew – ja tego nie chciałem, ale doradcy nalegali.

W istocie Mikołaj lubił historię i znał słynne zdanie Bonapartego. Młody Bonaparte, przypatrując się tłumowi, który zagarnął pałac francuskiego króla, powiedział: „ Cóż za osioł z tego króla! Wystarczyłaby bateria, żeby rozpędzić ten motłoch!". (Zwyciężony Napoleon pozostawał bożyszczem dla rosyjskich zwycięzców).

Mikołaj sam dowodził artylerią; chciał pomścić ojca i dziada. Przede wszystkim jednak chciał się zemścić za własny strach.

W Pałacu Zimowym znakomici dostojnicy, którzy w orderach i wstęgach przybyli dla złożenia przysięgi, siedzieli w milczeniu pod ścianami, w dręczącym oczekiwaniu, kto zwycięży.

Nagle olbrzymie okna pałacu rozjarzyły się niczym rozjaśnione błyskawicami. Rozległ się głuchy grzmot. To odezwały się armaty. Pierwszy wystrzał był ostrzegawczy – pocisk przeleciał nad głowami buntowników i ugodził w budynek Senatu. Utkwił w murze. Mikołaj przez kilka lat nie zgadzał się na jego usunięcie. Zostawił go tam jako przestrogę dla szalonych głów. Powstańcy odpowiedzieli bezładnym ogniem i okrzykami:

– Hura Konstytucja! Hura Konstanty!

Już następna salwa skierowana wprost na nich sprawiła, że się bezładnie rozpierzchli.

Usłyszawszy salwę armatnią, babka Aleksandra krzyknęła:

– O mój Boże! Co o nas powie Europa! Mój syn obejmuje tron we krwi!

Najmłodszy brat Michał uspokoił jednak „najdroższą Mateczkę":

– To jest zła, nieczysta krew!

Wszyscy dokoła zaczęli radośnie żegnać się znakiem krzyża. Dostojnicy zrozumieli, że oto pojawił się prawdziwy gospodarz ziemi rosyjskiej – surowy car. Matka kazała też przeżegnać się Saszy.

Potem wbiegł papa, objął babkę, matkę i dzieci. Wszyscy niezwłocznie udali się do wielkiej pałacowej cerkwi. Tam na kolanach modlili się i dziękowali Bogu za ratunek.

Potem małego Aleksandra ubrano w paradny huzarski mundurek i kamerdyner babki wyniósł go na pałacowy dziedziniec. Tam oświetleni blaskiem ognisk czekali na niego ojciec i gwardziści. Był to właśnie ten batalion saperów, który uratował pałac.

Mikołaj wziął syna na ręce i unosząc go, wykrzyknął:

– Oto, dzieci, mój następca, służcie mu wiernie.



6. Mikołaj I z synem Aleksandrem, następcą tronu,
i żoną, Aleksandrą Fiodorowną

Na co oni odpowiedzieli:

– Niech żyje wielki książę Aleksander Mikołajewicz!

Wtedy car rozkazał, żeby pierwszy żołnierz z każdego szeregu podszedł i ucałował chłopca.

Żołnierze podchodzili i całowali go, drapiąc szorstkimi policzkami i chuchając zapachem taniej machorki.

Mały Sasza płakał, bo mu się to nie podobało.

Ludzi, którzy owego grudnia wzniecili powstanie, zaczęto nazywać „dekabrystami". Miłość do nich stanie się zawołaniem rosyjskiej inteligencji.

Po dekabrystach jednak została pewna zagadka. Dlaczego stali na placu w dziwnej bezczynności? Dlaczego nie zaatakowali pałacu w czasie, gdy wierne Mikołajowi pułki dopiero się zbierały?

Rozwiązaniem zagadki jest właśnie osobliwość spisku gwardii. Przyjemnie im się marzyło o wolności przy karcianych stolikach i kielichach ponczu na balach i w salonach. Teraz zobaczyli jej twarz, oblicze na pół pijanych, ciemnych żołnierzy wierzących, że Konstytucja to żona Konstantego, rozbestwionych tłumów, rozwścieczonego motłochu. Motłoch wyciągał już kawałki drewna z budowanego tuż obok soboru św. Izaaka,

szykując się do pogromu stolicy, a przede wszystkim do grabieży. Wówczas nad zbuntowanym placem pojawiło się widmo nie tak przecież odległej rewolucji francuskiej. Widmo terroru. Dekabryści się go przestraszyli! Ci intelektualiści z gwardii i garstka inteligentów-cywilów, nie wiedząc, co począć dalej, tłoczyli się bezmyślnie na placu do chwili, gdy odezwały się armaty.

Zanim małego Aleksandra ułożono do łóżka, poprowadzono go, by pożegnał się z papą. W pokoju było jasno od świec.

Przed papą stał aresztowany oficer gwardii, ręce miał związane oficerską wstęgą (taką jak ta, którą uduszono cara Pawła).

Na sofie przy małym stoliku siedział stary generał, notując zeznania aresztowanego; indagował sam władca.

Przez całą noc, gdy mały Sasza mocno spał, do ojca dowożono aresztowanych przywódców powstania dekabrystów.

W tym samym pokoju mały Sasza będzie później odbywał lekcje...

Świt nowego panowania

Pierwszy poranek w Pałacu Zimowym, który stał się teraz domem Aleksandra. Wychowawca Karl Merder prowadził go przez pałac. Za ozdobionymi brązem drzwiami kończyły się ich prywatne apartamenty, zaczynała się amfilada paradnych sal, przez okno widać było skutą lodem Newę. Od ogromnych okien ciągnął lodowaty podmuch. Nad rzeką chyliło się ku zachodowi krwawe zimowe słońce, połyskiwał lód. Lśniły złote i srebrne talerze rozwieszone u drzwi, błyszczały miedziane kaski konnych gwardzistów. Zastygli u kolumn, nieruchomi niczym same kolumny.

Tylko zaufani rodziny carskiej mieli prawo do wejścia „za linię gwardzistów konnych", do apartamentów rodziny.

Wprowadziła ich tu niegdyś caryca Elżbieta. Odtąd gwardziści konni pełnili w tym miejscu wartę przez całe półwiecze.

Babka małego Aleksandra nadal obawiała się opinii Europy. Mikołaj jednak uspokoił „najdroższą Mateczkę": postanowił sam opisać to, co się stało, i przekazać Europie:

> Podczas gdy mieszkańcy stolicy dowiedzieli się z wielką radością, że car Mikołaj Pawłowicz przejął koronę przodków, tego właśnie upragnionego dnia doszło do smutnego wydarzenia, które jedynie na kilka godzin zmąciło spokój w stolicy. Podczas gdy nowego cesarza powitano wszędzie oznakami szczerej miłości i oddania, garstka podłej postury złoczyńców we frakach...

I to wszystko! Nie było żadnego powstania, żadnej strzelaniny, żadnych armat. Doszło do przykrego zdarzenia i tyle. To nie gwardia się zbuntowała, ale zaledwie kilku cywilów-łajdaków.

Odkrycie nowego władcy

Sytuacja nadal jednak budziła niepokój. Już podczas pierwszych przesłuchań Mikołaj dowiedział się, że w spisku uczestniczyli przedstawiciele najznakomitszych rodów. Potomkowie Ruryka i Giedymina – książęta Wołkońscy, Trubieccy, Oboleńscy – i inne rody zakorzenione w historii Rosji. Przywożono ich na przesłuchania z wilgotnych po powodzi cel twierdzy Pietropawłowskiej do Pałacu Zimowego, dokąd jeszcze wczoraj przybywali na bale i warty, obwieszeni orderami za bohaterskie czyny w walkach z Napoleonem.

On nie skończył jeszcze trzydziestki. Wiedział, że jest w stolicy niepopularny. Miał przy sobie przestraszoną, nieszczęśliwą żonę, która źle mówiła po rosyjsku. Za oknem pałacu panowały krótkie zimowe dni, ustępujące niebezpiecznej ciemności, i wyniosły, nieprzyjazny mu Petersburg. Byli tam również potężni krewni ludzi, którzy siedzieli teraz w twierdzy Pietropawłowskiej. Mikołaj spodziewał się, że ci pyszni petersburscy wielmoże, których przodkowie uczestniczyli w zamordowaniu jego dziada i ojca, zadadzą mu kolejny cios i bunt będzie trwał.

Stało się jednak coś nieoczekiwanego.

Okazało się, że armaty i pociski błyskawicznie przywróciły zdrowie społeczeństwu. Świadek wydarzeń pisał:

> Ze wszystkich stron dawały się słyszeć okrzyki entuzjazmu – zwycięstwo! Zwycięstwo! Tak jakby to pokonana została nieprzyjacielska armia, a nie garstka rodaków. Zamawiano nabożeństwa w podzięce za uratowanie ojczyzny! Dawnych przyjaciół, braci, kochanków nazywano teraz „zbrodniarzami stanu", ojcowie zaś z gotowością przyprowadzali dzieci, aby je ukarano. Pojawiła się naraz ciżba chętnych do objęcia roli oprawców.

Szczególnie gorliwi okazali się jednak ci, których w towarzystwie nazywano „liberałami". Właśnie wówczas Mikołaj zrozumiał ważne prawo rosyjskiego życia: jeśli władca jest stanowczy i rozprawa bezlitosna, najbardziej tchórzliwi okazują się ci, którzy wczoraj byli najodważniejsi. Dlatego do udziału w śledztwie w sprawie buntu Mikołaj postanowił powołać najwybitniejszych wczorajszych liberałów.

Jak się okazało w śledztwie, spiskowcy pragnęli na przyszłego rządcę republikańskiej Rosji powołać słynnego hrabiego, Michaiła Spieranskiego.

Zmarły car Aleksander I marzył na początku swego panowania o wielkich reformach – o zniesieniu poddaństwa. Hrabia Spieranski był wówczas jego najważniejszym pomocnikiem. Miał znakomity umysł. Napoleon żartem proponował wtedy Aleksandrowi, że odda za Spieranskiego jakieś królestwo. Później jednak, gdy Aleksander I znienawidził własne młodzieńcze marzenia, hrabia musiał się udać na zesłanie. Odwołano go ze zsyłki dopiero sześć lat później. Spieranski pozostał dla rosyjskiej społeczności symbolem liberalnych idei.

Mikołaj uczynił Spieranskiego zwierzchnikiem najwyższego sądu karnego, który miał skazywać dekabrystów. Spieranski sporządził tak długi spis kandydatów na szubienicę, że Mikołaj mógł wykazać się miłosierdziem: bardzo skrócił listę, pięć osób jednak skazał na śmierć.

Wielki liberał Spieranski zaproponował, aby głównych prowodyrów stracono przez ćwiartowanie. Znów car mógł okazać się miłosierny, gdyż średniowieczną karę zastąpił zwyczajną szubienicą.

W Rosji od czasów Elżbiety nie dochodziło do egzekucji [jeżeli nie liczyć skazanych na okrutną śmierć Pugaczowa i Mirowicza za panowania Katarzyny Wielkiej]. Cesarzowa-nimfa przysięgła przed Bogiem, że zniesie karę śmierci, jeśli przewrót się uda. Surowy car przywrócił teraz karę śmierci. Przez ten czas jednak stała się rzecz niedopuszczalna. W Rosji oduczono się wieszania ludzi! Dlatego zbudowano zbyt wysoką szubienicę. Trzeba więc było ze Szkoły Marynarki Handlowej, znajdującej się w sąsiedztwie twierdzy Pietropawłowskiej, przynosić szkolne ławki. Pięciu skazanych dekabrystów wchodziło jeden po drugim na pomost i stawało na ławkach ustawionych pod szubienicą. Każdemu omotywano szyję sznurem; kiedy jednak kat zszedł z pomostu, ten od razu runął. Dwóch skazanych zawisło, ale trzej inni spadli w dół do luku, obijając się przy tym o schody i ławki.

Wbrew powszechnym obyczajom postanowiono wieszać skazańców raz jeszcze. Pomost poprawiono i znów wprowadzono na niego tych nieszczęśników, którzy zeń spadli.

Bohater wojny napoleońskiej, pułkownik Murawjow-Apostoł, miał wówczas powiedzieć, wchodząc ponownie na pomost: „Przeklęta to ziemia, gdzie nikt nie potrafi uknuć spisku, ani osądzić, ani powiesić!" Przy biciu w bębny znów omotano nieszczęśnikom szyje sznurami, tym razem skutecznie...

Pozostali spiskowcy zostali skazani na katorgę, zdegradowani i utracili szlachectwo. Wczorajsi świetni oficerowie gwardii znaleźli się w kopalniach Syberii w potwornych warunkach.

Przez całe panowanie Mikołaja błagano go uniżenie o ułaskawienie dekabrystów. On jednak nie słuchał błagań, bo władza winna być nieugięta.

Gdy jedenaście kobiet – żon i narzeczonych skazańców – postanowiło udać się na Syberię w ślad za mężami, Mikołaj też się wykazał. Jako żony zesłanych katorżników straciły nie tylko przywileje szlacheckie, ale wszelkie prawa obywatelskie.

Społeczeństwo gorliwie wyparło się buntowników. Odzywały się nawet głosy zbawczego sarkazmu. Hrabina Rostopczyna, wczorajsza przyjaciółka nieszczęśników, napisała:

> W Paryżu szewc, żeby zostać panem, wznieca bunt i to jest zrozumiałe. U nas rewolucję robią wielcy panowie, którym się chyba zamarzyło szewstwo.

Po stłumieniu buntu Mikołaj dobrze zapamiętał największą lekcję rządzenia Rosją. Lekcję, którą próbował przekazać synowi.

> W Europie monarcha winien władać sztuką przeobrażania się to w lisa, to w lwa. Tak uczył polityków generał Bonaparte. W Rosji – wyłącznie w lwa.

Pogrom dekabrystów to kres politycznej roli gwardii.

Jej wyprawy na pałac ustały na zawsze. Spokorniała gwardia gorliwie ćwiczyła teraz musztrę. Mikołaj przemienił ją w rodzaj baletu. I choć brzmi to śmiesznie, balet upodobnił do gwardii. Gdy wystawiano *Bunt w Seraju*, zespół baletowy przebrano za janczarów. Mikołaj rozkazał, aby baletnice wyćwiczono we władaniu szablą. Do baletu oddelegowano podoficerów. Baletnice uznały to za żart. Mikołaj jednak nie tolerował niewykonania rozkazu, nawet gdy chodziło o baletnice. Taką miał zasadę. Panowała ostra zima. Car rozkazał oznajmić, że opieszałe zostaną wypędzone na mróz i będą na mrozie tańczyć w baletkach. Opieszałych więc nie było.

Rozkaz cara. Nawet mucha nie mogła przelecieć bez jego rozkazu.

W Ogrodzie Letnim, pośrodku gazonu, stał na warcie gwardzista z karabinem. Pewnego razu Mikołaj zapytał, po co tu stoi i czego pilnuje? Nikt nie mógł mu na to odpowiedzieć. Znalazł się wreszcie starzec – generał-adiutant dworu. Właśnie on przypomniał sobie opowieść swego ojca. Pewnego razu caryca Katarzyna przechadzała się po Ogrodzie Letnim i zobaczyła pierwszego pierwiosnka, który wyłonił się spod śniegu. Poprosiła, aby kwiatka pilnowano przez czas, gdy będzie spacerowała. Ponieważ zaś władczyni nie cofnęła rozkazu, przez pół stulecia stawiano tu wartownika.

Mikołajowi opowiastka bardzo się spodobała. Powtórzył ją ówczesnemu ambasadorowi w Rosji, Bismarckowi. Dodał przy tym, że podczas wielkiej powodzi w Petersburgu wartownicy, których nie odwołano z posterunków, tonęli pokornie w atakującym żywiole. Rozkaz rosyjskiego samowładcy to rozkaz na zawsze. Winni to byli teraz zrozumieć nie tylko prości żołnierze, ale cały kraj. Mikołaj tak właśnie rozwiązał to zadanie.

Takim był człowiek, pod władzą którego Rosja miała przeżyć trzydzieści lat. Aleksandrowi sądzone było przez trzydzieści lat być następcą tronu.

ROZDZIAŁ 3

Imperium ojca

Powołanie tajnej policji

Nowy car, którego nieopatrznie traktowano tak lekceważąco, stał się jednym z najgroźniejszych władców w historii Rosji. Złamawszy gwardię, Mikołaj doszedł do smutnego wniosku: wcześniejsze rządy nie wiedziały, co dzieje się w ich własnej stolicy.

Spisek i zabójstwo jego dziada Piotra III, spisek i zabójstwo jego ojca Pawła I.

Uczestniczyło w nich mnóstwo ludzi. Jednak nieszczęśni samowładcy dowiadywali się o tym w swej ostatniej godzinie. Spisek dekabrystów trwał kilka lat.

Powstaniu i tak nie udało się zapobiec, a mogło się ono okazać zgubne dla dynastii. Poprzednia tajna policja Rosji, mówiąc słowami Mikołaja, „dowiodła, że nic nie jest warta".

Mikołaj postanowił powołać nową skuteczną tajną policję. Spod szynelu Mikołaja wyjdą wszystkie przyszłe rosyjskie służby specjalne.

Car planował powołać instytucję, która byłaby zdolna nie tylko wykryć dojrzały już spisek, ale sygnalizować jego początki. Instytucję, która winna nie tylko rozpoznawać nastroje w społeczeństwe, ale umiejętnie nimi kierować. Instytucję zdolną zdławić bunt w zarodku. Karać nie tylko za postępki, ale również za myśli.

Tak oto w czeluściach cesarskiej kancelarii powstał tajemniczy III Oddział Własnej Kancelarii JCM.

Hrabia Aleksandr Benckendorff to właśnie ów generał gwardii, który przesłał Aleksandrowi I donos na dekabrystów, z tego bowiem środowiska wywodzili się też przyjaciele hrabiego. Ten list znaleziono w papierach zmarłego cara – donos, na który nie zwrócił uwagi.

Pismo przeczytał nowy cesarz. Dziełko hrabiego Mikołaj potraktował o wiele poważniej. Benckendorffa zaproszono do pracy nad powołaniem III Oddziału. Hrabia stał się wkrótce nowym ulubieńcem cara i został mianowany szefem tego właśnie oddziału.

Hrabia Benckendorff składał raporty i podlegał wyłącznie cesarzowi. III Oddział stał się drugą władzą w kraju.

Petersburg nie od razu zrozumiał, jak olbrzymi zakres zadań stoi przed ową instytucją.

Wiadomo było jedynie, że wyjaśniając zadania tajemniczego III Oddziału, monarcha podał Benckendorffowi chustkę i powiedział: „Tą chustką osuszaj łzy pokrzywdzonych".

Towarzystwo przyjęło to z uznaniem.

Wkrótce już jednak stolica zrozumiała, że zanim hrabia Benckendorff osuszy łzy niewinnych, sprawi, że winni wyleją łzy znacznie obfitsze. Nie tylko zresztą winni, lecz także ci, którzy mogliby okazać się winni.

Kadra III Oddziału była łudząco szczupła – pracowało tam zaledwie kilkadziesiąt osób. Utworzono przy nim osobny korpus żandarmerii. Szef III Oddziału został zarazem szefem Korpusu Żandarmów.

Był to jednak zaledwie wierzchołek potężnej góry lodowej. Najważniejsze siły III Oddziału pozostawały niewidzialne. Byli to tajni agenci. Ich sieć dosłownie omotała kraj. W wytwornych petersburskich salonach, w teatrze, na maskaradach, a nawet w eleganckich domach publicznych czuwały niewidzialne uszy III Oddziału. Jego agenci byli wszędzie. „Są nawet w mojej zupie" – powiedział współczesny.

Informatorami stali się przedstawiciele najwyższych kręgów społeczeństwa. Jedni dla kariery, inni – bo znaleźli się w trudnej sytuacji: mężczyźni, którzy zgrali się w karty, damy, które wdały się w niebezpieczne romanse.

Poczciwe niebieskie oczy szefa tajnej policji śledziły teraz wszystko. Dochodziło do rzeczy niebywałych: car zezwolił Benckendorffowi, by zwrócił uwagę samemu wielkiemu księciu Michałowi Pawłowiczowi, że jego kalambury są niebezpieczne. Młodszy brat cara przyjął to z bezsilną wściekłością.

Służbę w tajnej policji uważano w Rosji za nader naganną. Mikołaj jednak zmusił do podjęcia służby w III Oddziale przedstawicieli najlepszych rodzin. Ażeby zaś błękitny mundur żandarmerii zyskał w społeczeństwie szacunek, stale podczas przejażdżek po mieście zapraszał do swojego powozu hrabiego Benckendorffa. Z roku na rok Mikołaj „z niemiecką akuratnością i uporem zaciskał pętlę III Oddziału na szyi Rosji" – pisał

wielki rosyjski publicysta Hercen. Cała literatura została poddana pieczy tajnej policji. Car wiedział, że bunty w Europie zaczynały się od ostrych słów.

Mikołaj zabronił literatom nie tylko krytykować rząd, ale nawet go chwalić. Jak sam powiadał: – Raz na zawsze oduczyłem ich wtrącania się do mojej roboty.

Wydano bezwzględną ustawę o cenzurze. Wszystko, co nosiło bodaj cień „podwójnego sensu" albo mogło osłabić poczucie „wierności i dobrowolnego posłuszeństwa" wobec władzy wyższej i prawa, było w prasie bezlitośnie tępione. Fragmentów wykreślonych przez cenzurę nie wolno było zastępować kropkami, ażeby czytelnik „nie uległ pokusie rozmyślania o ewentualnej treści zakazanych słów".

W świadomość rosyjskich literatów na zawsze wszczepiono poczucie odpowiedzialności za słowo drukowane. Była to przy tym odpowiedzialność nie przed Bogiem, nie przed sumieniem, lecz przed carem i państwem. Prawo autora do osobistego poglądu innego niż pogląd państwa uznawano za „skandal i przestępstwo".

Z biegiem czasu rosyjscy literaci przestali wyobrażać sobie literaturę bez cenzury. Wielki poszkodowany przez cenzurę, wielbiący wolność Puszkin, pisał z całą szczerością:

Nie bój się o to, abym uległ chęci zdrożnej
I złorzeczył cenzurze w mowie nieostrożnej.
*Co dobre dla Londynu, to, wiem, w Moskwie straszy**.

Ostatni wers stał się niemal przysłowiowy. W cenzurze pracowali znakomici literaci – wielki poeta Tiutczew, pisarze Aksakow, Sękowski i inni. Benckendorff, nie wyróżniający się szczególnym umiłowaniem literatury, musiał teraz dużo czytać. Niemłody nadbałtycki Niemiec skłaniał smutną, wymiętą i zmęczoną twarz nad znienawidzonymi rękopisami. Utwory literatów czytał również sam car.

Car i szef III Oddziału stali się zwierzchnikami cenzury.

Przyjaciel cara

O III Oddziale zaczęły krążyć dość ponure legendy. Twierdzono, że w gmachu nad Fontanką, gdzie się ów oddział mieścił, zachowano z całą troskliwością „komnatę Szeszkowskiego" o zadziwiającej konstrukcji podłogi.

---

* *Posłanie do cenzora*, przekł. Zygmunt Braude, w: Aleksander Puszkin, *Wybór wierszy*, Kraków 1982.

Za czasów Katarzyny Wielkiej Szeszkowski był nieoficjalnym zwierzchnikiem tajnej policji. Caryca, która korespondowała z Wolterem, zniosła tortury, ale knut istniał nadal. Szeszkowski znalazł dla niego najbardziej pouczające zastosowanie.

Szlachcica, któremu zarzucono wolnomyślność, wzywano do tej komnaty. Szeszkowski witał go niezwykle przyjaźnie. Sadowił w fotelu, strofował za popełnione błędy. Wezwany myślał już, że wszystko się szczęśliwie skończyło. Nagle jednak Szeszkowski zwracał się w stronę ikon, których mnóstwo wisiało w jego gabinecie i zaczynał głośno i żarliwie się modlić. Wówczas podłoga pod winowajcą opadała w dół. Wstydliwe części ciała nieszczęśnika dostawały się pod całkowitą władzę ludzi z rózgami, którzy znajdowali się pod podłogą. Zręczne ręce opuszczały spodnie i szlachcica niczym mizernego niewolnika boleśnie i długo bito po tyłku, aż do krwi. Nieszczęśnik krzyczał z bólu, przeklinał Szeszkowskiego, ale ten długo i spokojnie się modlił. Po całej operacji te same ręce naciągały nieszczęśnikowi spodnie, troskliwie doprowadzały do porządku jego strój, i fotel z pobitym wznosił się do góry. Szeszkowski, jak gdyby nigdy nic, zwracał się ku niemu i najuprzejmiej kontynuował rozmowę. Sprawa się na tym nie kończyła. Wkrótce o zajściu (Szeszkowski umiał się o to zatroszczyć!) dowiadywano się w pułku. Sieczony rózgami, a więc zgodnie z kodeksem honorowym pozbawiony czci szlachcic, musiał odejść w stan spoczynku.

Benckendorff trochę grał słynnego Szeszkowskiego, gdy spoglądając pełnymi dobroci oczami, łagodnie i bezlitośnie wypytywał winowajcę.

Tak jak to było w zwyczaju w Rosji, nie ważąc się potępiać cara, potępiano jego sługę. Wszyscy byli przekonani, że to właśnie Benckendorff był twórcą niepomiernej potęgi tajnej policji.

Co pewien czas pojawiały się uszczęśliwiające pogłoski, że „oprawca myśli", że Benckendorff wreszcie popadł w niełaskę i że car go odsuwa.

Gdy w pojedynku zginął Aleksandr Puszkin, powtarzano powszechnie, że car jest bardzo rozgniewany. Plotkowano, że ponieważ Benckendorff nie zdołał zapobiec pojedynkowi, w którym zginął geniusz rosyjskiej literatury, jego dymisja jest postanowiona.

Najśmieszniejsze, że pogłosce tej dał wiarę również wszechwiedzący szef III Oddziału.

Jak przystało na urzędnika w Rosji, który popadł w niełaskę władcy, Benckendorff niezwłocznie „ciężko zachorował". Poczucie mściwego triumfu było powszechne.

Wkrótce jednak sam cesarz odwiedził „ciężko chorego". Natychmiast w domu Benckendorffa zaczął się potworny rwetes. Ci wszyscy, którzy

jeszcze wczoraj z satysfakcją przeklinali hrabiego, rzucili się, by okazać mu współczucie. W jego przedpokoju złożono setki kart wizytowych.

W gruncie rzeczy był to jeden z testów cesarza, który badał, czy społeczeństwo spokorniało. Benckendorff, podobnie jak pozostali ministrowie, był marionetką w rękach Mikołaja I.

Gdy Benckendorff umarł, car rozkazał wyrzeźbić jego popiersie, które ustawił we własnym gabinecie. Ażeby pamiętano, jak władca ceni swoją policję.

Mikołaj traktował Rosję jak nauczyciel wiecznie skłonne do psot dzieci. Był bardzo surowy i troszczył się, ażeby dzieci zbytnio nie wydoroślały. Tak dogodniej się nimi rządziło. Jak powiadał jego minister oświecenia, Siergiej Uwarow, „jeśli zdołam przedłużyć dzieciństwo Rosji o dalszych pięćdziesiąt lat, uznam, że swą misję wypełniłem".

Już wkrótce cesarz z satysfakcją podsumował: „W Rosji wszyscy milczą, bowiem są szczęśliwi".

> Najpierw namiętnie ciągnęliśmy do światła. Gdy jednak zobaczyliśmy, że to nie są żarty, że żąda się od nas milczenia i bezruchu, że talent i rozum skazane są u nas na obumarcie i rozkład na dnie duszy, że każda światła myśl to przestępstwo przeciwko porządkowi społecznemu, gdy, jednym słowem, oznajmiono nam, że ludzie wykształceni uważani są w naszym społeczeństwie za pariasów, że żołnierska dyscyplina uchodzi za jedyną zasadę – wtedy całe młode pokolenie moralnie zubożało.

Tak pisał w swym słynnym dzienniku Aleksandr Nikitienko, niezwykle inteligentny krytyk, który pracował jednocześnie jako cenzor. Nikitienkę wielokrotnie skazywano na areszt za próby, jak to określał, „wyświadczenia potajemnych przysług literaturze" – to znaczy za niedostateczną czujność.

Jego dziennik to wymowna opowieść o tym, jak epoka mikołajowska zabijała w ludziach talent i energię, wywoływała w nich przekonanie, że „jedyna mądrość – to milczenie i cierpliwość".

Prekursor bolszewików

Ideę wielkości władzy uosabiała sama powierzchowność cara. Współczesny mu Aleksandr Hercen pisał:

> Mikołaj był przystojny, ale wiało od niego chłodem; nie ma twarzy, która by tak bezlitośnie odsłaniała charakter człowieka jak jego twarz... Jej rysy wyrażały nieugiętą wolę i słabość myśli, więcej okrucieństwa niż zmysłowości. Najważniejsze jednak były oczy...

Władcze spojrzenie Mikołaja I do śmierci prześladowało jego dworaków. Bezlitosne spojrzenie samodzierżcy, które na próżno usiłował naśladować jego syn. Car nieustannie próbował skuteczności tego spojrzenia „niczym spojrzenia jadowitej żmii, od którego stygnie krew w żyłach..."

Ojciec Aleksandra, nie obdarzony głębokim umysłem i niewykształcony, był człowiekiem niezwykłej siły woli i pracowitości. W swym gabinecie na parterze Pałacu Zimowego pracował do późnego wieczoru. Tu również sypiał po spartańsku na żelaznym żołnierskim łóżku, przykrywając się żołnierskim płaszczem, ażeby raz jeszcze podkreślić: Rosja to państwo wojska. Zasypiając w gabinecie na swym polowym łóżku, widział przed sobą marmurowe oblicze wiernego psa, Benckendorffa.

Mikołaj zajmował się niemalże wszystkim. Głównie jednak zajmował się ideologią.

Mikołaj, twórca tajnej policji, wniósł jeszcze jeden wielki wkład w powstanie państwa totalitarnego. To za jego panowania powstała ideologiczna formuła, która przeżyje imperium – „Samodzierżawie, Prawosławie i Narodowość – oto trzy kolumny, na których winna wesprzeć się Rosja". Formułę stworzył minister oświecenia Uwarow. Stała się ona podstawą ideologii Rosji mikołajowskiej.

Jego synowi Aleksandrowi ta nieśmiertelna zasada zostanie wielokrotnie przypomniana.

„Narodowość". Wydawało się to śmieszne w cesarstwie, gdzie wyższe warstwy mówiły po francusku, a najbardziej wpływową grupę na dworze stanowili ludzie o niemieckich nazwiskach, gdzie w żyłach carów płynęło ponad dziewięćdziesiąt procent niemieckiej krwi.

Był to w istocie wielki wynalazek. Niewolniczemu, pokornemu i obezwładnionemu społeczeństwu podarowano niezbędną mu zabawkę – wielką dumę. Kraj pańszczyźnianych chłopów, których można było sprzedać, kupić, przegrać w karty, uznano za gwiazdę przewodnią cywilizacji. W wielu książkach pisano o nieuchronnym załamaniu się zgniłej, zestarzałej Europy, której tylko Rosja może i powinna dostarczyć świeżej krwi. Pojawiały się przy tym komiczne wprost rozważania. Nadieżdin, redaktor liberalnego pisma „Teleskop", głosił na przykład chwałę „naszej potężnej rosyjskiej pięści, nie dającej się porównać z wątłą piąstką Europejczyka". Pięść istotnie była potężna – miliony pozbawionych praw chłopów pańszczyźnianych codziennie przekonywały się o potędze rodzimego mordobicia.

Sławiono oczywiście ukochane dziecię cara – armię rosyjską – jako największą na świecie. Armię składającą się z pozbawionych praw chłopów-rekrutów, w której panowało wciąż to samo mordobicie i okrutne kary cielesne.

Car Niemiec i na wpół niemiecki dwór porozumiewający się po francusku wysoko wznoszą ów sztandar rosyjskiego nacjonalizmu – sztandar samodzierżawia. Samodzierżawie uznane zostało za praprzyczynę niezrównanej wielkości Rosji. Rosyjski naród to naród wielkich carów, zaś car rosyjski to spadkobierca władców biblijnych. „Tylko samodzierżawie odpowiada duchowi narodu rosyjskiego", oznajmił Mikołaj.

Wielkość samodzierżawia i narodowości dopełnia idea wielkości i nienaruszalności prawosławia, nierozerwalnie związanego z samodzierżawiem.

W istocie wiązały się z nim przeżytki pogaństwa, które ostały się w prawosławiu. Podobnie jak rzymski cesarz był zwierzchnikiem religijnym, tak rosyjski car, przejąwszy jego tytuł, stał się zwierzchnikiem Cerkwi. Car, podobnie jak cesarz, jest pogańskim bóstwem. Żołnierze, odpowiadając na powitalne słowa Mikołaja I, żegnali się niczym przed ikoną. Strażnicy kolejowi, witając pociąg Aleksandra II, czynili znak krzyża i bili pokłony do ziemi. Od prostych ludzi nie różnili się też dworacy, traktujący cara niczym żywe bóstwo.

> Nikt lepiej niż Mikołaj I nie nadawał się do roli samodzierżcy. Jego wyniosła uroda, majestatyczna postawa, regularny olimpijski profil – wszystko, kończąc na uśmiechu zniżającego się do maluczkich Jowisza, czyniło zeń uosobienie ziemskiego bóstwa. Atmosfera pałacu była pełna uroczystej czci. W pałacu mówiono półgłosem. Poruszano się w postawie nieco pochyłej, ażeby wyglądać usłużniej... Wszystko przepełniała obecność Panującego. (Dziennik frejliny Anny Tiutczewej)

Owa triada – Samodzierżawie, Prawosławie i Narodowość – zyska w Rosji nieśmiertelność.

Tworząc imperium bolszewików, Stalin powie: „Narodowi rosyjskiemu potrzebny jest Bóg i car". Uczyniwszy się carem i bogiem, przekształci marksizm-leninizm w nową religię.

Powstanie wielki paradoks – powołane do istnienia przez rosyjskich radykałów imperium bolszewików zacznie zdumiewająco przypominać imperium znienawidzonego przez nich Mikołaja I!

Słowa wielkiego rosyjskiego publicysty Aleksandra Hercena wypowiedziane w połowie odległego XIX wieku: „Komunizm to zaledwie przekształcone koszary Mikołaja" – okażą się przerażającym proroctwem.

A co na to nasz Aleksander? Przez całe trzydzieści lat przesłaniał go cień żelaznego ojca.

ROZDZIAŁ 4

Jak wychować Cezara

Mikołaj i Aleksandra

Nasz bohater wyrastał w szczęśliwej rodzinie.

Byli przystojni: Mikołaj – olbrzym z charakterem i jego żona Aleksandra Fiodorowna – delikatna, czuła, o lazurowych oczach. W tej odrębności tkwiła wielka harmonia ich małżeństwa.

Byli pierwsi: Mikołaj i Aleksandra na tronie. Czule kochali się jak ostatni koronowani Romanowowie: Mikołaj II i Aleksandra. Co prawda ich czuła miłość miała pewien odcień... O tym jednak dalej.

Obok wspaniałego peterhofskiego pałacu, współzawodniczącego z Wersalem, Mikołaj zbudował niedużą willę nazwaną, oczywiście na cześć żony, „Aleksandrią". Tutaj car odpoczywał i od trosk, i od majestatu kolumn, marmurów, wyzłoconych po cesarsku pałaców. Tutaj mieszkały dzieci. Niskie sufity, nieduże pokoje obwieszone obrazami, przytulny gabinet Mikołaja na pierwszym piętrze ze wspaniałym widokiem na bezkresną dal zatoki. Dokoła rozciągały się pola i lasy.

Następca tronu, Sasza, zaczynał ósmy rok życia i czas było zająć się na serio jego wykształceniem.

Wychowawca-romantyk

Zebrała się rada rodzinna i jednogłośnie zdecydowała, że na głównego wychowawcę następcy należy zaprosić Wasilija Żukowskiego, słynnego poetę – ojca rosyjskiego romantyzmu.

O dobroci i sentymentalizmie Żukowskiego krążyły różne anegdoty. Poeta miał siedemnaście lat, gdy dobiegł końca wiek XVIII. Jednakże ten wieczysty romantyk na zawsze pozostał człowiekiem stulecia galantów.

Samo jego pojawienie się na świecie było nader romantyczne. Podczas wojny z Turkami wzięto do niewoli piękną Turczynkę. Chłopi pańszczyźniani, którzy służyli w armii, podarowali wschodnią piękność swemu panu. Ten ochrzcił ją i oczywiście uczynił z niej swoją nałożnicę. Tak oto pojawił się na świecie owoc miłości – Wasilij Żukowski. Syn Turczynki i bogatego rosyjskiego ziemianina otrzymał znakomite wykształcenie w Pensjonacie Szlacheckim przy Uniwersytecie Moskiewskim, gdzie kształciły się dzieci moskiewskich wielmożów. Wielu z jego kolegów z internatu wejdzie do elity za panowania Mikołaja, będą w przyszłości ministrami, dworakami i innymi władcami myśli nadciągającej epoki.

Młody Żukowski boleśnie przeżywał dwuznaczność swej sytuacji, jednakże jego niezwykłe serce nie tylko nie zacięło się w nienawiści, lecz serce to „przeistoczyło się w muzykę". Zaczął pisać wiersze i od razu zyskał uznanie. Podczas wojny z Napoleonem jego patriotyczne strofy powtarzała cała Rosja.

Drzwi pałacu otworzyła jednak przed nim nie sława poetycka, ale przekłady z niemieckiego. Niemki – cesarzowa-wdowa po Pawle I, Maria Fiodorowna, oraz matka Aleksandra, cesarzowa Aleksandra Fiodorowna, wielbiły Schillera i niemieckich romantyków. Były zachwycone przekładami Żukowskiego i, co najważniejsze, zachwycone rozmowami z nim o swoich ukochanych poetach.



7. Wasilij Żukowski, nauczyciel i wychowawca następcy tronu

Żukowski otrzymał posadę lektora przy cesarzowej-wdowie, on też uczył rosyjskiego młodą cesarzową. Krótko mówiąc, Żukowski był „swoim człowiekiem" w pałacu i w rodzinie. I kiedy powstała kwestia znalezienia wychowawcy dla następcy tronu, odpowiedź wydawała się oczywista. Cesarska rada rodzinna małego Saszę powierzyła pieczy mistrza rodzimej poezji. Społeczeństwu (które usiłowało zapomnieć dni, kiedy cesarza zwano „żołdakiem") decyzja ta wydała się pożądana i piękna – wielki poeta wychowuje przyszłego wielkiego władcę.

Żukowski nie był żonaty. Jak przystało na prawdziwego romantycznego poetę zakochał się w młodości i mimo odrzucenia nadal dochowywał wierności swojej umiłowanej. Małego Saszę traktował jak syna.

Zresztą u schyłku życia Żukowski otrzyma nagrodę. Siwowłosy poeta w pięćdziesiątym szóstym roku życia zakocha się po raz drugi w życiu w szesnastoletniej panience!

Podzieli ona uczucia poety. Małżeństwo będzie szczęśliwe i doczeka się dzieci.

Już później jego godny wychowanek Sasza będzie wspominał nauczyciela, gdy dobiegając pięćdziesiątki, sam zakocha się na zawsze w siedemnastoletniej dziewczynie.

Wszystko to jednak jeszcze przed nim. Teraz następca miał lat osiem. Żukowski bez reszty poświęcał się cesarzewiczowi. Poeta pisał do siostry:

> Moje obecne obowiązki pochłaniają mi cały czas... Żegnaj na zawsze poezjo; żegnajcie rymy. Towarzyszy mi teraz poezja innego rodzaju.

Przecież w jego rękach leżała obecnie przyszłość Rosji.

Żukowski sporządził dziesięcioletni „plan podróży" – tak nazwał poeta wychowanie następcy tronu. Podobnie jak wszystko w Rosji, plan wychowania następcy został zatwierdzony przez ojca. Mikołaj zaczął uważnie czuwać nad jego realizacją, czasami bardzo ostro korygując wychowawcę.

Początek podróży

Żukowski wychowywał następcę tronu na prawdziwego chrześcijanina, przyszłego monarchę zdolnego współczuć cierpiącym.

Pewnego razu po lekcji Mikołaj przyszedł do klasy, gdzie mały Sasza uczył się historii ze swoim wychowawcą. Był to ten pokój, w którym niegdyś Mikołaj przesłuchiwał uczestników buntu dekabrystów.

W Mikołaju obudziły się wspomnienia. Wiedział, że pełen dobroci Żukowski zbyt wiele rozmawia z małym Saszą o chrześcijańskim przebaczeniu.

Car zapytał syna:

– Jakbyś postąpił ze zbuntowanymi dekabrystami?

Chłopiec odpowiedział tak jak każe Ewangelia, jak uczył go pełen dobroci Żukowski:

– Wszystkim bym przebaczył!

Mikołaj nic nie odpowiedział i wyszedł w milczeniu.

Powiedział mu potem, potrząsając zaciśniętą pięścią i powtarzając po wielekroć:

– Oto, czym trzeba rządzić. Zapamiętaj: umrzyj na stopniach tronu, ale nie oddaj władzy!

Następca tronu był niezwykle przystojny – prawdziwy książę. Z punktu widzenia ojca był jednak zbyt kobiecy, miał zbyt czułą duszę. Kiedy cesarzowa wyjeżdżała, to jak przystało na ucznia romantycznego poety wysyłał za matką bukiet heliotropów. Uwielbiał samotność i rozmyślania, Mikołaj jednak pragnął, aby syn zmężniał.

Car zażądał od Żukowskiego, aby następcę wychowywano w otoczeniu rówieśników. Wybrano dwóch chłopców, synów dostojników – Aleksandra Patkula i Iosifa Wilegorskiego.

Żukowski, ku radości ojca, sporządził surowy plan obowiązków dla całej trójki.

Pobudka o szóstej rano. Już o siódmej następca tronu musiał siedzieć w klasie wraz z dwoma towarzyszami. Aż do południa przez pięć godzin trwały zajęcia. Nikt, nawet car, nie miał prawa podczas zajęć wchodzić do tej świątyni – pokoju lekcyjnego. W południe przypadały dwie godziny spaceru.

Żukowski i trzej jego uczniowie wychodzili z pałacu i chodzili po ulicach Petersburga. W czasie spaceru trwały zajęcia.

Chłopiec, ubrany w wojskowy mundurek, obowiązany był „uważnie oglądać po drodze gmachy publiczne, instytucje naukowe i uczelnie, zakłady przemysłowe i inne ciekawe budynki". Winien o nich rozmawiać z wychowawcą.

> Ucz się od dzieciństwa czytać księgę, która winna należeć do ciebie tytułem urodzenia. Księgą tą jest Rosja. (Żukowski)

Podczas spaceru deklamowali wiersze. Podobnie jak Seneka w swych listach, tak Żukowski ofiarował swemu najważniejszemu wychowankowi własne dydaktyczne aforyzmy dotyczące czekającego go życia.

Aforyzmy Żukowskiego: „Władza cara nad człowiekiem pochodzi od Boga, nie czyń jednak z tej władzy drwiny z Boga i człowieka". „Szanuj prawo. Jeśli car lekceważy prawo, to lud również nie będzie go przestrzegać". „Kochaj oświatę i szerz ją, lud bez oświaty to lud bez godności.

Łatwo jest nim jedynie rządzić, ale ze ślepych niewolników łatwo uczynić okrutnych buntowników". „Rewolucja to zgubna próba przeskoczenia z poniedziałku wprost w środę. Ale wysiłek przeskoczenia z poniedziałku w niedzielę jest równie zgubny".

Aforyzmy podlegały cenzurze „najlepszego z ojców", zaś sam Mikołaj powtarzał je podczas rzadkich spacerów z synem.

Obiad zajmował godzinę i od trzeciej do piątej po południu znów trwały lekcje. Godzinę przeznaczano na odpoczynek i po nim chłopcy przebierali się do zajęć sportowych. Od siódmej do ósmej mieli gimnastykę i gry. Kolacje jedli o dziesiątej po „umoralniającej rozmowie z rodzicami". Po kolacji modlili się i układali do snu.

Oto lista przedmiotów, których w Rosji uczono trzynastoletniego następcę tronu: historia, język rosyjski, matematyka, fizyka, filozofia, geologia, prawo, język francuski, angielski, niemiecki i polski, rysunek, muzyka, gimnastyka, pływanie, fechtunek, tańce, nauki wojskowe, praca na tokarce... itd., itd.

Następcy tronu lekcji udzielali najwybitniejsi specjaliści w kraju. Słynny hrabia Spieranski będzie wykładał mu prawo. Cesarz nie obawiał się niegdysiejszej wolnomyślności hrabiego. Zesłanie zbawiennie podziałało na dawnego głosiciela swobód, czego dowiódł jego udział w osądzeniu dekabrystów. Spieranski uczył następcę tronu, że samodzierżawie jest nienaruszalne:

> Nie ma takiej władzy na ziemi, ani w granicach ani poza granicami imperium, która mogłaby położyć kres najwyższej zwierzchności rosyjskiego monarchy. Władzy tej podporządkowane są wszystkie prawa cesarstwa.

Każdej niedzieli wraz z innymi dziećmi dworzan – Saszą Adlerbergiem, Pawłem Baranowem i braćmi Szuwałowami – uczestniczył w grach sprawnościowych, które tak cenił wojowniczy ojciec.

Na górnym podeście wielkiego pałacu cesarzowa stała przy marmurowym stoliku z nagrodami dla dzieci.

Z podestu otwierał się widok na wodną feerię – słynną wielką kaskadę fontann Peterhofu. Sześćdziesiąt cztery fontanny wyrzucały w niebo potężne strumienie wody. Woda spływała po marmurowych stopniach. Lśniły posągi antycznych bogów z brązu.

Na samym dole kaskady, przy fontannie Samsona, car kazał ustawić się chłopcom w szeregu. Na jego komendę cała gromada rzuciła się w górę, chłopcy biegli po śliskich stopniach przez siekące, lodowate strugi wody. Tysiąc kroków przez wodną kurtynę. Bez pardonu! Każdy chciał być pierwszy.

Uszczęśliwionych i przemoczonych uczestników wyścigu cesarzowa nagradzała cukierkami i książkami. Główną nagrodą był jednak przychylny uśmiech władcy. Ale dziś przypadł on imiennikowi następcy

tronu, zręcznemu Saszy Adlerbergowi. Syn ministra dworu przybiegł pierwszy. Ojciec strofował carewicza – syn cesarza powinien być zawsze pierwszy. Następca tronu musi dźwigać brzemię swojej wielkości.

Normalnemu chłopcu wolno czasem ulec lenistwu, pokaprysić, okazać nieposłuszeństwo. Dla jego kolegów było to dopuszczalne. Jemu tak nie wolno. Majestatyczny, potężnej postury car nieustannie tłumaczył synowi: „Musisz zawsze pamiętać: tylko całym swym życiem zdołasz okupić pochodzenie, które ofiarował Ci Bóg".

Przez cały ten czas następca tronu obowiązany był prowadzić dziennik, w którym regularnie miał odnotowywać wszystkie swoje grzechy.

W poniedziałek ośmioletni następca tronu raportował:

K.K. [wychowawca Karl Merder] był przez cały dzień ze mnie zadowolony.

We wtorek jednak, 12 stycznia, przeżywał duże przykrości, o których musiał napisać:

Uczyłem się nie za dobrze... K.K. niezupełnie jest zadowolony: przedrzeźniałem siostrę, Marię Mikołajewną, i skończyłem pisać bez polecenia.

Żukowski, człowiek wielkiej dobroci, lubił go i wiele mu wybaczał. Był jednak inny wychowawca, Karl Merder, który wprowadzał Saszę w tajniki wojennego rzemiosła. Merder też lubił Saszę, jednakże ku radości najlepszego z ojców bezlitośnie tępił w nim wszystko, co mogło przeszkodzić mu w zostaniu prawdziwym żołnierzem. Merdera przerażała wybuchowość i zawziętość następcy tronu, jeszcze bardziej jednak lękał się dziwnej melancholii, która niekiedy sprawiała, że chłopiec pogrążał się w zupełnej bezczynności. Niepokoiła go też nieustanna płaczliwość Saszy, tak nieprzystojąca prawdziwemu żołnierzowi.

Mały następca tronu musiał teraz odnotowywać w dzienniku (który regularnie czytał najlepszy z ojców) wszystkie te grzechy.

30 marca
Brzydko pisałem i płaczę bez powodu.

1 kwietnia
Uczyłem się dobrze. Uderzyłem się kolbą i rozpłakałem.

Aleksander rzeczywiście płakał z upodobaniem. Kiedy surowy Merder umarł, szesnastoletni Sasza, przytknąwszy głowę do poduszek kanapy, płakał tak, że nikt nie był w stanie długo powstrzymać tych łez.

Te łzy to prezent od ukochanego wychowawcy, Żukowskiego.

Sentymentalny poeta często płakał... Płakał z zachwytu, czytając Schillera. Płakał nad nieposłusznym wychowankiem, płakał na wspomnienie

nieszczęśliwej miłości. Poeta przeniósł te częste łzy z ubiegłego stulecia. W XVIII wieku w Rosji panowała moda na uczuciowość. Kiedy prababka naszego bohatera, Katarzyna Wielka, opowiadała o czynach Piotra I szlachcie kazańskiej, cała sala szlochała przejęta wielkością dokonań Piotra. Gdy Katarzyna czytała *Wielki Nakaz* członkom Komisji Kodyfikacyjnej, prawodawcy płakali na głos, poruszeni mądrością władczyni. Gdy umarł młody faworyt Katarzyny, wraz nią gorzkie łzy wylewał jej dawny kochanek, człowiek nader okrutny, książę Potiomkin.

Nie była to płaczliwość. Była to hipertrofia uczuciowości stulecia galantów. Mały Aleksander przejął ją od poety. Gdy w pół wieku później podpisywać będzie swoje ostatnie ukazy, zapłacze ze wzruszenia.

Mikołaj nienawidził tych łez. Chłopiec nieraz za nie obrywał.

Ojciec znał jednak lekarstwo na łzy i głupi sentymentalizm. To ulubiona przez Mikołaja I, przez jego ojca Pawła I i dziada Piotra III musztra. Ku radości Merdera Mikołaj żądał więcej ćwiczeń żołnierskich!

Żukowski odważnie oponował:

– Obawiam się, że wówczas Jego Cesarska Wysokość uzna, że lud to pułk, a kraj to koszary...

Mikołaj dobrotliwie pozwalał Żukowskiemu gderać. Wiedział, że jego płaczliwy Sasza, podobnie jak wszyscy Romanowowie, uwielbiał armię.

Gdy miał sześć lat, wsadzono go na konia i to mu się spodobało! Jako ośmiolatek z zachwytem mknął na skrzydle pułku huzarów lejbgwardii... Podczas koronacji Mikołaja najciekawszym punktem uroczystości koronacyjnych w Moskwie stał się ośmioletni „następca tronu na koniu". Uszczęśliwiony Karl Merder z zachwytem pisał:

> O siódmej rano Aleksander Mikołajewicz w uroczystym mundurze pułku huzarów lejbgwardii pomknął do Pałacu Pietrowskiego. Dosiadł tutaj przygotowanego dla niego konia krwi arabskiej i popędził do cara, przed którym maszerowały już w ceremonialnym szyku wojska – sześćdziesiąt siedem tysięcy ludzi... Cała Moskwa wybiegła, aby oglądać tę majestatyczną scenę. Pojawienie się następcy tronu na wspaniałym koniu, którym kierował z niebywałą zręcznością, przyćmiło wszystko.

W kilka dni później triumf się powtórzył. „Wszyscy oszaleli na jego punkcie, zwłaszcza damy" – żartobliwie odnotował Merder. Przybyły na uroczystości napoleoński marszałek Marmont (ten właśnie, który zdradził Bonapartego, odsłoniwszy sojusznikom drogę na Paryż) podziwiał tego dnia małego jeźdźca. Surowy ojciec wreszcie głośno wyraził najłaskawszy aplauz. Jakże dumny był też z niego jego dziad ze strony matki, król pruski, którego powiadomiono o tym wydarzeniu.

Podobnie jak wszyscy Romanowowie, Sasza uwielbiał szyk gwardii, lśnienie kirysów, obnażonych szabli, miedzianych kasków z orłami. Zaprojektował nawet nowy mundur grenadierów.

Tak, następca rosyjskiego tronu musiał być „żołnierzem w duszy".

„Rosja jest państwem militarnym i jej przeznaczeniem jest być postrachem świata". To zdanie najlepszego z ojców zapisano w podręcznikach dla korpusów kadetów. Cywil (tłumaczył synowi car) jest w ogóle „człowiekiem zagubionym".

Sasza przyjmował to z entuzjazmem.

Tęsknił do służby wojskowej i nudził się, wydając pod kierunkiem poety pismo „Mrowisko", które car na serio poddał bezlitosnej cenzurze! Jak orzekł hrabia Piotr Panin: „Sądzę, że dopóki w ich rodzinie nie pojawi się car kaleka, Romanowowie nie oduczą się tego rozmiłowania w armii".

Mikołaj, nie bacząc na protesty Żukowskiego, wysłał dziesięcioletniego Saszę na naukę do korpusu kadetów. Będzie tam ćwiczony w surowym żołnierskim rzemiośle, zostanie podoficerem, żeby jako trzynastolatek awansować na sztabskapitana i uczestniczyć w tak ukochanych przez ojca paradach.

Mikołaj gotów był zresztą wybaczyć Żukowskiemu jego walkę z tak cenioną przez cara musztrą. Żukowski bowiem troszczył się przede wszystkim o to, aby codziennie wpajać następcy tronu kult ojca i zasadę bezgranicznego posłuszeństwa.

„Proszę nigdy nie chwalić wielkiego księcia" – prosił mądry dworzanin cara ku jego zachwytowi! „Pełne prostoty, łaskawe zachowanie Waszej Cesarskiej Mości wobec niego jest już najwyższą nagrodą"... „Jego Wysokość winien drżeć na myśl o wymówce ojca"... „Myśl o pochwale ojca winna być potajemnym sumieniem Jego Wysokości"...

Kiedy chłopiec poważył się na nieposłuszeństwo, spadł na niego ojcowski gniew, przed którym drżała cała Rosja.

– Idź precz! Nie jesteś godzien podejść do mnie po takim zachowaniu; zapomniałeś, że posłuszeństwo to święty obowiązek. Mogę wybaczyć wszystko, prócz nieposłuszeństwa!

Ojciec zapowiedział karę, która malutkiemu Romanowowi wydała się najstraszniejsza:

– Odbiorę ci prawo do noszenia paradnego munduru przez cały miesiąc! Jeśli jeszcze kiedykolwiek okażesz mi najmniejsze nieposłuszeństwo...

Ojciec. Lęk przed ojcem... Posłuszeństwo, podporządkowanie. Ojciec jako ideał do naśladowania. Ideał pod każdym względem.

Ojciec sypiał na żołnierskim łóżku, okrywając się starym płaszczem na cienkim sienniku. Ojciec od rana ubrany był w mundur – gardził szlafrokiem.

Nawet kiedy jest chory, wkłada zamiast szlafroka stareńki płaszcz. Pod nim też śpi. (Frejlina Maria Frederiks)

Tych samych zwyczajów będzie usiłował przestrzegać Aleksander. W jego gabinecie będzie stało polowe łóżko i na takim łóżku, tak jak ojciec, będzie umierał.

„Wszystko czyniono tak skrycie, z taką przyzwoitością"

Usiłował naśladować ojca, ale był synem swej matki. Ojciec czuwał nad jego zajęciami, ale rzadko z nim rozmawiał. Ojciec był surowy, matka czuła. Ze swymi troskami szedł do niej.

Frejlina Anna Tiutczewa tak sportretowała matkę Aleksandra:

Jest córką króla Prus i przyjechała z Niemiec, gdzie wszyscy stracili głowy dla przepojonej uczuciem poezji Schillera. W swej delikatności i przy niezbyt głębokim umyśle zasady zastąpiła uczuciowością. Dla tej kruchej, pełnej gracji istoty Mikołaj żywił namiętne uwielbienie silnej natury dla kogoś słabego, pokornie zdającego się na niego jako jedynego władcę i prawodawcę. Mikołaj osadził ją w złotej klatce pałaców, wspaniałych balów i przystojnych dworzan. W swoim czarownym więzieniu ani razu nie wspomniała o wolności. Nie pozwalała sobie na to, by poza obrębem złotej klatki dostrzec cokolwiek z życia. Uwielbiała i dostrzegała tylko to, co piękne i szczęśliwe. Kiedy pewnego razu zobaczyła zniszczoną suknię panny, którą przedstawiono u dworu, rozpłakała się...

Tak, cesarzowa wywierała wrażenie czarującego, rozszczebiotanego i lekkomyślnego ptaszka. To właśnie tak bardzo podobało się carowi. Mikołaj, podobnie jak Napoleon, nienawidził inteligentnych kobiet wtrącających się do polityki.

Mikołaj i Aleksandra to cudowna para. Dwór sławił głośno ich nieustającą miłość.

Za to szeptem... pałac był pełen plotek, zaś chłopcy w wieku dojrzewania byli obrzydliwie spostrzegawczy. Sasza dowiedział się już, że dama dworu matki, która mieszkała tu właśnie, w Pałacu Zimowym, największa piękność dworu, Warieńka Nielidowa, jest kochanką ojca! Jak to było, gdy uświadomił sobie, że ojciec umieścił pod jednym dachem uwielbianą matkę i tę piękność! Co wyobrażał sobie za każdym razem, gdy ojciec wzywał piękną damę dworu...

Jak przystało na te grzeszne lata, Sasza obserwował teraz wszystko i na wszystko patrzył innymi, „grzesznymi oczami". To Adam, który zakosztował zakazanego owocu. Dowiedział się też o młodziutkich damach dworu, które nagle, jedna po drugiej, zniknęły z pałacu. Wszystkie wydano za oficerów lejbgwardii i wszystkie, jedna po drugiej, rodziły dzieci. Przywieziono kiedyś śliczną mieszczankę z jakąś prośbą i sam cesarz ni stąd ni zowąd postanowił ją przyjąć. Wyszła z jego gabinetu uśmiechnięta, uszczęśliwiona, aby już nigdy więcej nie pokazać się w pałacu. Tak więc w latach młodzieńczych Aleksander dowiedział się tego, co później w swej słynnej książce o Rosji napisał markiz de Custine:

> Władza w Rosji, choć tak nieograniczona, nade wszystko obawia się potępienia lub choćby szczerej oceny jej działania. Ciemiężca najbardziej ze wszystkich lęka się prawdy... i to właśnie sprawia, że nie można tu mówić o nikim, ani o niczym; ani o chorobach, które zakończyły się śmiercią cesarzy Piotra III i Pawła I, ani o potajemnych miłostkach, które złe języki przypisują obecnemu władcy. Rozrywki tego cesarza uchodzą jedynie za... rozrywki. Gdy raz na zawsze tak ustalono, to bez względu na wszelkie skutki, jakie stąd zresztą wynikają dla niektórych rodzin, nie wolno nic o tym wiedzieć...*

Wiedziano o tym dobrze w Petersburgu i taki był „zwyczajowy tryb tu obowiązujący".

Młody radykał, znakomity krytyk Nikołaj Dobrolubow, napisał od razu po śmierci cara:

> Zazwyczaj wszystko szło takim oto porządkiem: dziewczynę z dobrej rodziny brano na damę dworu, która świadczyła usługi najpobożniejszemu, samowładnemu naszemu monarsze.

Podróżujący po Rosji de Custine nie zrozumiał zresztą do końca, kim był dla poddanych car. „Samowładny monarcha" Mikołaj I to nie był „ciemiężyciel rozporządzający", lecz groźny bóg zstępujący z Olimpu. Dziewiętnastoletnia, piękna Maria Patkul (żona Saszy Patkula, który wychowywał się razem z następcą tronu) pisała:

> Wyrosłam w poczuciu nie tylko miłości, ale czci... Na cara patrzyłam jak na nasze ziemskie bóstwo, nic też dziwnego, że z tym uczuciem łączył się niewytłumaczalny strach... Otwarły się drzwi czerwonego gabinetu cesarzowej, z którego wyszły Ich Cesarskie Moście. Mój Boże, jakże zadrżało mi serce. Czułam, że nogi się pode mną uginają, oparłam się o bilard i opuszczając oczy, z pochyloną głową, złożyłam niski ukłon. Uniósłszy głowę, zobaczyłam, że Ich Cesarskie Moście kierują się wprost do mnie. Gdy się zbliżyli, jeszcze raz się skłoniłam, a cesarzowa,

* Wszystkie cytaty z *Rosji w roku 1839* Astolphe'a de Custine'a w przekładzie Pawła Hertza (t. 1–2, Warszawa 1995).

zwracając się do cara, powiedziała: „Drogi przyjacielu, przedstawiam ci żonę Patkula". Na to cesarz, podając mi rękę pomazańca, ukłonił się i powiedział: „Proszę o sympatię i przychylność". Tak byłam wstrząśnięta tym nieoczekiwanym i tak łaskawym powitaniem, że nie zdołałam odpowiedzieć ani słowa, poczerwieniałam i w pierwszej chwili nie byłam zdolna pojąć, czy te słowa cara mi się przyśniły i czy to się stało naprawdę... Czy mogłam pomyśleć kiedykolwiek, że car, ten kolos ziemi rosyjskiej, zwróci się do dziewiętnastoletniej kobietki ze słowami: „Proszę o sympatię i przychylność"...

Przelotna uwaga cesarza, którą uszczęśliwił młodą ślicznotkę, nie była dla niej kaprysem właściciela poddanych, ale darem bóstwa.

Wszystkie jednak przygody Zeusa otoczone były nieprzeniknioną tajemnicą.

Frejlina Maria Frederiks pisała później:

To wszystko działo się tak skrycie, z taką przyzwoitością... Nikomu nawet do głowy nie przychodziło zwracać na to uwagę.

Niechby tylko ci niewolnicy na dworze, wymusztrowani przez Mikołaja poddani, spróbowali zwrócić na cokolwiek uwagę!

Kiedy jedna z dam dworu nazbyt oddana cesarzowej postanowiła ostrożnie zwrócić jej uwagę na pannę Nielidową, główną kochankę Mikołaja, cesarzowa po prostu nie zrozumiała jej aluzji, a niemądra dama dworu szybko znikła z pałacu! Cesarzowa, którą Anna Tiutczewa i damy dworu uznały za niezbyt mądrą i ślepą, była mądra i spostrzegawcza i doskonale opanowała niezwykle trudną sztukę współżycia ze zmysłowym mężczyzną z domu Romanowów. Szczebiotała beztrosko w swej złotej klatce, a cesarz był jej prawdziwie wdzięczny i prawdziwie ją kochał.

Kiedy chorowała, ojciec naszego bohatera wzruszająco przesiadywał przy jej łóżku do późnej nocy. Cesarzowa błagała go, by tego nie czynił, obawiając się, że z jej powodu uwielbiany małżonek nie dosypia. Ażeby jej nie niepokoić, Mikołaj udawał, że wychodzi. Naprawdę jednak car wchodził za parawan i tam po cichu zdejmował buty.

Trzeba było widzieć, jak ten majestatyczny olbrzym ostrożnie, na palcach wychodzi zza parawanu i bezszelestnie porusza się w pończochach... Obawiał się opuścić chorą bodaj na chwilę. (Anna Tiutczewa)

Lękał się, że ptaszek może wyfrunąć ze swojej złotej klatki.

Już jako mały chłopiec Aleksander zaczął odczuwać ten szaleńczy zmysłowy płomień, który otrzymał w dziedzictwie. Płomień spalający wszystkich Romanowów – wielkiego Piotra... Elżbietę... Katarzynę Wielką... Pawła... Aleksandra I... i jego ojca.

Antyczna kolekcja fallusów zebrana przez Mikołaja I i zachowana do dziś przypomina o tym właśnie płomieniu.

Pałac Zimowy od początku trzymał straż nad tym płomieniem. Cienie carów-kochanków i legendy o szalonych w pożądaniu cesarzowych tworzyły aurę zmysłowości trwającą we wspaniałych salach.

Piotr III, pierwszy mieszkaniec Pałacu Zimowego, rozpoczął tę tradycję, osadzając w pałacu swą kochankę, pannę Woroncow. Tu, w Pałacu Zimowym, Katarzyna spała ze swym kochankiem Grigorijem Orłowem i miała z nim syna za życia swego męża. Tutaj, zostawszy cesarzową, miała trzynastu oficjalnych kochanków... a iluż znał ten pałac chwilowych uczestników jej miłosnych zapałów?

Gdy przekroczyła sześćdziesiątkę, ostatni, trzynasty faworyt, Płaton Zubow, liczył sobie nieco ponad dwadzieścia lat. W odpowiedzi na ciche zarzuty wielka prababka odpowiadała kpiąco:

– Ojczyzna winna być mi wdzięczna za to, że gorliwie wychowuję dla niej znakomitych młodych ludzi.

Uwielbienie dla kobiecej urody kazało jego dziadowi Pawłowi I raz po raz „wskazywać jakąś piękną Dulcyneę", zaś jego usłużni niewolnicy

> przyjmowali to do wiadomości, usiłując niezwłocznie wypełnić życzenie pana. (Oficer gwardii, Skariatin)

Niczym widma krążyli po pałacu potomkowie cesarskich grzechów, obdarzeni przeróżnymi tytułami. Hrabia Bobrinski – potomek syna prababki Katarzyny z nieprawego łoża – był towarzyszem zabaw małego Saszy. Również jego dziad Paweł miał kilkoro pozamałżeńskich dzieci. Przyszła przyjaciółka ostatniej rosyjskiej carowej, Aleksandra Wyrubowa, też należała do potomstwa Pawła.

Aleksander I miał ukochaną córkę z hrabiną Naryszkiną. Gdy zmarła przedwcześnie, Pałac Zimowy pogrążył się w żałobie. Wszyscy włącznie z cesarzową pocieszali nieszczęsnego władcę.

I oto teraz w Pałacu Zimowym obok matki mieszkała piękna Warieńka Nielidowa o marmurowych ramionach, pełnych piersiach i kibici osy.

Młody Aleksander ulegał zmysłowej naturze Romanowów. Wyczuwał podświadomie, że tu wreszcie mógł pozwolić sobie na swobodę, bez której w jego wieku tak trudno. Tutaj ojciec, mający własne grzeszki, nie odważył się na żadne rygory.

Sasza był zakochany. I to na serio. Mając czternaście lat, zakochał się w damie dworu matki, Natalii B. (dbajmy o honor dam czasów minionych).

Nie potrafił ukryć swoich uczuć. Nie potrafił „przyzwoicie... potajemnie". „Każdą nową namiętność ma od razu wypisaną na twarzy"

– napisała o nim dama dworu, Aleksandra Tołstoj (daleka krewna wielkiego pisarza).

– Jest stale zakochany i dlatego życzliwy – powie Bismarck, ówczesny ambasador Prus w Petersburgu.

Od lat młodzieńczych aż do śmierci Aleksander był szalony w namiętności i zmysłowy.

Gdy bolszewicy zdobędą Pałac Zimowy, znajdą w jego gabinecie kolekcję pornograficznych rysunków.

Z legend Carskiego Sioła

Mikołaj był zwariowany na punkcie wojny i rycerstwa. W Arsenale w Carskim Siole zgromadził imponującą kolekcję zbroi rycerskich. Od czasu do czasu urządzano tu wspaniałe widowiska. Piękny cesarz i piękny następca tronu w rycerskich zbrojach dosiadali szlachetnych arabskich koni, za nimi też konno podążali młodzi wielcy książęta w strojach paziów i kolejno damy dworu w strojach z epoki Wawrzyńca Wspaniałego.

Natalii B. było w tym stroju znakomicie i dobrze o tym wiedziała.

Trzeba powiedzieć, że w przeciwieństwie do ojca Sasza z trudem dźwigał swój ciężki, rycerski rynsztunek. Wreszcie pozwolono mu go zdjąć. Wolny od zbroi w drodze powrotnej z Arsenału, przy zagajniku spotkał ją... Oczywiście spryciara po prostu tam na niego czekała. Oboje byli konno. W lasku przywiązali konie. Sama uniosła spódnicę, zbyt długo jednak mozoliła się ze średniowiecznymi pantalonami; nieszczęsny florentyński strój i jego niecierpliwość zgubiły wszystko.

Za to następnym razem...

Mówiąc krótko, nader poważne okoliczności skłoniły matkę do odbycia rozmowy z ojcem i Natalię B. niezwłocznie oddalono z pałacu i pośpiesznie wydano za mąż.

Gdy Aleksander miał szesnaście lat, złożył jako następca tronu przysięgę, że wiernie będzie służyć carowi i ojczyźnie.

W Wielkiej Cerkwi Pałacu Zimowego zgromadził się cały dwór. Najmiłościwszy ojciec podprowadził go do pulpitu. Sasza zaczął czytać bardzo długi tekst przysięgi i martwił się przede wszystkim, żeby się nie rozpłakać!

> Przysięgę wypowiedział stanowczym i wesołym głosem. Rozpocząwszy jednak modlitwę, musiał przerwać i zalał się łzami...

Tego dnia jednak uczucia zawiodły nie tylko jego.



8. Następca tronu, Aleksander, obok ojca, Mikołaja I

Cesarz i cesarzowa też płakali... Wypowiedziawszy modlitwę, następca tronu rzucił się w objęcia ojca... potem ojciec podprowadził go do matki. Objęli się wszyscy troje, tonąc we łzach...

Łzami rzecz jasna zalał się cały wzruszony dwór.
Aleksandr Puszkin zanotował w dzienniku:

Wielu płakało, a ten, kto nie płakał, też ocierał suche oczy, usiłując wycisnąć z nich kilka łez.

Od tego dnia następcę tronu zaczęto traktować inaczej. Jak powiedział jego stryj Michał: car nie jest jeszcze Bogiem, ale człowiekiem jest tylko po części.
Następca tronu Aleksander miał teraz pewne obowiązki reprezentacyjne przyszłego cara.

Zadurzał się nieustannie. Gdy miał osiemnaście lat, znów zbyt serio zakochał się we frejlinie Oleńce K. Później, gdy zostanie carem, będzie pouczał swego syna: „Zapamiętaj, w gościach mamy prawo tylko do flirtu". Złamał jednak tę zasadę. Poważył się nawet opowiadać matce o swojej czystej miłości do Oleńki K.

„Najlepszemu z ojców" donoszono o następcy tronu wszystko. Czytając po kryjomu jego dziennik, Mikołaj mógł tylko uśmiechem zbyć słowo „czystą"... Właśnie dlatego należało podjąć stosowne środki. Oleńkę K. wydano za mąż za polskiego magnata, hrabiego Ogińskiego.

Urodzi syna, który będzie wierzył, że jest synem rosyjskiego cara.

Cesarzowa sama podjęła decyzję. On musi mieć silniejszy charakter, inaczej zginie. Był zbyt kochliwy. Należało go na jakiś czas wyprawić z Petersburga. (Frejlina Maria Frederiks)

Spotkania z przeszłością i przyszłością

Wyprawienie kochliwego Don Juana ze stolicy było rzeczą prostą.

Jego edukacja (naprawdę świetna wedle najsurowszych europejskich kryteriów) dobiegła końca. Odbyły się egzaminy. Tego dnia przy stole zebrali się najwybitniejsi przedstawiciele nauki, którzy byli nauczycielami Saszy. Na czele komisji zasiadał oczywiście „najlepszy z ojców". Egzaminy przebiegły pomyślnie. Car rozdał nagrody uczniom i wykładowcom.

Teraz zgodnie z planem Żukowskiego edukację cesarzewicza miały uwieńczyć dwie podróże ogromnego znaczenia.

Najpierw Sasza winien był udać się w podróż po ojczystym kraju i przeszło pół roku jeździć po rosyjskich bezdrożach. Aleksander miał zostać pierwszym następcą rosyjskiego tronu, który na własne oczy zobaczył bezkresny kraj poddany w przyszłości jego władzy.

Wychowawca, poeta Żukowski, miał towarzyszyć mu w podróży. Temu staremu dziecku Sasza opowiadał o czystej (bo inaczej romantyczny poeta tego by nie zrozumiał) miłości do Oleńki i o swoich cierpieniach. Żukowskiemu zapewne powiedziano, że frejlina jest w ciąży, cóż jednak znaczyła żałosna prawda w porównaniu ze wzniosłą ułudą! Obaj obejmując się, szlochali.

Później cesarz w obecności Żukowskiego dźwięcznym głosem odczytał pouczenie:

– Podróż ta, miły Sasza, jest ważnym etapem twego życia. Rozstając się po raz pierwszy z domem rodziców, będziesz w pewien sposób podlegał osądowi twych poddanych i w ten sposób będą sprawdzane twoje zdolności umysłowe.

Potem mowę wygłosił Żukowski:

– Rosja to księga, ale żywa księga, Wasza Cesarska Wysokość będzie ją odczytywał, ale również ona będzie poznawać swego czytelnika. Prawdziwym celem podróży jest owo wzajemne poznanie.

Mikołaj lubił porozumiewać się za pomocą instrukcji.

Już nazajutrz Aleksander otrzymał pierwszą instrukcję. Wszystko w niej było przedstawione w punktach.

> Pierwszym twym celem jest zapoznanie się z państwem, w którym wcześniej czy później będziesz panować.
> Po drugie: Sądy twoje podczas podróży winny być niezwykle ostrożne. Unikaj uwag, jedziesz bowiem nie osądzać, ale poznawać. Wstawać należy o piątej rano, a wyjeżdżać o szóstej...

Sasza przejechał przez całą europejską Rosję. Z każdego gubernialnego miasta wysyłał przez kuriera list – raport dla drogiego papy. Cała podróż została dokładnie opisana w jego listach do Mikołaja.

Jakże był szczęśliwy, poczuwszy wolność, jakże wesoły i beztroski stał się w oddaleniu od surowego ojca.

W Kostromie zwiedził monaster Ipatijewski, z którego wywodziła się ich dynastia. Tutaj w celi klasztornej pędził życie jego przodek – pierwszy Romanow powołany na tron. Po nieskończonych waśniach czasu Wielkiej Smuty, po carobójstwach i napaściach cudzoziemców sobór ziemski wybrał na cara szesnastoletniego Michała Romanowa, spokrewnionego z wygasłą dynastią carów moskiewskich.

Stojąc na murze klasztoru, Aleksander widział Wołgę.

W 1613 roku, gdy rzeka zamarzła, ku murom klasztoru sunęła długa procesja. W zimowym słońcu lśniły zbroje wojowników i złoto strojów bojarskich, zaś na czele procesji podążali, niosąc wspaniałe ikony, duchowni w drogocennych szatach. Ludzie szli do Ipatijewskiego monasteru uprosić młodego Michała Romanowa, aby zgodził się zostać ich władcą.

Jak zareagował ten jego przodek? Michał płakał i krzyczał: „Nie chcę być waszym carem".

Jakby już tam, w monasterze Ipatijewskim, przewidywał, jak ciężka okaże się czapka Monomacha dla jego potomków. Uległ jednak. Ziemia rosyjska przysięgła, że Romanowowie będą panować jako samodzierżcy odpowiedzialni wyłącznie przed Bogiem.

Następcę tronu wszędzie witały z czcią tysiące ludzi. Również w Kostromie, gdy płynął Wołgą, lud całymi godzinami stał po kolana w rzece, aby bodaj spojrzeć na ziemskie bóstwo.

Kiedy wychodził z soboru, olbrzymi tłum z okrzykami „hura!" usiłował podejść jak najbliżej, żeby choć dotknąć żywego bóstwa. Członkowie świty, broniący Saszę przed naporem tłumu, na długo zachowali siniaki i skaleczenia, których doznali na skutek entuzjazmu ludu.

Sasza zapamięta miasta uralskie i syberyjskie. W Symbirsku olbrzymi tłum, jak zawsze krzycząc „hura!", runął w ślad za powozem następcy tronu. Żukowski płacząc, wyciągnął ręce do rozentuzjazmowanego, biegnącego tłumu i wykrzyknął:

– Biegnij za nim Rosjo, on jest wart twojej miłości!

W tym rozentuzjazmowanym Symbirsku przyjdą na świat przyszli wodzowie obu rewolucji – lutowej i październikowej – Aleksandr Kierenski i Władimir Uljanow (Lenin).

Cesarzewicz był pierwszym następcą tronu z domu Romanowów, który odwiedził Syberię, dokąd wysyłano katorżnikow i zesłańców. Jako pierwszy też odwiedził Jekaterynburg, gdzie w piwnicy domu kupca Ipatijewa zginie jego nieszczęsny wnuk, Mikołaj II, jego prawnuk i prawnuczki.

W tej właśnie podróży zetknął się ze sławną przeszłością – monasterem Ipatijewskim – i krwawą przyszłością – domem kupca Ipatijewa, gdzie rozstrzelanie jego wnuka i prawnuków położy kres dynastii.

W cerkwi małego syberyjskiego miasteczka ujrzał smutną grupę ludzi – zesłanych dekabrystów. Gdy kapłan wypowiedział słowa o modlitwie za uwięzionych, zwrócił się w ich stronę i pokłonił się, oczywiście ze łzami w oczach! Płakał też Żukowski, płakali wszyscy obecni w świątyni.

Nie śmiał im niczego obiecać, zgodnie z wolą „najdroższego ojca". Napisał jednak do ojca list, prosząc o ulżenie ich losowi. Żukowski z niepokojem czekał odpowiedzi „na szlachetny poryw współczucia".

Mikołaj zareagował: zesłańców rozkazano przenieść z surowej Syberii jako żołnierzy na Kaukaz, gdzie w tym czasie toczyła się bezlitosna wojna z górskimi ludami. Z syberyjskich mrozów pod kule Czeczenów – tak wyglądała carska łaska.

Mikołaj nigdy im nie wybaczy!

Następca tronu był jednak zachwycony – przecież ojciec przychylił się do jego prośby! Żukowski (który wszystko rozumiał) podtrzymał radość chłopca, obaj płakali ze szczęścia.

Aleksander przywiózł ze sobą szesnaście tysięcy próśb, które nigdy nie zostaną przeczytane.

Cesarscy pogorzelcy

Przez siedem miesięcy jeździł po Rosji, jego karety przemierzyły trzynaście guberni, a jednak nie zdołał objechać niezmierzonego kraju. Teraz

jednak miał wyobrażenie o bezkresie Rosji, w której miał panować. Był rad, że ojciec jest w pełni sił i że jeśli przyjdzie mu panować, nastąpi to nieprędko.

Dziesiątego grudnia 1837 roku dojeżdżał do Petersburga. Niedługo jednak przeżywał radość spotkania. W tydzień później wybuchł pożar, który zniszczył ich dom – Pałac Zimowy. Na początku zimy Mikołaj kazał zbudować kominek w jednej z pałacowych komnat. Architekt poważył się powiedzieć mu, że może to być niebezpieczne. Mikołaj jednak obrzucił go tylko spojrzeniem... Architekt skwapliwie wykonał polecenie. Wkrótce komin wypełnił się dymem, a służba pośpiesznie zatkała go mokrą szmatą posmarowaną gliną. I pałac się zapalił! Para cesarska była w teatrze, gdzie wystawiano balet *Bunt w Seraju*. Mikołajowi nie udało się jednak przyjrzeć do końca, jak baletnice władają szablą.

W trakcie przedstawienia carowi doniesiono, że pałac płonie. Cesarskie sanie jednak odjechały i Mikołaj pomknął do pałacu trojką swego adiutanta. Cesarzowa odjechała karetą w ślad za nim.

Młodsze dzieci natychmiast przewieziono do Pałacu Aniczkowskiego.

Nieszczęścia jednak chodzą stadami. Gdy car podjechał do płonącego Pałacu Zimowego, powiedziano mu, że pali się port galer. Wysłał tam cesarzewicza. Aleksander, uszczęśliwiony rzadkim dowodem ojcowskiego zaufania, pomknął do portu w cesarskich saniach. Po drodze szaleńczo rozpędzone sanie przewróciły się. Zostawił przy nich adiutanta i dojechał do portu na jego koniu. W porcie gasili pożar gwardziści Pułku Fińskiego, nad którym objął dowództwo. Ogień zgaszono dopiero nad ranem.

Ojciec i matka jednocześnie walczyli z ogniem w Pałacu Zimowym. Gwałtowny wiatr wzmagał pożar. „Wydawało się, że w środku Petersburga zieje płomieniem wulkan" (Żukowski). Cesarzowa pozostała w pałacu do ostatniej chwili. Pomagała zbierać i pakować rzeczy. Ogień zbliżał się już do jej pokojów, kiedy Mikołaj przysłał adiutanta, przez którego nakazał „Uciekajcie! Za chwilę będzie tu ogień".

Cesarzowa i jej ulubiona dama dworu, Cecylia Frederiks, szybko szły obok rotundy, gdy nagle jej drzwi otworzyły się z hukiem. Z ogłuszającym łoskotem olbrzymi żyrandol wyrzucony został siłą ognia i wiatru.

W rotundzie buzował już ogień. Cesarzowa i dama dworu, ścigane przez płomienie, pobiegły ku Bramie Sałtykowskiej, gdzie czekała na nie kareta.

Gwardziści tymczasem ratowali rzeczy. Byli to wychowani przez Mikołaja nowi gwardziści, których jedynym marzeniem było przypodobanie się carowi. Jedni wynosili sztandary z Sali Feldmarszałkowskiej, inni ratowali cesarskie regalia i kosztowności, znajdujące się w słynnej Komnacie Brylantowej, jeszcze inni wynosili rzeczy cesarskiej rodziny.

Olbrzymiego, ulubionego lustra cesarzowej nie dało się w żaden sposób oderwać od ściany. Gwardziści jednak usilnie próbowali dokonać tego w ogarniętej już ogniem sypialni. Mikołaj musiał osobiście rozbić kosztowne zwierciadło, aby powstrzymać śmiałków i nie stracić ich w ogniu.

Uratowane przedmioty wyniesiono na plac Pałacowy i złożono na jego środku pod kolumną Aleksandra. Pokrywał je śnieg. Żukowski pisał:

> W śniegu leżały cesarskie regalia, korona, jabłko królewskie i berło, słynne kosztowności, ikony i szaty cerkiewne z obu cerkwi, obrazy i drogocenne pałacowe ozdoby.

Całego tego bogactwa strzegła gwardia. Za łańcuchem pułków otaczających plac Pałacowy stał lud – „niezliczone tłumy zamarły w milczeniu". Przez całą noc na ośnieżonym placu biły zegary wykonane przez słynnych mistrzów i grały delikatne kuranty. Pałac palił się aż do wschodu słońca.

Kiedy nad ranem Aleksander wrócił z portu, pałacu już nie było.

Cesarscy pogorzelcy przenieśli się do Pałacu Aniczkowskiego.

Mikołaj rozkazał odbudować olbrzymi pałac i wyznaczył niemożliwy termin – jeden rok. Rozkaz jednak wykonano. Z całej Rosji ściągnięto chłopów pańszczyźnianych. Panowały wówczas niebywałe mrozy sięgające minus 35 stopni, w pałacu zaś palono intensywnie, żeby ściany schły jak najszybciej. Nieszczęśnicy umierali więc masowo.

Carska rodzina wróciła do odrodzonego pałacu w wyznaczonym terminie. Żelazna dyscyplina i posłuszeństwo we wszystkim stanowiły nakaz Mikołaja dla następcy tronu i przyszłych władców. Aleksander zapewne z żalem wspominał minioną wolność – siedem miesięcy podróży bez przytłaczającej, bezlitosnej woli ojca. Niedługo jednak gościł w Petersburgu.

Narzeczona czekała na niego gdzieś w Niemczech

Zgodnie z planem Żukowskiego po wyprawie do Rosji następca miał wyjechać do Europy, by odwiedzić królewskie dwory. Nie tylko jednak po to, aby ukończyć naukę, ale po to, by znaleźć sobie narzeczoną. Matka nie chciała, by jego przygody z damami dworu trwały nadal.

Sporządzono spis ewentualnych narzeczonych – oczywiście niemieckich księżniczek. Jak stwierdził jeszcze w wieku XVIII Francuz Masson, niemieckie księstwa od dawna stały się dla rosyjskich carów haremem, w którym wybierali sobie żony. Wczorajsze prowincjonalne księżniczki,

opuszczając rodzinne dwory, zjawiały się na dworze rosyjskim oślepiającym Europejczyków barbarzyńską wspaniałością.

Znów więc wyruszył w drogę i znów otrzymał instrukcje od ojca. Po wyjeździe z Petersburga wszystko stało się uszczęśliwiające i swobodne.

Najpierw zatrzymał się w Prusach. Jego dziadek Fryderyk Wilhelm był już mocno sterany wiekiem – panował przecież czterdzieści lat! Wraz z dziadkiem odwiedził grób swej babki, królowej Luizy, najpiękniejszej monarchini Europy. Babka omal nie zwyciężyła swą urodą samego Napoleona. Jego dziadek, po klęskach zadanych mu przez Bonapartego, utracił wtedy połowę Prus. Królowa Luiza (wówczas w rozkwicie urody) postanowiła odzyskać bodaj część utraconych ziem. Przybywszy na rokowania pokojowe, rozmawiała z Bonapartem sam na sam. Zaczęła go wtedy prosić o pozostawienie im części ziem. Działała tak skutecznie, że gdyby dziadek nie wszedł, jak mówił o tym sam Bonaparte: „Jeszcze chwila, a musiałbym oddać Magdeburg".

Kochał się w niej też jego stryj Aleksander I, pogromca Napoleona.

Pruskie kuzynki były urocze. Wszystkie te czarodziejki marzyły pewno skrycie o rosyjskim tronie, ale Aleksander wolał opuścić Prusy i jechać dalej. Nie podbiły jego serca.

Potem znalazł się w Wiedniu. Odwiedził dom księcia Metternicha. Książę był nie tylko sprytnym wrogiem wielkiego Napoleona, ale i słynnym Don Juanem. Jego dom pełen był pokus. Jeszcze Napoleon radził żenić się z Austriaczkami. „Są świeże jak róże i płodne jak króliczki".

Aleksandra jednak kusiły niemieckie księstwa, gdzie jego przodkowie znajdowali swe niezrównane żony.

A tymczasem były Włochy... Tam nikt nie narzucał mu nudnych ceremoniałów. Zatrzymywali się w małych miasteczkach, gdzie rozkoszowali się zupełną swobodą. Następca tronu po raz pierwszy wspominał tu stryja Aleksandra I, który tak marzył o zrzeczeniu się korony. Włoskie niebo, pałacowe marmury, ruiny pamiętające Juliusza Cezara... Ileż to razy on i Żukowski szlochali ze wzruszenia pod włoskim niebem.

W Mediolanie zamiast tego wszystkiego grzmiały armaty, a na jego cześć urządzano niesłychanie długie parady. Kolejna depesza ojca kazała mu jechać dalej.

Niemieckie księstwa: Badenia, Wirtembergia. Księżniczki były i tutaj, ale nie zawładnęły sercem następcy tronu. Podróż trwała więc dalej. I oto przyjechał do Darmstadtu, stolicy małego księstwa Hessen-Darmstadt.

Księżniczka Hessen-Darmstadt nie znalazła się na liście narzeczonych. Sasza zatrzymał się w Darmstadt tylko na jeden dzień. Wieczorem jednak

zobaczył ją w teatrze włoskim. Nasz młody Don Juan badawczo przypatrywał się młodej księżniczce kryjącej się w głębi loży. W jednej chwili podbiła go „skromna uroda księżniczki", niemal dziecka. Nie miała jeszcze piętnastu lat. Pełna była niezwykłej gracji niczym Madonny Dürera. Gdy dorośnie, zostanie delikatną, uduchowioną, pełną dziewczęcego wdzięku kobietą.

Aleksander pozostał więc na kolacji z niesłychanie nudnym księciem Ludwikiem. Żeby chociaż podczas kolacji znów ją zobaczyć! Księżniczka Maksymiliana Wilhelmina Augusta Zofia była cienka w talii jak osa, miała złociste włosy i łagodne, błękitne oczy... jak jego matka.

Już wieczorem napisał do ojca:

> Spodobała mi się ogromnie od pierwszego wejrzenia. Jeśli drogi ojciec pozwoli, po Anglii wrócę znów do Darmstadtu.

Kazał też kurierowi, aby przekazał ojcu list w święto Zwiastowania, które miało nastąpić za dziewięć dni. Kurier, zajeżdżając konie, przygnał z listem dla cesarza dokładnie w tym dniu.

Mikołaj jednak nie planował związku z tą księżniczką. Nie pochodziła z tak upragnionego księstwa niemieckiego, nie wpisano jej na listę narzeczonych nie tylko dlatego, że miała piętnaście lat. W monarchistycznej Europie władcy wiedzieli o sobie nawzajem wszystko. Krążyły pikantne pogłoski, że księżniczka wcale nie jest córką księcia Hessen-Darmstadt, ale dzieckiem jego dworzanina, niezwykle urodziwego francuskiego barona de Grancy'ego.

Pismo od syna cesarz otrzymał w dniu Zwiastowania. Pobożny Mikołaj musiał dostrzec tu dobry znak – Dobrą Nowinę (tak właśnie zamyślił to sprytny Sasza!).

Ojciec pozwolił więc synowi wrócić do Darmstadtu. Podczas gdy cesarz dokładnie wypytywał posłańca o powierzchowność, wychowanie i moralne walory księżniczek, Sasza przybył do Anglii.

Okazało się, że powrócić z Anglii do Darmstadtu było bardzo trudno. Sprawiła to królowa Wiktoria. Miała dwadzieścia lat i równie cudowne błękitne oczy. Jej elegancja była bez zarzutu, jak to elegancja Angielek. Już wkrótce Wiktoria zanotowała w dzienniku:

> Wielki książę podoba mi się szaleńczo. Jest naturalny i wesoły, łatwo się z nim obcuje.

On, jak zawsze, miał miłość wypisaną na twarzy. Wiktoria nie tylko była czarująca, inteligentna i dowcipna. Miała w sobie coś jeszcze, co go szczególnie pociągało: ta dziewczyna była zupełnie niezależna w swoich

sądach. Przy niej mógł być naturalny – być sobą. Tego zupełnie mu brakowało na dworze „najlepszego z ojców".

Następnego dnia Wiktoria i rosyjski następca tronu byli w teatrze, każde w swej loży. W antrakcie jednak Aleksander wszedł do loży królowej i spędził z nią sam na sam około pół godziny za aksamitnymi zasłonami.

Do Petersburga pomknęły depesze:

Królowej wyraźnie przyjemne jest towarzystwo Jego Cesarskiej Wysokości. Wszyscy mówią, że są „idealną parą". Jeśli wielki książę oświadczy się królowej, zostanie przyjęty bez wahania.

Cóż to były za dni. Zakochany na zabój Aleksander czekał na decyzję ojca.

Wiktoria zanotowała w dzienniku przebieg krótkiego romansu.

27 maja 1838 roku, Windsor. Jest siódma piętnaście, obiadujemy we wspaniale ozdobionej Saint George Hall. Wielki książę ujmuje mnie za rękę, przy stole siedzę między nim a holenderskim księciem Henrykiem. Zakochałam się bezgranicznie w wielkim księciu. To uroczy, czarujący młody człowiek. Tańczyłam z nim kadryla. Potem był walc, który przepuściłam, a potem znów kadryl i znów walc z nim... Tańczy się z nim przyjemnie i wesoło. Jest niezwykle silny, prowadzi tak śmiało, że ledwie nadążałam. Krążyliśmy jak wicher, mały bal skończył się około drugiej w nocy. Nigdy przedtem nie byłam tak szczęśliwa... nie mogłam zasnąć do piątej.

Wszystko jednak okazało się daremne. Przyniesiono mu list ojca.

Ojciec rozkazywał. Odezwał się znajomy głos. „Wracać do Darmstadtu!" Rosji potrzebny jest następca tronu, a nie żałosny mąż angielskiej królowej. „Nie wolno być młokosem!"

Teraz Mikołaj zgadzał się na Darmstadt. Niech lepiej będzie ta wątpliwa niemiecka księżniczka. Byle tylko odwołać go z niebezpiecznej Anglii! Car znał niebezpieczny temperament syna. Zwłaszcza że, jak napisał wierny Żukowski, „księżniczka jest skromna, czarująca, nawet mądra".

Ujrzawszy carewicza, Wiktoria zrozumiała wszystko.

Dziennik Wiktorii:

1 maja 1838. Spędziliśmy razem ostatni wieczór. Lord Palmerston wprowadził wielkiego księcia, żeby się ze mną pożegnał. Zostaliśmy sami. Wielki książę ujął moją dłoń i mocno uścisnął... powiedział po francusku: „Nie mam słów, żeby wyrazić wszystkie moje uczucia". Dodał, że głęboko wdzięczny jest za przyjęcie i ma nadzieję przyjechać jeszcze do Anglii... Tu przycisnął wargi do mego policzka, całując mnie serdecznie i z dobrocią, i znów uścisnęliśmy sobie dłonie. Miałam wrażenie, że żegnam się z bliskim sobie człowiekiem... Nawet troszeczkę... oczywiście jakby żartem, byłam w nim zakochana. Jest taki szczery, taki naprawdę miły, czarujący, ma cudowny uśmiech, jest męski i elegancki.

Tym „jakby żartem" uwalniała się niejako i od żalu, i od sytuacji osoby odtrąconej.

Rozumiała przecież rosyjskiego cara. Wiktoria była przede wszystkim wielką monarchinią. Dowiedzie tego swoim życiem.

Choć wówczas czekała zapewne, że zakochany zachowa się tak, jak na zakochanego przystało. Cóż on jednak mógł przeciwko ojcu... I kto zresztą w całej Rosji mógł tu coś wskórać!

Na pożegnanie Aleksander podarował królowej swego ulubionego psa Kazbeka. Wiktoria nie rozstawała się z Kazbekiem aż do jego śmierci.

Aleksander wyjechał z Londynu i udał się do Darmstadtu, o którym zdołał tak szybko zapomnieć. W czasie, gdy pielęgnował swoją miłość, ojciec pośpiesznie porozumiał się z księciem, a jego córka, która tak spodobała się następcy tronu, zgodziła się przejść na prawosławie.

Narzeczeni

Dwór przyjął narzeczoną podejrzliwie. Zwrócono uwagę na jej „kiepską francuszczyznę". Również jej nos budził zastrzeżenia, zaś usta były zbyt wąskie: „Miała zbyt mocno zaciśnięte wargi i nie była dość uduchowiona".

Mikołajowi jednak się spodobała – była tak podobna do jego ukochanej żony! Równie delikatna, zwiewna, o takich samych, zachwycająco złocistych włosach. Co jednak najważniejsze, w jej nieco zbyt wypukłych błękitnych oczach widział znajomą łagodność i absolutne wybaczenie, tak niezbędne w pożyciu z mężczyznami z domu Romanowów. Chwilami, co prawda, jej cienkie wargi układały się w sarkastyczny uśmiech, który dowodził, że przebaczając... wszystko rozumie! Synowi trzeba było właśnie takiej żony! Mikołaj zabronił więc dworowi nie tylko deliberować nad przykrymi pogłoskami, ale nawet o nich myśleć. Dwór natychmiast zamilkł. Mikołaj umiał rządzić.

W 1841 roku w odrodzonym z popiołów Pałacu Zimowym we wspaniałej Wielkiej Cerkwi odbył się ich ślub. Przeszedłszy na prawosławie, księżniczka Hessen-Darmstadt została wielką księżną Marią Aleksandrowną.

Tego dnia wyglądała bardzo pięknie w sukni haftowanej srebrem i ozdobionej mnóstwem brylantów. Na ramionach miała płaszcz z pąsowego aksamitu, podbity białymi gronostajami, a na ślicznej głowie brylantowy diadem.



9. Wielka księżna Maria Aleksandrowna, około 1850



10. Aleksander II z żoną, cesarzową Marią Aleksandrowną.
Fotografia wykonana w 25. rocznicę ślubu

Wraz z księżniczką przyjechał jej ukochany brat. Wysoki, przystojny, o postawie prawdziwego wojskowego, po wojskowemu elegancki w sposobie noszenia munduru, od razu zyskał przychylność cesarza. Był przy tym skarbnicą dowcipnych anegdot i żartów, czym wyróżniał się wśród zastraszonego i ostrożnego dworu. Przychylność cara i przyznana księciu ogromna pensja rokowały na przyszłość jak najlepiej, gdy nagle romansik z ładną dwórką siostry skończył się dla panny „błogosławionym stanem". Książę zadecydował, że jako człowiek honoru powinien się z panną ożenić.

Mikołaj jednak nie znosił mezaliansów w cesarskiej rodzinie. Niezwłocznie wydalił z Rosji i brata księżnej, i brzemienną damę dworu.

Od tego dnia Maria Aleksandrowna była nader ostrożna w doborze dam dworu. Właśnie dlatego jej damą dworu została córka słynnego poety Tiutczewa, Anna, panna rozsądna, o surowych zasadach, a co najważniejsze – nieładna.

W pokoju dam dworu, tak skromnym w porównaniu z przepychem pałacowych komnat, z wieczystą karetą dla frejlin zaprzężoną od rana (gdyby trzeba było towarzyszyć żonie następcy tronu), Anna Tiutczewa przeżyła trzynaście lat. Przez trzynaście lat pisała swoją kronikę życia pałacowego. Jej wspomnienia ukazują dwór cesarski epoki Mikołaja i Aleksandra II – ową zaginioną w czasie rosyjską Atlantydę.

Rozstanie z ukochanym bratem stało się dotkliwym ciosem dla księżnej. Przeżyła je boleśnie, wyciągnęła jednak niezbędne wnioski.

Życie na dworze rosyjskim wymagało, jak pisała, „codziennego heroizmu". „Żyłam niczym wolontariusz, gotów w każdej chwili poderwać się na alarm... nie wiedząc dokładnie, dokąd mam biec i co robić". Wybaczmy jej jednak to kokieteryjne zdanie. W gruncie rzeczy po incydencie z bratem dobrze zrozumiała, co ma robić i dokąd biec... Pałac żył tylko jedną myślą: jak dogodzić cesarzowi, jak odgadnąć jego życzenia i je wypełnić.

Teraz chłód dworu napawał ją lękiem. Masza bowiem (tak nazywał żonę Aleksander) szybko nauczyła się właśnie w ten sposób postępować.

Car trzymał się ściśle rozkładu dnia. Wszystko toczyło się według ustalonego porządku. „Wolontariusz" doskonale wypełniał rzecz najważniejszą – przestrzegał tego porządku.

Wielka księżna wstawała rano, ubierała dzieci, karmiła je – przecież już o jedenastej winna być w pałacowej Małej (albo Wielkiej) Cerkwi.

Car wchodził do cerkwi dokładnie o jedenastej, zaś wielka księżna już od dziesięciu minut czekała na władcę. Wokół niej skupiała się cała

rodzina. Następca tronu stał nieruchomo, dzieci też, w postawie pełnej szacunku.

Zegar wybijał jedenastą, wchodził car. Zaczynała się msza. Car stał obok chóru i wtórował mu. Twarz wielkiej księżnej podczas mszy wyrażała całkowite skupienie. Nawet najmłodszy syn, zaledwie trzyletni, stał nieruchomo. A co najważniejsze, w milczeniu.

Cesarz miał dobry słuch, nie tylko muzyczny. Nie daj Boże, gdy któryś z dworzan szepnął coś podczas uroczystości. Już kilka godzin później zjawiał się przed nim urzędnik z ministerstwa dworu i wręczał papier z oficjalną najwyższą reprymendą.

Mikołaj polubił synową i to było najważniejsze. Uważał Marię Aleksandrownę za mądrą kobietę, czasem nawet się jej radził. Cały dwór niezwłocznie uznał ją za mądrą. I od razu zaczęły krążyć nader obraźliwe dla następcy tronu plotki, że żona dyktuje mu decyzje i rządzi nim. Aleksander znosił to cierpliwie, w pierwszych latach małżeństwa był zakochany w żonie. Ona też była z nim szczęśliwa jako żona i matka. Ku niezmiernej radości ojca i dziadka dzieci przychodziły na świat jedno po drugim.

Maria Aleksandrowna urodziła sześciu synów i dwie córki. Najstarszemu synowi Aleksander nadał imię Mikołaj na cześć cesarza. (To samo imię nadadzą swym najstarszym dzieciom brat Konstanty i siostra Masza).

Przyszły następca, malutki Mikołaj (w rodzinie Romanowów nazywali go Niks, jak dziadka), był niezwykle utalentowany i samowolny. Niks nie chciał uczyć się francuskiego. Aleksander w obecności cesarza zawstydzał go:

– A jakże wasza wysokość będzie rozmawiać z ambasadorami?

– Będę miał tłumacza! – wesoło odpowiedział chłopiec.

– Brawo, mój przyjacielu, ale wtedy waszą wysokość będzie wyśmiewać cała Europa.

– Wtedy wyruszę zbrojnie na Europę – ku zachwytowi dziadka odrzekł Niks. Już jednak po miesiącu chłopak znakomicie mówił po francusku.

Wtedy jednak zaczęły się nieszczęścia. Częste porody i okropny wilgotny klimat stolicy dokonały swego niszczycielskiego dzieła. Jak już zdarzało się niemieckim księżniczkom, czynniki te okazały się zgubne. Następczyni tronu zapadła na chorobę płuc!

Choroba ta powoli ją zżerała.

Co się działo z następcą tronu? Trudno o tym pisać. Łatwiej powtórzyć, że „postać ojca całkowicie go przesłoniła".

Ten mądry, świetny młody mężczyzna po powrocie do Rosji natychmiast zblakł.

Został, zgodnie ze swą godnością, członkiem Rady Państwa i Rady Ministrów, nigdy jednak nie wykazywał szczególnej inicjatywy, po prostu przychodził na posiedzenia. Żelazny ojciec wymagał od wszystkich tylko pokory i posłuszeństwa.

Poddaństwo było w Europie osobliwością. Europa od dawna z nim skończyła. Mikołaj rozumiał, że trzeba coś zrobić z chłopami pańszczyźnianymi. Praca niewolników była nieproduktywna, ale nie tylko w tym rzecz. Już w 1839 roku Benckendorff w raporcie dla III Oddziału napisał, że „pańszczyźniani chłopi to beczka prochu podłożona pod państwo". Szef tajnej policji ostrożnie wysunął tę kwestię – czy nie należy rozwiązać tego problemu od góry, ażeby chłopi nie próbowali uwolnić się od dołu?

Mikołaj powołał Tajny Komitet do spraw rolnictwa. Wszystko, co wymagało ewentualnych zmian, car trzymał zazwyczaj w tajemnicy. Społeczeństwo nie powinno wiedzieć, nad czym zastanawia się władza. Następca tronu, przyszły wyzwoliciel chłopów, zajął w tym komitecie dziwne stanowisko – nie należy niczego zmieniać, wszystko jest dobrze. Aleksander czuł, że to właśnie chciał usłyszeć najlepszy z ojców. Nigdy nie zapominał, że każde zdanie odmienne od opinii ojca jest bezlitośnie tłumione. Natychmiast rozlegało się ulubione odezwanie ojca: „Młokos!".

W tym okresie wyrastał mu rywal.

Liberałowie w rodzinie Romanowów. „Ezop"

Brat Kostia był młodszy od Aleksandra o dziewięć lat.

Niski, niezbyt przystojny w odróżnieniu od dobrze zbudowanych wysokich mężczyzn w rodzinie Romanowów, był przy tym bardzo inteligentny, złośliwy i sarkastyczny. Jego stryj, wielki książę Michał, nazywał Kostię kpiąco „Ezopem".

Ezop został doskonale wykształcony, a Mikołaj nie zapominał o swojej lichej edukacji. Rozkazał, aby Kostię również wychowywano dla tronu... na wypadek gdyby następca „nagle zrobił psikusa i umarł". (Frejlina Maria Frederiks)

To wychowanie i niezwykłe sukcesy edukacyjne zbudziły w małym Kostii nieposkromione ambicje. Do cara zaczęły docierać jego zdumiewające

rozważania: „Sasza urodził się, zanim ojciec został carem, ja urodziłem się później. Ja jestem synem cesarza, a on wielkiego księcia, dlatego niesłuszne jest, że Sasza został następcą tronu". Mikołaj surowo ukarał chłopca, powtarzając mu po wielekroć: „Cesarstwo, które się rozpadło, upada... zapamiętaj to, tak nam mówi Bóg. Podobnie jak rodzina..."

Kostia zapamiętał.

Kostię przygotowywano do zarządzania Ministerstwem Marynarki. Natychmiast ułożył pewien plan. Pamiętał, że Katarzyna Wielka nadała jego stryjowi imię Konstanty, gdyż marzyła, iż zostanie on władcą odebranego Turkom starożytnego Bizancjum. I już chłopiec przedłożył ojcu plan, jak od strony morza zagarnąć Konstantynopol. Kostia marzył teraz, że zostanie cesarzem starożytnego Bizancjum.

Znów najlepszy z ojców musiał miarkować ambitne plany małego Ezopa, choć tak mu się podobały!

Uczony w rodzinie

Gdy mądry Kostia dopiero podrastał, za najmądrzejszą w wielkiej rodzinie Romanowów uchodziła kobieta – jedna z najwybitniejszych kobiet mikołajowskiej Rosji.

Księżniczka wirtemberska Fryderyka Charlotta Maria miała szesnaście lat, gdy Aleksander I, zgodnie z tradycją małżeństw z niemieckimi księżniczkami, wyswatał ją z najmłodszym ze swych braci, wielkim księciem Michałem Pawłowiczem.

Helena Pawłowna (takie imię nosiła, przyjąwszy prawosławie) była niesłychanie utalentowana. Już jadąc do Rosji, uczyła się języka rosyjskiego.

Nie tylko się go uczyła, ale w długiej podróży przeczytała po rosyjsku wszystkie tomy *Historii państwa rosyjskiego* Karamzina.

W Petersburgu wczorajsza księżniczka wirtemberska stała się pilną słuchaczką wykładów na Uniwersytecie Petersburskim. Helena Pawłowna była częstym gościem Akademii Nauk i Wolnego Towarzystwa Ekonomicznego. Studiowała zagadnienia prawosławia, podejmowała dysputy z rosyjskimi teologami. Ona jedna miała prawo sprzeciwiać się (oczywiście z całą delikatnością) carowi i ten wysłuchiwał jej opinii, co prawda z pewną ironią. Nazywał ją „uczonym w rodzinie".

Jej szczęśliwe małżeństwo z wielkim księciem Michałem, ich wzajemna miłość, pozostały dla Petersburga zagadką.



11. Wielka księżna Helena Pawłowna

Żołdak, który kpi

Michał i cesarz byli w dzieciństwie nierozłączni. Obaj z dumą uważali się za żołdaków. Gdy Mikołaj wstąpił na tron, mianował młodszego brata dowódcą gwardii. Michał gorliwie pomagał bratu w przeistaczaniu niebezpiecznej gwardii w balet. Bezlitośnie nękał ją przeglądami i defiladami. Jak ktoś o nim powiedział: „Chorował na wspólną wszystkim Romanowym chorobę – gorączkę musztry".

Michał żarliwie grał rolę bezwzględnego dowódcy. Ze ściągniętymi wiecznie brwiami i ponurą twarzą obserwował zachowanie gwardzistów nawet na dworskich balach, nie omijając przy tym dworskich piękności. Podobnie jak brat, był wobec dam nader nieobojętny.

– Dlaczego jest pan taki ponury? Wszyscy wiedzą, jak dobre ma pan serce – pytała kokieteryjnie frejlina Aleksandra Patkul.

– Ja winienem karać, a car przebaczać – ponuro wyjaśniał wielki książę pięknej pani. I zaraz, nie zmieniając grobowej tonacji, rozweselał ją kolejnym kalamburem. Ten wiecznie chmurny żołdak ze ściągniętymi brwiami był bowiem niesłychanie dowcipny. To on nadał zabawne przezwiska wszystkim członkom rodziny Romanowów. Jego żarty powtarzał cały Petersburg. Ten surowy dowódca był jednocześnie całkowicie bezradny wobec dowcipów innych. Nie bacząc na ostrzeżenia Benckendorffa, często ratował przed gniewem III Oddziału gwardzistów-szaławiłów. Bronił znanego lekkoducha kawalergarda Bułhakowa, którego niebezpieczne żarty powtarzał Petersburg. Bułhakow stale przegrywał w karty. Wtedy najspokojniej przychodził do Pałacu Michajłowskiego do surowego dowódcy. W obecności kamerdynera (który już przywykł do tego zwyczaju) wsuwał pod drzwi gabinetu wielkiego księcia kopertę z wypisaną wysokością przegranej. W odpowiedzi, tym samym sposobem, niezwłocznie otrzymywał kopertę z pieniędzmi.

Wielki książę Michał umarł wcześnie, a czterdziestoletnia wdowa z całą energią podjęła działalność społeczną.

Wielka księżna budowała szpitale, utworzyła rosyjski Czerwony Krzyż, zorganizowała ruch sióstr miłosierdzia. Była największą protektorką sztuki w Rosji. „Dodawanie skrzydeł nowym talentom" – tak określiła swoją misję.

Sekretarzem wielkiej księżnej do spraw muzyki został jeden z najświetniejszych muzyków epoki – Antoni Rubinstein.

Rubinstein był dzieckiem, gdy jego grę usłyszał wielki Liszt. Liszt nazwał go swoim następcą. Gdy to nastąpiło, młody Rubinstein zademonstrował carowi swój słynny numer, który władcy nieodmiennie bardzo

się podobał. Złośliwy młodzieniec udawał Liszta! Udawał bezlitośnie, parodiując grę i słynną mimikę Liszta.

Ten syn ochrzczonego Żyda, tęgi, z potężną grzywą włosów, podobny bardzo do Beethovena, stał się bliskim przyjacielem wielkiej księżnej. Tylko z pomocą Heleny Pawłownej Żyd Rubinstein mógł założyć pierwsze w Rosji konserwatorium, do którego wstąpi w wieku dwudziestu dwóch lat urzędnik Piotr Czajkowski...

Helena Pawłowna zainstalowała młodego Rubinsteina w swym słynnym pałacu na Wyspie Kamiennej. Wspaniałe wieczory muzyczne w pałacu niemłodej, ale wciąż jeszcze pełnej czaru księżnej, cudowne pogłosy owego życia, wszystko to Rubinstein zamknął na zawsze w swych kompozycjach, między innymi w *Wyspie Kamiennej*.

Helena Pawłowna była zawsze niesłychanie postępowa. To ona oczywiście jako pierwsza w rodzinie (po samym Mikołaju) zdołała przeczytać pamiętniki cesarzowej Katarzyny. (Podówczas po pałacach petersburskich dygnitarzy krążyły kopie tych memuarów przepisanych za rządów Pawła I. Kiedyś Paweł wstrząśnięty wspomnieniami matki dał je na jedną noc do przeczytania swemu bliskiemu przyjacielowi, księciu Kurakinowi. I w ciągu jednej nocy pańszczyźniani pisarze księcia przepisali tekst). Helena Pawłowna oczywiście nie zdołała wobec rodziny zataić, jak jest nimi zachwycona. W rezultacie Mikołaj nakazał dworzanom niezwłocznie oddać wszystkie kopie pamiętników. Stały się one dla Mikołaja przedmiotem prawdziwego polowania.

Młody Kostia i niemłoda dama stanowili radykalne skrzydło rodziny. Jakże tracił nijaki, apatyczny następca tronu przy tej parze. Kto mógłby wówczas pomyśleć, że za kilkadziesiąt lat dokona on w Rosji historycznego dzieła i że to oni staną się jego najbliższymi współbojownikami?

Czy carewicz był rzeczywiście apatyczny? Czy też wówczas nauczył się kogoś takiego udawać?

„Niepotrzebni mi są mądrale, ale wierni poddani"

Te słowa cara były hasłem w jego imperium. Wszystko w kraju działo się wedle owej zasady, wszystko podporządkowane było raz na zawsze ustalonej regule. Do jej realizacji najlepiej nadawali się wojskowi. Wojskowi, którzy przywykli nie rozważać, ale wykonywać, zdolni nauczyć innych wypełniania rozkazów, zostali uznani za najlepszych naczelników. Przestały się liczyć prawdziwe zdolności, wiedza i doświadczenie. Wojskowi stopniowo objęli wszystkie rządowe posady.

Urzędnicy zostali umundurowani, mundury nosili nawet studenci.

Marzenie zamordowanych Piotra III i Pawła I stało się jawą: państwem rządziły pruskie koszary. Przeglądy i defilady stały się najważniejszym elementem życia w państwie, wszystko działo się na pokaz dla cesarza... żeby władca przyjechał i powiedział: „Dobrze!". I po rozdaniu nagród odjechał.

„Na to zaś, co działo się nieco dalej w samym życiu, nikt nie zważał, to było kuchenne podwórze" – pisał współczesny obserwator.

Niewłaściwi Żydzi

Wojskowi winni byli wszędzie korygować wszelki nieład. Mikołaja bardzo niepokoili Żydzi, którzy w żaden sposób nie chcieli podporządkować się ogólnym regułom, to znaczy zostać chrześcijanami. Nosili niewłaściwą odzież, czytali niewłaściwe żydowskie księgi. Z nakazu cara musieli płacić podatek za noszenie jarmułek i chałatów. Car wreszcie zabronił w ogóle noszenia żydowskiego stroju. Powołano specjalny komitet, który miał ostatecznie przywieść Żydów do poprawy i skłonić do przyjęcia chrześcijaństwa. Cesarz, rzecz jasna, za najlepszy środek do tego celu uznał ukochaną armię. O ile dawniej Żydzi, zamiast odbywać służbę wojskową, płacili podatki, teraz musieli dostarczać armii rekrutów. Władca wierzył, że Żydzi przez czas, który spędzą w armii – a służba trwała dwadzieścia pięć lat – na pewno zostaną chrześcijanami. Aby proces ten przyśpieszyć, dzieci żydowskie od dwunastego roku życia przygotowywano do służby wojskowej w specjalnych szkołach kantonistów*.

Ochrzczony Żyd kantonista był przodkiem Władimira Uljanowa (Lenina).

Nie dowiemy się nigdy, co sobie myślał młody Aleksander w tych mrocznych latach w zbawiennie milczącym kraju.

Przenikliwy de Custine, który ujrzał go w młodości, pisał, iż

> poprzez ów wygląd tchnący dobrotliwością, na którą zwykle składają się uroda, młodość, a przede wszystkim krew niemiecka, trudno nie dostrzec z wielką mocą przebijającej skrytości, która przeraża u człowieka tak młodziutkiego.

Życie przy wszechwładnym ojcu tego jednak go nauczyło.

---

* Mikołaj I nigdy nie zdołał wprowadzić w życie tych zakazów. Żydzi mieszkający na ziemiach dawnej Rzeczpospolitej, tj. na Ukrainie, w Królestwie Polskim i w Kraju Zachodnim zachowali swoje stroje i obyczaje. Do szkół kantonistów trafiały jedynie żydowskie (i polskie) sieroty, i to nie wszystkie. Zdarzało się, że biedne rodziny oddawały dzieci dobrowolnie [przyp. tłum.].

Utalentowany, wrażliwy młodzieniec musiał dostrzegać, jak żelazny system ojca zdumiewająco niekiedy zawodził. Porządek doprowadzony przez Mikołaja do absurdu coraz częściej stawał się bezładem.

Zaczęło się to już w pierwszym dziesięcioleciu panowania.

W roku 1836, w najmroczniejszym okresie bezlitosnej cenzury, w niewolniczo posłusznym piśmie „Teleskop" pojawił się niebywale zuchwały utwór, który najpierw wywołał szok, a potem burzę w zniewolonym społeczeństwie.

Rozumowi biada!

Napisał go Piotr Czaadajew, osobowość niezwykła – jego nazwisko będzie hasłem wszystkich rosyjskich liberałów. Mottem jego życia mogły stać się gorzkie słowa jego przyjaciela Aleksandra Puszkina: „Diabeł mi nadał, że mając duszę i talent, urodziłem się w Rosji". Poeta napisał o Czaadajewie: „Brutusem byłby w Rzymie, w Atenach Peryklesem, u nas huzarów to oficer". Czaadajew został bohaterem jednej z najznakomitszych sztuk rosyjskiej literatury – komedii Gribojedowa *Mądremu biada*. Pierwotny tytuł tej sztuki *Rozumowi biada* to kolejne motto losu Czaadajewa.

Przystojny arystokrata, świetny gwardzista, który odważnie walczył na wojnie z Napoleonem, robił błyskawiczną karierę na dworze Aleksandra I. Był bożyszczem petersburskiej młodzieży, znakomitym dandysem, który zawsze szedł pod prąd. W tym okresie wyższe sfery rosyjskie były frankofilskie – ubierały się, mówiły, a nawet myślały po francusku. Jak słusznie zauważył dyplomata Joseph de Maistre, „geniusz francuski osiodłał Rosję".

Czaadajew siłą rzeczy stał się anglomanem. Nawet w stan spoczynku przeszedł w sposób nader oryginalny. Mając widoki na wspaniałą karierę, kiedy wszyscy spodziewali się, że zostanie adiutantem cesarza, Czaadajew złożył dymisję. Dwudziestoczteroletni rotmistrz gwardii w stanie spoczynku został mistykiem i filozofem!

Na początku panowania Mikołaja Czaadajew często pojawiał się w petersburskich salonach i na balach. Jego wspaniała głowa, profil jak z medalu, zimne szarobłękitne oczy górowały nad tłumem. Aleksandr Hercen pisał:

> Stał w milczeniu z gorzkim uśmiechem i zawsze skrzyżowanymi rękami... Te ręce tworzyły literę „V", i ten gest stanowił pogardliwe veto wobec otaczającego go niewolniczego życia.

W 1836 roku ten filozof i mistyk nagle zabrał głos publicznie i ogłosił utwór, który rozsadził pokorną ciszę owego czasu.

Był to „list filozoficzny" zamieszczony w piśmie „Teleskop". Jak mógł się pojawić? Wszystko zostało tak stłamszone przez cenzurę, że po literatach nikt się już niczego nie spodziewał. Cenzorzy wypełniali swoje zadania jedynie formalnie. Dzieło Czaadajewa pod nudnym tytułem *List filozoficzny* cenzor przeczytał nieuważnie.

„Od czasu, gdy w Rosji rozwinęło się piśmiennictwo, nie powstało tyle hałasu". „Przez prawie miesiąc w całej Moskwie nie było domu, w którym nie mówiono by o artykule Czaadajewa i o «sprawie Czaadajewa»", pisali współcześni.

W swym liście Czaadajew atakował wszystko, co ojciec Aleksandra uznał za święte.

Oskarżał prawosławie, pisał, że

> fatalnym zrządzeniem losu Rosja przyjęła chrześcijaństwo od beznadziejnie przestarzałego Bizancjum, którym już inne narody podówczas gardziły... Wywołało to nie tylko rozłam w chrześcijaństwie. Nie pozwoliło to nam iść ręka w rękę z innymi cywilizowanymi narodami. Odosobnieni w naszej herezji nie przyjmowaliśmy niczego, co działo się w Europie. Rozłączenie Kościołów naruszyło bieg historii zmierzającej ku powszechnemu zjednoczeniu wszystkich narodów w wierze chrześcijańskiej, naruszyło wezwanie „Przyjdź Królestwo Twoje".
> Prawdziwa pobożność smutnie różni się od owej dusznej atmosfery, w której zawsze żyliśmy i widocznie żyć będziemy. Znajdujemy się bowiem między Wschodem a Zachodem, nie przyswoiwszy sobie do końca obyczajów ani tego, ani tamtego. Jesteśmy pomiędzy. Jesteśmy samotni.

Spoglądając na historię Rosji, Czaadajew postawił swoją straszliwą diagnozę:

> Jeśli poruszamy się do przodu, to jakoś dziwacznie: krzywo i w bok. Jeśli rośniemy, to nigdy nie rozkwitamy. Mamy we krwi coś, co przeszkadza każdemu prawdziwemu postępowi.

Było to wyzwanie wobec społeczeństwa, które już przyzwyczaiło się do niewoli. Ono właśnie z haniebną jednomyślnością zażądało od cara, by bezlitośnie rozprawił się ze śmiałkiem. Władca postąpił rozumnie. Gdyby Czaadajewa represjonowano, byłoby to równoznaczne z przyznaniem się, że w jego cesarstwie ktoś może mieć własne zdanie wrogie państwu. Mikołaj wymyślił zdumiewającą karę. Uznał jednego z najświetniejszych myślicieli Rosji za... „obłąkanego" Car, jak na kpinę, polecił moskiewskiemu gubernatorowi, ażeby obłąkanego Czaadajewa umieścił tam, „gdzie wilgotne i zimne powietrze nie doprowadziłoby do zaostrzenia

choroby". Oznaczało to, że filozof miał przebywać w areszcie domowym. Car „zatroszczył się" o to, by Czaadajewowi udzielano nieustannie pomocy lekarskiej. Winien go był teraz odwiedzać dobry medyk, który miał obowiązek co miesiąc donosić troskliwemu władcy, „jaki jest stan zdrowia obłąkanego".

Co myślał sobie osiemnastoletni Aleksander o tym utworze? Najprawdopodobniej nie czytał go. Musiał jednak słyszeć o skandalu, który poruszył obie stolice. Zwłaszcza, że z Czaadajewem rozprawił się sam cesarz.

Sasza musiał też wiedzieć o literackim skandalu, który wybuchł nieco później. Ten rosyjski skandal odbił się echem w całej Europie.

„Podły markiz"

Już za granicą Sasza odczuł, jak kpiąco traktowany jest jego ojciec.

Jego stryj Aleksander I, który Europę monarchów uwolnił od Bonapartego, czuł się uprawniony do ingerowania w sprawy europejskie. Mikołaj uważał się za prawnego następcę zwycięskiego brata. Car był przeświadczony, że historyczną misją Rosji jest kontrolowanie spraw europejskich i ochrona europejskiego ładu. Już na początku swego panowania udzielił Europie stosownej lekcji. W Polsce wybuchło powstanie. Wtedy armia feldmarszałka Paskiewicza szturmem zdobyła Warszawę. Spalone siedziby zbuntowanych arystokratów, zniszczenie resztek polskiego samorządu – oto jak zapłacili Polacy za powstanie*.

Główne zadanie Mikołaja określił jego minister spraw zagranicznych, Karl Nesselrode:

> Groźba rewolucji w Europie zmusza Rosję do popierania władzy wszędzie, gdzie ona istnieje, umacniania jej tam, gdzie jest słabsza i bronienia jej tam, gdzie jest atakowana.

Tak oto Mikołaj uznał się za europejskiego żandarma.

---

* Po powstaniu listopadowym większość przywódców oraz żołnierzy uszła na emigrację; generałowie (Radziwiłł, Turno i inni) na krótko znaleźli się w głębi Rosji, oficerowie – zostali internowani w guberni wiackiej, żołnierze Wojska Polskiego – wcieleni do armii rosyjskiej; Piotr Wysocki z kilkoma towarzyszami broni został skazany na katorgę. Zniesiono wprowadzoną przez Aleksandra I w 1815 roku konstytucję, zastępując ją Statutem Organicznym, który także nie był wcielany w życie [przyp. tłum.].

Car był przy tym tak wyniosły, że aż śmieszny. Nigdy nie zapominał, iż król pruski, pokonany przez Napoleona, zachował kiedyś swój tron dzięki Rosji. Teścia traktował więc niczym lokaja.

Podczas swej podróży Sasza usłyszał, jak w Berlinie dziwiono się prostactwu ojca, zaś w Londynie i Wiedniu otwarcie wyśmiewano jego roszczenia.

Za granicą Sasza czytał europejską prasę pełną kpin i obelg pod adresem jego ojca. Ojciec gardził europejskimi gazetami i kazał je bezlitośnie konfiskować na granicy, ale przy tym bardzo się dręczył!

Benckendorff wpadł wreszcie na pomysł, jak wpłynąć na europejską opinię publiczną. Jego agenci donieśli z Paryża, że znany literat, Francuz markiz de Custine, marzy o pobycie w Rosji i opisaniu tej podróży. Markiz był wnukiem słynnego generała zgilotynowanego przez francuską rewolucję w dniach terroru. Na gilotynie zginął też jego ojciec. Był wpływową postacią w Paryżu, bywał w modnych salonach, a przy tym, co najważniejsze, fanatycznie wielbił monarchię absolutną.

Oto ktoś, czyja książka może zmienić niesłuszny osąd Europy!

Mikołajowi spodobał się pomysł Benckendorffa. Postanowiono zaprosić i, co ważniejsze, pozyskać względy markiza. Sam Mikołaj zgodził się udzielić mu posłuchania.

Niestety wypadło to jak zawsze w Rosji – „Chcieliśmy jak najlepiej, ale wyszło jak zwykle".

Podczas gdy car szykował się, by oczarować Francuza, w komorze celnej na granicy bezwzględnie i brutalnie zrewidowano markiza i skonfiskowano wszystkie jego francuskie książki. W Petersburgu „przyjemności" te trwały nadal. Markiz zatrzymał się w najlepszym hotelu (obecnie „Europejski"), gdzie przez całą noc nękały go kohorty petersburskich pluskiew.

Cesarz wreszcie przyjął markiza. Mikołaj, spodziewając się zrozumienia, radośnie, jak monarchista monarchiście, przedstawiał de Custine'owi swoje poglądy:

> Despotyzm jeszcze istnieje w Rosji, stanowi przecież istotę moich rządów, ale jest zgodny z duchem narodu... Nie pojmuję monarchii konstytucyjnej, wolałbym wycofać się aż do Chin niż kiedykolwiek na nią przystać.

De Custine'owi bardzo się spodobała powierzchowność Mikołaja – „najprzystojniejszego monarchy w Europie". Z uwagi na odmienną orientację seksualną Francuz był nader wrażliwy na męską urodę. Rozmowa z carem nie stała się dla markiza inspiracją. De Custine był monarchistą, ale równocześnie zwolennikiem monarchii oświeconej. Policyjny despotyzm, który widział na każdym kroku, nie był mu miły.

Odwiedzając miejsca, gdzie zabito ojca i dziadka cara, de Custine ze zdziwieniem potwierdził ten rosyjski paradoks: bezlitosny despotyzm w Rosji ograniczało bezlitosne mordowanie despotów...

Podczas całej podróży markizowi objawiały się wszelkiego rodzaju rosyjskie paradoksy.

W Moskwie, na przykład, na Kremlu z dumą pokazano markizowi dwie największe „osobliwości". Największy na świecie dwustutonowy dzwon (car-kołokoł), od którego niestety odpadł fragment, toteż nigdy nie dzwonił. Pokazano mu też największą na świecie armatę (car-puszka), z której niestety nigdy nie oddano strzału.

W Moskwie de Custine spotkał się z ówczesnym najwybitniejszym dysydentem, Czaadajewem. Czaadajew powiedział kiedyś: „Jakże znakomitym miastem jest Moskwa, tu przez cały czas pokazuje się jakieś historyczne absurdy... armatę, która nigdy nie strzelała, albo dzwon, który upadł i nie dzwoni. Zresztą dzwon bez języka to właśnie symbol ukochanej ojczyzny".

W 1843 roku ukazała się książka *Rosja w roku 1839*.
Markiz nakreślił w niej swój portret Rosji.

> Trzeba znaleźć się na tym pustkowiu pełnym utrapień, w tym wszystko ogarniającym więzieniu zwanym Rosją, aby zdać sobie sprawę z ogromu wolności, jaką cieszą się mieszkańcy innych krajów europejskich... Władza w Rosji to dyscyplina obozu wojskowego wyniesiona do godności prawa... We Francji ktokolwiek wstąpi na mównicę, może osiągnąć wszystko, w Rosji takim miejscem jest dwór; nawet ostatni z ludzi, jeżeli potrafi przypodobać się władcy, może nazajutrz stać się pierwszym po cesarzu.

Dotyczyło to nie tylko dworu bezwzględnego cara. De Custine ze zdumieniem opisał dwór następcy tronu, gdzie „cała ta świta przejawiała służalczość, która w równej mierze była udziałem panów i lokajów" i zdumiewające połączenie w dworzanach „służalczości, dopuszczającej jednak arogancję".

De Custine nie zrozumiał, podobnie jak inni cudzoziemcy, rosyjskich tradycji.

Jeszcze za ojca Iwana Groźnego przybyły do Rosji ambasador Herberstein wstrząśnięty był służalczością rosyjskich dygnitarzy. Jeśli monarcha skazywał na najstraszliwszą kaźń – wbicie na pal – to bojar wbity na pal nadal wysławiał władcę.

– Służymy naszym władcom nie po waszemu – tłumaczyli bojarzy Herbersteinowi, dumni ze swego służalstwa.

Był to kraj, gdzie sługami (to znaczy niewolnikami) nazywali sami siebie w petycjach pierwsi dygnitarze. Iwan Groźny ukuł formułę: „Wolno nam karać i ułaskawiać swe sługi".

Z niewolnictwa brało się wszechobecne kłamstwo.

> Moim zdaniem, największym nieszczęściem tego świata jest właśnie kłamstwo... Wyśmiewanie blagi, przeczenie kłamstwu... uzasadnianie posłuszeństwa stanowi tu zamach na bezpieczeństwo państwa i monarchy. Kto dopuściłby się podobnych przestępstw, naraziłby się na los rewolucjonisty, spiskowca, wroga porządku publicznego, człowieka winnego zbrodni obrazy majestatu...

Najbardziej wstrząsająca była jednak przepowiednia de Custine'a. Obserwując olbrzymie imperium scementowane strachem, niewolnictwem, kłamstwem, III Oddziałem, Cerkwią i Samodzierżawiem, Francuz napisał, że w Rosji rewolucja wybuchnie przed upływem półwiecza.

Istotnie omylił się zaledwie o jakieś dziesięć lat. W 1905 roku za prawnuka i imiennika Mikołaja I wybuchnie rewolucja.

Gdy Mikołaj przeczytał książkę de Custine'a, cisnął ją na podłogę: to moja wina! Po co rozmawiałem z tym łajdakiem!

Książkę zakazano, troskliwie konfiskowano ją cudzoziemcom w komorach celnych i... czytano w całej Rosji! Aleksandr Hercen drwiąco pisał:

> Car odgrodził kraj płotem, ale w państwowym płocie są szczeliny, a wiatr przez nie wieje mocniej niż dookoła.

W zdławionej przez III Oddział Rosji krążyły w wielkiej liczbie książki przywiezione z Zachodu.

W Rosji bowiem istniała już druga władza. Obok władzy cara istniała władza łapówki. Jak sobie żartował pewien współczesny: „Mógłbym wwieźć do Rosji nie tylko francuską książkę, ale francuską gilotynę, musiałbym tylko ustalić, ile to będzie kosztować".

Wojskowi nie umieli skutecznie rządzić, więc wraz z nimi zaczęła rządzić korupcja. Stali się jej częścią. Wszystko to zresztą działo się w opłotkach władzy. Od frontu wszystko nadal wyglądało znakomicie.

Mikołaj zażądał, by „łajdakowi" udzielono odpowiedzi. III Oddział inspirował artykuły przeciwko de Custine'owi zarówno w Rosji, jak i za granicą. Żukowski w liście do literata Aleksandra Turgieniewa prosił, by ten odpowiedział de Custine'owi, zastrzegając, że „odpowiedź ta powinna być krótka; nie trzeba atakować książki, bo w niej jest wiele prawdy, ale de Custine'a". Po co atakować, jeśli to prawda? – zdumiewał się Turgieniew.

Czy młody następca tronu czytał książkę de Custine'a? Najprawdopodobniej czytał. W Rosji nie ma lepszej reklamy niż zakaz. „Zakazany

towar jest jak owoc zakazany: zakaz podwaja cenę... De Custine'a czytała cała wykształcona Rosja" – pisał Aleksandr Turgieniew. Tak więc Aleksander, czytając książkę i oczywiście nienawidząc de Custine'a, mógł powtórzyć słowa Hercena: „Książka ta działa na mnie jak tortura, jak ciężki kamień przygniatający piersi".

Hercen był jeszcze jednym wrogiem jego ojca, jeszcze jednym głosem, który głośno rozbrzmiewał w porażonym niemotą kraju.

„Wołam żywych"

Aleksandr Hercen jest w historii liberalnej Rosji postacią największej miary.

Wszyscy słynni radykałowie Europy: Proudhon, Garibaldi, Owen, Kossuth, Hugo, znali i szanowali tego niezwykłego Rosjanina.

Był nieślubnym synem bogatego ziemianina i Niemki, którą jego ojciec przywiózł do Moskwy ze swej podróży po Europie. Dziecko miłości otrzymało nazwisko od niemieckiego słowa *Herz* – serce. Już na uniwersytecie Hercen zachorował na tak rzadką w imperium chorobę umiłowania wolności. Skończyło się to wszystko aresztowaniem dwudziestodwuletniego młodzieńca, zesłaniem i emigracją. Za granicą Hercen dokonał czegoś niesamowitego – wypowiedział wojnę cesarstwu.



12. Aleksandr Hercen, portret z lat młodości

W milczącym kraju, gdzie cenzura tłumiła wszystko, rozległy się płynące zza granicy demaskatorskie słowa. Hercen założył w Londynie Wolną Drukarnię Rosyjską, w której ukazywały się książki atakujące mikołajowski system rządów. Po latach – już w epoce posewastopolskiej „odwilży" – wraz z innym emigrantem, przyjacielem z lat młodości, poetą Ogariowem, zaczął wydawać czasopismo „Kołokoł" (Dzwon), opatrując je mottem „Wołam żywych". Żywych, czyli myślących w kraju, gdzie więziono nie tylko za czyny, ale również za myśli. Mimo najsurowszych zakazów „Kołokoł" docierał nielegalnie do kraju, czytała go potajemnie cała wykształcona Rosja. Samotny emigrant stał się więc najgroźniejszym wrogiem potężnego cesarstwa.

Wielkie afery w środowisku wpływowych rosyjskich urzędników, tajne rozporządzenia rządu, wszystko to natychmiast trafiało na strony „Kołokoła". Kto informował Hercena? Sami urzędnicy! Kiedy ktoś z nich chciał zniszczyć rywala, wysyłał donos. Ale wszystko to będzie miało miejsce już za panowania Aleksandra II.

Tymczasem płynęły lata...

Mikołajowi trudno było kochać syna, zbyt różne były ich charaktery. Często wychodziło to na jaw. Mikołaj nie znosił spóźnień i kiedy żona następcy tronu po raz pierwszy spóźniła się na jakąś uroczystość... nie, Mikołaj w swej rycerskości nie pozwolił sobie na zbesztanie kobiety. Następca tronu jednak został przy wszystkich nazwany „nieruchawą krową". Mikołaja drażniła jego nieustająca pokorna apatia. Zdarzało się, iż w obecności oficerów Mikołaj „za nieróbstwo" policzkował cesarzewicza. Aleksander wiedział jednak, że te uderzenia kończą się niezwłocznie skruchą ojca, a niewłaściwa inicjatywa prowadzi do długich represji. Wszystko w kraju winien kontrolować tylko jeden człowiek. Kiedy dzieje się inaczej, pada nieodmienne – ty młokosie!

Jakże niepodobny był do niego brat! Konstanty energicznie działał w resorcie marynarki – on też powołał Rosyjskie Towarzystwo Geograficzne skupiające podobnych mu energicznych młodych ludzi. Mieli wiele pomysłów, które cesarzowi wydały się niepoważne, a nawet niebezpieczne. Konstanty pragnął budować parostatki, ale Mikołaj nie lubił nowinek. Uparty Kostia chciał budować je za własne pieniądze. Mikołaj nadal wierzył w żagle, ale pociągała go szalona energia Konstantego. Rozpoznawał w nim siebie.

Wojna w Babilonie

Żeby jakoś obudzić następcę tronu, car wyprawił syna na wojnę – na Kaukaz.



13. Aleksander, następca tronu, na Kaukazie

Kaukaz to Babilon zamieszkany przez kilkadziesiąt narodowości mówiących wieloma językami. Z nadobłocznych gór Osetii, Kabardii, Czeczenii i Dagestanu wojowniczy górale dokonywali najść na ziemie rosyjskie. Kaukaz zawsze budził niepokój – zawsze zawierał sojusze z wrogami Rosji, Imperium Otomańskim i Persją.

W 1828 roku Mikołaj podjął wyprawy, by zespolić północny Kaukaz z podbitym uprzednio Zakaukaziem – Gruzją, Armenią i Azerbejdżanem. Cały wieloplemienny Babilon winien znaleźć się pod władzą rosyjskiego cara.

Synowie wojowniczego islamu nie zechcieli podzielić losu prawosławnych Gruzinów i Ormian. Mułła Muhammed ogłosił przeciwko Rosjanom dżihad – świętą wojnę. Właśnie wówczas w Dagestanie i Czeczenii narodziło się wojownicze odgałęzienie islamu, „miurydyzm". Pierwowzór islamskich bojowników XX stulecia.

Miurydowie dążyli do zbawienia duszy, przelewając krew chrześcijan. W walkach byli nieustraszeni, bowiem, jak pisał współczesny, byli fanatykami i wierzyli w raj, gdzie znajdą się wśród pięknych hurys i dostąpią innych ziemskich radości. Zabici bojownicy niezwłocznie mieli znaleźć się w tym malowniczym ogrodzie. Była to hojna nagroda Allaha za przelaną krew niewiernych. Te dziwaczne wierzenia, które pomagały mordować bez lęku i umierać z radością, zwyciężały samą śmierć.

Krwawa legenda dotrze poprzez stulecia do XXI wieku.

Miurydowie kryli się w gęstych lasach i stamtąd atakowali Rosjan. Żołnierze Mikołaja, żeby posuwać się naprzód, musieli sięgnąć po nową taktykę – wyrąbywać lasy i budować na ich miejscu twierdze. Zawziętość miurydów prowokowała okrutny odwet i vice versa. Bezlitośnie palono spokojne wsie, które udzielały schronienia wojownikom.

Wszystko się jednak skomplikowało, gdy na czele kaukaskich górali stanął wielki przywódca Szamil. Zdołał dokonać rzeczy niemożliwej – zjednoczył różnojęzyczne, wieloplemienne, często skłócone między sobą górskie wspólnoty i objął nad nimi niepodzielną władzę. Stworzył niebywały w wolnych górach, w tym anarchicznym środowisku bojowników, nowy system wzajemnych stosunków – mocne państwo.

Było to spajane przez islam państwo władzy religijnej (imamat), łączące Czeczenię, Dagestan i Awarię. Na jej czele stał imam, przywódca wojskowy i duchowy. Został nim Szamil. Połączenie władzy religijnej i świeckiej należy do tradycji islamu. Dawało to Szamilowi władzę absolutną nad duszami i życiem poddanych. Był to typowy, bezlitosny wschodni dyktator. Szamil powołał pod broń wszystkich mężczyzn od piętnastego do pięćdziesiątego roku życia. Teraz żyli oni w obozach wojskowych, ucząc się władania bronią.

Przez całe lata czterdzieste Szamil budził grozę wśród żołnierzy Mikołaja. Wtedy właśnie wyszła na jaw bezsilność ogromnej rosyjskiej armii w walce z imamatem. Wojna partyzancka – niespodziewane ataki górali – powodowały w rosyjskich oddziałach więcej strat niż zwyczajne bitwy. Latem nie sposób było walczyć w Czeczenii, bowiem jej góry porastały lasy, gdzie kryli się miurydowie. Zimą zaś wojska rosyjskie nie mogły walczyć w Dagestanie, bowiem górskie przełęcze stawały się całkowicie niedostępne. Tak więc wojska Szamila miały wszystkie możliwości manewru.

Szamil sam prowadził wojska do boju, był zawsze na przodzie i zapłacił za to dziewiętnastoma ranami.

Ta krwawa wojna toczyła się już przeszło dwadzieścia lat, ale jej końca nie było widać. W 1850 roku car wysłał następcę tronu do Czeczenii, by tam powąchał prochu. Jak zawsze, znalazłszy się daleko od ojca, Aleksander zmienił się całkowicie. Był pełen energii, rwał się do walki... Do pierwszej bitwy, w której uczestniczył, doszło koło twierdzy Aczhoj. Tutaj w lesie Rosjanie natknęli się na oddział czeczeński.

Przed bitwą, która zaczęła się wczesnym rankiem, Aleksander spał niespokojnym, ciężkim snem w namiocie ogrzewanym piecykiem węglowym. Było jeszcze ciemno, kiedy obudził go adiutant:

– Wasza Cesarska Wysokość, wyruszamy.

Świt. Słońce oświetlało łańcuch górski, nad aułami unosiły się dymy. Panował idylliczny spokój. Wchodzili na tę rajską górę, gdy z lasu wyjechało około dwudziestu Czeczenów. Jeden z nich w ciemnym beszmecie uniósł się w strzemionach, wywijając nahajką. Potem przerzucił nahajkę do drugiej ręki, a prawą niczym sztukmistrz zakręcił karabinem... i podrzuciwszy go zręcznie, znowu pochwycił i wystrzelił. Aleksander po raz pierwszy usłyszał tuż obok gwizd kuli. Jego młodziutki ordynans chwycił się za pierś i zsunął z konia. Wówczas, pociągając za sobą konwój i Kozaków, cesarzewicz pomknął naprzód. Czeczeni natychmiast wycofali się do lasu, chroniąc się tam za zaporą ze zwalonych drzew. Widać było tylko połyskujące karabiny. Zeskoczywszy z koni, wyprzedzając następcę tronu, Kozacy i jego świta rzucili się na zapory.

– Zostawić kindżały! Kolbami!

Zaczęła się rzeź. Walczyli pierś w pierś.

Z góry, z drzew, Czeczeni razili kulami. Wielu żołnierzy pochowano po tym zuchwałym, ale nieroztropnym ataku. Wybity został cały oddział Czeczenów, a Aleksander otrzymał szablę zabitego czeczeńskiego dowódcy. Ojciec nadał mu Krzyż Świętego Jerzego i odwołał z Kaukazu.

To wszystko, co można opowiedzieć o ryzykanckiej wyprawie cesarzewicza na Kaukaz.

Na początku lat pięćdziesiątych na Kaukaz przyjechał młody hrabia Lew Tołstoj. Miał dwadzieścia trzy lata, pochodził ze znanego arystokratycznego rodu. Jego znakomici przodkowie byli zarówno odważnymi wojewodami, jak i uczestnikami najkrwawszych wydarzeń. Jego prapradziad, Piotr Tołstoj, współbojownik Piotra I, kierował ponurej sławy Tajną Kancelarią. Zdołał zwabić do Rosji carewicza Aleksego, syna Piotra Wielkiego, który poważył się wystąpić przeciwko ojcu i uciekł za granicę. Piotr Tołstoj uczestniczył w jego zamordowaniu na rozkaz cara.

Młody Lew Tołstoj nie przybył na Kaukaz jak wielu innych – uciekał od pustki światowego życia, od szaleńczej gry w karty i hulanek, od samego siebie.

Ta ucieczka od dawnego życia stała się początkiem tej wielkiej biografii. Ona też ją zakończy. Pod koniec życia stary Tołstoj znowu spróbuje uciec od dawnego życia, od rodziny, od swego domu w Jasnej Polanie... W tej drodze wielki uchodźca zakończy swe życie na małej kolejowej stacji.

Wszystko to jednak wydarzy się później. Na razie Tołstoj, jako zwykły junkier, uczestniczył w wyprawie przeciwko Czeczenom (wraz z hrabią przyjechali trzej jego pańszczyźniani służący) i w walkach zdobył szlify

oficerskie. Oczami odważnego oficera i wielkiego pisarza możemy oglądać drugą stronę wojny na Kaukazie.

W rękopisie *Najazdu* Tołstoj opisał zwyczajną scenę: generał wydał żołnierzom na pastwę zdobyty auł.

– Cóż pułkowniku – powiedział generał, uśmiechając się – niech mają, niech palą, rabują, widzę, że wykazują wielką ochotę.
Dragoni, Kozacy i piechota rozsypali się po wsi. Tam wali się dach, ktoś wyłamuje drzwi, tutaj zapala się ogrodzenie, sakla, stóg siana... Kozak ciągnie worek mąki, żołnierz dywan i dwie kury, inny miednicę i dzban z mlekiem, jeszcze inny obładował wszelkim dobrem osła; oto prowadzą prawie nagiego czeczeńskiego starca, który nie zdążył uciec.

A oto jeszcze jeden opis wojny kaukaskiej, z *Hadżi Murata*:

Po powrocie do aułu Sado stwierdził, że sakla jego jest zniszczona, dach przebity, drzwi i słupy galeryjki spalone, a wnętrze splugawione. Syn zaś jego, ów ładny chłopiec o błyszczących oczach... został przywieziony martwy pod meczet, na koniu przykrytym burką. Miał na plecach kłutą ranę*.

Czy Aleksander oglądał taką wojnę? Jakżeż mógł jej nie oglądać?! Toczyła się tuż obok tej innej, romantycznej walki. Były to krwawe, okrutne zmagania.

Wojnę, która trwała ćwierćwiecze, ojciec zostawił mu w spadku. Będzie musiał ją kończyć, podobnie jak inną wojnę, haniebnie przegraną przez ojca, wojnę, która stała się katastrofą dla Rosji.

Na tej samej wojnie znajdzie się też jej wielki kronikarz, hrabia Lew Tołstoj.

Żandarm Europy

Mikołaj, podejmując tradycje niemiłej mu Katarzyny, z nadzieją spoglądał na dorastającego, ukochanego wnuka. To on mógł się stać prawdziwym władcą.

Wnuk jednak nie zdążył dorosnąć. Wspaniałe zdrowie potężnie zbudowanego Mikołaja uległo rozstrojowi. Zmogła go zaciekła praca. Co ważniejsze, zżerał go jakiś podświadomy niepokój. Odwołując się do słów Hercena, „tak zwierzęta odczuwają niepokój przed trzęsieniem ziemi".

Teraz na serio zaczął przygotowywać następcę tronu do objęcia władzy. Całymi godzinami przechadzał się z nim i rozprawiał. Aleksander powie później: „Zawsze byłem z ojcem na «ty»". Jakże jednak odmienne

* Lew Tołstoj, *Hadżi Murat*, przekł. Czesław Jastrzębiec-Kozłowski, Warszawa 1992.

jest owo „ty". Z jego strony jest to zwrócenie się do bóstwa, ze strony ojca – do młokosa.

W 1848 roku zaczęło się trzęsienie ziemi – w Europie wybuchły rewolucje. Mikołaj nie bez satysfakcji oznajmił:

– Ja to przewidziałem!

Kiedy we Francji upadła monarchia, pojawił się na balu i, jak głosi legenda, zwrócił się do oficerów:

– Panowie, siodłajcie konie, we Francji jest republika!

Wydało mu się, że nastała jego wielka godzina, że Rosja przywróci porządek w obłąkanej Europie. Wezwał Austrię, Anglię i Prusy, by przypomniały sobie o zasadach Świętego Przymierza, powołanego przeciwko rewolucji. Nikt jednak nie odpowiedział na jego apel. Mikołajowi wszakże się powiodło. Wybuchło powstanie Węgrów w Cesarstwie Austriackim. Car niezwłocznie zaproponował cesarzowi austriackiemu swoją pomoc. Franciszek Józef przyjął ją z gotowością. Teraz można było „siodłać konie"! I znowu najbardziej utalentowany dowódca Mikołaja, pogromca Polski, feldmarszałek Paskiewicz, stłumił powstanie. Zbuntowanych Węgrów wieszano bez litości. Z jakiegoś jednak powodu w Europie, zamiast okazać wdzięczność, nazywano Mikołaja despotą, a nawet ludożercą.

Po rewolucji w Europie Mikołaj roztoczył totalny nadzór nad literaturą. Zabronione było dosłownie wszystko. Zakazany został uznawany jeszcze wczoraj przez cesarza wielki pisarz Nikołaj Gogol. Kiedy zaś po śmierci Gogola inny znakomity pisarz, Iwan Turgieniew, napisał pełen pochwał nekrolog, został niezwłocznie skazany na miesiąc aresztu, a potem wygnany ze stolicy. Dramaturga Aleksandra Ostrowskiego za kolejną komedię (*Do wójta nie pójdziemy*) oddano pod nadzór policji. Pod nadzorem znalazł się znakomity satyryk, Michaił Sałtykow-Szczedrin.

Bardzo niedawno „zapadnicy" (zwolennicy Zachodu, pisarze i publicyści, którzy wierzyli w europejską drogę rozwoju Rosji i dlatego szczególną estymą otaczali cara reformatora Piotra I) oraz „słowianofile" (głoszący, że Rosja winna kroczyć odrębną narodową drogą i dlatego niezbyt lubiący Piotra I) staczali ze sobą literackie „święte boje". Teraz jedni i drudzy zamilkli, bowiem oba kierunki zostały zakazane, wszelką myśl surowo prześladowano. Znakomity zwolennik Zachodu, profesor Granowski, pisał:

> Są powody, żeby zwariować... Sytuacja pogarsza się z dnia na dzień... Wielu porządnych ludzi popadło w rozpacz i z tępym spokojem przygląda się temu, co się dzieje, czekając, kiedy się ten świat rozpadnie.

W tej martwej ciszy, w tej gęstej mgle nagle coś niebezpiecznie błysnęło.

W końcu lat czterdziestych w Ministerstwie Spraw Zagranicznych pracował jako tłumacz niejaki Michaił Butaszewicz-Pietraszewski.

Pietraszewskiego można opisać słowami Aleksandra Puszkina: „Uchodzi u nas za oryginała, bo myśli". Istotnie, gdy wszyscy prawomyślni zrozumieli ostatecznie, że myśleć nie należy, Pietraszewski nie tylko się na to poważył, ale swe myśli wypowiadał głośno. Był wielkim oryginałem. Urzędnicy usiłowali być niezauważalni, byli umundurowani albo nosili jednakowe ubrania cywilne. Jeden Pietraszewski ubierał się wyzywająco – miał płaszcz hiszpańskiego kroju i cylinder. Zwierzchnicy zakazywali noszenia długich włosów. Pietraszewski wymyślił, jak obejść ten zakaz. Ogolił głowę do gołej skóry i wkładał długowłosą perukę. Prócz długich włosów miał też brodę, czego również nie pochwalano. Mówiąc krótko, w tych nader poważnych czasach Pietraszewski pozwalał sobie kpić z obowiązujących reguł.

Ten oryginał i kpiarz nie tylko sam myślał. W każdy piątek zapraszał do swego domu innych młodych ludzi. Byli to drobni urzędnicy, oficerowie, nauczyciele literatury, artyści.

Z biegiem czasu piątki u Pietraszewskiego stały się swoistym klubem młodzieży. Rozprawiano tu o modnych nurtach myśli europejskiej, o socjalizmie Fouriera, o Proudhonie i innych (których książki były, rzecz jasna, zakazane w Rosji). Rozmawiano o konieczności wyzwolenia chłopów i systemie sądowniczym. Najradykalniejsi przemyśliwali nad zorganizowaniem nielegalnej drukarni. O grupie myślącej młodzieży dowiedziało się niezwłocznie, ku zdenerwowaniu szefów III Oddziału, Ministerstwo Spraw Wewnętrznych i podesłało tajnego agenta. Pietraszewców aresztowano. Wśród aresztowanych znalazł się uczestnik zebrania – młody, ale już znany pisarz Fiodor Dostojewski.

Spotkanie na szafocie

Od młodości do śmierci Dostojewskiemu towarzyszyły apokaliptyczne wizje terroru i rewolucji jako wizje przyszłości.

Krew, cierpienie i wiara weszły w jego życie od początku. Urodził się w Szpitalu Maryjskim na oddziale dla ubogich, gdzie jego ojciec pracował jako lekarz. Wedle rodzinnych przekazów ojciec Dostojewskiego, wybuchowy, zadręczający się neurastenik, został zabity przez własnych chłopów pańszczyźnianych. Żarliwie religijna matka co roku woziła dzieci do głównego klasztoru Rosji, ławry Troicko-Siergiejewskiej, a czytać uczyła je z książki *Sto cztery święte wydarzenia Starego i Nowego Testamentu*. „W naszej rodzinie znaliśmy Biblię od najwcześniejszego dzieciństwa",

stwierdzał Dostojewski. Do ulubionych lektur w domu należały *Historia państwa rosyjskiego* Karamzina i wiersze czczonego jak półbóg Puszkina.

W styczniu 1838 roku siedemnastoletni Dostojewski wstąpił do Szkoły Głównej Inżynieryjnej kształcącej inżynierów wojskowych. Uczył się w tym właśnie Zamku Michajłowskim, gdzie został zabity Paweł I. Zamek przemianowano teraz na Inżynieryjny i żałobna sypialnia, gdzie przelano krew, była zawsze zamknięta. (W połowie stulecia zostanie tam zbudowana cerkiew Piotra i Pawła).

Wszystko to winno było rozpalać jego bujną chorobliwą wyobraźnię. Studia mu ciążyły. Był młodzieńcem nerwowym, drażliwym, ambitnym, jak nikt inny nienawidził musztry i bezwzględnej wojskowej dyscypliny. Już na uczelni sensem życia, wybawieniem, czymś, co wynagradzało mu dręczącą samotność, stała się literatura.

Zaczął pisać, marzył, że poświęci się „pracy literackiej". Ledwie ukończywszy studia, skwapliwie przeszedł w stan spoczynku. Był więc nareszcie wolny i mógł pisać. Nie wątpił, że czeka go sława.

Wszystko zaczęło się urzeczywistniać z przedziwną łatwością. „Niespodziewanie" Dostojewski zaczął pisać powieść *Biedni ludzie,* która pochłonęła go bez reszty. Jego kolega (w przyszłości znany pisarz) Dmitrij Grigorowicz, z którym podówczas dzielił mieszkanie, przekazał rękopis Niekrasowowi, znanemu już wówczas poecie i, co najistotniejsze, dobrze prosperującemu wydawcy. Nastąpił epizod, który stał się legendą w historii rosyjskiej literatury. Niekrasow i Grigorowicz czytali przez całą noc *Biednych ludzi,* nie mogąc oderwać się od lektury i wstrząśnięci nią o czwartej rano przyjechali do mieszkania Dostojewskiego, żeby obudzić „wielki talent" i „wyrazić swój entuzjazm".

Niekrasow wydrukował powieść i sukces rzeczywiście przyszedł! Był to triumfalny debiut. Największy rosyjski krytyk literacki, Wissarion Bielinski, przepowiedział Dostojewskiemu wielką przyszłość. Autor *Biednych ludzi* został przyjęty do kółka Bielinskiego, do którego należeli najznamienitsi rosyjscy pisarze. Wtedy właśnie zaczęła się tragedia.

Wszyscy spodziewali się po nim nowych dokonań. Młody Dostojewski pracował gorączkowo, „próbując przeskoczyć sam siebie". Dziesięć opowieści zdążył napisać przed aresztowaniem. Rwał do przodu, ale za ostro. Na wieczorze u Bielinskiego czytał *Sobowtóra.* Wczorajsi jego żarliwi wielbiciele, Bielinski i wszyscy członkowie kółka... nie rozumieli i nie akceptowali! Rozdwojenie świadomości, jej mroczne podglebie, wszystko to było tak obce harmonijnemu, jasnemu widzeniu świata tych ludzi. Młody Dostojewski nie przebaczył jednak odrzucenia. Stosunki z wielkim krytykiem i jego otoczeniem uległy gwałtownemu ochłodzeniu.

Zaczęły się teraz kłopoty tak znamienne dla kogoś, kto wyprzedził swój czas. Stały brak pieniędzy, literackie wyrobnictwo, po to, żeby jakoś

przeżyć, i skłócenie ze środowiskiem literackim. Dostojewski dręczył się tym. Coraz dotkliwiej cierpiał na rozstrój nerwowy, pojawiły się pierwsze symptomy epilepsji, na którą będzie cierpiał przez całe życie.

Właśnie wówczas, wiosną 1847 roku, Dostojewski zaczął odwiedzać „piątki Pietraszewskiego". Przełamywał w ten sposób swoją samotność. Wstąpił do tajnego kółka zorganizowanego przez najbardziej radykalnego z pietraszewców, Nikołaja Spieszniewa. Ten przystojny, bogaty, wielki pan, zimny uwodziciel i bezwzględny rewolucjonista, marzył o krwawym przewrocie. Nikołaj Spieszniew to pierwszy bies w biografii pisarza. Ów „Mefistofeles" wywarł na Dostojewskiego ogromny wpływ. Wkrótce opisał go jako Mikołaja Stawrogina w *Biesach*.

I oto o świcie 23 kwietnia 1849 roku Dostojewski wśród innych pietraszewców po swym triumfalnym debiucie został aresztowany i zamknięty w najstraszliwszym Aleksiejewskim bastionie twierdzy Pietropawłowskiej, gdzie spędzi osiem miesięcy śledztwa i przesłuchań.

Gdy pietraszewców prowadzono do III Oddziału, niektórzy z nich szli, usiłując przycisnąć się do ściany, lękali się stąpnąć na parkiet pośrodku pokoju, bo wierzyli w „pułapkę Szeszkowskiego". „Obawiali się, że podłoga się zapadnie i zostaną wychłostani", wspominał jeden z pietraszewców, Paweł Kuźmin.

Wszystko skończyło się jednak gorzej. Jak powiedział Pietraszewski, skazano ich i „osądzono za zamiary". I żeby płynęła stąd nauczka dla innych, aby nie chcieli być oryginałami, to znaczy myśleć na niebezpieczne tematy – dwudziestu jeden z nich skazano na rozstrzelanie.

Pomysłowy cesarz wymyślił pewną makabreskę. Tych, którzy odważyli się myśleć, miano przewieźć na egzekucję na plac Siemionowski, po czym po wszystkich przygotowaniach do egzekucji planowano darować im życie.

Organizatorem tej egzekucji miał być dowódca gwardii. Jednakże uprzedni dowódca gwardii, wielki książę Michał Pawłowicz, „żołdak i dowcipniś", zmarł w czasie, gdy Dostojewski i pietraszewcy siedzieli w twierdzy. Car musiał więc zjawić się w twierdzy Pietropawłowskiej, aby w tamtejszym soborze pochować ukochanego brata. Ten rok w ogóle był ciężki dla cesarskiej rodziny, a zwłaszcza dla następcy tronu. Latem umarła jego córka, wielka księżniczka Aleksandra. Miała zaledwie siedem lat. Ten dzień Aleksander zaznaczył w dzienniku staranną żałobną ramką, zaś między stronicami zostawił zasuszony kwiat. Pewnie z jej pogrzebu.

Teraz, po śmierci Michała, car mianował dowódcą niebezpiecznej gwardii i korpusu grenadierów następcę tronu – Aleksandra.

To on musiał więc odegrać wymyśloną przez ojca „makabreskę".

W przededniu „kaźni pietraszewców" minister spraw wojskowych zwrócił się do Aleksandra: „Wyprowadzenie wojsk i oznajmienie przez generała-adiutanta Sumarokowa najwyższej decyzji o ułaskawieniu, znanej już Waszej Cesarskiej Wysokości, zależy od dyspozycji Waszej Cesarskiej Wysokości". 22 grudnia, wstawszy o świcie, Aleksander organizował cały ten przerażający spektakl na placu Siemionowskim.

Tak doszło do zaocznego spotkania na szafocie Aleksandra z Dostojewskim.

Ileż to razy Dostojewski będzie wspominał i opisywał później te chwile!

Obudzono ich, gdy jeszcze było ciemno, na dzwonnicy soboru zegar wybił wpół do siódmej. Wsadzono ich do karet i powieziono na plac Siemionowski, aby tam oznajmić im wyrok.

Wszyscy byli w ubraniach, które mieli na sobie w kwietniu, kiedy ich aresztowano. Teraz, 22 grudnia 1849 roku, gdy panował ostry mróz, w tychże ubraniach wywieziono ich na plac Siemionowski.

Wprowadzono ich na szafot pokryty czarnym suknem i tam odczytano każdemu wyrok śmierci. Przyszedł do nich duchowny z krzyżem, aby przed śmiercią mogli się pokajać. Dostojewski wspominał:

> Nastały potworne, przerażające chwile oczekiwania na śmierć. Było zimno! Straszliwie zimno!! Zdjęto z nas nie tylko płaszcze, ale nawet surduty. Było dwadzieścia stopni mrozu...

Narzucono na nich białe koszule śmiertelne. Pierwszą trójkę skazanych z Pietraszewskim na czele sprowadzono z szafotu na egzekucję. Podprowadzono ich do słupów stojących przy szafocie, przywiązano do nich i osłonięto twarze kapturami. Oddział egzekucyjny ustawił się w szeregu.

> Wywoływano trójkami. Byłem w drugiej z kolei. Miałem przed sobą najwyżej minutę życia.

Przez cały ten przerażający kwadrans Dostojewski miał całkowitą pewność, że umrze za kilka minut.

Rozległa się komenda „cel" i żołnierze podnieśli broń.

Dopiero wtedy dano sygnał odwoławczy. Odczytano akt ułaskawienia przez cara. Dostojewski:

> Wiadomość o wstrzymaniu egzekucji przyjęliśmy w otępieniu... Nie było radości powrotu do życia. Dokoła rozlegał się hałas i krzyki... mnie jednak było wszystko jedno – przeżyłem już to, co najstraszniejsze. Tak, tak!! Najstraszniejsze... Nieszczęsny Grigoriew [jeden z czekających na kaźń pietraszewców]

postradał zmysły. Jak ocaleli pozostali – tego nie sposób zrozumieć! Nawet się nie przeziębili.

Nie dające się wyrazić szczęście – świadomość, że Bóg darował mu życie – ogarnęło go już później w celi. Gdy minął przedśmiertny szok, to uświadomił sobie w pełni: „Przeżywałem ostatnie chwile i teraz żyję raz jeszcze!", pisał.

Jakże był szczęśliwy tego dnia... Nigdy już nie przeżył czegoś podobnego. Chodził po celi i głośno śpiewał, ciągle śpiewał. Tak cieszył się z podarowanego mu życia, wspominała jego żona.

Po odwołaniu egzekucji pietraszewców zesłano na katorgę. Pietraszewski nawet po tej makabresce pozostał kpiarzem. Kiedy ubrano ich w odzież katorżników i nałożono kajdany, przyjrzał się wszystkim i roześmiał się: „Przyjaciele, jakże śmieszni jesteśmy w tym przebraniu".

Dostojewskiego skazano na cztery lata katorgi „z pozbawieniem praw stanu i konfiskatą majątku oraz przeniesieniem po tym terminie do wojska". Na zsyłce przebywał wśród kryminalistów.

Krach cesarstwa

Zaprowadziwszy porządek we własnym domu, Mikołaj nadal usiłował porządkować świat. W 1853 roku z właściwą sobie brutalnością upomniał się o prawa chrześcijan w Palestynie. Zażądał od Turcji specjalnych praw dla chrześcijan – było to ultimatum. Kiedy Turcy się nie zgodzili, niezwłocznie rozpoczął wojnę. Jego wojska szybko zajęły naddunajskie księstwa, Mołdawię i Wołoszczyznę, tu jednak ku zdumieniu Mikołaja niedawno uratowana przezeń Austria pchnęła swą armię na pomoc Turcji. Zarządził niezwłoczny odwrót z ziem naddunajskich. Było jednak za późno. Na Morzu Czarnym pojawiła się flota Anglików i Francuzów. Dopiero teraz zrozumiał, skąd się wzięła odważna odmowa Turcji. Za Imperium Otomańskim stały mocarstwa europejskie. Znalazł się więc w pułapce. To nie on dyktował teraz Europie reguły postępowania, lecz zjednoczona przeciwko niemu Europa postanowiła podyktować carowi własne reguły.

Przeciwko carowi wystąpiła nienawistna mu Francja, gdzie rządził bratanek Bonapartego, Napoleon III. Do Napoleona przyłączyła się Anglia. Cesarz austriacki, któremu pomógł stłumić powstanie na Węgrzech, postąpił z całą podłością. Przyłączył się do jego wrogów!

Tak rozpoczęła się wojna krymska.

Armia, którą Mikołaj uważał za najsilniejszą w Europie, została szybko rozgromiona. Okazało się, że jego wojska walczyły przeciw żołnierzom

Napoleona III bronią z czasów Napoleona I. Flota była beznadziejnie przestarzała. Potęga armii objawiała się tylko na paradach i w artykułach posłusznych wyrobników pióra. Sojusznicy wysadzili sześćdziesięciotysięczny desant francusko-angielski na Krymie i zamknęli jego wojska w Sewastopolu. „Cesarstwo fasad" okazało się kolosem na glinianych nogach.

Już wkrótce z okna gabinetu ulubionej małej willi „Aleksandria" cesarz mógł obserwować przez lornetę wrogie statki, bardzo blisko, na „jego Bałtyku"... Rodzina carska codziennie oglądała tę hańbę!

Dopiero teraz Aleksander po raz pierwszy uświadomił sobie, że jest rzeczywiście potrzebny ojcu. Gwardia poszła na wojnę, zaś on, jej głównodowodzący, zaczął na rozkaz ojca szkolić rezerwistów. Sojusznicy mogli każdego dnia zejść z okrętów na ląd i podjąć próbę zagarnięcia Petersburga. Być może więc Aleksander ze swymi rezerwistami będzie musiał bronić wybrzeży Bałtyku i stolicy cesarstwa.

Przegrywając wojnę, Mikołaj bardzo się zmienił. Ramiona olbrzyma pochyliły się, niezwykle też złagodniał. Z gotowością wysłuchiwał teraz propozycji rodziny. Wielka księżna Helena Pawłowna zaproponowała, by do oblężonego Sewastopola wysłać siostry miłosierdzia wraz ze znakomitym chirurgiem, wprost cudotwórcą, Nikołajem Pirogowem.



14. Aleksander, następca tronu, w czasie wojny krymskiej

Mikołaj szybko się na to zgodził. Księżniczka wirtemberska uratowała w ten sposób wiele istnień: Pirogow zoperował setki ludzi, współpracowało z nim sto sześćdziesiąt sióstr miłosierdzia.

Mikołaj postanowił zademonstrować niewdzięcznej Europie, że wbrew zdradzie wczorajszych przyjaciół pozostał człowiekiem rycerskim. Car wysłał Aleksandra do oblężonego Sewastopola. W mieście, które artyleria sojuszników obróciła w ruiny, Aleksander miał kontrolować, czy wzięci do niewoli wrogowie traktowani są właściwie.

W dniu przyjazdu następca tronu zobaczył zabawną scenę. W nocy przeszła burza i zatonął okręt, który przewoził żołd dla armii angielskiej. W przerwach między atakami rosyjscy żołnierze nurkowali, wyławiając angielskie pieniądze.

Potem rozmawiał z jeńcami francuskimi i angielskimi. Byli zadowoleni, mówili, że są dobrze traktowani. Kiedy jednak Aleksander już miał odejść, pewien francuski oficer poprosił, by mógł pomówić z nim na osobności. Francuz powiedział:

– Wasza Wysokość, prosimy tylko o jedno, umieśćcie nas osobno od tych Anglików!

Tak wyglądała w Europie wzajemna „sympatia"!

Aleksander przekonał się, że te europejskie sojusze i przyjaźnie trwają tylko pewien czas. Zrozumiał też wtedy rzecz najważniejszą – Sewastopol, najważniejszy rosyjski port nad Morzem Czarnym, jest skazany na upadek.

Oczy się otwierają

Szczerze opowiedział o wszystkim ojcu. Straszną rzeczą było zobaczyć słabość ojca, widzieć, jak oczy napełniają mu się łzami. „Ten olbrzym nietolerujący łez u mężczyzn teraz często sam płakał", pisała dama dworu Anna Tiutczewa.

Car, który kiedyś w złości cisnął na podłogę książkę markiza de Custine'a, powtórzył w swym dzienniku niemal ściśle słowa „łajdaka":

> Obejmując tron, pragnąłem żarliwie znać prawdę. Słuchając jednak codziennie przez trzydzieści lat kłamstw i pochlebstw, przestałem odróżniać prawdę od kłamstwa.

Gdyby ktoś dawniej poważył się powiedzieć mu tak drogą dziś prawdę! Teraz jednak, widząc katastrofę, która dotknęła jego cesarstwo, rzeczywiście jej zapragnął.

Te wydarzenia dobiły go. Gdy zachorował na zwykłą grypę, nie chciał się leczyć. Po klęsce swej armii nie chciał już żyć. Krążyły później pogłoski,

że pragnąc umrzeć, cesarz, którego grypa nie zabiła, zażądał trucizny od swego nadwornego medyka Mandta. Mandt błagał go, by tego nie czynił, lecz car jak zawsze był nieubłagany. Dobrze wytresował wszystkich, nikt nie poważył się mu sprzeciwić. W każdym razie bezpośrednio po śmierci Mikołaja doktor Mandt pośpiesznie opuścił Rosję.

Najprawdopodobniej jednak owo otrucie jest legendą, podobnie jak opowieść o Aleksandrze I, który powędrował na Syberię. W istocie nastąpiło coś, co było wspólne obu braciom: Mikołaj, jak niegdyś jego starszy brat Aleksander I, po prostu nie chciał już żyć i poddał się śmierci.

Czternastego lutego 1855 roku Mikołaj kazał powiadomić dwór o swojej chorobie. Teraz olbrzymi zimny westybul pałacu obok jego gabinetu pełen był ludzi – damy honorowe, frejliny, wszyscy dygnitarze dworu, ministrowie, generałowie. Cisza jednak panowała taka, jakby nikogo tam nie było! W mroku ledwie oświetlonego olbrzymiego westybulu słychać było tylko wycie wiatru i oddech milczącego tłumu. Ten tłum czekał aż się wszystko rozstrzygnie. Okrutne panowanie zbliżało się do końca.

„Trzymaj wszystko! Trzymaj o tak!"

W swym gabinecie na parterze Mikołaj leżał na polowym łóżku przykryty żołnierskim płaszczem. Nie przyjmował już nikogo prócz żony i dzieci. Po raz pierwszy wszystkie dokumenty państwowe przedkładane były następcy tronu. Ku ogromnemu zdumieniu dworu apatyczny Sasza raptownie się zmienił. Stał się teraz wcieleniem energii. Pozbył się dominacji ukochanego ojca! Czekająca go ogromna odpowiedzialność – ciężka czapka Monomacha, którą koronowano rosyjskich carów, zmusiła go do działania!

Aleksander przyszedł do gabinetu ojca. Umierający władca nie wypytywał go już teraz o bieg spraw. Przed chwilą kapłan wyspowiadał go. Wokół łoża zgromadzili się cesarzowa, dzieci i wnuki.

– Czy długo jeszcze? – niecierpliwie zwrócił się umierający do Mandta. Mandt oznajmił, że wkrótce nastąpi paraliż płuc.

Mikołaj pobłogosławił wszystkich, a potem każdego z osobna. Z każdym, choć był coraz słabszy, rozmawiał. Pobłogosławił Maszę, żonę następcy tronu, którą tak lubił... Ujął jej dłoń i spojrzeniem wskazał cesarzową, powierzając żonę opiece synowej. Pobłogosławiwszy wszystkich, rzekł:

– Pamiętajcie o tym, o co tak często was prosiłem: żyjcie w przyjaźni.

Cesarzowa aż do końca była dla niego dobra. Powiedziała:

– Chcą się z tobą pożegnać Julia Baranow, Jekatierina Tyzenhausen – cesarzowa wyliczała dla przyzwoitości nazwiska swoich dam dworu. Na końcu dodała:

– I Warieńka Nielidowa.

Mikołaj podziękował jej spojrzeniem i odparł:

– Nie, moja droga, nie powinienem już jej widzieć. Powiedz jej, że proszę o wybaczenie, że się za nią modliłem... i proszę, by modliła się za mnie.

Nadeszła kolej Aleksandra. Wszyscy odstąpili od łoża.

Umierający car powiedział:

– Zostawiam ci gospodarstwo w nie najlepszym porządku... Zostawiam ci wiele przykrości i trosk.

Milczał przez chwilę. I nagle dawnym dźwięcznym i silnym głosem dokończył:

– Ale trzymaj wszystko! Trzymaj o tak!

I mocno ściśniętą pięścią żelaznej ręki pokazał Aleksandrowi, jak trzeba trzymać Rosję. I znów wróciło doń uciszenie zbliżającego się końca.

– Teraz muszę pozostać sam, by przygotować się do ostatniej chwili.

Jak wiele tym, którzy mieli żyć dalej, dało to uroczyste rozstanie. Dlatego między innymi Aleksander będzie tak się obawiał, że zginie zamordowany. Będzie się bał, że zniknie z życia, zamiast jak ojciec odejść z modlitwą na ustach.

Frejlina Anna Tiutczewa opisuje, jak po salach pałacu pełnych oczekujących w milczeniu dworzan błąkała się z rozpuszczonymi włosami kochanka umierającego, której nie dopuścił do swego łoża. Zobaczywszy Tiutczewą, Nielidowa chwyciła ją kurczowo za rękę, i zawołała: *Une belle nuit! Une belle nuit* (Jaka piękna noc! Jaka piękna noc!).

Nie była świadoma swoich słów, zawładnęło nią szaleństwo, bardzo kochała umierającego cesarza.

W tym czasie umierający straszliwie chrypiał. Wychrypiał do Mandta po niemiecku:

– *Wird diese infame Musik noch lange dauern?* (Czy długo jeszcze będzie trwać ta wstrętna muzyka?)

Mandt obiecał, że już niedługo.

Kapłan pobłogosławił umierającego krzyżem, a car dał mu znak, by tym samym krzyżem pobłogosławił Aleksandra i żonę. Do ostatniego tchnienia starał się okazać rodzinie serdeczność.

Po komunii cesarz powiedział:

– Panie, przyjmij mnie w pokoju.

Zdążył jeszcze ledwie dosłyszalnym ochrypłym głosem wyszeptać do żony:

– Zawsze byłaś moim aniołem stróżem, od dnia, gdy cię ujrzałem po raz pierwszy, do tej ostatniej chwili.

Już się więcej nie odezwał, agonia nastąpiła szybko. Umarł. Skończyło się trwające trzydzieści lat panowanie. Wszyscy klęczeli wokół łoża.

Gdy Aleksander spojrzał na niego, zdumiał się – ojciec przedziwnie odmłodniał, a rysy twarzy wyglądały jak rzeźbione w białym marmurze. Jak opisze później to wszystko Anna Tiutczewa:

> Nieziemski wyraz spokoju i spełnienia zdawał się mówić: „Wszystko już wiem i wszystko już widzę".

Aleksander podniósł się z klęczek jako cesarz Aleksander II.

Kiedy wyszedł z gabinetu, usłyszał dokoła: „Niech Bóg błogosławi Waszą Cesarską Mość". Poprosił, aby go jeszcze tak nie nazywano, gdyż to zbyt bolesne.

– Muszę się do tego przyzwyczaić – powiedział.

W twierdzy Pietropawłowskiej, w soborze, podczas pogrzebu było jasno od słońca. Trumna stała na katafalku obitym czerwonym brokatem, pod baldachimem ze srebrnego brokatu i gronostajów. Świątynia rozświetlona promieniami słońca jarzyła się tysiącami świec. Nowa cesarzowa opowiadała później Annie Tiutczewej, że tuż przed zamknięciem trumny cesarzowa-wdowa położyła na sercu Mikołaja krzyż sporządzony z mozaiki z bazyliki Hagia Sophia w Konstantynopolu. Pragnęła wierzyć, że wyzwolenie Konstantynopola i braci Słowian od Turków jest marzeniem, za które umarł jej rycerz.

Brat Konstanty pierwszy złożył przysięgę na wierność Aleksandrowi, aby rozproszyć pogłoski o ich współzawodnictwie. Przed przysięgą rzucili się sobie w objęcia i gorzko opłakiwali ojca. Konstanty powiedział:

– Chcę, aby wszyscy wiedzieli, że jestem pierwszym i najwierniejszym z twoich poddanych jako cesarza.

Tak, było między nimi współzawodnictwo, ale śmierć i słowa ojca pogodziły ich na zawsze.

Teraz byli razem i będą razem aż do końca.

Dźwięczały dzwony cerkiewne, a potem nastąpiła salwa artyleryjska na cześć nowego cara. Ten odświętny salut jakby przypominał o strasznych wystrzałach z armat, towarzyszących wstąpieniu ojca na tron. Przypominał, że wyprawom gwardii na pałac położony został kres. Stało się to dzięki ojcu. Gwardia została na zawsze odsunięta od ingerencji w sprawy

dynastii. Pierwszy raz od niemal półtora stulecia tron przekazywano w zupełnym spokoju.

Car Aleksander II z całą liczną rodziną wyszedł do ludu na balkon Pałacu Zimowego nad Bramą Sałtykowską (przez tę bramę wchodziło się do prywatnych apartamentów rodziny cesarskiej). Trzynastoletni cesarzewicz Mikołaj, jedenastoletni Aleksander, a potem najmłodsi – dziewięcioletni Włodzimierz, sześcioletni Aleksy i trzyletnia Maria wraz z cesarzową otaczali nowego cesarza.

Na ten balkon nad Bramą Sałtykowską będzie wychodzić po każdym zamachu.

Przez tę bramę w ćwierć wieku później wniosą jego zakrwawione ciało.

CZĘŚĆ II

CESARZ

ROZDZIAŁ 5

Wielkie czasy

Odwilż

Niemal czterdzieści lat przeżył Aleksander za kulisami Historii. Dopiero teraz, dobiegając trzydziestego szóstego roku życia, wyszedł na polityczną scenę. Wyszedł w chwili najbardziej pożądanej dla każdego nowego władcy: rosyjskie społeczeństwo zrozumiało, że dłużej nie sposób tak żyć.

Choć trudno mu to było przyznać, po pogrzebie ojca stolica pozbyła się jakiegoś ciężaru, czegoś, co ją przygniatało. Jemu też został odjęty ten ciężar. Pochowano nie władcę, ale całą epokę. Frejlina Anna Tiutczewa napisała o zmarłym:

> Szalenie go żal, świeć Panie nad jego duszą. Zebrał jednak to, co zasiał. Ostatnio przecież zajmował się nie własną ojczyzną, ale jakimś „porządkiem w Europie" i narody uważały go za despotę.

Był luty, nagle jednak nastały tak rzadkie w Petersburgu słoneczne dni.

Po pogrzebie Aleksander siedział z żoną i Konstantym, oceniając sytuację. Ojciec rzeczywiście zostawił gospodarstwo w straszliwym bezładzie. Skarb był pusty, armia bezsilna, uzbrojenie – archaiczne, Rosja nie miała floty parowców. W całej Europie zniesiono kary cielesne, a w Rosji stosowano je bezlitośnie. Gdzie spojrzeć, wszędzie było źle. Poddaństwo zapomniane w Europie, feudalne sądy, w których urzędnicy orzekali często pod nieobecność stron i w których o wszystkim decydowały łapówki.

Prostolinijny, porywczy Konstanty był za tym, aby niezwłocznie obwieścić społeczeństwu, że nastąpi zerwanie z przeszłością i rozpoczną się gruntowne reformy. Cesarzowa jednak wypowiedziała to, co myślał Aleksander:

– Wszędzie nastąpił krach, my jednak musimy teraz milczeć przez wzgląd na honor i pamięć ojca.

Aleksander zdecydował, że najpierw wystawiony zostanie pomnik ojcu, a potem zaczną się reformy.

Pomnik wystawiono nieopodal placu, na którym Mikołaj rozgromił zbuntowanych dekabrystów, i zaczęto szykować się do wielkiego wydarzenia.

Choć Aleksander oprócz bezwzględnego posłuszeństwa wobec ojca nie dał się od innej strony poznać społeczeństwu, to – jak zawsze w Rosji po zmianie władcy – zrodziły się wielkie nadzieje.

Lew Tołstoj, który z Kaukazu przeniósł się do Armii Krymskiej, pisał w oblężonym przez sprzymierzonych Sewastopolu:

> Rosję czekają wielkie przemiany. Trzeba pracować, krzepnąć, żeby w tych ważnych chwilach uczestniczyć w życiu Rosji.

Sceptyk Czaadajew temu nie uwierzył. Drażnił go ten odwieczny „pokorny entuzjazm Rosjan". Właśnie wtedy wykonał pewien ekscentryczny gest: poprosił lekarza o receptę na trutkę przeciw szczurom. Za każdym razem, gdy ktoś przy nim zaczynał mówić o nadziejach związanych z nowym cesarzem, wyjmował z kieszeni receptę na trutkę i pokazywał ją w milczeniu.

Tymczasem dokonano pierwszych zbawczych kroków i wtedy...

Aleksander nie zapomniał spotkania z dekabrystami. Po trzydziestu latach więzienia i zesłań dekabrystom, którzy pozostali przy życiu, zezwolono na powrót. Powrócili więc wczorajsi świetni gwardziści, a teraz chorzy starcy*. Nastąpiły również pierwsze liberalne zmiany w cenzurze.

Nieruchoma, zamarznięta przez wieki rzeka nagle ożyła... lody ruszyły. Społeczeństwo, pokornie dotychczas milczące, zaczęło głośno mówić. Wszyscy potępiali przeszłość i wszyscy domagali się reform. Publicznie piętnowano rozkradanie skarbu, które pod koniec minionego panowania osiągnęło niebywałe rozmiary. Petycje z propozycjami zmian popłynęły do pałacu niczym rzeka. Publicysta Konstantin Kawielin w liście do Michaiła Pogodina, również znanego publicysty, pisał:

> Tutaj w Petersburgu opinia publiczna coraz bardziej rozprostowuje skrzydła... o wszystkim się mówi, wszystko osądza tak i owak, czasem niemądrze, a jednak się mówi. To mówienie to nauka. Jeśli potrwa to pięć czy sześć lat, opinia publiczna, silna i oświecona, uformuje się i hańba niedawnej bezmyślności choć trochę się zatrze.

Wówczas pisarz Mielgunow oznajmił, iż wierzy, że pod rządami nowego cara winna wreszcie pojawić się europejska „głasnost'". Ojciec frejliny

* Manifest konstytucyjny z 1856 roku ogłaszał powszechną amnestię: do kraju wrócili także polscy więźniowie polityczni [przyp. tłum.].

Anny Tiutczewej, znakomity poeta i dyplomata Fiodor Tiutczew, powitał pierwsze decyzje Aleksandra słynnym określeniem „odwilż".

„Głasnost' " i „odwilż" są to słowa klucze, które zostaną przekazane w spadku wszystkim przyszłym rosyjskim pieriestrojkom... wraz z grabiami, na które Rosja zawsze następuje w dniach reform.

W tym czasie w społeczeństwie zaczęło krążyć zdanie rzekomo wypowiedziane przez umierającego Mikołaja I: „Miałem dwa pragnienia – uwolnić Słowian spod jarzma tureckiego i uwolnić chłopów spod władzy posiadaczy ziemskich... Pierwsze jest teraz niemożliwe, ale drugie, wyzwolenie chłopów, powierzam tobie".

Zdanie to uparcie rozpowszechniano. Najwidoczniej zarówno Aleksander, jak i jego brat zaczęli przygotowywać społeczeństwo do ogromnego przewrotu w życiu Rosji. Konserwatystom chciano zasugerować, że przyszły przewrót to nie nowomodna koncepcja nowych ludzi, ale testament samego Mikołaja I.

Haniebny pokój

Najpierw jednak należało położyć kres wojnie.

Nowy car postanowił znów pojechać do Sewastopola, aby raz jeszcze zorientować się, czy można dalej prowadzić wojnę.

Cesarzowa pragnęła, by przed wyjazdem na Krym odbyć pielgrzymkę do ławry Troicko-Siergiejewskiej i tam pokłonić się relikwiom świętego Siergija Radonieżskiego. Niemieckie księżniczki skwapliwie i szybko przeistaczały się w Rosji w czcicielki tradycji – moskiewskie carowe. Wczorajsza luteranka głęboko wierzyła, że moc relikwii świętego pomoże w obronie Sewastopola.

Frejlina Anna Tiutczewa należała do jej świty. W tym czasie Anna zakochana była w cesarzowej, tak jak w starszych uczennicach instytutów dla panien kochały się młodsze. Niemniej inteligentna Anna opisała tę podróż z pewnym sarkazmem.

Cesarska para ze świtą przybyła do ławry Troicko-Siergiejewskiej. We wspaniałym soborze odprawiono bardzo długie nabożeństwo. Słowa metropolity ginęły w gwarze nie baczącej na nic świty. Później cesarz i cesarzowa całowali wszystkie stare ikony i relikwie świętych, których w klasztorze przechowywano bardzo wiele. Metropolita był u kresu sił,

ale cesarzowa okazała się niezmordowana. Po nabożeństwie poprosiła, by zawieziono ją do słynnych pieczar. Tam spotkał ich „nawiedzony" o nabrzmiałej od puchliny twarzy i mętnym spojrzeniu.

– Chwała Bogu! To prawdziwie prawosławna władczyni – powiedział ledwie dosłyszalnie metropolita, który po przemówieniach i modlitwach niemal stracił głos.

Cesarzowa jednak nie dawała za wygraną. O północy zaprowadziła cara do starej, słabo oświetlonej cerkwi, gdzie długo modlili się przy relikwiarzu świętego Siergija.

Niestety, Aleksander utracił Sewastopol.

Przybywszy do miasta, nowy car ostatecznie zrozumiał bezsens oporu.

Sewastopol trzymał się pod piekielnym ogniem armat ponad rok. Walczący tu Lew Tołstoj opisał wojnę, która stała się codziennością oblężonego miasta.

> Wczesny ranek... lekarz śpieszy już do szpitala; tu żołnierzyk wyszedł z ziemianki i myje lodowatą wodą ogorzałą twarz i zwracając się ku czerwieniejącemu wschodowi, szybko kreśląc znak krzyża, odmawia modlitwę; tu wysoki, ciężki wóz, wyładowany po brzegi okrwawionymi zwłokami, ze skrzypieniem wlecze się na cmentarz, by pogrzebać nieboszczyków... Na naszym bastionie i we francuskim okopie wywieszono białe flagi, a między nimi w kwitnących trawach ludzie zbierają okaleczone trupy i wkładają na wózki. Potworny ciężki odór martwych ciał wypełnia powietrze. Ludzie rozmawiają spokojnie i życzliwie, żartują i śmieją się. Zawieszenie broni ogłoszono jednak tylko po to, by zebrać ciała zabitych. I znów rozległa się strzelanina.

Gdy Sewastopol padł, sojusznicy zawładnęli tylko ruinami i ziemią obficie zroszoną krwią. Dziesiątki tysięcy rosyjskich żołnierzy i ich wrogów spoczęły w sewastopolskiej ziemi.

Jak napisała frejlina Anna Tiutczewa, kuzyn Aleksandra, król holenderski, „posunął się wtedy do takiej nikczemności, że przesłał dwa ordery" – Aleksandrowi II z okazji wstąpienia na tron i drugi order Napoleonowi III z okazji zdobycia Sewastopola. Matka króla, ciotka Aleksandra II, w proteście opuściła nawet Niderlandy i zjechała do Rosji. Protest ciotki był wielkoduszny, ale była to, niestety, osoba trudna w kontaktach i jej ciągła obecność wywoływała zbytnie kłopoty.

„Sewastopol nie jest Moskwą, choć również po zdobyciu Moskwy znaleźliśmy się później w Paryżu" – oznajmił Aleksander narodowi. Zrozumiał już jednak, że nie sposób dalej prowadzić wojnę. Nie miał na morzu nowoczesnych statków, na lądzie brakowało dalekonośnych karabinów i szybkostrzelnej artylerii. Do armii nie docierała jednak nawet archaiczna

broń. Paweł Annienkow, znany publicysta i autor znakomitych pamiętników, pisał:

> Kradzieże przybrały pod koniec panowania skalę rzymską. Dowódcy, aby uzyskać dla swych oddziałów należne im pieniądze, dawali urzędnikom łapówki – osiem procent od przypadającej im sumy. Łapówkę w wysokości sześciu procent uważano za uprzejmość.

Łapówkarstwo i kradzieże panowały zresztą wszędzie. Podczas koronacji cały plac przed Kremlem tradycyjnie pokrywano czerwonym suknem; gdy jednak zaczęły się przygotowania do koronacji Aleksandra, okazało się, że ze składów ukradziono niemal cały materiał.

Z takim przegniłym na wskroś systemem nie sposób było walczyć. Należało najpierw przywrócić porządek i siłę państwa. To jednak wymagało pokoju.

Aleksander podjął więc decyzję.

W 1856 roku w znienawidzonym przez jego ojca Paryżu Aleksander II zawarł pokój. Na czele delegacji postawił księcia Aleksieja Orłowa, który przed czterdziestu laty jako dowódca pułku gwardii konnej wszedł do Paryża wraz z Aleksandrem I. Jego namiot stanął wówczas na Montmartrze. Teraz książę Orłow miał przypomnieć Napoleonowi III o zwycięstwie rosyjskiego oręża nad wielkim Napoleonem I.

Książę był uosobieniem żołnierza. Potężnej budowy gwardzista o bujnych siwych wąsach, obwieszony medalami za zwycięstwa nad Francuzami, zafascynował wówczas Paryż. Gorliwie wypełniał zlecone przez cara zadanie: demonstrował nowy kierunek polityki rosyjskiej, obejmował się z francuskimi generałami, był pełen pogardy dla zdradzieckich Austriaków i bardzo chłodno traktował Anglików.

Napoleon III ze swej strony był dla Orłowa ogromnie łaskaw. Jednakże zwyciężoną Rosję on i jego sojusznicy zmusili do zawarcia pokoju na ciężkich warunkach. Rosja praktycznie traciła Morze Czarne zdobyte niegdyś przez wielką prababkę Aleksandra, Katarzynę II. Traciła całe jego wschodnie wybrzeże (w tym twierdzę Kars) i część Besarabii oraz prawo utrzymywania na Morzu Czarnym floty wojennej i budowania twierdz na jego brzegach. Morze to było niezwykle ważne dla gospodarki rosyjskiej. Przez jego porty przechodziło cztery piąte głównego produktu eksportowego Rosji – pszenicy.

Zaprzepaszczona została też wielka misja ojca – prawo roztoczenia opieki nad podbitymi przez Turcję narodami słowiańskimi, a tym samym pradawne marzenie rosyjskich carów o odrodzeniu Bizancjum i o wielkim imperium Słowian.

Zawierając pokój, Aleksander zdradzał niejako krzyż włożony do trumny ojca. Innego wyjścia jednak nie miał.

Dwór (oczywiście szeptem) potępiał pokój paryski. Mówiło się tam o oburzeniu w armii. Anna Tiutczewa w dzienniku cytuje pewnego „skromnego oficera oburzonego zawarciem pokoju":

> Z radością umieralibyśmy za cara i Rosję. Niech car powie nam słowami Aleksandra I Błogosławionego: Dojdziemy do Syberii, ale nie ustąpimy przed wrogiem.

Najśmieszniejsze, że w tym samym czasie jej przyszły mąż, słynny publicysta i słowianofil Iwan Aksakow, pisał do ojca:

> Jeśli ktoś ojcu powie z oburzeniem, że to pokój haniebny, proszę nie wierzyć, za wyjątkiem bardzo niewielu wszyscy są niezwykle radzi...

Europejski dostojnik

Bezpośrednio po zawarciu pokoju paryskiego car, jakby podkreślając kolejny etap rosyjskiej polityki, mianował nowego ministra spraw zagranicznych. Został nim książę Aleksandr Gorczakow. Gorczakow zbliżał się do sześćdziesiątki, podobnie jak pozostali ministrowie, których cesarz powołał podówczas, by zreformowali Rosję. Wszyscy ci dygnitarze ukształtowali się za czasów Mikołaja. Wdrożył on ich do bezwzględnego posłuszeństwa. Aleksandrowi to się teraz przydało.

Gorczakow zresztą zajmował odrębną pozycję.

Książę Gorczakow, potomek starożytnego rodu, uczył się w słynnym carskosielskim liceum jednocześnie z Puszkinem, z którym się przyjaźnił. „Mód wychowanek w wielkim świecie i znawca świetnych obyczajów", pisał o nim poeta.

Mając nieco ponad dwadzieścia lat, Gorczakow zaczął robić wielką karierę. Był współpracownikiem rosyjskiego ministra spraw zagranicznych, hrabiego Nesselrode. Jeździł na wszystkie kongresy Świętego Przymierza – spotkania monarchów, którzy zwyciężyli Napoleona. Orientował się we wszelkich zawiłościach walki wczorajszych sojuszników, jaka wybuchła teraz o pierwszeństwo w Europie. Gorczakow ośmielił się zignorować niektóre bezwzględnie obowiązujące zasady rosyjskiego życia. Kiedy na przykład wszechwładny szef III Oddziału, hrabia Benckendorff, przyjechał do Wiednia, Gorczakow, wówczas poseł Rosji przy dworze wiedeńskim, złożył zwyczajową wizytę szefowi tajnej policji. Benckendorff poprosił świetnego dyplomatę, żeby zamówił mu obiad.

– Jeśli chce pan zamówić obiad, należy tutejszym zwyczajem zwrócić się do szefa restauracji.

Gorczakow zadzwonił dzwoneczkiem. Benckendorff szczerze się zdumiał. Należał bowiem do społeczeństwa niewolników. Wszyscy byli niewolnikami cesarza, a z kolei każdy, kto stał niżej w hierarchii, zobowiązany był czuć się niewolnikiem swego zwierzchnika.

Incydent stał się znany w towarzystwie i Gorczakow zyskał niebezpieczną opinię kogoś, kto „zachowuje się jak europejski dostojnik". Zbyt sztywny kręgosłup zahamował świetną karierę. Przez cały czas Gorczakow jednak błyszczał dowcipem w petersburskich salonach, był mistrzem światowej konwersacji przypominającej czasy księcia de Ligne'a i francuskich salonów epoki galantów. Co prawda, jego zbyt wytworna francuszczyzna, jak też aksamitne kamizelki i długie surduty wydawały się już nieco staromodne.

Teraz stary dyplomata przeżywał nowy wzlot kariery.

Gdy książę Gorczakow został ministrem spraw zagranicznych, przysiągł, że doczeka uchylenia haniebnego traktatu paryskiego. Również Aleksander II przyrzekł to wielkiej rodzinie Romanowów.

Na razie proklamowano nową politykę, od której car Mikołaj mógłby przewrócić się w grobie.



15. Książę Aleksandr Gorczakow

Za jej podstawę uznano nieinterwencję Rosji w sprawy europejskie. W słynnym okólniku dla ambasad i misji 21 sierpnia 1856 roku Gorczakow napisał:

> Obrona interesów narodów podlegających cesarzowi nie może usprawiedliwiać naruszenia praw innych narodów.

Polityka „europejskiego żandarma" odeszła w przeszłość.
Gorczakow tłumaczył:

> Nie znaczy to, że Rosja z urazą wyrzeka się zabierania głosu w międzynarodowych sprawach europejskich. Teraz jednak gromadzi ona siły na przyszłość.

La Russie ne boude pas – elle se recueille (Rosja nie gniewa się, Rosja się koncentruje). Zdanie to stało się słynne w Europie.
Car i Gorczakow stwierdzali przy tym:

> Gabinet cesarza długo był skrępowany tradycyjnymi wspomnieniami i więzami rodzinnymi, które niestety tylko dla Rosji pozostawały święte. Wojna przywróciła Rosji swobodę działania... Wszyscy, którzy działają na szkodę Rosji, to jej wrogowie, bez względu na to, jak się nazywają.

Teraz zamiast „tradycyjnego sojuszu" z Austrią (która opowiedziała się po stronie wrogów Rosji) i „rodzinnych związków" z „drogim kuzynem i przyjacielem" królem Prus (jak zwracał się car w listach do niemieckiego krewniaka) nowy cesarz przyjął francuskiego posła Morny'ego.
Aleksander olśnił go. I oto nowy car zdecydował się na spotkanie z wczorajszym zaprzysięgłym wrogiem, Napoleonem III, tak znienawidzonym przez nieboszczyka ojca. Spotkanie zorganizował król Wirtembergii, zapraszając obydwu na swoje siedemdziesiąte urodziny.
W rosyjskiej publicystyce pojawiły się zabawne probonapartystowskie poglądy. Pisano, że unicestwienie cesarstwa Napoleona I było błędem Aleksandra I, wiele osób radziło wówczas carowi, by wypędziwszy Bonapartego z Rosji, na tym poprzestał. Potem należało dać Napoleonowi możność pokonania Niemców i Anglików, a następnie dogadać się z osłabionym Bonapartem i podzielić z nim świat na dwie części, tak jak to on proponował. Cały Wschód, Turcja, narody słowiańskie, Konstantynopol mogły przypaść Rosji.
Aleksander jednak marzył, że wjedzie do Paryża na białym koniu i zostanie wyzwolicielem Europy. „A co w rezultacie zyskała na tym Rosja?" – pytał publicysta.

> Następnego dnia po zwycięstwie Europa zapomniała wszystko, co uczyniła dla niej Rosja... Nie, Europa nigdy nie będzie nam wdzięczna. Rosjanie to dla Europy wieczni Scytowie i barbarzyńcy.

Rosja raz jeszcze przekonała się o tym podczas wojny krymskiej.

Przeciwko komu będziemy się przyjaźnić?

Cesarz skończył trzydzieści siedem lat. Był w rozkwicie sił i urody.

Słynny francuski romantyk Théophile Gautier, który zobaczył go na wspaniałym pałacowym balu, z poetyckim entuzjazmem opisał cesarza:

> Zdumiewająco regularne, jakby rzeźbione rysy twarzy. Wysokie piękne czoło. Łagodny, dobrotliwy wyraz twarzy. Duże niebieskie oczy. Zarys ust przypominający grecką rzeźbę.

A oto zupełnie inny portret: oczy, jak się okazuje, są „duże, niebieskie, ale niezbyt wyraziste", rysy twarzy też budzą krytykę: „Jego regularne rysy stawały się nieprzyjemne, gdy uważał za stosowne przybierać uroczysty lub majestatyczny wyraz" – napisała to Anna Tiutczewa.

Skąd taka różnica?

Dworzanie, którzy znali zmarłego cara, mieli określony pogląd na monarszą urodę. To przede wszystkim „władcze spojrzenie Mikołaja I" – bezlitosne, lodowate, które przyprawiało dwór o drżenie. Rosyjski car miał być przede wszystkim groźny.

Wielki rosyjski historyk, Wasilij Kluczewski, pisał:

> U nas car nie jest mechanikiem przy maszynie, lecz strachem dla ogrodowego ptactwa.

Ku rozczarowaniu dworu spojrzenie nowego cara nie było władcze. Kiedy próbował udawać – nakładać maskę ojca, stawał się śmieszny.

Dwór przez cały czas porównywał go ze zmarłym cesarzem i nowy władca coraz bardziej na tym tracił. Najjaśniejszy pan „jest zbyt dobry i czysty, żeby rozumieć ludzi i nimi rządzić", napisała Anna Tiutczewa.

Już pierwsze kroki cara wywołały ciche szemranie dworaków.

Dwór od razu ocenił właściwie krążące pogłoski, że zmarły cesarz nakazał zniesienie poddaństwa. Dworacy zaniepokoili się, czy nowy car zdecydował się na to niebezpieczne szaleństwo.

Dworu jednak nikt nie pytał o radę. Mikołaj przyzwyczaił Aleksandra, że wszystko winno się rozstrzygać w cesarskich apartamentach. Zmarły monarcha doskonale wytresował swój dwór. Nikt nie ważył się nie tylko potępiać, ale nawet komentować postępowania władcy. Minęły czasy wypraw gwardzistów, zniknęli wspaniali awanturnicy XVIII stulecia. Pozostali tylko posłuszni niewolnicy.

Znaleziono więc całkiem inną postać, której postępowaniem dwór mógł się do woli oburzać.

Był to Ezop – wielki książę Konstanty. „Diabeł-kusiciel naszego dobrego cesarza", pisała Maria Frederiks.



16. Wielki książę Konstanty, brat Aleksandra II

Teraz wszystko, czym oburzał się dwór, będzie przypisywane Konstantemu, jego zgubnemu wpływowi na „dobrych i czystych" – cesarza i cesarzową. Włączone tu zostanie również zawarcie „haniebnego pokoju".

Od początku więc znaleziona została odpowiedź na główny problem dworu – przeciwko komu będziemy się przyjaźnić?

Nienawiść do Konstantego jednoczyła. Dwór znalazł sobie wroga.

Anna Tiutczewa pisała:

Konstanty gniewa się na tych, którzy są niezadowoleni z pokoju. Przy tym cesarz i cesarzowa ufają mu bezgranicznie. Kiedy mówią „tak mówi wielki książę Konstanty", to jakby opatrzyli swoją decyzję pieczęcią!

Niezwłocznie po śmierci Mikołaja zarysowała się niewidzialna i niebezpieczna „opozycja wsteczników", jak nazwie ją sam wielki książę Konstanty.

Sprawy islamskie: koniec wielkiego Szamila

„Dobry i czysty" car wziął się tymczasem od razu za sprawy wojny. Zakończywszy wojnę krymską, podjął kolejną, krwawą, na Kaukazie. Pragnął wziąć odwet za klęskę na Krymie.

Wojska rosyjskie rozwinęły na wielką skalę działania zbrojne i sytuacja armii Szamila stała się katastrofalna.

Jedną z przyczyn upadku Szamila stał się pewien paradoks. O ile islam był dawniej jego zasadniczą podporą, teraz religia zaczęła gwałtownie osłabiać jego armię. Dominująca idea świętej wojny z niewiernymi zaczęła ustępować pod naporem nowego religijnego nurtu.

Ów nurt zwany zikryzmem (odmiana sufizmu) stworzył Kunta Hadżi. Ten duchowy przywódca zaczął wzywać bojowników – miurydów, by przenieśli świętą wojnę, gazawat, do własnego wnętrza. Należało walczyć nie z Rosjanami, a z ułomnościami swojej duszy... Wzywał do pokory. Oczywiście ta pokora ma granice: „Jeśli będą gwałcić wasze kobiety, albo zmuszać was do zapomnienia mowy i obyczajów ojców, powstańcie i walczcie na śmierć i życie". Najważniejsze było jednak samodoskonalenie.

Górale, znękani trwającą dziesiątki lat wojną, nieustanną zagładą mężczyzn, bolesnym poczuciem daremności walki z olbrzymim imperium i jego wciąż odradzającą się armią, coraz pilniej wsłuchiwali się w dziwne apele. Nowy prąd religijny zaczął gwałtownie osłabiać dyscyplinę, a tym samym armię Szamila.

Szamil okrutnie karał zwolenników Hadżiego. Wkrótce jednak zaczął rozumieć, że górale nie są już z nim – ani ci z dołu, ani ci z góry. W ciągu lat walki w imamacie powstała majętna klasa urzędnicza. Urzędnicy nie chcieli składać zdobytego bogactwa w ofierze sprawie przegranej. Szamil, który wzbogacił tę elitę, przeszkadzał jej w zachowaniu zdobyczy.

Rosyjskie wojska przeszły do ofensywy. Kontrolowany przez Szamila obszar dramatycznie malał. Na początku lata 1859 roku Szamil bezpowrotnie utracił Czeczenię i niemal cały Dagestan. Siły miurydów topniały w oczach. W końcu lipca, gdy Szamil zajął pozycje obronne wysoko w górach w aule Gunib, zostało z nim czterystu bojowników. Tyle mu zostało z olbrzymiej armii. W połowie sierpnia Rosjanie weszli w góry i auł Gunib został otoczony. Jednak głównodowodzący, książę Aleksandr Baratynski, doskonale rozumiał, jaką cenę trzeba będzie zapłacić za szturm, ilu żołnierzy polegnie w tych podniebnych górach. Zaproponował Szamilowi, by dobrowolnie złożył broń. Gwarantował w zamian bezpieczeństwo imamowi i jego rodzinie oraz wszystkim towarzyszącym mu miurydom. Przyrzekł nawet, że pozwoli Szamilowi pojechać do Mekki, jeśli tego zapragnie.

Imam niezbyt wierzył w wybaczenie. Sam nigdy nie wybaczał swoim wrogom. Postanowił walczyć do końca. Wkrótce wszakże zrozumiał, że jest osamotniony. Ani jego synowie, ani miurydzi, ani mieszkańcy aułu nie chcieli ginąć. Płacz kobiet błagających o zmiłowanie pozwolił mu zachować godność i honor. Poddawał się teraz dla ich dobra. Imam Szamil,

odwoławszy się do woli Allaha, wyszedł do księcia Baratynskiego. Powiedział krótko:

– Uznaję władzę białego cara i gotów jestem wiernie mu służyć.

Imama wraz z haremem przewieziono do Petersburga. Podczas podróży Szamil był wstrząśnięty rozległością cesarstwa. Dopiero teraz zrozumiał, z kim walczył.

Przywieziono go do pałacu. W śnieżnobiałym zawoju stał w paradnej pałacowej komnacie. Wysuszone ciało wojownika, wąska twarz o drapieżnym nosie. Mimo swego wieku i dziewiętnastu odniesionych ran wydawał się o wiele młodszy niż był. Ciemne włosy ledwie tknęła siwizna, delikatną białą twarz otaczała gęsta broda barwiona na ciemnoczerwony kolor. Z człowiekiem tym Rosja krwawo walczyła przez ćwierć wieku. Wojska rosyjskie straciły ponad sto tysięcy ludzi. Nie bacząc na obietnicę, Szamil spodziewał się, że zostanie zesłany na Syberię, zamknięty w więzieniu, bądź też publicznie stracony.

Aleksander jednak był rycerski. Uścisnął jeńca – wielkiego wojownika. Obdarował go pieniędzmi i futrem z czarnego niedźwiedzia. Żony Szamila i jego dzieci też otrzymały podarunki. Szamil był zdumiony wielkodusznością cara, który dopiero wtedy pozyskał go sobie w pełni.

Cesarz kazał przewieźć go do Kaługi. Wraz z nim wysłano tam jego krewnych, synów i harem. Wśród żon była góralska Żydówka niezwykłej urody.

Aleksandrowi opowiedziano, że Szamil, zachwycony urodą kobiety, po prostu odebrał ją ojcu. Teraz na prośbę jej ojca i brata car kazał ją zapytać, czy nie zechce wrócić do rodzinnego domu. Odpowiedziała, że mogłaby pozostawić władcę Kaukazu, ale zwyciężonego męża nigdy nie opuści.

Szamila traktowano jak najbardziej dostojnego jeńca. Odbywał przejażdżki po mieście w otwartym powozie zaprzężonym w czwórkę koni. W swym białym zawoju, niedźwiedzim futrze i safianowych butach fascynował prowincjonalną Kaługę.

Po kilku latach Szamil zapragnął odbyć pielgrzymkę do Mekki. Napisał do Aleksandra:

> Jestem sterany i schorowany, i lękam się, że pożegnam się z życiem, nie dopełniwszy swego świętego obowiązku...

Wypuszczono go, choć nie od razu. Stary wojownik zmarł po drodze do Mekki.

W ciągu pięciu lat od uwięzienia Szamila cały północny Kaukaz został ostatecznie przyłączony do Rosji.

Pogoda na jutro

Uwięzienie Szamila osłodziło przegraną na Krymie. Przedtem Aleksander również odniósł sukces – zdołał odebrać Chinom bezcenny okręg ussuryjski, utracony niegdyś przez Rosję. Teraz wszystkie obszary nad Pacyfikiem wzdłuż granic Syberii – odwieczna tajga, potężne cedry, lasy pełne zwierzyny – stały się częścią Rosji. Podbity Kaukaz zaś był niezwykle korzystnie położony – w „podbrzuszu" wielkiego imperium.

Do gabinetu cara przyniesiono nową mapę, na której imperium rysowało się jak niezmierzona kraina, w której nie zachodzi słońce. Trzeba było jednak iść dalej. Dopóki car miał w Europie związane ręce, kierował się ku Azji Środkowej. Pragnął zdobyć środkowoazjatyckie chanaty – „krainę tysiąca i jednej nocy", dotrzeć aż do Indii, Afganistanu i Persji. Niechby Anglicy ze zgrozą pomyśleli wówczas, jak ośmielili się zwyciężyć jego ojca.

Potem, podbiwszy Azję Środkową, zamierzał zebrać siły i odzyskać Morze Czarne.

Planował też później wyprawę na Turcję i wyzwolenie Słowian, aby przemienić w rzeczywistość wymarzony przez ojca miraż wielkiego słowiańskiego mocarstwa. Krzyż włożony do trumny Mikołaja I wciąż leżał również na jego sercu!

Były to wielkie marzenia. Niegdyś Napoleon straszył Europę rosyjskim niebezpieczeństwem, dosadnie uprzedzał, co się stanie, jeśli w Rosji „narodzi się car z wielkim chujem". Czyżby więc nastał czas zwycięstw?

Dla wielkich czasów jednak niezbędne są wielkie reformy, car więc je podjął.

Janus – bóg o dwóch twarzach

Dostojewski opisał, jak kurierzy przewozili cesarską pocztę.

Woźnica siedział na koźle i głośno śpiewał, a kurier walił go z tyłu pięścią i trojka przyśpieszała. Kurier, jakby wytrząsając duszę z woźnicy, walił i walił. Pokorny, uległy jamszczyk z taką samą wściekłością walił batem nieszczęsne konie.

I oto mknęła wybatożona trojka nieustannymi razami przemieniona w ptaka.

Wielki Gogol nazwał Rosję „ptakiem – trojką".

Tak właśnie przyśpieszali lot „ptaka – trojki" wielcy reformatorzy Rosji – Iwan Groźny i Piotr Wielki.

Aleksander nie miał jednak w sobie niezbędnego w Rosji azjatyckiego bestialstwa tych rosyjskich reformatorów, którzy tysiącami mordowali i zsyłali przeciwników swoich innowacji.

Tylko że on go na razie nie potrzebował. Strach, nawyk posłuszeństwa i płaszczenia się przed carem – wszystko to uczynił życiową normą jego ojciec. Owego strachu i powszechnej pokory starczyło, aby przeprowadzić najśmielsze przeobrażenia. Na razie starczyło.

Aleksander II był w Rosji reformatorem nowego typu. To bóg Janus, którego jedna twarz usiłuje patrzeć naprzód, lecz druga cały czas spogląda wstecz.

Kimś takim właśnie zostanie w Rosji Michaił Gorbaczow.

Car-Wyzwoliciel

Pierwszą reformą Aleksandra winno było stać się niebywałe wręcz przedsięwzięcie. Postanowił znieść poddaństwo.

Już prababka Aleksandra, Katarzyna II, wiedziała, że należałoby je znieść. Wiedziała jednak także i mówiła, że w Rosji „lepsze jest wrogiem dobrego". Poddaństwa nie zniosła. Aleksander I też to wiedział, był to jego ukochany projekt. Dziękował Puszkinowi za wiersz *Wieś*, za wersy „nasz lud – nieuciśniony / I carskiej ręki znak, że spadła już obroża"*. Podziękowawszy jednak, nie zniósł owej niewoli. Ufał bowiem nie żarliwemu poecie, ale wytrawnemu dyplomacie Josephowi de Maistremu. Poseł Piemontu, który wiele lat spędził w Rosji, mówił: „Dać wolność chłopu w Rosji to jakby dać wina człowiekowi, który nigdy nie posmakował alkoholu... stanie się szaleńcem". Mikołaj I też rozumiał, że należy znieść poddaństwo. Nie posunął się jednak poza zakaz sprzedawania osobno członków rodzin chłopskich i nie zniósł pańszczyzny ani innych zależności od właścicieli ziemskich.

Wszyscy oni, świadomi gospodarczych korzyści takiego kroku, obawiali się ewentualnych szkód politycznych. W samodzierżawnym cesarstwie winna panować harmonia. Ostatni car Mikołaj II w formularzu ankiety trafnie określił rodzaj zajęcia rosyjskich carów – „włodarz ziemi rosyjskiej". Na dole byli zniewoleni chłopi, a na górze zniewolony dwór i urzędnicy.

Jak słusznie mówił współczesny Aleksandrowi filozof i publicysta, Nikołaj Czernyszewski, „wszyscy od dołu do góry są niewolnikami".

---

* *Wieś*, przekł. Stanisław Strumph-Wojtkiewicz, w: Aleksander Puszkin, *Wybór wierszy*, Kraków 1982.

I oto Aleksander II postanowił zniweczyć tysiącletnią harmonię. Zamyślił znieść niewolę chłopów, łamiąc kręgosłup wielu stuleci bytu Rosji: poddaństwo – miłe sercu idylliczne ziemiańskie dwory i ich patriarchalny tryb życia, z ogromną gościnnością, której służyli pozbawieni praw niewolnicy! Oświeceni rosyjscy ziemianie, ci wielbiciele Woltera i Rousseau, gromadzili w swych dworach bezcenne biblioteki, kupowali, sprzedawali i przegrywali w karty swych pańszczyźnianych chłopów, niekiedy zamieniając ich na psy myśliwskie sąsiada, sprzedawali ludzi, których bezlitośnie batożyli w stajniach.

Jak pisał poeta i huzar, Denis Dawydow, „Patrz, jak nasz Mirabeau za pomięte kryzki starego Gawriłę sam pierze po pysku".

Codziennie deptano zasady religii i małżeństwa. Cudzołożenie z pańszczyźnianymi pięknościami, haremy złożone z pańszczyźnianych dziewczyn należały do obyczaju. Dzieci z tych związków bardzo rzadko uznawano za własne. Z reguły pozamałżeńskie dzieci ziemian z chłopkami stawały się służącymi, a raczej niewolnikami swoich braci z prawego łoża.

W tej sytuacji państwu niepotrzebny był ani sąd, ani liczna policja. Właściciel ziemski był sędzią i policjantem pilnującym swych chłopów. Z chłopów pańszczyźnianych rekrutowała się milionowa, bita szpicrutami armia. Kiedyś co prawda zwyciężyła ona Napoleona, teraz jednak została pokonana, objawiając całą swą niemoc.

Aleksander zamierzał rozsadzić ową uświęconą przez stulecia i prawosławną Cerkiew strukturę życia Rosji. Dokonując tego rozumiał, że trzeba będzie tworzyć wszystko od nowa, od nowa administrować chłopami, wprowadzić nowy sąd i nową armię.

Przyszłość była nieznana i niebezpieczna.

Dwadzieścia trzy miliony niewolników pańszczyźnianych oczekiwało jednak z nadzieją, co postanowi. Z nadzieją, bowiem pogłoski już się rozeszły, mimo że wszystko, nad czym władza przemyśliwała, otoczone było, jak to w Rosji, najściślejszą tajemnicą; „w Rosji wszystko jest sekretem, nic jednak nie jest tajemnicą".

Car otrzymał już z zagranicy list od emigranta Aleksandra Hercena, tak znienawidzonego przez Mikołaja. Nowy cesarz zdążył już doświadczyć potęgi Hercena.

Wstąpiwszy na tron, Aleksander rozkazał, by dostarczono mu niezwłocznie pamiętniki prababki Katarzyny. Ojciec nie pozwolił mu ich przeczytać i teraz Aleksander i cesarzowa chcieli wreszcie poznać skandaliczne dzieło, które tak podziwiała wielka księżna Helena – „uczony w rodzinie".

Pamiętniki Katarzyny Wielkiej przechowywane były w Moskwie pod najściślejszym nadzorem. Wkrótce dostarczono je do Petersburga. Aleksander przeczytał je i zrozumiał wściekłość ojca. Zapieczętował je własną pieczęcią i rozkazał przechowywać nadal w najściślejszej tajemnicy.

Wkrótce jednak po przeczytaniu pamiętników przez cara Hercen opublikował tak pilnie strzeżone dzieło.

(Okazało się później, że gdy pamiętniki przewożono z Moskwy do Petersburga i z powrotem, młody archiwista Bartieniew zdołał potajemnie skopiować je i zawieźć kopię do Londynu do Hercena. Chciał, by ten rękopis trafił do rąk historyków!)

I oto teraz Hercen, wróg cesarstwa, pisał do cara. Wzywał go:

> Niech z Rosji zostanie zmyte piętno hańby, niech Pan zaleczy rany po batogach na grzbietach Pańskich braci i wyzwoli chłopów od krwi, którą na pewno będą musieli przelać...

Nie była to czcza pogróżka, nic się jeszcze nie zaczęło, a chłopi, poruszeni pogłoskami, zaczęli się burzyć i żądać wolności. III Oddział informował, że burzą się także ziemianie. Aleksander zdecydował się więc i przemówił. W marcu 1856 roku w Moskwie na zgromadzeniu szlacheckim w wypełnionej sali car powiedział:

– Postanowiłem to uczynić, panowie, bowiem jeśli chłopi nie otrzymają wolności od góry, wezmą ją od dołu.

Tak car Wszechrosji powtórzył zarówno myśl najbardziej znienawidzonego z emigrantów, jak i słowa, które szef III Oddziału skierował niegdyś do jego ojca, Mikołaja.

Aleksander dodał, co prawda, że stanie się to „bynajmniej nie dzisiaj". Wahał się.

Była to jedna z dominujących cech charakteru nowego cesarza. Podjąwszy już decyzję i to niezwykle doniosłą, z upodobaniem się wahał! Potrzebował tego, aby otoczenie błagało go, by uczynił coś, co sam postanowił już zrobić. Uwalniało go to niejako od odpowiedzialności za skutki decyzji. Przerzucał ją na barki tych, którzy go namawiali i których mógł później oskarżać o niepowodzenie swego przedsięwzięcia.

Namawiało go troje pomocników. To „święta trójca": brat Konstanty-Ezop, „uczony w rodzinie" – wielka księżna Helena Pawłowna i oczywiście cesarzowa, która w ciągu piętnastu lat wspólnego życia dobrze poznała jego charakter.

Cesarzowa była czarująca. I choć choroba płuc postępowała i nadworny lekarz, doktor Botkin, wyraźnie ostrzegał przed niebezpieczeństwem, ona się tylko śmiała... i modliła. Wszystko się w niej wtedy przemieszało – śmiech i łzy, była zarazem rozsądna i narwana, po niemiecku małostkowa i rozrzutna, dobra i wciąż gotowa wykpiwać bliźnich, modlić się, pościć i urządzać seanse spirytystyczne!

Przy tym wszystkim miała w sobie nieujarzmioną niemiecką wolę. Żarliwie wypełniała to, czego car się teraz po niej spodziewał – nie pozwalała Saszy (tak nazywała cesarza) cofnąć się. Nalegała, by położył kres poddaństwu.

Również Konstanty nie odstępował brata, widywali się codziennie.

Cesarz nie miał spokoju nawet w Niemczech, w cichym Ems, dokąd regularnie jeździł do wód. Towarzyszyła mu tam wielka księżna Helena – żarliwa fanatyczka reformy. Wielka księżna chciała sama dać przykład i przed ogłoszeniem wielkiego prawa gotowa była wyzwolić piętnaście tysięcy własnych chłopów.

Wreszcie, pod koniec 1856 roku, car oznajmił, że został ostatecznie przekonany. Teraz „niezdecydowany" Aleksander miał prawo być twardy jak krzemień – stał się nieubłagany jak ojciec.

Nasi liberalni biurokraci

Konstanty winien pokierować wszystkimi pracami związanymi z reformą.

Kto jednak miał mu pomagać? Przecież dostojnicy ojca to z reguły wstecznicy. Zwani byli „straconym pokoleniem", niczego się po nich nie należało spodziewać. Niczego, dopóki car nie wydał rozkazu. Gdy tak się stało, powstawał natychmiast krąg „liberalnych biurokratów" gotowych realizować reformy. Okazało się, że wielu dostojników Mikołaja marzyło wprost, by zostać liberałami i tylko poprzedni car im na to nie pozwalał. Nowy pozwolił i natychmiast się przeistoczyli!

Wszystko działo się tak, jak w Rosji za czasów Gorbaczowa.

Stary dostojnik Wasilij Łanskoj, mianowany ministrem spraw wewnętrznych, i hrabia Rostowcew nienawidzący poprzednio pomysłu zniesienia poddaństwa, generał-gubernator Petersburga, książę Aleksandr Suworow, i nawet szef III Oddziału, Wasilij Dołgorukow – wszyscy stali się teraz liberalnymi biurokratami. Liberalizm był w modzie! Tego bowiem życzył sobie car.

Obok liberałów na rozkaz pojawili się jednak także liberałowie z powołania.

W salonie wielkiej księżnej Heleny bywali regularnie bracia Milutinowie. Przodek ich był palaczem w carskim pałacu. Dwór żartował sobie, że do jego obowiązków należało palenie w kominku przed nocą, a potem drapanie pięt cesarzowej Annie, która lubiła ten zabieg przed snem, i jej kochankowi Bironowi, często sypiającemu z cesarzową. I oto teraz, w połowie XIX wieku, potomkowie palacza stali się dygnitarzami, głównymi organizatorami przyszłych reform.

Krew palacza burzyła się i świetny urzędnik Ministerstwa Spraw Wewnętrznych, Nikołaj Milutin, wypowiadał w salonie księżnej żarliwe monologi o zachłanności szlachty, która nie chce zrozumieć potrzeb swego kraju.

Zjawa zmarłego cesarza

W Petersburgu modne stały się salony. Istniał salon wielkiej księżnej Heleny, gdzie wiele się muzykowało i przez cały czas rozprawiało o polityce, a także salon cesarzowej Marii Aleksandrownej, gdzie też się wiele muzykowało i mówiło o polityce jeszcze więcej. We wszystkich jednak petersburskich salonach jeden temat, który nikogo nie pozostawiał obojętnym, był bezustannie omawiany. To duchy.

W latach sześćdziesiątych pałacami Romanowów zawładnęły seanse spirytystyczne. Kontakt z duchami był niejako organiczny dla tych pałaców, po których błądziły cienie zamordowanych cesarzy.

Największą entuzjastką kontaktów z duchami była żona Konstantego, wielka księżna Aleksandra. Tę piękność przypominającą Marię Stuart bardzo często nawiedzały widma (przed śmiercią Mikołaja dwakroć ujrzała tajemniczą białą zjawę. Jej mąż Konstanty, znany sceptyk, też dał się wciągnąć w kuszące i trudne do wyjaśnienia zabiegi).

Dla nowego cesarza nie było to zresztą tylko uleganie modzie. Zdecydowawszy się na wielką reformę, chciał teraz rozmawiać ze zmarłym ojcem. Być może w tym właśnie celu sprowadzono z Paryża słynnego specjalistę od wirujących stolików, Davida Hume'a.

Już na pierwszym seansie zjawił się zmarły car.

Seans ten odbywał się w Peterhofie, w wielkim pałacu. Obecni byli na nim cesarz i cesarzowa, cesarzowa-wdowa, Konstanty z żoną, brat wielkiej księżnej Heleny, książę wirtemberski (sama księżna, jak przystało na intelektualistkę, pokpiwała ze spirytyzmu) i przyjaciel cara z dzieciństwa,

Sasza Adlerberg (syn ministra dworu, hrabiego Władimira Adlerberga), oraz damy dworu, Aleksandra Dołgorukowa i Anna Tiutczewa.

Oczywiście Anna Tiutczewa, wróciwszy do swego pokoju, seans skrupulatnie opisała:

> Wszystkich rozsadzono wokół okrągłego stołu, na którym położyli ręce. Hume siedział między cesarzową a wielkim księciem Konstantym... Gdy rozpoczął się seans, wszystkimi wstrząsnął wygląd Hume'a. Twarz jego, dość pospolita i niemal głupawa, zdawała się tchnąć podczas seansu jakimś wewnętrznym ogniem. Był śmiertelnie blady, oczy miał szeroko otwarte, utkwione w jeden punkt... włosy, w miarę jak objawiały się duchy, powoli podnosiły mu się na głowie i tworzyły rodzaj aureoli zgrozy. Wkrótce w różnych stronach pokoju rozległy się stukoty, które czyniły duchy. Zaczęły się pytania, odpowiadało na nie stukanie oznaczające odpowiednie litery alfabetu. Stół uniósł się na wysokość pół arszyna [około trzydziestu pięciu centymetrów] nad podłogą. Cesarzowa-matka poczuła, jak czyjaś dłoń dotknęła falban jej sukni, chwyciła jej dłoń i zdjęła z niej obrączkę, potem ta ręka chwytała, potrząsała i szczypała wszystkich obecnych. Z rąk cara ręka ta wyjęła dzwoneczek... wszystko to budziło krzyki przestrachu i zdziwienie.

Duch ojca cesarza pojawił się w pokoju wraz ze zmarłą siedmioletnią córką Aleksandra II, Saszeńką.

Mikołaj i Saszeńka zjawili się po raz drugi w Pałacu Zimowym w apartamentach Aleksandra.

Cesarzowa tym razem nie chciała uczestniczyć w seansie (prawosławna Cerkiew tego nie pochwalała). Zamiast niej na spotkanie ze zmarłym carem przyszedł minister spraw zagranicznych, Gorczakow. Anna Tiutczewa opowiadała:

> Stół uniósł się i zawirował, wystukując hymn *Boże chroń cara*, jakby zapowiadając zjawienie się cesarza. Wszyscy obecni, nawet sceptyk Gorczakow, czuli dotyk tajemniczych rąk i widzieli, jak się szybko przesuwały pod obrusem. Car mówił, iż widział przezroczyste połyskliwe palce... Najważniejsze jednak, że do cara przemówiły wywołane duchy. Podobnie jak podczas pierwszego seansu w Peterhofie były to duchy cesarza Mikołaja i małej wielkiej księżniczki. Oboje odpowiadali na pytania cara, wskazując stukaniem litery alfabetu, a car notował je ołówkiem na leżącej przed nim kartce. Odpowiedzi jednak były nic nie warte i czcze.

Do rozmowy Hamleta z cieniem ojca więc nie doszło.

Rozczarowana dama dworu postawiła w dzienniku pytanie, które zadawali sobie zapewne wszyscy obecni.

> Dlaczego te duchy uprawiają tak bezsensowne figle? Ich dziwacznie swawolne i bezsensowne odpowiedzi były zdumiewające.

Anna Tiutczewa dodała to, co widocznie orzekła nieobecna tym razem cesarzowa:

> Wszystko to są diabelskie sprawki, rozmawiają z nami wcale nie dusze tych, których wzywamy, lecz te, które święty Augustyn nazwał „duchami kłamstwa". To duchy powietrzne niebezpieczne i kłamliwe, o których wspomina apostoł Paweł. Obcowanie z nimi jest grzechem.

Niebezpieczne seanse nie minęły bez echa. W Pałacu Zimowym był zegar ozdobiony trzema małpami. Gdy tylko go nakręcano, małpy zaczynały grać na swych instrumentach. Nie były jednak dawno nakręcane. Naraz w środku nocy rozległo się ich granie i przebudziło przestraszoną Annę Tiutczewą.

Znaki wróżebne

Następnego roku w Moskwie odbyła się koronacja. Do prastarej stolicy zjechali przedstawiciele całej Rosji. Podczas koronacji car mógł już wiele zrozumieć.

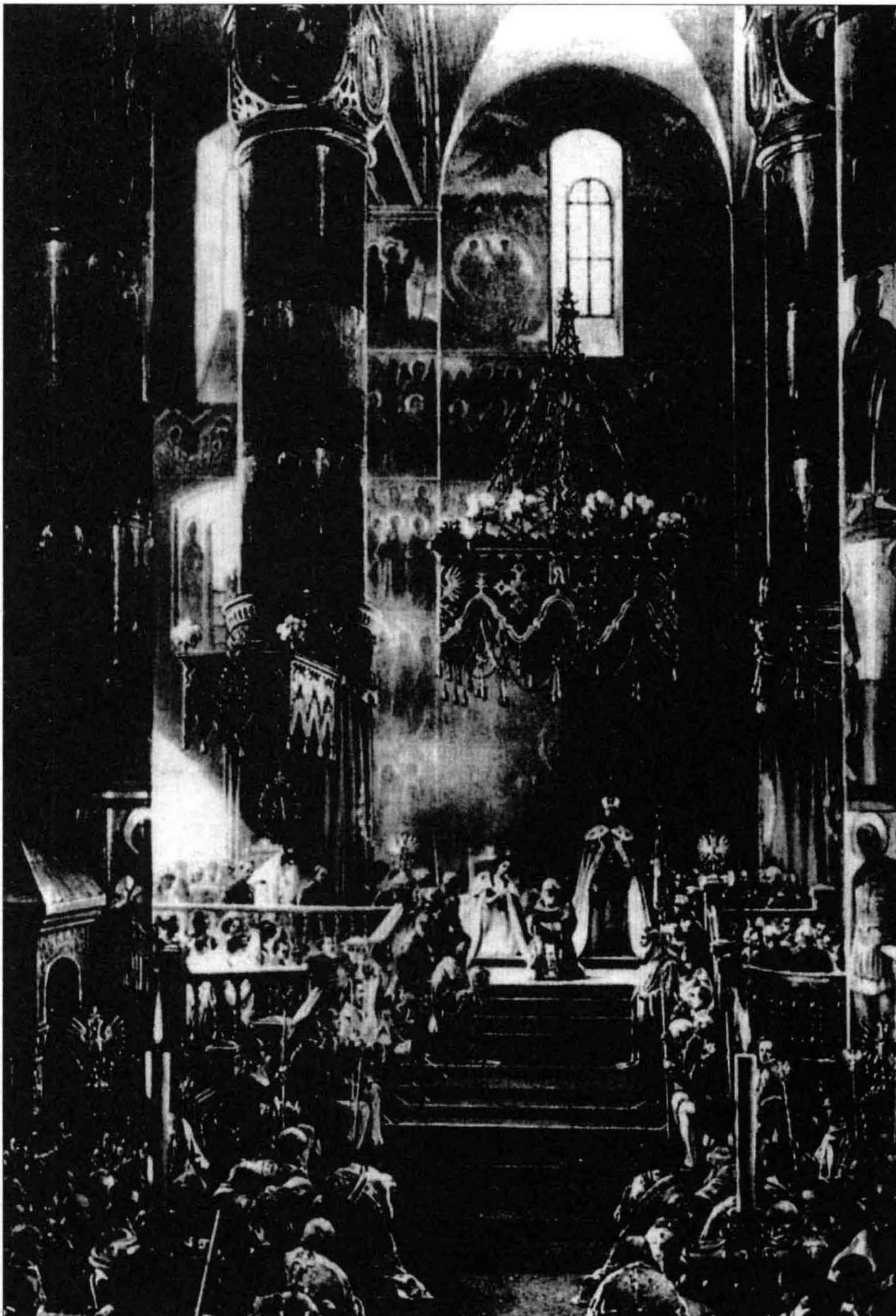
Dwór i car przybyli do starej stolicy nie w karetach, jak ojciec i przodkowie, ale po raz pierwszy – nowocześnie – koleją.

Niczym w dawnych czasach grały dzwony niezliczonych moskiewskich cerkwi, cesarza zaś powitał ogłuszający salut artyleryjski. Jechali z dworca kolejowego ulicą Twerską przy dźwiękach tych dzwonów i grzmocie artylerii – on konno, cesarzowa w złotej karocy. Niebo przesłaniały tysiące przerażonych wron i gołębi.

Nastąpił 26 sierpnia, dzień koronacji, mistyczny obrzęd zaślubin cesarza z Rosją. Wszystko zaczęło się dobrze. Stary plac Soborowy Kremla, który był świadkiem historii wszystkich moskiewskich carów, wypełniła strojna publiczność... Lśniły haftowane paradne mundury gwardii, w cerkwiach i kremlowskich soborach dźwięczały dzwony.

Przy dźwięku tych dzwonów cesarz pod rękę z cesarzową wyszli na paradny ganek. Aleksander był w generalskim mundurze ze złotym łańcuchem Orderu Świętego Andrzeja. Cesarzowa z kokardą Wstęgi Katarzyny; głowę, na którą cesarz włoży koronę, miała obnażoną, włosy zaczesane do tyłu, na ramiona spływały dwa długie pukle. Cesarzowa wydawała się smutna i zamyślona.

Z tego paradnego ganku, wedle prastarego obyczaju carstwa moskiewskiego, Aleksander nisko pokłonił się ludowi. Tak czynili Piotr Wielki



17. Koronacja Aleksandra II w soborze Uspieńskim w Moskwie,
26 sierpnia (7 września) 1856

i Iwan Groźny. Tłum radośnie wiwatował. Zagrały orkiestry wojskowe i zagrzmiały saluty armatnie.

Zszedłszy ze schodów, car stanął pod baldachimem, który nieśli najwyżsi dostojnicy. Procesja ruszyła do soboru. Twarz cara wyrażała zatroskanie. Jego dworzanie byli w podeszłym wieku, więc car, znając przesądy ludowe, obawiał się, by tym starym ludziom nie stało się nic złego. Całą trasę jednak przeszli bez kłopotów.

Wszedłszy do dusznego i nagrzanego prastarego soboru Uspieńskiego, cesarska para ucałowała ikony i relikwie. Na stopniach tronu oczekiwała na nich cesarzowa-wdowa w koronie. Zasiedli na tronie.

Matka Aleksandra też była blada z przejęcia. Wszyscy, nie wiedzieć czemu, spodziewali się czegoś niedobrego.

Generał-adiutant, książę Michaił Gorczakow, uczestniczył we wszystkich wojnach cara Mikołaja, kierował obroną Sewastopola. Zasłużony żołnierz miał nieść malinową poduszkę, na której spoczywało główne insygnium władzy cesarskiej – złote jabłko. W nagrzanym soborze stary człowiek z przejęcia i zaduchu zemdlał! Upadł i upuścił poduszkę, okrągłe złote jabłko potoczyło się dźwięcznie po płytach posadzki. Wszyscy rzucili się, by podnieść insygnium i starca. Biedaka szybko ocucono i stary generał gotów był spalić się ze wstydu. Aleksander jednak zachował się godnie. Powiedział głośno:

– To nic, że tu upadł. Najważniejsze, że trwał mężnie na polu bitwy.

Wkrótce jednak nastąpił fatalny ciąg dalszy.

Metropolita nałożył na ramiona cesarza purpurowy płaszcz, a gdy car ukląkł, pobłogosławił go. Nastąpiła teraz doniosła chwila... Wstawszy z kolan, wziął koronę z rąk metropolity i włożył ją sobie na głowę. Teraz powinien był ukoronować cesarzową.

Cesarzowa, straszliwie blada, wstała z tronu i uklękła przed nim. Car nałożył jej na głowę małą koronę, a dama honorowa umocowała ją brylantowymi szpilkami. No i stało się! Gdy cesarzowa wstała z kolan, korona spadła jej z głowy. Była widocznie źle przymocowana. Jakże przeraziła się cesarzowa! Wydawało się, że zaraz upadnie.

Aleksander jednak spokojnie, jakby nic się nie stało, znowu nałożył jej koronę i cztery honorowe damy, spocone z przejęcia, umocowały ją szpilkami.

Gdy zasiedli na tronie, odezwały się salwy armatnie i dzwony. Aleksander siedział na tronie z berłem i jabłkiem. Na stopniach tronu zastygli szambelanowie w wyzłoconych mundurach i kawalerzyści gwardii, połyskując kaskami i obnażonymi szpadami. Po jego prawej ręce stała matka w koronie i cała wielka rodzina Romanowów.



18. Cesarzowa Maria Aleksandrowna, 1857

Jakże wielu tu było wielkich książąt – niezliczonych Mikołajów, którym nadano to imię na cześć ojca, Konstantych nazwanych tak na cześć jego starszego brata, bardzo nieliczni mieli na imię Aleksy albo Jerzy. Biedna cesarzowa trzymała się resztkami sił.

Anna Tiutczewa z oburzeniem zapisała w dzienniku, że teraz nikt się nie modlił, śmiano się, gawędzono, niektórzy pojadali to, co przynieśli, nie bacząc na uświęconą uroczystość.

Cesarz wyszedł z soboru w koronie i purpurze, dźwigając na sobie wiele kilogramów orderów i insygniów. Cesarzowa szła obok niego. Krew odpłynęła z jej twarzy. On po ostatnich przeżyciach też był blady.

Znów szli przez hałaśliwy tłum przy grzmocie armat i biciu dzwonów, po pomoście pokrytym czerwoną materią.

Poeta Tiutczew, ojciec Anny, zanotował z pewną ironią:

> Gdy zobaczyłem naszego biednego, drogiego cesarza kroczącego pod baldachimem w ogromnej koronie, umęczonego, pobladłego, z trudem pozdrawiającego wiwatujące tłumy, oczy zaszkliły mi się od łez.

Wieczorem przed kolacją przechadzali się po pałacu. Tutaj pod malowanymi sklepieniami zasiadał na złotym tronie Iwan Groźny.

Wyszli na taras tuż pod dachem pałacu.

U ich stóp leżała prastara stolica moskiewskich carów. Wszystko lśniło od iluminacji – blanki prastarych murów, dzwonnica Iwana Wielkiego, sobory. Cała ta rozświetlona wspaniałość odbijała się w rzece. Cesarzowa jednak była smutna – korona, która spadła jej z głowy, nie dawała jej spokoju.

A przecież niemiłe incydenty w soborze dostrzegły tylko pierwsze rzędy. Reszta dworu niewiele widziała i niewiele słyszała w rozgwarze panującym w świątyni. Jednakże III Oddział poinformował wkrótce, że w społeczeństwie uparcie szerzą się pogłoski o złych prognostykach podczas koronacji. Zrozumiałe było, że pogłoski te rozpowszechniają ci, którzy widzieli wszystko – dostojnicy z pierwszych rzędów. To właśnie oni, dygnitarze jego ojca, potomkowie morderców poprzednich cesarzy, nienawidzili przyszłych reform Aleksandra. Musiał teraz zrozumieć, że zaczynają działać. Przerazili się i przestraszyli „poczynań szaleńców i jakobinów w pałacu", jak napisała frejlina Sofia Uwarowa.

I jeszcze jedno: ta niedbale przymocowana korona, rozmowy podczas koronacji i gadanina o złych prognostykach, wszystko to było niemożliwe

za czasów ojca. Dochodziło więc do sytuacji niezwykle niebezpiecznej dla samodzierżawia – po śmierci Mikołaja strach wyraźnie zaczął znikać.

„Tak rozkazuję i tak chcę!"

Strach jednak dopiero zaczynał znikać. Mocą dawnego strachu, mocą zmarłego ojca Aleksander będzie wprowadzał wielką reformę – zniesienie poddaństwa w Rosji. Wybrał drogę zrozumiałą w państwie niewolników – „Tak rozkazuję i tak chcę!" Była to główna formuła samodzierżawnej władzy, jej miecz Arturowy. Szlachta była w większości przeciwko zniesieniu poddaństwa. Jednak „car tak rozkazuje i car tak chce".

Szlachty nie należało zbytnio drażnić, ale cesarz umiał igrać z nimi wszystkimi jak kot z myszą.

Najpierw powołał Tajny Komitet do spraw reformy chłopskiej. Przeciwnicy (Konstanty będzie stale nazywać ich „wstecznikami") ucieszyli się ze znanej nazwy! Za czasów jego ojca istniał już taki komitet i wszystko spełzło na niczym. Aleksander pozwolił im się cieszyć, a potem wprowadził niepokój. W skład komitetu wszedł brat cara, Konstanty, ze swoją desperacką energią i wyniosłą brutalnością wobec przeciwników.

Dla dygnitarzy gabinetu Mikołaja wielki książę był jakobinem, lecz kategoryczność jego rozkazów kazała im niezwłocznie przypomnieć sobie poprzednie panowanie. Odruch działał, więc ulegali. Powstały komisje redakcyjne, które winny wypracować rzecz najważniejszą – warunki wyzwolenia chłopów.

Na przewodniczącego komisji redakcyjnych Aleksander powołał hrabiego Rostowcewa, tego właśnie, który niegdyś powiadomił jego ojca o przygotowywanym powstaniu dekabrystów. Za panowania Mikołaja hrabia Rostowcew został jednym ze zwierzchników uczelni wojskowych. Kwestią agrarną się nie zajmował, a ponadto sprzeciwiał się wyzwoleniu chłopów. Wstecznicy byli zadowoleni, ale... Cesarz pragnął wyzwolenia chłopów i Rostowcewowi natychmiast otworzyły się oczy. Jak sam powiedział: „Pomyślałem o Historii, zamarzyłem o zaszczytnym miejscu dla siebie na jej kartach". Wierny sługa szybko dosłyszał głos Historii, który oczywiście zbiegł się z głosem cesarza. Teraz Rostowcew był liberalnym demokratą. Tak działała mikołajowska tresura!

Posiedzenia komisji i spory trwały do świtu. Większość szlachty chciała uwolnienia chłopów bez nadziału ziemi ornej. Aleksander rozumiał, że nie sposób wypuścić na wolność nędzarzy. Jest to równoznaczne z przyszłym powstaniem! Rostowcew zaczął więc bronić wyzwolenia chłopów z nadziałem ziemi. Jednak tak szybko przemieniony Rostowcew

odstraszał niekiedy swymi liberalnymi pomysłami nawet samego Aleksandra.

Wraz z Rostowcewem pracowała cała grupa liberalnych biurokratów. Większość z nich pochodziła z resortu morskiego i została wyedukowana przez Konstantego. Dyskusje w komisjach były zajadłe i pełne wzajemnej nienawiści. Liberałowie i wstecznicy sprzeczali się po rosyjsku, to znaczy zupełnie nie słuchając się nawzajem.

Nikołaj Milutin (ulubieniec wielkiego księcia, którego car z pewną obawą nazywał „czerwonym") wrzeszczał na przedstawicieli szlachty:

– Was, szlachtę, niełatwo rozruszać. Podrapiecie się, przewrócicie na drugi bok i zaśniecie... Nie, was trzeba tak dźgnąć, żebyście aż podskoczyli!

„Dźgnąć" to znaczy uwolnić chłopów z nadziałem ziemi i to z dużym nadziałem!

Z posiedzeń uczestnicy wychodzili dopiero nad ranem, słuchając śpiewu ptaków.

Stary Rostowcew był pierwszym z liberałów, który nadszarpnął w tych bojach wszystkie swe siły. Stał się postacią znienawidzoną przez wczorajszych przyjaciół – dostojników epoki Mikołaja. Nie wytrzymał napięcia sporu i fali nienawiści.

Na łożu śmierci hrabia powiedział Aleksandrowi:

– Najjaśniejszy panie, nie bój się ich!

„Biedny Sasza jest zrozpaczony i bardzo płacze" – zanotowała cesarzowa.

Był jak zawsze uczuciowy. Zrozumiał jednak w pełni intencje wiernego sługi. „Ich" należało się już bać. Im bardziej zbliżał się koniec prac komisji, tym niebezpieczniejsi byli jednoczący się „wstecznicy", tym głośniej szemrali. Pisali petycje i zgodnym chórem straszyli:

– Jeśli chłopi zostaną wyzwoleni, niezbędna będzie armia dla obrony szlachty. Powstania zaczną się od pierwszego dnia. Wczorajsi niewolnicy z pewnością będą się mścić za lata poniżenia i łojenie skóry.

Konstanty radził, by nie zwracać na to uwagi.

Aleksander jednak okazał się godnym następcą przebiegłych azjatyckich carów. Dokonał zdumiewającego posunięcia, które wstrząsnęło wtedy stolicą. Po śmierci Rostowcewa mianował szefem komisji dawnego ministra sprawiedliwości z czasów ojca, hrabiego Nikitę Panina.

Hrabia Panin był zwolennikiem poddaństwa, tępym służbistą, który znał tylko jedną regułę – „trzymać i nie puszczać". Urzędnik-symbol. Wszyscy już dawno o nim zapomnieli i oto ów zabytek minionej mikołajowskiej epoki powrócił z niebytu.

W szeregach liberalnej demokracji wywołało to szok, a w obozie wsteczników triumf. Władza się cofa!

Wielki książę Konstanty przybiegł do pałacu. Ale Aleksander tylko się uśmiechnął i zagadkowo wyjaśnił, że nic się nie zmieniło! Do Pałacu Zimowego przyjechała też wielka księżna Helena, błagając cara, by cofnął decyzję. Wygłosiła orację o poglądach Panina.

Aleksander jednak odpowiedział jej krótko i kpiąco:

– Jego przekonaniem jest mój rozkaz.

Już wkrótce sam Panin wypowie przed Konstantym nieśmiertelne przemówienie rosyjskiego niewolnika:

– Ja mam przekonania, Wasza Wysokość, i to ugruntowane przekonania. Niekiedy bezpodstawnie sądzi się inaczej. Jednak uważam za swój obowiązek zważać przede wszystkim na pogląd Najjaśniejszego Pana. Jeśli więc... przekonuję się, że Najjaśniejszy Pan widzi sprawy inaczej niż ja, to uważam za swój obowiązek niezwłocznie odstąpić od swych przekonań i działać nawet im na przekór!

Taka była szkoła ojca!

Tym sposobem Aleksander ciągnął ku przodowi reformę znienawidzoną przez większość szlachty.

W ostatniej instancji, w Radzie Państwa, gdzie zasiadały filary szlachty rosyjskiej – przywódcy partii wsteczników, sprawa znów ugrzęzła. Reformę zręcznie topiono w dyskusjach. Cesarz zrozumiał, że znów natrafił na opór.

Dwudziestego ósmego stycznia 1861 roku zabrał głos na posiedzeniu Rady Państwa:

– Sprawę wyzwolenia chłopów uważam dla Rosji za żywotną kwestię, od której zależeć będzie rozwój jej sił i potęgi. Żądam od Rady Państwa, aby kwestię chłopską rozstrzygnięto w pierwszej połowie lutego.

Car zakończył groźnie:

– Wszelka dalsza zwłoka jest zgubna dla państwa... Żywię nadzieję, że Bóg nas nie opuści i pobłogosławi, abyśmy ukończyli to dzieło dla przyszłej pomyślności naszej ukochanej ojczyzny.

Znajome intonacje Mikołaja I skłoniły Radę do pośpiechu. Zdołała ona jednak umniejszyć na korzyść właścicieli ziemskich nadziały ziemi przysługujące wyzwalanym chłopom.

Członkowie Rady Państwa swymi podpisami położyli kres poddaństwu.

Chłopi zostali więc wyzwoleni i otrzymali nadział ziemi ornej. Przyniósł on jednak rozczarowanie – był bardzo mały. Poza tym należało zapłacić zań rujnujący wręcz wykup. Na wyznaczenie wysokości wykupu dawano dwa lata.

Dokonała się jednak rzecz najważniejsza. Na Rusi położono kres wielowiekowej niewoli.

Ustawę przesłano przez kuriera do Pałacu Zimowego, gdzie miał podpisać ją car.

„Od dzisiaj zaczęła się nowa epoka"

Dziewiętnastego lutego 1861 roku car miał podpisać manifest o zniesieniu poddaństwa. Nadszedł wielki dzień w jego życiu, wielki dzień w historii Rosji. Aleksander II stał się Carem-Wyzwolicielem rosyjskich chłopów.

Obudził się jak zawsze o ósmej rano. Kamerdyner przyniósł mu ulubiony wiśniowy szlafrok z frędzlami. Aleksander stanął przy oknie, na ulicy panował jeszcze poranny lutowy półmrok. W świetle płonącego na stole kandelabru widniała jego twarz. Za kilka miesięcy kończył czterdzieści trzy lata. Wysoki, miał wspaniałą postawę gwardzisty, gęste, przetykane siwizną bokobrody i groźnie sterczące wąsy – takież bokobrody i wąsy nosił król pruski – „wujaszek Willy" i wielu monarchów Europy. Takie same wąsy i bokobrody nosili jego ministrowie.

Pomimo groźnych wąsów spojrzenie zdradzało dobroć i łagodność. Oczy miał nieco wypukłe, za co w dzieciństwie zmarły stryj, wielki książę Michał Pawłowicz, przezywał go „barankiem". Gdy usiłował naśladować władcze spojrzenie ojca, oczy bezradnie wychodziły mu z orbit. Jakże za to promieniał, gdy chciał kogoś oczarować – jakby się wywodził ze stulecia francuskich królów galantów. Tak jak wiele osób na dworze od dziecka mówiących po francusku, Aleksander II przyjemnie grasejował, nie wymawiając litery „r". W rozmowach z kochankami wolał oczywiście mówić po francusku.

Żona Masza nie mówiła niestety po francusku tak płynnie, więc z żoną Niemką rozmawiał po rosyjsku.

Brat Konstanty, przeciwnie, mówił ze wszystkimi wyłącznie po rosyjsku, popisując się ludowymi wyrażeniami.

Kiedy służący przyniósł kawę, car stał przy oknie.

Okna jego apartamentów na pierwszym piętrze Pałacu Zimowego wychodziły na Admiralicję i plac Pałacowy. Gdy Aleksander się żenił, te pokoje przeznaczył dla nich ojciec. W jednym z nich niegdyś uczył się pod kierunkiem Żukowskiego. Kiedy został cesarzem, postanowił w nich pozostać. Apartamenty otwierał duży pokój. Dalej znajdowała się biblioteka i pokój dla ordynansa. Jeszcze dalej miejsce najważniejsze – gabinet, który służył mu zarazem za sypialnię. Stąd rządził Rosją.



19. Aleksander II w swoim gabinecie w Pałacu Zimowym.
Fotografia z lat osiemdziesiątych XIX wieku



20. Sankt Petersburg, Pałac Zimowy

Duże biurko, na biurku fotografie rodziny. Miłe twarze bliskich spoglądały nań, gdy pracował. Oni też spoglądali ze ścian, ale trudno ich poznać. Były to paradne portrety rodziny. Przy oknie stała sekretera zarzucona zawsze papierami. Przecież to on samowładnie decydował o wszystkim.

Tego dnia leżał tu stos dokumentów związanych z reformą agrarną, na wierzchu najważniejszy z nich – manifest o zniesieniu poddaństwa w cesarstwie. Przygotowane zostało też historyczne pióro, którym go podpisze.

Marmurowe kolumny z wiśniową kotarą oddzielały od roboczego gabinetu alkowę ze zwyczajnym żelaznym łóżkiem, na którym sypiał. Na podobnym łóżku sypiał i umarł jego ojciec.

Na tym łóżku w tym gabinecie, spływając krwią, umrze także on.

Zazwyczaj podobnie jak ojciec odbywał przed śniadaniem, na początku każdego dnia roboczego, spacer dokoła pałacu. Po porannej przechadzce zjadał z cesarzową śniadanie w zielonym salonie.

Po śniadaniu wracał do gabinetu i zaczynał pracę. Co dzień z rana car przyjmował ministra wojny, hrabiego Dmitrija Milutina (brata Nikołaja), szefa III Oddziału – księcia Dołgorukowa, a co drugi dzień Konstantego i ministra spraw zagranicznych, księcia Gorczakowa. Po obiedzie zaczynała się druga przechadzka – już dłuższa. (Podobnie jak ojciec spacerował dwa razy dziennie). Przechadzał się z ulubionym seterem w słynnym Ogrodzie Letnim.

Złocone kraty ogrodzenia, marmurowe posągi antycznych bogiń w alejach, wstydliwie osłonięte gęstą zielenią.

Z Ogrodu Letniego wracał w otwartym powozie.

Tak z roku na rok z niemiecką pedanterią powtarzał rozkład dnia swego ojca.

W przyszłości czekało go jednak coś niebywałego: jemu, samodzierżcy Rosji, w jego własnej stolicy zabronione zostaną piesze spacery.

Tego ranka jego rozkład dnia zakłóciła Historia. Zamiast udać się na poranną przechadzkę, poszedł do pałacowej Małej Cerkwi, tak lubianej przez jego ojca. Ojciec olbrzym, który wzruszająco lubił wszystko, co małe, nieuroczyste, wolał tę cerkiew niż wspaniały pałacowy sobór.

Aleksander poprosił, by wszyscy wyszli, nawet kapłan, i długo modlił się samotnie.

W tym czasie do pałacu przyjechał Konstanty z żoną i z synem – pięknym Mikołajem. (Kostia nazywał go po ludowemu „Nikołą" w odróżnieniu

od następcy tronu, też Mikołaja, zwanego w rodzinie „Niksem", tak jak zmarły cesarz). Przyjechała również siostra Masza. Po śmierci rodziców (matka zmarła pod koniec ubiegłego roku), stali się dla siebie o wiele serdeczniejsi.

Potem nastąpiło galowe przyjęcie i wielkie zgromadzenie dworu. Orszak otwierali mistrzowie ceremonii w haftowanych złotem kamizelach, z laskami. Marszałkowie tronu i wielki marszałek nieśli pozłacane buławy. Za nimi szli Aleksander z cesarzową i dziećmi oraz członkowie rodziny cesarskiej. Potem ciągnął się długi sznur ludzi – członkowie Rady Państwa, senatorowie, ministrowie, jego świta i jej damy dworu. Cała ta połyskująca złotem, orderami i kosztownościami procesja powoli i uroczyście sunęła przez amfiladę paradnych sal. Jej uczestnicy nie rozumieli jeszcze, że tak jak poddaństwo, stanowili część średniowiecza, które cesarz miał dziś zburzyć.

Orszak zatrzymał się w komnacie przed soborem.

Drzwi soboru rozwarły się. Do środka mogli wejść jednak tylko członkowie rodziny cesarskiej i pierwsi dostojnicy państwa. Reszta w swych uroczystych strojach musiała w milczeniu czekać, aż skończy się niezwykle długie nabożeństwo za drzwiami soboru.

Car wiedział jednak, że niedługo wytrwają w milczeniu. Wielu panów wymykało się już po cichu na schody dla służby, gdzie najspokojniej palili papierosy. Czy poważyliby się na coś takiego za czasów ojca? Na pewno wymknął się tam razem z nimi syn Konstantego, Nikoła – młody urwis, którego psikusy tak śmieszyły rodzinę Romanowów.

Aleksander modlił się długo i gorliwie. Obok niego równie żarliwie modlili się następca tronu Niks i drugi syn Sasza.

Niks – przystojny, inteligentny, wysportowany. Sasza był ogromny, otyły i dlatego nieśmiały i niezgrabny.

Potem odbyło się uroczyste śniadanie w zielonym salonie.

No i stało się! Aleksander, Kostia i siostra Masza przeszli do gabinetu, przyprowadzono następcę tronu Niksa. Wybiła wielka godzina historii. Jednym podpisem carowi było dane uwolnić dwadzieścia trzy miliony niewolników.

Z dziennika wielkiego księcia Konstantego:

19 lutego 1861. Zebraliśmy się na mszy świętej w Pałacu Zimowym, po czym odbyło się nabożeństwo dziękczynne z pięknymi modlitwami... Po śniadaniu zostałem, żeby zobaczyć, jak Sasza podpisze Manifest. Najpierw odczytał go głośno i przeżegnawszy się, podpisał, a ja posypałem podpis piaskiem... [Tak

oto Konstanty Mikołajewicz też wszedł do Historii – E.R.] Pióro, którym podpisał Manifest, podarował na pamiątkę Niksowi. Od dziś zaczęła się nowa historia, nowa epoka... Przepowiadano na dziś rewolucję i różne bzdury, ale lud był spokojny jak zwykle. Obiad zjedliśmy w gronie rodziny u Saszy.

Co prawda podczas „rodzinnego obiadu", gdy za oknem rozległ się łoskot, wszyscy się wzdrygnęli. Okazało się jednak, że to śnieg zsunął się z pałacowego dachu.

A jednak Aleksander postanowił na razie nie podawać do publicznej wiadomości żadnych informacji o wielkim wydarzeniu. Przeciwnie, zgodnie z najlepszymi tradycjami ojca, zdecydował na pewien czas utajnić to, co się stało, i ogłosić Manifest dopiero 5 marca, w „Niedzielę Wybaczenia", w dniu, kiedy prawosławni winni wybaczać sobie nawzajem winy. Następnego dnia zaczynał się Wielki Post – czas pokory, wyciszenia i spokoju, sprzyjający nie rozruchom, ale pokucie.

Na razie Aleksander postanowił przygotować się do ogłoszenia Manifestu, również zgodnie z tradycją ojca.

Wojsko w całej Rosji zostało postawione w stan gotowości bojowej. Poinformowano, że pogłoski o rzekomo wydanych rozporządzeniach w kwestii chłopskiej są fałszywe i w najbliższym czasie nie są one przewidziane. Jednocześnie drukowano Manifest i kurierzy na śmigłych trojkach pędzili na prowincję z pakietami obwieszczeń. Za nimi pomknęli cesarscy adiutanci i generałowie-adiutanci, by wyjaśnić treść tego dokumentu.

Nastała niespokojna niedziela 5 marca, dzień ogłoszenia Manifestu. Partia wsteczników nadal gorliwie straszyła buntami. Żona Aleksandra Patkula, Aleksandra, niegdyś dama dworu, wspominała:

> Nie wiem, dlaczego P.N. Ignatiew [generał-gubernator Petersburga] i wiele innych wysoko postawionych osób lękało się, że przy ogłoszeniu Manifestu dojdzie do rozruchów. Tylko Sasza [Aleksander Patkul, który niegdyś uczył się u Żukowskiego wraz z cesarzem i teraz został oberpolicmajstrem Petersburga] był w pełni przekonany, że lud raczej pójdzie pomodlić się do cerkwi, niż będzie awanturował się na ulicach.

Okazało się, że flegmatyczny Patkul miał rację.

Z ambon cerkwi w obu stolicach odczytywano Manifest. Wszędzie panował spokój.

Jak zawsze w niedzielę car był obecny na rozprowadzeniu posterunków gwardii w Maneżu Michajłowskim. Potem zwrócił się do oficerów. Konstanty zapisał w dzienniku:

> Sasza [Aleksander II] pośrodku Maneżu zebrał wokół siebie oficerów i powiedział, że dziś ogłosi swobodę. W odpowiedzi rozległo się tak głośne „hura",

że serce zabiło i łzy pojawiły się w oczach. To „hura" pociągnęło Saszę aż na ulicę, gdzie podchwycił je lud. Było to cudowne zdarzenie!

„Hura" towarzyszyło mu również dalej. Z Maneżu Michajłowskiego car wracał do Pałacu Zimowego. „Na Łące Carycyńskiej powitało go takie «hura», że ziemia się zatrzęsła" – pisał współczesny świadek.

Dokładnie po dwudziestu latach, również w marcu – gdy zostanie zabity – też będzie wracał z Maneżu Michajłowskiego, też z parady gwardii.

Tak zniesione zostało trwające wiele stuleci niewolnictwo. Nastąpiło to nieco wcześniej niż w Ameryce i bez wojny domowej. Obaj wyzwoliciele jednak zginą.

Nastał więc „miodowy miesiąc" – miłości cara i społeczeństwa. Tak niedługi miesiąc. Przy pałacowej Bramie Sałtykowskiej, skąd car zawsze wychodził na tradycyjne spacery, oczekiwał go rozentuzjazmowany tłum. Aby uniknąć owacji, wychodził teraz z drugiej bramy. „Modliłem się wtedy przed portretami cara" – napisał w dzienniku cytowany już Aleksandr Nikitienko.

Za granicą wróg Hercen wysławiał Aleksandra:

> Nie zapomni mu tego ani rosyjski naród, ani historia światowa. Z oddalenia naszych zesłań pozdrawiamy go mianem rzadko kojarzącym się z samodzierżawiem, nie wzbudzając gorzkiego uśmiechu – pozdrawiamy mianem „wyzwoliciela".

Inny słynny radykał rosyjski, książę Piotr Kropotkin, był wówczas młodzieńcem i uczył się w elitarnym Korpusie Paziów. Przyszły filar rosyjskiego anarchizmu wspominał:

> Żywiłem wówczas takie uczucia, że gdyby w mojej obecności ktoś dokonał zamachu na cara, zasłoniłbym Aleksandra własną piersią.

Koniec miodowego miesiąca

Bezpośrednio po reformie car dokonał kroku, który wywołał szok.

Manifest był prezentem dla liberałów i nasz Janus pośpiesznie zwrócił spojrzenie ku wstecznikom. Postanowił zjednoczyć społeczeństwo. Postąpił zgodnie z pouczeniem prababki Katarzyny Wielkiej: „Zaczynać rzecz winni ludzie genialni, a realizować ludzie sumienni".

Podziękowawszy głównym autorom reformy, którzy tak skutecznie zwyciężyli partię wsteczników, Aleksander odznaczył ich orderami i... odesłał szczęśliwych zwycięzców w stan spoczynku! Nikołaj Milutin – główny twórca reformy, zwany „jakobinem" i „czerwonym", minister spraw wewnętrznych Łanskoj, z całą powagą oskarżany przez wsteczników o to, że prowadzi Rosję ku wojnie domowej, i inni „znienawidzeni przez konserwatystów liberalni demokraci" stracili stanowiska. Pozostał jedynie minister wojny, Dmitrij Milutin, bowiem państwo czekała reforma wojska.

Dymisje zaszokowały społeczeństwo.

Z dziennika ministra wojny Dmitrija Milutina:

> Gdy tylko cel został osiągnięty i ustawa weszła w życie, cesarz – bo taki miał charakter – uznał za wskazane złagodzić niezadowolenie, jakie przeprowadzona wielka reforma wywołała w stanie szlacheckim. Realizację nowego prawa wydarto więc tym, którzy ściągnęli na siebie nienawiść warstwy ziemiańskiej i powierzono osobom, których nie sposób było podejrzewać o wrogość wobec szlachty.

Odsunąwszy liberalnych demokratów, Aleksander powierzył kierowanie rządem „człowiekowi ugody", który winien był zadowolić wszystkich. Na czele Ministerstwa Spraw Wewnętrznych stanął pięćdziesięcioletni Piotr Wałujew – typowy biurokrata nowej epoki.

Jeszcze raz „mądremu biada"

Ów tytuł słynnej komedii Gribojedowa Wałujew od młodości rozumiał właściwie. Zdołał zataić swoją inteligencję, którą pozwalał sobie przejawiać jedynie we własnym dzienniku, gdzie bezlitośnie opisał członków rządu i ich poczynania. W życiu Wałujew posługiwał się „rosyjskim rozumem", to znaczy wyczuciem skąd wiatr wieje. Ten człowiek-chorągiewka zaczął wcześnie robić karierę.

Podczas pobytu Mikołaja I w Moskwie tak mu się przypodobał swymi wstecznymi poglądami, że car nazwał go „wzorowym młodzieńcem". Po śmierci Mikołaja niezwłocznie został liberałem i sporządził śmiałą demaskatorską notatkę dla wielkiego księcia Konstantego:

> U nas na górze wszystko lśni, a na dole gnije... wszędzie lekceważy się myśl i nie lubi jej i sprawuje pieczę jak nad małoletnimi.

Wkrótce jego szefem został słynny wstecznik Murawjow, ale i jemu zdołał się przypodobać, nie tracąc przy tym sympatii liberałów.

Wałujew miał reprezentacyjną powierzchowność. Był wysoki, przystojny, błyskotliwy. Zgodnie z duchem czasu zyskał opinię człowieka o prawdziwie europejskich manierach, co cesarzowi podobało się szczególnie.

Aleksander ufał, że Wałujew zdoła pogodzić zwycięskich liberałów i pokonanych wsteczników.

Właśnie w tym okresie reformator, który lekkomyślnie przywykł do uwielbienia społeczeństwa, zaczął ze zdumieniem pojmować, że nie ma ani zwyciężonych, ani zwycięzców. Nikt bowiem nie był zadowolony z jego wielkiej reformy.

Niezadowoleni byli ziemianie – jedni opłakiwali stary, patriarchalny żywot unicestwiony przez wyzwolenie chłopów, inni szykowali się do chłopskiego buntu, kiedy „milion żołnierzy nie powstrzyma chłopów przed rozbestwieniem".

Niezadowolenie panowało też wśród chłopów, bo nadziały ziemi były zbyt małe. Natychmiast rozeszła się bardzo rosyjska pogłoska – car dał chłopom prawdziwą wolność, a panowie zataili ją przed ludem.

We wsiach pojawili się „mądrale", którzy po swojemu tłumaczyli Manifest.

We wsi Biezdna w kazańskiej guberni piśmienny chłop (co wówczas było rzadkością), Anton Pietrow, wyczytał z Manifestu, że cała ziemia, z wyjątkiem gruntów nieprzydatnych, winna należeć do chłopów. Do Biezdny wyruszyli natychmiast „po prawdziwą wolność" wysłańcy z innych wsi. Zgromadziły się tam tysiące chłopów. Dla schwytania Pietrowa wysłano wojsko. Chłopi jednak nie chcieli go wydać i otoczyli jego chatę zwartym murem. Jak postąpiło wojsko? Tak jak uczono je za czasów Mikołaja, to znaczy z całą bezwzględnością. Na rozkaz oficera hrabiego Apraksina (syna dworzanina, generała-adiutanta) żołnierze ostrzelali tłum, schwytali i zabili nieszczęsnego Pietrowa. Na ziemi pozostało prawie czterysta trupów.

Miejscowi ziemianie, już przewidujący „pugaczowszczyznę", krwawy chłopski bunt, pełni byli entuzjazmu dla hrabiego, który tak skutecznie wystrzelał bezbronnych chłopów.

Chłopskie niepokoje jednak trwały i żołnierskie kule pacyfikowały je wszędzie bez litości. Dopiero wiosna, pora siewów, przytłumiła ten wybuch.

Stała się rzecz niezwykła

Okazało się, że niezadowolona była również młodzież.

Aleksander wydawał się zaskoczony: za czasów ojca nikt nie ważył się pisnąć słowa. Car złagodził cenzurę, pozwolił ludziom mówić, rozszerzył

uprawnienia uniwersytetów, zezwolił młodym na wyjazdy za granicę. I oto teraz dowiedział się nagle, że w związku z krwawą rozprawą z chłopami studenci gromadzą się na zebraniach, na których mają czelność pomstować na jego Manifest, cytując poetę Nikołaja Niekrasowa:

Szepnęła muza – dość triumfowania.
Czas naprzód iść. Lud wolny,
ale czy szczęśliwy?

III Oddział przekazywał niepokojące informacje o nastrojach wśród młodzieży.

Już 13 kwietnia 1861 roku wielki książę Konstanty zapisał w dzienniku:

Zawsze ogromnie się obawiam, kiedy porusza się takie sprawy [zachowanie młodzieży – E.R.], bo tu otwiera się szerokie pole dla partii wsteczników.

Mądry Kostia pierwszy zrozumiał, że młodzież stanie się głównym atutem w rozgrywce wsteczników. Tak się też stało.

Oburzony cesarz postanowił dać nauczkę studentom i przypomnieć im o czasach ojca. Jak pisał za panowania Mikołaja w swej sztuce *Mądremu biada* wielki Gribojedow:

A ja, gdy chcecie przyjaciele, księciu i wam feldfebla w charakterze Woltera przydzielę. W trzy szeregi ustawi on was, mili moi, a pisknie kto, to w sekundę uspokoi.*

Tak właśnie postąpił Aleksander: mianował ministrem oświecenia admirała hrabiego Jefima Putiatina, kuratorem Uniwersytetu Petersburskiego generała Grigorija Filippsona, zaś rektorem uniwersytetu emerytowanego pułkownika Aleksandra Fitzthuma von Eckstedta. Wszystkim tym sześćdziesięcioletnim wojskowym car zalecił, by surowymi środkami raz na zawsze wybili studentom z głowy chętkę „wtykania nosa w nie swoje sprawy".

Wojskowi przeniesieni na niwę oświaty zadecydowali, że przyczyną całego zła jest brak dyscypliny i napływ na uniwersytety ludzi ubogich. To oni są rozsadnikami wolnomyślicielstwa. Postanowiono znieść ulgi dla niezamożnych studentów i wszystkich objąć obowiązkiem płacenia za naukę (sześćdziesiąt pięć procent studentów miało ulgi). Nad pozostałymi studentami roztoczono wojskową kontrolę. W tym celu wprowadzono specjalne dokumenty (matrykuły) stanowiące przepustkę do gmachu uniwersytetu i zawierające zarazem zapisy wszystkich informacji (postępy,

---

* Aleksander Gribojedow, *Mądremu biada*, przekł. Julian Tuwim, Wrocław 1960.

zachowanie itd.) Aby nie dopuścić do dyskusji nad tym zarządzeniem, Putiatin zabronił wszelkich studenckich zebrań.

Studenci, zelektryzowani pogłoskami o nowych przepisach, rozjechali się na letnie wakacje. Gdy wrócili we wrześniu, ci niezamożni, stanowiący większość, dowiedzieli się, że znaleźli się za burtą.

Była to jednak nowa młodzież: upłynęło już sześć lat nowego panowania, co stanowiło ponad ćwierć ich życia. Wyrośli, nie znając mikołajowskiego ucisku, nie żyli już w strachu, jakiego zaznało tamto pokolenie. Były to dzieci „odwilży", ludzie, którzy nie chcieli się poddać.

Tak zaczęły się słynne rozruchy studenckie.

W tym czasie car, jak czynił to zwykle jesienią, wyjechał na Krym do ukochanej Liwadii. Niczym Stwórca odpoczywał po dniach tworzenia w białym liwadyjskim pałacu.

W tym czasie w stolicy na dziedzińcu uniwersytetu zebrał się ogromny tłum.

– Chodźmy porozmawiać z kuratorem! – wykrzykiwali mówcy.

– Zmusimy ich do przywrócenia ulg! – wołali młodzi.

Uniwersytet otaczali żandarmi. Przyjechali zdumieni generał-gubernator Ignatiew i oberpolicmajster Petersburga, znany nam Aleksandr Patkul.

– Pamiętajcie jedno – oni nie odważą się do nas strzelać – wykrzykiwali mówcy.

Stało się coś, czego nie widzieli dotychczas mieszkańcy stolicy. Ogromna kolumna studentów ruszyła Newskim Prospektem do mieszkania kuratora Filippsona. Szli poskarżyć się kuratorowi – generałowi na ministra – admirała. Po obu stronach kolumny studentów powoli sunęła piesza i konna policja. Za nimi podążał oddział żandarmów. Pochód zamykali generał-gubernator Ignatiew i oberpolicmajster Patkul – obaj konno. Przestraszony Filippson nie chciał rozmawiać ze studentami we własnym domu i zgodził się wysłuchać ich jedynie na uniwersytecie.

Procesja studentów na czele z ostatecznie skonsternowanym Filippsonem przeszła przez centrum miasta z powrotem na uniwersytet.

Przy ulicach, którymi szła kolumna, było kilka drogich fryzjerni. Ujrzawszy ten pochód, francuscy fryzjerzy rozpoznali coś znajomego. Wybiegali ze swoich lokali, potrząsali pięściami i krzyczeli z entuzjazmem: – *La révolution! La révolution!*

Admirał – minister oświecenia Putiatin wysyłał paniczne telegramy do Liwadii z pytaniem, co robić? Cesarz rozkoszujący się słońcem i morzem odpowiedział dobrotliwie: „potraktować ich po ojcowsku". Stary

admirał pamiętał, że „po ojcowsku" w dawnych dobrych czasach znaczyło – wychłostać. Na szczęście wielki książę Konstanty zdążył powstrzymać wykonanie kar i uratował wszystkich od hańby.

Wykłady na uniwersytecie zostały zawieszone aż do wydania matrykułów. Uczelnię zamknięto, ogłoszono, że do zajęć przystąpić mogą jedynie ci, którzy zgodzą się przyjąć znienawidzone dokumenty. Rozruchy więc trwały.

Październik zaczął się od starć z policją pod uniwersytetem. Tłumy gapiów gromadziły się tam, by oglądać niebywałe w Rosji widowisko.

Pod nieobecność cesarza obradował Senat. 12 października 1861 roku ogromny tłum studentów zebrał się na dziedzińcu uczelni. Znów rozległy się buntownicze przemówienia. Studenci, którzy zgodzili się na matrykuły, ulegli entuzjazmowi przemawiających. Oklaskiwani przez kolegów demonstracyjnie podarli swoje dokumenty, ciskając je na jezdnię. Przed wejściem do gmachu słał się dywan papierów.

Nastąpił wówczas czas wsteczników. Senat i Synod podjęły decyzje.

Pod uniwersytet wysłani zostali gwardziści – oddziały Pułku Prieobrażeńskiego i Pułku Finlandzkiego. Zamknęli oni na dziedzińcu uniwersytetu znajdujących się tam studentów i dokonali aresztowań. Potem żołnierze uformowali korytarz, przez który zaczęli wyprowadzać aresztowanych. Wówczas studenci znajdujący się na ulicy rzucili się na gwardzistów z kijami. Natychmiast nastąpiła komenda, na którą czekali żołnierze – „Kolbami ich!". Jak pisał minister wojny Milutin: „Rozdrażnieni żołnierze zaczęli rozprawę nie na żarty".

Wkrótce do twierdzy Pietropawłowskiej poprowadzono dwustu siedemdziesięciu pobitych studentów, którzy po drodze urągali władzy.

„Twierdza była przepełniona", stwierdził Milutin. Sześciu rannych wysłano do szpitala. Studenckie rozruchy przerzuciły się do Moskwy i na prowincję, wszędzie tłumili je żandarmi i policjanci.

Tak cesarz uczynił pierwszy krok ku Kanałowi Jekatierińskiemu.

Podczas studenckich rozruchów w Moskwie aresztowany został niejaki Piotr Zaiczniewski, student Uniwersytetu Moskiewskiego, któremu wkrótce sądzone będzie odegrać decydującą rolę w naszej opowieści.

Gdy car powrócił do Petersburga, Konstanty namówił go do załagodzenia sytuacji. Aleksander zgodził się i znowu zajrzał w przyszłość. Putiatina usunięto, ministrem zaś mianowano młodego liberała z otoczenia wielkiego księcia Konstantego – czterdziestoletniego Aleksandra Gołownina. Ten znów otworzył zamknięte fakultety w Petersburgu i zezwolił wykluczonym studentom na zdawanie egzaminów. Uniwersytety uzyskały upragnioną autonomię.

Było jednak za późno. Stało się coś niezwykle istotnego – studenci zaznali upojnego smaku porywająco radosnego młodzieńczego buntu.

Narodziny biesów

Rzecz się na tym nie skończyła. Już wiosną następnego 1862 roku przechwycono „fantastycznie krwawą" proklamację zatytułowaną *Młoda Rosja*. Był to skierowany przez młodzież apel do społeczeństwa.

Car-reformator przeczytał ze zdumieniem:

> Potrzebny jest nam nie Boski pomazaniec, nie płaszcz gronostajowy osłaniający dziedziczną nieudolność [pisano to po uwolnieniu chłopów – E.R.], ale pochodzący z wyborów zwierzchnik otrzymujący pensję za swą pracę. Jeśli Aleksander II tego nie rozumie i nie chce dobrowolnie pójść na ustępstwa wobec ludu, tym gorzej dla niego.

Dalej następował krwawy apel:

> Wyjście z tej przygnębiającej sytuacji jest tylko jedno – rewolucja i to rewolucja krwawa, nieubłagana, która winna zmienić radykalnie wszystkie bez wyjątku fundamenty współczesnego społeczeństwa i wytracić zwolenników obecnego porządku. My nie lękamy się jej, choć wiemy, że poleją się rzeki krwi, że zginą być może niewinni ludzie. Wzniesiemy jeden okrzyk „do siekier!" i wtedy będziemy bić partię cesarską bez litości, tak jak nie ma ona litości dla nas, bić na placach, jeśli ci podli łajdacy poważą się wyjść na nie, bić w domach, bić w ciasnych zaułkach miast, na szerokich ulicach stolic, bić po wsiach i przysiółkach! Pamiętaj, że wówczas, kto nie będzie z nami, ten będzie przeciw nam, a kto będzie przeciw nam, ten będzie nam wrogiem, a wrogów należy niszczyć wszelkimi sposobami.

Podpisał Centralny Komitet Rewolucyjny.

Wkrótce carowi położono na biurko jeszcze jedną krwawą proklamację. *Do chłopów pańskich od dobrze im życzących pozdrowienie*. Tu już zwracano się do chłopów, przyzywając chłopską Rosję do chwytania za siekiery, do rozlewu krwi! Teraz Aleksander zobaczył na własne oczy to, o czym uprzedzali go wstecznicy – wpływ „odwilży" na umysły młodzieży.

Obawy cesarskiego brata nie były próżne. Nasz Janus był rozwścieczony. Jego otoczenie natychmiast wyczuło nadciągający wicher przemian. Bliski carowi hrabia, Piotr Szuwałow, opuścił kręgi liberalnej biurokracji. Przekonał cara, że inny cesarski przyjaciel, książę Dołgorukow, nie jest w stanie skutecznie kierować III Oddziałem.

Również w III Oddziale zaczęto mówić o „konieczności przyjęcia twardego kursu". Na biurku cara zaczęły pojawiać się informacje, że buntownicza Międzynarodówka utworzona przez niemieckiego profesora

Marksa przeniknęła już do Rosji, że powstał tu potajemny międzynarodowy alians rewolucjonistów. Twierdzono, że proklamacje to ich dzieło. Oni są już w Rosji!

Dopiero później zostanie ustalone, kto stał za szaleńczymi proklamacjami.

W Moskwie w areszcie policyjnym siedział przed rozprawą sądową Piotr Zaiczniewski oraz kilku jeszcze studentów zatrzymanych podczas rozruchów. Na tym posterunku trzymano ich w zadziwiająco komfortowych warunkach. Właściwie podejrzanie komfortowych, biorąc pod uwagę nawyki rosyjskich policyjnych dzierżymordów, uformowane w brutalnej epoce mikołajowskiej. W niedziele tych aresztowanych prowadzono do zwykłej miejskiej łaźni. Po drodze czekali na nich przyjaciele, zbierał się niewielki tłumek. Podczas gdy panowie rozmawiali, żołnierze cierpliwie i wyrozumiale nudzili się w pewnym oddaleniu. Kończyło się to wszystko zaproszeniem przyjaciół na zebranie do... celi!

Uczestnik tego zdumiewającego zgromadzenia młodzieży w areszcie policyjnym pisał:

> Mała niska pojedynka była pełna; siedziano na łóżku, parapecie, na podłodze i stole... Była tam przeważnie młodzież, a wśród niej kilku kolegów Zaiczniewskiego z uniwersytetu. Toczyły się gorące spory.

Wyglądało to wręcz nieprawdopodobnie – oto policja zezwalała na polityczne zebranie studentom aresztowanym właśnie za takie zgromadzenia!

Piotr Zaiczniewski wraz z kilkoma studentami siedzącymi z nim w areszcie policyjnym wpadł w swojej wolnej celi na pomysł sporządzenia proklamacji. Oczywiście napisano ją ostro – było i wezwanie do unicestwienia całej carskiej rodziny, szlachty, i inne cytaty z paryskich jakobinów z 1793 roku. Tę budzącą przerażenie proklamację zatytułowano *Młoda Rosja*, co stanowiło odwołanie do „Młodych Włoch", jak nazywała się organizacja włoskich rewolucjonistów karbonariuszy.

Dziwne rzeczy działy się nadal. Strażnik za niewielką sumę zgodził się odnieść kopertę z proklamacjami do innych aresztowanych przyjaciół. Tekst manifestu wydrukowany został w tajnej drukarni, a potem rozpowszechniony w wielu egzemplarzach.

Odezwa trafiła błyskawicznie do III Oddziału. Dziełko grupy studentów przedłożono carowi, twierdząc, że to owoc działalności międzynarodowych rewolucjonistów.

Natychmiast, jakby stanowiło to konsekwencje proklamacji, w Petersburgu zaczęły wybuchać tajemnicze pożary.

Od 16 maja w stolicy codziennie gdzieś się paliło. Ohydny swąd spalenizny przesycił powietrze w całej stolicy. Białe petersburskie noce były w tym czasie stale podbarwione czerwonym płomieniem. 28 maja 1862 roku doszło do katastrofy.

Potworny pożar wybuchł tego dnia w halach targowych i magazynach zwanych od nazwiska właściciela Dworem Apraksina. Ogień trawił drewniane stare szopy, wyładowane wszelką starzyzną; płomień ogarnął ogromną przestrzeń. Przeskoczył przez rzekę Fontankę na sągi drew na tyłach wspaniałych pałaców. Żałośnie dźwięczały pożarowe dzwony, wszystkie wysiłki strażaków były daremne. Wezwano do pomocy żołnierzy, przyjechał minister Milutin.

Wspominał później:

> Gdy przyjechałem do pożaru około siódmej wieczorem, zobaczyłem morze ognia wypełniającego przestrzeń od hali targowej, która na szczęście ocalała, do Prospektu Zagorodnego i od Korpusu Paziów... do Dworu Apraksina. Ministerstwo Spraw Wewnętrznych objęte było płomieniami. Z okien wyrzucano paki urzędowych papierów.

Aleksander niezwłocznie przyjechał z Carskiego Sioła do płonącej stolicy. Stanął na czele bitwy z ogniem, była to bowiem prawdziwa bitwa. Około drugiej w nocy pożar powstrzymano. Obroniono halę targową i Korpus Paziów. Centrum miasta jednak przemieniło się w dymiące zgliszcza. Pogorzelców rozmieszczono na placu Siemionowskim, gdzie niegdyś na szafocie czekali na śmierć Dostojewski i pietraszewcy.

Minister wojny Milutin:

> Pożary u nas na Rusi stanowią w lecie dobrze znaną klęskę... i lud znosi ten dopust z pokorą. Jednak w 1862 roku „czerwony kur" przybrał takie rozmiary i taki charakter, iż nie ulegało wątpliwości, że są to świadome podpalenia.

Tak właśnie meldowała Aleksandrowi tajna policja. Jako podpalaczy wskazywano przy tym młodzież, studentów. Twierdzono, że najpierw były groźby i proklamacje, a teraz buntownicy przeszli do czynu! Podczas pożaru nieustannie krążyły na ten temat pogłoski.

Milutin wspominał:

> Duże wrażenie wywarł na mnie zgromadzony dokoła tłum, byłem zaskoczony jego zaciekłością. Dla studentów stało się niebezpieczne wychodzenie na ulicę w mundurach...

Wśród ludu krążyło często teraz zdanie „to studenci się buntują".

Minister spraw wewnętrznych, Wałujew, zapisał w dzienniku dziwne zdanie: pożary i proklamacje... wywołały „pożądany skutek".

Kto tego chciał?

Już 21 maja powołano komisję śledczą. Weszli do niej petersburski oberpolicmajster, Aleksandr Patkul, delegaci z ministerstw: Spraw Wewnętrznych, Sprawiedliwości, Wojny i oczywiście III Oddziału. Zaczęło się śledztwo w sprawie podpaleń.

Ta potężna komisja nie odkryła jednak żadnych podpalaczy. Jedynie w Odessie powieszono jakiegoś nieszczęsnego Żyda oskarżonego o podpalenie. Pozostało więc pytanie – czy źle szukano? Czy też może nie było kogo szukać i była to policyjna prowokacja mająca zastraszyć cara.

Tak czy inaczej wszystko poszło zgodnie z przewidywaniami wielkiego księcia Konstantego. Młodzieżowa karta stała się „poręcznym narzędziem działania partii wsteczników".

Partia wsteczników

Co się jednak kryje za tymi wzmiankami o „wstecznikach" i „partii wsteczników" w dzienniku wielkiego księcia?

Ludzie ci – wojskowi i biurokraci – byli podporą rządów cara Mikołaja. Solidaryzowała się z nimi oczywiście pałacowa kamaryla. Kamaryla to słowo hiszpańskie, takim mianem określano pałacowych intrygantów na dworze hiszpańskim. W Rosji słowo się przyjęło. Kamaryla to wyższe kręgi dworskie.

Wszyscy ci ludzie przewidywali i czuli, że po mikołajowskiej śpiączce społeczeństwo niebezpiecznie się obudziło. Dosłyszeli pierwsze groźne wstrząsy i słusznie się przestraszyli, że zapowiada to trzęsienie ziemi. Lękali się, czy samodzierżawie się ostoi!

Ich sztandarem był wielkorosyjski szowinizm. Powtarzała się mikołajowska triada: Samodzierżawie, Prawosławie i Narodowość. Powtarzała się też niechęć do nowych reform mogących sprowadzić Rosję na znienawidzony zachodni szlak, co groziło unicestwieniem samodzierżawia.

Teraz na początku panowania, gdy car był zajęty przemianami, woleli pozostać w cieniu. Z czasem jednak nazwiska ich stały się głośne, zyskali też niebezpiecznego przywódcę. Lato pożarów stało się ich pierwszym zwycięstwem. W oczekiwaniu na wyniki śledztwa komisji car zgodził się na liczne aresztowania „osób podejrzanych".

Aleksander spoglądał teraz wstecz w czasy ojca.

Ósmego czerwca polecił resortowi inżynierii „jak najśpieszniej przygotować w kazamatach twierdzy Pietropawłowskiej pomieszczenia dla dwudziestu sześciu politycznych aresztantów".

Zatwierdził reskrypt o nadzorze nad drukarniami. Z najwyższego rozkazu na osiem miesięcy wstrzymano druk pisma „Sowriemiennik". Pismo to było symbolem „głasnosti". Redagował je poeta Nikołaj Niekrasow. W ciągu kilku lat nowego panowania Niekrasow stał się bożyszczem liberałów. Do „Sowriemiennika" pisywali wówczas wszyscy wybitni literaci. Na tradycyjnych obiadach w redakcji gromadził się kwiat literatury. Jak żartował współczesny obserwator – „Jeśli podczas tradycyjnych obiadów spadnie sufit, zginie cała wielka rosyjska literatura". Autorami czołowych artykułów publicystycznych w piśmie byli Nikołaj Dobrolubow i Nikołaj Czernyszewski.

Satyryczne szkice i artykuły Dobrolubowa oraz rozprawy Czernyszewskiego cytowała młodzież. „Jeśli Czernyszewski to zwykła żmija, to Dobrolubow jest jadowitym okularnikiem" – pisał urażony przez nich literat.

Dobrolubow zmarł bardzo młodo i publicystyka w niezwykle popularnym piśmie stała się domeną Czernyszewskiego. Stał się on przewodnikiem duchowym młodzieży. Czernyszewski ucierpiał wraz z „Sowriemiennikiem", ale o wiele dotkliwiej.

Upadły anioł

Czernyszewski to filozof, ekonomista, publicysta, krytyk literacki i pisarz. I tu paradoks: choć poziom jego prac filozoficznych i ekonomicznych był żałosny, a pisarzem wydawał się miernym, właśnie on wywarł ogromny wpływ na życie Rosji. W stuleciu olbrzymów – Tołstoja i Dostojewskiego – stał się autorem najpopularniejszej powieści wśród postępowej młodzieży rosyjskiej.

Czernyszewski był synem prawosławnego kapłana. Jego ojciec był w pełnym tego słowa znaczeniu pasterzem zaiste ewangelicznym. W czasach Mikołaja, kiedy należało „traktować ludzi surowo dla ich dobra", oni słyszeli od niego tylko słowa życzliwości i przychylności. Dobroć, czystość serca i obcość wszystkiemu, co małostkowe i pospolite, odziedziczył po nim syn. Nikołaj Czernyszewski był człowiekiem czystym – przyznawali to jego najwięksi wrogowie. Nazywali go „upadłym aniołem". Był zwolennikiem pełnego dobroci Milla, wzywał do rozumnego egoizmu, głosząc, że „postępując szlachetnie, działamy wyłącznie dla korzyści własnej".

Ten niezwykłej dobroci człowiek miał stać się ideowym nauczycielem przyszłych terrorystów i młodego Lenina.

Gdy Aleksander zainicjował prace nad reformą chłopską, Czernyszewski był entuzjastą cesarza. Ostateczny rezultat jednak wzbudził jego zdecydowaną dezaprobatę. Nie mógł jawnie działać politycznie. Ten człowiek, oderwany od życia, stał się jednak duchowym przywódcą organizacji rozczarowanych radykałów „Ziemla i Wola". Jej członkowie chcieli uzyskać dla chłopów prawdziwą *wolę* (wolność) i sprawiedliwe nadziały ziemi. Uważali, że nędzny nadział ziemi stanie się przyczyną przyszłych wstrząsów – krwawego chłopskiego buntu, bezmyślnego i bezlitosnego.

W swoich *Listach bez adresu* Czernyszewski pisał o przyszłym niebezpieczeństwie i o stanowisku otaczających go wówczas radykałów:

> Lud nasz jest ciemny, ulega prymitywnym przesądom i ślepej nienawiści wobec wszystkich, którzy chcą zerwać z jego okrutnymi nawykami. Dlatego my także jesteśmy przeciwni próbom ludu odrzucenia wszelkiej zwierzchności i urządzenia własnymi siłami swoich spraw. Gotowi jesteśmy, ażeby odwrócić przerażające nas rozstrzygnięcia, zapomnieć o wszystkim – o naszym umiłowaniu wolności i naszej miłości dla ludu.

Po pożarach Czernyszewski został aresztowany i oskarżony o podburzanie... do chłopskiego buntu, którego tak się lękał. Przypisywano mu proklamację *Do chłopów pańskich od dobrze im życzących pozdrowienie.* 12 czerwca 1862 roku został przewieziony do twierdzy Pietropawłowskiej, do jednej z przygotowanych tam cel.

Spędził w niej około dwóch lat, ale do niczego się nie przyznał.

Jednakże śledztwo, więzienie i niesprawiedliwość władzy zmieniły tego człowieka. Stał się rzeczywistym przeciwnikiem ustroju. Siedząc w wilgotnej pojedynce, raz po raz ogłaszając głodówkę i protestując przeciwko rygorom więziennym, zaczął pisać powieść. Nienawiść do ustroju przesyciła skrytym płomieniem dzieło zatytułowane *Co robić.*

Z celi twierdzy Pietropawłowskiej Czernyszewski dyktował całemu pokoleniu, co ma robić! Bohater powieści wywarł niebywały, fantastyczny wpływ na rosyjską młodzież.

Natychmiastowy zwrot!

O czym myślał podówczas reformator... O tym, o czym rozmyślają wszyscy reformatorzy: „Po co to wszystko rozpętałem!!!".

Gorączkowo szukał nowych rozstrzygnięć.

Zapełniwszy jednak cele twierdzy Pietropawłowskiej, co było zwycięstwem wsteczników, nasz Janus niespodziewanie dla nich zatrzymał się. Patrzył teraz w przeciwną stronę, jakże daleko sięgając wzrokiem!

Tego gorącego lata, gdy stolica pełna była dymu pożarów, gdy rozpalały się bunty chłopskie i protestowała młodzież, Aleksander wezwał szefa gabinetu, Wałujewa.

Polecił ministrowi, by w najściślejszej tajemnicy przygotował następny projekt: mianowana przez cara Rada Państwa winna zostać przekształcona i stać się dwuizbową instytucją z udziałem obieralnych deputowanych.

Wałujew był wstrząśnięty – to projekt pierwszej najwyższej instytucji obieralnej w Rosji! Czyżby samodzierżca zaczynał zmierzać ku parlamentowi i konstytucji!? Sumienny Wałujew jednak nie dyskutował nad rozkazami cara i pytania zadawał wyłącznie w swym dzienniku. Ten człowiek-chorągiewka niezwłocznie z ogromnym zapałem przystąpił do pracy.

Podczas gdy gorliwy minister przygotowywał projekt dla Rosji, Aleksander przyśpieszył. Zdecydował się wypróbować idee konstytucji na peryferiach cesarstwa.

Konstanty i wielka księżna Helena znów byli razem z cesarzem.

„Rosyjski witeź"

Na „poligon konstytucyjny" car wybrał Królestwo Polskie i Wielkie Księstwo Finlandzkie. Przed włączeniem w skład Rosji oba państwa miały własną strukturę państwową o wiele bardziej postępową niż cesarstwo, które je zagarnęło. Miały też konstytucje.

Car zaczął od Polski. Zdecydował się wydatnie rozszerzyć polski samorząd, czemu zawsze sprzeciwiał się ojciec, nienawidzący buntujących się nieustannie Polaków.

W końcu czerwca 1862 roku największy liberał w rodzinie, wielki książę Konstanty, udał się jako namiestnik do Królestwa Polskiego, gdzie miał przeprowadzić reformę samorządową.

Polacy nie chcieli przyjąć „żałosnych ochłapów". Wiatr przemian sprawił, że zapragnęli wszystkiego od razu. Zażądali niepodległości i nie chcieli żadnego rosyjskiego namiestnika.

Do Konstantego strzelano w teatrze! Wielki książę wyszedł z zamachu bez wielkiego szwanku, kula drasnęła ramię i naruszyła złoty epolet

z monogramem ojca. Wielki książę przypomniał sobie o ojcowskiej tradycji i zamachowca niezwłocznie ku przestrodze innych powieszono.

Ten strzał okazał się jednak tylko prologiem do gorszych rzeczy.

Aleksander był na balu, gdy dowiedział się, że w całej Polsce wybuchło powstanie. Powstańcy powołali Rząd Narodowy i proklamowali niepodległość. Konstanty niezbyt nadawał się do roli pacyfikatora i żandarma. Wielki książę swoimi sposobami bezskutecznie usiłował stłumić powstanie.

Aleksander był rozjuszony, postanowił przypomnieć „niewdzięcznym buntownikom" czasy swego ojca. Wysłał na ziemie polskie generała Michaiła Murawjowa, jednego z niewielu dostojników jawnie krytykujących reformy nowego cesarza, który po zniesieniu poddaństwa demonstracyjnie ośmielił podać się do dymisji.

Murawjow, potężnej budowy, o twarzy buldoga, ciężkim oddechu i tygrysich oczach, był przywódcą „partii wsteczników". Od 1863 roku jako gubernator Kraju Zachodniego bezlitośnie prowadził politykę rusyfikacji.

Dalekiego krewnego Murawjowa powieszono jako dekabrystę. Jak jednak mówił sam o sobie – „Ja nie jestem z tych Murawjowów, których wieszają, ale z tych, którzy sami wieszają". Udając się na Litwę, zażartował makabrycznie: „Dla mnie najlepszy Polak to Polak powieszony".

Takie też zyskał przezwisko: „Murawjow-Wieszatiel".

W Warszawie wielkiego księcia zastąpił Fiodor Berg.

Stutysięczna armia rosyjska pokonała źle uzbrojone polskie oddziały powstańcze. Zaczął się bestialski pogrom Polski. Wieszano, odbierano ziemianom posiadłości, całe rodziny zsyłano na Syberię, zamykano klasztory, mnichów i mniszki, którzy pomagali powstańcom, żołnierze wypędzali z cel. Stracono wielu Polaków, tysiące zesłano na katorgę, osiedlenie, do rot aresztanckich.

Kilka tysięcy uczestników powstania zdołało uciec na Zachód. Polski samorząd przestał istnieć. Krajem zarządzano teraz z Petersburga, a już wkrótce język rosyjski miał stać się tu językiem urzędowym.

„Patriotyczny syfilis"

Po tych wszystkich okrucieństwach nastąpiło coś wstrząsającego: Aleksander znów poczuł, że społeczeństwo go popiera! Publicysta słowianofil, Koszelow, pisał z satysfakcją:

Ach ten Murawjow! Co za chwat! Rozstrzeliwuje i wiesza. Wiesza i rozstrzeliwuje. Niech mu Bóg da zdrowie.

Była to prastara niechęć prawosławnej Rusi do Polaków-katolików. W czasach Smuty Polacy omal nie podbili Rosji, osadzając na tronie samozwańczych carów, niezbyt dawno zaś walczyli przeciwko Rosji z Napoleonem. Rosjanie nigdy o tym nie zapomnieli.

„Rodzinną niezgodą między Słowianami" nazywał Puszkin stosunki pomiędzy Rosją a zniewoloną Polską. Europa jednak nie chciała uznać bestialstwa Rosjan za „sprawę rodzinną". Krwawe wyczyny Murawjowa oburzyły europejską opinię publiczną. Zbiegli z kraju Polacy opowiadali o potwornościach dziejących się na ziemiach polskich.

Gdy jednak Francja, Anglia i Austria, które niedawno rzuciły Rosję na kolana w wojnie krymskiej, wystąpiły z protestem przeciwko bestialstwom w Polsce, spacyfikowanie podbitego kraju stało się w społeczeństwie nader popularne.

„Rosyjski witeź", „bojownik przeciwko Europie, która chce wykorzystać Polaków, by znów poniżyć ziemię rosyjską" – tak pisała rosyjska prasa o Murawjowie. Reakcje rosyjskiego społeczeństwa Hercen nazwał „patriotycznym syfilisem".

Nacisk Francji, Anglii i Austrii narastał. Mocarstwa przemówiły językiem ultimatum. Od krwawych barbarzyńców, jak nazywały Rosję francuskie gazety, zażądano amnestii dla powstańców, autonomii Polski. Gorczakow zręcznie bronił się zawiłymi notami. Skwapliwie składał mocarstwom deklaracje przyjaźni i gorące obietnice, ale na przyszłość. Nie bez kpiny na przykład obiecał Anglii, że w Polsce wprowadzony zostanie ustrój konstytucyjny na wzór angielskiego... tyle, że kiedyś.

Czytając noty wczorajszych wrogów, Aleksander tylko wzdychał. Niezdolny był do walki. Musiał więc znów rzucić się w objęcia tak dobrze rozumiejących go Prus. („Drogi kuzyn i przyjaciel" król Wilhelm również zagarnął przecież część ziem polskich).

Wkrótce ton Europy się zmienił. Nikt nie chciał bić się o Polskę z sojuszem rosyjsko-pruskim. Aleksander zrozumiał z ulgą, że Europa zdradziła Polskę.

Car surowo wyjaśnił ambasadorowi Francji:

– Chciałem przyznać Polsce autonomię. Co jednak z tego wyszło? Polacy znów zapragnęli stworzyć własne państwo. Oznaczałoby to jednak rozpad Rosji.

Ubolewał też, że Francja udzieliła schronienia tysiącom polskich emigrantów.

Akceptując w swych wypowiedziach działania Murawjowa, Aleksander z odrazą dowiadywał się o jego krwawych rozprawach i usiłował przez cały czas powściągać generała.

Jak słusznie pisał sam Murawjow:

> Nie tylko nie uzyskiwałem w Petersburgu aprobaty, ale podejmowano tam wszelkie środki, by mi się przeciwstawić.

Najbliższe otoczenie cara, Konstanty w Pałacu Marmurowym i wielka księżna Helena w Pałacu Michajłowskim oraz całe bliskie kółko Aleksandra, do którego należeli szef III Oddziału, książę Dołgorukow, i generał-gubernator stolicy, książę Suworow, otaczało „Wieszatiela" pogardą i nienawiścią.

Kiedy księciu Suworowowi zaproponowano, by podpisał list gratulacyjny do Murawjowa z okazji jego jubileuszu, ten odparł: „Ludożercom nie gratuluję".

„Gdy Murzyn zrobił swoje", po pacyfikacji Polski car z odrazą odsunął Murawjowa. Nadał mu tytuł hrabiowski i odesłał na emeryturę. Generał wyjechał do swego majątku. Siedział na balkonie w białym płóciennym generalskim mundurze, palił fajkę, tył i pisał swoje „zapiski". Wydawało się, że otłuszczony buldog o oczach tygrysa na zawsze pogrąży się w politycznym zapomnieniu.

W Rosji jednak trzeba długo żyć.

Niejako na przekór nieustannie buntującej się Polsce instytucję przedstawicielską uzyskała spokojna Finlandia. Car zwołał fiński parlament, który miał opracować konstytucję. Parlament nie zbierał się od 1809 roku (krajem zarządzał senat przy generale-gubernatorze).

Aleksander oznajmił: „Jeśli prace parlamentu będą toczyć się pomyślnie, stworzy to podstawy do rozszerzenia tego doświadczenia". Od 1869 roku posłowie zbierali się już regularnie, a kraj uzyskał autonomię.

Aleksander nie uznał jednak za wskazane rozszerzenie tych doświadczeń na Rosję.

Stłumiwszy (jak sądził) bunt i uzyskawszy po zdławieniu polskiego powstania aprobatę społeczeństwa, car zadecydował, że nie potrzebuje już nowych doświadczeń. Gdy więc Wałujew przedłożył mu swój starannie opracowany projekt, papiery odesłano do archiwum. Wałujew był uszczęśliwiony, nie miał najmniejszej ochoty zasłynąć jako „czerwony" w oczach potężnej kamaryli.

Car jednak będzie musiał przypomnieć sobie o tym projekcie.

Tysiąclecie Rosji

Na pierwszy rok po zniesieniu poddaństwa przypadały obchody najważniejszej daty w XIX wieku – tysiąclecia Rosji.

Car wraz z rodziną przybył do Nowogrodu. Na ziemi nowogrodzkiej przed tysiącem lat wojowniczy książęta z kraju Waregów założyli Ruś. Słowianie, udręczeni wewnętrznymi waśniami, przywołali ich przez wysłańców zdumiewającymi słowami: „Ziemia nasza bogata jest i obfita, lecz porządku w niej nie ma. Przybywajcie, by nami rządzić i władać".

Niewiele takich sytuacji zna historia. Wareskim książętom jednak nie udało się zostać autokratami ziemi nowogrodzkiej. „Pan Nowogród Wielki" przez niemal czterysta lat pozostawał wolną republiką. Nowogrodzkie zgromadzenie mieszczan przywoływało i wypędzało swoich książąt, ustanawiało prawa.

Wielką republikę nowogrodzką zniszczyli samowładni moskiewscy carowie, pozostawiając dla Rosji jedyną drogę – drogę samodzierżawia.

Dlatego car w tym roku wstrząsów, studenckich rozruchów, pożarów i proklamacji wolał bez rozgłosu świętować tysiąclecie Rosji na ziemi, gdzie trwało wspomnienie zniweczonej, a niegdyś potężnej rosyjskiej republiki.

Janus musi spojrzeć naprzód

Aleksander stał się zakładnikiem własnych dokonań. Przykuty był do rydwanu reform. Przecież wyzwolonymi chłopami ktoś musiał rządzić. Ziemianie jako zarządcy odeszli w przeszłość. Reformy, które spowodowały tyle wstrząsów, trzeba więc było kontynuować. Należało tworzyć nowy system władzy lokalnej – samorządy terytorialne, czyli ziemstwa.

Samo słowo „ziemstwo" już zakładało swobodę. Niegdyś na Rusi Moskiewskiej odbywały się zgromadzenia wszystkich stanów – zgromadzenia ziemskie, czyli zgromadzenia całej ziemi. Obecnie słowo „ziemia" zostało słusznie użyte w nazwie lokalnych organów samorządowych. Do zarządzania sprawami lokalnymi po raz pierwszy powołana została cała „ziemia", cała ludność. W instytucjach zarządu terytorialnego zasiadali wspólnie przedstawiciele szlachty, chłopów i mieszczan, jednak na czele tych zarządów stali marszałkowie miejscowej szlachty, samorządy terytorialne zajmowały się jedynie lokalnymi sprawami. Musiały też dobrze zapamiętać, że nie wolno im wdawać się w jakąkolwiek politykę.

Po raz pierwszy w Rosji car rozkazał opublikować budżet państwa. Ludność zyskała wgląd w najściślejszą tajemnicę cesarzy – na co państwo wydaje pieniądze. Publicyści omawiali teraz budżet w prasie. Dworska

kamaryla coraz częściej powtarzała swoje ulubione porzekadło „Gdyby cesarz to widział!".

Konieczne było też powołanie nowego sądu. Za czasów poddaństwa ziemianie byli sędziami dwudziestu milionów swych chłopów, jednakże również dla ludzi wolnych sąd nie był o wiele lepszy. Łapówkarstwo stanowiło element procedury sądowej. O sądach niemal oficjalnie mówiono, że łapówkami stoją. Sędziowie mogli prowadzić proces pod nieobecność stron sporu. W 1864 car podpisał nową ustawę o sądownictwie. W Rosji ogłoszono teraz niebywałą równość wszystkich obywateli wobec prawa. W kraju wczorajszych niewolników utworzono sądy przysięgłych „szybkie, sprawiedliwe i miłosierne", jednakowo traktujące wszystkich poddanych. Niezawisłość i jawność wymiaru sprawiedliwości, udział w procesie obrońców – wszystko to stanowiło nowość będącą wstrząsem dla współczesnych. Rozwijająca się teraz adwokatura wyłoniła znakomitych mówców, których przemówienia drukowano w prasie, a cytaty z tych przemówień powtarzał cały kraj. Nowa Rosja zaczęła uczyć się demokracji na salach sądowych. Mówcy sądowi uczynią wiele dla upadku dynastii! Zaledwie w pięćdziesiąt trzy lata później przywódcą zwycięskiej rewolucji stanie się adwokat Kierenski.

Przyszedł wreszcie czas na sprawę być może dla cara najważniejszą – reformę armii.

Nie istnieli już pańszczyźniani rekruci, z których składała się dawna armia. 1 stycznia 1874 roku wprowadzono powszechną służbę wojskową. Skończono z porządkiem, w którym cały ciężar służby w wojsku spoczywał na warstwach płacących podatki, to jest na chłopach i mieszczanach. Ustanowiano równość: teraz wszystkie warstwy społeczne odbywają służbę w armii.

Złagodzono znacząco antyżydowskie ustawodawstwo z czasów Mikołaja. Car zniósł potajemną instrukcję ojca zabraniającą Żydom zajmowania stanowisk państwowych. Aleksander nie poważył się znieść stref osiedlenia dla wszystkich Żydów. Jednak Żydzi – kupcy pierwszej gildii i rzemieślnicy, Żydzi z tytułami naukowymi, a także żołnierze, którzy przesłużyli w armii mikołajowskiej dwadzieścia pięć lat, uzyskali prawo zamieszkania poza strefą osiedlenia.

W ramach reformy wojskowej zniesiono też kary cielesne.

W Rosji stosowano chłostę od niepamiętnych czasów. Bicie stanowiło niejako wypełnienie nakazu przodków, było częścią pamięci o „dobrych czasach ojców" – karą wymierzaną po ojcowsku.

Bito chłopów pańszczyźnianych, gimnazjalistów, żony. W słynnej księdze z XVI stulecia, *Domostroju*, pouczającej, jak mężczyzna winien rządzić własnym domem, zapisany był szereg reguł, jak mąż powinien

zbić żonę, ażeby ją pouczyć, ale przy tym nie okaleczyć „należącej do niego żywej własności".

Bito też, rzecz jasna, przestępców, ze szczególnym okrucieństwem karano jednak żołnierzy za wszelkie przewinienia: za złą postawę, za zaniedbania w umundurowaniu – do pięciuset razów, za próbę dezercji z armii – tysiąc pięćset, zaś trzy tysiące razów – za powtórną próbę.

Swego czasu Mikołaj, „hartując beksę", kazał Aleksandrowi asystować przy wymierzaniu kary.

Bito żołnierza za próbę ucieczki; car ojciec miłosiernie zamiast tysiąca pięciuset razów kazał wymierzyć pięćset. Żołnierz był drobny, o szerokich kościach policzkowych, ramiona mu drgały i powtarzał bez ustanku – „ulitujcie się bracia". Wiedział jednak, że się nie ulitują, bo kto tak zrobi, sam zostanie wychłostany. Żołnierzy ustawiono w szyku tak, że tworzyli szpaler zwany „zieloną ulicą". Winnego obnażono do pasa, rozległo się bicie w bęben, nieszczęśnika przywiązanego za ręce do dwóch karabinów dwaj żołnierze poprowadzili przez szpaler. Wiedli go powoli, żeby każdy mógł uderzyć szpicrutą z całej siły. Nieszczęśnik, przekrzykując bęben, krzyczał i błagał, ale ciosy spadały bez litości... skóra na nim wisiała już w strzępach... zachwiał się, upadł, więc go podnieśli. Plecy były jak obnażone krwawe mięso... upadł jeszcze raz i już nie wstał, już nie słyszano jego błagań. Martwe okrwawione ciało włożono na sanie, które powlekli żołnierze, a tryskającej krwią miazdze szeregi wymierzyły liczbę nakazanych razów.

Nowy car zapamiętał popularne słowa Bonapartego, że bity żołnierz traci coś najważniejszego – honor! Wraz z karą chłosty zniesiono ostatecznie piętnowanie*, choć pozostawiono rózgi.

Tak więc teraz, w wyzwolonym od niewolnictwa państwie czymś najbardziej odstręczającym pozostało jego samodzierżawie.

---

* Już za Mikołaja I zniesiono piętnowanie na twarzy literami WOR (złodziej) i KAT (katorżnik) przestępców. Nadal piętnowano na ramionach włóczęgów literami BRO („brodiaga") [przyp. tłum.].

ROZDZIAŁ 6

Przebudzona Rosja

Narodziny inteligencji

W pierwszym piętnastoleciu panowania Aleksandra Rosja niebywale przebudziła się duchowo. Nastało swoiste rosyjskie Odrodzenie – uczta dla ducha, narodziny wielkiej literatury i czas burzy i naporu w nauce.

Na lata sześćdziesiąte przypadł triumf rosyjskiej nauki – Mendelejew ogłosił okresowy układ pierwiastków.

Nauka stała się modna. Materializm i nauka to obowiązkowe atrybuty postępowej młodzieży. Bożyszczem młodej Rosji był Darwin. Koncepcja pochodzenia człowieka od małpy budziła szczególny entuzjazm młodych ludzi. Oburzenie kleru entuzjazm ten tylko podsycało. Wszystkie najważniejsze prace Darwina były niezwłocznie tłumaczone.

Właśnie w latach sześćdziesiątych znany pisarz Piotr Boborykin po raz pierwszy wprowadził termin „inteligencja" jako analogię do zachodnioeuropejskiego terminu „intelektualiści".

W dniach wielkich reform i wielkich nadziei zrodziła się wielka rosyjska inteligencja. Początkowo zwano ją „raznoczyńską inteligencją", czyli inteligencją pochodzącą z różnych zawodów i stanów.

Raznoczyńcy to piorunująca mieszanka ludzi ze wszystkich warstw Rosji (duchowieństwa, kupiectwa, mieszczaństwa, drobnych urzędników). Zajmowali się pracą umysłową, zostawali literatami, dziennikarzami, nauczycielami, uczonymi. Dumnie proklamowali nową erę: po zmianie pozycji szlachty do roli awangardy rosyjskiego społeczeństwa rościli sobie prawo właśnie oni – inteligenci raznoczyńcy. Podstawowym atrybutem inteligencji stała się opozycja wobec władzy. Rosyjska inteligencja zrodzi wszystkie przyszłe rosyjskie rewolucje, które przemienią świat.

Ogromną rolę w zrewoltowaniu inteligencji odegra literatura. Po rewolucji w 1917 roku literaturoznawca Wengierow napisze słusznie:

Rewolucja powinna podziękować naszej literaturze, która przez cały ten czas wzywała do rewolucji.

Jeśli piszesz – nie bój się, a jeśli boisz się – nie pisz

Było to hasło nowej rosyjskiej literatury. Będzie ono rozbrzmiewać w Rosji przez następnych przeszło sto lat aż do gorbaczowowskiej pieriestrojki.

Czas wielkich reform Aleksandra przyniósł niebywały rozkwit literatury, który nigdy nie powtórzy się już w Rosji w takiej skali.

Tama mikołajowskich zakazów pękła. Społeczeństwo nie przywykłe do krytyki zalała fala literatury bezlitośnie demaskatorskiej.

Pisarzom dorównywali znaczeniem i poziomem znani publicyści. Wyjaśniali oni społeczeństwu, jak surowe wyroki zawierają napisane książki. Bohaterowie książek wkroczyli tą drogą w samo życie, stając się jego uczestnikami, jego typowymi postaciami. Stali się bardziej żywi niż ci, którzy żyli.

Najpopularniejsza postać literacka w Rosji

Niemłody już pisarz Iwan Gonczarow napisał powieść *Obłomow*.

Gonczarow był typowym rosyjskim ziemianinen. Tęgi, o wypielęgnowanej twarzy i leniwych ruchach, zawsze nieco senny, napisał swoiście autobiograficzną powieść, groteskę o sobie samym.

Oto temat powieści: ziemianin Obłomow jest samotnym kawalerem (podobnie jak autor) i spędza całe życie, leżąc na ulubionej kanapie. Na tej kanapie śpi, je, marzy... i na niej żyje. Szlachetny, subtelny, myślący Obłomow jest całkowicie niezdolny do działania. Całe jego życie to apatia, lęk przed działaniem, upodobanie w lenistwie. Jego majątek Obłomowka odpowiada charakterem swojemu właścicielowi. Głównym zajęciem, do którego od rana szykują się obłomowcy, jest poobiednia drzemka, główne wydarzenia to posiłki. Ciszę w Obłomowce mąci tylko stukot noży w kuchni. Jest to apoteoza i poezja lenistwa zżerającego talent, miłość i całe życie.

Gdy tylko powieść się ukazała, młody Nikołaj Dobrolubow opublikował artykuł *Czym jest obłomowszczyzna*. Powieść zdobyła rozgłos, a jej bohater stał się nieśmiertelną i symboliczną postacią. Krytyk pisał, że Obłomow i obłomowszczyzna to największe przekleństwo życia rosyjskiego.

Rosja jest barłogiem uśpionego niedźwiedzia, gdzie wszystkie zmiany kończą się tym, że niedźwiedź obraca się na drugi bok, żeby znów zachrapać. Obłomowcy są u nas wszędzie, otaczają nas. Bezczynność i pięknoduchowska gadanina – oto, czym jest życie rosyjskie. Dobrolubow pisał:

> Jeśli widzę teraz ziemianina rozprawiającego o prawach ludzkości i o konieczności rozwoju jednostki, już od pierwszych słów odgaduję w nim Obłomowa. Kiedy znajduję się w kręgu wykształconych ludzi gorąco przejętych sprawami ludzkości i przez wiele lat opowiadających te same opowiastki o łapownictwie i wszelkiego rodzaju bezprawiu – czuję mimo woli, że przeniosłem się do starej Obłomowki... Kto wreszcie poruszy ich z miejsca tym wszechpotężnym słowem „Naprzód!"?

Język ezopowy, zaszyfrowane alegorie, stały się w epoce cenzury językiem rosyjskiej publicystyki. Młodzież, która szybko przywykła czytać między wierszami, rozumiała, co naprawdę zawierał artykuł: brak życia politycznego, czyli samodzierżawie, przeistacza życie rosyjskie w obłomowszczyznę. Dość więc gadaniny, dość odważnych oracji, trzeba odważnego działania, potrzebni są nowi ludzie, ludzie czynu, którzy poprowadzą naprzód, to znaczy ku nowemu życiu!

Młody gniewny XIX wieku

I oto wkrótce pojawili się młodzi „ludzie czynu".

W odróżnieniu od „ojców", którym wystarczyły dokonane reformy, „dzieci" domagały się nowych i zasadniczych zmian, głośno negując wszelkie wartości minionego czasu. W 1862 roku pisarz Iwan Turgieniew opublikował powieść *Ojcowie i dzieci*.

Bohater powieści Bazarow jest młodym człowiekiem nowego typu, człowiekiem czynu, lekarzem. Służy nauce, która w przeciwieństwie do sztuki, jest użyteczna. Użyteczność staje się jego obsesją. Z lubością, ku zgrozie „ojców", demaskuje „bezużyteczność sztuki", „bezużyteczność wielkiej poezji", kwestionuje więc ogólnie przyjęte dawniej pojęcia, ideały, a nawet normy postępowania. Jest nihilistą (od łacińskiego słowa *nihil* – nic).

Słowo „nihiliści" niezwłocznie podchwycili publicyści, za nimi powtarzało je całe rosyjskie społeczeństwo, które od razu podzieliło się na zwolenników i przeciwników nihilisty Bazarowa. Słowo „nihilista" weszło do powszechnego obiegu. W ustach wsteczników „nihilista" to już nie tylko obelga, ale określenie rewolucjonisty. Dwór zaś szeptem nazywał „nihilistą" wielkiego księcia Konstantego.

Przedstawiciele nowej młodzieży z entuzjazmem przyznawali się do tego miana. Jeden z jej przywódców duchowych, publicysta Dmitrij Pisariew, z dumą nazywał sam siebie nihilistą i uwielbiał Bazarowa.

Przywódca duchowy z domu obłąkanych

Dmitrij Pisariew to postać znana w owych burzliwych czasach.

Gdy miał cztery lata, uchodził za cudowne dziecko – czytał i pisał, znał obce języki. Z wiekiem jednak popadł w maniakalną potrzebę negacji. Tak jak to zdarza się niekiedy z myślącymi młodymi ludźmi, w swej negacji doszedł do kresu, to znaczy do zaprzeczenia własnej egzystencji i choroby umysłowej. Umieszczono go w szpitalu psychiatrycznym. Dwukrotnie podejmował tam próbę samobójstwa, a potem uciekł. Wywieziony został do rodzinnego majątku; odzyskał zdrowie, ale skłonności do radykalnej negacji wszystkiego pozostały. To jednak, co przedtem było chorobą, uczyniło teraz z Pisariewa znakomitość. Nowe czasy, czasy powszechnej krytyki, czasy młodych gniewnych potrzebowały idei negacji.

Pisariew stał się bardem nihilizmu. Podobnie jak literacki bohater Bazarow, „wysławiał" użyteczność. Sformułował podstawowy dylemat stojący przed ludzkością: albo „wyżywić ludzi głodnych", albo „napawać się wspaniałością sztuki i wydawać na to pieniądze". „Społeczeństwo, które ma wśród siebie głodnych i ubogich, a jednocześnie pielęgnuje sztuki piękne", Pisariew porównał do głodnego dzikusa obwieszającego się kosztownościami. Prawo do istnienia ma tylko to, co użyteczne. Ku entuzjazmowi młodzieży gwałtownie krytykował świętości – wielkich poetów Puszkina i Lermontowa i ich „bezużyteczną poezję". Gorąco sławił użyteczne książki naukowe.

Analizując *O pochodzeniu gatunków* Darwina, Pisariew tak nakreślił własną wizję świata:

> Ogromna większość organizmów wkracza do świata niby do olbrzymiej kuchni, gdzie kucharze wciąż siekają, patroszą i podsmażają się nawzajem. Znalazłszy się w tak dziwnym otoczeniu, młoda istota wprost z łona matki przechodzi do swoistego kotła i zostaje wchłonięta przez jednego z kucharzy. Jednakże kucharz, który nie zdążył jeszcze zjeść własnego obiadu, sam z nie przeżutym kęsem w ustach trafia do kotła, wykazując właściwości dobrego kotleta...

Młodzi ludzie z uciechą rozszyfrowywali ezopowy język ulubionego publicysty: świat, w którym żyją, jest nierozumny i okrutny, należy go niezwłocznie przemienić.

Kolejnym dziecięciem „pieriestrojki" cara Aleksandra była satyra. Dostojewski w *Dzienniku pisarza* mówił o niej:

Rosyjska satyra niejako boi się przyzwoitego postępku w społeczeństwie. Napotkawszy tego rodzaju zjawisko, odczuwa niepokój i nie spocznie, zanim za osłoną takiego postępku nie dostrzeże łajdaka, a wtedy z uciechą woła: „To wcale nie jest przyzwoity postępek, nie ma się z czego cieszyć, widzicie sami, że tu także siedzi łajdak".

Właśnie dlatego jednak satyra odniosła oszałamiający sukces u inteligentów raznoczyńców. Krytyka, nieustająca krytyka – oto czego oczekiwała i co witała z uznaniem nowo narodzona inteligencja. Bożyszcze ówczesnych młodych czytelników, Michaił Sałtykow-Szczedrin, napisał nieśmiertelną satyrę – świętą księgę rosyjskich liberałów *Dzieje pewnego miasta*.

Nieszczęsnych mieszkańców miasta Głupowa poddają chłoście i okradają rządzący nim horodniczowie, prześcigający się w okrucieństwie, zachłanności i głupocie. Jednocześnie sami głupowcy rywalizują w okazywaniu uniżoności wobec rządzących głupców. Jeden z naczelników ma zamiast głowy sztuczne urządzenie. Nie przeszkadza mu to rządzić pokornymi mieszkańcami Głupowa, mieszczanie zaś podporządkowują mu się ze strachem i bez sprzeciwu. W okrutnych zidiociałych naczelnikach młody czytelnik z łatwością odkrywał cechy rosyjskich carów, zaś w historii samych głupowców bezlitośnie obnażoną historię rosyjskiego strachu i sługusowstwa.

Przez całą książkę przewijało się wezwanie – czas skończyć z pokorą głupowców, z tępotą rosyjskiej historii!

Czasy Aleksandra przyniosą wiele literackich skarbów.

Właśnie wówczas ukazały się najważniejsze powieści Lwa Tołstoja i Fiodora Dostojewskiego. Byli to pierwsi rosyjscy pisarze, którzy mieli zyskać sławę światową.

Jedynie ci dwaj w całej ówczesnej literaturze mieli punkty styczne. Obaj sięgali do zagadnień podstawowych – kosmosu duszy ludzkiej, dysharmonii świata, stosunku człowieka do Stwórcy. Niemniej obaj geniusze, zazdrośnie interesujący się sobą nawzajem, nigdy się nie spotkali. Utrzymywali przy tym znajomość ze wszystkimi, nawet mało znanymi ówczesnymi pisarzami. Pewnego razu zjawili się na publicznym odczycie filozofa Władimira Sołowjowa, którego też obaj niezmiernie cenili. Znaleźli się w tej samej sali, ale do spotkania nie doszło! Jakby się nawzajem unikali.

Dlaczego? Byli na to zbyt wielkimi indywidualnościami, dla dwóch nie starczyłoby miejsca. Od razu wedle rosyjskiego obyczaju ruszyliby do

ideowej bitwy, która na Rusi zawsze kończy się nienawiścią. Nie na próżno zarówno Tołstoj, jak Dostojewski tak nieprzyjaźnie odnosili się do niższego o pisarską rangę Turgieniewa, którego dobrze znali osobiście. Jak powiedział rosyjski dostojnik XVIII wieku: „Nam Rosjanom chleba nie trzeba, bo pożeramy się nawzajem i tak zaspakajamy głód".

Za to po śmierci... Bezpośrednio po śmierci Dostojewskiego Tołstoj napisze:

> Nigdy nie widziałem tego człowieka... Nagle jednak, gdy umarł, zrozumiałem, że był to najbliższy i niezbędny mi, drogi człowiek.

Ostatnią przedśmiertną lekturą Tołstoja staną się *Bracia Karamazow.* Śmierć połączy dwóch największych rosyjskich pisarzy.

Był to jednak dopiero początek. Hrabia Lew Tołstoj, przeszedłszy w stan spoczynku, wrócił do rodowego majątku Jasna Polana. W latach sześćdziesiątych napisał największą powieść rosyjską *Wojna i pokój,* która zyskała ogromny rozgłos.

Prorok powraca

Gdy Aleksander II wstąpił na tron, Dostojewski, po powrocie z katorgi, służył jako szeregowiec w dalekim syberyjskim miasteczku Semipałatyńsku. Za nowego cara przywrócono mu prawa obywatelskie i szlachectwo. Podobnie jak Tołstoj, już w randze oficerskiej podał się do dymisji, ażeby wrócić do literatury. Dostojewski zaczął teraz eksploatować straszliwy kapitał, który nagromadził podczas katorgi w Omsku i którego nie posiadał wówczas żaden rosyjski pisarz. Jest to „mroczne, nędzne bytowanie" – świat odrzuconych, świat rosyjskiej katorgi. Dostojewski po raz pierwszy odsłonił go przed rosyjskim społeczeństwem we *Wspomnieniach z domu umarłych.*

Była to jednak książka nie tylko o rosyjskim katorżniczym piekle, ale o przezwyciężaniu piekła we własnej duszy. Tam na katordze, gdzie „cierpienie było niewysłowione i bezkresne, każda chwila ciążyła duszy jak kamień", Dostojewski przeżył wewnętrzną przemianę, dokonał „sądu nad sobą samym" i „poddał surowemu przewartościowaniu swe dawne życie..." Był teraz przeciwnikiem idei, za które zapłacił latami udręki i utratą najlepszych lat młodości... Doszedł do wniosku, że sama idea rewolucji, zgodnie z którą szczęście można zdobyć krwią i przemocą, jest grzechem. Z katorgi powrócił odmieniony.

Udręki Dostojewskiego... Dręczące są jego ideowe poszukiwania, udręczające było przez cały ten czas jego życie osobiste. Namiętna miłość do żony inspektora, Marii Isajewej, śmierć jej męża, szczęśliwe małżeństwo z nią i jej śmiertelna choroba – gruźlica kończą tę miłosną historię. Jednakże, gdy Masza umierała, Dostojewskiego pochłaniała już nowa namiętność: miłość do „udręczającej kobiety", Apolinarii Susłowej. Było w tym nękające poczucie winy wobec umierającej Maszy... Następnego dnia po śmierci żony zapisał w notatniku (16 kwietnia 1864 roku): „Masza leży na stole, czy się z nią zobaczę?" Rozmyślał o życiu pozagrobowym i lękał się spotkania z Maszą tam, lękał się własnego grzechu.

Postać Apolinarii Susłowej będzie go prześladować do grobowej deski, przechodząc z powieści do powieści: Polina (*Gracz*), Nastazja Filipowna (*Idiota*), Gruszeńka (*Bracia Karamazow*).

Namiętność do Apolinarii Susłowej łączyła się podówczas z inną jego dręczącą namiętnością – hazardem. Rzucał się w szaleńczą grę, a potem w szaleńczą pracę. W latach sześćdziesiątych napisał cały szereg utworów – *Sen wujaszka, Wieś Stiepanczykowo i jej mieszkańcy, Skrzywdzeni i poniżeni* i inne. Jego literackie zarobki jednak natychmiast pochłaniała ruletka. Był straszliwie zadłużony, a wierzyciele byli nieubłagani.

Dostojewski zdecydował się na jednoczesne pisanie dwóch powieści, *Zbrodni i kary* oraz *Gracza.*

Na skraju finansowej katastrofy, oblegany przez bezwzględnych wierzycieli, musiał sprzedać prawa do wszystkich swych utworów wydawcy Stełłowskiemu, zobowiązując się też dodać do poprzednich utworów nową powieść *Gracz*. Warunki kontraktu były przy tym lichwiarskie: jeśli nie napisze powieści w umówionym terminie, wydawca będzie mógł przez dziewięć lat wydawać bezpłatnie wszystkie dzieła Dostojewskiego.

Czas biegł szybko i do terminu oddania powieści pozostawał niespełna miesiąc, a on wciąż nie zaczął jej pisać. Wówczas Dostojewski zdecydował się na rzecz niebywałą – w ciągu trzech tygodni podyktować *Gracza* stenografistce. Tak w jego życie weszła młodziutka Ania Snitkina.

Pracując jak w gorączce, Dostojewski w ciągu trzech tygodni ukończył powieść.

Gdy praca dobiegała końca, dobra, czysta i naiwna stenografistka Ania wyparła z jego serca poprzednią „udręczającą" miłość. Teraz Apolinaria Susłowa żyje w powieści, którą podyktował Ani. Ania weszła w jego realne życie.

„Rękę i serce" pisarz, obawiający się poniżającej odmowy, zaofiarował Ani w stylu nader literackim. Przedstawił jej temat pewnej powieści. Jej bohaterem był mężczyzna, który zestarzał się przedwcześnie, chory na

nieuleczalną chorobę, posępny i podejrzliwy, o wrażliwym co prawda sercu, lecz nie umiejący uzewnętrzniać swych uczuć... Artysta, być może utalentowany, ale niespełniony, który nigdy jeszcze nie zdołał wcielić swych ideałów w wymarzony kształt.

Z taką bezwzględnością Dostojewski opisał jej samego siebie.

– Ten niespełniony artysta – opowiadał Ani – zakochał się w dziewczynie nie pięknej, ale o bardzo miłej powierzchowności... im częściej ją widział, tym bardziej mu się podobała, tym większej nabierał pewności, że może być z nią szczęśliwy. Czy możliwe jest jednak, by tak młoda dziewczyna, o tak odmiennym charakterze, o tyle młodsza mogła pokochać tego artystę, czy jest to psychologicznie możliwe?

Dopiero pod koniec tego monologu, spoglądając na jego udręczoną twarz, prostoduszna Anna Snitkina zrozumiała, o kim i o czym on mówi.

Wtedy dwudziestoletnia dziewczyna powiedziała czterdziestopięcioletniemu pisarzowi: „Kocham pana i będę kochać przez całe życie". Dostojewski ożenił się z nią w lutym 1867 roku. Przeczucie go nie omyliło – z nią wreszcie „zaznał w pełni szczęścia, którego tak pragnął".

Wydana wówczas *Zbrodnia i kara* stała się chyba pierwszą powieścią Dostojewskiego, która zyskała ogromne powodzenie u czytelników.

Bohaterem powieści jest student Rodion Raskolnikow, „zabójca teoretyk", „marzący, by poprzez morderstwo uszczęśliwić ludzkość i uratować pokrzywdzonych", kończący załamaniem, człowiek, któremu otwierają się oczy i na katordze przeżywa *katharsis.*

Powieść była groźnym ostrzeżeniem nowego Dostojewskiego, gdy po odbyciu kary dostrzegł rewolucyjne nastroje nowej młodzieży.

Modna radykalna krytyka zaatakowała *Zbrodnię i karę*, głosząc, że powieść ta oczernia młodzież i wspiera wsteczników. Nie wpłynęło to jednak na jej sukces czytelniczy.

Gdy powieść już była w druku, w Moskwie popełniono morderstwo. Pewien student, Daniłow, który zabił człowieka w celach rabunkowych, tłumaczył swą zbrodnię w sposób niebezpiecznie podobny do rozumowania Raskolnikowa. Dostojewski chlubił się tym, że to zjawisko przewidział.

To jego jasnowidzenie okaże się jednak znacznie niebezpieczniejsze.

Wkrótce pod tym samym smutnym petersburskim niebem pojawią się młodzi terroryści. Tych „zabójców teoretyków" będzie nękać problem Raskolnikowa – czy wolno przekroczyć określone granice, czy wolno zabić człowieka w imię idei? Dla przyszłego szczęścia ludzkości?

Pokonawszy wątpliwości, podobnie jak bohater Dostojewskiego zdecydują się na zabójstwa.

Powieść, która „przeorała" Lenina

Zbrodnia i kara i rozdziały *Wojny i pokoju* ukazywały się w tych samych numerach pisma „Russkij Wiestnik". I choć oba dzieła „zyskały ogromne powodzenie", najbardziej postępowa młodzież nie na to pismo wówczas polowała.

Najbardziej poszukiwała numeru pisma „Sowriemiennik", w którym znajdowała się powieść Czernyszewskiego *Co robić?*

To, co było nie do pomyślenia za Mikołaja I, zdarzyło się za Aleksandra II. Powieść więźnia została wydrukowana! I choć numery „Sowriemiennika" zostały wkrótce skonfiskowane, okazało się, że za późno: powieść zaczęła żyć własnym życiem. Wkrótce nie było już w Rosji „myślącego młodzieńca", który nie przeczytałby *Co robić?*

Ta książka jest zagadką rosyjskiej literatury. Nie ma w niej śladu wielkiego pisarskiego talentu, przez pół stulecia jednak rządziła ona umysłami młodzieży. Terrorysta Aleksandr Uljanow uważał tę książkę za ewangelię rewolucji. Gdy jego młodszy brat, Władimir Uljanow, przeczytał ulubioną książkę brata, oświadczył: „Ta książka mnie przeorała". *Co robić?* uczyniła rewolucjonistą przyszłego przywódcę bolszewickiej Rosji.

Była to książka przede wszystkim „ideowa". Młody czytelnik znajdował w niej wszystkie radykalne, „postępowe" idee tego czasu – uszczęśliwiającą kolektywną pracę, emancypację kobiet, wolną miłość, wyższą nad okowy burżuazyjnego małżeństwa. Głównym jednak jej śmiercionośnym ładunkiem była postać Rachmietowa.

Rachmietow pojawia się w książce w rozdziale zatytułowanym *Człowiek szczególny*. Czytając ten rozdział, młodzież jak zwykle odgadywała, o czym językiem ezopowym przemawiał do niej więzień z twierdzy Pietropawłowskiej.

Rosyjski „Che"

„Człowiek szczególny" – Rachmietow przygotowuje się do służenia ludowi (czytelnik odgaduje natychmiast, że chodzi o służenie rewolucji). Hartując się, by sprostać przyszłym wyrzeczeniom (chodzi oczywiście o przyszłe więzienie i katorgę), jada surowe mięso, a nawet sypia na gwoździach.

Szlachcic Rachmietow, ażeby dzielić ciężary ludu, podejmuje pracę jako zwykły robotnik. Idzie w lud, by go zrozumieć, pracuje jako burłak na Wołdze (wkrótce młodzi wielbiciele Rachmietowa też ruszą w lud). Wyrzeka się osobistego szczęścia, żony i dzieci, wszystkiego, co mogłoby przeszkodzić mu w służbie dla szczęścia ludzi (dla „ rewolucji", domyślał się młody czytelnik). Wszystkie swoje pieniądze wydaje przy tym nie na potrzeby osobiste, ale na pomoc dla niezamożnych studentów (oczywiście tych zbuntowanych!).

Młody czytelnik przyjmował to, co autor mówił o Rachmietowie, niczym przesłanie i apel.

> Oto prawdziwy człowiek szczególnie potrzebny teraz Rosji. Bierzcie z niego przykład, a kto czuje się na siłach, niech idzie jego drogą, bo to jedyna droga, która może doprowadzić nas do upragnionego celu.

(Do rewolucji, niezwłocznie domyśla się młody czytelnik).

Rewolucja i Rachmietow stanowiły właśnie odpowiedź autora na pytanie „co robić?", przewrotnie postawione w tytule.

Postać „szczególnego człowieka", niezłomnego ascety Rachmietowa, na dziesiątki lat owładnęła wyobraźnią młodych ludzi. Jego nazwisko stało się dla rosyjskich rewolucjonistów symbolem, ówczesnym rosyjskim Che Guevarą.

Postać Rachmietowa okazała się jednocześnie kluczem do sposobu działania przyszłych rosyjskich terrorystów. Włączając się w rewolucję, młodzież będzie z entuzjazmem naśladować rachmietowowskie wyrzeczenia, powtarzając niczym zaklęcie słowa Czernyszewskiego:

> Kto czuje się na siłach, niech idzie jego drogą, bo to jedyna droga, która może doprowadzić nas do upragnionego celu.

„Z entuzjazmem i uwielbieniem czytaliśmy *Co robić?*, usiłując we wszystkim naśladować Rachmietowa" – napisze później Lew Trocki. Doda też: „To właśnie jest przyszły narodowolec".

Tak, to był on, przyszły narodowolec – terrorysta.

Właśnie z celi twierdzy Pietropawłowskiej Czernyszewski cisnął swą bombę w przyszłość.

Na rozprawie postawa Czernyszewskiego była groźna i majestatyczna.

Senat skazał go na czternaście lat katorgi (skróconej następnie do siedmiu lat), zesłanie po odbyciu kary i kaźń cywilną.

W dniu kaźni cywilnej Czernyszewskiego w Petersburgu siąpił deszcz. Na szafocie stał czarny słup z łańcuchami. Około ósmej wokół tego pomostu zebrał się ogromny tłum: literaci, współpracownicy różnych pism,

studenci Akademii Medyko-Chirurgicznej, oficerowie. Byli to jego wielbiciele – „postępowa młodzież".

Czernyszewskiego przywieziono w karecie otoczonej żandarmerią konną. Na szafocie oprawca zdjął mu czapkę, zaczęło się odczytywanie wyroku. „Za zbrodnicze próby obalenia istniejącego ładu" został pozbawiony „wszystkich praw majątkowych" i zesłany na katorgę, a następnie na dożywotnie osiedlenie na Syberii.

Deszcz się wzmagał, Czernyszewski ocierał mokrą twarz i ledwie widząc, przecierał zapotniałe okulary. Odczytawszy wyrok, oprawca kazał mu uklęknąć, przełamał nad jego głową szpadę i nałożył na ręce kajdany. Rozpadało się już na dobre i kat nałożył mu czapkę. Czernyszewski podziękował uprzejmie i podzwaniając kajdanami, poprawił ją na głowie. Tak właśnie klęcząc w strugach deszczu, twórca niezłomnego Rachmietowa cierpliwie czekał na zakończenie „rytuału hańby". Tłum w milczeniu czekał wraz z nim, a gdy się to wszystko skończyło, rzucił się w kierunku karety, jednakże konna żandarmeria odparła oblegających karetę przemokniętych ludzi. W stronę powozu rzucano kwiaty.

Czernyszewski w kajdanach, konwojowany przez żandarmów, został zesłany na Syberię, gdzie miał spędzić niespełna dwadzieścia lat. Jednocześnie uwięziono i zesłano na katorgę jego współbojowników z „Ziemli i Woli" – Sierno-Sołowiowicza i innych.

Przez lata, gdy ledwie widzący Czernyszewski pędził życie na katordze, na studenckich bibkach wspominano ulubionego pisarza w bardzo popularnej wówczas wśród młodzieży przyśpiewce:

Pijmy za autora
„Co robić?" – za dzieło,
Jego bohaterów i jego ideał.

Ideał... idea... to w ustach nowej młodzieży ulubione i najczęstsze słowa. Młodzi cenili nową literaturę jedynie wówczas, gdy była ideowa. Nawet poezja musiała być teraz ideowa.

Wielki, przestraszony poeta – obywatel

Przywódcą tej nowej poezji, bożyszczem nihilistów stał się poeta Nikołaj Niekrasow, redaktor „Sowriemiennika".

„Muza zemsty i smutku", tak określił Niekrasow swoją poezję. Młodzi ludzie wyedukowani w języku ezopowym z entuzjazmem odczytali,

że chodzi o „zemstę" na bezwzględnej władzy i „smutek" z doli żyjącego w nędzy pozbawionego praw ludu. „Żaden Rosjanin nie spojrzy bez miłości na tę bladą, okrwawioną, biczem wychłostaną muzę" – pisał poeta. Młodzi czytelnicy zaś dopisywali „biczem carskiej cenzury".

Niekiedy Niekrasow jednak pisał żarliwie i wprost. Wówczas jego wiersze stawały się porzekadłami i hasłami. Wszyscy przyszli terroryści nosili w sercu jego wersy: „Bo nie zazna to serce miłości, które nienawiścią jest zmęczone", „umrzesz, nie próżno trwa to dzieło, kiedy się pod nim sączy krew!".

Niekrasow sformułował wreszcie nowe rozumienie poezji: „Poetą możesz nie być wcale, obywatelem – twa powinność".

Swobodną, kapryśną muzę wielkiego Puszkina, służącą Apollinowi, uznawano za anachronizm i bezużyteczną igraszkę. Zastąpiła ją służąca społeczeństwu muza Niekrasowa, bezwzględnie krytykująca władzę – muza inteligentów raznoczyńców. Jedynie taka poezja miała teraz prawo do istnienia, tylko ona, bo była użyteczna dla społeczeństwa! „Użyteczna", to najwyższa pochwała w ustach nowej młodzieży i nowych czasów.

Pismo Niekrasowa „Sowriemiennik" ostro atakowało wszystko, co nie odpowiadało owej tendencji.



21. Nikołaj Niekrasow.
Fotografia z początku lat siedemdziesiątych XIX wieku

Jednak ten wielki poeta-obywatel nie zawsze był człowiekiem nieposzlakowanym.

Niekrasow znakomicie grał w karty, niezwykle wiodło mu się w grze i, jak głosiła wieść, był zręcznym szulerem. Grając w arystokratycznych klubach, jakoś nazbyt często ogrywał bogaczy, ale umiejętnie przegrywał z „właściwymi osobami". Na przykład z wielkim karciarzem, hrabią Aleksandrem Adlerbergiem, synem ówczesnego ministra dworu. Hrabia (od dzieciństwa zaprzyjaźniony z carem) był osobą bardzo bliską władcy.

„Demon zapobiegliwości" (jak barwnie określił to Dostojewski) albo „pożądanie bogactwa" (jak mniej poetycko napisał publicysta Aleksiej Suworin) przez całe życie władały Niekrasowem, który w młodości zaznał prawdziwej nędzy. Poeta-obywatel okazał się też, mówiąc współczesnym językiem, zręcznym i bezwzględnym biznesmenem. Była to cecha wśród rosyjskich literatów całkiem nowa. Znakomite pismo „Sowriemiennik" Niekrasow założył wspólnie z literatem Iwanem Panajewem. Już wkrótce jednak, jak pisał złośliwy współczesny – „zobaczył Niekrasowa w powozie Panajewa i z żoną Panajewa". Niekrasow zagarnął pismo wraz z piękną żoną Panajewa, która została jego kochanką.

Jedną z ulubionych poetyckich postaci Niekrasowa była postać matki. Gdy jednak umarła, nie przyjechał na jej pogrzeb. Kiedy kochająca go wiernie Panajewa postarzeje się i popadnie w niedostatek, poeta-obywatel nie wspomoże jej. „Kiedyś wiersze pisał dla niej, niech da teraz na mieszkanie", napisze złośliwie świadek wydarzeń. Niekrasow nie dał.

Najpotężniejszym demonem dręczącym Niekrasowa nie była jednak żądza korzyści, był nim strach. Nieustraszony w wierszach poeta bywał w życiu prawdziwym tchórzem. W obawie o istnienie „Sowriemiennika" (ale przede wszystkim o swoje bezpieczeństwo) niekiedy donosił na własne pismo. W rozmowach z dzierżącymi władzę uskarżał się, jakie ma trudności z niesfornymi współpracownikami.

Ten jego wieczny lęk stanie się źródłem kompromitacji przed całą czytającą Rosją.

Któż jednak z nas, żyjących w ZSRR, rzuci w niego kamieniem?

Pochodził przecież z takiego samego państwa strachu – z Rosji cara Mikołaja.

Kiedyś w rozmowie Turgieniew przedstawił wstrząsającą scenę: ostatni żałosny płacz zająca, którego dopadają charty. Ta scena tkwi i tkwić będzie w podświadomości każdego, kto urodził się w Rosji. Młodszy od Niekrasowa, znakomity pisarz Gleb Uspienski, napisał:

> Przymus nieustannego strachu – oto sens życia w Rosji. Strach, „poczucie winy" płynące stąd, że się w ogóle żyje, przepoił wszystkie nasze myśli i wszystkie dni i noce.

„Dźwięk boskiego słowa"

Mottem do życia poety Niekrasowa mogą być wersy niezbyt cenionego przezeń wielkiego Puszkina:

Lecz ledwo dźwięk boskiego słowa
dotykiem muśnie czujny duch,
*wnet zrywa się poety duch...**

Gdy tylko zaczynał pisać, przeistaczał się. Jest w jego wierszach żarliwa nienawiść do niesprawiedliwości, ukochanie Rosji i nieustanny wyrzut sumienia. Żaden rosyjski poeta nie kajał się w swych wierszach z taką mocą i liryzmem. Owo rasputinowskie „nie zgrzeszysz, to się nie pokajasz, gdzie podleńko, tam świątobliwie" – towarzyszyło Niekrasowowi przez całe życie. Była to gimnastyka duchowa. Grzech prowadził do ogromnego żalu za grzech, a ten żal znajdował ujście w przejmujących nieśmiertelnych wierszach stanowiących jego spowiedź i modlitwę błagalną. Tak jak Dostojewski osłaniał swą epilepsję, z której rodziły się niekiedy wielkie objawienia, tak Niekrasow strzegł własnych grzechów. Gdy więc czyta się Dostojewskiego, można wiele zrozumieć u Niekrasowa.

Wielkie Niekrasowowskie określenie Rosji: „Ty i ubogaja, ty i obilnaja, ty i moguczaja, ty i bezsilnaja" odnoszą się do samego autora – wielkiego i bardzo nieszczęśliwego Rosjanina.

Oto w jakim nurcie wielkiej literatury żyła i wzrastała nowa młodzież.

Obłomowszczyzna w pałacu

W tym nowym społeczeństwie, w którym pojawiła się już literatura władająca umysłami, cesarz znajdował sposób, aby żyć tak, jakby to zjawisko nie istniało. Nawet jego ojciec, który nałożył na literaturę rosyjską kaganiec, zapraszał do pałacu i próbował pozyskać najznakomitszego ówczesnego twórcę – Puszkina. Mikołaj poszedł do teatru, by obejrzeć niebezpieczną komedię Gogola *Rewizor*, demaskującą powszechne nadużycia jego urzędników. Obejrzawszy spektakl, wypowiedział słynne zdanie: „Wszystkim się oberwało, ale najbardziej mnie". Najdostojniejsza samokrytyka od razu uczyniła ze złośliwej komedii sojuszniczkę władzy, pozytywny apel o położenie kresu kradzieżom.

Uczeń poety Żukowskiego, reformator Aleksander II, nie interesował się wcale pisarzami. Nie chciał zrozumieć siły słowa w społeczeństwie,

* *Poeta*, przekł. Julian Tuwim, w: Aleksander Puszkin *Wybór wierszy*, Kraków 1982.

które sam rozbudził. Nie rozumiał, że literatura i prasa tworzą wizerunek jego panowania i kształtują umysły młodzieży. Reformując Rosję, trwał w ojcowskiej epoce sprzed reformy, gdy wizerunkiem rządu zajmował się III Oddział, dbający też o poglądy młodzieży.

Rosja jednak została nieodwołalnie odrodzona, represje wobec Czernyszewskiego i członków „Ziemli i Woli" nie powstrzymały wielkiego ruszenia lodów po mikołajowskiej zimie. Wszystko stało się teraz sprawą publiczną. Odbywały się polityczne obiady, gdzie ścierali się zaciekle słowianofile i okcydentaliści, spierając się o drogi rozwoju Rosji. Zwalczając siebie nawzajem, jedni i drudzy domagali się od rządu dalszych, a co najważniejsze, jak najszybszych zmian.

> Chcemy, żeby noworodkowi [chodzi o społeczeństwo uwolnione od poddaństwa – E.R] w pierwszym już dniu zaczęły wyrzynać się zęby, żeby następnego dnia już chodził [a dotyczyło to kraju, gdzie ponad osiemdziesiąt procent ludności było analfabetami! – E.R.] – niepotrzebne są nam administracyjne niańki z pieluchami i powijakami.

Tak brzmiał manifest nowych czasów.

Żarliwe dysputy w ziemstwach, głośne przemówienia słynnych adwokatów w przepełnionych salach sądowych, filantropijne bale, gdzie wygłaszane były mowy, wybitni pisarze czytający publicznie swe nowe utwory... dyskusje, zebrania z przemówieniami odbywały się wszędzie. Do swoistej dysputy doszło nawet nad otwartym grobem.

Podczas pogrzebu Niekrasowa Dostojewski wygłosił mowę. Niekrasowa przyrównał w niej do wielkich – Lermontowa i Puszkina. Wówczas kilka młodych głosów przerwało mu ostro okrzykami: „Niekrasow jest większy! Większy!!" i rozległy się oklaski.

Dyskusja nad grobem Niekrasowa niezwłocznie przerzuciła się do prasy i rozgorzała tam z całą zaciekłością.

ROZDZIAŁ 7

Straszne lata

Śmierć „nadziei Rosji"

W połowie lat sześćdziesiątych to nie literatura absorbowała Aleksandra. W 1865 roku w życiu cesarza doszło do wielkiej tragedii, która stanie się tragedią dla całego kraju.

Aleksander i cesarzowa uwielbiali następcę tronu. Niks, przystojny, niezwykle utalentowany, z przekonań prawdziwy Europejczyk, winien był kontynuować reformy ojca. To „nadzieja Rosji", „świetny młodzieniec", „giętki i subtelny umysł, otwarty na wszystko, co nowe" – mówili o nim jego nauczyciele. Następcę tronu adorowali wszyscy. „Szczytem doskonałości" nazywał go wielki książę Konstanty. Szczególnie jednak oddany mu był potężnej budowy niezgrabiasz, brat Sasza.

Sasza był następny pod względem starszeństwa. Pamiętając jednak o współzawodnictwie między Aleksandrem a Konstantym, cesarzowa (która nie mogła przezwyciężyć niechęci do tego niezręcznego olbrzyma) nie zadbała o edukację Saszy, tak jak zadbano o Niksa. Saszy rozmyślnie nie przygotowywano na ewentualnego następcę.

Poczciwy Sasza nie narzekał. Nie przepadał za nauką, podobnie jak dziad i wszyscy Romanowowie kochał musztrę i gorliwie zajmował się wojskiem. Z dumą mówił o sobie, że jest „sumiennym dowódcą pułku". W przeciwieństwie jednak do prawdziwych gwardzistów – dziada, ojca i brata Niksa – Sasza nie sprawdzał się w wojsku.

Na balach biedny Sasza nigdy nie tańczył, krępując się swojej niezdarności. Przesiadywał po kątach ze starcami. Stamtąd z admiracją przyglądał się tańczącemu bratu. Sasza był nieludzko silny. Jako chłopiec zginał w rękach podkowy i czule spoglądał na Niksa, jakby prosząc o pochwałę.

Za to nieustannie dobroduszne spojrzenie, otyłą twarz i psie oddanie wielki książę Michał (wuj Misza) przezwał go „Mopsem", a dwór „Buldożkiem".



22. Mikołaj „Niks", najstarszy syn Aleksandra II

Wszystko zniweczył przypadek. Tego dnia w pałacu gościł starszy syn siostry Maszy, młody książę Nikołaj Leichtenberg.

Niks pasjonował się gimnastyką i siłowaniem, co lubił także Nikołaj Leichtenberg. Niks zaproponował starcie. Obaj zaczęli się siłować, oczywiście w obecności Saszy, który uwielbiał Niksa. Podczas walki Niks uderzył się boleśnie w kręgosłup. Aleksandra Patkul wspominała:

> Tak mocno uderzył się o kant marmurowego stołu, że gdyby go nie podtrzymano, zapewne by upadł. Mój mąż, który wtedy właśnie miał dyżur w Pałacu Zimowym przy cesarzu, wszedł do sali, gdzie zabawiali się obaj książęta, aby się z nimi przywitać. Gdy mąż zobaczył, że następca tronu jest blady i nie ma nawet sił, by się podnieść, pobiegł i przyniósł szklankę wody, o czym nikt nie pomyślał. Wypytał, co się stało i dowiedziawszy się od wielkiego księcia Aleksandra [Saszy] wszystkich szczegółów, powiedział hrabiemu Stroganowowi [hrabia Siergiej Stroganow to wychowawca Niksa], że należy niezwłocznie posłać po lekarza, że na tak poważną kontuzję jak uraz kręgosłupa trzeba zwrócić uwagę... ale nie podjęto żadnych energicznych środków.

Wkrótce przyjechała narzeczona Niksa, duńska księżniczka Dagmara. Drobna i czarująca, była bardzo zakochana w swym narzeczonym.

Dagmara świetnie trzymała się w siodle, więc w Peterhofie urządzono konne polowanie na lisy. Gdy Niks jak zwykle wskoczył na konia, twarz jego nagle wykrzywiła się z bólu. Ojciec zapytał, co się stało, ale Niks zamiast odpowiedzi tylko spiął konia ostrogą i... krzyknąwszy z bólu, niemal z niego spadł. Nie potraktowano tego poważnie. Wkrótce jednak cesarzewicz zaczął zmieniać się w oczach, bardzo schudł, idąc garbił się. Ojciec nieświadomy, co się dzieje, gniewał się i wyrzucał mu, że „chodzi jak starzec". Niks usiłował przemagać ból – na własną zgubę.

Wreszcie lekarze zbadali go jak należy. Po tym badaniu nadworny lekarz Botkin przyszedł do gabinetu cesarza. Władca wyszedł z gabinetu pobladły.

Okazało się, że na skutek zaniedbanego urazu Niks zapadł na groźną chorobę – gruźlicę kości.

Następcę tronu wysłano na kurację do Nicei, czuł się coraz gorzej, więc Sasza poprosił, by pozwolono mu do niego pojechać. W kwietniu 1865 roku car otrzymał straszliwą depeszę. Do gruźlicy przyłączyła się choroba mózgu. Dni następcy były policzone. Należało się śpieszyć, zawiadomiono Kopenhagę i Dagmara z matką przyjechały do Nicei.

Car z całą rodziną wyruszył, by po raz ostatni zobaczyć syna. Przed wyjazdem w soborze Kazańskim odprawiono uroczyste modły. Całując ikony, cała rodzina modliła się. Wychowawca następcy tronu zanotował:

> Jechali przejęci jedną myślą, czy Bóg pozwoli im zastać chorego przy życiu... Pędziliśmy pociągiem z przerażającą szybkością.

W Berlinie powitał ich król Wilhelm, wuj następcy tronu. Obaj monarchowie objęli się w milczeniu.

W stolicy Prus do cesarskiego pociągu dołączono wagon wiozący Dagmarę i jej matkę. Obie płakały. W Paryżu przy cesarskim pociągu zjawił się Napoleon III. Car „był mu wdzięczny za wyraz smutku na twarzy".

Z niebywałą jak na ówczesne czasy szybkością, w ciągu trzech dni i nocy, rodzina dotarła do Nicei. Nikt jeszcze tak szybko tu z Petersburga nie dojechał. Na peronie pociąg otoczyło mnóstwo Rosjan o zapłakanych twarzach – Niks był lubiany przez wszystkich.

Umierał w willi Bermont, którą Aleksander później wykupił. Weszli do niej całą rodziną. Książę leżał i twarz miał pogodną, a raczej pogodny uśmiech na woskowej wychudłej twarzy. Przy łóżku stanęły Dagmara z matką, a nad drobnymi Dunkami górował ogromny Sasza. Cesarzowa przypadła do syna.

Mikołaj ucałował wszystkich. Był przytomny. W nocy jednak zaczął przedziwnie majaczyć – przemawiał do jakichś deputacji... dowodził pułkami... mówił o zasługach ojca, cytował łacińskie sentencje, mówił o sprawach Słowian uciskanych przez Turków.

„Wszyscy potem wyrzucali sobie, że nikt nie polecił, by to wszystko zapisać" – wspominał jego wychowawca, generał-lejtnant Litwinow.

Spowiadając się, Niks powiedział, że jego największym grzechem jest niecierpliwość i grzeszne pragnienie, by jak najszybciej umrzeć. Potem znowu weszła rodzina i Dagmara. Następca spytał żartobliwie:

– Czy nie prawda, papo, że jest bardzo milutka?

Chciał choć trochę pocieszyć rodzinę.

Nastał 12 kwietnia – ostatni dzień Mikołaja.

Car z rodziną zamieszkali po drugiej stronie ulicy w willi Verdie, którą zakupiono na ich przyjazd. Już o szóstej rano przybiegł wychowawca i obudził wszystkich wiadomością, że Niks kona.

Zapach piżma przyprawiał chorego o wymioty. Dagmara, klęcząc, ocierała mu twarz, trzymał ją za rękę, a potem powiedział:

– Papo, dbaj o Saszę, to taki uczciwy i dobry człowiek.

> Około trzeciej uniósł rękę i prawą uchwyciwszy głowę Saszy, lewą wydawał się szukać głowy księżniczki Dagmary. Język zaczął odmawiać mu posłuszeństwa i wkrótce wypowiedział ostatnie zdanie... ujął dłoń cesarzowej i wskazując nań Hartmanowi [lekarzowi], powiedział po francusku: „Proszę... się nią... dobrze opiekować". (N. Litwinow)

W legendzie rodzinnej ten epizod wygląda nieco inaczej. Głosiła ona, że na łożu śmierci Niks objął głowę brata jedną ręką, a drugą ujął dłoń swojej niedoszłej żony i złączył jej dłoń z dłonią brata.

Zapowiadało to przyszłe wydarzenia.

Dagmara napisała do ojca do Kopenhagi:

Dziękuję Bogu za to, że mój drogi skarb zastałam przy życiu i że poznał mnie w ostatniej chwili. Nigdy, przenigdy nie zdołam zapomnieć, jak na mnie spojrzał, kiedy się do niego zbliżyłam. Nie, nigdy! Biedni cesarz i cesarzowa! Tak byli dla mnie czuli w moim, a także własnym nieszczęściu; biedni jego bracia, zwłaszcza Sasza, który kochał go tak wzniośle, nie tylko jak brata, ale jak swego jedynego i najlepszego przyjaciela. Jest mu teraz biedakowi bardzo ciężko, bo musi zająć miejsce swego ukochanego brata...

Następcą tronu został więc Sasza. Jego wychowawcy byli zatroskani. Znali możliwości swego ucznia. „Uczony w rodzinie", wielka księżna Helena, błagała cara, by za następcę tronu uznał następnego w kolejności syna Włodzimierza. Ten też zbyt wysoko nie mierzył, nie był jednak tak uparty i tępawy, albo, jak określano rzecz taktownie – nie cechowała go taka „statyczność" myśli.

Aleksander jednak był zbyt przybity stratą, nie chciał niczego zmieniać. Nad następcą tronu czuwało teraz mnóstwo nauczycieli. Znakomici historycy, prawnicy, ekonomiści, ci, którzy kształcili Niksa, zabrali się teraz za uzupełnienie edukacji Saszy. Jak powiedział jeden z tych wychowawców, historyk prawa Boris Cziczerin: „Zabrali się do beznadziejnej sprawy".

Ślubna sztafeta

Młodszy brat znajdował niezwykłe upodobanie we wszystkim, co należało do starszego. Okazało się, że nowemu następcy tronu podobała się również Dagmara.

Sasza należał do ludzi jednej miłości. We wczesnej młodości zakochał się w księżniczce Mieszczerskiej i czule przechowywał w sekreterze jej pantofelek, który wykradła dla niego służąca. Księżniczkę trzeba było wydać za mąż, a ojciec wytłumaczył mu wówczas surowo: „Zapamiętaj, w gościach mamy prawo tylko do flirtu". Od tej pory Sasza nikim się już nie zainteresował.

Teraz marzył o Dagmarze. Nowy następca tronu zanotował w dzienniku:

Coraz więcej myślę o Dagmarze i codziennie błagam Boga, by sprzyjał tej sprawie, co uszczęśliwi mnie na całe życie.

Porozmawiał z ojcem, powiedział, że kocha Dagmarę i że chciałby się z nią ożenić. W Nicei wydało mu się, iż Dagmara nie będzie temu przeciwna.

Nieco oszołomiony ojciec napisał do Kopenhagi i zaprosił Dagmarę do Petersburga. Już wkrótce cesarz dowiedział się, że Sasza się nie mylił.

Z dziennika następcy tronu:

> Jej mama pisze, że nie chciałaby teraz wysyłać do nas Dagmary, bo niezbędny jest jej spokój i potrzebuje morskich kąpieli.

Oznaczało to, że Dania zgadza się na małżeństwo, ale przyjazd należy odroczyć, bo w przeciwnym wypadku Europa nabierze przekonania, iż matka chce jak najszybciej wydać córkę za nowego następcę tronu. Sasza prostodusznie zanotował w dzienniku:

> Co do mnie, myślę wyłącznie o tym. Błagam Boga, by sprzyjał tej sprawie i pobłogosławił.

Wymogom przyzwoitości stało się zadość – upłynęło kilka miesięcy. Nadeszła jesień i Dagmara była gotowa przyjechać. A więc stało się! Przygotowywano się do zaręczyn.

Dagmara przyjechała we wrześniu. Była jesień, ale pogodna i słoneczna. Zaczęło się mnóstwo związanych z tym wydarzeniem uroczystości – balów, iluminacji, fajerwerków. Dla niezręcznego następcy tronu, który nienawidził tańców, była to wprost tortura. Oświadczył kategorycznie, że tańczyć nie będzie i słowa dotrzymał ku niemałej konfuzji dworu i rodziny.

Hrabia Siergiej Szeremietiew, rówieśnik następcy tronu (bawił się z nim w dzieciństwie i wkrótce mianowany został jego adiutantem), wspominał w swych pamiętnikach:

> W roli narzeczonego cesarzewicz był nieznośny... Pojawiał się publicznie tylko z obowiązku i czuł odrazę do wszelkich iluminacji i fajerwerków. Wszyscy współczuli narzeczonej, która straciła pełnego gracji i utalentowanego ukochanego i musi oto, bez miłości, połączyć się z nieokrzesanym prostakiem, źle mówiącym po francusku. Taka opinia panowała w kołach dworskich.

Współczuć jednak należało nie jej, ale Rosji.

Narzeczona zyskała sympatię wszystkich. Spoglądała wokół promiennymi oczami, jej prostota i urok zapowiadały przyszłej rodzinie szczęście i spokój. Jednak Szeremietiew napisał prawdę: bynajmniej nie wszystkim na dworze podobało się to pośpieszne przejście od zmarłego do jego żywego brata.

Nie rozumiano jej jednak. Jej drobne, pełne gracji ciało nie należało do Niksa, ani do Saszy, ale z mocy urodzenia należało do następcy tronu.

Po to urodziła ją matka, która rozsądnie wydawała za mąż córki i żeniła pomyślnie swych synów. Siostry Dagmary i jej bracia spokrewnili się już ze wszystkimi królewskimi domami, od Anglii po Grecję. Matkę Dagmary nazywano „teściową całej Europy".

Poprzez swe liczne potomstwo królowa duńska w szczególny sposób utworzyła zjednoczoną Europę.

Od chwili zaręczyn drobna Dagmara rządziła wedle woli olbrzymim Saszą. Po ślubie nie rozstawał się z nią. Gdy wyjeżdżała do Danii, siedział zgnębiony w jej pokojach, niczym wielki pies, który został bez pana. Sasza musiał być przy kimś, w kim był zakochany. Przedtem miał Niksa, a teraz Dagmarę. Taki był nowy następca tronu.

Dagmara (po przejściu na prawosławie Maria Fiodorowna, albo też Minny, jak ją nazywano w rodzinie Romanowów) była wówczas bardzo szczęśliwa w swej nowej ojczyźnie.

Martyrologium

Gdyby wiedziała wówczas, co ją czeka w Rosji... Przeżyje śmierć męża Aleksandra III, śmierć czterech synów. Najpierw – najstarszego syna Aleksandra, który zmarł w dzieciństwie, potem Jerzego, zmarłego na gruźlicę, w 1917 roku przeżyje rewolucję i abdykację synów Mikołaja i Michała oraz śmierć ich obu – Michała rozstrzelanego w Permie i ostatniego cara Mikołaja II rozstrzelanego w Jekaterynburgu. Wraz z nim zginie jej wnuk cesarzewicz i cztery wnuczki. Przeżyje też śmierć ukochanego brata – króla Grecji, Jerzego, zastrzelonego w Salonikach.

Ujrzy upadek wielkiego cesarstwa i trzystuletniej dynastii Romanowów, a resztę życia spędzi na obczyźnie.

Wtedy jednak, w czasie zaręczyn, tak szczerze się radowała, a jej widok cieszył wszystkich. „Szczęśliwy tydzień Dagmary" – powiedział o tych dniach poeta Tiutczew.

Cesarzowa Maria Aleksandrowna odnosiła się do niej powściągliwie. Wszyscy to zauważyli.

> Odpowiadała chłodno na jej skwapliwą uprzejmość, jakby wciąż podkreślając, że pamięta o zdradzie wobec swego ulubieńca. (Hrabia Siergiej Szeremietiew)

Poza tym widok synowej sprawiał jej ból – zbyt przypominał czas własnej młodości i zakochania. Teraz stosunki „z Saszą" zupełnie się zmieniły. Przed pięciu laty urodziła mu ostatnie dziecko. Gruźlica, której nabawiła się w fatalnie wilgotnym klimacie Petersburga, i częste porody zniszczyły jej zdrowie. Zachowała jednak poczucie humoru.

Każdego ranka jej Sasza nadal przychodził do niej na rytualną kawę, całował, pytał o dzieci i mówił, że „doskonale dziś wygląda". Pewnego razu nie wytrzymała i odpowiedziała na kolejny (wciąż ten sam) komplement: „Jestem teraz piękna tylko dla prosektorium jako szkielet pokryty grubą warstwą szminki i pudru" i roześmiała się złośliwie. Była to jednak tylko chwila zgryźliwości.

I znów łagodnie, wszystko wybaczającymi oczami patrzyła na cesarza.

Ludzi wokół cesarzowej jednak ubywało, jej znakomity salon, do którego dawniej wszyscy usiłowali się dostać, teraz opustoszał. Śmierć następcy tronu odmieniła jej życie.

Wkrótce doktor Botkin oznajmił cesarzowi, że choroba płuc wyniszczająca organizm cesarzowej nie pozwala jej nadal wypełniać małżeńskich obowiązków. Małżonkowie odetchnęli z ulgą. Od dawna ich już nie wypełniali. Od razu też znikł z ich życia pewien fałsz.

Tamta strona życia zamknęła się dla nich, toteż cesarz teraz niejako nie zdradzał żony!

Stosunki między nimi zmieniły się, ona gorliwie oddała się religii i filantropii. Jej gabinet obwieszony był ikonami. Nieustannie też powiadamiała cara o odkryciu nowych, świętych relikwii.

Dworzanie coraz częściej mówili o cesarzowej „święta".

Dwór, który przedtem jej nie lubił, teraz nie lubił młodych piękności, które błyskawicznie zastępowały jedna drugą w łóżku cesarza.

Tygrysica

Tymczasem cesarz zabawiał się coraz grzeszniej. Zaprosił francuski zespół teatralny, który dla kółka wybranych odegrał dialogi z zakazanych utworów markiza de Sade'a. Dworska plotka głosiła przy tym, że odegrano nie tylko dialogi.

Cesarz miał też stałą kochankę.

Z dziennika wielkiego księcia Konstantego:

22 listopada 1861.
Na obiad z żonką do Carskiego Sioła... Przy Bramie Orłowa spotkaliśmy Saszę konno, a potem Aleksandrę Siergiejewną Dołgorukową też konno, zupełnie samą. Wniosek stąd łatwo wyciągnąć. To bolesne...

„To bolesne" – zapisał nie dlatego, że był aż tak moralny, ale dlatego, że frejlina księżna Aleksandra Dołgorukowa była damą nazbyt zaborczą.

Uchodziła za prawdziwą piękność. Anna Tiutczewa napisze:

> Jeśli nikt jednak na nią nie patrzy, spostrzega się ze zdziwieniem jak jest... nieładna. Tyczkowata, o płaskiej piersi, kościstych ramionach i ołowiano bladej twarzy.

...Wystarczy jednak, by księżna napotkała interesujące ją męskie spojrzenie, gibka kibić natychmiast się prostuje, policzki barwi rumieniec, a wszystkie ruchy nabierają niebezpiecznej gracji. Staje się po kociemu delikatna.

Tę kotkę jednak należałoby raczej nazwać tygrysicą. Jej ciało, uśmiech, spojrzenie figlarne i przymilne. Wszystko to oczarowało nieszczęśnika, który uległ od razu urokowi tej tak niepowtarzalnej i tak typowo dworskiej piękności. Interesował ją wyłącznie dwór, intrygi i złośliwości. Była prawdziwą mistrzynią dworskiej szkoły obmowy. Jej pochwały czasem brzmiały tak, że sam diabeł miał z tego uciechę.

Jak przystało na mistrzynię dworskiej intrygi była doskonałą aktorką. Kiedy więc między nią a cesarzem doszło do zbliżenia, postanowiła niezwłocznie powiadomić dwór o swej nowej, godnej zazdrości pozycji. Rozegrała to znakomicie.

Cesarzowa siedziała w otoczeniu dam dworu, wertując *Słownik historii i geografii*. Wszedł cesarz i w tejże chwili Aleksandra Dołgorukowa zemdlała. Cesarz rzucił się jej na pomoc. Cała krew odpłynęła z jej twarzy, tętno było ledwo wyczuwalne. Car przestraszony tym, zbyt długo trzymał ją w objęciach. Cesarzowa zachowała się godnie – spokojnie wertowała książkę.

Cesarzowa stoicko przetrzymała ten związek. Miała rację. Jak zdarzało się też przedtem, namiętność Aleksandra wygasła i frejlina została odsunięta. Według ustalonego zwyczaju cesarz doprowadził do jej małżeństwa ze swym generałem i napisał do niej pełen galanterii list, którego pragnęła.

> Moja wewnętrzna rana długo się nie zagoi, a moje biedne serce, w którym czytała Pani jak w książce dla dzieci, długo będzie cierpieć. Żegnam Panią na zawsze.

Nasz doświadczony Don Juan przestrzegał banalnej reguły: jeśli mężczyzna chce bez konsekwencji opuścić niebezpieczną kobietę, winien sprawić, by nabrała przekonania, że porzuciła go sama.

W 1865 roku cesarzowa jednak zaniepokoiła się, poczuła, że z Saszą dzieje się coś niezwykłego. I tym razem, jak zawsze, nową miłość miał wypisaną na twarzy. Nikt jednak nie wiedział, kim ona jest. Krążyły dziwne pogłoski o jakiejś wychowanicy Instytutu Smolnego, z którą spacerował w Ogrodzie Letnim. Wydawało się to jednak śmieszne. Miłość platoniczna nie była specjalnością Romanowów, zwłaszcza że z okna Złotego Salonu cesarzowej widać było jak pod pałac przywożono powozem nieznajomą. Wtedy w gabinecie, w którym umarł Mikołaj I, zapalało się światło. Tam najpewniej działo się też wszystko, co obrażało pamięć zmarłego ojca.

„Wiele ambicji, mało amunicji"

Tymczasem nastał nowy 1866 rok. Aleksander panował już jedenaście lat. Pojawiło się pokolenie nie pamiętające czasów jego ojca – epoki strachu. Zamiast Czernyszewskiego, Sierno-Sołowiowicza i innych niegdyś aresztowanych lub przebywających za granicą, przywództwo nad tą nową młodzieżą objęli radykalni rówieśnicy – niedouczeni gimnazjaliści i studenci.

Duch wolności zawrócił im w głowie i wprawił w upojenie i szaleństwo, przepełniając namiętnym pragnieniem politycznego działania.

„Co mu książka ostatnia podpowie, to w jego «gorącej głowie»" – napisał o rosyjskiej młodzieży uwielbiany przez nią Nikołaj Niekrasow.

W tym okresie w młodzieżowym środowisku krążyło mnóstwo zakazanych książek i szalonych pomysłów. Najbardziej rozegzaltowana młodzież gardziła pokoleniem wczorajszych liberałów, a nawet bożyszczem radykalnej Rosji – Aleksandrem Hercenem. Z nienawiścią cechującą młodzież nazywała starych wyłącznie „ugodowcami", „ważnymi jegomościami, którzy przy całej erudycji i rewolucyjnej frazeologii nie są w stanie zerwać ze starym porządkiem". Starzy wierzyli bowiem w reformy. Wierzyć jednak należało wyłącznie w rewolucję, która z całą pewnością i to wkrótce miała wybuchnąć w Rosji. Potrzebny był tylko bardzo silny zewnętrzny impuls. Takim impulsem mogło stać się zabójstwo cara.

Wiara w to przewijać się będzie przez cały ruch rewolucyjny drugiej połowy XIX wieku.

Ubóstwo intelektualne tych rosyjskich jakobinów stanowiło odbicie historii kraju. Jak ze smutkiem napisze Dostojewski:

> Francuska rewolucja wyrosła z Corneille'a i Woltera na ramionach Mirabeau, Bonapartego, Dantona, encyklopedystów, u nas zaś [cały zasób wiedzy – E.R.] to encyklopedia Brockhausa i Efrona... U nas wywłaszczyciele, zabójcy, zamachowcy to pozbawieni talentu literaci, studenci, którzy nie ukończyli studiów,

adwokaci bez praktyki, niezdolni artyści, uczeni bez wiedzy, ludzie o olbrzymich ambicjach i miernych zdolnościach. Wiele ambicji, mało amunicji.

Piekło

W tym czasie z Penzy do Moskwy przyjechał Nikołaj Iszutin, chłopiec, który nie ukończywszy gimnazjum, wstąpił jako wolny słuchacz na Uniwersytet Moskiewski.

Syn drobnego kupca (zawsze w tej samej granatowej koszuli i w znoszonych spodniach wsuniętych w ciężkie buciory) był człowiekiem chorobliwie ambitnym. Chciał rządzić rówieśnikami. Choć w nędznej odzieży, przywiózł ze sobą z cichej prowincjonalnej Penzy wiele nowych idei, także tę najważniejszą, że wkrótce nastąpi rewolucja. Naczytał się o niej w zabronionych książkach. Ten biedak postanowił stanąć na jej czele.

Jego współczesna pisała:

> Usiłował wyglądać na ponurego i zawziętego w nienawiści, jak przystało na surowego rewolucjonistę. W istocie był to zazdrośnik, niezbyt zdolny, ale żarliwie marzący o popularności.

W 1863 roku, po pożarach w Petersburgu, centralną grupę zbuntowanych moskiewskich studentów na czele z Zaiczniewskim zesłano na katorgę i Iszutin przejął ich sztandar.

W Zaułku Sytińskim w Moskwie stał duży dom czynszowy. Składał się z maleńkich mieszkań – klitek, które gospodarz wynajmował studentom. Dom stopniowo stał się rodzajem internatu ubogich studentów. Tutaj Iszutin łatwo wynajdywał tych, którzy chcieli zostać przyszłymi Robespierre'ami. Tak powstało jego kółko.

Początkowo iszutinowcy postanowili zrealizować socjalistyczne idee Fouriera: utworzyć wraz z robotnikami komunę – warsztat introligatorski, bez wyzyskiwaczy-pośredników, i dzielić między siebie po równo zarobione pieniądze. W introligatorni jednak, niestety, trzeba było pracować. Jak słusznie mówił Dostojewski: „Komuż by u nas w Rosji chciało się pracować". Tak więc od pracy według Fouriera chłopcy przeszli do spraw bardziej interesujących.

Wewnątrz swojej grupki Iszutin utworzył wąskie kółko pod nazwą „Organizacja", składające się głównie z prowincjuszy. Celem tego nielegalnego kółka stało się, ni mniej ni więcej, tylko zbudowanie socjalizmu w Rosji.

Iszutin oznajmił członkom kółka, że ich maleńka „Organizacja" stanowi część pewnego „Europejskiego Komitetu Rewolucyjnego" przygotowującego rewolucję na całym świecie. Tak jak przypuszczał, ten fantastyczny pomysł wzbudził gorączkowy entuzjazm uczestników. Co najważniejsze, wzbudził lęk wobec Iszutina i skłonił kółko do podporządkowania się mu. To on pierwszy z kłamstwa uczynił istotny element rewolucyjnych działań.

Wkrótce wewnątrz „Organizacji" Iszutin utworzył zakonspirowaną komórkę pod nazwą „Piekło", składającą się z najbardziej zaufanych studentów. Utworzył po to, by doprowadzić do zabójstwa człowieka winnego temu, że w Rosji nie ma socjalizmu – cara. Zabójstwo władcy winno stać się sygnałem wielkiego społecznego przewrotu. Niezwłocznie po nim miały się zacząć się chłopskie rozruchy, potem powszechny wielki bunt, który obróciłby w perzynę istniejący ustrój. Oto nad czym deliberowano w Zaułku Sytińskim podczas nieskończonych studenckich zebrań przy herbacie z kostką cukru, kołaczami i tanią kiełbasą.

Teraz każdy z członków „Piekła" winien traktować siebie jak człowieka skazanego, wyłączonego z normalnego życia społeczeństwa, kogoś, kto bez reszty poświęcił się rewolucji. Byli ludźmi „Piekła", bo nie wolno im było cofnąć się przed najbardziej okrutnymi i brudnymi metodami, o ile tylko służyły rewolucji.

Nowym adeptom Iszutin opowiadał, że jeden z członków kółka otruł własnego ojca i spadek po nim oddał dla sprawy rewolucji.

Wszystkie te metody powtórzy wkrótce najbardziej radykalny z rosyjskich rewolucjonistów – prekursor bolszewików, Siergiej Nieczajew.

Dziennikarka Jelena Kozlinina w swych wspomnieniach *W ciągu półwiecza* pisze, że podówczas, choć „wiele osób wiedziało o istnieniu «Piekła», traktowało to jako gadaninę młodych ludzi". Jeśli jednak wiedziało tak wielu, dlaczego nie wiedział o „Piekle" wszechwiedzący III Oddział? Przecież po studenckich rozruchach, szczególnie burzliwych w Petersburgu i Moskwie, uważnie obserwował on studentów. Miał też zapewne w tym niebezpiecznym studenckim mrowisku własnych agentów. Winien też był więc wykazać najdalej posuniętą czujność wobec „gadaniny o carobójstwie!"

Nic się jednak takiego nie stało. Stało się zaś to, co musiało się stać.

Do „Piekła" przyjęto tajemniczego młodzieńca – przyrodniego brata Iszutina – Dmitrija Karakozowa.

Syn zubożałego ziemianina, zawsze milczący Karakozow, był niebezpiecznym i bardzo rosyjskim typem człowieka. Gdy inni dyskutują, tacy



23. Dmitrij Karakozow

milczą. Słuchają za to bardzo uważnie. Gdy więc koledzy pokrzykiwali i podniecali się niebezpiecznymi pomysłami, w głowie religijnego młodzieńca dojrzała już idea samoofiary. Jeśli car stoi na przeszkodzie socjalizmowi, który przyniesie szczęście jego ojczyźnie, cara rzeczywiście należy zabić. Karakozow zrozumiał już doskonale, że jego koledzy tylko perorowali. Tak więc wszystko musiał wykonać sam.

Podjął decyzję... i bez słowa wyjechał do Petersburga.

Karakozow – pierwsza krew

Stało się to 4 kwietnia 1866 roku.

Tego dnia car, jak zawsze, przechadzał się w Ogrodzie Letnim. Tym razem z dziećmi swej siostry – Nikołajem (Kolą) i Marią (Maszą) Leichtenbergami.

Jego siostra Maria Mikołajewna (Masza), ukochana córka Mikołaja I, znalazła się w dwuznacznej sytuacji. Wcześnie owdowiała. Jej mężem był wesoły gracz i hulaka książę Leichtenberg – syn pasierba Napoleona i wnuk żony Napoleona, Józefiny.

Masza wdała się w burzliwy romans z hrabią Grigorijem Stroganowem i potajemnie wzięła z nim ślub.

Jak słusznie pisała Anna Tiutczewa: „Poprzedni car zesłałby Maszę do klasztoru, a hrabiego na Kaukaz". Jednakże łagodny Aleksander, który został teraz głową dynastii i winien był czuwać nad ładem rodzinnym, wolał udawać, że nie wie o potajemnym ślubie ukochanej siostry. Hrabia Stroganow utyskiwał, że w jego wieku (miał wówczas czterdzieści dwa lata) nie przystoi po nocach przekradać się w sekrecie do łóżka własnej żony. Gdy Maszy i hrabiemu urodziły się dzieci, musieli zamieszkać we Włoszech.

Masza błagała cara, by uznał jej nowe małżeństwo i pozwolił im żyć w Rosji – we wspaniałym pałacu, który zbudował dla niej ojciec. Znajdował się tam niespotykany w Europie zimowy ogród, gdzie wśród palm, orchidei, fontann i wodospadów przechadzały się pawie i fruwały papugi. Był to miraż południa pośród petersburskiej zimy.

Car jednak nie odważył się udzielić pozwolenia. Poprosił siostrę, by wróciła za granicę i nadal udawał, że nic nie wie o jej małżeństwie.

Było mu bardzo żal Maszy, zwłaszcza teraz, gdy działo się z nim coś niezwykłego. Zbliżając się do pięćdziesiątki, zakochał się tak, jakby to była jego pierwsza miłość. Trzeba długo żyć, by odzyskać młodość.

Cesarz nie mógł, co prawda, zezwolić siostrze na mezalians, ale za to troskliwie opiekował się jej dziećmi z pierwszego małżeństwa, które pozostały w Petersburgu bez matki, mimo że Kola Leichtenberg mimowolnie przypominał mu o tragedii, jaką przeżył z powodu Niksa.

Car wyszedł z Ogrodu Letniego o czwartej (dzieci Leichtenbergów zostały w parku). Na Newskim Bulwarze przy wspaniałym ogrodzeniu Ogrodu Letniego stał tłum, który czekał na wyjście cesarza. Tak działo się zawsze, gdy po tradycyjnym codziennym spacerze Aleksander opuszczał park. Policjant chodził wzdłuż tłumu i zobaczywszy cara, stanął na baczność. Obok powozu nudził się podoficer żandarmerii. Nie od razu spostrzegł wychodzącego władcę, ale też stanął na baczność. Aleksander podwinął długie poły płaszcza, żeby wsiąść do powozu.

W tej właśnie chwili rozległ się ogłuszający wystrzał.

Tłum się rozstąpił, wybiegł z niego jakiś młody człowiek i rzucił się do ucieczki bulwarem w kierunku mostu. Policjant i żandarm już za nim biegli. Policjant dopędził go, powalił na ziemię, wydarł pistolet, żandarm bił go po twarzy. Leżący zasłaniał twarz przed ciosami i wykrzykiwał przenikliwie jedno i to samo zdanie: „Chłopcy, ja przecież strzelałem za was...!". Podprowadzono go do cara.

Minister Piotr Wałujew w swym dzienniku opisał na gorąco dalsze wydarzenia:

Car zapytał go, czy jest Rosjaninem [spodziewał się, że to Polak – E.R.] i dlaczego do niego strzelał. Zamachowiec odparł, że jest Rosjaninem i że car zbyt

długo nas oszukiwał. Inni powtarzają, że powiedział, iż car nie dał chłopom dość ziemi. Jeszcze inni, że zwracając się do tłumu, oznajmił: „Chłopcy, ja strzelałem za was". Ta ostatnia wersja powtarza się najczęściej.

Po zamachu car pojechał do soboru Kazańskiego na nabożeństwo dziękczynne. Gdy wrócił do Pałacu Zimowego, szef III Oddziału, książę Dołgorukow, przedstawił mu, niczym cud, okoliczności zamachu, o czym już nazajutrz pisały gazety:

Okazało się, że

człowiek stojący obok złoczyńcy w chwili, gdy ten strzelał, odtrącił jego rękę. Sam Bóg nim kierował. Ten prosty Rosjanin, nazwiskiem Komissarow, pochodził z Kostromy.

Tak jak kiedyś, w czasach Smuty, z Kostromy pochodził chłop Iwan Susanin, który uratował przed oddziałem Polaków jego koronowanego przodka – założyciela dynastii, Michała Romanowa, i zapłacił za to życiem.

Cesarz rozkazał niezwłocznie przyprowadzić Komissarowa.

W ogromnej Białej Sali pałacu ustawiła się w szyku gwardia. Cara powitało grzmiące „hura!" Przyprowadzono wybawcę-mieszczanina. Był drobny, płowowłosy, niepokaźny, niezbyt przyjemny z powierzchowności. Car objął go, ucałował i nadał mu szlachectwo. Jego nazwisko brzmiało teraz Komissarow-Kostromski. Znów rozległo się potężne „hura!".

W swym notatniku Aleksander z właściwym mu lakonizmem zanotował:

Spacerowałem z Marusią i Kolą po Ogrodzie Letnim. Ktoś do mnie strzelił z pistoletu, ale chybił. Mordercę schwytano. Było ogólne poruszenie. Ja – do domu, do soboru Kazańskiego. Hura! Cała gwardia w Białej Sali. Nazwisko Osip Komissarow.

Następca tronu Sasza prowadził swój dziennik o wiele dokładniej:

Nie omyli się, kto powie, że na ulice wybiegł cały Petersburg. Był wielki ruch i niewyobrażalne wzburzenie. Była bieganina we wszystkie strony, głównie w kierunku Pałacu Zimowego; nawoływania, w których najczęściej słychać było „Karakozow!", „Komissarow!", pierwszego lżono i grożono mu, na cześć drugiego wznoszono okrzyki; wszędzie gromady ludzi, śpiewano *Boże chroń cara*. Powszechna radość i głośne „hura!", potem wezwano chłopa, który go uratował. Papa ucałował go i uszlachcił. Znów były głośne „hura!".

III Oddział wykazał teraz zdumiewającą energię, której mu do niedawno tak brakowało. Wszystkie osoby zamieszane w zamach zostały szybko wytropione i aresztowane. Cesarzowi zameldowano o okolicznościach sprawy.

Zamachowiec, dwudziestosześcioletni szlachcic Dmitrij Karakozow, który studiował na Uniwersytecie Moskiewskim i został wykluczony za niepłacenie czesnego, pochodził z prowincji. W Moskwie zaprzyjaźnił się ze swym krewnym nazwiskiem Iszutin, wolnym słuchaczem tegoż uniwersytetu. Ów młodzieniec w zbrodniczych celach założył nielegalne kółko.

Podczas gdy „stolica oszalała ze szczęścia" – pisał świadek – we wszystkich odżyła miłość do cesarza, przypominano sobie to wszystko, co uczynił dla Rosji! Wszędzie śpiewano *Boże chroń cara*.

W teatrze oczywiście wystawiano operę Glinki o bohaterskim czynie Iwana Susanina – *Życie za cara*. Dwaj śpiewacy wykonujący basowe partie pochodzącego z Kostromy Iwana Susanina walczyli o prawo wystąpienia tego właśnie dnia. Arii Susanina towarzyszyły niemilknące oklaski.

„Wybawca" (jak nazywali teraz wszyscy Komissarowa) – też pochodzący z Kostromy, siedział tuż obok cesarskiej loży.

Telegramy do Pałacu Zimowego słała cała Rosja. Miasta, wszystkie ludy i stany dawały na wyścigi wyraz swemu patriotyzmowi, robotnicy na prowincji manifestowali na cześć cara. W Moskwie (skąd przybył Karakozow) studenci, jakby okupując niedawną buntowniczą przeszłość, ruszyli w procesji ze śpiewem *Boże chroń cara* do iwierskiej ikony Matki Boskiej. Potem na placu Czerwonym pod cerkwią Wasyla Błogosławionego modlili się i śpiewali *Ocal, Panie, Twój lud*.

Już wkrótce jednak w tym świętowaniu pojawił się pewien odcień pogromu. Na ulice wyszli nader nietrzeźwi patrioci. Przechodniom, którzy nie dawali entuzjastycznie wyrazu swojej radości, i wszystkim „długowłosym osobnikom w okularach" (tak wyglądali studenci) strącali czapki z głów i wlekli na posterunki policji.

Podczas gdy ludność świętowała ocalenie cara, w stolicy zaczęto szeptać o odmiennej wersji zamachu. Wedle tej wersji mieszczanin Komissarow stał w tłumie przy Ogrodzie Letnim i patrzył na cara. Po strzale został wraz z innymi schwytany na miejscu wydarzenia i doprowadzony najpierw do domu generała-gubernatora, a stamtąd przeniesiony do III Oddziału do dyspozycji żandarmerii. Myślał, że już po nim. Okazało się jednak, że zwierzchność, dowiedziawszy się, iż Komissarow pochodzi z Kostromy, niezwłocznie postanowiła powołać nowego Susanina.

Tak zaczęła się droga tego „wybawcy" na szczyty sławy. Cała Rosja śpieszyła, by okazać mu entuzjastycznie swoją wdzięczność. Kapłani z ambon cerkwi zwali go „aniołem stróżem", a poeci „skromnym narzędziem Opatrzności". Ofiarowano mu wielopiętrowy dom, jego żona

krążyła po hali targowej, kupując jedwabie i brylanty i przedstawiając się krótko, ku wielkiej konsternacji kupców – jestem żoną wybawcy.

Wkrótce Komissarow-Kostromski dokonał żywota w zapomnieniu na prowincji i zmarł wśród objawów *delirium tremens.*

Trafiony!

W dniu zamachu Dostojewski dosłownie wdarł się do mieszkania poety Apołłona Majkowa z wieścią: „Strzelali do cara!"

Majkow jakimś nieludzkim wręcz głosem zapytał:

– Zabili?

Odpowiedź brzmiała:

– Nie, szczęśliwie uratowali... Ale strzelali... strzelali... strzelali! – powtarzał Dostojewski w rozpaczy jedno słowo.

Pisarz wiedział jednak, że w istocie car został trafiony. Przedtem bowiem władców zabijano, ale w tajemnicy. Oficjalnie, dla ogółu, umierali spokojnie to na kolkę hemoroidalną, to na atak serca. Teraz na oczach ludu do cara strzelano. Cesarz został trafiony, bowiem odarto go z aureoli nietykalności i świętości majestatu.

I car to rozumiał.

Carska rozprawa

Podczas gdy kraj świętował, car szalał z gniewu. Z Pałacu Pawłowskiego przyjechał do Petersburga Konstanty, który od dzieciństwa pamiętał, jak niebezpieczny, a niekiedy niepohamowany bywa gniew brata. Błagał więc, żeby działać bez pośpiechu i pamiętać, że ich główną zasadą jest „ani słabości, ani reakcji". Daremnie jednak, Aleksander pragnął zemsty. Ofiarował niewdzięcznikom wolność i cóż oto uzyskał w zamian? Krwawe proklamacje, pożary, a teraz – kulę.

Car więc przypomniał sobie zaciśniętą przed śmiercią pięść ojca – jego nakaz.

Sprawiając ogromny zawód bratu, Aleksander podpisał ukaz o powołaniu Komisji Śledczej z generałem Murawjowem na czele. Tym właśnie Murawjowem-Wieszatielem, który krwawo spacyfikował Litwę. Nihiliści winni zrozumieć, że władza nie będzie się teraz z nimi certować.

Tak skończył się łańcuch owych przedziwnych wydarzeń: niezrozumiale pobłażliwe traktowanie zatrzymanych w areszcie zbuntowanych studentów, w wyniku czego pojawiły się szaleńcze proklamacje, ogromne pożary, których sprawców nigdy nie odnaleziono, nielegalna

organizacja, o której wiedziało mnóstwo ludzi, ale z niejasnych przyczyn nie wiedziała policja – i na zakończenie tego wszystkiego strzał... Car był gotów spełnić marzenia partii wsteczników, podejmując tym razem poważną rozprawę!

Władca kazał sprowadzić do pałacu Michaiła Murawjowa. Zaskoczonego i uszczęśliwionego generała przywieziono do Pałacu Zimowego. W pałacu owo skrzyżowanie buldoga z hipopotamem, człowiek o oczach tygrysa, domagał się głów swych dawnych wrogów – liberalnych biurokratów.

> To wszystko są kosmopolici, wyznawcy europejskich idei [to była w jego ustach najwyższa obelga!]. Teraz prawdziwi Rosjanie [największa pochwała] winni dojść do władzy!

W ciągu kilku dni Murawjow rozgromił całą liberalną partię. Jego zaprzysięgły wróg, książę Aleksander Suworow, stracił urząd generała-gubernatora w Petersburgu. Odszedł również poprzedni szef III Oddziału, przyjaciel cara, Dołgorukow. Zdymisjonowany został protegowany wielkiego księcia Konstantego, minister oświecenia Aleksandr Gołownin, który „rozpuścił młodzież". Wszystkich ich Murawjow zmusił, by podali się do dymisji. Zamiast Gołownina ministrem oświecenia mianowany został znany zacofaniec, hrabia Dmitrij Tołstoj, który wkrótce zwany będzie „zakałą szkoły rosyjskiej".

Wśród osób zdymisjonowanych znalazł się również gubernator Petersburga, niejaki Lew Pierowski.

Córka jego, Sofia, miała wówczas zaledwie dwanaście lat. Piętnaście lat później jako terrorystka z „Narodnej Woli" stać będzie przy Kanale Jekatierińskim. To według jej planu działać będą zamachowcy.

Upadek wielkiego obywatela

Na wiadomość o mianowaniu Murawjowa stolicę ogarnęło przerażenie. Wszyscy pamiętali, jak palił na Litwie wsie, wieszał księży, zsyłał na Syberię całe rodziny, rozumieli więc, że jeśli znów przyszedł, nie będzie litości. Zaczęły się przesłuchania podejrzanych. Jak pisał Sałtykow-Szczedrin:

> Petersburg ginął... Cóż za straszliwi ludzie wstali z grobów, wszystko wracało w pamięci, na wszystkich się odgrywano i wywierano zemstę. Zewsząd ciągnęły zastępy „prawomyślnych", aby „pomścić" dawne krzywdy.

Do komisji Murawjowa ciągano na przesłuchania dosłownie wszystkich – literatów, urzędników, oficerów, nauczycieli i uczniów, studentów,

chłopów, książąt i mieszczan. Prowadzącym śledztwo wolno było pastwić się nad „nihilistami". Wypytywali więc kursistki, ilu miały mężczyzn. Jeśli nie odpowiadały, grożono, że zostaną zarejestrowane jako prostytutki.

W stolicy panowały przerażenie i strach. Coraz częściej przypominano sobie rozprawy Mikołaja I po zdławieniu powstania dekabrystów. Najmniej odporni, podobnie jak wówczas, okazali się niektórzy wczorajsi liberałowie.

Przeraził się też Niekrasow. Bał się zarówno o siebie, jak o pismo „Sowriemiennik". Rzucił się, szukając pomocy, do karcianego partnera, hrabiego Adlerberga. Ten jednak był bezradny. Wszystkim rządził rozszalały i bezwzględny Murawjow. Niekrasow się zdecydował.

Klub Angielski usłużnie wybrał Murawjowa na swego członka honorowego. Urządzono tam uroczyste przyjęcie. Zjawił się na nim Niekrasow.

Po uroczystym i obfitym obiedzie Murawjow – potężna bryła mięsa – sapiąc, odpoczywał w fotelu. Wówczas przywódca duchowy postępowej młodzieży, poeta-obywatel Niekrasow, poprosił o pozwolenie odczytania wiersza na cześć tego, którego jeszcze do wczoraj wszyscy przyzwoici ludzie zwali „Wieszatielem". Murawjow nie odpowiedział mu jednak ani słowa, w milczeniu paląc fajkę. Jakby w ogóle nie dostrzegł Niekrasowa. Wówczas ten, nie doczekawszy się łaskawej zgody, zaczął odczytywać swój panegiryk. Uznał jednak, że to jeszcze za mało.

Skończywszy recytację, zapytał przypochlebnie:

– Czy jaśnie oświecony pan zezwoli na wydrukowanie tych wierszy?

Murawjow odpowiedział mu oschle:

– To pańska własność i może dysponować nią pan wedle woli – i odwrócił się plecami do poety.

Wówczas ktoś z otaczających powiedział bardzo głośno:

– Myśli, że przekupi sprawiedliwość przeczytaniem wierszyka! Poczekaj, nie wykręcisz się!

I poeta odszedł sponiewierany.

Nie pomogło więc tak wielkie poniżenie się przed Murawjowem – „Sowriemiennik" został zamknięty. Młodzież jednak i społeczeństwo długo nie mogły wybaczyć nieszczęsnemu Niekrasowowi. Studenci zdejmowali ze ścian portrety Niekrasowa, wyrzucali je albo, wypisawszy na nich słowo „łajdak", przesyłali mu pocztą. Poeta bardzo się tym dręczył.

W dziewięć lat później Niekrasow ciężko zachorował i życie jego przemieniło się w powolną agonię. „O łatwe życie upraszałeś Boga, a o śmierć lekką należało prosić" – napisał w owym okresie. Leżąc w łóżku, udręczony cierpieniem, nadal w swych wierszach tłumaczył się z tamtego postępku

i kajał: „Ojczyzno miła, syna, który upadł, pobłogosław, a nie bij". Wieść o śmiertelnej chorobie poety obiegła całą Rosję. Choroba pogodziła z nim społeczeństwo. Ze wszystkich krańców cesarstwa wysyłano listy, depesze, pozdrowienia. Poeta odzyskał serca młodzieży, a w przededniu śmierci znów stał się jej bożyszczem. Niekrasow zmarł 27 grudnia 1877 roku.

Tego dnia panował ostry mróz. Nie po raz pierwszy jednak w historii literatury rosyjskiej na pogrzebie pisarza zebrało się kilka tysięcy osób. Odprowadzili go oni na miejsce wiecznego spoczynku w klasztorze Nowodziewiczym w Moskwie.

Pierwsza szubienica nowego cara

Początkowo zamachowcę Karakozowa postanowiono uznać za obłąkanego, jak niegdyś, za cara Mikołaja I, Czaadajewa, aby stało się wiadome, że człowiek przy zdrowych zmysłach nie może podnieść ręki na władcę!

Car jednak nie zgodził się na to: złoczyńcy powinni otrzymać nauczkę, w przeciwnym bowiem razie, jeśli ktokolwiek uwierzy, że to bezpieczne, nastąpi koniec państwa. Karakozowa i Iszutina skazano na szubienicę.

Sam Karakozow cały czas śledztwa spędzał na modlitwie. Potem napisał list do Aleksandra – prosił cara o wybaczenie: „Proszę o wybaczenie jak chrześcijanin chrześcijanina i jak człowiek człowieka".

Car „z ubolewaniem rozłożył ręce". Karakozowowi oznajmiono, że Jego Cesarska Mość jako chrześcijanin wybacza, ale jako władca wybaczyć nie może. Skazaniec winien przygotowywać się na śmierć.

Car wybaczył jedynie Iszutinowi, zastępując szubienicę dożywotnią katorgą. O darowaniu życia rozkazał oznajmić mu w ostatniej chwili, kiedy oprawcy ubiorą go już w śmiertelny strój. Ukarał go tym czekaniem na śmierć. Pamiętał, jak postąpił z pietraszewcami jego ojciec.

Nastąpiła więc owa kaźń – pierwsza na placu Siemionowskim.

Najpierw powieszono Karakozowa. Nieszczęśnik stracił przytomność i w takim stanie wciągnięto go na szubienicę. Na Iszutina nałożono śmiertelny strój, a potem oznajmiono o ułaskawieniu.

Murawjow był carowi potrzebny, żeby nastraszyć społeczeństwo. Car nie mógł jednak dłużej znosić obecności „Wieszatiela", którego znów odsunięto od urzędów i który w tymże roku 1866 umarł pełen rozżalenia. Aleksander nie przywrócił do władzy liberalnych demokratów. Nie chciał też więcej słyszeć o kontynuowaniu reform. Dość tego! Społeczeństwo winno „przetrawić" to, co uzyskało.

W czasie, gdy kraj już ruszył naprzód, Aleksander postanowił zaprzestać reform i wstrzymać niebezpieczny rozwój kraju. Jedynie przebudowa wojska przeniesiona zostanie w lata siedemdziesiąte. Carowi bowiem potrzebna była armia, by mógł wziąć odwet za wojnę krymską.

Nie znał on jednak reguły, zgodnie z którą niebezpiecznie jest podjąć reformy, o wiele jednak niebezpieczniej przerwać je.

Teraz społeczeństwo zachęcone jego własnymi reformami daremnie parło do przodu.

Piotr IV

Aleksander rozumiał, że należało pomyśleć o walce z buntem, o powołaniu nowego szefa III Oddziału, który zdoła powściągnąć rozpasane społeczeństwo. Mianował więc szefem tajnej policji Piotra Szuwałowa, syna marszałka dworu nieboszczki matki.

Szuwałowowie wybili się za czasów cesarzowej Elżbiety w połowie XVIII wieku. Jeden z nich był jej kochankiem, drugi potężnym finansistą i, jak to się zwykle dzieje, wielkim defraudantem i wielkim spryciarzem. Gdy Elżbiecie spodobał się młody kadet Bekietow, porzuciła bratanka dygnitarza. Zręczny intrygant skwapliwie podjął starania, by przywrócić krewniaka do łask. Zdołał pozyskać zaufanie młodego i prostodusznego wybranka cesarzowej. Jako przyjaciel dał Bekietowowi maść „wybielającą twarz". Gdy nieszczęsny kadet zastosował ów środek, twarz pokryły mu ropiejące wypryski. Cesarzowej szepnięto o chorobie wenerycznej kadeta, którą się nie wiedzieć gdzie zaraził. Rozgniewana Elżbieta przepędziła pechowego kochanka i wróciła do dawnego – do Szuwałowa.

Syn przedsiębiorczego łajdaka był człowiekiem ogładzonym, szlachetnym, o subtelnym umyśle. Władał francuskim tak doskonale, że publikował swe wiersze w Paryżu. Katarzyna Wielka, której francuszczyzna była dość osobliwa, swe słynne listy do Grimma i Woltera posyłała najpierw właśnie do Szuwałowa, a ten bez żenady poprawiał język cesarzowej. Katarzyna zwała go „moją mądrą praczką".

Oto, z jakiej rodziny pochodził Piotr Szuwałow.

Hrabia Piotr Szuwałow był młodszy od cesarza o dziesięć lat i uczestniczył w niektórych jego nader swobodnych przygodach. Wykorzystując przyjaźń z carem, odważył się na zalecanki do córki siostry cara, Marii Leichtenberg. Car musiał ostro przywołać go do porządku. Hrabiemu Piotrowi niezwłocznie wróciło to rozsądek i teraz stał się takim człowiekiem,

jak należało – „oddanym, ale mądrym" (jak mówił o nim car), czy też „psem łańcuchowym" (jak nazywał go Konstanty). Hrabia Piotr łączył w sobie wiele cech swych przodków. Był wesoły, dowcipny, doskonale wychowany, a przy tym bezwzględny i twardy jako zwierzchnik.

Wyznawał liberalizm, kiedy wypadało, ale z przekonania był wstecznikiem.

Wstecznicy triumfowali, powtarzali sobie słowa Szuwałowa, który mawiał, że szybko „skręci kark" liberałom i „że sam car będzie słuchać jego komendy".

Szuwałow rządził Rosją przez osiem lat. Było to ośmiolecie kontrreform, okres, gdy władza zaczęła okrawać to dobre, czego przedtem dokonała.

Aleksander był zadowolony: reformy zostały powstrzymane, a więc należało się spodziewać, że kraj ostatecznie się uspokoi.

Reformator miał ochotę odpocząć na dobre. W tym czasie bowiem cara pochłonęła miłość. Przywódcy jednak nie wolno odpoczywać, bo jego odpoczynek jest z całą konsekwencją karany. Podczas gdy usunął się od czynnego udziału w rządach, nastąpiło to, co najniebezpieczniejsze.

Nowy szef III Oddziału przywrócił tajnej policji dawne niezwykle szerokie uprawnienia. Korzystając z nich, Szuwałow zaczął opanowywać Komitet Ministrów. Niebawem minister wojny, Dmitrij Milutin, ze zdumieniem stwierdził, że „został całkowicie odsunięty od spraw wojska".

Minister wojny zanotował w dzienniku:

> Wszystko dokonuje się wyłącznie pod wpływem Szuwałowa, który zastraszył cara codziennymi raportami o przerażających niebezpieczeństwach. Pod pretekstem ochrony osoby cara hrabia wtrąca się we wszystkie sprawy. Otoczył cara swoimi ludźmi. W Komitecie Ministrów większość dostojników działa zgodnie z zamysłami hrabiego niczym orkiestra na znak dyrygenta.

Na całych osiem lat szef tajnej policji, hrabia Szuwałow, stał się de facto premierem. Tak właśnie doszło do zjawiska najniebezpieczniejszego dla Aleksandra: zespolenia partii wsteczników z tajną policją.

Dwór nazwie Szuwałowa Piotrem IV.

Aby jednak zostać nim ostatecznie, należało obalić czołowego liberała, wielkiego księcia Konstantego.

Kamaryla z nadzieją wyczekiwała teraz, jak się to stanie.

ROZDZIAŁ 8

Miłość

„Sztandar rosyjski nie dał się opuścić"

Rok 1867, następny po zamachu przy Ogrodzie Letnim, rozpoczął się od wydarzenia, którego cesarzowi Aleksandrowi II nie mogą w Rosji wybaczyć po dziś dzień.

Negocjacje w sprawie sprzedaży Alaski rozpoczęły się za czasów jego ojca i ciągnęły przez lat piętnaście. Rycerz monarchii, Mikołaj I, gotów był przeciwko królewskiej Anglii zawrzeć przyjaźń nawet z republikańskimi Stanami Zjednoczonymi.

Gości z Nowego Świata zawieziono do Peterhofu, gdzie na Wyspie Carycyńskiej rósł młody dąb. Obok umocowano tabliczkę z brązu z napisem: „Ten posadzony w ziemię żołądź zerwano z dębu ocieniającego mogiłę niezapomnianego Waszyngtona i ofiarowano na znak najgłębszego szacunku cesarzowi wszechrosyjskiemu".

Żołądź osobiście posadził Mikołaj I. Sprzedaż Alaski była kolejnym ukłonem w stronę młodego państwa. Wszelako w nieogarnionej Rosji, paradoksalnie, dawało o sobie znać wyostrzone poczucie „własnego terytorium". Nawet Mikołaj wolał, aby negocjacje odbywały się w najściślejszej tajemnicy i nigdy nie miały końca.

Za Aleksandra II utrzymywały się nadal ciepłe stosunki pomiędzy oboma krajami.

W dalszym ciągu trwały pertraktacje w sprawie sprzedaży Alaski. Jednakowoż teraz car czuł, że należy się śpieszyć. Rosyjskie posiadłości na Alasce mogły stać się kością niezgody między państwami.

Rosyjsko-Amerykańska Kompania Handlowa, w której posiadaniu znajdowała się Alaska „z prawem monopolu na korzystanie z wszystkich połowów i surowców", dawno już była deficytowa. Zatrudniała ona zaledwie kilkaset osób. Gdyby więc Amerykanie postanowili zawładnąć

Alaską, Rosja nie byłaby w stanie jej obronić. Zepsułyby się tylko dobre stosunki z Ameryką. W Petersburgu nikt nie miał wątpliwości, że prędzej czy później tak się stanie. Zwłaszcza od chwili, kiedy zaczęły krążyć pogłoski o znalezionym na Alasce złocie. Złoto mogło sprowokować atak. Wojować za siódmą górą, za siódmą rzeką było rzeczą nierealną – car nie mógł sobie pozwolić na nowy Sewastopol.

I postanowił zakończyć negocjacje.

Osiemnastego marca 1867 roku umowa o ustąpieniu przez Rosję swych północnoamerykańskich kolonii została ratyfikowana w Waszyngtonie. 23 marca redaktorzy gazet petersburskich otrzymali o tym komunikat za pośrednictwem Atlantyckiej Agencji Telegraficznej.

Wkrótce cesarz dowiedział się, że w społeczeństwie dochodzi do irytujących dyskusji. Pojawiły się artykuły traktujące tę transakcję jako nierozumną, podkreślano, że zaledwie za siedem milionów dwieście tysięcy dolarów sprzedano wyspy o powierzchni 31 205 kilometrów kwadratowych oraz część północnoamerykańskiego kontynentu o powierzchni 548 902 kilometrów kwadratowych ze wszystkimi znajdującymi się na tych ziemiach zabudowaniami, fortyfikacjami, koszarami, że wraz z pojawieniem się telegrafu atlantyckiego łączącego kontynenty Alaska zyskała na wartości itd.

„Sankt-Petersburskije Wiedomosti" opisały ceremonię, która musiała przepełnić goryczą serca rosyjskich czytelników:

> Rosyjskie i amerykańskie wojska ustawiły się w szeregi przy maszcie. Dwóch rosyjskich podoficerów zaczęło opuszczać rosyjski sztandar. Publiczność i oficerowie zdjęli czapki, żołnierze stanęli na baczność. Werble biły... Ale sztandar rosyjski w żaden sposób nie dawał się opuścić; zaplątał się na samym szczycie flagstengi. Na rozkaz dowódcy kilku rosyjskich marynarzy wspięło się na maszt, by rozplątać postrzępiony sztandar wiszący u samej góry. Jeden z marynarzy w końcu dopełzł do niego... i zrzucił na dół. Sztandar wylądował wprost na rosyjskich bagnetach.

Aleksander w dalszym ciągu nie chciał rozmawiać ze społeczeństwem. Nie wyjaśnił ani dlaczego sprzedano, ani czemu więcej od Ameryki nie można było otrzymać. W Ameryce bowiem wiadomość o kupnie Alaski wcale nie spotkała się z aprobatą. W gazetach roiło się od nagłówków w rodzaju: *Głupota Sewarda* (sekretarza stanu Williama Sewarda), *Ogród zoologiczny niedźwiedzi polarnych*, *Sewardowski kufer z lodem* (tak gazety nazywały Alaskę!) itd. Wpływowy „New York Herald" wręcz drwił z „napoleońskich pomysłów" Sewarda, który nabył dla Ameryki „pięćdziesiąt tysięcy Eskimosów potrafiących wypić pół wiadra tranu na śniadanie".

Postrzępiony sztandar... Sztandar na bagnetach... Sprzedana za bezcen złotodajna Alaska... Tak więc społeczeństwo dopisało cesarzowi jeszcze

jeden błąd: kolejne po traktacie paryskim straty terytorialne. Niechby „za siedmioma górami", ale zawsze strata! Który to już raz powtarzano tak niebezpieczne dla Rosji słowa: nieszczęsny car!

Maj 1867 roku przyniósł kolejną tragedię.

Wielkie Niemcy wielkiego Bismarcka

Sytuacja w Europie, jak zanotował w dzienniku wielki książę Konstanty Mikołajewicz, „groziła światu krwawą łaźnią..."

Król pruski Wilhelm „postanowił zjeść Francję na obiad". Z wujaszkiem Willym łączyło ich bliskie pokrewieństwo (matka Aleksandra II była rodzoną siostrą króla pruskiego).

Od czasu, kiedy cesarz Aleksander I namówił Napoleona I, by zachował koronę jego pruskiego dziada, rosyjscy carowie traktowali pruskich krewnych niczym lokajów. Szczególnie celował w tym Mikołaj I. Jednakże wszystko uległo zmianie ostatnimi laty! Doprowadził do tego jeden tylko człowiek – Bismarck.

Sytuacja Prus – ubogiej europejskiej krewnej – nie odpowiadała pruskiej burżuazji i wojowniczym, bogatym właścicielom ziemskim. Baronowie i posiadacze kapitałów marzyli o zjednoczeniu niemieckich ziem wokół Prus.

Wczorajszy ambasador Prus w Rosji, Bismarck, stojący teraz na czele partii konserwatywnej, zażądał więc od parlamentu pruskiego ogromnych sum na stworzenie silnej armii. Liberalna większość w parlamencie oburzyła się. Sytuacja w Berlinie była bliska rewolucji. Delegacja parlamentarna stawiła się u króla Wilhelma z pogróżkami. Straszono go losem Ludwika XVI, królowa zaś błagała, by ustąpił – wszak Europa nie tak znowu dawno przeżyła koszmary rewolucji. Starzejący się król już gotów był pójść na ugodę, kiedy zjawił się u niego Bismarck. I wygłosił natchniony monolog.

Jak wspominał sam Bismarck, powiedział wtedy:

> Najjaśniejszy Panie, nie należy myśleć o Ludwiku XVI – był on słabego ducha. Proszę raczej wspomnieć o Karolu I – czyż nie pozostanie na wieki jednym z najszlachetniejszych monarchów, bowiem nieustraszenie obnażył miecz w obronie praw monarchy. Tak, przegrał bitwę, ale za to z dumą umocnił własną krwią swoje królewskie przekonania! Wasza Cesarska Mość ma przed sobą zadanie stworzenia wielkiej armii, by skupić wszystkich Niemców pod skrzydłami swej dynastii. Najjaśniejszy Panie, nie wolno ustępować parlamentowi, choćby to było związane z ryzykiem dla życia. Wasza Cesarska Mość stoi przed koniecznością stoczenia walki o święte prawo pruskiego monarchy – prawo samodzielnego decydowania o wszystkim!

Im więcej mówił, tym bardziej ożywiał się Wilhelm.

Bismarck doskonale go rozumiał. Napisał o nim:

> Wilhelm to idealny typ pruskiego oficera, który przy pełnieniu obowiązków służbowych pójdzie na niechybną śmierć, usłyszawszy jedno tylko słowo: „rozkaz"; lecz kiedy takiemu oficerowi wypadnie działać na własną odpowiedzialność, bardziej niźli śmierci bać się będzie osądu zwierzchników i strach ten stanie się przeszkodą przy podejmowaniu decyzji.

Tak więc po rozmowie z Bismarckiem, ku przerażeniu zastraszonego dworu, król Wilhelm zrozumiał swą rolę – „rolę pruskiego oficera, którego schwytano za bandolet w chwili, kiedy otrzymał rozkaz utrzymania za cenę życia swej pozycji".

Toteż Wilhelm przystąpił do odgrywania tej roli w sposób zastraszająco skuteczny. Po stworzeniu potężnej armii król w sojuszu z Austrią bezceremonialnie odebrał Danii Schleswig i Holstein. Następnie Prusacy błyskawicznie rozgromili swego wczorajszego sojusznika – Austrię. Dawny sojusz państw niemieckich pod przewodem Austrii przestał istnieć. Bismarck stworzył swój własny Związek Północnoniemiecki z Prusami na czele i został jego kanclerzem.

Przez cały ten czas stary przyjaciel Aleksandra II, Bismarck, i wujaszek Willy uspokajali cara słodkimi słówkami. A tymczasem pożarli wszystkie niezależne dotąd niemieckie ziemie wokół Prus!

Aleksander II ujrzał nagle, jak przy jego sprzyjającej niefrasobliwości powstały nowe Prusy – z jedenastoma milionami poddanych. Na granicach Rosji zamajaczyło niebezpieczne widmo nowego, agresywnego imperium.

Na tym jednak Bismarck nie zamierzał poprzestać – na kolejną ofiarę wybrał Francję. Niemcy mieli przewagę w artylerii. Słynne francuskie forty nie były przygotowane do nowoczesnej wojny. Prognoza rosyjskich wojskowych brzmiała: Francja zostanie zmiażdżona, Prusacy zabiorą Alzację i Lotaryngię i staną się najpotężniejszym państwem w Europie. Aleksander nie chciał więc dopuścić do tego budzącego grozę zakłócenia europejskiej równowagi.

Sprawy zagraniczne

Car postanowił pojechać na otwarcie Wystawy Światowej do Paryża, gdzie mieli się zjechać wszyscy monarchowie Europy, i tam zademonstrować wujaszkowi Willy'emu wsparcie Rosji dla Francji. Przed podjęciem decyzji o wyjeździe do Paryża długo konferował z ministrem wojny, Dmitrijem Milutinem. Ich poglądy okazały się zbieżne: Francję należy wesprzeć.

Wszelako wieczorem, przy herbacie, cesarzowa urządziła scenę. Błagała Aleksandra, by nie jechał do Paryża rojącego się od polskich emigrantów. Były to dzieci tych, których spacyfikował jego ojciec, oraz ci, którzy tak niedawno powstali przeciwko niemu. Zechcą niechybnie się mścić. Maria Aleksandrowna zaklinała go, by wysłał do Paryża księcia Gorczakowa. Ale on postanowił jechać za wszelką cenę.

Dobrze go znała, oczywiście domyślała się prawdziwych przyczyn jego nieprzejednanej postawy i gorącego pragnienia samotnego wyjazdu do Paryża.

Dwudziestego maja w Paryżu na Gare du Nord Aleksandra II powitał Napoleon III o wojowniczo sterczących wąsach. Cesarz Francuzów okazywał carowi wszelkie możliwe względy – potrzebny mu był sojusz z Rosją. Rezydencję urządzono w Pałacu Elizejskim, gdzie ongiś przebywał jego stryj Aleksander I po zwycięstwie nad wielkim Napoleonem.

Nim jednak orszak z Aleksandrem II dojechał z dworca do pałacu, ze zgromadzonego po obu stronach ulicy tłumu dochodziły irytujące cara okrzyki: „Niech żyje Polska!".

Cesarz znika w mroku nocy

Wieczorem Aleksander poszedł do *Opéra Comique* na nowy spektakl, który chwaliły gazety. Okazało się, że to niezbyt przystojna historia o jego prababce Katarzynie II. Wyszedł po pierwszym akcie.

Dalszy ciąg wydarzeń zwierzchnik tajnej policji, hrabia Piotr Szuwałow, opowiedział potem frejlinie, hrabinie Aleksandrze Tołstoj (szef III Oddziału nie mógł zapomnieć tego wydarzenia do końca życia).

Tak więc po spektaklu świta w Pałacu Elizejskim z radością ułożyła się do snu. Jednakże gdzieś koło północy cesarz raptem zastukał do drzwi śpiącego słodkim snem sędziwego ministra dworu, Adlerberga. Ku jego wielkiemu zdziwieniu (i przerażeniu) cesarz oświadczył, że postanowił przejść się pieszo po nocnym Paryżu.

– Żadnego towarzystwa nie potrzebuję, poradzę sobie. Ale proszę cię, mój drogi, daj mi trochę grosza.

– Ile, Wasza Cesarska Mość?

– Czy ja wiem, może ze sto tysięcy franków?

Minister zbladł, usłyszawszy tę cyfrę. Ale samowładcy nie należy zadawać pytań, więc Adlerberg przyniósł teczkę z pieniędzmi. Car zniknął w ciemnej paryskiej nocy sam jeden z tak ogromną sumą pieniędzy!

Adlerberg pobiegł budzić Piotra Szuwałowa.

Ale Szuwałow niewiele się tym przejął, gdyż jego agenci (nie mówiąc już o francuskiej policji) mieli za zadanie niespostrzeżenie śledzić każdy krok cesarza.

Wszyscy czekali na jego rychły powrót. Jednakże mijała godzina za godziną, nastała głęboka noc, a car nie wracał. Pałac Elizejski nie spał, świta z przerażeniem czekała, jak też skończy się zagadkowy spacer. Snuto najbardziej niesamowite przypuszczenia: dokąd też mógł się udać władca ze stoma tysiącami franków?

Cesarz zjawił się nad ranem. Pałac Elizejski jarzył się od świateł. Wszyscy byli na nogach. Hrabia Szuwałow powitał go ze łzami w oczach. Pochowali już cara i sami umierali ze strachu, a on, widać, zupełnie o nich zapomniał.

Nazajutrz Szuwałow dowiedział się o wszystkim od agentów. Po wyjściu z pałacu cesarz wziął fiakra i kazał się zawieźć na rue Bas-du-Rampart. Odprawił dorożkę, potem długo przypatrywał się pod latarnią jakiemuś karteluszkowi, najwidoczniej z adresem, i w końcu wszedł na podwórze najbliższej willi. Wkrótce zorientował się, że pomylił domy, jednak nie mógł już wyjść z podwórza. Brama się zatrzasnęła i nie dawała otworzyć. Rzuciwszy teczkę z pieniędzmi na ziemię, cesarz nadaremnie zmagał się z bramą. Znalazł się w idiotycznej pułapce. Wreszcie agent (któremu zlecono dyskretną ochronę cesarza) zdecydował się podejść do ogrodzenia i pokazał jego cesarskiej mości sznureczek wiszący przy bramie. Należało pociągnąć zań, by brama się otworzyła.

Uszczęśliwiony cesarz został oswobodzony. Po czym zniknął w drzwiach sąsiedniej willi.

Tam mieszkała – ONA!

Tak się zaczął jego szczęśliwy tydzień w Paryżu.

Jak się okazało, III Oddział wiedział o niej niewiele. A przecież tajna policja śledziła w pierwszym rzędzie samego cesarza i jej obowiązkiem było wszystko o nim wiedzieć. Od tego zależały kariery wielu osób. Ale Szuwałow, jak i cały dwór, nie doceniał cesarza. Uwierzyli, że jest szczery i prostoduszny. Takim był... dopóki nie musiał niczego ukrywać. Ta sama „wielka sekretność", o której pisał markiz de Custine, pozwoliła mu tak długo utrzymać romans w tajemnicy.

Platoniczny romans Don Juana

Tajemnicza Ona o wiele lat przeżyje Aleksandra. Sądzone jej będzie widzieć, jak umiera, a potem dowiedzieć się o śmierci carskiej rodziny.

Umrze dopiero w 1922 roku w swej willi w Nicei – ona, bohaterka jednego z najbardziej dramatycznych romansów w dziejach kochliwych mężczyzn z domu Romanowów. Romansu, który przyczynił się do upadku imperium.

Po rewolucji w gabinecie Aleksandra II bolszewicy znajdą nader realistyczne rysunki nagiego ciała kobiecego. Jej ciała, które do samej śmierci doprowadzało cesarza do szaleństwa.

Aleksander II liczył czterdzieści jeden lat, kiedy ją ujrzał po raz pierwszy. Przybył wtedy na manewry wojskowe pod Połtawą z okazji sławnego jubileuszu: stupięćdziesięciolecia rozgromienia armii słynnego wodza Szwedów, Karola XII, przez carskiego prapradziada, Piotra Wielkiego.

Aleksander zatrzymał się w majątku kapitana gwardii w stanie spoczynku, księcia Michaiła Dołgorukowa. Dołgorukowie to słynny ród wywodzący się od Ruryka. Mogli się poszczycić i rosyjskim świętym – księciem Michałem Czernihowskim, legendarnym wojownikiem, który w XIII wieku był księciem w Nowogrodzie i wielkim księciem kijowskim, zamęczonym przez Tatarów w Złotej Ordzie.

Dołgorukowie (rzecz nader sporna) zaliczali do swego rodu także założyciela Moskwy, księcia Jurija Dołgorukiego.

Książę Michaił był szczęśliwym małżonkiem bogatej małoruskiej właścicielki ziemskiej.

Po wystawnym obiedzie cesarz udał się na spacer po ogromnym parku. Naprzeciwko szła ku niemu istna laleczka – w różowym kapturku, spod którego zwisał ciężki kasztanowy warkocz.

Na pytanie zadane uroczej dziewczynce:

– Ktoś ty dziecinko moja?

Laleczka odpowiedziała z powagą:

– Jestem Jekatierina Michajłowna.

Miała dwanaście lat.

– A cóż ty tu porabiasz?

– Szukam cesarza – odrzekła z tą samą powagą.

Na zawsze zapamiętała to pierwsze spotkanie. On jednak chyba nie wspominał o niej. Minęły cztery lata, gdy minister dworu Adlerberg przekazał list od jej matki. Umarł ojciec Jekatieriny, książę Michaił. Udało mu się roztrwonić jeden z największych rosyjskich majątków. Rodzinę zostawił bez grosza, natomiast przekazał dzieciom w spadku rzecz niebagatelną – urodę. Czterej piękni synowie i dwie piękne córki znaleźli się teraz bez środków do życia.

Aleksander nie opuścił w nieszczęściu znakomitej rodziny – został jej opiekunem. Zastawiony nie raz i nie dwa majątek, w którym niegdyś



24. Rysunki Michaiła Zicziego z prywatnej kolekcji Aleksandra II



spotkał „Jekatierinę Michajłowną", przeszedł pod cesarską kuratelę. Wszystkie wydatki związane z edukacją dzieci car wziął na siebie. Chłopców umieszczono w prestiżowym Korpusie Paziów i w szkołach wojskowych, Jekatierinę i jej siostrę oddano do Instytutu Smolnego dla Szlachetnie Urodzonych Panien. Ich matka, księżna Wiera, przeniosła się do Petersburga, gdzie za pozostałe skąpe środki wynajęła skromne mieszkanie.

Instytut Smolny dla Szlachetnie Urodzonych Panien – „ów przepiękny kwietnik", jak go nazywał Karamzin, był swoistym klasztorem, gdzie „przy pomocy pedagogiki" wychowywano przyszłe żony rosyjskich arystokratów. „Nadmiar edukacji" (to znaczy nauki przyrodnicze i literaturę) poczytywano tu nie tylko za zbędny, ale wręcz niebezpieczny balast. Muzyka, robótki ręczne, gospodarstwo domowe i układanie menu, tańce, śpiew chóralny, wreszcie wykwintne maniery – oto czego przede wszystkim nauczano w Instytucie. Ustawiwszy klasy, godzinami uczono ceremoniału dworskiego, na przykład „ceremoniału całowania rąk najjaśniejszych osób podczas dni świątecznych". Ceremoniał opracowany przez samego Pawła I uczył:

> Przy całowaniu ręki Cesarza należy uczynić głęboki ukłon i, uklęknąwszy na jedno kolano, przylgnąć wyraźnym pocałunkiem do ręki Cesarza... Następnie należy podejść do Cesarzowej i w taki sam sposób złożyć jej pocałunek. I oddalić się, cofając obowiązkowo tyłem.

Albo też „przyjmowanie najjaśniejszych osób" przewidywało

> uczynienie głębokiego ukłonu-reweransu, ze skłonem do samego pasa, i następnie wygłoszenie jak najuprzejmiej słów powitania po francusku.

Wszystko to ćwiczono godzinami w salach Instytutu Smolnego.

Pewnego jesiennego dnia 1864 roku cała ta wiedza przydała się Katieńce. W Smolnym odbyło się „przyjęcie Ich Cesarskich Mości". Wtedy to cesarz znowu zobaczył Jekatierinę.

„Jekatierina... Katia... Katieńka..." – tak ją nazywał.

Mała dziewczynka (była średniego wzrostu, ale wysokiemu Aleksandrowi zawsze wydawała się maleńką) z bujnymi kasztanowymi włosami spojrzała na niego swoimi ogromnymi oczami... A potem „głęboki ukłon-reweranс" i powitanie drżącym głosem po francusku.

I to właśnie było owo mgnienie! Aleksander zakochał się. Jak pamiętamy, „każde kolejne zakochanie znajdowało odbicie na jego twarzy".

Przeto wszyscy, nie wyłączając cesarzowej, błyskawicznie spostrzegli. Nie zwrócili jednak na to szczególnej uwagi...

Nasz Don Juan zakochiwał się nieustannie. Kochanki zmieniały się tak szybko, że nawet III Oddział przestał za nimi nadążać. Zrozumiano bowiem rzecz najważniejszą: nawet najpiękniejsze nie miały żadnego wpływu na sprawy państwowe. Pojawiały się, aby się znaleźć w carskim łożu i wkrótce zniknąć. Co najzabawniejsze, jego poprzednia niebezpieczna kochanka, Aleksandra, wywodziła się z tegoż rodu Dołgorukowów i była daleka krewną Jekatieriny.

Przełożona Smolnego znała swój fach. Katieńce od razu w zawoalowanej formie dano do zrozumienia, jakie szczęście ją spotkało. Ona jednak – nie wiedzieć czemu – nie doceniła szczęśliwego „przypadku" i nie śpieszno jej było znaleźć się w objęciach cesarza, jak przystało wiernej, i co ważniejsze, ubogiej poddanej.

Zakochany cesarz podjął odpowiednie kroki. Sprawy wzięła w swoje ręce krewna przełożonej, Wiera Szebeko, „dama nadzwyczaj przyjemna i uprzejma".

Pani Szebeko pojawiła się w ubogim mieszkanku księżnej-matki i opowiedziała jej o podarunku losu: w beznadziejnej sytuacji finansowej rodziny Katia mogła zapewnić byt nie tylko sobie, ale i najbliższym. Rzeczywiście, jakaż przyszłość mogła czekać piękną pannę bez posagu? W Petersburgu bogacze z reguły nie z krasawicami się żenili. Żenili się z pieniędzmi. Dlatego też po zakończeniu edukacji w Smolnym biedne wychowanki z reguły zostawały damami klasowymi w tymże Instytucie, często czekało je staropanieństwo.

Szebeko uprzedziła księżnę Wierę: Katia jest bardzo ładna, ale ileż to młodych krasawic marzy o tym, by zająć miejsce w sercu cesarza? Trzeba się śpieszyć.

„Nadzwyczaj przyjemna" pani Szebeko zaprzyjaźniła się z rodziną i niebawem otrzymała, widać od matki, pewne pełnomocnictwa. Wiera Szebeko nadal delikatnie (jak przystało w tym wieku i w takiej rodzinie) popychała Katieńkę ku cesarskiemu łożu. Ale Katieńka w dalszym ciągu była dziwnie niepojętna. Cesarz najwyraźniej jej się podobał. Była bezgranicznie uszczęśliwiona, kiedy odwiedził ją podczas choroby w szpitalu Instytutu Smolnego. (Rzecz jasna, przyjeżdżał incognito, a szpital tego dnia przeżywał istny stan oblężenia).

Ale wciąż ... nic!

Wszelako, ku niezmiernemu zdziwieniu Szebeko i księżnej Wiery, cesarz zamiast się zniechęcić do niepojętnej dziewczyny, przywiązywał się do niej coraz bardziej.

Zaczął z nią spacerować w Letnim Ogrodzie! Wychowanice Smolnego wypuszczano do domu tylko w dni wolne od zajęć. Jednakże cesarz nie mógł już żyć bez tych spacerów. Toteż matka i pani Szebeko musiały nakłonić Katieńkę, by porzuciła Smolny.

Zrobiła to z radością – okazało się, że ona też nie może żyć bez tych przechadzek. Bez spacerów... i tylko spacerów! Tak przebiegał ten platoniczny romans, mogłoby się zdawać, nie do pomyślenia dla Don Juana!

Ich regularne spacery w Letnim Ogrodzie: cesarz, obok ona, na przodzie biegł ukochany pies, z tyłu – w stosownej odległości – wlókł się adiutant. Stali bywalcy parku szeptali: „Cesarz wyprowadza na spacer swoją mamzelkę".

Trzeba było zmienić miejsce przechadzek. Teraz odbywały się one na wyspach. Platoniczny romans Don Juana trwał dalej. Spacery i nic więcej. Pocałunki w alejach. I to wszystko. Kareta cesarska odwoziła ją do domu. Szczęśliwe twarze zakochanych – siedemnastoletniej panienki i czterdziestoośmioletniego cara.

Piąty krzyżyk na karku, a cesarz zachowywał się jak zakochany licealista.

Katia została mianowana frejliną cesarzowej. To zwyczajowe miejsce kochanek cara. Wszelako ku zdumieniu Wiery Szebeko, zostawszy frejliną, kochanką w dalszym ciągu nie była. Cesarz płonął, ale z nieznanych przyczyn nie zdobywał się na natarczywość. Znowu Wiera Szebeko musiała delikatnie nakłaniać Katię. Wszystko na próżno.

Zresztą i na dworze Katia wcale się nie pojawiała.

Nie dlatego bynajmniej, że cesarz oszczędzał cesarzową. Cesarzowa od dawna przywykła do frejlin-kochanek. Jej pełne cierpliwości i ofiarności spojrzenie, jak zawsze spoczywało na kolejnej krasawicy... by przepełnić się współczuciem i smutkiem, kiedy odprowadzała ją z pałacu!

Nie, pojawić się na dworze nie zechciała sama Katieńka. Dlaczego? Tu się krył klucz do romansu, który się wymknął zarówno jej matce, jak i Wierze Szebeko. Ona była inna.

Inna

W tym czasie Instytut Smolny – podobnie jak i cały kraj – był podminowany reformami Aleksandra II. Wicher przemian wtargnął i do tej najbardziej konserwatywnej instytucji w Rosji. Sprowadzono słynnego pedagoga, Konstantina Uszynskiego, który gruntownie zreformował Instytut. Za czasów Uszynskiego zaczęto wykładać literaturę i matematykę, poważnie traktować wykształcenie panien. Aczkolwiek wkrótce znakomitego pedagoga zdołano wygryźć ze Smolnego, jednakże pozostali

zaangażowani przez niego wykładowcy, pozostał jego duch! Utwory głośnych pisarzy, bohaterowie znanych powieści... wszystko, co dotąd zakazane było w murach Instytutu, teraz wykładano i omawiano. I ona – ta maleńka ślicznotka – odsłaniała cesarzowi podczas ich spacerów nieznany mu świat, który on sam powołał do życia! Piękna dziewczyna była też wytworem owej transformacji.

Dlatego też nie chciała przebywać w środowisku dworskim. Pozycja w świecie, bogactwo, intrygi – główne wartości carskich kochanek – były dla niej pustym dźwiękiem.

Spoglądała na dwór takim samym bezwzględnym spojrzeniem, jakim widziała go inna mądra niewiasta – Anna Tiutczewa.

> To pusty świat... ożywa jedynie przy wieczornym świetle. Jedynie wieczór nadaje mu tajemniczego uroku. Tym światem rządzi jedno słowo – toaleta. I w tym próżnym morzu koronek i drogocennych kamieni można zostać jeszcze jedną wystrojoną lalką... Tutaj trzeba się nieustannie stroić – dla cesarza, idąc na bal albo – dla Boga, idąc do pałacowej cerkwi. Tu nawet Boga traktuje się jako nudnego gospodarza, który wydaje bal. Przyjeżdża się do niego... by natychmiast o nim zapomnieć.

Jekatierina, jak i całe jej pokolenie, marzyła o tym, by poświęcić się czemuś bardzo ważnemu.

Car zakochał się w niej nieodwracalnie, co było dla niego czymś niepojętym – zakochał się na zawsze. Ale ona... Jak wszystkie dziewczęta w świecie petersburskim nasłuchała się o jego kochankach i bała się, że zostanie jedną z nich.

Wszystko stało się z powodu litości, tak silnie zakorzenionej u podobnych jej istot. Litości – dla niego. To były straszne dwa lata dla władcy. Na początku 1865 roku umarł jego ukochany syn. A w kwietniu roku następnego wydarzyło się coś dla niej strasznego: strzelano do cara w Letnim Ogrodzie. Po raz pierwszy zrozumiała, co dla niej znaczy utracić go. W maju umarła jej matka. Teraz była zupełnie sama.

On też był sam po śmierci ukochanego syna.

Wszystko stało się w lipcu 1866 roku w dniu rocznicy ślubu jego rodziców.

Po drodze z Peterhofu, na górce zwanej „Babigon" albo „Babij gon", do dziś stoi mały pałacyk myśliwski z małym portykiem i kolumnami. Z jego okien widać kopułę dalekiej cerkwi, staw i zielone przestrzenie.

Wedle legendy, w tym romantycznym miejscu jego stryj, Aleksander I, spotykał się z petersburskimi pięknościami. Podobnie jak w pałacach Ludwika XV, była tu niegdyś „siurpryza": wystarczyło nacisnąć na mały pedalik w jadalni i w takt menueta pojawiał się stolik nakryty na dwie osoby.



25. Katia, Jekatierina Dołgorukowa

Car umieścił ją w tym małym pałacyku razem z Wierą Szebeko. Dla niej Wiera pozostanie do końca bezinteresowną patronką ich romansu. Ufała jej.

Obchody jubileuszowe odbywały się w samym Peterhofie – w Wielkim Pałacu. Po paradzie wojskowej, którą tak lubił Mikołaj I, nastąpiła uroczysta kolacja i fajerwerki. W nocy zaś cesarz pogalopował do „Babigonu".

Wszystko, co się zdarzyło tej nocy, zazdrośnie zostało ukryte za kurtyną historii.

Zachowały się tylko jego słowa wypowiedziane w mrokach kryjących łoże, gdzie leżało nagie dziewicze ciało:

Teraz jesteś moją potajemną żoną. I przysięgam, jeśli tylko kiedyś będę wolny, ożenię się z tobą.

Ona zaś wiedziała, że mówi prawdę i dlatego wybrał dla nich ten dzień – dzień ślubu swego ojca.

Owego feralnego roku, kiedy miał miejsce pierwszy zamach na cesarza, Jekatierina Dołgorukowa została jego potajemną żoną. I od tej chwili będzie niosła ciężkie brzemię – sekretnej żony cesarza.

Już nazajutrz dwór wiedział – „owieczkę zarżnięto". Najwidoczniej Wiera Szebeko się postarała. „Nadzwyczaj przyjemna pani" chciała, by dwór dowiedział się, że zajmuje teraz nader ważną pozycję: jest przyjaciółką faworyty cesarza.

Władcę wprawiało w zdumienie, że Katieńce sprawiają ból wszystkie te plotki. Ziściło się to, czego się tak obawiała. Nie pozwolili jej zostać potajemną żoną. Stała się dla wszystkich jawną kochanką.

Ażeby jakoś ją uchronić, cesarz postanowił oddalić dziewczynę z Petersburga. Zrobiono to bardzo delikatnie. Żoną jego brata, Michała, była śmieszka, włoska markiza. Katia bardzo ją lubiła. I markiza zaproponowała Katii, by pojechała z nią do krewnych do Neapolu w wesołą podróż.

Katia wyjechała. Dwór i III Oddział po swojemu ocenili sytuację. Wszyscy uznali, że to zwykły tryb rzeczy. Niedoświadczona dziewczyna sprzykrzyła się od razu i cała rzecz szybko dobiegła końca. *Finita la comedia.*

Tak zrozumiała zaistniałą sytuację Wiera Szebeko. W każdym razie zaraz po odjeździe Jekatieriny opowiedziała cesarzowi o trudnej sytuacji młodszej siostry Katieńki – Marii. I poprosiła o pomoc dla niej! Ku radości Wiery Szebeko, cesarz natychmiast zgodził się na spotkanie z Dołgorukową-młodszą.

Maria była również bardzo piękna. Toteż Szebeko liczyła na podobne rezultaty spotkania. Ku jej zdumieniu car przekazał jedynie pięknej Marii pieniądze... i na tym koniec.

Wkrótce Wiera Szebeko miała się zdziwić jeszcze bardziej. Wyszło na jaw, że cesarz niemal każdego dnia pisał listy do Neapolu! Pewnego razu wezwał do siebie panią Szebeko, polecił jej udać się do Paryża i potajemnie wynająć willę niedaleko Pałacu Elizejskiego.

Okazało się, że kochankowie zamyślili spotkanie w Paryżu.

Przepowiednia Cyganki

Historia z Dołgorukową była ciosem dla Szuwałowa. Zrozumiał, że przegapił rzecz najważniejszą. Teraz zarówno cesarz, jak i jego kochanka byli nieustannie śledzeni.

Już wkrótce wszechpotężny szef tajnej policji będzie mógł ocenić, jaki wpływ ta młoda niewiasta wywierała na cesarza i zagrożenie, które stanowiła ona – dla samego Szuwałowa i dla tronu.

Tymczasem pobyt Aleksandra II w Paryżu przebiegał zgodnie z planem: następnego dnia w Wersalu wydano przyjęcie i kolację na jego cześć. (Podobne przyjęcia w Wersalu i żałosny dwór Napoleona III opisał Bismarck).

Po spożyciu kolacji ważne osobistości, nazwijmy je „osobistościami wyższej kategorii", wracały z sali jadalnej. Naprzeciwko śpieszyły już „osobistości kategorii drugiej", demonstrując całkowity brak dobrych manier. Kawalerzy w wyszywanych złotem mundurach, ślicznotki we wspaniałych paryskich toaletach popychały się wzajemnie, przy czym dochodziło do kłótni i rękoczynów. Aleksander mógł z satysfakcją powtórzyć słowa Bismarcka: „Minęły czasy Ludwików, kiedy dwór francuski był szkołą uprzejmości i dobrych manier dla Europy".

Co noc wynajęty fiakier przywoził ją do Pałacu Elizejskiego.

W Paryżu Aleksander zadziwiająco odmłodniał. Namiętność – oto czarodziejski balsam Mefistofelesa! Jednakże podczas najszczęśliwszych spacerów z nią w ogrodzie Tuileries, wedle legendy utrwalonej we wspomnieniach współczesnych, usłyszał przepowiednię słynnej w Paryżu Cyganki. Wróżyła mu z ręki i zapowiedziała siedem zamachów na jego życie. Sześć razy jego życie zawiśnie na włosku, ale się nie urwie. Siódmy zamach będzie ostatnim.

Polska zemsta

Przepowiednia o tylu zamachach winna się była wydać Aleksandrowi majaczeniem. Ale już w Paryżu wydarzyła się rzecz straszna: przepowiednia zaczęła się spełniać.

Tego dnia wraz z Napoleonem i Wilhelmem był obecny na przeglądzie wojsk na hipodromie Longchamp. W drodze powrotnej, demonstrując swą przyjaźń, Aleksander siadł do powozu razem z Napoleonem. Zresztą wujaszek Willy dawno już zorientował się po czyjej stronie stoi obecnie rosyjska neutralność. Bismarck odważył się nawet grozić. Powiedział, że Prusy są potężnym przyjacielem swoich przyjaciół, ale też potężnym wrogiem swoich wrogów. Gdy słowa te przekazano Aleksandrowi, uśmiechnął się tylko.

Jechali w otwartym powozie. Na siedzeniu koło Aleksandra usadowił się Napoleon III, z tyłu – carscy synowie, Aleksander i Włodzimierz. Powóz dosłownie pełzł w Lasku Bulońskim pośród gęstego tłumu. Kiedy wspięli się



26. Zamach Antoniego Berezowskiego na Aleksandra II, 25 maja 1867

na Grande Cascade, z tłumu, od strony gdzie siedział cesarz francuski, wyłonił się człowiek.

Człowiek ten nagle podniósł pistolet... i Aleksander usłyszał świst kuli. Następnie drugi wystrzał. Stangret smagnął konie. Kareta szybko ruszyła przed siebie, tłum się rozpierzchnął.

Pozostawało tylko dziękować Bogu i dziwić się, że strzelający nie trafił z takiej odległości! Cesarzowi wyjaśniono, że berejter Napoleona w porę dostrzegł niebezpieczeństwo i podbił strzelającemu rękę.

Wieczorem Aleksander II przyjął cesarzową Eugenię. Rozpłakała się, błagając, by nie skracał wizyty. Po niej przybył cesarz Francuzów – poinformował o szczegółach. Przestępcą, oczywiście, okazał się Polak – emigrant, dwudziestoletni Antoni Berezowski. Już od kilku dni czyhał na odpowiednią okazję. Na szczęście Polak po prostu nie umiał strzelać... jego dwulufowy pistolet wybuchnął od zbyt silnego ładunku, co sprawiło, że pocisk chybił. Zatem berejter nic do tego nie miał. Nazajutrz przyniesiono zeznania przestępcy. Berezowski przyznał się do wszystkiego. Zeznał, że odkąd pamięta, nosił się z zamiarem zabicia cara. Nikomu jednak o tym nie mówił i działał sam.

W artykułach, jakie pojawiły się w prasie, Francuzi współczuli zamachowcy.

Aleksander był wściekły – po cóż przyjechał ich bronić, skoro ci bezmyślni ludzie tak nas nie lubią? Nie bez kozery jego ojciec nienawidził wiecznie buntujących się Francuzów. On teraz też przestał już lubić piękną Francję i przyklasnął zdaniu carewicza: „Mam nadzieję, że opuścimy wkrótce te wertepy".

Program wizyty car postanowił jednakże wypełnić do końca, aby nikt nie ośmielił się pomyśleć, że cesarz Wszechrosji mógł się wystraszyć strzału Polaka. Cesarzowa Eugenia poczyniła wzruszającą próbę usadowienia się koło niego – po stronie powozu zwróconej ku niebezpiecznej ulicy. Oczywiście poprosił ją stanowczo, by nigdy tego nie robiła.

Już w Petersburgu dowiedział się o wynikach procesu w sprawie zamachu. Car był przekonany, że winowajca zostanie skazany na karę śmierci, i wtedy będzie mógł okazać miłosierdzie – prosić o jej uchylenie. Francuzi jednakże uniemożliwili mu ten obłudny gest. Adwokat Berezowskiego, wśród oklasków publiczności, lżył Rosję. Polaka skazano na dożywocie. Prasa z radością donosiła, ze Berezowski z pewnością wkrótce zostanie zwolniony z więzienia*.

Aleksander wrócił do Petersburga z niezłomnym przekonaniem, że Rosja winna się raczej orientować na sojusz z Niemcami. Francuzi i Sewastopol stali się jedną z przyczyn śmierci jego ojca. Powinien zatem nigdy o tym nie zapominać, a to właśnie usiłował uczynić i od razu został ukarany przez Polaka. W tym, co teraz stanie się z Francją, dostrzegł rękę boską karzącą cesarza Francuzów za dawną niesprawiedliwość. Był przeświadczony: dni Napoleona III są policzone i ogniste litery już płoną na murach pałacu Baltazara.

Tak też się stanie. Prusy napadną na Francję i pokonają ją. Wszelako owoce tego zwycięstwa będą straszne dla dynastii Romanowów. U granic Rosji powstanie potężne Cesarstwo Niemieckie pochłonięte prastarą ideą *Drang nach Osten.*

Tak więc właśnie wtedy, w wyniku wystrzału Polaka, posiane zostały ziarna przyszłej wojny z Niemcami – katastrofy, w wyniku której nastąpi upadek dynastii Romanowów.

W ten oto przedziwny sposób polska krew dokonała zemsty na swych gnębicielach.

* Przewidywania te nie sprawdziły się: Antoni Berezowski (1847 – ok. 1916) spędził na galerach w Nowej Kaledonii dziewięć lat; w 1887 roku karę zamieniono mu na dożywotnie osiedlenie [przyp. tłum.].

Cesarzowa powitała go z oczami pełnymi łez. Przypominała, jak błagała go, aby nie jechał. Potem rozmawiali o sprawach ogólnych. I dopiero na końcu Maria Aleksandrowna powiedziała:

– Proszę cię, byś uszanował we mnie kobietę, nawet jeśli nie będziesz mógł szanować we mnie cesarzowej.

Teraz dwór solidarnie – oczywiście potajemnie – znienawidził Ją. Prababka, Katarzyna Wielka, miała rację: serdeczna nienawiść wzajemna – to dominująca cecha dworu rosyjskiego. Teraz wszyscy solidarnie litowali się nad „naszą świętą", to znaczy cesarzową.

Szczególnie zaniepokoił się Szuwałow. Jako szef tajnej policji zobowiązany był z natury rzeczy myśleć o przyszłości. I ta przyszłość trwożyła go. Działo się coś niepojętego. Miast przemykających się bez końca frejlin nagle pojawiła się ta dziwna młoda panna, która w oczywisty sposób zawróciła Aleksandrowi w głowie. Jak się okazało, spotyka się z nią codziennie. Kiedy się nie widzą – pisze do niej listy. A jeśli urodzi cesarzowi dziecko? Wszak cesarzowa niknie w oczach. Wówczas oszalały z miłości car może się, co tu dużo mówić, ożenić. Wtedy zamiast tępawego Saszy, który z zachwytem słuchał zarówno rozważań nieżyjącego już Murawjowa-Wieszatiela, jak i jego, Szuwałowa, idei odrodzenia samowładztwa w duchu Mikołaja I, może pojawić się inny następca tronu. Szuwałow pośpiesznie przystąpił do walki. Podjudzając wielką rodzinę Romanowów przeciwko nowej faworytce, hrabia ośmielił się powiedzieć:

– Jak się okazuje, pojechaliśmy do Paryża z powodu tej...! To przez nią ryzykowaliśmy życiem cesarza...!

Carowi przekazano te słowa. Szef III Oddziału wywiązywał się jednakże świetnie ze swych obowiązków. Cesarz więc przełknął zniewagę. Do czasu.

CZĘŚĆ III

PODZIEMNA ROSJA

ROZDZIAŁ 9

Narodziny terroru

Stęchłe powietrze! W gęstą mgłę złe dobre jest, a dobre – złe.*

Shakespeare, *Makbet*

*Zdawało mu się w chorobie, w majaczeniu, że cały świat skazany jest na pastwę jakiejś strasznej, niesłychanej i niewidzianej morowej zarazy. [...] Pojawiły się jakieś nowe złośliwe drobnoustroje, które zagnieździły się w ciałach ludzi. [...] Ludzie, którzy je przyjęli w siebie, natychmiast dostawali obłędu i opętania. Ale nigdy, nigdy ludzie nie poczytywali siebie za tak mądrych i niezachwianych w prawdzie, za jakich uważali siebie ci zarażeni. [...] Ludzie zabijali jeden drugiego w jakiejś niedorzecznej złości**.*

Fiodor Dostojewski, *Zbrodnia i kara*

Podróż do władców myśli

Po zamachu 1866 roku mnóstwo młodych ludzi uczestniczących w rozruchach studenckich relegowano z uniwersytetów. Do buntów i rewolucji nie przyłączają się z reguły ludzie biedni. Dlatego też wykluczeni z rosyjskich uniwersytetów udali się na studia za granicę.

I oto już na peronie stali odprowadzający – niepocieszeni rodzice i lokaje. W oczekiwaniu na podstawienie pociągu wzdychali do czasów, kiedy jeździli do Paryża w karetach i nie było tych strasznych katastrof, o których często piszą gazety. Wreszcie pojawił się parowóz, lśniący ciemną stalą, z groźnym ogromnym kołem, świszcząc, sycząc, zionąc kłębami pary z wysokiego komina. Doczepiono go na czele składu pociągu. Na peronie pojawił się żandarm w długim szynelu. Rozległ się drugi dzwonek. Oto już trwożnie uderzono w dworcowy dzwon i pociąg płynnie ruszył. Rodzice, ocierając łzy, stali jeszcze na peronie, a towarzyszący im lokaje, kłaniając się, biegli wzdłuż pociągu.

* William Shakespeare, *Makbet*, przekł. Antoni Libera, Warszawa 2002.

** Fiodor Dostojewski, *Zbrodnia i kara*, przekł. Czesław Jastrzębiec-Kozłowski, Warszawa 1955.

Jak łatwo było poruszać się po Europie w drugiej połowie XIX wieku. Jak pomagały koleje wszystkim tym, którzy mieli problemy z policją. Jak wiele uczyniły (jak zresztą wszelkie zdobycze techniczne) na rzecz wrogów samowładztwa na całym świecie.

Zanim zakotwiczyli w jakimś obranym mieście uniwersyteckim młodzi Rosjanie, odurzeni wolnością, jeździli po całej Europie.

Nie, nie dążyli wcale do grzesznego Paryża, jak ich ojcowie, dziadkowie i pradziadowie, aczkolwiek Paryż był wciąż tym samym miastem spiskowców, poetów, pamflecistów, kokotek, salonów i tajnych stowarzyszeń – „nerwowym centrum europejskiej historii, systematycznie wysyłającym niebezpieczne impulsy do Europy".

Napoleonowi III tylko wydawało się, że zaprowadził w stolicy porządek.

Jednakże aby trafić, przeniknąć do potajemnego życia Paryża, potrzebne były kontakty, których młodzi rosyjscy nihiliści nie mieli. I nie interesowali się nimi. Były bowiem stolice o wiele bardziej atrakcyjne, gdzie mieszkali wówczas władcy myśli postępowej młodzieży rosyjskiej.

To oczywiście Londyn... Osiadł tam Aleksandr Hercen, postać kultowa: za samo korespondowanie z nim w Rosji posyłali na katorgę. Człowiek-symbol. Kiedy w XVIII wieku wybitne osobistości jeździły po Europie, nie omieszkały złożyć hołdu Wolterowi. Teraz, w sto lat później, każdy wolnomyślny Rosjanin przebywający za granicą pragnął potajemnie odwiedzić niebezpiecznego wygnańca.

Młody Lew Tołstoj udał się w podróż za granicę i oczywiście spotkał się z Hercenem. Opisał, jak zbliżył się do jednopiętrowego domu stojącego w głębi niedużego podwórza; za domem wznosiły się drzewa o rzadkiej, wiosennej zieleni. Po kamiennych płytach gęsto porosłych trawą zadudniły szybkie kroki. Hercen okazał się niedużym, tęgim człowiekiem, pełnym energii, o dynamicznych ruchach.

Każdego dnia spędzonego w Londynie Tołstoj widywał się z wygnańcem. Zacytował później pełne goryczy słowa Hercena, pod którymi mógłby sam się podpisać:

> Gdyby ludzie zechcieli miast ocalać świat – ocalać samych siebie, miast oswobadzać ludzkość – oswobadzać siebie, jak wiele uczyniliby i dla ocalenia świata, i dla oswobodzenia ludzkości.

Wszelako w odróżnieniu od Tołstoja przybyli z Rosji młodzi ludzie zamierzali właśnie ocalić świat i oswobodzić ludzkość. Pełni entuzjazmu znajdowali w Londynie takich samych jak oni, ową „młodą emigrację", która opuściła Rosję po pożarach 1862 roku i rozgromieniu „Ziemli i Woli". Nowo przybyli młodzieńcy ze zdumieniem dowiadywali się, że ta

nowa emigracja wcale nie ceniła Hercena. Był niewystarczająco radykalny. Poza tym spotykanie się ze starcem wyszło teraz z mody. Radykalna Europa miała nowe bożyszcza. Na przykład do Londynu często przyjeżdżał jeden z ojców modnego wówczas europejskiego komunizmu: nieślubny syn praczki, były krawiec, Niemiec Wilhelm Weitling. Porzuciwszy swe rzemiosło, Weitling jeździł z kraju do kraju, by podzielić się z roboczym ludem receptą na zaprowadzenie raju na ziemi – zbudowanie komunizmu... Unosząc nogawkę świetnie skrojonych spodni, krawiec demonstrował ślady po kajdanach więziennych – zapłacie za wynalezioną receptę na świetlaną przyszłość.

Budowa komunizmu miała się zacząć według Weitlinga nader krwawo.

Armia przestępców winna utorować drogę do przyszłego raju – obalić stary porządek. „Przestępcy – to tylko produkt dzisiejszego ustroju społecznego, w komunizmie przestaną być przestępcami".

Po powszechnym powstaniu zjednoczeni przestępcy i robotnicy przystąpią do budowy świetlanej przyszłości bez własności prywatnej. Społeczeństwo – komuna – stanie się jedynym kapitalistą w państwie komunistycznym... „Ludzie pozbawieni okowów własności staną się wolni jak ptaszki na niebie". Wszelkie stosunki między ludźmi ulegną zmianie. Ponieważ małżeństwo jako takie stanowi ekskluzywną formę własności, to „kobiety zerwą więzy małżeńskie, stając się wspólną własnością". Na całej ziemi nastąpi nowa era spokoju i radości.

Wszelako w Londynie mieszkał ktoś o wiele poważniejszy, także wyznawca idei komunizmu. To nowa gwiazda europejskich radykałów – wygnaniec z Prus i wielu innych krajów europejskich, niemiecki geniusz Karol Marks. Wypowiedział już swoje groźne słowa: „Widmo krąży po Europie, widmo komunizmu". Marks, rzecz jasna, kpiąco traktował „wulgarnego komunistę" krawca Weitlinga, ale był mu życzliwy – widział w jego przemówieniach dziecinny wprawdzie, ale jednak „przejaw ciążenia proletariatu ku komunizmowi". Weitling był więc mile widzianym gościem w domu Marksa. Co prawda nie rozmawiał z nim poważnie – grali tylko w karty. Marks uwielbiał nocne życie i nieszczęsny „wulgarny komunista", nieprzytomny z braku snu, musiał siedzieć do rana, grając w karty z niezmordowanym filozofem.

W gościach u Karola Marksa

W Rosji już wiedzieli, że Marks jest założycielem tajemniczej Międzynarodówki Komunistycznej, która winna doprowadzić do władzy nowego Mesjasza – Proletariat. „Proletariusze wszystkich krajów łączcie się"

– obwieścił Marks. Światowy proletariat stworzy na ziemi szczęśliwe bezklasowe społeczeństwo – komunizm. Jednakowoż wszystko to znowu stanie się za sprawą wielkiego przelewu krwi – poprzez bezwzględną dyktaturę proletariatu. „Gwałt to akuszerka Historii" – surowo głosił Marks.

Młodym rosyjskim przybyszom podobały się groźne myśli Marksa. Był on niezwykle popularny wśród rosyjskich emigrantów. W założonej przez niego Międzynarodówce pojawiła się nawet „sekcja rosyjska".

Możemy sobie tylko wyobrazić, jak po żmudnych weryfikacjach i konsultacjach z innymi rosyjskimi emigrantami (Marks był podejrzliwy) zgodził się przyjąć wczorajszych studentów przybyłych z Rosji.

Młodzi ludzie zjawili się przy Grafton Terrace 9 w Maiteland Park.

Marks wynajmował tę drogą willę w centrum Londynu.

I oto pojawił się on sam. Mały, przysadzisty, cały pokryty gąszczem włosów – czarnych z granatowym odcieniem, przyprószonych piękną siwizną. Grzywa włosów na lwiej, dumnie odrzuconej do tyłu głowie, podbródek przysłonięty ogromną brodą Boga Zastępów (cóż to za prorok bez brody!). Nawet krótkie palce pokryte były czarnymi włoskami. W wytwornym surducie, zapiętym co prawda nie na właściwe guziki, wyglądał monumentalnie.

Wszystkich zgromadzonych zaprosił do legendarnego gabinetu, skąd miano zdruzgotać niesprawiedliwy kapitalizm, gdzie wykuwało się przyszłe szczęście ludzkości. To bardzo przytulny pokój. Nie bacząc na porę niemal południową, zapalono lampę pod zielonym abażurem, bowiem Londyn spowity był niezmiennie szaroniebieską mgłą przemieniającą dzień w noc.

Rozpoczęła się upragniona rozmowa. Właściwie trudno to nazwać rozmową, gdyż niemal bez przerwy mówił sam Marks. Nieco seplenił, ale szybko się o tym zapominało. Urzekał jego kategoryczny ton – absolutna wiara w swoje przeznaczenie: władać umysłami ludzkimi.

Z kominka na młodych ludzi spoglądało marmurowe popiersie Zeusa, którego gospodarz nazywał w rozmowie Prometeuszem. Prometeusz był ulubioną postacią Marksa, zaś słowa Prometeusza z antycznego dramatu: „Tak naprawdę to ja tych wszystkich bogów nienawidzę", to wedle Marksa credo filozofii skierowane przeciwko wszelkim bogom – niebieskim i ziemskim.

Dlatego też po zakończeniu monologu nastąpiło zadane z całą surowością pytanie do przybyłych: „Czy wierzycie w Boga?".

Pojętni młodzi ludzie Boga się wyrzekli. Pochwalił ich, dorzucając, że „komunizm poczytuje wszystkie religie za niepotrzebne i zastępuje je".

Obok Prometeusza na kominku, ku zachwytowi młodych ludzi, stał portret Czernyszewskiego. Marks wyjaśnił, że portret podarował mu „rosyjski ziemianin stepowy". „Ziemianin stepowy" obiecał też, że da pieniądze na Międzynarodówkę, ale jak dotąd niczego nie przysłał. Marks pytająco spojrzał na młodych ludzi. Oni jednak milczeli: rodzice nie dali im zbyt wiele pieniędzy, zaś Marks, który nasłuchał się o ich zamożności, natychmiast stracił zainteresowanie. Miast sypnąć pieniędzmi, młodzi ludzie śpiesznie zaczęli go wypytywać o Międzynarodówkę Komunistyczną.

Marks chętnie wprowadził ich w to, co stanowiło jego alfę i omegę: przed nim filozofowie objaśniali świat, jego filozofia winna go zmienić. Po to właśnie założono Międzynarodówkę. Celem Międzynarodówki było obalenie burżuazji, zwycięstwo proletariatu i zbudowanie społeczeństwa bezklasowego, bez własności prywatnej. „Ale w Rosji za wcześnie o tym myśleć – surowo przestrzegał Marks – bowiem tam nie ma jeszcze proletariatu".

Młodzieńcy westchnęli ze smutkiem, po czym zostali zapomnieni, zaczął się bowiem dialog wielkich ludzi.

Wielcy zjawili się w połowie rozmowy. Było ich dwóch. Jeden usiadł na kanapie. Nazywał się Fryderyk Engels.

Drugi stanął właśnie przy oknie. To Michaił Bakunin – ojciec rosyjskiego anarchizmu. Stary wielkolud z grzywą zmierzwionych włosów i dziecięcymi oczami. To on przyprowadził młodych ludzi do Marksa.

Wywodzący się z bogatej rodziny arystokratycznej Bakunin ukończył słynną Michajłowską Szkołę Wojskową, lecz na samą myśl o służbie w gwardii „ogarniała go nuda". Zrezygnował więc z kariery wojskowej. Potajemnie, nic nie mówiąc ojcu, wyjechał do Europy. Tam „jak dzikus złaknIony kultury rzucił się zachłannie w wir studiów filozoficznych". Lecz już wkrótce młody Bakunin ponad pióro jął przedkładać pistolet. Wyznawca słynnych filozofów stał się nieustraszonym rewolucjonistą. W przeciwieństwie do Marksa dokonującego swych wyczynów za biurkiem, walczył na wszystkich barykadach europejskich rewolucji i siedział potem w najstraszniejszych więzieniach.

Pruski sąd skazał rosyjskiego buntownika na karę śmierci, lecz w końcu Prusacy przekazali go Austriakom. Ci znowu skazali go na karę śmierci. Próbował uciec, przykuto go łańcuchem do muru. Ten arystokrata, potomek sławnego rodu szlacheckiego, odsiedział w kajdanach kilka miesięcy. Z kolei Austriacy wydali go Rosji. Mikołaj I osobiście go przesłuchiwał. Wyraził uznanie dla jego odwagi, jakiej dał wyraz na rewolucyjnych barykadach i odesłał do „kamiennego worka" w Aleksiejewskim bastionie

twierdzy Pietropawłowskiej. Wpływowi krewni ubłagali cara, by twierdzę zamienił na syberyjskie zesłanie. Stamtąd od razu uciekł. Pragnął wziąć udział w polskim powstaniu przeciwko Rosji, nic jednak z tych planów nie wyszło: wyprawa morska, w której uczestniczył, zakończyła się fiaskiem.

Po klęsce Polaków Bakunin osiadł w Genewie. Z Genewy ten miłośnik Chopina i filozofii, człowiek niezwykle delikatny w obejściu, zaczął nawoływać Rosję do krwawej rewolucji i oczywiście uczestniczył we wszystkich tajnych stowarzyszeniach, wstąpił także do Międzynarodówki.

Wszelako każde jego odwiedziny u Marksa przemieniały się w wojnę na słowa.

Na stoliku do ołowianych kubków rozlano porter i rozłożono długie gliniane fajki zapraszające do palenia.

Stary olbrzym, opróżniając kubek za kubkiem, bez przerwy palił i bez przerwy mówił.

– Państwo proletariatu – to bzdura. Bowiem państwo jako takie jest złem, które należy unicestwić. Państwo komunistyczne będzie nie lepsze od państw kapitalistycznych, i władza tak czy inaczej znajdzie się w rękach niewielu. Jeśli nawet krajem rządzić będą robotnicy, to wkrótce staną się równie sprzedajni i despotyczni, jak tyrani, których obalili. Ocalić świat może jedynie anarchia, przy której władza będzie tak rozproszona, że nadużywać jej nikt nie będzie w stanie. Nastąpi to w Rosji. O wszystkim zadecyduje rewolucja chłopska i powstanie rosyjskiego rozbójniczego świata.

Swoje nadzieje na rewolucję w Rosji Bakunin wiązał z rosyjskim charakterem narodowym – z nienawiścią chłopów do ich ciemiężycieli, do szlachty.

– Lud rosyjski pała na poły dziecięcą, na poły demoniczną miłością do ognia... nie bez kozery spaliliśmy naszą stolicę w dniach najazdu Napoleona. Chłopów łatwo przekonać, że zniszczyć ogniem posiadłości ziemskie i dziedziców, wraz ze wszystkimi ich bogactwami, to czyn sprawiedliwy i ku chwale Bożej popełniony.

Bakunin – właściciel ziemski i potomek ziemskich właścicieli – radośnie wspominał Stieńkę Razina i Pugaczowa, którzy ziemian wieszali, a ich folwarki palili.

– Zbliżają się czasy Stieńki Razina i Pugaczowa, szykujmy się do świąt – obwieścił Bakunin.

Główny potencjał przyszłej rewolucji rosyjskiej, wedle Bakunina, to rozbójnicy... „Rozbójnicy w Rosji cieszą się szacunkiem!"

Bakunin radośnie roztaczał szczęśliwe horyzonty przyszłej apokalipsy.

– Pożar, który ogarnie Rosję, przerzuci się na cały świat... unicestwieniu podlegać będzie wszystko, co uświęcone zostało z wyżyn współczesnej europejskiej cywilizacji. Bowiem stanowi ono źródło nierówności, źródło samych tylko nieszczęść dla ludzkości. Wprawić w ruch niszczycielską siłę, oto cel jedynie godzien rozumnego człowieka!

Jego monolog przerywały repliki Marksa. Zrazu były sarkastyczne, po chwili – pełne wściekłości.

Po monologu Bakunina zaczął się na nowo nieprzerwany monolog Marksa. Wygłaszając go, Marks szybkimi krokami przemierzał mały gabinet. Przed wystraszonymi młodymi ludźmi stojącymi przy kominku migały włosy, niewielka postać, krzywo zapięty surdut. I słyszeli słowa, a raczej wściekły krzyk Marksa:

– Rewolucja chłopska w Rosji to awanturnictwo! Wie o tym nawet dziecko! Najpierw musi zwyciężyć rewolucja burżuazyjna! Tylko burżuazja rodzi swego grabarza – klasę robotniczą! I tylko klasa robotnicza potrafi rozwiązać problemy ludzkości. To truizm! Póki pan i panu podobni zajmujecie się projektami rewolucji światowej... dzień za dniem, noc po nocy odurzacie się dewizą „Jutro się rozpocznie", my spędzamy czas w British Museum, starając się zdobyć wiedzę i przygotować broń i amunicję dla przyszłej bitwy proletariatu!

Po czym rosyjscy studenci dowiedzieli się, że ich kraj stanowi największe zło dla Europy. Marks wykrzykiwał:

– Jeden ze swych artykułów zacząłem od takiej anegdoty-przypowieści: dwaj perscy mędrcy wszczęli spór o to, czy niedźwiedzica rodzi żywe niedźwiedziątka, czy też składa jaja. Jeden z tych perskich mędrców, widać bardziej wykształcony, powiedział: „To zwierzę zdolne jest do wszystkiego". Otóż i rosyjski niedźwiedź zdolny jest do wszystkiego – oprócz rewolucji. Świat orientalny w wydaniu rosyjskim nie zszedł tak po prostu z areny historycznej, lecz jakimś sposobem utkwił na drodze i przeszkadza pozostałemu światu posuwać się do przodu.

Teraz Marks biegał po pokoju już nie sam. Z kanapy zerwał się, by wesprzeć Marksa, jego alter ego – Fryderyk Engels.

Stanowili przekomiczną parę. Malutki, czarny Żyd z ogromną głową – Marks i wysoki, rudowłosy aryjczyk z bardzo malutką główką – Engels. Było jednak coś, co ich upodobniało do siebie. Obaj, i Marks i Engels, byli bez reszty urzeczeni Marksem!

Bogacz-kapitalista Engels utrzymywał geniusza walczącego z kapitalizmem.

Właściciel dobrze prosperującego przedsiębiorstwa i modniś Engels, członek ekskluzywnych klubów, pieczołowicie gromadzący w swych

piwnicach drogie szampany, biorący corocznie udział w polowaniu w Cheshire, dostarczał Marksowi danych ekonomicznych do jego książek, które miały zniszczyć kapitalizm. To on Marksowi dawał regularnie pieniądze podstępnie wyciągnięte z konta bankowego swej kompanii. Robił to tak zręcznie, że ani ojciec, ani jego partner nigdy nie wykryli braków. Ta willa także została wynajęta za jego pieniądze.

Teraz krzyczeli we trójkę i jednocześnie – Marks, Engels i Bakunin, stopniowo niknąc w kłębach dymu tytoniowego. Ale okna otworzyć nie było można: straszne krzyki dyskutantów od razu gromadziły tłumy na ulicy.

Znikały twarze. Z dymu wydobywały się słowa. Zresztą stopniowo słowa również stawały się niewyraźne, podobnie jak twarze. Trójca przechodziła na słynny „język tarabarski". To język konspiracyjny, dostępny tylko wielkim poliglotom – mieszanina łaciny, niemieckiego, francuskiego, włoskiego i angielskiego.

Głodni młodzi ludzie z żalem patrzyli, jak w ustach Bakunina zniknął ostatni pierożek, który ten machinalnie połknął.

Wszystko spowił bez reszty dym tytoniowy. Dopiero pojawienie się „familijnego despoty", Helen Demuth , malutkiej, pedantycznej służącej, położyło kres sporom.

Helen Demuth mieszkała u Marksa od młodych lat. Miała nieślubnego syna – piętnastoletniego Freddy'ego, straszącego swym podobieństwem do wielkiego nauczyciela światowego proletariatu. (Dopiero w 1962 roku opublikowano wyznania Engelsa wyjaśniające na podstawie dokumentów przyczyny owego podobieństwa. „Ojciec rewolucji" okazał się również ojcem Freddy'ego).

Wreszcie Bakunin przypomniał sobie o młodych ludziach, których sam przyprowadził do Marksa; postanowiono przenieść dyskusję do londyńskiej piwiarni i tam ich nakarmić.

W modnym i drogim pubie na Piccadilly towarzystwo powiększyło się – dołączyli towarzysze z Międzynarodówki. Wkrótce Marks postanowił przerwać spór. Towarzysze winni wierzyć, że nikt nie śmie się z nim spierać, oprócz tych, którym on na to czasami pozwala.

Rozmowa zeszła na nader frywolne tematy i tu, oczywiście, prym wiódł główny Casanova naukowego komunizmu – Fryderyk Engels.

Wyszli na ulicę o trzeciej. Wyjście z pubu podchmielonego, rozweselonego Marksa bywało niekiedy bardzo burzliwe.

W swoich wspomnieniach Karl Liebknecht opisał podobną scenę:

> Szybkimi krokami wyszliśmy z pubu, aż tu jeden z kompanów do kieliszka natknął się na stos kamieni, którymi brukowano ulicę... I jak nie złapie za kamień i – bach! – latarnia gazowa rozleciała się w drobny mak... Marks nie chciał być

gorszy i rozwalił cztery czy pięć latarń. Było już najwyraźniej koło drugiej nad ranem i ulice opustoszały. Hałas zwrócił jednak uwagę policjanta... Ruszyliśmy pędem przed siebie, a za nami trzech czy czterech policjantów. Marks zademonstrował rączość, jakiej się po nim nie spodziewałem.

Biegli tak ulicami śpiącego Londynu, pozostawiając za sobą rozbite burżuazyjne latarnie. Na czele tej ucieczki przed policjantami rwał ojciec naukowego komunizmu, Karol Marks!

Wszystko jednak dobrze się skończyło.

Po kilku minutach tej dzikiej pogoni udało się nam skręcić w boczną uliczkę.

Rok 1867 w arce Noego

Po Londynie zaś młodzi nihiliści udali się, oczywiście, do Genewy.

Genewa w 1867 roku... Balkony tonące w kwiatach, krzykliwe mewy latające nisko nad nadbrzeżem. W nocy spadł ciepły deszcz, ale poranna mgła powoli się już rozpraszała. I oto rozbłysły promienie słońca i odsłoniło się bezkresne Jezioro Genewskie, a w oddali widniały fantasmagoryczne góry Sabaudii. Pejzaż ten mieli przed oczami wszyscy najznakomitsi rewolucjoniści Europy. Genewa bowiem nie wydalała politycznych. Genewa to arka Noego, w której zgromadzili się uczestnicy zdławionych rewolucji europejskich.

Dla młodych przybyszów z Rosji wszystko to stanowiło wstrząs.

Nie było tu stałej armii, a mundury, główna ozdoba petersburskiej ulicy, trafiały się nader rzadko. Można było zajrzeć do kawiarni i zobaczyć tam prezydenta kantonu we własnej osobie. Co prawda zauważyć go niełatwo, bowiem siedział sobie jak zwykły śmiertelnik i cierpliwie czekał na nieruchawych genewskich kelnerów. I nikt, żaden kozak, go nie ochraniał! Nie było tu cenzury i nie zwalczało się żadnych idei. A w dodatku nie wybuchła tu, nie wiedzieć czemu, żadna z tych rewolucji, które w 1848 roku wstrząsnęły krajami europejskimi z wielkimi armiami i ogromną biurokracją.

Jakich to ludzi mogli ujrzeć nasi nihiliści na genewskim wybrzeżu!

Był rok 1867 – w Genewie obradował kongres Ligi Pokoju i Wolności. Wszyscy europejscy liberałowie zjechali się tutaj, by debatować nad sposobem zapobieżenia wojnie w Europie. Co prawda, po tych wszystkich płomiennych przemówieniach i mądrych uchwałach już niebawem i tak rozpocznie się krwawa wojna pomiędzy Francją i Prusami.

Teraz wszelako po obu stronach ulicy genewskiej stał tłum – czekał na przewodniczącego Kongresu. I oto pojawił się w otwartym powozie – bożyszcze

liberalnej Europy, Giuseppe Garibaldi. Wyglądał niezwykle malowniczo w czerwonej koszuli i meksykańskim ponczo. I stojąc w powozie, pozdrawiał kapeluszem oklaskujący go tłum. Namiętnie oklaskiwała go znajdująca się w tłumie młoda kobieta – Ania, żona pisarza Dostojewskiego.

Byli w podróży poślubnej. Podróż ta stanowiła dla Dostojewskiego jedyną możliwość ucieczki przed wierzycielami, którzy już wystąpili z jego wekslami, by wyegzekwować długi. Na drogę pisarz wziął pieniądze u wydawcy na poczet planowanej powieści *Idiota*.

Podczas tej długiej, czteroletniej podróży prościutka, niewinna kobieta poznała i „karamazowską pożądliwość", i ataki epilepsji geniusza, i fatalną namiętność do gry. Zdarzało się, że jej Fiedia przegrywał nie tylko wszystkie pieniądze, lecz także swój garnitur i jej suknie. Siedzieli wtedy bez kopiejki, oczekując pomocy od wydawcy z Rosji.

I wszystko Ania wytrzymała.

Często wychodząc z domu, by po raz kolejny przegrać, pytał ją o zgodę. Ale ona wiedziała – odmawiać mu nie ma sensu, był opętany. W dzienniku pisała:

> Powiedziałam, że zgadzam się na wszystko. Powinien docenić tę zgodę, to, że nigdy się z nim nie spieram, a zawsze staram się jak najszybciej wyrazić swą aprobatę, by uniknąć kłótni...

Przez wszystkie te cztery lata najważniejszymi jego rozmówcami były *Notatniki*, gdzie prowadził swą główną rozmowę z samym sobą, a dobra Ania notowała:

> Wieczorem rozmawialiśmy o Ewangelii i Chrystusie, rozmawialiśmy długo. W nocy, kiedy przyszedł się pożegnać, to raz po raz i czule mnie całował, powiedział: „Nie mogę bez ciebie żyć – takeśmy się zrośli, Aniu, nawet nożem nie można tego rozciąć...". A potem, w łóżku, powiedział: „Ot, dla takich jak ty – przychodził właśnie Chrystus".

I cała podróż mijała przy akompaniamencie jego ustawicznych ataków epilepsji, których Dostojewski nie zapominał skrzętnie opisywać w *Notatniku*:

> Pół godziny przed atakiem zażyłem opium benzoedi: czterdzieści kropli z wodą. Podczas całkowitej utraty przytomności, to znaczy, kiedy już podniosłem się z podłogi, siedziałem i nabijałem papierosy, chyba ze cztery, ale niestarannie, poczułem silny ból głowy i długo nie mogłem zrozumieć, co się ze mną dzieje.

Przyzwyczaić się do tej choroby niepodobna – tak straszne były ataki. Mógł lada chwila umrzeć w drgawkach, i co dla niego najstraszniejsze – nieprzytomny. I oto pod tym mieczem Damoklesa pracował i nie tracił przy tym humoru.

Jak sam powiedział kpiąco do Ani:
– Kiedy wyprowadzimy się stąd, one [gospodynie pensjonatu – E. R.] zaczną opowiadać: „Ach, mieszkali u nas Rosjanie, taka młoda, interesująca osoba, zawsze taka wesoła... i stary idiota. Był taki zły, że w nocy spadał z łóżka, i robił to na złość!".
Jesienią 1867 roku znaleźli się w Genewie.

I teraz Dostojewski, zupełnie nieznany w Europie, pracował nad *Idiotą* w malutkim pokoiku, w tanim pensjonacie, a „gołąbeczka Ania" (tak ją nazywał), żeby mu nie przeszkadzać, spacerowała sobie po ulicach.
Jednakowoż w ślad za *Idiotą* pisarzowi sądzone było rozpocząć nową powieść, której temat podsunął mu jeszcze jeden Rosjanin, także przebywający w Genewie.

Minęło raptem półtora roku i oto na tym nadbrzeżu, w tejże Genewie pojawił się prekursor przyszłej krwawej rewolucji rosyjskiej, bohater kolejnej znakomitej powieści Dostojewskiego, Siergiej Nieczajew.

Prawdziwa historia i przygody rosyjskiego diabła

Dostojewski przedstawił Nieczajewa w *Biesach* pod nazwiskiem Wierchowienskiego. Jednak autentyczny Nieczajew był równie podobny do tej postaci literackiej, jak sam diabeł do żałosnego diablątka.

Siergiej Nieczajew, młodzieniec miernego wzrostu, o przeciętnej okrągłej chłopskiej twarzy, wyróżniał się zadziwiającym spojrzeniem. Jak opowiadała jego znajoma (krewna Hercena), do samej śmierci nie mogła zapomnieć tego obezwładniającego, trzymającego jak w kleszczach, hipnotyzującego spojrzenia Nieczajewa. Opis spojrzenia Nieczajewa do złudzenia przypomina opisy spojrzenia Grigorija Rasputina! Kiedy Nieczajew trafi do więzienia, w jego celi zjawi się sam szef żandarmów i naczelnik III Oddziału, Aleksandr Potapow. Zjawi się, by go upokorzyć, żądać, by został szpiclem. Wówczas Nieczajew wymierzy mu policzek. A pod spojrzeniem Nieczajewa spoliczkowany szef żandarmów... runie przed nim na kolana! Potem Potapow odejdzie. Oprzytomnieje. Będzie się mścił. Ale wtedy runął na kolana – taką siłę miał w sobie ten człowiek.

Nieczajew stworzył o sobie mnóstwo legend. W rzeczywistości był synem mieszczanina usługującego w traktierniach. Zawód ten nie przysłużył się jego ojcu. „Nowi panowie" – wzbogaceni przemysłowcy z tekstylnej stolicy Rosji, Iwanowa, (gdzie wówczas był zatrudniony) – często



27. Siergiej Nieczajew

angażowali go do obsługi na weselach swych dzieci, na uroczystościach rodzinnych, bardzo dobrze przy tym wynagradzając. Łatwe pieniądze i nieodłączne popijawy na przyjęciach uczyniły z ojca Nieczajewa beznadziejnego pijaka.

Do Moskwy Siergiej Nieczajew przybył, aby wstąpić na uniwersytet. Ale coś kazało mu zmienić postanowienie. Przeniósł się do Petersburga i zdał egzamin na nauczyciela ludowego. Ten ateista i wróg religii uczył katechizmu w szkółce parafialnej.

Na uniwersytet zapisał się jako wolny słuchacz. I zaraz po pojawieniu się na uczelni zaczął rozmowy o nieuchronności rewolucji. Okazało się, że tylko jej służyć pragnął młody wykładowca religii. Chudziutki, nerwowo obgryzający paznokcie, malutki młodzieniec pojawiał się na wszystkich studenckich zebraniach. Podobnie jak i pozostali młodzi był zauroczony Rachmietowem, bohaterem powieści Czernyszewskiego *Co robić?* Nieczajew nie posiadał żadnego majątku, nocował u znajomych, często spał na podłodze. „Każdy z nas coś tam miał, a on – nic. Nurtowała go tylko jedna myśl, jedna namiętność: Rewolucja" – opowiadała jedna z jego wyznawczyń. I namiętności tej towarzyszyła chorobliwa nienawiść do istniejącej rzeczywistości.

Już wtedy głosił on prawo rewolucjonisty do działania dowolnymi środkami – szantażem, morderstwem, kłamstwem i nieustanną prowokacją.

Wszystko, o czym niedawno rozprawiał Iszutin, który wnet wpadł w obłąkanie w więzieniu, powtarzał teraz Nieczajew. Przejął od Iszutina pałeczkę rosyjskiego jakobinizmu.

> Rząd w walce z rewolucjonistami niczym nie gardzi, a co najważniejsze, nie cofa się przed jezuickimi metodami, a my co? Właśnie jezuictwa nam dotąd brakowało! (Nieczajew)

Prowokacja i kłamstwo towarzyszyć mu będą przez całe życie.

I oczywiście idea. Idea carobójstwa – w dodatku masowego. Na pytanie, kogo z rodziny cesarskiej należy zamordować – uśmiechając się, odpowiedział: „Całą ektenię"*. Zdanie to wprawi w zachwyt młodego Uljanowa (Lenina), któremu sądzone będzie urzeczywistnić marzenie Nieczajewa.

Nieczajew obdarzony był wściekłą energią i budzącą grozę charyzmą. Od samego początku do końca otaczać go będą zwolennicy, gotowi służyć mu bezgranicznie. Znaleźli się wśród nich przywódcy z prawdziwego zdarzenia.

W 1868 roku doszło do spotkania z głównym radykałem – młodym literatem Piotrem Tkaczowem. Ów syn bogatego właściciela ziemskiego, świetnie wykształcony, wyznawca Blanquiego i Machiavellego, mający już za sobą carskie więzienie, żarliwie marzył o rewolucji, która wytnie w pień członków jego własnego stanu. Niskiego wzrostu, nieśmiały, chudziutki, urokliwie peszący się, z wiecznie uśmiechniętą twarzyczką, był nader podobny do panienki z dobrego domu („piękna dziewica", „miła panienka" – tak nazywali go przyjaciele).

I „miła panienka" wynosiła pod niebiosa scentralizowaną partię-dyktatora, która potrafiła zagarnąć władzę i zdławić opór bezwzględnym terrorem.

Nie, nie pokora ani miłość,
Nie wyzwoli nas spod oków,
Teraz nam potrzebny topór,
Nam jest potrzebny nóż.

Takie wiersze pisała nasza „miła panienka".

Wychodząc po raz kolejny z twierdzy, jak zwykle nieśmiało się uśmiechając, „piękna dziewica" zwierzała się zdumionej siostrzyczce ze swego nowego odkrycia: „Jedynie do dwudziestu pięciu lat ludzie zdolni są do ofiar i dlatego wszystkich, co przekroczą ten wiek, należałoby dla dobra społeczeństwa unicestwić".

---

* Ektenia – rodzaj modlitwy w Kościele prawosławnym, tu: za rodzinę cesarską z wyliczeniem wszystkich jej członków [przyp. tłum.].

Później na pytanie: „Ilu należałoby unicestwić podczas rewolucji?" – odpowiadała wciąż z tym samym nieśmiałym uśmiechem: „Trzeba by pomyśleć o tym, ilu będzie można pozostawić".

Jednakże kiedy się spotkali, niezbyt wykształcony, nieznany nauczyciel Nieczajew całkowicie podporządkował sobie intelektualistę Tkaczowa, czego ten później nie mógł mu wybaczyć.

W latach 1868–1869 doszło do nowej fali rozruchów studenckich w stolicy. Wszystko zaczęło się od Akademii Medyko-Chirurgicznej należącej do resortu wojskowego. Ministrem wojny był podówczas jeden z niewielu pozostałych w rządzie liberałów – Dmitrij Milutin.

Ignorując zakazy ministra oświecenia publicznego, Dmitrija Tołstoja, zezwolił studentom na zakładanie kas samopomocy, a – co gorsza – na odbywanie zebrań. To ich zgubiło. Już na pierwszych zebraniach studenci oświadczyli, że nie podoba im się podporządkowanie uczelni resortowi wojskowemu, bowiem „stąd w Akademii nadto surowa dyscyplina". Potem zaczęły się wiece. Akademię zamknięto, a zamieszki ogarnęły już uniwersytet, następnie Instytut Technologiczny. Tutaj studenci byli niezadowoleni, że nie mają kas samopomocy i zezwolenia na zgromadzenia. Zażądali, aby w ogóle „zlikwidować wszelką krępującą i uwłaczającą opiekę ze strony władz uniwersyteckich".

Za rozruchami w Petersburgu stał już nasz bies – mały, nerwowy człowiek ze strasznymi oczami – Nieczajew.

Jakże był szczęśliwy w te dni – pędził od domu do domu, przenosił się od kółka do kółka, ze zgromadzenia na zgromadzenie. Straszył przywódców studenckich jakobińskimi przemówieniami, nawoływał do buntu.

Dziwne przy tym, że go wcale nie niepokoiła policja. Niektórzy nawet zaczęli mieć wątpliwości, czy nie jest aby prowokatorem.

Nie był prowokatorem. Raczej komuś w policji stał się potrzebny, żeby straszyć władze nieczajewskimi przemówieniami.

Sam zaś Nieczajew potrzebował... żeby go aresztowano! Wszak tylko dzięki pobytowi w więzieniu można zostać cieszącym się autorytetem liderem studenckim. „Cóż to za zasługa stać po stronie prawdy – trzeba za prawdę posiedzieć" – pisał ówczesny poeta.

I oto nastąpił szczęśliwy dzień: Nieczajewa wezwano do kancelarii burmistrza na przesłuchanie, najprawdopodobniej zostanie aresztowany. Udał się tam jak na skrzydłach.

Wkrótce zaś młoda rewolucjonistka Wiera Zasulicz otrzymała zadziwiający list. Jakiś anonim pisał:

Kiedy spacerowałem dzisiaj na Wyspie Wasilewskiej, widziałem kibitkę przewożącą więźniów. Z okienka wysunęła się ręka i wyrzuciła karteczkę. Po

chwili doszły do mnie słowa: „Jeżeliś student, to dostarcz to pod wskazany adres". Jestem studentem i poczytuję za swój obowiązek spełnić tę prośbę. Proszę zniszczyć ten list.

Na dołączonej karteczce napisanej ręką Nieczajewa zawarta była prośba do Zasulicz, by poinformowała przyjaciół o jego aresztowaniu oraz pobycie w twierdzy Pietropawłowskiej.

Wkrótce rozniosła się pogłoska, że udała mu się rzecz niewiarygodna – ucieczka z twierdzy. I po tym bezprzykładnym wyczynie znalazł się w drodze na Zachód.

W ten sposób zdobył sławę.

W rzeczywistości żadnego uwięzienia nie było. Po przesłuchaniu w magistracie tego samego dnia Nieczajewa wypuszczono. I wtedy postanowił zainscenizować swoje aresztowanie oraz ucieczkę. Ukrywał się w mieszkaniu siostry, aż po studenckim Petersburgu rozeszła się wieść o jego bohaterskiej ucieczce z twierdzy.

Jednakże wymyślone aresztowanie to tylko pierwszy stopień zuchwałego planu Nieczajewa – wzniecić wszechrosyjski bunt, całą Rosję ogarnąć powstaniem. Do tego potrzebna była silna organizacja i pieniądze. I po to wszystko udał się do Europy.

Wyprawa po pieniądze

Czwartego marca 1869 roku Nieczajew przekroczył nielegalnie granicę rosyjską i przybył do Genewy. Już w Rosji upatrzył sobie niezawodnego protektora na Zachodzie. Oczywiście, krwawego marzyciela i najczulszego, pełnego ufności – Michaiła Bakunina.

I pojawił się u Bakunina.

Tego wieczoru w mieszkaniu Bakunina snuł się błogi miraż. Nieczajew opowiedział sędziwemu rewolucjoniście, jak osadzono go w twierdzy Pietropawłowskiej, gdzie przebywał też swego czasu sam Bakunin. I jak mu się udało uciec. Następnie ujawnił Bakuninowi rzecz najważniejszą – w Rosji powstało potężne, ściśle zakonspirowane stowarzyszenie. Sieć tajnych kółek już opasała całe imperium. Na czele tej rewolucyjnej pajęczyny stoi wszechrosyjski Komitet, rozporządzający potężnymi siłami rewolucyjnymi. W skład komitetu wchodzi on – Nieczajew oraz kilku zdecydowanych na wszystko młodych ludzi. Niestety, nie mają poważnego doświadczenia w walce politycznej, brakuje im też środków finansowych. I w tym właśnie celu jego towarzysze wysłali go do Genewy – do Bakunina, Hercena.

Nasz krwawy Don Kichot był szczęśliwy: jego proroctwo wieszczące bliski pożar rewolucyjny w Rosji, z którego tak natrząsał się Marks, ziściło się. Życie przeżył nienadaremnie! Budzące grozę myśli Nieczajewa o uprawnionych w imię rewolucji fałszerstwach, morderstwach, prowokacjach upajały zacnego Bakunina. Takim właśnie powinien być prawdziwy jakobin. Bakunin dosłownie zakochał się w tym niewykształconym, okrutnym Maracie. Podobnie oczaruje on rewolucyjnego barbarzyńcę Dżugaszwilego, który wszedł do historii pod imieniem Stalina, i intelektualistę Władimira Iljicza Uljanowa (Lenina).

I oto Bakunin polecił „Tygryska" (jak z czułością nazywał Nieczajewa) głównej postaci emigracji – Hercenowi, a potem samemu Marksowi. Ale najszlachetniejszy ze szlachetnych Hercen instynktownie czuł do niego odrazę. „Blefuje" – wzgardliwie powiedział o opowieściach Nieczajewa. Hercen pisał:

> Nie traktuję poważnie ludzi, którzy przedkładają niszczenie i ordynarną siłę ponad rozwój i porozumienie. Potrzebni nam są apostołowie, a nie zawadiacy, awangardowi oficerowie – saperzy destrukcji... Apostołowie, którzy będą głosić słowo nie tylko naszym, ale i przeciwnikom. Głoszenie słowa wrogowi to wielka sprawa miłości.

Nieczajew, nienawidzący każdego, kto mu się przeciwstawiał, zemści się okrutnie – uwiedzie ukochaną córkę Hercena.

Marks również nie uwierzył „Tygryskowi".

Nawiasem mówiąc, Nieczajew nie całkiem blefował. Żadnej organizacji, rzecz jasna, nie było, ale przecież po to przyjechał, żeby wrócić z pieniędzmi oraz rekomendacjami i ją stworzyć. Bowiem o swym jedynym marzeniu i celu – rewolucji – mówił szczerze.

Bakunin wyczuł to i słusznie pisał, że

> jest on jednym z tych młodych fanatyków, którzy nie wiedzą, co to wątpliwości i niczego się nie boją. To wierzący bez Boga, bohaterowie bez retoryki.

Szczęśliwy Bakunin usłyszał w Nieczajewie głos nowego pokolenia, które energicznie i nieugięcie obali dawny porządek. Nieczajew był dla niego uosobieniem nowej, rewolucyjnej Rosji.

Prowokacja i rewolucja

I zaczęła się praca dla Rosji, do której tak tęsknił Bakunin.

Wraz z Nieczajewem pisał pełne żaru odezwy zwrócone do nowej, młodej, rewolucyjnej Rosji. Proklamacje te, listy Bakunina i rewolucyjna literatura były wysyłane do Rosji na adresy podawane przez Nieczajewa.

Oczywiście policja je przechwytywała! W samym tylko Petersburgu zatrzymano listy adresowane do trzystu osiemdziesięciu młodych ludzi.

Nieszczęsny Bakunin nie mógł sobie nawet wyobrazić przerażającej prawdy: Nieczajew doskonale wiedział, że poczta zostanie przechwycona. Więcej – po to wysyłał te listy, by zostały przechwycone. Żeby mnóstwo adresatów – młodych ludzi znalazło się wtedy w więzieniu. Jeszcze w Rosji „Tygrysek" tłumaczył to wszystko z całą jasnością w swym przemówieniu:

> Na pierwszych dwóch latach studenci buntują się radośnie i z entuzjazmem. Później wciągają ich zajęcia – na czwartym czy piątym roku ani się obejrzysz, a wczorajszy buntownik został już obłaskawiony, po opuszczeniu zaś uniwersytetu czy akademii wczorajsi bojownicy o sprawę ludu przemieniają się w całkiem lojalnych lekarzy, nauczycieli, stają się ojcami rodzin... I patrząc na niejednego z nich, trudno wprost uwierzyć, że to ten sam człowiek, który zaledwie przed trzema–czterema laty tak płomiennie rozprawiał o cierpieniach ludu, pałał żądzą bohaterskiego czynu i gotów był, zda się, umrzeć za ten lud! Zamiast bojownika o rewolucję widzimy teraz jakąś bezwolną nicość. I bardzo szybko wielu z nich przemienia się w prokuratorów, sędziów, śledczych i wraz z rządem zaczynają ciemiężyć ten sam lud, za który jeszcze niedawno zamierzali oddać życie... Co trzeba robić? Pokładam jedną tylko, lecz pewną nadzieję – w rządzie. Czy wiecie, czego się po nim spodziewam? Żeby jak najwięcej aresztowano, wyrzucano z wilczym biletem z uniwersytetów, więziono i zsyłano, wytrącano z codziennego trybu życia, ogłuszano prześladowaniami, okrucieństwem i tępotą. Tylko wówczas zahartują się w swej nienawiści do podłego rządu, do społeczeństwa z obojętnością patrzącego na wszelkie niegodziwości władzy.

W ten oto sposób zamierzał zmusić III Oddział do wychowania przyszłych rewolucjonistów. Przygotowywać kadry dla przyszłej partii bojowców, która mu się marzyła w Rosji.

I dla tej partii stworzono wtedy dzieło, od którego będą się odżegnywać publicznie rosyjscy rewolucjoniści... aby je potajemnie wcielać w życie! Historycy po dziś dzień spierają się, kto jest jego autorem: Nieczajew czy Bakunin, bowiem można w nim z łatwością doszukać się stylu i myśli ich obu. Dlatego że dzieło to pisane było chyba wspólnie – w okresie trwającej cały miesiąc gorącej przyjaźni.

Podręcznik destrukcji społeczeństwa

Katechizm rewolucjonisty – tak brzmiał tytuł rewolucyjnej ewangelii przesiąkniętej demoniczną poezją.

Rewolucjonista – to człowiek skazany na zgubę. Nie ma własnych zainteresowań, ani spraw, ani uczuć, ani upodobań, ani własności, ani nawet nazwiska. Wszystko w nim podporządkowane jest bez reszty jednej jedynej wyjątkowej sprawie, jednej myśli, jednej namiętności – rewolucji. Zerwał wszelkie więzi z ustrojem społecznym, ze światem ludzi wykształconych i kierujących się ogólnie przyjętą moralnością... Moralne jest dla niego wszystko, co sprzyja triumfowi rewolucji. Niemoralne i występne wszystko, co stoi na jej drodze...
Wszelkie delikatne uczucia rodzinne, przyjaźń, miłość, wdzięczność, a nawet honor winny być stłumione i podporządkowane jednej namiętności – sprawie rewolucji. Istnieje dlań jedna tylko pociecha, nagroda i satysfakcja – triumf rewolucji. Dniem i nocą winna nim władać jedna myśl, jeden cel – bezwzględne niszczenie. Dążąc z zimną krwią i niestrudzenie do tego celu, powinien być gotów i sam zginąć, i zniszczyć własnymi rękoma wszystko, co stoi na przeszkodzie ku jego osiągnięciu...
Organizacja rewolucyjna winna sporządzić listę osób, które należy unicestwić, przede wszystkim zaś należy unicestwić ludzi szczególnie szkodliwych dla rewolucyjnej organizacji. Rewolucjonista winien wciągać w swoje sieci ludzi z pieniędzmi, posiadających wpływy, by uczynić z nich swoich niewolników... Co się tyczy liberałów, to rewolucjonista powinien udawać, iż ślepo za nimi podąża, tymczasem zaś oswajać ich, zgłębiać ich tajemnice, skompromitować bez reszty, by nie mieli drogi odwrotu.

Niczym refren powtarzają się w tym dziele ulubione słowa Nieczajewa:

Naszą sprawą jest niszczenie, straszne, powszechne i bezlitosne.

I ulubiona myśl Bakunina:

Winniśmy zjednoczyć się z zawadiackim światem rozbójników, światem jedynych prawdziwych rewolucjonistów w Rosji.

Zdaniem Alberta Camusa Nieczajew pojmował „celowość rewolucyjną" jako osiągnięcie absolutnej szczęśliwości, wobec której winny ustąpić wszelkie pojęcia o moralności. W interesie rewolucji, który to interes poczytywał za jedyną wyrocznię, każdy czyn miał rację bytu, każde przestępstwo miało charakter zalegalizowany, jakkolwiek byłoby odpychające.

Jak zawładnąć Imperium

W *Katechizmie* wyłożone zostały także zasady stworzenia niewielkiej liczebnie organizacji, która zdoła zawładnąć krajem. Właśnie do stworzenia takiej organizacji Nieczajew przystąpi po powrocie do kraju.

U podstaw jej struktury miało się znaleźć iście rosyjskie pryncypium: uległość, uległość i raz jeszcze absolutna uległość. Pokora, która jest we

krwi wyzbytego praw ludu, którą wypiastowały tysiąclecia, winna była zapewnić taką uległość i bezwzględną dyscyplinę.

W organizacji powinni się znaleźć rewolucjoniści pierwszej i drugiej kategorii. Rewolucjoniści pierwszej kategorii będą rozporządzać rewolucjonistami drugiej kategorii jak własnym kapitałem, który mogą spożytkować dla potrzeb rewolucji. I jeśli rewolucjonista pierwszej kategorii uważa, że należy poświęcić wolność, a nawet życie rewolucjonisty drugiej kategorii, to wolno mu to uczynić.

Zemsta Ludu

I oto wybiła godzina. Zachwyconemu Bakuninowi „Tygrysek" uświadomił, że czas, by wrócił do Rosji. Pod naciskiem Bakunina Hercen przekazał Nieczajewowi pieniądze ze specjalnego funduszu rewolucyjnego. (Środki te oddał niegdyś Hercenowi do jego całkowitej dyspozycji niespełna rozumu rosyjski właściciel ziemski Bachmietiew, który sam wyruszył na Wyspy Azorskie, aby założyć tam komunę!).

Przed odjazdem Nieczajew poprosił Bakunina o wydanie mu zaświadczenia, iż jest on „pełnomocnikiem" nieistniejącego „Europejskiego Rewolucyjnego Aliansu". Tłumaczył mu: idea połączenia z tajemniczą organizacją europejską nakłoni rosyjskich rewolucjonistów do jeszcze większej aktywności. I Bakunin, który niebawem będzie potępiać Nieczajewa za bezwstydne łgarstwo, chętnie przystał wówczas na to pożyteczne kłamstwo. Nieczajew otrzymał zaświadczenie „pełnomocnika rosyjskiej sekcji Wszechświatowego Rewolucyjnego Aliansu". Podpisany przez Bakunina mandat opatrzono sugestywną pieczęcią – widniały na niej dwa skrzyżowane topory.

W sierpniu 1869 roku „pełnomocnik" Nieczajew wrócił do Rosji – do Moskwy.

W moskiewskiej Piotrowskiej Akademii Rolniczej, gdzie studiowali głównie naiwni prowincjusze, groźny „pełnomocnik" założył swoją organizację.

Na zebraniu wybranych przez siebie kandydatów Nieczajew tłumaczył wahającym się studentom, że wycofać się już nie mogą. Stanowią teraz część potężnego „Europejskiego Rewolucyjnego Aliansu". Ich własna, nader liczna organizacja składa się z bojowych piątek, które (jak tego żąda Alians) nie mogą niczego o sobie wzajemnie wiedzieć. Wie tylko on – ich przywódca i członek potężnego Komitetu Centralnego Aliansu.

Teraz wszystkie te „bojowe piątki" zaczęły majaczyć się wyselekcjonowanym uczestnikom i to dodało im śmiałości. W ten oto sposób Nieczajew powołał do życia tajny związek pod wielce obiecującą nazwą „Zemsta Ludu". Od uczestników żądał absolutnego, ślepego posłuszeństwa. Zmusił członków organizacji, by się wzajemnie szpiegowali. I wszyscy oni sposobili się do powstania, które miało znieść panującą władzę. Powstanie wyznaczono na 19 lutego 1870 roku, w dziewiątą rocznicę zniesienia poddaństwa.

Wszelako już wkrótce przemówienia i metody Nieczajewa wydały się odrażające jednemu z najzdolniejszych członków organizacji. Był to zabawnie się nazywający student Akademii, Iwan Iwanow.

Otóż Iwanow zaczął otwarcie występować przeciwko Nieczajewowi, miał wątpliwości co do istnienia zagranicznego Komitetu Centralnego. Do Nieczajewa dotarło – wybiła jego godzina. Nadszedł czas, by pokazać członkom „piątki", co ich czeka za nieposłuszeństwo. I rzecz najważniejsza – najwyższa pora scementować ją związkiem krwi. Zebrał członków i oświadczył, że Iwanow specjalnie „mąci wodę", gdyż nosi się z zamiarem doniesienia na nich. Zatem „nastał czas udowodnić Komitetowi Centralnemu, i sobie samym, że potrafimy być bezwzględnymi rewolucjonistami". Musimy zademonstrować w praktyce, zgodnie z tym, co głosi *Katechizm*: „Krew skażonych rewolucjonistów jest spoiwem organizacji". W imieniu Komitetu Nieczajew rozkazał „zlikwidować Iwanowa". Czując zaś ich zakłopotanie, z groźbą w głosie prosił, by nie zapomnieli: „Każdy, kto nie wykona postanowień Komitetu Europejskiego, powinien pamiętać, co go czeka". I przytłoczeni płonącym, hipnotyzującym spojrzeniem studenci przystali na wszystko.

Akademia zajmowała pałacyk hrabiego Razumowskiego, spokrewnionego z kochankiem cesarzowej Elżbiety. W zachowanym do dziś ogromnym parku w jego posiadłości znajdowały się stawy i stara pieczara.

W nocy z 20 na 21 listopada 1869 roku zwabiono Iwanowa do tej groty. I członkowie piątki bojowej rozpoczęli rozprawę. Student Kuzniecow schwycił Iwanowa i powalił na ziemię. Wtedy szczupły Nieczajew i dwaj inni studenci rzucili się na leżącego. Nieczajew siadł mu na piersi i zaczął go dusić. Iwanow już nie krzyczał, ale jeszcze się ruszał. Wówczas Nieczajew wyjął rewolwer i strzelił mu w głowę. Ciało Iwanowa utopili w stawie.

Jednakże w zdenerwowaniu zabójcy utopili trupa nieumiejętnie. Wkrótce ciało nieszczęsnego studenta wypłynęło na powierzchnię. Rozpoczęto śledztwo. Przed sądem stanęło osiemdziesięciu czterech

„nieczajewców". Tak więc Nieczajew dobrze się napracował. Stworzył organizację, ale cała działalność „Zemsty Ludu" sprowadziła się do zemsty na bezbronnym studencie.

Dostojewski dowiedział się o tym z gazety „Moskowskije wiedomosti". Łapczywie czytał za granicą prasę rosyjską. W dodatku tuż przed wydarzeniami do Drezna, gdzie mieszkali podówczas Dostojewscy, przyjechał brat Ani – student Piotrowskiej Akademii Rolniczej, przyjaciel zabitego studenta Iwanowa.

Dostojewski był wstrząśnięty. Odżyła przeszłość. Niegdysiejszy członek kółka pietraszewców wspominał tajne stowarzyszenie, krwawe rozmowy z pięknym Nikołajem Spieszniewem, władzę, jaką ten „Mefistofeles" nad nim posiadł. I Dostojewski z przerażeniem napisał:

> Nie, Nieczajewem prawdopodobnie nie mógłbym się nigdy stać, ale nieczajewcem... za to nie mógłbym ręczyć... w dniach mojej młodości.

I ta wizja – on wśród zabójców, którzy uwierzyli biesowi – prześladowała go. I zamyślił powieść. Będzie ona nosiła tytuł *Biesy*.

W tym czasie Nieczajew był już daleko. Gdy sądzono członków jego organizacji, owych niedawnych poczciwych prowincjuszy przemienionych w krwawych zabójców, Nieczajew zbiegł z Moskwy do Sankt Petersburga. Tutaj wystarał się o paszport i w grudniu 1869 roku przekroczył granicę, pozostawiając na łasce losu nieszczęsnych aresztowanych towarzyszy. Wszak zgodnie z *Katechizmem* byli rewolucjonistami drugiej kategorii, kapitałem wykorzystanym przez niego dla rewolucji.

Według słów Nieczajewa, dowiedziawszy się o jego przyjeździe, Bakunin tak podskoczył ze szczęścia, że „omal nie przebił sufitu swą starą głową".

Szczęście okazało się jednakże krótkotrwałe. Już wkrótce Bakunin poznał prawdę. Ujawnił mu ją Piotr Ławrow, jeszcze jedna postać, która wywarła ogromny wpływ na losy Rosji. Ten carski pułkownik, profesor matematyki, redaktor *Słownika encyklopedycznego*, został oddany pod sąd wojskowy za przynależność do „szkodliwego kierunku Czernyszewskiego". Wydalono go z Petersburga, ale z zesłania uciekł za granicę.

Na emigracji Ławrow przebywał w Paryżu, przeżył tam Komunę Paryską, przyjaźnił się z komunardami. Po upadku Komuny podążył do Londynu, gdzie, oczywiście, zbliżył się do Karola Marksa, wstąpił do Międzynarodówki i opowiedział Bakuninowi oraz innym emigrantom całą prawdę o Nieczajewie. Bakunin dowiedział się, że żadnej tajnej organizacji, która jakoby ogarnęła całą Rosję, nie było. Stworzona została tylko

organizacja wsławiona zabójstwem bezbronnego studenta. Na ręce zaś Nieczajewa pozostała na zawsze blizna – znak hańby – ślad zębów broniącego się studenta, którego zastrzelił z zimną krwią.

Bakunin był wstrząśnięty. Napisał do Nieczajewa:

> Ufałem Panu bezgranicznie, podczas gdy Pan mnie systematycznie nabierał. Okazałem się skończonym idiotą – gorycz i wstyd stały się udziałem człowieka o moim doświadczeniu i latach, co gorsza, nadwerężyłem swoją pozycję wobec rosyjskiej i międzynarodowej sprawy.

Jednakże, nawet wiedząc już o wszystkim, Bakunin w dalszym ciągu lubił go. Tak, kłamał, ale kłamał w imię rewolucji. Jak mawiał Lenin: „Rewolucji nie robi się w białych rękawiczkach". Tak, Nieczajew zabił w sposób nikczemny, ale za to jak nikt inny był oddany rewolucji... I Bakunin napisał:

> Jest z Pana człowiek oddany bez reszty sprawie; takich jak Pan – niewielu; w tym tkwi Pana siła, Pański honor, Pańskie prawo... Gdyby Pan zmienił swoje metody działania, pragnąłbym nie tylko pozostać z Panem w związku, lecz połączyć się jeszcze ściślej i mocniej...

Dowiedziawszy się, że rząd rosyjski zażądał wydania Nieczajewa jako zwykłego przestępcy kryminalnego, Bakunin gwałtownie agitował emigrantów, by okazali mu pomoc.

> Sprawą najważniejszą w danej chwili jest uratowanie naszego zabłąkanego i zaplątanego przyjaciela. Rozeźlony na wszystkich pozostaje człowiekiem wartościowym, a na świecie mało jest tak wartościowych...

Tymczasem „wartościowy człowiek", który okazał się bez grosza przy duszy, oświadczył, ku przerażeniu Bakunina, że postanowił zająć się ekspropriacją – grabić burżujów na drogach, czyli po prostu zostać bandytą.

Wówczas do Genewy przybyli już rosyjscy agenci. Wyśledzili Nieczajewa, aresztowali go w małej kawiarence i zakutego w kajdany wywieźli do Rosji. I Bakunin napisał:

> Głęboko mi go żal. Nikt nigdy nie przysporzył mi rozmyślnie tyle zła, co on. A jednak mimo wszystko żal mi go... Na zewnątrz jego zachowanie było wystarczająco odrażające, ale jego wewnętrzne „ja" pozostało nieskalane... Głos wewnętrzny mówi mi, że Nieczajew, który zginął na wieki i z pewnością wie o tym, że zginął, będzie teraz wieścić z tej otchłani, w jaką się pogrążył – wykoślawiony i utytłany, ale bynajmniej nie podły i przeciętny, z całą swą pierwotną energią i odwagą. Zginie jak bohater i nikogo, i niczego nie zdradzi. Takie mam przekonanie. Zobaczymy, czy to ja miałem rację.

Okazało się, że Bakunin miał rację.

Proces był jawny i publiczność z odrazą poznawała szczegóły sprawy. Nieczajewa skazano na dwadzieścia lat katorgi, ale Aleksander II przekreślił sentencję wyroku i napisał: „na zawsze w twierdzy", podkreślając jeszcze „na zawsze".

Wszystko, co Nieczajew wymyślił o sobie przed kilkoma laty, stało się teraz rzeczywistością. Osadzono go w twierdzy Pietropawłowskiej, w najstraszniejszym Aleksiejewskim bastionie, gdzie niegdyś siedział Bakunin. I powinien był zginąć w lochu.

Musiał stanąć pod pręgierzem. Kiedy wieziono go na plac, by dopełnić ceremonii, z zaciekłością krzyczał z powozu hańby publicznej:

– Będzie tu wkrótce stała gilotyna... Spadną głowy wszystkich tych panów, którzy mnie tutaj przywieźli! – I śmiał się triumfująco. – Pewno walą im już serca! Poczekajcie no tylko dwa–trzy latka, wszyscy się tutaj znajdziecie! Wszyscy! Wszyscy!

Przywiązano go do pręgierza, on zaś nadal wykrzykiwał:

– Niech żyje wolność! Niech żyje wolny lud rosyjski!

Odwieźli go do lochu.

Historia Nieczajewa, zdawało się, została zakończona „na zawsze". Ale to było tylko złudzenie.

Pomyłka Dostojewskiego

Dostojewski opublikował *Biesy* w 1873 roku, już po powrocie do Rosji. Komentując powieść, Dostojewski pisał, że *Biesy* opowiadają nie o konkretnej sprawie Nieczajewa, powieść ma znacznie szerszą wymowę.

> W moim przekonaniu jest to zjawisko nieprzypadkowe, niejednostkowe, dlatego też w mojej powieści nie ma ani konkretnie spisanych wydarzeń, ani postaci...

Biesy – to przestroga. Ów zamęt ukazany w ramach jednego miasta, powstały za sprawą pięciu żałosnych spiskowców, jutro może osiągnąć inne rozmiary i ogarnąć całą Rosję... Jawiły mu się apokaliptyczne sceny.

Jednakowoż wszystkie te idee budziły gwałtowny protest w społeczeństwie rosyjskim. W gronie wykształconej, czytającej publiczności rosyjskiej przeważały nastroje liberalne, sprawę Nieczajewa odebrano podówczas jako wyjątek, tragiczny epizod. *Biesy* spotkały się z powszechnym potępieniem.

Jeden z czołowych krytyków, Nikołaj Michajłowski, pisał:

> Sprawa Nieczajewa jest do tego stopnia monstrualna, że nie może służyć za temat do powieści.

W powieści dopatrzono się upadku talentu pisarza, widziano tylko pokraczne karykatury i kalumnie rzucane na rewolucyjną młodzież. Tak brzmiał ogólny chór krytyki rosyjskiej. I solidaryzował się z nim liberalny czytelnik.

Rosja odtrąciła *Biesy*.

Zresztą nawet sam Dostojewski, kończąc powieść, usiłował wmówić w samego siebie, że sprawa Nieczajewa to tylko straszny, lecz obecnie zakończony epizod w życiu młodej Rosji, zaś po wyroku oraz wtrąceniu Nieczajewa do twierdzy Pietropawłowskiej pisarz starał się radośnie uwierzyć, że jest to akt końcowy. Bies został schwytany, zakuty i zginie. „Na zawsze". Szczęśliwe zakończenie!

Właśnie dlatego Dostojewski wybrał za motto do swej książki opowieść o biesach, które na rozkaz Chrystusa opuściły człowieka i wcieliły się w świnie.

Dostojewski napisał w liście do poety Majkowa:

> Biesy wyszły z człowieka rosyjskiego i powiększyły stado świń, to jest Nieczajewów, Sierno-Sołowiowiczów i innych... Te zaś utonęły lub utoną zapewne, a uleczony człowiek, z którego wyszły biesy, spoczywa u stóp Chrystusa. Tak też powinno być.

Jednakże tak nie było. Pomylił się wielki prorok! Dalej wszystko potoczy się dokładnie odwrotnie. Jak to przewidział w powieści, nie w epigrafie. Cała historia rosyjskiego ruchu rewolucyjnego będzie przesiąknięta nieczajewszczyzną. Bowiem Nieczajew pozostawił po sobie najważniejszy spadek – swoje idee. I niebawem zobaczymy, jak nieczajewszczyzna zacznie zdobywać rosyjską młodzież – jej „kryształowe serca".

Do biesa Nieczajewa należeć będzie XX wiek w Rosji, a zwycięstwo bolszewików stanie się jego zwycięstwem. W bolszewickiej Rosji ludzie z przerażeniem czytali *Biesy* i monolog bohatera książki, Piotra Wierchowienskiego (Nieczajewa), o społeczeństwie, które stworzy on po rewolucji:

> Każdy członek społeczeństwa pilnuje drugiego i ma obowiązek denuncjować go. Wszyscy są niewolnikami równymi w niewolnictwie. [...] Zaczyna się od zniżenia poziomu wykształcenia, wiedzy i talentu. Nie potrzeba ludzi uzdolnionych! Bardziej uzdolnieni zawsze zdobywali władzę i byli tyranami.

...Wypędza się ich i skazuje na śmierć. Cyceronowi odcina się język, Kopernikowi wykłuwa się oczy. Szekspira się kamienuje*.

I hasło głównego teoretyka bolszewizmu, Bucharina, „o organizowaniu dewaluacji kultury" i wygnanie wybitnych filozofów, równość w niewolnictwie, i powszechne donosy – wszystko to bolszewicy gorliwie wcielili w życie nieomal według powieści Dostojewskiego. W Rosji sowieckiej lat dwudziestych powstanie anegdota: „Bolszewicy wznieśli pomnik Dostojewskiemu z napisem: «Fiodorowi Dostojewskiemu – wdzięczne biesy»".

Preludium terroru – wędrówka w lud

Jednakże podówczas młodzież w Rosji i za granicą z odrazą odwróciła się od Nieczajewa.

Wtedy młodzieżą owładnęły całkiem inne i zadziwiające idee.

Po roku 1861 chłopi uzyskali wolność. Jednak nienawistny Hercenowi, Czernyszewskiemu, Ławrowowi, Bakuninowi i innym rosyjskim radykałom kapitalizm nie dotarł na wieś. Wyzwolony chłop bowiem nie miał prawa do sprzedaży swej ziemi! Cała ziemia należała do wspólnoty gminnej. „Wspólnota gminna" – ta starodawna forma władania ziemią, dawno zniesiona w Europie Zachodniej – zachowała się w Rosji. Ziemią na rosyjskiej wsi władała wspólnota, to znaczy należała ona do wszystkich chłopów. Gminna wspólnota decydowała o wszystkim kolektywnie. Kolektywna własność ziemi, kolektywnie podejmowane decyzje. I w tej pierwotnej wspólnocie gminnej rosyjscy radykałowie dopatrywali się zalążków socjalizmu, owych socjalistycznych instynktów, które pozwolą Rosji ominąć bezduszny kapitalizm i od razu wkroczyć w socjalizm. W tym celu wystarczy tylko zrewolucjonizować niepiśmiennego chłopa rosyjskiego. Rozbudzić jego świadomość. I z pomocą rozbudzonego chłopa poprowadzić Rosję ku socjalizmowi.

Jednakowoż potrzebni byli do tego agitatorzy – nowi apostołowie.

I ze stronic hercenowskiego „Kołokoła" (Dzwonu) rozbrzmiało hasło: „W lud!". Znalazło szeroki oddźwięk. Podchwycił je jeszcze jeden emigrant rosyjski – Piotr Ławrow.

Ławrow pisał:

Każde ułatwienie życia, z którego korzystamy... okupione jest krwią, cierpieniami i pracą milionów ludzi... Każdy „światły człowiek", każda „krytycznie myśląca jednostka" ma obowiązek zwrócić dług – zająć się oświecaniem ludu i rozbudzeniem ludu. Po to, żeby lud rosyjski mógł uświadomić sobie swą

---

* Fiodor Dostojewski, *Biesy*, przekł. Tadeusz Zagórski i Zbigniew Podgórzec, Warszawa 1958.

niewolę, odmówić życia w tej niewoli, i by sposobił się do uświadomionego powstania przeciwko podobnemu życiu.

Wysłana za granicę młodzież rosyjska podchwyciła tę ideę.

Chrześcijańska zasada służenia ubogim i upośledzonym, zwrócenia długu zaciągniętego u ludu urzekała wtedy znacznie bardziej niźli idee Bakunina i Marksa.

Rząd rosyjski zaniepokojony informacjami o wpływie, jaki wywierają radykalne koncepcje na młodzież rosyjską, nakazał wszystkim studiującym na Zachodzie poddanym rosyjskim powrót do kraju. Nakazał na swoje utrapienie. Niebezpieczny bumerang rzucony kiedyś przez rząd na Zachód teraz powracał. Młodzież rosyjska, która przyswoiła sobie najbardziej radykalne idee zachodnie, wracała do ojczyzny.

Wracała ogarnięta niesłychaną fantastyczną ideą – wędrówki w lud. Żeby zespolić się z ludem i rozbudzić go.

ROZDZIAŁ 10

Samotna pałacowa skała

Pałac Zimowy: Sprawy zagraniczne

Na samym początku lat siedemdziesiątych stało się to, co się miało stać: Prusy napadły na Francję. 1 września 1870 roku pod Sedanem cesarz Napoleon III na czele wielkiej armii poniósł klęskę i trafił do niewoli. Kolejny Napoleon po raz kolejny został zdetronizowany.

Aleksander II mógł sobie powiedzieć: nastał czas odwetu i ojciec został pomszczony. Krymski zwycięzca padł w niesławie. Dawny znajomy cara, żelazny kanclerz Bismarck, rzucił Francję na kolana. W lustrzanej galerii Wersalu proklamowano Cesarstwo Niemieckie. Wujaszek Wilhelm został teraz cesarzem Niemiec.

Zawczasu przygotowali się wraz z Gorczakowem do tej sytuacji. Skoro krymski zwycięzca Napoleon III upadł, można było także uznać za niebyły traktat paryski. I Gorczakow bez zwłoki rozesłał odpowiedni cyrkularz do wszystkich rosyjskich ambasadorów.

Anglia uznała to za pogwałcenie stosunków międzynarodowych. Ale sojusznikiem Rosji było nowe supermocarstwo – Cesarstwo Niemieckie. Wszystko zatem skończyło się podpisaniem traktatu londyńskiego, który anulował upokarzające ograniczenia na Morzu Czarnym. Odzyskane zostało główne rosyjskie morze, i to bez przelewu krwi. Aleksander triumfował, Gorczakow otrzymał tytuł książęcy.

Jednakże gazety zgodnie wynosiły pod niebiosa jedynie Gorczakowa. Nadmierne chwalenie cara było już niemodne – niepostrzeżenie stał się niepopularny.

Piotr IV i maleńka iluzja

Lata biegły... Tak już jest, kiedy się ma szósty krzyżyk na karku. Podczas gdy młodzież sposobiła się do niebywałego ruchu, kiedy w społeczeństwie

wszystko jak zwykle wrzało, car wiódł spokojny żywot w swym pałacowym zapomnieniu. Tutaj nadal obowiązywały średniowieczne obyczaje: laufrowie w czapkach z piórami, uroczyste wielkie i małe eskapady, niekończące się uroczystości – dni galowe, urodziny i imieniny nieprzeliczonych członków wielkiej rodziny Romanowów, jubileusze pułków gwardyjskich, ważne daty w życiu monarchy i jego rodziców, rozliczne święta religijne. Krótko mówiąc, świętowano wszystko, nawet pierwsze bombardowanie Sewastopola przez nieprzyjaciela, „chociaż – jak zauważył Dmitrij Milutin – co tu właściwie było do świętowania".

Wszystkie troski o państwo wziął na siebie Szuwałow. Reformy poszły ostatecznie do lamusa. Teraz kwitły kontrreformy.

Nasz dwulicy Janus zaś oglądał się teraz tylko wstecz. 7 czerwca 1872 roku zatwierdził projekt nowego ministra spraw wewnętrznych, Piotra Pahlena, o powołaniu do życia specjalnego zgromadzenia, Senatu Rządzącego, któremu podlegać miały wszystkie ważne sprawy polityczne. Teraz większość spraw politycznych została wycofana spod ogólnego trybu sądowego.

I sławiący jeszcze wczoraj monarchę cenzor Nikitienko zanotował w swym dzienniku:

> Czemuż to temu, co dobre sądzone jest w Rosji mieć swój początek, ale nigdy nie dochodzić do końca. Jedną ręką wprowadzamy... ulepszenia, drugą zaś odbieramy... Chcielibyśmy czegoś nowego w sprawach drobnych, z tym żeby wszystko, co najważniejsze zostało po staremu.

Monarcha coraz bardziej zanurzał się w życie osobiste. Bezwiednie szukał ratunku w miłości, uciekając przed nabrzmiewającymi problemami, przed nadciągającymi falami życia społecznego. Napierały na pałac, a ściślej na urwistą skałę samotnie sterczącą wśród szalejącego żywiołu. I odsunąwszy się od wszelkich spraw w objęcia miłości, obserwował tylko jak mianowany przez niego Szuwałow usiłował zawrócić ku brzegowi rozkołysany przez samego Aleksandra II żywioł.

Każdego poranka ten sam porządek dnia. Po spacerze car udawał się do komnat cesarzowej. Wciąż ten sam rytualny pocałunek przy spotkaniu, ta sama rozmowa o jej zdrowiu, o dzieciach. Pili kawę. Cesarzowej było teraz cały czas zimno. Otulała się czarnym szalem. Wyglądała całkiem jak trzcinka, choroba wysysała jej siły. Było mu śmiertelnie żal Maszy, jej nieprawdopodobnie wyschniętego ciała. Prosił ją, by pojechała do Nicei, tamtejszy klimat jest zbawienny dla płuc, tak radził doktor Botkin. Ona wiedziała – chciał się jej pozbyć. W dalszym ciągu spotykał się z tamtą w gabinecie zmarłego cesarza, gdzie Mikołaj I błogosławił cesarzową.

Teraz wszelako przywozili ją tam – już nie samą jedną.

Trzydziestego kwietnia 1872 roku Aleksander odnotował urodziny syna. Wszystko odbyło się w gabinecie zmarłego ojca. Katia bardzo cierpiała. Lekarze obawiali się gorączki porodowej. Rozkazał: jeśli to będzie konieczne, poświęćcie dziecko, ale ona musi żyć. Nad ranem w okrutnych mękach Katia urodziła... Syn!!! Mógł tylko zanotować: „Panie, jakżeś szczodry! Sławiłem Pana naszego – ze łzami dziękowałem". Synowi nadano imię Gieorgij.

Tak więc stało się to, co przewidział Szuwałow. Przedtem również carom rodziły się dzieci z nieprawego łoża, ale wszystko odbywało się „bez rozgłosu i z zachowaniem przyzwoitości".

Jednakże Aleksander najwyraźniej przestał się troszczyć o ukrywanie czegokolwiek. Coraz więcej czasu spędzał w wynajętym dla księżnej wspaniałym pałacyku. A teraz księżnę przywożono do Pałacu Zimowego, zawsze razem z chłopcem.

W wielkiej rodzinie Romanowów strach zapanował już nie na żarty. Nowo narodzony chłopczyk wyraźnie zagrażał następcy... Jednakże nikt nie miał śmiałości rozmawiać o tym z cesarzem. Czynili to za pośrednictwem najjaśniejszych krewnych. Żeby raz na zawsze skończyć z pełnymi niepokoju epistołami owych krewnych, Aleksander napisał list do siostry Olgi (królowej wirtemberskiej):

> Ona [księżna Dołgorukowa] wolała wyrzec się wszelkich świeckich rozrywek i przyjemności tak oczekiwanych przez dziewczęta w jej wieku... i poświęciła całe swoje życie miłości i trosce o mnie...

I dalej następowało to, co najważniejsze, co powinno było uspokoić królewskie rody:

> Nie wtrącając się do żadnych spraw, nie bacząc na wiele usiłowań ze strony tych, którzy niegodziwie chcieliby posłużyć się jej imieniem, ona żyje wyłącznie dla mnie, zajmując się wychowaniem dzieci...

I to wszystko! Nikt do niczego nie pretenduje. Cała reszta – to jego życie prywatne.

Jednakże Szuwałowa to nie uspokoiło. Dobrze znał monarchę: zwariował na punkcie księżnej. I rzecz zgoła fatalna: nienawidzący Szuwałowa wielki książę Konstanty Mikołajewicz już zawarł znajomość z faworytą. Groziło to zawiązaniem bardzo niebezpiecznego sojuszu.

Toteż szef tajnej policji postanowił otwarcie wstąpić w szranki z „odaliską".

Tymczasem Szuwałow zastosował szczególny ton w swych stosunkach z monarchą: gburowaty ton wiernego służbisty, który nie obawia się

popaść w niełaskę Najjaśniejszego Pana, poczytuje bowiem za swój obowiązek rąbać prawdę prosto z mostu. I ku zachwytowi familii i kamaryli Szuwałow ośmielił się głośno powiedzieć o niebezpieczeństwie, jakie stwarza „znana sytuacja" dla prestiżu monarchy, prestiżu, „którego należy tak bardzo strzec w dzisiejszych trudnych czasach". Zadbał o to, by wszystko to przekazano cesarzowi. Hrabia postanowił rządzić nie tylko Komitetem Ministrów i tajną policją, lecz również życiem cara. Usiłował zostać prawdziwym Piotrem IV.

Skandal wybuchł w 1873 roku w Ems.

W rok po urodzeniu syna Katia powiła córeczkę Olgę i teraz do Ems do wód jeździli wszyscy razem. Elegancka to była para – już niemłody efektowny pan z bardzo młodą damą i dwiema czarującymi kruszynkami. Przebywał oczywiście incognito, ale całe Ems wiedziało doskonale, kim są.

Wówczas cała Europa fascynowała się dagerotypami, aczkolwiek na początku (jak to zazwyczaj bywa) miały wielu przeciwników. W Paryżu poeci obwieścili, że fotografia jest „upokorzeniem sztuki". Stopniowo jednak i do tego się przyzwyczajono. Sam Wiktor Hugo zrobił sobie dagerotyp. Nawet papież Leon XIII nie tylko pozwolił się sfotografować, lecz wrażenia swe sławił wierszem. W Rosji Cerkiew ponuro przyjęła fotografie. Duchowny Bażenow powiedział: „Bóg stworzył człowieka na swoje podobieństwo i żaden ludzki aparat nie śmie utrwalać podobieństwa bożego". Stopniowo jednak i do tego przywykli.

W Ems Aleksander zapragnął wspólnej fotografii – żeby cały czas móc patrzeć na jej twarz. Para udała się do odpowiedniej pracowni, by zamówić portret, oczywiście anonimowo. Aby fotografia nie stała się niebezpiecznie kompromitująca (nie wyglądała zbyt intymnie), wraz z nimi fotografowała się jej przyjaciółka – hrabina Giendrichowa, i oczywiście Wiera Szebeko. Podobizna wyszła uroczo i on kazał zrobić nowe odbitki. Okazało się to niemożliwe. Wyjaśniło się, że do fotografa przyszedł hrabia Szuwałow, wykupił odbitki oraz negatywy i wszystko to zniszczył. Aleksander wpadł we wściekłość. Polecił przekazać Szuwałowowi, że nie miał prawa tego robić.

Jak zapisał w swych wspomnieniach minister Wałujew, Szuwałow odpowiedział:

> Ja zaś proszę przekazać Najjaśniejszemu Panu, że on jako car rosyjski nie miał prawa robić podobnego portretu.

Od tego czasu dawniej dobrze układające się stosunki zostały zerwane.

Cesarz zaczął rozglądać się za jakimś zastępcą. Oczywiście, ucieszyło to Konstantego, który pośpieszył z pomocą. Miał nadzieję, że kiedy odejdzie Szuwałow, zakończy się ten koszmarny okres.

Szuwałow właściwie ocenił zamiary wielkiego księcia. I prawdopodobnie już wówczas zaczął się przygotowywać do zadania odwetowego ciosu.

I znowu sprawy zagraniczne

Monarcha tylko nimi się zajmował. Przyjechał cesarz Wilhelm. Wujaszkowi Willy'emu towarzyszył jego sędziwy zwycięski dowódca, feldmarszałek Helmut von Moltke, pogromca Austrii, Danii i Francji. Wieczny wojak. Dwaj starcy z ogromnymi siwymi bokobrodami przybyli, by zawrzeć sojusz z Aleksandrem II.

Podpisali umowę: w wypadku agresji każda ze stron zobowiązana jest do wystawienia dwustu tysięcy żołnierzy, by przyjść drugiej z pomocą. Miało to zapobiec wojnie w Europie. A ściślej – niekorzystnej dla nich wojnie. Winna się też do nich przyłączyć Austria.

Kanclerz Gorczakow, który brał udział w tworzeniu trójprzymierza, dopiero potem zrozumie, jak długą grę zamyślił przebiegły Bismarck. Żelazny kanclerz dobrze wiedział, że skoro tylko Rosja doprowadzi do końca reformę wojskową i stworzy silną armię, Aleksander będzie kontynuował dzieło ojca. Przyszła rosyjsko-turecka wojna majaczyła na horyzoncie politycznym... Niemcy nie mieli żadnych interesów na Wschodzie i Bismarck nie mógł uśmierzyć apetytów rosyjskiego sojusznika. Ale Austria – miała. A zatem w przyszłej wojnie Rosji z Turcją Austria będzie przeciwdziałać nadmiernym sukcesom Rosji.

Tak rozgrywali politycy partię szachów – w przeddzień przyszłego rozlewu krwi.

Ale był jeszcze jeden problem, który cesarze musieli omówić. Niemal ćwierć wieku temu wybuchła rewolucja 1848 roku, cesarz Wilhelm widział wtedy oszalały lud Berlina. Mordowano żołnierzy. Zmuszono jego brata – króla Prus do proszenia o wybaczenie z obnażoną głową przed trupami zabitych buntowników. Król nie zniósł tego upokorzenia i zwariował. Była to pierwsza w rodzinie Hohenzollernów ofiara rewolucyjnego buntu.

Teraz zaś obu cesarzy nurtowało przeczucie: Europa stoi wobec wielkich wstrząsów, przy których zbledną wszystkie poprzednie. Umówili

się, że zwierzchnicy policji ich państw będą niezwłocznie uprzedzać się wzajemnie o wszelkich potencjalnych zagrożeniach. Europa coraz bardziej przypominała jeden wielki okręt. A rewolucje mogły teraz się stać wszechogarniającymi i pochłonąć ich niezmącony dotąd świat.

Główny gość na balu w pałacu

Skromnych pruskich królów niezmiennie zdumiewał bizantyjski przepych rosyjskiego dworu. I chociaż wujaszek Willy został potężnym cesarzem, wszystko pozostało po dawnemu. Dopóki gościł w Petersburgu (mimo że stuknął mu ósmy krzyżyk, wyglądał całkiem-całkiem w wyszywanym złotem mundurze mieniącym się od orderów), wszystkie dni były wypełnione przeglądami wojsk, koncertami, widowiskami, które uwieńczył wspaniały bal w Pałacu Zimowym.

Sale galowe Pałacu Zimowego, jak zwykle podczas balu, zdobiły palmy i orchidee. Ośmiuset ludzi trudziło się przez dwa tygodnie nad udekorowaniem pałacu. Nadworni kucharze i cukiernicy prześcigali się w przygotowywaniu potraw i napojów.

Wreszcie nastał dzień balu. W ogromnym holu z białego marmuru lokaje w liberiach z godłem państwowym, w białych pończochach i lakierowanych trzewikach, odbierali futra od gości. Zaproszeni wspinali się po galowych schodach jordanowskich Pałacu Zimowego: marmurem wykładane ściany z pozłacanymi stiukami, lustra, w lustrach odbicia tysięcy świec, a nad głowami unosił się gigantyczny plafon z greckimi bogami. Między szpalerami kozaków w czarnych beszmetach i „arabów" – nadwornych Murzynów w czerwonych turbanach – płynął po schodach tłum gości. Oślepiająco białe i jaskrawoczerwone mundury, kaski ze złotymi i srebrnymi orłami. Damy dworu miały na sobie obcisłe suknie z trenami – niczym marmurowe posągi z odsłoniętymi alabastrowymi ramionami. Kaskada drogocennych kamieni, na głowach diademy z podwójnym rzędem wielokaratowych brylantów, na szyjach brylantowe naszyjniki, na rękach pierścionki i bransoletki z ogromnych brylantów. Drobniejsze kamienie wokół dekoltów mieniącymi łańcuszkami spadały wzdłuż pleców i łączyły się z brylantowym kwiatkiem w talii. U frejlin połyskiwał przy staniku wysadzany brylantami monogram cesarzowej lub jej portret w brylantowej ramce...

Oto ostatni stopień schodów i otworzyły się podwoje wspaniałych sal galowych... Feldmarszałkowska ze złotymi portretami dowódców, Piotrowska

z tronem cesarskim. Tysiącmetrowa marmurowa Biała Sala, gdzie na Trzech Króli odbywały się parady gwardii – mieścił się tu cały pułk. Pośród zapełniającego salę lśniącego od złotych haftów i precjozów fantastycznego tłumu bezszelestnie prześlizgiwali się mistrzowie ceremonii z laskami z kości słoniowej, ozdobionymi orłami. Czekali.

O wpół do dziesiątej w takt poloneza, po trzykrotnym uderzeniu laską przez mistrzów ceremonii, „arabowie" w ogromnych turbanach otworzyli drzwi Sali Malachitowej. Pojawili się cesarz z cesarzową, wujaszek Willy i ogromna rodzina Romanowów. Sala zastygła w ceremonialnym niskim pokłonie. Bal się rozpoczął.

Nadwornym polonezem otworzył bal monarcha z nieprawdopodobnie kruchą cesarzową. Nadworny polonez to nie taniec w ogólnie przyjętym znaczeniu. To coś na kształt uroczystej procesji rodziny Romanowów wraz z najjaśniejszym gościem. Kilku szambelanów, mistrzów ceremonii, i marszałek dworu kroczyli na przodzie. Zapowiadali przemarsz rodziny przez sale galowe Pałacu Zimowego. W długim szeregu „tańczących" stąpał następca tronu z carówną Marią Fiodorowną, wielcy książęta i wielkie księżne według starszeństwa. Wielkie księżne miały na sobie familijne kosztowności. Kolor kamieni winien współgrać z kolorem sukni: do sukien różowych pasują rubiny z brylantami, do niebieskich – szafiry z brylantami; perły z brylantami – i do różowych, i do niebieskich.

Ale młodych wielkich księżnych było, niestety, za mało do zestawienia wszystkich par. Mężczyźni przeważali w rodzinie Romanowów nad kobietami.

I oto niektórym młodym wielkim książętom przypadły w udziale „ważne damy dworu". Ważne damy były starszawe, dobrze pamiętały dzieciństwo ich ojców i niekiedy słodko zasypiały na krzesłach w przerwach między tańcami.

Rozpoczęły się tańce. Kadryl, walc i mazur – jedyne, jakie dopuszczała etykieta. Cesarzowa oddaliła się od razu po nadwornym polonezie. Dwór z przyzwyczajenia współczuł cesarzowej. Wszyscy wiedzieli, że opuściła bal nie tylko z powodu choroby.

Przechodząc przez jedną z balowych sal, dworzanie dyskretnie podnosili wzrok ku marmurowej galerii.

Tam stała ona – młoda piękność o bujnych złocistych włosach i z profilem kamei. Monarcha, często pojawiając się w tej sali, przystawał i bez skrępowania patrząc w górę, czule się uśmiechał.

Była to księżna Jekatierina Dołgorukowa.

W pałacu miała już swoje imię – „Odaliska". Mówiono: odaliska, i nikt nie pytał, o kogo chodzi.

Znowu mijały lata. Odbywały się wesela dorosłych dzieci i pogrzeby starych krewnych.

Córka Aleksandra II wyszła za mąż za młodszego syna królowej Wiktorii, księcia Edynburga.

W styczniu 1873 roku zmarła rodzinna uczona – wielka księżna Helena Pawłowna. Teraz już tylko brat Konstanty zadręczał monarchę, przypominając o wielkiej epoce reform. Każde spotkanie z Konstantym zamieniało się obecnie w małą dysputę. Wielki książę z właściwym sobie uporem usiłował rozbudzić wczorajszego reformatora. Za oknem Pałacu Zimowego toczyło się nowe życie, które stworzyły jego reformy, a on, ich ojciec, robił teraz wszystko, żeby to życie zamrozić. Właśnie nad tym trudzili się nowi urzędnicy, hrabia Piotr Szuwałow i inni.

Jedynie Konstanty i minister wojny, Dmitrij Milutin, pozostali z tych dawnych wspaniałych czasów. Reforma wojskowa wciąż nie była doprowadzona do końca, a car po dawnemu nie mógł rozstać się z tym najczynniejszym ministrem, aczkolwiek czuł jego milczącą dezaprobatę.



28. Dmitrij Milutin, minister wojny w latach 1861–1881

Milutin z goryczą pisał w tym czasie w *Dzienniku*:

> Cóż to za zdumiewające i smutne porównanie z tą sytuacją, jaka była, kiedy znalazłem się w składzie najwyższego organu władzy przed trzynastoma laty! Wtedy wszystko rwało się do przodu; teraz wszystko ciągnie do tyłu. Wtedy monarcha sprzyjał postępowi, sam popychał do przodu; obecnie stracił wiarę we wszystko, co stworzył, nawet w samego siebie.

Jednakowoż już w 1874 roku wielki książę Konstanty Mikołajewicz nie miał głowy do reform. Stała się rzecz niewyobrażalna, nieprawdopodobna, straszna!

Syn wielkiego księcia, Nikoła, główny playboy rodu Romanowów, okazał się złodziejem.

ROZDZIAŁ 11

Hollywoodzka historia

Skandale w rodzinie *bene natos*

Po wstąpieniu na tron Aleksander II został głową wielkiego rodu Romanowów. Nie potrafił jednak, jak jego ojciec, utrzymać żelaznego porządku w rodzinie.

Jego siostra, Maria Mikołajewna, zwana Maszą, potajemnie poślubiła hrabiego Stroganowa i miała z nim dzieci.

Nawiasem mówiąc, cesarzowi coraz trudniej było pełnić rolę obrońcy uświęconych zasad w najjaśniejszej rodzinie. Sam przecież nie krył swego związku z Jekatieriną Dołgorukową. I dzieci mieli też, o czym wszyscy wiedzieli. Inni Romanowowie poszli za jego przykładem. Rodzony brat, Konstanty, jeszcze niedawno w swym dzienniku potępiający miłosne perypetie cesarza, teraz otwarcie romansował z baletnicą Kuzniecową. Z baletnicą związał się także młodszy wielki książę, Mikołaj Mikołajewicz. Zresztą w ogóle cały imperatorski balet coraz bardziej przypominał burdel przy pałacu. Karety młodych wielkich książąt często pojawiały się na ulicy Rossi, gdzie mieściła się szkoła baletowa – „w wyczekiwaniu na zwierzynę". Romans z baletnicą stał się czymś normalnym w życiu wielkich książąt. Przeto na spektaklach baletu wzrok publiczności skierowany był na lożę cesarską. I jeśli któryś z licznych Romanowów nie spuszczał oczu z jednej z tańczących baletnic, publiczność niezwłocznie wyciągała odpowiednie wnioski. Niejeden wielki książę (w tym także ostatni car Mikołaj II, kiedy był jeszcze następcą tronu) tradycyjnie rozpoczynał swoje życie seksualne od kontaktów z baletnicą.

Wieczorem zaś w teatrze tłum oglądał to samo obnażone ciało, które w nocy pieścił brat cara.

Swoistym symptomem rozkładu familii Romanowów stała się, wstrząsając całym dworem i społeczeństwem, historia syna wielkiego księcia Konstantego – wielkiego księcia Mikołaja Konstantynowicza, ulubionego bratanka monarchy.

Obaj – Aleksander i Konstanty – nadali swym pierworodnym imię Mikołaja na cześć ojca. I obu spotkał straszny los.

Po przedwczesnej śmierci następcy (Niksa) za pięknisia numer jeden uchodził w ogromnej rodzinie Romanowów drugi Mikołaj (Nikoła) – syn wielkiego księcia Konstantego.

W Teatrze Maryjskim organizowano słynne petersburskie maskarady.

Pośród wspaniałości teatru cesarskiego – pozłoty, luster, aksamitnych lóż – odbywała się ta nocna zabawa. Jak to bywa zazwyczaj na maskaradach, królowały tu maski, a pod nimi ukrywały swe grzechy zarówno królowe świata, jak i półświatka.

Wielki książę Nikoła był częstym gościem maskarad: dwumetrowy piękny mężczyzna, „ozdoba prawej flanki", bożyszcze złotej młodzieży. Ale pewnego razu malutka zgrabna kocica w weneckiej masce, prześlizgując się pomiędzy tancerzami, zbliżyła się do niego.

Tak doszło do tego spotkania, które można nazwać fatalnym.

„Amerykańska tancerka"

Fanny Lear, Francuzka z krwi i kości, o niebezpiecznym temperamencie, urodziła się w Nowym Świecie. Przyszła na świat wyraźnie za późno: złoty wiek awanturników – Casanovów i Cagliostrów, wiek XVIII, niestety już minął. Zresztą również miejsce urodzenia – prowincjonalna, purytańska Ameryka – było po temu najmniej odpowiednie. Toteż żądza przygód wygnała ją z Nowego do Starego Świata.

Już wkrótce należała do tych pełnych czaru istot, które fruwały po grzesznych stolicach europejskich, łamiąc serca i druzgocąc fortuny. Nazwała się „tancerką", żeby nie mówiono o niej „kokotka". Była wszakże znakomitą kokotą. I znalazła się, rzecz jasna, w ówczesnym Babilonie – w Paryżu.

W jesiennym sezonie eleganckie damy z półświatka przenosiły się ze stolicy Francji na wiele obiecujące Lazurowe Wybrzeże, gdzie zjeżdżali się bogaci Rosjanie. Tutaj, jak pisał poeta, „rosyjskie jesiotry przenosiły się, by składać złocistą ikrę". Na Lazurowe Wybrzeże ściągali na hulanki i zabawy „Nowyje Russkije" („Nowi Rosjanie", jak ich nazywano w Rosji) – wzbogaceni kupcy i przemysłowcy. Tutaj umierał następca tronu Niks, tutaj przyjeżdżała, by się podleczyć, cesarzowa ze świtą i trwonili fortuny bogaci rosyjscy arystokraci.

Fanny nie omieszkała zawrzeć bliskiej znajomości z nader już niemłodymi, ale wielce bogatymi Rosjanami. Panowie ci – „przedstawiciele srebrnej starości" (tak ich nazywały kokotki) byli całkiem niepodobni do

oszczędnych Francuzów. Z łatwością przepuszczali i przegrywali całe majątki, a Fanny chętnie im w tym pomagała. Od tej chwili wizja dalekiej i bogatej północnej stolicy zapadła jej w serce.

Jak przystało na rasową awanturnicę, ogień buszujący w krwi nie pozwalał jej wysiedzieć na jednym miejscu – gnał ją po świecie. I oto zjawiła się w północnej stolicy.

W Petersburgu Fanny Lear przez pewien czas zatrzymała się „w srebrnych objęciach". Jednakże pełna uroku królowa petersburskich kokotek (i – rzecz jasna – współpracownica III Oddziału), Angielka Mabel, opowiedziała jej o niestrudzonym poszukiwaczu przygód miłosnych, wielkim księciu Nikole.

Fanny pojęła bezbłędnie: srebrny okres dobiegł końca i winien nastąpić złoty. Dalej wszystko potoczyło się zgodnie z planem. Fanny, oczywiście, zauważono. Został do niej posłany adiutant wielkiego księcia. I już wkrótce uszczęśliwiony wielki książę opowiadał o swoim sukcesie takim samym jak on szałaputom.

Ojciec Nikoły nocował z reguły u baletnicy, matka wiodła smętny żywot we wspaniałym pałacu w Pawłowsku. Już pierwszej nocy Nikoła przywiózł Fanny do Pałacu Marmurowego. Tutaj Fanny sądzone było ujrzeć bez zbędnych świadków wszystkie pałacowe wspaniałości.

Po marmurowych schodach z rzeźbami antycznych bogów wspięli się na piętro. Lokaj z zapalonym kandelabrem wskazywał im drogę. Minąwszy amfiladę ciemnych komnat galowych, znaleźli się w oświetlonej gigantycznymi kryształowymi żyrandolami, wyłożonej białym marmurem komnacie liczącej z tysiąc metrów. Można sobie wyobrazić jej zachwyt: nasza baletnica tańczyła sama jedna w ogromnej sali.

Teraz przebywała z wielkim księciem cały czas. Nieustanne polowania miłosne Nikoły tym razem zakończyły się w sposób zaiste niespodziewany: zwierzyna ustrzeliła myśliwego.

Obecnie, kiedy matka była w Petersburgu, Nikoła zawoził Fanny do pałacu w Pawłowsku. W komnatach obwieszonych portretami cesarzy w pełnej gali, pradziadów Nikoły: zamordowanego Piotra III, zamordowanego później Pawła I, stały wspaniałe meble i brązy w stylu jeszcze jednego zamordowanego – Ludwika XVI. Podczas ćwiczeń wojskowych w Krasnym Siole z udziałem cesarza wszyscy młodzi Romanowowie z zawiścią myśleli o tym, że Fanny pojechała z Nikołą i jest ukryta w czarującym pałacyku wielkiego księcia. Kiedy zaś podczas ich czułych spacerów pokazał się z oddali monarcha lub ktoś inny z familii, Fanny natychmiast schodziła im z drogi „w trosce o jego reputację". W rzeczy samej wiedziała, jak płoną oczy młodych Romanowów na widok jej ponętnego ciała. Ze znawstwem uległa Nikole, w istocie oseskowi, który

poczytywał siebie za rozpustnika. Sklecił arcynaiwny tekst i zażądał, by ten papier podpisała.

> Przysięgam na wszystko, co najświętsze na tym świecie, że nigdy i z nikim nie będę rozmawiać ani się spotykać bez zezwolenia mego najjaśniejszego Mocodawcy. Zobowiązuję się jako szlachetnie urodzona Amerykanka przestrzegać tej złożonej pod przysięgą obietnicy i oświadczam, iż duszą i ciałem należę jako niewolnica do rosyjskiego Wielkiego Księcia.
>
> Fanny Lear

Śmiejąc się, podpisała. Mogła się śmiać, świetnie wiedziała, kto z nich jest niewolnikiem.

Papier ten z triumfem pokazywał swym przyjaciołom.

Jednakże w zamian za „duszę i ciało" Fanny poprosiła o drobnostkę: weksel na sto tysięcy rubli i testament na jej rzecz. Niechaj jej, nieszczęsnej, choć cokolwiek przypadnie na własność. Wielki książę niczego nie posiadał, mieszkał u rodziców. Fanny wiedziała jednak, że na własne potrzeby otrzymywał rocznie milion franków, będzie więc w stanie się rozliczyć.

Nawiasem mówiąc, na lazurowych niebiosach miłości pojawiły się groźne obłoki. Ojciec dowiedział się o stosunkach Nikoły z podejrzaną kokotką. Dowiedział się późno – nie wiadomo dlaczego III Oddział nie poinformował go o tym, o czym dokoła wszyscy już mówili.

Wielki książę Konstanty Mikołajewicz zasięgnął rady u cesarza.

Jednakże obu im było niezręcznie prawić morały Nikole ze zrozumiałych powodów: własnych grzechów, o których ten dobrze wiedział. Postanowiono więc wysłać „oszalałego z miłości" na wojnę.

Nieco polityki

W tym czasie Aleksander II rozpoczął podbój Azji Środkowej.

Niegdyś książę Potiomkin – kochanek i wielki współtwórca dzieła jego potężnej babki, Katarzyny II – nakłonił cesarzową, by zwróciła uwagę na południe. Tak zdobyto podówczas Krym i Morze Czarne. Po wojnie krymskiej Rosję stamtąd wygnano. Teraz, po zmianie upokarzających punktów traktatu paryskiego, Rosja tam wróciła.

Dla Aleksandra II był to wszelako dopiero początek. Krzyż z mozaiką Hagia Sophia leżał w sarkofagu ojca, a syn marzył o kontynuowaniu wojny z Turcją. Po to przeprowadzano reformę wojskową i tworzono nową armię.

Tymczasem zaś cesarz postanowił wznowić ekspansję na południu. Po zdobyciu Kaukazu nastała kolej na Azję Środkową.

Środkowoazjatyckie chanaty – Buchara, Chiwa i Kokand – były słabe i musiały w końcu paść. Anglicy uważali ten obszar za swój, bowiem osłaniał ich posiadłości w Indiach. Car się więc śpieszył. Oficjalny powód brzmiał: dzikie najazdy wojowniczych sąsiadów – mieszkańców chanatów bucharskiego, chiwańskiego i kokandzkiego – stwarzają nieustanne niebezpieczeństwo na peryferiach Rosji. Utrzymują się z rozboju, spacyfikować ich niepodobna, trzeba więc ich podbić.

Początkowo Aleksander rozkazał generałowi Czerniajewowi zdobyć kilka twierdz należących do emira bucharskiego. Michaił Czerniajew, przystojny osiłek o wąskich mongolskich oczach i tubalnym głosie, ulubieniec żołnierzy, weteran wojny krymskiej i kaukaskiej, był człowiekiem pomysłowym. Jego żołnierze oblegający twierdzę Czimkent, wykorzystując stary, zapuszczony wodociąg, przez owalny otwór w murze twierdzy głęboką nocą wdarli się do miasta. Pojawili się w księżycową noc niczym zjawy spod ziemi i z łatwością przełamali mizerny opór. Następnie Czerniajew z dwoma tysiącami bagnetów natychmiast ruszył w kierunku starożytnego Taszkientu. Brnął przez burzę piaskową. Piasek wdzierał się wszędzie – we włosy, odzież, jadło. Ale generał kroczył niezmordowanie, z dwunastoma tylko armatami, i nawet burza nie powstrzymała go przed śmiertelnym natarciem na Taszkient. Powitało go miasto ze stutysięczną ludnością, z trzydziestoma tysiącami wojska pod bronią.

Emir był wściekły. Anglicy grozili międzynarodowymi komplikacjami. Czerniajewowi rozkazano działać z całą stanowczością. Pierwszy szturm na Taszkient nie powiódł się. Wieczorem miastem wstrząsały bojowe okrzyki: wrzeszczał tłum, grano na trąbkach, grzmiały bębny, tańczyli bojownicy. Emir obiecał, że wystawi na placu głowy rosyjskich oficerów. Tymczasem już nazajutrz, po zaciekłym szturmie niewielki oddział generała zdobył Taszkient, sześćdziesiąt trzy armaty, mnóstwo prochu i broni.

Generał z mongolskimi oczami świetnie znał psychikę Azjatów. Nazajutrz po zdobyciu Taszkientu uroczyście objechał miasto w asyście zaledwie dwóch kozaków. Wieczorem z całym spokojem udał się do miejscowej łaźni, gdzie, jak gdyby nigdy nic, rozmawiał z mieszkańcami jak swój ze swymi. Wywnioskowano z tego, że Rosjanie przybyli na długo. Wkrótce emir został pokornym wasalem cara.

Potem upadnie także Samarkanda – starożytna stolica wielkiego Timura, gdzie pod błękitną kopułą Mauzoleum, pod dwuchsetpudową płytą marmurowego sarkofagu stała czarna trumna z butwiejącym złotym wiekiem. W trumnie tej spoczywał największy z największych dowódców, bezwzględny Timur.

Aby uspokoić wszechmocnych Anglików, południowe natarcie wstrzymano w końcu lat sześćdziesiątych. I nawet dzielnego generała Czerniajewa, który został wojskowym gubernatorem podbitego przezeń kraju – odwołano.

Namiętności na jakiś czas ucichły. Dopiero teraz, na początku lat siedemdziesiątych, Aleksander II nieoczekiwanie przystąpił do kontynuowania natarcia w Azji Środkowej. Tak się zaczął podbój chanatu Chiwy. Cała ta starożytna kraina winna się była stać częścią Imperium Rosyjskiego. Cesarz i Konstanty postanowili, że wielki książę weźmie udział w wyprawie na Chiwę.

Złodziej

Aczkolwiek wyprawa okazała się mordercza, Nikoła był szczęśliwy. Jak wszyscy Romanowowie uwielbiał służbę wojskową. Brak wody i inne „rozkosze" pustyni dawały się we znaki nacierającym wojskom rosyjskim. Żołnierze i oficerowie spali często wprost na piasku z siodłami pod głowami. W środku nocy budził ich lodowaty chłód pustyni. Chiwańczycy psuli studnie, wrzucając tam ziemię i wszelkie nieczystości. Ludzie umierali z pragnienia. Gdy z trudem odszukali jedyną studnię, żołnierze wyciągnęli z wody rozkładającego się trupa psa. Ale wielki książę chciwie pił tę wodę. W ogóle świetnie znosił wszelkie niewygody, z satysfakcją opisywał je w listach do ukochanej Fanny.

Wreszcie Rosjanie zdobyli stolicę Chiwy. Starożytne miasto było jakby żywcem przeniesione z *Baśni z tysiąca i jednej nocy* – księżyc nad starożytnymi meczetami, sylwetki minaretów. Rozpoczęły się długie pertraktacje. Chan zwyczajem Wschodu bez końca rozprawiał o wszystkim i o niczym – tak się nastraja instrumenty przed koncertem.

W tym czasie Nikoła wraz ze swym adiutantem Wiernikowskim wygrażał, że odwiedzi harem sułtana – po drabinie sznurowej. Jednakże do tej wesołej wyprawy nie dopuścił dowódca, wyjaśniając porywczemu Nikole, że harem władcy jest nietykalny, bowiem chan uznał protektorat Rosji i zostanie jej wiernym sojusznikiem oraz nadzorcą nad swymi poddanymi.

Do Petersburga wielki książę wrócił jako obsypany nagrodami pułkownik. Cesarz podarował mu zdobytą armatę chiwańską, którą postawiono przed Pałacem Marmurowym.

Postanowiono niezwłocznie ożenić Nikołę, kupiono więc nieduży pałacyk, do którego natychmiast sprowadził Fanny! Romans trwał, wydatki księcia stawały się coraz bardziej horrendalne.

I wkrótce zdarzyła się rzecz nieprawdopodobna.

Po powrocie z Pawłowska do Pałacu Marmurowego matka Nikoły stwierdziła kradzież. Kradzież nieprawdopodobną, bluźnierczą. Z ramy jej ślubnej ikony znikły drogocenne kamienie – brylantowe promienie. Zostały w barbarzyński sposób wydłubane z oprawy.

Naturalnie podejrzenie padło na służbę. Sprawą zajął się osobiście gubernator petersburski, Fiodor Trepow. Natychmiast włączył się też szef III Oddziału, hrabia Piotr Szuwałow, niekryjący swej nienawiści do wielkiego księcia Konstantego Mikołajewicza. Dochodzenie przeprowadził zdumiewająco szybko.

Dwunastego kwietnia w Pałacu Marmurowym zameldował się gubernator Trepow i z wielkim smutkiem zrelacjonował Konstantemu Mikołajewiczowi okoliczności, których wielki książę nie mógł sobie wyobrazić w najkoszmarniejszym ze snów.



29. Wielki książę Mikołaj, „Nikoła",
bratanek Aleksandra II, w okresie „wschodnim"

Cała dalsza tragedia opisana została w jego dzienniku:

12 kwietnia 1874 roku.
Sanktpetersburski gubernator, generał Trepow, poinformował, że brylantowe promienie z ikony znaleziono w lombardzie!!! I że zastawił je tam adiutant mego syna.

Tymczasem aresztowany adiutant zeznał, że brylanty przekazał mu Nikoła i to Nikoła kazał mu je zastawić w lombardzie.

Tak więc najstarszy syn, wielki książę, ukradł drogocenny kamień, w dodatku ze ślubnej ikony rodziców!

Z dziennika Konstantego Mikołajewicza:

15 kwietnia.
Straszna scena przesłuchania Nikoły przez P.A. Szuwałowa i mnie. Żadnej skruchy. Zaciętość i ani jednej łzy.

16 kwietnia.
Nadal zaciętość, fanfaronada i brak skruchy – to Nikoła.

Przeprowadzono konfrontację z adiutantem.

Szczere wyznania Wiernikowskiego, który zastawił w lombardzie skradzione przedmioty, pozwoliły odtworzyć przebieg wydarzeń.

Kradzież, jak się okazało, była związana z wydatkami wielkiego księcia na Fanny Lear. Wtedy wypłynęła też historia z wekslem, który Nikoła wystawił dla swej kochanki.

Gubernator Petersburga Trepow wydał rozporządzenie, by przywieziono do jego kancelarii wystraszoną Fanny. Jak napisała w swych wspomnieniach – „do ponurego gmachu, gdzie niekiedy ludzie ginęli bez śladu". Nakazano jej niezwłocznie opuścić Rosję, po uprzednim zwróceniu weksla wielkiego księcia, opiewającego na sto tysięcy.

Perspektywa utraty takich pieniędzy ośmieliła Fanny. Pełna gniewu zagroziła, że zwróci się do ambasadora amerykańskiego, mister Jewela. Wyjaśniono jej jednak, że jeśli poinformują ambasadora o drobnej cząstce jej występków, to... Musiała więc się rozstać z tym tak drogim sercu dokumentem.

Tymczasem dwór jakoś dowiedział się o wszystkim.

Cesarz musiał opowiedzieć o tym, co się zdarzyło, ministrowi wojny Milutinowi podczas codziennego raportu.

Milutin zanotował w dzienniku:

Monarcha opowiedział mi wszystko, jak było; oburzające to szczegóły. Okazuje się, że Mikołaj Konstantynowicz – po dokonaniu w przeciągu kilku lat różnych brudnych machinacji – zniżył się wreszcie do tego, że odarł z kamieni ramę ikony przy łóżku swej matki.

Teraz dwór czekał na upadek wielkiego księcia Konstantego Mikołajewicza.

Wszak cesarzowi wypadnie przykładnie ukarać jego syna-świętokradcę, który podniósł rękę na świętą ikonę, podwójnie świętą ślubną ikonę rodziców! Jakże więc po tym wszystkim mógłby uczestniczyć w życiu politycznym ojciec, który wychował syna-przestępcę?

Jednakowoż car i Konstanty znaleźli wyjście z tej sytuacji bez wyjścia.

Z dziennika wielkiego księcia Konstantego Mikołajewicza:

18 kwietnia.
Jak postąpić z Nikołą? Po długich wahaniach postanowiliśmy czekać na wynik badania lekarskiego i niezależnie od wyniku, obwieścić wszem i wobec o jego niepoczytalności i konieczności odizolowania. To powinno wystarczyć publice. Jeżeli zaś chodzi o samego Nikołę, trzeba go zamknąć w pojedynce, tak by kara była surowa i miała charakter reedukacyjny. Wczoraj wpłynęło odpowiednie orzeczenie lekarskie. Po zakończeniu konferencji powiedziałem sobie: „Jakkolwiek by to było bolesne i ciężkie, potrafię być ojcem chorego i niespełna rozumu syna, ale stanie się ojcem przestępcy, publicznie napiętnowanego, przekreśliłoby całą moją przyszłość...".

Tak więc, zgodnie z tradycją, uznano za korzystniejsze ogłosić, że Nikoła jest niespełna rozumu.

Nieszczęsny ojciec obłąkanego syna mógł nadal pozostać doradcą cara. Ojciec przestępcy – nie.

Zarówno monarcha, jak i wielki książę domyślili się, rzecz jasna, kto stał za kulisami tej historii. Kto, miast zatuszować skandal, uczynił go powszechnie znanym. Toteż wszechpotężny Szuwałow stracił swoje stanowisko.

Pułapka

Jak to wszystko urządzono? Możemy się tylko domyślać.

Wszystkie znakomite cudzoziemskie kokotki wzięto pod obserwację, a najczęściej na żołd III Oddziału. Fanny zaś najprawdopodobniej podpowiedziano, by wyznała Nikole rzecz najbanalniejszą i najczęściej spotykaną: wszystko przegrała w karty i tylko pieniądze mogą ją wyciągnąć z opresji. Duże pieniądze i szybko. W przeciwnym wypadku będzie musiała iść do łóżka z jakimś starcem.

Nikoła zwrócił się z prośbą do rodziców, a oni (jak to przewidział Szuwałow), oczywiście pojęli, dla kogo potrzebne są pieniądze, i odmówili. Wówczas rozwścieczony Nikoła w odwecie zdobył ową sumę, zabierając

cenne kamienie z ikony. W ten sposób syna wciągnięto w pułapkę, by skończyć raz na zawsze z jego ojcem.

Rozprawa

Car postanowił więc rozstać się z twórcą intrygi.

Ośmioletnie rządy hrabiego Szuwałowa dobiegły końca. Wszechpotężnego Piotra IV usunięto ze stanowiska szefa III Oddziału i wysłano z Petersburga do Londynu jako ambasadora Rosji.

Szuwałow był jednakże tylko wierzchołkiem góry lodowej.

Piotr IV pozostawił carowi niebezpieczny spadek – scalony przez siebie sojusz partii wsteczników z tajną policją. Dzięki historii z Nikołą Szuwałow umożliwił carowi rozstanie się z wielkim księciem Konstantym Mikołajewiczem uznawanym za prawdziwego ojca „zgubnego kierunku liberalnego".

Car wolał usunąć samego Szuwałowa.

Tym gorzej dla cara.

Epilog złodziejskiej historii

Monarcha sam wyznaczył karę dla Nikoły. Wielkiego księcia wysłano „na leczenie" o tysiące kilometrów od niebezpiecznej dlań stolicy – na Ural, do Orenburga, pozbawiając go uprzednio wszystkich orderów i stopnia pułkownika. Rozwścieczony Nikoła nie zaprzestał skandalizujących eskapad w Orenburgu. W końcu ożenił się z córką miejscowego policmajstra, Nadieżdą von Dreyer! Tak się mścił na rodzinie, która go zdradziła. Za to małżeństwo pozbawiono go tytułu wielkiego księcia i zesłano jeszcze dalej – do Taszkientu, do tej części Azji Środkowej, gdzie niegdyś wojował.

Teraz Nikoła żył w Taszkiencie jak król. Z Petersburga otrzymywał wyznaczone mu ogromne pieniądze na utrzymanie. Szybko je tracił. Zorganizował mnóstwo ekspedycji naukowych, rozkopał starożytne kurhany, znalazł starożytną broń i złote precjoza. Wykopał kanał i użyźnił część Głodnego Stepu. Na przybrzeżnej skale w pobliżu rzeki, przy głównej budowli wyryto ogromnych rozmiarów literę „N" uwieńczoną koroną. W Taszkiencie wybudował okazały pałac – urzeczywistnioną wschodnią baśń. W jego pałacu wisiały obrazy rosyjskich i europejskich malarzy, kupowano je dla niego za granicą. Obrazy te stały się zalążkiem zbiorów dzisiejszego Muzeum Sztuk Pięknych w Taszkiencie.

Nie miał prawa nosić munduru wojskowego, zamiast tego ubierał się w czarny garnitur lub frak, które szył dla niego paryski krawiec. Do końca życia popełniał szaleństwa z miłości. Wykradł piętnastoletnią ślicznotkę-gimnazjalistkę i chciał ją poślubić. Obrządek przerwało jednak pojawienie się rodziców. Z zazdrosnego afektu do jakiejś kolejnej piękności kazał ją zaszyć w worku i wrzucić do wykopanego przez siebie kanału, skąd cudem wydobyto ją żywą.

W końcu, mimo iż jego żona nadal żyła, po raz któryś z rzędu ożenił się, tym razem z młodą Kozaczką.

Przeżył rewolucję. Zmarł 18 stycznia 1918 roku śmiercią naturalną w odróżnieniu od większości nieszczęsnych Romanowów – w domu kolejnej żony. Podobnie jak jego pradziad Aleksander I oraz dziad Mikołaj I, zmarł dlatego, że nie chciał żyć po rewolucji. Pochowano go przy soborze Spaso-Prieobrażeńskim w Taszkiencie.

Jeszcze jeden epilog: „Nieludzko piękna twarz"

Nazywano ją Natalią Androsową. Była najpiękniejszą kobietą powojennej Moskwy.

Mieszkała wtedy na Arbacie i wszyscy nazywali ją „królową Arbatu".

Każdego wieczoru w ogromnej drewnianej beczce zbudowanej w Centralnym Parku Kultury i Odpoczynku jeździła po pionowej ścianie, stopniowo docierając aż do samego wierzchołka. To był jej zawód – motocyklistka na „ścianie śmierci".

Każdego wieczoru robiła to piętnaście–dwadzieścia razy. Jurij Nagibin pisał:

> Było to straszne i piękne, hałas motocykla, jej pobladła twarz, oczy szeroko otwarte i długie rudawe loki rozwiewające się do tyłu, pozostawiające za sobą złoty ślad. Była boginią, motocyklistką i amazonką. Chłopaki z Arbatu i z zaułków, wszyscy oni znali jej pięknego niklowanego „Indian-Skauta", każdy miał w sercu jej promienną postać, niegasnący płomień jej oczu, nieludzko piękną twarz i pędzącą sylwetkę w męskiej koszuli lub kamizelce, cudowne nogi w bryczesach i rękawice z wyłogami czule obejmujące zwierzopodobnego, rwącego naprzód „Indian-Skauta".

Wszyscy słynni poeci – Aleksandr Galicz, Andriej Wozniesienski, Jewgienij Jewtuszenko – opiewali ją w swych wierszach.

Piękna Natalia Androsowa była wnuczką owego szaleńca, wielkiego księcia Mikołaja Konstantynowicza. Jedyna z Romanowów żyjąca po rewolucji w sowieckiej Rosji.

Urodziła się w pałacu dziadka w Taszkiencie. Jej ojciec uciekł z Rosji, a matka wyszła wówczas powtórnie za mąż. I ukryła siebie i córkę pod nazwiskiem męża – Androsowa.

W latach osiemdziesiątych, kiedy spotkałem się z nią, Natalia Androsowa była już staruszką. Całe jej biedne jednopokojowe mieszkanko było obwieszone zdjęciami z lat młodości – kobiety olśniewająco pięknej, która do tych żałosnych czasów wniosła urodę i kibić rasowej córy Romanowów.

Długo opowiadała mi swoją historię. Dopiero wychodząc, zapytałem:

– A jego pani pamięta?

– Bardzo mgliście. Nie wiedzieć czemu, ręce... i pocałunek... pałac pamiętam lepiej. I obrazy mi się śnią... Czasami także on, ogolony, niesłychanie przystojny.

Zmarła w 1999 roku, jakby nie chcąc wyjść z wieku, w którym pochowano ich dynastię. Ja zaś często przypominam sobie jej oczy – błękitne oczy prawnuczki Mikołaja I, które połączyły mnie z tamtą epoką.

Rzecz niespotykana w historii...

W drugiej połowie XIX wieku w autokratycznej Rosji zaczął się rozwijać kapitalizm. Był to wszelako kapitalizm złodziejski, azjatycki.

Po śmierci Mikołaja I niezmierzony kraj zajmował ostatnie miejsce w Europie pod względem sieci kolei żelaznych. Teraz nastąpił burzliwy rozwój kolejnictwa. Uwłaszczeni chłopi porzucali swe mizerne działki i wyjeżdżali ze wsi na zarobek – stając się robotnikami. Rosyjski kapitalizm otrzymał najtańszą, niepiśmienną, pozbawioną praw siłę roboczą. Kiedy Karamzina poproszono o krótką definicję rosyjskiego imperium, znakomity pisarz i historyk określił je jednym słowem: „Kradną!".

Od samego początku u wezgłowia rodzącego się kapitalizmu rosyjskiego stali odwieczni azjatyccy współtowarzysze: biurokracja i jej prawowite dzieci – bezwstydne złodziejstwo i łapownictwo.

Przy pomocy ciemnych machinacji powstawały wielkie fortuny. Pojawili się nieprawdopodobnie bogaci rosyjscy kapitaliści – „Nowi Rosjanie".

Nikołaj Niekrasow w 1875 roku pisał:

Grosz co nowszych panów
Nad wstyd wyniesiony.
Dziś ten zatroskany,
Kto nie skradł miliona...
Ruś ku Ameryce
Sercem dziś się skłania.
Nasz ideał – rzecze,
Brat zza oceanu.

Dolar mu sławionym
Bóstwem – w tym różnica:
Dolar nie kradziony,
Lecz z jego krwawicy.

Przekład E.S.

Rosyjski kapitalizm umacniał w rosyjskich radykałach przeświadczenie o konieczności uniknięcia drogi kapitalistycznej. Pogarda i nienawiść do kapitalizmu to podstawowe cechy młodej inteligencji rosyjskiej.

„Gardziliśmy brudem materialnych zachcianek, banków, koncesji, dusiliśmy się w oparach akcji, dywidend, różnych zalegalizowanych oszustw" – pisał jeden z młodych współczesnych.

Rosyjskie marzenie – to sprawiedliwy podział, czyli wszystkim po równo. Rosyjska mentalność jest antykapitalistyczna.

„W Rosji interesy podziału i wyrównania zawsze przeważały nad interesami produkcji i twórczości" – pisał wielki filozof rosyjski Bierdiajew.

I idea odrębnej rosyjskiej drogi do dobrobytu – drogi do socjalizmu poprzez chłopską wspólnotę gminną – ostatecznie zawładnęła umysłami.

Pójść w lud – oświecać go, zachęcić do walki. I dzięki wspólnocie gminnej doprowadzić kraj ku „nowym brzegom, gdzie zamieszkuje prawda". Z miasta do miasta, z ust do ust przekazywane było zadziwiające hasło: „Pójść w lud!".

Przybyli zza granicy młodzi ludzie stawali w pierwszych szeregach tego potężnego ruchu. Zaczął się niebywały w dziejach zbiorowy exodus młodzieży z miast na zahukaną, ciemną rosyjską wieś. Młody szlachcic, Siergiej Krawczyński, pisał:

> Niczego podobnego nie było ani przedtem, ani potem. Wydawało się, że działano pod wpływem jakiegoś objawienia. Jakby jakiś potężny zew, biorący się nie wiedzieć skąd, rozległ się po całym kraju. I wszyscy, którzy mieli w sobie żywą duszę, odezwali się i szli na ten zew, pełni żalu i oburzenia na całe swoje minione życie. Porzucając domowe pielesze, bogactwo, obowiązki, rodzinę, bez reszty poświęcali się owemu ruchowi z tym pełnym uniesienia entuzjazmem, z gorącą wiarą, która nie zna przeszkód, nie liczy się z ofiarami, dla której cierpienie i śmierć stają się palącym, nieprzezwyciężonym bodźcem do działania.

Sam, ukończywszy, podobnie jak Bakunin, słynną Michajłowską Szkołę Artylerii, służył przez rok jako oficer na prowincji, podał się do dymisji i od razu jako jeden z pierwszych „powędrował w lud". Hercen nawoływał z entuzjazmem:

> Przysłuchajcie się – ze wszystkich zakątków ogromnej naszej ojczyzny, znad Donu i z Uralu, znad Wołgi i Dniepru rozlega się zew: „W lud! Do ludu!".

Informację o przygotowującym się dziwnym ruchu niezwłocznie otrzymał III Oddział. Jego szefem był podówczas generał-adiutant Aleksandr Potapow, niedawny dowódca sztabu Korpusu Żandarmów, bez reszty oddany przepędzonemu Szuwałowowi. Innymi zaletami nie mógł się pochwalić, dowódca był z niego żaden (Piotr IV takich żądnych władzy wcale nie potrzebował). Czytając raporty agentów, Potapow zupełnie nie wiedział, co o tym myśleć. Niby to żadnej organizacji nie było, a tymczasem dojrzewało coś zorganizowanego i masowego. Niby należało aresztować, ale nie bardzo wiadomo kogo i za co. Nie było jawnych inicjatorów, niejasne były cele, nawet agenci III Oddziału nie potrafili ich sformułować. Zresztą sami narodnicy (tak zostaną nazwani uczestnicy tego niebywałego ruchu) głosili najrozmaitsze cele.

Jedni młodzi ludzie szli, by otworzyć ludowi oczy, kim jest car, kto ich gnębi, marząc o tym, by lud ten poderwać do walki, do powstania. Inni po prostu pragnęli nauczyć lud czytać i pisać, pomóc mu wydostać się z ciemnoty i nędzy, z kolei inni szli się uczyć od samego ludu – poznać jego ideał lepszego życia.

Panienki z dobrych domów, jeszcze wczoraj dobrze usytuowane, zdawały egzaminy na nauczycielki ludowe, felczerki, akuszerki – i wyruszały na ciemną, nędzną wieś.

Narodnik Lew Tichomirow pisał:

> Nasze „plany" i „marzenia" były skrajnie nieokreślone. Szliśmy „popatrzeć", „przyjrzeć się", „wybadać grunt"... i co dalej? Być może wzniecić bunt, być może agitować... Rzecz najważniejsza wszakże, iż w wędrówce w lud było coś całkowicie nowego, pociągającego, ciekawego, wymagającego tylu drobnych zajęć, niezaprzątających dotąd głowy (jak poznanie ubioru, stylu życia chłopów, podrabiania paszportów itd.), żądającego tylu wyrzeczeń fizycznych (które dawały satysfakcję moralną, pozwalały każdemu myśleć, że dokonuje aktu ofiarności). I przepełniało to całą istotę człowieka.

Jednakowoż, jak to nie raz bywało w dziejach Rosji, bohaterstwo miało od razu posmak farsy i kończyło się krwawo.

Narodziny terrorysty

Dla ściślejszego złączenia się z ludem część narodników postanowiła przebrać się w chłopską odzież, żeby uchodzić za „swoich". Podrabiano w tym celu dokumenty, śpiesznie kupowano na bazarach znoszone siermięgi i inną odzież „ludową".

„Zrzucimy żałosne surduciki i przebierzemy się w święte ludowe siermięgi" – pisał z ironią świadek tych wydarzeń, wybitny historyk Wasilij Kluczewski.

I rozpoczęły się przygotowania. Wspomniany już Siergiej Krawczyński wraz z towarzyszem przywdziali brudne łachmany kupione u handlarza starzyzną i udali się do jednej z najnędzniejszych traktierni w stolicy, by się uczyć obyczajów ludu. Dojechali tam wszelako... dorożką!

W traktierni siedzieli przeważnie dorożkarze w przyzwoitych sukmanach, a młodzi „nihiliści" w brudnych ubraniach wyglądali dość osobliwie. Toteż właścicielka donośnym głosem oświadczyła: „Najprzód pieniądze!".

> Podano nam gorący kapuśniak we wspólnej misce i do tego dwie ogromne drewniane łyżki. W zupie pływały pokruszone kawałki solonych byczych szczęk, które noszą nazwę „szczękowizna".

Przystępując nie bez odrazy do jedzenia owej szczękowizny, młodzi ludzie usiłowali wciągnąć dorożkarzy do rozmowy o ciężkiej doli ludu. Ale dorożkarzom śpieszno było do roboty, więc starali się dojeść obiad i odpowiadali zwięźle, monosylabami! Po czym przyszli narodnicy wrócili do domu, aby bez zwłoki zrzucić z siebie cuchnące ubrania i pozbyć się ohydnego smaku szczękowizny w godziwej traktierni.

Stanowcza decyzja wszelako zapadła – przygotowania do wędrówki w lud szły pełną parą.

Podjęto postanowienie wyuczenia się jakiegoś wędrownego rzemiosła. Trzeba było koniecznie mieć jakiś pretekst, by wędrować po wsiach i oświecać lud.

Na walnym zebraniu idący w lud postanowili zostać wędrownymi szewcami.

– Porządnie szytych butów lud nie potrzebuje, byle były solidne; toteż wyuczyć się tego można bardzo szybko.

Szewskiego rzemiosła podjął się wyuczyć ich ponurawy i milkliwy szewc Fin. Wierzył, że jeśli w Rosji nastąpi rewolucja, to i jego kraj odzyska wolność.

I oto nastąpiła niezapomniana chwila – pierwsi narodnicy wyruszyli w drogę. Skopiowano mapy miejscowości. Ostatnia noc w domu rodzinnym – i żegnaj, stolico! Przebrani za chłopów, w półkożuszkach, z węzełkami na plecach, wychodzili dwójkami, rozglądając się czujnie wokół, czy aby nie śledzi ich wszechpotężny III Oddział. Oto nareszcie dworzec Mikołajewski. Odprowadzający krzyczeli do tej awangardy wielkiego ruchu: „Szczęśliwej drogi!"

A nazajutrz ci sami odprowadzający udadzą się w ślad za nimi w wędrówkę w lud, a potem coraz to nowe i nowe grupy młodych ludzi...

Wszystko to miało miejsce w marcu 1874 roku. Tak się zaczęła „wędrówka w lud".

Jednakże droga do ludu okazała się bynajmniej nie taka prosta. Mapy, którymi się kierowali, były nieścisłe. Dopiero w drodze zrozumieli: w Rosji trzeba się trzymać nie map, lecz wsłuchiwać w rozmowy z ludźmi bywałymi. Przypomniało im się nieśmiertelne porzekadło: „Język do Kijowa zaprowadzi". Kiedy wreszcie dotarli do pierwszej wsi, dobrzy chłopi odmówili im noclegu. Szewców, jak się okazało, pracowało po wsiach bez liku, należało wymyślić sobie inne zajęcie. Szczególnie trudno było udawać włościan – to znaczy kłamać na każdym kroku. Całe lato większość z nich utrzymywała się z prac dorywczych. Z reguły narodników przepędzano z powodu braku umiejętności. Najmowali się do orki, nie potrafiąc zaprząc konia. Przepędzono ich. Pracowali przy połowie ryb, ale nie umieli odpowiednio ustawić sieci. Znowu zostali przepędzeni. Jeden z uczestników wspominał:

> A jednak były to dla mnie szczęśliwe chwile... jak lekko się wtedy oddychało. Aczkolwiek trafialiśmy ciągle kulą w płot. Pamiętam, jak znalazłem w swej koszuli jakieś białe pchły; mówię o tym do pracujących z nami, a ci ze śmiechu omal nie skonali – jakie pchły? Z byka spadłeś, chłopie, toż to wszy!

Tak szlacheckie latorośle zapoznawały się z najpopularniejszym wśród ludu insektem.

Cały czas jednak wykonywali podstawowe zadanie – agitowali chłopów.

W umówionych miejscach czekała na nich zakazana literatura. Dostarczali jej towarzysze na furach pod sianem. Literaturę drukowali emigranci na Zachodzie i z wielkim trudem przemycali do Rosji. Okazało się jednak, że nie ma jej komu rozdawać. Nikt z chłopów nie umiał czytać – wszyscy byli niepiśmienni. Postanowiono czytać im na głos. Ale chłopi wcale nie chcieli słuchać. W najlepszym wypadku zasypiali, w gorszym szli z donosami na dziwnych „włościan", którzy nie potrafią orać, ale umieją czytać. Tylko raz jeden narodnik, Nikołaj Morozow, podczas czytania antyrządowych wierszy dostrzegł zainteresowanie na twarzy jednego z chłopów, a nawet jakieś szczególne zatroskanie.

Natychmiast przerwał czytanie.

– Zdaje mi się, że chcesz o coś zapytać? – rzekł z nadzieją w głosie.

– Dobre masz buty – powiedział chłop, wskazując na jego nogi. – Gdzieżeś takie kupił i za ile?

Coraz częściej prowadzono takie rozmowy:

– Co my tutaj robimy?! Czas tylko tracimy. Widzisz przecież, co to za ludzie... Zwierzęta z nich zrobiono, a nawet gorzej. Zwierzę przynajmniej

marzy o wolności, a ci – to wodorosty. Jak dobrze pójdzie, może za jakieś sto lat się przebudzą.

– No nie! Więcej niż trzy–cztery lata nie godzę się czekać na rewolucję.

Toteż wielu z wędrujących w lud bardzo szybko postanowiło wrócić do miasta i poświęcić się swemu ukochanemu marzeniu – rewolucji.

Niektórzy jednak, pracujący jako nauczyciele i felczerzy, mordowali się dłużej.

Szarooka piękna szlachcianka, Wiera Figner, wróciła do Rosji ze Szwajcarii (w Lozannie studiowała medycynę). W Rosji ukończyła kursy felczerskie i udała się razem z siostrą na wieś. Tu Wiera swą urodą i arystokratycznymi manierami wprawiała w zdumienie władze powiatowe.

> Niebawem znalazłam się w Studiencach – ogromnej wsi... Dotąd wiedziałam o chłopskiej nędzy i biedzie z książek, artykułów w prasie, materiałów statystycznych. Teraz przez osiemnaście z trzydziestu dni byłam w rozjazdach po wsiach i siołach. Zatrzymywałam się zazwyczaj w izbie nazywanej „przyjezdną", do której natychmiast przybywali tłumnie chorzy... trzydziestu–czterdziestu pacjentów momentalnie zapełniało izbę; byli wśród nich starzy i młodzi, bardzo dużo kobiet, jeszcze więcej dzieci w różnym wieku, które swymi wrzaskami i piskiem wypełniały powietrze. Brudne, wycieńczone... choroby z reguły zadawnione, u dorosłych – niezmiennie reumatyzm, niemal wszyscy z chorobami skóry... nieuleczalne katary żołądka i jelit, rzężenie w piersiach, słyszalne kilka kroków dalej, syfilis nie szczędzący żadnego wieku, strupy, wrzody bez końca, a wszystko to pośród niewyobrażalnego brudu domostw i odzieży, przy jedzeniu tak niezdrowym i mizernym, że zastanawiasz się w otępieniu nad pytaniem: to życie człowieka czy zwierzęcia? Często łzy spływały mi strumieniem do mikstur i kropel, które sporządzałam dla tych nieszczęśników...
>
> Po skończonej robocie zwalałam się na stos słomy rzuconej na podłogę do spania i ogarniała mnie rozpacz: gdzie koniec tej nędzy, zaiste przerażającej? Cóż to za hipokryzja rozdawanie tych wszystkich lekarstw w takich warunkach? Czyż to nie ironia prawić przytłoczonemu bez reszty nieszczęściami ludowi o sprzeciwie, o walce? Czy lud ten nie doszedł już do kresu, który oznacza zupełne zwyrodnienie?

I nie wytrzymała – wyjechała. Zrozumiała również jedno: trzeba dziesięcioleci, by rozbudzić ten pogrążony w głębokim śnie, zahukany lud. W dodatku na taką ofiarę stać było w Rosji tylko jednostki. Teraz narodnicy jeden po drugim opuszczali wsie, nie wytrzymując obcowania z umiłowanym ludem. Zachciało im się pobyć ze „swoimi".

Z nieodpartą siłą ciągnęło do miasta. Jeden z nich pisał:

> Nie mogę dłużej żyć na wsi: zbzikować można! Taki smętek ogarnia człowieka, że na płacz się zbiera! Ma się ochotę porozmawiać ze „swoim" człowiekiem, książkę poczytać – zdziczałem z kretesem! Pewnego razu – czy uwierzysz?

– tak zapragnąłem pogadać w „naszym" języku, że zwróciłem się do pieca i zacząłem z nim rozmawiać, wyobrażając sobie, że „ze swoim" konwersuję!

Nade wszystko jednak niecierpliwi rewolucjoniści pragnęli, by jak najszybciej doszło do konfrontacji oświeconego przez nich ludu z rządem. Młodzi ludzie rwali się do walki. Wedle słów słynnego radykała Gieorgija Plechanowa:

> Rewolucyjne narodnictwo ginęło nie pod ciosami policji, lecz na skutek nastrojów panujących wśród ówczesnych rewolucjonistów, którzy chcieli za wszelką cenę „zemścić się" na rządzie za jego prześladowania i w ogóle podjąć z nim walkę „wręcz".

I rząd im w tym dopomógł. Nowy szef żandarmów, Potapow, uznał za stosowne dać surową nauczkę młodzieży, która ośmieliła się agitować lud.

Policja zaczęła osadzać w więzieniach tych młodych idealistów, spełniając tym samym marzenia Nieczajewa.

W trzydziestu siedmiu guberniach aresztowano cztery tysiące narodników. Przez całe trzy lata młodzież trzymano w pojedynczych celach. Trzydziestu ośmiu postradało zmysły, czterdziestu czterech zmarło w więzieniach, dwunastu popełniło samobójstwo.

W październiku 1877 roku odbył się niesłychany „Proces 193".

Sądzono stu dziewięćdziesięciu trzech narodników oskarżonych o założenie organizacji mającej na celu obalenie istniejącego ustroju. Był to największy w dziejach sądownictwa rosyjskiego proces polityczny. Na żadnym z ówczesnych procesów skład obrońców nie był tak okazały. Na „Procesie 193" zgromadził się cały kwiat rosyjskiej adwokatury: Władimir Spasowicz, Piotr Aleksandrow i wielu innych. Trzydziestu pięciu najlepszych adwokatów, znanych całej wykształconej Rosji, broniło narodników.

Taka była reakcja społeczeństwa. Władza stawała się coraz bardziej niepopularna.

I podsądni, i obrońcy jakby współzawodniczyli w oskarżaniu władzy.

Słynny adwokat Piotr Aleksandrow powiedział w swej mowie o organizatorach procesu:

– Przypomni ich historia rosyjskiej myśli i wolności i ku przestrodze potomnych uczci ich nieśmiertelną pamięć, przygwoździwszy imiona tych ludzi do pręgierza!

Przeważająca część oskarżonych zbojkotowała proces. W ich imieniu wystąpił narodnik Ippolit Myszkin. Mowa ta rozsławiła Myszkina.

Wynosił on pod niebiosa narodników, drwił z rządu (czytaj – monarchy). Przewodniczący sądu był zmuszony mu przerwać, lecz Myszkin zignorował to. Wtedy przewodniczący polecił żandarmom zaprowadzić

porządek. Ci usiłowali usunąć Myszkina z sali. W odpowiedzi pozostali podsądni jęli potrząsać kratami, wykrzykując przekleństwa, publiczność miotała się po sali, kilka kobiet zemdlało. Przewodniczący sądu ogłosił zamknięcie posiedzenia i zmierzał do wyjścia, członkowie sądu podążyli za nim. Żandarmi z obnażonymi szablami wyprowadzali z sali podsądnych i publiczność. Obrońcy z solami trzeźwiącymi zajęli się zemdlonymi paniami. Prokurator Żelechowski wykrzykiwał w popłochu: „To rewolucja!".

Sto trzy osoby skazano na różnego rodzaju kary, dwadzieścia osiem spośród nich na katorgę. Dziewięćdziesięciu podsądnych uniewinniono. Cesarz postanowił jednak dać im nauczkę! Na mocy decyzji Jego Cesarskiej Mości osiemdziesięciu spośród uniewinnionych zesłano w trybie administracyjnym.

Prześladowania ostatecznie pogrzebały pokojową ideę wędrówki w lud. Zachodziła niebezpieczna metamorfoza wczorajszych narodników, o której tak marzył siedzący w tym czasie w twierdzy „bies" Nieczajew.

> Agitator lat 1872–1875 miał w sobie zbyt wiele idealizmu. I już zaczął w nim dojrzewać inny typ rewolucjonisty, gotów zająć jego miejsce. Na horyzoncie majaczyła ponura postać oświetlona płomieniem jakby z piekła rodem i z dumnie podniesionym czołem oraz wzrokiem dyszącym wyzwaniem i zemstą jęła torować sobie drogę pośród zastraszonego tłumu, by twardym krokiem wejść na arenę historii. Był to terrorysta!

Napisał to wczorajszy narodnik i jutrzejszy słynny terrorysta, Siergiej Krawczyński.

„Ziemla i Wola"

Tak to było! W 1876 roku powracający z nieudanego spotkania z ludem narodnicy zgromadzili się w stolicy, by omówić wyniki i naukę wyciągniętą ze swej wędrówki. I wczorajsi narodnicy założyli niebezpieczną partię, nazwaną później „Ziemlą i Wolą". Taką nazwę nadali niegdyś swojej partii zwolennicy Nikołaja Czernyszewskiego. Wyznawcy Rachmietowa nie zapomnieli o swym bożyszczu.

Do statutu „Ziemli i Woli" wpisano ukochane idee rosyjskich radykałów: cała ziemia winna być przekazana chłopom, carat – obalony. Rosja musi zmierzać do socjalizmu odrębną drogą – omijając kapitalizm – poprzez chłopską wspólnotę gminną. Ale znalazło się też w statucie coś zupełnie nowego – prawo do politycznego zabójstwa! Co prawda tymczasem jedynie do zabójstwa politycznego „w szczególnych przypadkach" – jako akt odwetu za niesprawiedliwość, akt samoobrony.

Członkami organizacji zostali narodnicy, o których była już mowa – Krawczyński, Figner, Morozow, Tichomirow... Wszyscy przyszli wielcy terroryści! 6 grudnia 1876 roku odbyła się manifestacja przed soborem Kazańskim, w którym dziesięć lat temu car modlił się po nieudanym zamachu. Przed ukochanym soborem monarchy po raz pierwszy nad głowami manifestantów powiewał czerwony sztandar!

Policja rozpędziła manifestację, aresztowała ze dwudziestu członków „Ziemli i Woli". Nie było jednak wśród nich żadnego z przywódców organizacji, wszyscy zdołali umknąć. Centralną figurą na ławie oskarżonych został szeregowy członek, Aleksiej Jemielianow, którego sądzono pod rewolucyjnym pseudonimem Bogolubow. Właśnie on – Bogolubow – miał wejść wkrótce do historii Rosji.

Tym sposobem cesarz zrobił jeszcze jeden wielki krok ku Kanałowi Jekatierińskiemu.

Nie mógł tego nie czuć – nastawały czasy pełne trwogi. Car zaczął się szamotać. Na miejsce Potapowa szefem III Oddziału mianował generała-adiutanta Mieziencowa. Jednakże pozbawiony inicjatywy, raczej leniwy Mieziencow okaże się kopią Potapowa. „Senny tygrys" – tak go przezwano.

I jak to już bywało, i jeszcze będzie w Rosji, za jedyne wyjście z konfliktu ze społeczeństwem Aleksander II uzna przystąpienie do popularnej wojny.

Bałkańska epopeja

Reforma wojskowa przeobraziła armię, Turcja zaś dawała wiele powodów do rozpoczęcia wojny.

W 1875 roku w udręczonych przez Turków Bośni i Hercegowinie wybuchło powstanie. Odpowiedzią była straszliwa rzeź. Słowian bestialsko mordowano, kobiety gwałcono, niemowlęta wbijano na pal. Spalone wsie, odrąbane głowy... Oburzenie na tureckie okrucieństwa ogarnęło całe rosyjskie społeczeństwo. W 1876 roku w odpowiedzi na poniewieranie ludności przez Turków serbski książę, Milan Obrenović, wzniecił powstanie. Serbia wypowiedziała Turcji wojnę. Był to fakt bezprecedensowy: wasal Turcji wypowiedział wojnę swemu suwerenowi. Wraz z księciem Milanem wystąpili Czarnogórcy. Również w Bułgarii wybuchło powstanie Słowian.

W obu stolicach, w Moskwie i Petersburgu, odbywały się nieustanne manifestacje nawołujące do przyjścia z pomocą braciom Słowianom. Społeczeństwo żądało wojny. Nawet „nihiliści" w nielegalnych odezwach domagali się rozpoczęcia wojny, oskarżając rząd o zdradę braci Słowian.

Aleksander zrozumiał: może się ponownie zjednoczyć ze społeczeństwem. Zwycięska wojna znowu zespoli Rosję. Potężny idealizm, który gnał młodych ludzi w lud, mógł znaleźć ujście w tej wojnie.

Dostojewski pisał:

> Wielki wschodni orzeł wzbił się nad światem. Nie ujarzmiać, nie poszerzać granice pragnie, lecz wyzwolić uciemiężonych i zahukanych, pozwolić im żyć ku pożytkowi ludzkości... a temu właśnie nie chce dać wiary Europa.

Jednakowoż ministrowie byli przeciwni wojnie. Minister finansów wyjaśniał monarsze, że gospodarka Rosji, osłabiona na skutek reform, z trudem wytrzyma ciężar zbrojnego konfliktu. Minister wojny również wyrażał sprzeciw, bowiem reforma wojskowa nie została doprowadzona do końca. Minister spraw zagranicznych, arcyostrożny Gorczakow, rozwodził się nad nieuchronnym konfliktem z Zachodem w obliczu rosyjskich zwycięstw i nad ewentualnym wystąpieniem Anglii.

Jego Cesarska Mość umożliwił Gorczakowowi znalezienie kompromisu. Odbyły się konferencje ambasadorów mocarstw europejskich w Londynie i Stambule. Ambasadorowie zażądali od sułtana położenia kresu okrucieństwom i niezwłocznego przeprowadzenia reform w prowincjach słowiańskich. Ale, jak przypuszczał car, Anglia prowadziła podwójną grę. Angielski premier, Benjamin Disraeli, potajemnie popierał Portę i doradzał Turkom nieustępliwość. Porta odrzuciła więc hardo żądania ambasadorów.

W ten sposób Disraeli przybliżył upragnioną przez cara wojnę.

Sposobiąc się do wojny, trzeba było wszelako uspokoić potężną Anglię. Za pośrednictwem córki, księżnej Edynburga, Aleksander zapewniał królową Wiktorię:

– Nie możemy i nie chcemy wadzić się z Anglią. Byłoby szaleństwem z naszej strony marzyć o Konstantynopolu i o Indiach.

Chodziło jedynie o obronę braci Słowian – ot i wszystkie jego roszczenia.

O Indiach oczywiście nie marzył. Ale o Konstantynopolu... To odwieczne marzenie rosyjskich monarchów: nie tylko wyzwolić narody słowiańskie spod jarzma Turków, lecz stworzyć ogromne imperium słowiańskie. Wielka prababka Aleksandra, Katarzyna II, nadała jego stryjowi imię Konstantego, śniąc o tym, że zostanie on pierwszym cesarzem odrodzonego Bizancjum, zaś Konstantynopol zrzuci z siebie tę obcą nazwę – Stambuł. Od tego czasu liczni mężczyźni w rodzie Romanowów noszący imię Konstantych przypominali o tym marzeniu – odrodzonym

Bizancjum. Toteż nie przypadkiem krzyż z mozaiką wielkiej świątyni konstantynopolskiej spoczywał w sarkofagu ojca.

Jednakowoż Aleksander już postanowił wojować. Tymczasem w ślad za ministrami wystąpił... jako przeciwnik wojny! Jak to najczęściej bywało, kiedy trzeba było podjąć odpowiedzialną decyzję, pragnął, by na niego nalegano. Minister wojny Milutin odnotował w tym czasie antywojenne wystąpienia cara:

> Nie mniej niż inni współczuję nieszczęsnym chrześcijanom w Turcji, jednakże stawiam nade wszystko interesy naszego kraju. Nie możemy się dać wciągnąć w europejską wojnę.

Na końcu monarcha dodał zdanie, które także odnotował w swym dzienniku minister wojny, pojąwszy, co oznacza tajemnicze:

> Jeśli jednak zmuszeni zostaniemy do wojowania, będziemy wojować.

Już jesienią tegoż 1876 roku car zwołał wszystkich ministrów do Liwadii. Ministrowie ze zdumieniem usłyszeli pełne stanowczości przemówienie następcy, nawołujące do rozpoczęcia wojny. Za poprzednich carów dziedzice tronu z reguły zachowywali milczenie. Taka była tradycja. Ani Elżbieta, ani Katarzyna II, ani Paweł I, ani Aleksander I, ani tym bardziej ojciec obecnego cesarza nigdy nie interesowali się opinią następców. I tępawy „buldożek" Sasza, który brał udział we wszystkich posiedzeniach Komitetu Ministrów i Rady Państwa, niezmiennie zachowywał milczenie. I nagle w sposób tak zdecydowany zabrał głos! Aleksander II udzielił mu zdumiewająco łagodnej nagany za stanowczość sądów. Nie zapomniał przy tym zauważyć, że cesarzowa podziela poglądy carewicza, i społeczeństwo również. Tak więc on sam, nieomal wbrew swojej woli, musi ustąpić!

Ministrowie nareszcie zrozumieli właściwe intencje monarchy. Będzie wojna!

Car działał na modłę wschodnią. Już niebawem stary wojak, generał Czerniajew, znalazł się w Serbii i stanął na czele serbskiego pospolitego ruszenia („oczywiście, w sposób całkiem niespodziewany dla Petersburga i z własnej inicjatywy" – tak to przedstawił cesarz). Jednakże w ślad za tym Jego Cesarska Mość rozkazał oświadczyć mocarstwom, że nacisk opinii publicznej nie daje mu możności powstrzymania fali rosyjskich ochotników podążających na Bałkany. Zmuszony więc został do zezwolenia swym oficerom na składanie dymisji i wyjazd do Serbii.

Teraz dopiero minister wojny uświadomił sobie w pełni, „że car prowadzi podwójną grę".

W całym kraju powstawały Komitety Ochotników i zbierały ofiary na rzecz powstańców – braci Słowian. W petersburskich restauracjach w oparach alkoholu i w takt cygańskich tańców odbywały się wesołe pożegnania ochotników. Orkiestry dęte grały marsze na dworcach, a piękne dziewczęta odprowadzały odjeżdżających bohaterów. Idealiści-patrioci, awanturnicy, pechowcy po szyję w długach, zawiedzeni w miłości, lub po prostu, jak pisał Lew Tołstoj,

> dziesiątki tysięcy zdeklasowanych, desperatów, którzy są z miejsca gotowi iść czy do szajki Pugaczowa, czy na wojnę do Chiwy lub Serbii*

wszyscy zmierzali do Serbii. W tołstojowskiej *Annie Kareninie* bohater powieści, Wroński, z rozpaczy po samobójstwie Anny składa dymisję i jedzie walczyć w Serbii. Wielu wczorajszych narodników również udało się tam, by przelewać krew za braci Słowian.

Trzy i pół tysiąca rosyjskich ochotników przekroczyło granicę. Siedmiuset rosyjskich oficerów i dwa tysiące żołnierzy znalazło się w pospolitym ruszeniu Czerniajewa.

W tym właśnie czasie Dostojewski, sławiący wojnę o wyzwolenie Słowian, otrzymał list. Jego korespondentka pisała:

> Tak oto zakończył się rzekomy rozdźwięk pomiędzy ludem i inteligencją... Wśród przygotowań do wojny o wyzwolenie braci Słowian nastąpiła święta uroczystość pojednania.

Pisała to młoda kobieta, narodnica Aleksandra Korba, przyszła uczestniczka zamachów na cara. Udawała się na wojnę jako sanitariuszka pomagać zbuntowanym Słowianom.

Jednakże Turcy okazali się silniejsi – armia generała Czerniajewa poniosła druzgocącą klęskę. Tylko ultimatum Aleksandra II nie dopuściło do rozgromienia księstw słowiańskich i niechybnej rzezi.

Teraz nastąpił odpowiedni moment, by cesarz wspomógł rozgromionych braci Słowian. I wszystko rozumiejący minister wojny Milutin napisał w dzienniku o „niecierpliwym oczekiwaniu monarchy, by jak najszybciej sięgnąć po broń".

Wreszcie nadszedł dzień 12 kwietnia 1877 roku. Aleksander II wypowiedział wojnę tureckiemu imperium.

Co się wtedy działo! Jakiż entuzjazm ogarnął społeczeństwo! W Moskwie, kiedy jechał do soboru Uspieńskiego na Kremlu, wszystkie główne ulice wypełniał wiwatujący tłum. Okrzyki „Hura!", owacje. Na

---

* Wszystkie cytaty z *Anny Kareniny* Lwa Tołstoja w przekładzie Kazimiery Iłłakowiczówny, Warszawa 1996.

placu Soborowym – widok nie do opisania. Ludzie histerycznie klaskali, rzucali się sobie w objęcia, szlochali. Rosja przeżywała chwilę powszechnego pojednania – drugi i ostatni miesiąc miodowy miłości monarchy i narodu. Aleksander radośnie wspominał dni zniesienia poddaństwa. Powinien był wspomnieć, co było potem, wspomnieć, jak szybko mija miłość ludu. Wówczas jednak...

Ku zachwytowi ludu car sam udał się na wojnę. Postępował tak, jak niegdyś jego stryj, Aleksander I, kiedy walczył z Bonapartem. Władca powinien być sędzią, rozjemcą w sporach, ale w żadnym wypadku nie wodzem naczelnym. Odpowiedzialność za działania bojowe i przelaną krew winien ponosić ktoś inny. Car musi być bezgrzeszny.

Na froncie będzie odwiedzać szpitale, uczestniczyć w omawianiu operacji bojowych, rozstrzygać spory, lecz wodzem dwustutysięcznej Armii Dunajskiej mianował wielkiego księcia Mikołaja Mikołajewicza.

Jego brat stryjeczny, wielki książę Aleksander Michajłowicz, pisał:

> Męscy przedstawiciele dynastii byli wysokiego wzrostu – sześć stóp. On mierzył, bez butów, sześć stóp i pięć cali, toteż wszyscy Romanowowie i sam monarcha wydawali się znacznie niżsi od niego. Nawet przy stole siedział tak wyprostowany, jakby lada chwila spodziewał się usłyszeć hymn narodowy.

Flotą dowodził, rzecz jasna, Konstanty. Drugi brat cara, wielki książę Michał Mikołajewicz, namiestnik Kaukazu, stanął na czele Armii Kaukaskiej. Innymi jednostkami wojskowymi dowodzili następca i jego młodszy brat Włodzimierz. Nikołaj i Jewgienij Leichtenberscy otrzymali brygady kawalerii.

Tak więc wszystkimi działaniami wojennymi kierowali Romanowowie. Na tym polegał pomysł cara: nie biorąc oficjalnie udziału w dowodzeniu armią, mógł za ich pośrednictwem podejmować odpowiednie decyzje.

Korespondenci zagraniczni towarzyszący armii carskiej drwiąco opisywali przybycie świty cara i Sztabu Głównego. Z niezliczonych wagonów wyprowadzano wspaniałe konie, karety z majestatycznymi stangretami podobnymi do generałów. Wiaterek lekko kołysał pióropuszami z pawich piór.

W cały ten przepych wpatrywały się oczy biednych oficerów. Oni dobrze wiedzieli, że niejeden z tych wysztyftowanych panów nigdy nie wróci do Rosji. Nikt spośród wojskowych nie miał wątpliwości, że wojna będzie krwawa – Turcy mieli świetną armię przygotowaną przez znakomitych instruktorów europejskich.

Plan rosyjskiego dowództwa przewidywał zakończenie wojny w ciągu kilku miesięcy, żeby Europa nie zdążyła wtrącić się w bieg wydarzeń.



30. Cesarz Aleksander II i jego Sztab Główny w czasie wojny na Bałkanach, 1878

Kampania zaczęła się od sukcesu – wojska Jego Cesarskiej Mości z łatwością sforsowały Dunaj, Turcy wycofali się. Car wystosował list do narodu bułgarskiego:

> Bułgarzy, moje wojska przekroczyły Dunaj, gdzie nie raz już walczyły o ulżenie niedoli chrześcijan Półwyspu Bałkańskiego. Zadaniem Rosji jest budowanie, nie zaś burzenie. Opatrzność Boska nakazuje jej pogodzić wszystkie narodowości i wyznania oraz natchnąć duchem pokoju wszystkie te części Bułgarii, gdzie razem mieszkają ludzie różnego pochodzenia i różnej wiary.

Najpierw wyruszył oddział generała Iosifa Hurki. Miał on za zadanie zdobyć przełęcz otwierającą drogę do południowej Bułgarii i dalej, na Stambuł. Rozpoczęła się krwawa bitwa o wieś Szypka u podnóża Gór Bałkańskich. I tu generał Hurko odebrał lekcję wojny azjatyckiej. Turcy wysłali parlamentariusza z białą flagą na spotkanie z dwoma batalionami Hurki. Niczego nie podejrzewający Rosjanie, przeświadczeni, że Turcy się poddają, podeszli po same pozycje wroga. Wtedy zostali powitani huraganowym ogniem Turków, tracąc na miejscu stu czterdziestu żołnierzy. Bataliony wycofały się z placu boju, pozostawiając zabitych i rannych.

Niebawem jednak do cesarza dotarł telegram o upadku Szypki:

Szypka szturmowana z północy i południa została przez Turków porzucona, przy czym na miejscu pozostawili armaty, chorągwie i cały obóz.

Po zdobyciu Szypki Rosjanie poznali wszelkie „rozkosze" barbarzyńskiego Wschodu – zabitym odcięto ręce, nosy, uszy, a niektórym – głowy. Oddział Hurki pomaszerował w góry. Przełęcz Szypka zdobyto. Droga do Bułgarii i dalej – na Stambuł stała otworem.

Pokonawszy przełęcz Szypka, rosyjskie pułki wraz z oddziałami ochotników bułgarskich zeszły w Dolinę Róż, gdzie witani byli entuzjastycznie przez miejscową ludność.

Na tym ofensywa generała Hurki się skończyła. Dwunastotysięczna armia Sulejmana-paszy spotkała się z generałem i wyparła jego oddział z powrotem ku przełęczy.

W tym samym czasie główne siły rosyjskie (Armia Dunajska) nie mogły wyruszyć naprzód. Na skrzydle armii rosyjskiej przeszkodą okazała się twierdza Plewna, gdzie stacjonował Osman-pasza z piętnastotysięcznym garnizonem. Aleksander II nie mógł sobie pozwolić na pozostawienie na tyłach stałej groźby ataku z flanki. Postanowiono zatem uderzyć na Plewnę i nie zwlekając, zdobyć twierdzę.

Wszelako pierwszy atak nie powiódł się! Dwa tysiące żołnierzy rosyjskich poległo na polu walki.

Do drugiego szturmu Plewny przygotowano się już solidniej. Jednakże przygotował się także Osman-pasza. Do Plewny przybyły posiłki – dwadzieścia cztery tysiące Turków broniło teraz twierdzy. W krótkim czasie Osman-pasza przekształcił Plewnę w niezdobytą twierdzę okoloną fortyfikacjami i redutami.

Rosjanie przystąpili do drugiego szturmu. On także został odparty i kolejne siedem tysięcy rosyjskich żołnierzy poległo pod murami Plewny.

Z Petersburga na Bałkany sprowadzono gwardię.

Wojna przeciągała się. Na froncie kaukaskim wielki książę Michał okazał się bezradny. Tam też niepowodzenie goniło za niepowodzeniem.

I nastał najstraszniejszy, trzeci szturm Plewny. Garnizon twierdzy liczył wówczas już trzydzieści cztery tysiące żołnierzy. Turcy i Rosjanie wiedzieli dobrze, że pod jej murami może rozegrać się bitwa decydująca o losach całej wojny.

Wielki książę Mikołaj Mikołajewicz wyznaczył trzeci szturm na 30 sierpnia – dzień imienin cesarza. Wojska oblegające twierdzę liczyły pięćdziesiąt tysięcy Rosjan oraz trzydzieści dwa tysiące Rumunów, którzy się do nich przyłączyli.

Znając dowódcze umiejętności Mikołaja Mikołajewicza, monarcha zaproponował wielkiemu księciu, by przekazał dowództwo szturmem rumuńskiemu królowi Karolowi I.

No i zaczęło się. Aleksander przyglądał się wszystkiemu ze wzgórza przez lunetę – widział jak biegły naprzód małe figurki żołnierzy. Wszystko szło pomyślnie. Rumuni nacierali na Plewnę od strony wschodniej, zdobyli griwickie reduty. O wszystkim winien zadecydować rosyjski oddział generała Michaiła Skobielewa. Na wspaniałym białym koniu, w białym mundurze (tak go nazywano: „Biały Generał") Skobielew poprowadził swoich żołnierzy do ataku. Przywitano go morderczym ogniem. Udało mu się jednak zdobyć dwie reduty broniące miasta. Droga do twierdzy stała otworem. Osman-pasza rzucił do boju ostatnie rezerwy. I nastąpiło straszliwe starcie u wrót Plewny. Wielki książę Mikołaj Mikołajewicz zaprzepaścił jednak sprawę: w decydującej chwili zrobiło mu się żal rezerw (aczkolwiek mniej niż połowa rosyjskich batalionów brała udział w decydującym boju).

Ociekający krwią oddział Skobielewa porzucił to, co zdobył – Turcy odbili reduty. Dwanaście tysięcy żołnierzy rosyjskich i cztery tysiące Rumunów poległo na polu walki. Turcy stracili raptem trzy tysiące. Była to najkrwawsza bitwa w dziejach wojen rosyjsko-tureckich.

Teraz Aleksandrowi wydawało się, że Opatrzność „nagrodzi go drugim Sewastopolem". Groziło powtórzenie katastrofy, jaką poniósł jego ojciec – kolejna turecka pułapka!

Przez cały czas, niemal z dnia na dzień pisał listy – do niej.

Wtedy to wojska tureckie Sulejmana-paszy otrzymały rozkaz przebicia się na pomoc Plewnie. W tym celu należało zawładnąć przełęczą Szypka. Bronili jej Rosjanie (Pułk Orłowski) oraz pięć tysięcy Bułgarów z pospolitego ruszenia.

Obrońców Szypki dręczyło okrutne pragnienie i głód. Bronili jednak dalej przełęczy. 9 sierpnia Turcy postanowili przystąpić do decydującego szturmu.

Rozpoczęła się słynna sześciodniowa bitwa. Turcy atakowali frontalnie najsilniejsze pozycje rosyjskie u podnóża skały „Orle Gniazdo". Kiedy się skończyły naboje, obrońcy Szypki jęli ciskać kamieniami i walili kolbami szturmujących przełęcz żołnierzy tureckich. Walczyli wszyscy jak jeden mąż, a generał Fiodor Radecki osobiście prowadził żołnierzy do boju.

Po trzech dniach wściekłego natarcia Sulejman-pasza sposobił się wieczorem 11 sierpnia, by zadać ostateczny cios garstce stawiających opór bohaterów. Ale właśnie wtedy nadciągnęła pomoc. Dziewięć tysięcy żołnierzy generała Michaiła Dragomirowa szybkim marszem, pokonując

w morderczym skwarze po siedemdziesiąt kilometrów, dotarło do przełęczy. Z miejsca zaatakowali wojsko Sulejmana-paszy – odepchnęli Turków od Szypki. Po nieprzerwanych sześciodniowych walkach przełęcz pozostała w rękach Rosjan. Cztery tysiące Rosjan i Bułgarów legło w górach.

I po tym wszystkim nastąpiło bohaterskie „szypkińskie siedzenie" obrońców przełęczy. W górach spadł śnieg, zasypał przejścia, nadeszły okrutne mrozy. Właśnie w tym okresie Rosjanie ponieśli najstraszniejsze straty. Nie od kul, a od lodowatego zimna. Jak zwykle szerzyło się też złodziejstwo. Nie dostarczono ciepłej odzieży. W bojach ginęły setki ludzi, a z chorób i odmrożeń tysiące.

Zima nadciągała także na równiny. Armia Aleksandra II stanęła teraz wobec dwóch ewentualności. Jedna, to wycofać się za Dunaj i tam przezimować, co zaproponował wódz naczelny, wielki książę Mikołaj Mikołajewicz. Oznaczało to przerwanie oblężenia Plewny, opuszczenie przełęczy Szypka, oddanie wszystkiego, co opłacone było krwią żołnierzy.

Można było przyjąć drugi plan – kontynuować oblężenie Plewny i starać się przyprzeć przeciwnika do muru. Po wszystkich niepowodzeniach było to nader ryzykowne.

Aleksander napisał do niej w nocy rozpaczliwy list:

> O Boże, przyjdź nam z pomocą i połóż kres tej przeklętej wojnie, ku chwale Rosji i dla dobra chrześcijan. To krzyk mojego serca, a ono do Ciebie należy... Bożyszcze ty moje, skarbie mój, życie moje!

Wczesnym rankiem car odwiedził szpital. Zobaczył swego fligeladiutanta – był ranny. Obok umierał pułkownik huzarów. Amputowano mu nogę, leżała tuż przy łóżku w miednicy pełnej krwi.

Ranny adiutant z przerażeniem patrzył na monarchę. Jakże się zmienił Aleksander II. Napisze o tym ze zdumieniem frejlina Anna Tołstoj:

> Wyjechał na wojnę jako pełen tężyzny mężczyzna, a powrócił z wojny jako zgrzybiały starzec... Miał tak chude ręce, że pierścienie spadały mu z palców.

Cara dręczyła astma, cały czas chorował na coś w rodzaju dyzenterii. Tak przeżywał zaistniałą sytuację. Nerwy, nerwy!

Jednakże – jak to już nie raz bywało – w decydującym momencie ten pozornie chwiejny człowiek okazał żelazną wolę. Z całą stanowczością Aleksander II postanowił nie przerywać oblężenia Plewny, lecz zdobyć ją za wszelką cenę. Ceną tą były tysiące zabitych. Nie miał ochoty zmieniać decyzji naczelnego wodza. I jak zawsze udawał, że się ogromnie waha. Najwidoczniej polecił przystąpić do tej gry ministrowi wojny. Na kolejnej naradzie w sztabie Milutin ośmielił się ostro wystąpić przeciwko decyzji wielkiego księcia Mikołaja Mikołajewicza. Minister oświadczył, że

odejście spod Plewny zada niepowetowany cios prestiżowi armii, mówił o krwi przelanej przez żołnierzy. Wielki książę z wściekłością zaproponował ministrowi, by sam stanął na czele armii.

Teraz monarcha mógł zostać arbitrem.

Postarał się nikogo nie skrzywdzić. Poparł propozycję ministra, ale zarazem prosił wielkiego księcia, by pozostał na czele armii. Na pomoc jednak (za poradą ministra) wezwał słynnego inżyniera wojskowego, generała Eduarda Totlebena, który zasłynął w dniach obrony Sewastopola. „Pomoc" polegała na tym, że Totleben został prawdziwym dowódcą oblężenia Plewny.

Po przybyciu Totleben zrezygnował z kolejnych szturmów. Uznał, że należy przede wszystkim odciąć drogę, którą oblężony garnizon otrzymywał posiłki. Jej przedpola strzegły tureckie reduty. Dwudziestotysięczny oddział rosyjski z dzielnym generałem Hurką na czele zdobył owe reduty po bezlitosnym szturmie. Teraz Plewna była zablokowana. W połowie listopada już stutysięczna armia oblegała fortecę, w której kończyły się zapasy żywności. Wówczas Osman-pasza podjął próbę wydostania się ze skazanej na zgubę Plewny. Rosjanie zapędzili go jednakże z powrotem do twierdzy. Sześć tysięcy Turków poległo tego dnia na krwawym przedpolu Plewny. I nastał wielki dzień – Osman-pasza z resztkami czterdziestotysięcznej armii poddał się do niewoli.

Osman-pasza stał przed cesarzem. Wyciągnął do niego szablę.

Aleksander pamiętał o odciętych głowach, o pokaleczonych trupach, zamordowanych jeńcach. Trzydzieści dwa tysiące legło po Plewną. Jednakże Aleksander nie zapominał, że ma przed sobą człowieka Wschodu, swoiście pojmującego wojnę. I że był to odważny wojownik. Cesarz dał barbarzyńcy lekcję rycerskości. Jak niegdyś Szamilowi.

Wziął szablę Turka, potrzymał w ręce i zwrócił spodziewającemu się egzekucji Osmanowi-paszy „na znak szacunku dla dzielnego wojownika".

W zdobytej twierdzy odprawiono nabożeństwo dziękczynne. Ażeby podtrzymać zaś morale młodszego brata (niezbyt utalentowanego dowódcy), wielkiego księcia Mikołaja Mikołajewicza, Aleksander nagrodził go Krzyżem Świętego Jerzego.

Droga do Stambułu stała otworem. Radość, jak i nieszczęście nie przychodzą w pojedynkę. Na froncie kaukaskim na pomoc bratu Miszy pośpieszył generał Michaił Loris-Mielikow. „Wspaniały Ormianin" (jak go nazywano) zdobył szturmem niedostępne twierdze – Ardagan i Kars, a teraz oblegał Erzerum.

Tak oto nastąpiły wielkie zwycięstwa. Tymczasem w górach rozpętała się już zimowa zamieć. Mimo to brnąc po pas w śniegu, rosyjscy żołnierze

rozgromili na przełęczach tureckie oddziały, zeszli z Gór Bałkańskich i 23 grudnia zajęli bez boju stolicę Bułgarii, Sofię.

Jednakże, jak słusznie pisał minister hrabia Piotr Wałujew w swoim dzienniku, „horyzont polityczny zachmurza się, gdy się patrzy na nasze zwycięstwa". Dyplomacja angielska zajmowała coraz sztywniejszą pozycję, co dodawało Turcji otuchy. Żeby powstrzymać ofensywę wojsk rosyjskich i zyskać na czasie (na wypadek, gdyby Anglia zdecydowała się otwarcie okazać pomoc), Turcy zaproponowali rozpoczęcie pertraktacji o rozejmie. W odpowiedzi wojska rosyjskie wyruszyły na Stambuł! Wielkie marzenie o Konstantynopolu stawało się rzeczywistością.

Armia rosyjska posuwała się bezludną okolicą. Miejscowi, przerażeni pogłoskami o mściwych Słowianach szykujących rzeź, uciekali w panice. Droga była zatłoczona furmankami, powozami... Biedacy brnęli, popychając przed sobą wózki z nędznym dobytkiem, i często ginęli w tłoku na drodze, potrącani przez bogate powozy. Na poboczach pokotem leżały ciała ludzkie obok trupów koni i przewróconych wózków.

W tym czasie oddział „Białego Generała" Skobielewa szybko zmierzał ku Adrianopolowi – drugiej stolicy Turcji. Zdobywali w boju tureckie pozycje, mosty, stacje kolejowe. Po drodze Skobielew rozgromił oddział egipskiego księcia Hassana, idący na odsiecz Adrianopolowi. Zdobył wielki tabor z około setką wielbłądów, które przydzielił różnym pułkom. Już wkrótce rosyjscy żołnierze siedzieli na wielbłądach. Rozumne zwierzaki wnet wyuczyły się reagować na ulubione przez Rosjan powiedzonka.

Ósmego stycznia Skobielew bez boju zajął Adrianopol. Dziewięć dni później stał już w odległości osiemdziesięciu kilometrów od stolicy Turcji. Rząd turecki ponownie zaproponował rozejm. 19 stycznia w Adrianopolu, dokąd przeniósł się sztab Armii Dunajskiej, podpisano zawieszenie broni. Chociaż działania wojenne przerwano, marsz rosyjskich wojsk na Stambuł nie ustawał. Najbliżej stolicy dotarł generał Skobielew. Zajął nieduże miasteczko San Stefano i wyszedł na brzeg Morza Egejskiego. Teraz „Biały Generał" znalazł się w odległości zaledwie dwunastu kilometrów od Stambułu – wielkiej stolicy starożytnego Bizancjum.

Był to kluczowy moment wojny – Rosjanie stali u wrót Stambułu, upragnionego starożytnego Konstantynopola, Carogrodu, jak go nazywano z szacunkiem na Rusi. Marzenie wszystkich carów rosyjskich mogło się ziścić. Od XVI stulecia przetrwała owa dumna formuła – „Moskwa – Trzeci Rzym. Był pierwszy Rzym – Rzym cezarów i zginął. Potem było Bizancjum – spadkobierca tegoż Rzymu. Zginęło. I w końcu – Moskwa, carstwo rosyjskie – trzeci i ostatni Rzym. I czwartego Rzymu już nie będzie". Stąd, z Bizancjum, przyszło na Ruś prawosławie. I oto Ruś przyszła, by wyzwolić kolebkę prawosławia, jego gniazdo – drugi Rzym.

„Konstantynopol, wcześniej czy później, musi być nasz!" – zaklinał Dostojewski (*Dziennik pisarza*, 1877 rok).

Wielu wówczas w Rosji wierzyło, że możliwość zdobycia Konstantynopola podarował Rosji sam Bóg.

Jakże marzył o zdobyciu Konstantynopola Aleksander II. Byłaby to wielka kontynuacja wyzwolenia chłopstwa z poddaństwa – wyzwolenie spod władzy muzułmanów starożytnej stolicy prawosławia. Stałby się wtedy prawdziwym Wyzwolicielem.

I wtedy Anglia zagroziła wojną, jeśli rosyjskie wojska wejdą do Stambułu. Ażeby sytuacja nie budziła żadnych wątpliwości, rząd angielski wysłał ku Dardanelom swoją flotę, a sułtan pozwolił okrętom wpłynąć na Morze Marmara. Jednocześnie główne siły floty angielskiej zaczęły koncentrować się w pobliżu Malty. Królowa Wiktoria oświadczyła, że „prędzej zrzeknie się tronu, niźli pozwoli Rosjanom wkroczyć do Stambułu".

Wszelako cała armia rosyjska żądała wyzwolenia świętego dla Rosji miasta. O zajęcie Konstantynopola błagał wielki książę Mikołaj Mikołajewicz i wszyscy generałowie. Przekonywali cara, że pogróżki Anglii to czcze pogróżki. Anglia woli wojować cudzymi rękoma, a pragnących rozpoczęcia wojny z Rosją obecnie nie ma. Jednak stary Gorczakow miał



31. Książę Aleksandr Gorczakow,
minister spraw zagranicznych w latach 1856–1882

inne przeczucia. Anglia przystąpi do wojny, bowiem Rosja jest wycieńczona dotychczasowymi walkami. I, zdając sobie z tego sprawę (tak jak to było podczas wojny krymskiej), do Londynu przyłączą się inni. W pierwszym rzędzie – Austria. Toteż Gorczakow zaklinał cara na wszystko, by się powstrzymał i nie zdobywał niebezpiecznej stolicy.

Aleksander rozumiał, że Gorczakow ma rację. Kiedy wybijał decydujący moment, Anglia zaczynała działać własnymi rękoma. Męstwo zaś jej żołnierzy poznał Napoleon pod Waterloo, a Mikołaj I podczas wojny krymskiej.

Przeciwko Gorczakowowi zaciekle wystąpił wojujący wraz z ojcem następca. Po raz pierwszy jego Sasza był naprawdę samodzielny. Po raz pierwszy odważył się nalegać, wiedząc, że ojciec zdecydował inaczej. I jak to bywa z bardzo zajętymi rodzicami, Aleksander nagle uświadomił sobie, że syn zbliża się do czterdziestki, że osiągnął już wiek, kiedy on sam wstępował na tron.

Następca wygłosił swoje ulubione słowianofilskie przemówienie – był w nim i Konstantynopol, i bracia Słowianie, i wielkie Imperium Słowiańskie. Ale do tego wszystkiego car stracił serce po przelanej krwi i śmierci dziesiątków tysięcy jego żołnierzy.

Wychowawca następcy

Cesarz wiedział, że wstecznicy zbierają się wokół jego syna. Pogromca Polski, Michaił Murawjow (którego wzywał do siebie tylko wtedy, gdy trzeba było odwalić brudną robotę), wywierał duży wpływ na następcę. Sasza radośnie wysłuchiwał napastliwych przemówień wroga Zachodu. Na szczęście „Wieszatiel" wkrótce zmarł. Aleksander wiedział, że syn otwarcie wzdycha do miłych sercu dawnych czasów poddaństwa i łatwo ulega wpływom obcych ludzi. Wiedział, że ostatnio jego głównym doradcą stał się wczorajszy wychowawca, Konstantin Pobiedonoscew, z którym następca teraz cały czas przebywał.

Konstantin Pobiedonoscew wywrze ogromny wpływ na historię Rosji.

Syn profesora uniwersyteckiego i sam były profesor prawa, Pobiedonoscew wziął entuzjastyczny udział w reformie sądownictwa, stał się jednym z twórców ustawodawstwa sądowego 1864 roku. Wszelako kolejne wydarzenia – pożary, odezwy, studenckie rozruchy, zamach na cara – zmieniły go nie do poznania. „Przestali się bać i dlatego ginie Rosja" – zanotował w swym dzienniku cytowany już Nikitienko. I właśnie to przeświadczenie stało się myślą przewodnią Pobiedonoscewa.

Wczorajszy uczestnik reform przemienił się w nieprzejednanego ich wroga. Od tego czasu cała energia, znakomita erudycja tego człowieka nakierowana została na tłumienie wszystkiego, co nowe.

Mimo to Aleksander pozostawił go w charakterze wychowawcy Saszy, i dopuścił, by stał się on panem jego myśli. Co się za tym kryło? Odwieczne rodzicielskie: nie zauważył, był zajęty innymi sprawami, romansami, a potem drugą rodziną? Czy też...? Czy też gdzieś w podświadomości podobały mu się poglądy syna? Bowiem druga część duszy naszego dwulicego Janusa podzielała teraźniejsze myśli Pobiedonoscewa.

„Brutalnie zdzierają z ciebie laur zwycięzcy"

Wojna śmiertelnie zmęczyła Aleksandra. Widmo nowej krwi, już na skalę europejską, napawało go przerażeniem. Nie miał sił do nowej wojny, a w kraju brakowało na nią środków. Powiedział więc następcy, że pokój zostanie zawarty, ponieważ tak zdecydował on – monarcha. Miecz Artura rosyjskich samowładców zawisł nad głowami. „Ja tak rozkazuję, ja tak chcę". I następca natychmiast się wycofał.

Jednakże gwoli prestiżu cesarz groźnie rozkazał: w wypadku desantu Anglików w Konstantynopolu niezwłocznie zająć to ogromne miasto. Jeśli Turcy zaproponują korzystny pokój, należy go natychmiast zawrzeć. Wiedział, że Anglicy nie zamierzają wysadzać desantu, a Turcy zaproponują zawarcie pokoju. I Turcy zaproponowali. Teraz mógł już wrócić do Petersburga.

Nie potrafił bez niej żyć. Nie bez kozery starzy wschodni mędrcy kładli się do łoża z pięknymi młódkami. Była jego życiem, tylko jej młodość dodawała mu sił.

Na pożegnanie cesarz wbił do głowy młodszemu bratu, wodzowi naczelnemu, że „Konstantynopol to nowa wojna" i rozkazał zawrzeć pokój. Sam udał się do Petersburga, ku zachwytowi podążającej za nim świty.

Niewielkiemu miasteczku San Stefano (niedaleko od niezdobytego Stambułu – Konstantynopola) sądzone było stać się miejscem podpisania traktatu pokojowego.

I niebawem spokojny żywot miasteczka zakłóciło pojawienie się mnóstwa ważnych osobistości – wojskowych i cywilnych. W ślad za nimi pociągnęli aktorzy, śpiewaczki z wielojęzycznym repertuarem. Teraz po mieście kursowały wspaniałe karety. Wkrótce San Stefano przemieniło się w miniaturowy Paryż.

Trzeciego marca 1878 roku sanstefański traktat został podpisany.

Serbię, Czarnogórę i Rumunię uznano za państwa niepodległe.

W Serbii rozpoczęły się rządy księcia Milana z dynastii Obrenoviciów. Bośnia i Hercegowina uzyskały autonomię. Bułgaria po pięciowiekowym panowaniu tureckim stała się de facto państwem niezawisłym. Jedyną niedogodnością pozostało płacenie daniny Turcji.

Rosyjskie imperium otrzymało sześćset czterdzieści milionów rubli kontrybucji i południową część Besarabii, utraconą w rezultacie wojny krymskiej. Na Kaukazie przyłączono do Rosji twierdze Ardagan, Kars, Batumi i Bajazet.

Traktat pokojowy w San Stefano wywołał gniewną reakcję Anglii i Austrii. Wtedy to przebiegły Bismarck wpadł na pomysł, by pogodzić wszystkich. W Berlinie miał się odbyć kongres wielkich mocarstw europejskich. Swego czasu sam kanclerz po zwycięstwie nad Francją zdołał uniknąć takiego kongresu, który z całą pewnością naruszyłby jego zwycięski traktat z pokonanym Paryżem.

Jednak stary minister Gorczakow nie zdobył się na podobny gest.

Pojechał do Berlina. Stare psisko postanowiło pokazać gospodarzowi, że ma jeszcze mocne zęby.

Gorczakow niedomagał i w dniu otwarcia kongresu osiemdziesięcioletniego starca wniesiono na fotelu. Następnie los zakpił sobie ze złożonego niemocą księcia. Minister zabrał ze sobą jakąś tajemniczą mapę. Zaznaczono tam maksymalne ustępstwa, na jakie można było przystać, gdyby nieprzyjaciołom udało się zewrzeć szyki. Roztargniony, chory, niechcący pokazał mapę angielskiemu premierowi Disraelemu. Ten zaś błyskawicznie zorientował się we wszystkim. Anglia i Austria już nie ustępowały. A wówczas Bismarck ze smutkiem, rzecz jasna, zażądał, aby jego rosyjscy przyjaciele pogodzili się z tą niedobrą passą.

Tak doszło do zawarcia traktatu berlińskiego.

W rezultacie niepodległa pozostała jedynie północna Bułgaria. Powierzchnia Księstwa Bułgarskiego została zredukowana niemal trzykrotnie. Ze swych zdobyczy zatwierdzonych w San Stefano Rosja zwracała miasto Bajazet i Zakaukazie. Nie biorąca udziału w wojnie Austria otrzymała Bośnię i Hercegowinę – miała tam administrować do czasu zaprowadzenia na tych obszarach porządku. (Na początku XX wieku Austria zaprowadzi porządek – po prostu zaanektuje te terytoria). Zmniejszono także terytorialne zdobycze Serbii.

Po kongresie berlińskim minister Gorczakow napisał do Aleksandra: „To najczarniejsza karta w mojej biografii". „W mojej także" – odpowiedział Aleksander staremu ministrowi. I nie było w tym cienia przesady.

Mimo, że w rezultacie wojny zyskały niepodległość państwa słowiańskie i Grecja, że cesarz doczekał się (choć niecałkowicie) urzeczywistnienia marzeń ojca, a także odzyskał ziemie utracone po pokoju paryskim (z wyjątkiem ujścia Dunaju), nikt tego nie chciał uznać za zwycięstwo.

Wszyscy jak jeden mąż zapomnieli o tym, czego dokonał car, a pamiętali tylko to, co wymknęło mu się z rąk. Szczególnie boleśnie wyniki wojny odczuła niedawno jeszcze rozentuzjazmowana Moskwa.

Ci, którzy określali się jako „słowianofile", widzieli już Rosję na czele wyzwolonych narodów słowiańskich, widzieli prawosławny krzyż i rosyjski sztandar nad Konstantynopolem. A zamiast tego... Lepiej, żeby nie było zwycięskiego marszu na Stambuł, sukcesów w San Stefano, a potem zawiedzionych wielkich nadziei społeczeństwa.

Teraz zaczęły się protesty i wystąpienia. Słynny słowianofil, Iwan Aksakow – syn i brat równie słynnych słowianofilów, przywódca ideowy słowianofilskiej Moskwy (wyszła za niego za mąż frejlina Anna Tiutczewa), wystąpił na posiedzeniu Komitetu Słowiańskiego.

> – Czyżbyś to ty, Rusi zwycięska, sama, z własnej woli, zdegradowała się do roli zwyciężonej? Ledwie powściągając śmiech... zachodnie mocarstwa bezczelnie zrywają z ciebie laur zwycięstwa, obdarowując cię miast tego błazeńską czapką z dzwoneczkami, ty zaś posłusznie, nieomal z wyrazem głębokiej wdzięczności, pochylasz pod nią swą męczeńską głowę! Jeśli w nas przy samej tylko lekturze gazet krew burzy się w żyłach, to cóż winien przeżywać car Rosji, niosący za nią odpowiedzialność wobec Historii? Czyż to nie on sam nazwał sprawę naszej wojny „świętą"? Rosja nie pragnie wojny, lecz jeszcze mniej pragnie haniebnego pokoju. Zapytajcie jakiegokolwiek Rosjanina z ludu, czy nie woli on walki do ostatniej kropli krwi i do ostatka sił! Powinność wiernopoddanych nakazuje wszystkim żywić nadzieję i wierzyć. Zarazem powinność wiernopoddanych nakazuje nam nie milczeć w te dni bezprawia i nieprawdy, wznoszące mur pomiędzy carem i ziemią, między carską myślą i dumą narodową.

Zirytowany niewdzięcznością car polecił rozwiązać Komitet i wysłać naszego Cycerona z Moskwy na wieś. Zresztą już wkrótce generał-gubernator zameldował, iż *„enfant terrible* siedzi cicho". Car zezwolił więc Aksakowowi wrócić do Moskwy.

Niestety, był to nie tylko głos słowianofilów. Był to głos społeczeństwa.

Wojna, która winna była przynieść jedność, przyniosła kolejne rozczarowanie do cara.

Wszystko to odbywało się na tle normalnego w czasach wojny pogorszenia warunków życia. Wartość rubla na rynku międzynarodowym spadła o czterdzieści procent.

Tak oto wojna sprowokowała wystąpienie wsteczników, niezadowolonych z jej wyników i z reform oraz liberałów, również niezadowolonych – z wyników wojny i braku reform.

Oto co napisał jeden z głównych działaczy partii konserwatywnej, książę Mieszczerski:

> Gdyby nie ten fatalny wynik wojny, ruch anarchistyczny pozostawałby u nas jak dawniej chorobą chroniczną w życiu intelektualnym Rosji, nie znalazłby wszelako dla siebie gruntu , żeby przejść w stan ostrego i zuchwałego ataku na porządek państwowy.

Traktat berliński stał się beczką prochu dla Rosji.

I tragiczne wydarzenia nie dały na siebie długo czekać.

Początek terroru

Wydarzenia te zaczęły się od okoliczności uznanych podówczas za banalne. W tym czasie Aleksander, bacznie patrzący wstecz, wolał mieć dokoła siebie gorliwych służbistów, podobnych do tych z epoki swego ojca.

Generał-adiutant Fiodor Trepow, petersburski gubernator, do nich właśnie należał. Cesarz wiedział, że nie cieszy się on sympatią społeczeństwa. Jednakże tak się już ustaliło: wystarczyło, że kogoś mianował, by budził on powszechną antypatię. Aleksander z irytacją zauważył: cokolwiek by teraz zrobił – zawsze okazywało się to pomyłką.

Sześćdziesięcioletni Trepow, rówieśnik monarchy, był „ojczulkiem starej daty" – typowym mikołajowskim dzierżymordą. Jak pisał złośliwy współczesny, „ma na twarzy wypisany taki program, że jeżeli zrealizuje jedną czwartą, to go trzeba dziesięć razy powiesić. A przy tym cóż za dobroduszność!"

Tego letniego dnia 13 lipca 1877 roku Trepow przyjechał o dziesiątej rano do aresztu śledczego na ulicy Szpalernej. Tutaj gubernator natknął się na podwórzu na spacerujących razem trzech aresztantów. Jednym z nich był wspomniany już członek „Ziemli i Woli" – Bogolubow, aresztowany za udział w manifestacji przed soborem Kazańskim i skazany na piętnaście lat katorgi. W areszcie śledczym czekał na zatwierdzenie wyroku i wysłanie na ciężkie roboty.

Dalej wszystko potoczyło się banalnie. Gubernator był w złym humorze i Bogolubow mu się nie spodobał – odpowiadał nie tak, jak należy, nie zdjął czapki. Trepow wyładował swój zły humor równie banalnie.

– Do karceru go! Zdjąć czapkę! – i machnął ręką, jakby sam chciał ją zrzucić z głowy aresztanta.

Bogolubow sądząc, że generał chce go uderzyć, gwałtownie odskoczył. Czapka spadła mu z głowy, sam zaś Bogolubow, tracąc równowagę,

zachwiał się i omal nie upadł. Scenę tę widziało z okien aresztu śledczego wielu aresztantów, przeważnie politycznych. Zdawało im się, że Trepow uderzył Bogolubowa. Więźniowie byli ludźmi młodymi i strachu epoki Mikołaja I, na nieszczęście gubernatora, nie przeżyli. Więcej, gorąco pragnęli pokazać swój stosunek do władzy. Toteż gubernator usłyszał przekleństwa i poleciało w niego wszystko, co można było rzucić pomiędzy kratami: kubki, książki, szczoteczki do zębów. Rozwścieczony do reszty Trepow polecił postąpić jak za dobrych czasów świętej pamięci Mikołaja I – ukarać „po ojcowsku", czyli wychłostać Bogolubowa. Sądząc, że już po incydencie, gubernator odjechał.

Wszakże dopiero teraz wszystko się zaczęło.

Strażnicy więzienni nienawidzili politycznych i na oczach patrzących z okien aresztantów nieśpiesznie wnosili kije do karceru, do którego wsadzili Bogolubowa. W ten sposób drażnili politycznych. Ci zaś byli ludźmi nerwowymi i niektórzy z nich wpadli w histerię. Przez kraty przeklinali władzę, grożąc powszechnym buntem. Atmosfera niebezpiecznie się zaogniła. O zajściu musiano powiadomić ministra sprawiedliwości, hrabiego Pahlena. Minister, podobnie jak Trepow, był gorliwym służbistą. Oświadczył, że gubernator postąpił, jak należało.

– Jeśli się zaczną rozruchy, poślemy na Szpalerną szlauch pożarowy, żeby ich oblać zimną wodą, a jeśli rozruchy będą się przedłużać, to do tej hałastry będziemy strzelać.

Jednakowoż rozruchy się nie zaczęły i znowu wydawało się, że incydent został zażegnany.

Wszelako kolejny raz nie uwzględniono tego, że nowa epoka nie harmonizuje z działalnością gorliwych służbistów. Całą tę historię ze wszystkimi szczegółami natychmiast opisały petersburskie gazety. Dziennikarze, jak się należało spodziewać, nie darzyli sympatią gubernatora, artykuły utrzymane więc były w odpowiednim tonie.

I zaczęło się!

Dwudziestego czwartego stycznia 1878 roku Trepow, zapomniawszy już o całym zajściu, przyjmował interesantów w gubernatorskiej kancelarii. Znajdowała się wśród nich dziewczyna średniego wzrostu, o bezbarwnej, niezdrowej cerze i gładko zaczesanych włosach. Ubrana była w szary burnus z bezsensownymi festonami na brzuchu. W jednej ręce trzymała podanie, drugą chowała pod burnusem. Podając Trepowowi jedną rękę, drugą odrzuciła poły szaty i wystrzeliła z bliska w gubernatora z rewolweru-buldoga.

Była wyraźnie zdenerwowana. Jak sama potem opowie, „bardzo trudno podnieść rękę na człowieka". Toteż wystrzał wypadł niedorzecznie.



32. Wiera Zasulicz

W protokole zanotowano, że „aresztowana zadała generałowi-adiutantowi Trepowowi ranę w miednicę kulą dużego kalibru". Po prostu trafiła generała w tyłek.

Nigdzie nie uciekała i dała się zatrzymać. Jak opisał świadek, „siedziała na krześle, patrząc w sufit krótkowzrocznymi oczami i obojętnie odpowiadała na pytania sędziego śledczego". Oświadczyła, że nigdy dotąd Trepowa nie widziała. Strzelała do niego dlatego, że w gazetach przeczytała o jego bestialskim traktowaniu bezbronnych aresztantów. „Bardzo trudno jest podnieść rękę na człowieka, ale sumienie do tego zmusiło".

W tym samym czasie w sąsiednim pokoju usiłowano bezskutecznie wyjąć kulę z tyłka gubernatora. Całą tę scenę ujrzał monarcha, który przybył, by odwiedzić rannego Trepowa.

Aleksander II, który wrócił niedawno z frontu, wciąż jeszcze nie mógł dojść do siebie po przeżyciach wojennych. Wchodząc po schodach, „przystawał niemal na każdym stopniu i ciężko oddychał" – wspominał znajdujący się tutaj znany prawnik, przewodniczący Petersburskiego Sądu Okręgowego, Anatolij Koni. Koni był liberałem. Takie to były czasy. Z zatwardziałymi wstecznikami sąsiadowali nieliczni liberałowie – relikty minionej epoki reform.

Wiera Zasulicz – tak nazywała się dwudziestoośmioletnia dziewczyna, która strzelała do gubernatora. Jej historia była nader typowa. Urodziła się

(jak większość ówczesnych rewolucjonistów) w rodzinie szlacheckiej. Ukończyła niemiecko-francuską pensję w Moskwie i tam się zapoznała z ideami narodnickimi. W wieku siedemnastu lat postanowiła poświęcić życie służbie rewolucji. Pracowała w introligatorni, żeby zbliżyć się do robotników, wykładała dla nich w szkole. Podczas rozruchów studenckich w 1869 roku zawarła znajomość z Nieczajewem, który nadaremnie próbował wciągnąć Zasulicz do swej organizacji. Znajomość zakończyła się dla niej fatalnie – uwięzieniem w twierdzy Pietropawłowskiej. Potem nastąpiło zesłanie, przejście do życia w podziemiu. Po przeczytaniu w gazecie o upokorzeniu, jakie spotkało w więzieniu narodnika Bogolubowa, zaczęła przygotowywać zamach na Trepowa.

Oni byli pierwsi!

Jak się okaże znacznie później, wystrzał Zasulicz miał dalszy ciąg. Tego dnia postanowiono publicznie zemścić się na jeszcze jednym prześladowcy narodników – prokuratorze Żelechowskim (zastępcy oberprokuratora Senatu).

Występował on jako oskarżyciel na „Procesie 193" narodników. W tym samym czasie, kiedy Wiera Zasulicz szła, by strzelać do Trepowa, jej przyjaciółka, Maria Kolenkina, uzbrojona w taki sam rewolwer marki „Bulldog", wyruszyła, by ukarać śmiercią Żelechowskiego. Była to więc prawdziwa, przemyślana akcja terrorystyczna. Obie kobiety stały u źródeł przyszłego wielkiego terroru.

Kiedy Zasulicz czekała w przedpokoju kancelarii gubernatora, Kolenkina dzwoniła do mieszkania Żelechowskiego. Drzwi otworzył lokaj. Poprosiła o widzenie z prokuratorem. Wtedy w przedpokoju pojawiły się żona i dzieci Żelechowskiego. Dziewczyna zrozumiała, że będzie musiała strzelać do prokuratora w ich obecności. Kolenkina odwróciła się bez słowa i wyszła. Terror dopiero się zaczynał. Nie nauczyli się jeszcze zabijać przy dzieciach.

Trepow miał szczęście. Kobieta, która do niego strzelała, robiła to po raz pierwszy, i ręka jej drgnęła. W tym samym czasie wielu młodych ludzi, lepszych strzelców, przygotowywało się do rozprawy z gubernatorem. Przyszły zuchwały narodnik, terrorysta Nikołaj Morozow, pisał:

> Dziki postępek Trepowa z Bogolubowem stanowił ostatnią kroplę przepełniającą czaszę goryczy zarówno w duszy mojej, jak i w duszach towarzyszy.

On także zamierzał zastrzelić Trepowa. Pomścić Bogolubowa postanowił również studiujący do niedawna w szkole wojskowej narodnik Aleksandr Barannikow. Zamach na Trepowa przygotowywała cała grupa narodników pod dowództwem Michaiła Frolenki.

I wszyscy ci ludzie nie spudłowaliby. Staną się oni bohaterami rosyjskiego terroru. Tak oto wystrzał Wiery Zasulicz ocalił gubernatorowi życie.

Rosyjski sąd w zgodzie z sumieniem

Sprawa wydała się monarsze jasna jak słońce. Tym bardziej, że Zasulicz niczemu nie zaprzeczała: tak, strzelałam do gubernatora, gdy ten pełnił obowiązki służbowe. Było wiadomo z góry, co postanowi ława przysięgłych. Nie miało więc sensu przekazywanie sprawy do Zgromadzenia Nadzwyczajnego Senatu. Przeciwnie – Aleksander życzył sobie, aby niedoszłą zabójczynię-nihilistkę osądzono publicznie.

Trzydziestego pierwszego marca miał się rozpocząć proces w sprawie Zasulicz w Petersburskim Sądzie Okręgowym, i to przy drzwiach otwartych. Przewodniczącym został Anatolij Koni. Przed rozpoczęciem procesu minister, hrabia Pahlen, zaprosił do siebie Koniego. Uprzedził go:

– W sprawie tej rząd ma prawo oczekiwać od sądu i pana, Anatoliju Fiodorowiczu, szczególnych usług.

Liberał Koni odpowiedział z godnością:

– Zechce pan sobie przypomnieć, hrabio, słowa prawnika francuskiego zwrócone do króla, również proszącego o usługę: „Wasza Królewska Mość, sąd nie wyświadcza usług, lecz feruje wyroki".

Pahlen nie bez powodu zwracał się do Koniego. Sprawa, z pozoru tak jasna, budziła coraz więcej trwogi. Znani prokuratorzy, jeden po drugim, odmawiali objęcia funkcji oskarżyciela. W końcu oskarżać Wierę Zasulicz zgodził się tylko zastępca prokuratora, Kisielow, osobnik o nader mizernych uzdolnieniach. Podczas gdy nikt nie chciał wystąpić po stronie władzy, wszystkie gwiazdy palestry ubiegały się o rolę obrońców. Wystąpienie w obronie niedoszłej zabójczyni (podobnie jak obrona narodników w „Procesie 193") rokowała adwokatowi wszechrosyjską sławę. Tak oto w modę weszło bycie przeciwnikiem władzy.

Był to bardzo niepokojący sygnał.

Obrońcą Wiery Zasulicz został Piotr Aleksandrow, wybitny mówca sądowy, tak błyskotliwie broniący narodników w „Procesie 193".

Wybiła godzina rewolucji

I oto nastąpił dzień ogłoszenia wyroku – poranek 31 marca 1878 roku. Anatolij Koni, jak sam wspominał, „spędził noc niemal bez snu". Wokół gmachu sądu – na Litiejnym Prospekcie i na ulicy Szpalernej – zgromadził się ogromny tłum ludzi, którzy nie dostali się na salę sądową, wśród nich mnóstwo młodzieży szkolnej. Przed wejściem do sądu i przy bramie przylegającego do niego aresztu śledczego zgromadzono liczne oddziały policji i żandarmerii.

Sala sądowa była wypełniona po brzegi, i to w przeważającej części przez publiczność z wyższych sfer. Na miejscach przeznaczonych dla szczególnie ważnych osób – sam kanclerz, jego ekscelencja książę Aleksandr Gorczakow, kontroler państwowy hrabia Dmitrij Solski, zastępca generała-feldcejgmejstra (to jest dowódcy artylerii) hrabia Baranow, przewodniczący departamentu ekonomicznego Rady Państwa Aleksandr Abaza, były petersburski generał-gubernator jego ekscelencja książę Aleksandr Suworow, członkowie Rady Państwa. W pierwszym rzędzie siedział minister wojny, hrabia Dmitrij Milutin, generałowie, oficerowie. Na miejscach dla prasy – Fiodor Dostojewski i cały kwiat rosyjskiego dziennikarstwa.

Adwokat Aleksandrow zręcznie skorzystał z prawa zgłaszania zastrzeżeń wobec ławników. W rezultacie średni i drobni urzędnicy – liberalna część biurokracji – stanowili większość ławy przysięgłych.

Występując przed nimi, Piotr Aleksandrow wypowiadał myśli nader dziwnie brzmiące w sali sądowej.

– Fizjonomia przestępców stanu bywa nierzadko nader zmienna. To, co wczoraj poczytywano za przestępstwo stanu, dzisiaj lub jutro staje się otoczonym szacunkiem przejawem heroizmu obywatelskiego. Przestępstwo stanu nierzadko jest zapowiedzią tego, co jeszcze w sposób niewystarczający dojrzało i czego jeszcze czas nie nastąpił. Wszystko to, nie bacząc na ciężkie kary spadające zgodnie z prawem na przestępcę stanu, nie pozwala widzieć w nim zasługującego na wzgardę i ostracyzm członka społeczeństwa, nie pozwala zagłuszyć sympatii do tego wszystkiego, co wzniosłe, uczciwe, drogie, rozumne, co w nim pozostaje poza sferą jego przestępczego czynu.

Nie zapomniał też zaapelować do uczuć.

– Tak, dręczycielom Bogolubowa potrzebny był nie jęk bólu fizycznego, lecz jęk zbezczeszczonej duszy ludzkiej, zdruzgotanego, poniżonego i sponiewieranego człowieka... Rosyjska apoteoza rózgi zatriumfowała!

W konkluzji Aleksandrow powiedział:

– Były tu kobiety, które pomściły śmiercią swych demoralizatorów. Były kobiety o rękach we krwi bądź ukochanych, którzy je zdradzili, bądź swoich szczęśliwszych rywalek. Po raz pierwszy staje przed nami kobieta, której przestępstwo nie było spowodowane motywami osobistymi, chęcią osobistej zemsty – kobieta, która swój czyn przestępczy związała z walką o ideę w imię tego, który był jedynie jej współbratem w nieszczęściu całego jej młodego życia.

Owację sali z trudem uciszył przewodniczący.

Zwracając się zaś do ławników, Aleksandrow zakończył swoją mowę w stylu powieści Dostojewskiego:

– Bez wyrzutu, bez gorzkiego żalu, bez poczucia krzywdy przyjmie ona waszą decyzję i znajdzie, być może, pociechę w tym, że jej cierpienia, jej ofiara zapobiegnie powtórzeniu się wypadku, który spowodował jej postępek. Jakkolwiek mrocznie patrzeć na ten postępek, w samych jego motywach nie sposób nie dostrzec uczciwego i szlachetnego porywu. Tak, może stąd wyjść osądzona, ale nie wyjdzie zhańbiona.

I znowu owacja sali.

Ostatniego słowa, o które ją prosił adwokat, Wiera Zasulicz oczywiście się zrzekła. Nie należało osłabiać wrażenia, jakie wywarła błyskotliwa mowa obrończa, która obiegła podówczas Rosję.

Nastąpiła chwila odczytania wyroku. Koni opisze wszystko w swoich wspomnieniach. Bladzi ławnicy tłoczyli się w rogu stołu sędziowskiego. Na sali martwa cisza, wszyscy wstrzymali oddech. Starosta ławników, urzędnik Ministerstwa Skarbu, szybko, jednym tchem czytał pytanie:

– Czy winna jest Zasulicz tego, że zadała ranę... – I głośno na całą salę:
– Nie! Nie jest winna!

Koni wspominał:

> Ten, kto nie był świadkiem, nie jest w stanie wyobrazić sobie tego wybuchu hałasu, który zagłuszał słowa starosty, tego ruchu, który niczym ładunek elektryczny przebiegł przez salę. Krzyki niepowstrzymanej radości, histeryczne szlochy, zapamiętałe oklaski, tupot nóg, okrzyki: „Brawo! Hura! Zuchy! Wiera! Wieroczka! Wieroczka!" – wszystko to zlało się w jeden zgiełk, i jęk, i krzyk. Na parterze wielu żegnało się znakiem krzyża. Na galerii, gdzie siedziała bardziej demokratyczna publiczność, obejmowano się; nawet siedzący za sędziami [w miejscach dla ważnych osób] energicznie klaskali.
> Zwłaszcza jeden z nich tuż za moimi uszami szczególnie gorliwie bił brawo. Obejrzałem się. Zastępca generał-feldcejgmejstra, hrabia Baranow, poczerwieniały siwy grubas, klaskał zapamiętale. Napotkawszy moje spojrzenie, przestał bić brawo i skonfundowany uśmiechał się, lecz kiedy tylko odwróciłem się, znowu zaczął klaskać.

Sama Wiera Zasulicz „spodziewała się, że ją powieszą po komedii sądu". Aż tu...

– Jest pani uniewinniona! – oświadczył Koni, zwracając się do Zasulicz. – Proszę zabrać swoje rzeczy z Domu Aresztu Śledczego. Nakaz zwolnienia pani niezwłocznie zostanie dostarczony. Posiedzenie .zamknięte!

Wielce poruszony Dostojewski powiedział do siedzącego obok dziennikarza Gradowskiego:

– Kara dla tej dziewczyny byłaby nie na miejscu, niepotrzebna. Należałoby to wyrazić tak: idź sobie, jesteś wolna, ale nie czyń tego więcej. Nie ma u nas, zdaje się, odpowiedniej formuły prawnej, a kto wie, jeszcze się może zdarzyć, że uczynią z niej teraz bohaterkę!

Tak brzmiała niespodziewana odpowiedź autora *Biesów.*

Tymczasem nieprzebrane tłumy na ulicy „czyniły z niej bohaterkę".

Ogłuszające i długo nie milknące „hura!" powitało Wierę Zasulicz. Krzyczano: „Weźcie ją na ramiona!" – I znowu – „Hura!". Okrzyki: „Niech żyje Zasulicz!" „Sława Zasulicz!".

Koni miał zamiar już wyjść z sali sądowej, kiedy zatrzymał go Despot-Zenowicz, członek Rady Ministerstwa Spraw Wewnętrznych, starzec z Gwiazdą Orderu Aleksandra Newskiego, mocno ściskając dłoń sędziego.

– Najszczęśliwszy dzień mojego życia! Najszczęśliwszy dzień! – powtarzał.

Wszelako egzaltowani entuzjaści „najszczęśliwszego dnia" mieli niemal od razu sposobność ujrzeć jego pierwsze rezultaty. Kiedy kareta wioząca Wierę Zasulicz podjeżdżała do Prospektu Wozniesieńskiego, rzucili się w jej stronę żandarmi. Natychmiast rozległy się strzały. Strzelał rewolucjonista, narodnik Grigorij Sidoracki. Obawiał się, że żandarmi mogą znowu aresztować Zasulicz.

Przewodniczący sądu Koni był już na obiedzie u znajomych, kiedy kolejny gość obwieścił:

– Czy wiecie państwo, co się dzieje na ulicy? Tam strzelają. Na Prospekcie Wozniesieńskim leży zabity.

Strzały te były krwawym prologiem do tego, co miało nastąpić.

W ten oto sposób Rosja zamanifestowała w całym blasku swą prawniczą infantylność. Ukochany, jedyny mogący liczyć na zrozumienie Sąd Sprawiedliwości odniósł zdecydowane zwycięstwo nad Sądem Prawa. Usankcjonowano w sądzie prawo wydawania wyroku zgodnie z sumieniem, zalegalizowano prawo do strzelania zgodnie z przekonaniami. Z tą chwilą wielkiego nieposzanowania prawa wybiła godzina rewolucji.

Podobnie jak sąd zadrwił sobie z prawa, tak samo zadrwił sobie z prawa monarcha. Na wieść o tym, co zaszło, Aleksander II wpadł w furię.

I niebawem komendant aresztu śledczego, pułkownik Fiodorow, został wezwany przez generała-majora Kozłowa (pełniącego pod nieobecność Trepowa obowiązki gubernatora Petersburga). Ten oświadczył mu:

– Na rozkaz Najjaśniejszego Pana za przedwczesne zwolnienie Zasulicz czeka pana siedmiodniowy areszt na odwachu.

Wypowiadając te słowa, Kozłow był wielce skonfundowany. Wszak Fiodorow postępował zgodnie z prawem, to jest wykonywał postanowienie sądu i pisemny rozkaz jego przewodniczącego.

Ale monarcha też pragnął być w zgodzie ze sprawiedliwością.

Nazajutrz po rozprawie sądowej generał-major Kozłow wydał rozkaz:

– Polecam panom naczelnikom policji zastosować jak najenergiczniejsze środki w celu odszukania i zatrzymania Wiery Zasulicz, która dokonała zamachu na życie generała-adiutanta Trepowa.

Po Zasulicz jednak wszelki ślad zaginął.

Zachodnie gazety rozpisywały się o sprawie Wiery Zasulicz – sławiły bohaterską decyzję sądu, który przeciwstawił się samowładztwu. Sława Zasulicz okazała się zaraźliwa. W ślad za tym nastąpiły dwa zamachy na cesarza niemieckiego, zamach na króla Włoch, a następnie zamach na króla hiszpańskiego.

Wystrzał Wiery rozległ się głośnym echem w Europie.

Nastąpiły czasy rewolucji

Po uniewinnieniu sprawczyni zamachu sąd sumienia ogarnął zaiste całą Rosję. Radykalni członkowie „Ziemli i Woli" dopuścili się szeregu aktów odwetu.

Strzelano do zastępcy prokuratora kijowskiego sądu okręgowego Kotlarewskiego, któremu życie uratował gruby kożuch, pełniąc rolę kamizelki kuloodpornej. Zabito agenta policji śledczej Nikonowa. Zastrzelono na ulicy oficera żandarmerii, barona Gustawa Heykinga. Wszyscy oni byli złymi ludźmi i młodzi członkowie „Ziemli i Woli" zadecydowali, że żyć nie powinni. W Charkowie postrzelono generała-gubernatora, księcia Dmitrija Kropotkina. Ponieważ gubernator był reakcjonistą, to młodzi ludzie również jemu odmówili prawa do życia.

Władze odpowiedziały aresztowaniami. Podczas zatrzymania w Odessie członek „Ziemli i Woli" Kowalski ostrzeliwał się, raniąc policjanta.

Schwytano go i rozstrzelano. Wyrok ziemlowolcy uznali za niesprawiedliwy. I zgodnie z prawem do samoobrony postanowili działać.

Terror zawitał do Petersburga.

Ósmego sierpnia szef III Oddziału i Korpusu Żandarmów, Nikołaj Mieziencow, wracał do domu z cerkwi po nabożeństwie porannym. Dom szefa żandarmów znajdował się w centrum Petersburga, na placu Michajłowskim, obok Pałacu Michajłowskiego.

Stiepniak-Krawczyński

Tutaj czekał na niego atletycznie zbudowany młody człowiek o smagłej twarzy, ciemnych włosach i kędzierzawej modnej bródce à la Napoleon III. Był to Siergiej Krawczyński. Ten sam szlachcic, wspomniany już zdymisjonowany oficer, jeden z pierwszych realizatorów „wędrówki w lud". Przez ten czas Krawczyński widział niejedno. Zdążył uciec z Rosji, wziąć udział w powstaniu Słowian przeciwko Turkom, walczyć razem z powstańczą biedotą we Włoszech; wreszcie wrócił do Rosji i został jednym z przywódców „Ziemli i Woli".

Wiele pisał w podziemnych wydaniach „Ziemli i Woli". Później stanie się znanym literatem piszącym pod pseudonimem „Stiepniak". Zdobędzie ogromną popularność. Jego książką *Podziemna Rosja* zaczytywać się będzie cała Europa. Pod nazwiskiem Stiepniak-Krawczyński wkroczy do historii Rosji.

Tak też będziemy go teraz nazywać.

Stiepniak-Krawczyński przechadzał się więc przy domu Mieziencowa z zagadkowym zawiniątkiem. A nieco dalej na placu Michajłowskim stał drugi uczestnik akcji – młody, wysoki, w niebieskim, eleganckim płaszczu. Był to jeszcze jeden niedoszły oficer, również bardzo przystojny atleta.

Anioł zemsty

O człowieku tym – jednym z głównych bohaterów terroru – warto opowiedzieć szczegółowo.

Nazywał się Aleksandr Barannikow. Studiował w prestiżowej Pawłowskiej Szkole Wojskowej. Przyjechał do Petersburga z prowincji. Jego rodzina marzyła, że (podobnie jak nieboszczyk ojciec) zostanie wojskowym. Odjeżdżając do znakomitej szkoły, obiecał, że zdobędzie stopień generała.

Wysokiego wzrostu, zgrabny, o świetnej postawie wojskowej, wyróżniał się ogromną siłą fizyczną i kwitnącym zdrowiem. Był niezwykle przystojny. Słynna terrorystka Wiera Figner pisała o nim z dumą:

> Gdyby trzeba było ustalić fizyczny wzorzec terrorysty, nie można by zrobić lepszego wyboru niźli Barannikow. Jego matowa, pozbawiona śladu rumieńca twarz, włosy jak skrzydło kruka i czarne oczy sprawiały, że nie był podobny do Rosjanina: można go łatwo było uznać za człowieka ze Wschodu – najprędzej z Kaukazu [matka była Persjanką].

Jednakowoż od tego przystojniaka wiało grozą.

Wiera Figner:

> Kiedy trzeba było komuś napędzić stracha, posyłaliśmy Barannikowa.

Jak to bywa z ludźmi o spowolnionym refleksie, Barannikow nie od razu przyswoił sobie idee rewolucyjne. Ale kiedy już przyswoił, stał się ich fanatykiem. Najwyższy cel – wyzwolenie ludu – wynosił go ponad kolegów ze szkoły. A cóż może być ważniejszego dla młodego człowieka! Czegóż mógł się spodziewać po Pawłowskiej Szkole Wojskowej? Daleki pułk, dokąd z pewnością zapędziliby młodego, nieustosunkowanego oficera z prowincji jego zwierzchnicy. Codzienna musztra, karty, rozpusta, pijatyki. Życie rewolucjonisty to zupełnie co innego – zakonspirowane mieszkania, potajemne schadzki – życie najeżone niebezpieczeństwami i wiara w przyszłe zwycięstwo, które wyniesie go na szczyty sławy. To właśnie odpowiadało jego charakterowi. Uwielbiał niebezpieczeństwo, rozkwitał w chwilach zagrożenia.

Żeby opuścić Pawłowską Szkołę i żeby nie poszukiwała go ukochana matka, Barannikow zainscenizował samobójstwo – pozostawił na brzegu rzeki swój mundur i liścik do matki. W ten oto sposób znalazł się w podziemiu.

I, oczywiście, powędrował w lud. A wraz z nim jedna z piękności ruchu narodnickiego, Maria Oszanina. Pochodziła z rodziny bogatych właścicieli ziemskich, świetnie wykształcona, bezwzględna jakobinka – osobowość nietuzinkowa. Narodnik Wiktor Czernow wspominał:

> Była skończoną pięknością... Szlachetne rysy twarzy, oczy... ogromne, ciemne, o powłóczystym spojrzeniu.

Maria Oszanina zamieszkała z Barannikowem bez ślubu jako jego „cywilna żona". Rzecz jasna – nie na długo. Życie podziemne stawiało wymagania. Wobec policji musieli często odgrywać pary małżeńskie, wciąż z nowymi partnerami.

Liczne cnoty, jakie posiadał Barannikow, czyniły go nietolerancyjnym wobec słabości innych. Tacy ludzie nie cenią życia, ani swojego, ani innych. Jego, jak i wielu jemu podobnych, powstrzymać mógł tylko szafot. Barannikow będzie uczestniczyć we wszystkich zamachach na cara. Terroryści przezwą go „Aniołem Zemsty".

Sztylet Stiepniaka

Powróćmy jednak pod dom szefa żandarmów.

Podjechała kareta Mieziencowa. Był z nim jego stary przyjaciel, podpułkownik w stanie spoczynku. Mieziencow wyszedł z powozu i wtedy spacerujący z zawiniątkiem Stiepniak-Krawczyński rzucił się w jego kierunku. Na oczach zaskoczonych przechodniów wyjął błyskawicznie z zawiniątka sztylet i wbił po samą rękojeść w brzuch szefa żandarmów. Z zimną krwią zdążył jeszcze dla pewności przekręcić sztylet w brzuchu nieszczęśnika. Bezbronny przyjaciel Mieziencowa uderzył go swą jedyną bronią – parasolem. W odpowiedzi padły strzały – strzelał, osłaniając uciekającego Krawczyńskiego, Aleksandr Barannikow. Potem obaj wskoczyli do podjeżdżającej karety. Zaprzężony do karety słynny kary koń zwany „Barbarzyńcą" jak strzała uniósł młodych atletów z miejsca zabójstwa. Dla „Barbarzyńcy" była to już czwarta taka przygoda. Legendarny koń po trzykroć ratował uciekających z więzienia zuchwałych terrorystów.

Tego konia czekał jeszcze zadziwiający los.

Zabity „senny tygrys", Mieziencow, bynajmniej nie wsławił się ani okrucieństwem, ani krwiożerczością. Zamordowano go jako symbol III Oddziału, którym kierował.

Przyszły powieściopisarz Stiepniak-Krawczyński sam napisał odezwę, którą zatytułował *Śmierć za śmierć*. Z dedykacją: „Świętlej pamięci Męczennika Iwana Martynowicza Kowalskiego, rozstrzelanego przez opriczników za to, że bronił swej wolności, 2 sierpnia 1878 roku w Odessie". Stiepniak-Krawczyński pisał:

> Szef żandarmów – wódz bandy trzymającej pod butem całą Rosję – został zabity. Prawie każdy domyślał się, czyje ręce zadały cios. Wszelako w celu uniknięcia jakichkolwiek nieporozumień oświadczam wszem i wobec, że szef żandarmów, generał-adiutant Mieziencow, został zabity przez nas, socjalistów-rewolucjonistów... Powołaliśmy swój sąd dla ukarania winnych i sprawców okrucieństw, jakie się nam zadaje. Sąd sprawiedliwy, jak te idee, których bronimy. Sąd ten uznał, że generał-adiutant Mieziencow za wszystkie jego

bezeceństwa wobec nas zasługuje na śmierć i wyrok ten został wykonany rankiem 4 sierpnia 1878 roku na placu Michajłowskim.

Tak oto po raz pierwszy ustanowiono nową zasadę rosyjskiego terroru – publiczne przyznawanie się do odpowiedzialności za zabójstwo.

Początkowo (jakby w przewidywaniu przyszłych wydarzeń) atleta Krawczyński zamierzał zabić nieszczęsnego Mieziencowa w sposób znacznie straszniejszy. Myślał o tym, by ściąć go – odciąć mu głowę mieczem na oczach publiczności. Ale ze spektakularnej dekapitacji postanowił zrezygnować – zbyt trudno byłoby bowiem schować miecz w oczekiwaniu na szefa żandarmów.

Tak oto w samym centrum stolicy, obok Pałacu Michajłowskiego, został zabity szef potężnego III Oddziału. Obok miejsca, gdzie tak lubił przebywać Aleksander, dokąd w każdą niedzielę, wracając po paradnej zmianie warty gwardii w Maneżu Michajłowskim, tradycyjnie wstępował na herbatę do swej kuzynki! Wszystko to było czymś zupełnie nowym i wywołało szok w Petersburgu!

Cel „Ziemli i Woli" został osiągnięty. Po raz pierwszy zaczęto mówić o potężnych terrorystach. Nazwisko Krawczyńskiego było na ustach wszystkich. Ale co najdziwniejsze, ten, który napadł znienacka na bezbronnego niemłodego człowieka, Stiepniak-Krawczyński, stał się dla wielu nieustraszonym Robin Hoodem!

I była to kolejna klęska monarchy – od razu po upokarzającym traktacie pokojowym.

Ofiara bab i literatów

Na szefa żandarmów cesarz mianował wojowniczego generała, sześćdziesięcioletniego Aleksandra Drentelna, który odznaczył się w kampanii bałkańskiej. Lecz już wkrótce generał Drenteln ze zdumieniem stwierdził, że terroryści niewidzialnie obecni są w jego własnym gabinecie!

W tym czasie w Petersburgu za jeden z najbardziej wpływowych salonów politycznych uchodził salon generałowej Aleksandry Bogdanowiczowej. Generał Bogdanowicz był członkiem Rady Ministerstwa Spraw Wewnętrznych, szacownym starostą soboru św. Izaaka – najbardziej okazałego w Petersburgu. W salonie gościnnej generałowej zbierał się kwiat petersburskiej biurokracji. Gospodyni zaś skrupulatnie notowała w swym dzienniku, o czym rozmawiali znakomici goście.

Tak więc generałowa opowiada na stronicach dziennika, jak wkrótce po nominacji Drentelna (w połowie marca) na obiedzie u nowego szefa żandarmów byli jej dwaj przyjaciele.

> Po obiedzie udali się do gabinetu, gdzie na biurku zobaczyli czasopismo socjalistyczne „Ziemla i Wola". Numer nie był starannie wydrukowany... Drenteln poczynił na ten temat uwagę, uznał jednak, że od strony literackiej wszystko jest poprawne. [Nawet szef żandarmów pragnie uchodzić za wolnomyślnego, taka jest moda – E.R.]. Nazajutrz otrzymał list, w którym socjaliści wyrażali mu wdzięczność za ocenę i zapewniali, że usterki te niebawem zostaną usunięte! Co za ludzie!

„Co za ludzie!" – w tym okrzyku generałowej było całe przerażenie bezsilnością.

Szef żandarmów tylko roześmiał się. Nie docenił tego, co doceniła mądra Bogdanowiczowa – haniebnej beznadziejności swojej sytuacji. Niepojętą, dziwną niemoc wszechpotężnego niegdyś III Oddziału. I już w kilka dni później dostał nauczkę.

Trzynastego marca około godziny pierwszej Drenteln jechał karetą wzdłuż Ogrodu Letniego w kierunku placu Pałacowego do Pałacu Zimowego. Jego karetę dopędził młody dandys. Generał niejednokrotnie napotykał go już na swej drodze. Młodego człowieka trudno było nie zapamiętać.

> Zgrabny, przystojny, o wytwornych manierach, na wspaniałym koniu angielskim, wszystkie damy wyższej sfery przejeżdżające obok w otwartych karetach wpatrywały się w niego przez lornetki.

Tak opisywał tego jeźdźca ziemlewolec Nikołaj Morozow.

Tym razem młodzieniec pocwałował. Dopędziwszy karetę szefa żandarmów, niespodziewanie wyciągnął rewolwer i wystrzelił w kierunku Drentelna. Nie trafił jednak. Pocwałował nieco dalej, w pędzie zawrócił konia i pogalopował na wprost karety Drentelna. Znowu wystrzelił. I znowu spudłował. Po czym oddalił się bez przeszkód.

Strzelającego szybko wyśledzono (dzięki wypożyczonemu koniowi) i aresztowano. Okazało się, że jest to niejaki Leon Mirski, oczywiście szlachcic, członek partii „Ziemla i Wola".

Mirski zdążył rozpocząć studia w zbuntowanej Akademii Medyko-Chirurgicznej, a nawet posiedzieć w twierdzy za rozpowszechnianie nielegalnej literatury. Wyjaśniły się zarazem zadziwiające motywy zamachu.

Okazało się, że Mirski miał narzeczoną. Zuchwałe zabójstwo Mieziencowa przez Stiepniaka-Krawczyńskiego zachwyciło dziewczynę! Postać nieustraszonego rewolucjonisty zabijającego w biały dzień szefa

żandarmów rozpaliła wyobraźnię piękności. I zazdrosny Mirski postanowił odzyskać jej serce najpewniejszym sposobem – zabijając nowego szefa żandarmów.

Związał się więc z członkiem „Ziemli i Woli", Nikołajem Morozowem. Ziemlewolcy zaaprobowali jego zamiar. Mirski wykonał wszystko jak należy – najpierw zbadał dokładnie stałą trasę generała, wypatrzył miejsce, gdzie kareta zwalniała. Strzelec był jednak z niego marny i nie udało mu się zabić Drentelna.

W więzieniu Mirski początkowo pozostał wierny sobie. Na posiedzenie sądu, na którym miała być obecna jego narzeczona, poprosił o zezwolenie na uszycie fraka u drogiego krawca. We fraku tym skazano go na bezterminową katorgę.

Monarcha, który właśnie wrócił z Krymu, napisał na aktach Mirskiego jadowicie: „Działał pod wpływem bab i literatów". Aleksander był rozgniewany. Powiedział ministrowi sprawiedliwości, iż „nie spodziewał się podobnego wyroku, albowiem nie miał wątpliwości, że Mirski zostanie powieszony".

Jednakże kompetentni przedstawiciele organów władzy najwyraźniej wiedzieli, dlaczego darowano Mirskiemu życie. Już wkrótce lekkomyślny dandys nie wytrzyma zamknięcia i w więzieniu stanie się prowokatorem. Mirski zacznie pracować dla Tajnej Policji, której szefa jeszcze nie tak dawno miał zabić.

Wkrótce porządny człowiek nie będzie mógł się pokazać na ulicy

Kamaryla żądała od cara podjęcia nadzwyczajnych środków i to niezwłocznie.

Z listu gubernatora Sieliwierstowa do Aleksandra II:

> Wszystkie dotychczas stosowane środki przeciwko agitacji antyrządowej nie odnosiły rezultatu, ani nie miały pozytywnego skutku. Zło rośnie z godziny na godzinę. Potrzebne są środki nadzwyczajne.

Słynny publicysta Michaił Katkow zaproponował, by wszystkie procesy nad terrorystami odbywały się przy zamkniętych drzwiach. Jawne procesy stają się podręcznikami terroru.

> Dzięki jawności nihiliści na całym świecie mogą się dowiedzieć, że aby z dalekonośnego rewolweru trafić w głowę z bliskiej odległości, trzeba celować w nogi i nie należy kupować rewolweru, uprzednio go nie wypróbowawszy.

Jednakże monarcha wiedział, że i tak surowe środki karne są stosowane, a jawność sądów – ograniczona. Ale z nieznanych przyczyn, wszystko to nie dawało żadnych owoców. Do ostatecznego ataku na wolności, które sam im nadał, Aleksander jeszcze nie był przygotowany. Wszystko kończyło się na tym, że monarcha zwracał się o pomoc do kamieniczników.

W swym liście do petersburskiej Dumy napisał:

> Zwracam się do was, Panowie... Trzeba sprawić, aby kamienicznicy przyglądali się swoim dozorcom i mieszkańcom. Waszym obowiązkiem jest wspomagać policję i nie przetrzymywać osób podejrzanych. Spójrzcie na to, co się u nas dzieje. Wkrótce porządny człowiek nie będzie mógł się pokazać na ulicy. Spójrzcie, ile mamy zabójstw. Dobrze, Bóg mnie uratował. Ale biednego Mieziencowa wyprawili na tamten świat. Do Drentelna również strzelali... Pokładam w Was nadzieję. Potrzebna jest Wasza pomoc. To Wasz obowiązek.

ROZDZIAŁ 12

Wojna z terrorem

Zjazd carobójców

Tymczasem partia „Ziemla i Wola" przeżywała wielki zamęt. Jedni dalej wierzyli, że trzeba oświecać chłopów – sposobić ich do powstania, pracować na wsi. W dalszym ciągu nazywali ich narodnikami albo pogardliwie „chłopomanami". Tę drugą nazwę stosowali inni ziemlewolcy, zwani teraz „politykami".

„Politycy" uważali pracę na wsi za bezsensowną:

> Potrzeba stuleci, aby niepiśmiennych, zahukanych chłopów, którzy nie potrafią przeczytać odezwy, bojących się buntu i częstokroć wydających policji tych, co próbują ich oświecić, przemienić w bojowników walczących z ustrojem. Garstka bohaterów osiągnie zwycięstwo nad caratem znacznie prędzej, jeśli sięgnie po nową broń XIX wieku – terror. Terror przeciwko przemocy władzy budzi szacunek społeczeństwa. Udowodniły to strzał do Trepowa i zabójstwo Miezienców a. Rozkołysały one już całą Rosję. Jedynie terror zmusi wszechpotężną władzę, by drżała przed ludźmi o odmiennych poglądach i poszła na ustępstwa... Heroizm terrorystów zmusi do szanowania naszych idei, strach przed nimi zmusi filistra do wywierania presji na żałosny rząd. Słowem – po rewolwer i bombę! Terror polityczny winien stać się główną treścią życia „Ziemli i Woli".

Jak wyznał Stiepniak-Krawczyński, któremu udało się zbiec za granicę:

> Terror to rzecz straszna. Jest tylko jedna rzecz gorsza od terroru – potulne znoszenie przemocy.

Zdanie to stało się hasłem „polityków". Przystąpili oni do urzeczywistniania swych idei.

Podówczas terroryści mieli już za sobą zabójstwa na wszystkich szczeblach drabiny społecznej – zabity został generał-gubernator, zginął szef żandarmów. Jak dotąd nietknięty pozostawał tylko Olimp – Pałac, Samowładca.

Dwanaście lat minęło od dnia, kiedy do cara strzelał Karakozow. Czas najwyższy! Jednakże „chłopomani" żarliwie protestowali – doprowadzi to jedynie do nowych, bezwzględnych represji.

Gdy w Petersburgu spierano się, na prowincji powzięto już decyzję. Wiosną 1879 roku do Petersburga przyjechał z prowincji niejaki Aleksandr Sołowjow.

Aleksandr Sołowjow był synem biednego pomocnika lekarza w majątku „rodzinnej uczonej białogłowy" – oświeconej wielkiej księżnej Heleny Pawłownej. Księżna szczodrze pomagała rodzinie Sołowjowów. Wszystkie dzieci otrzymały wykształcenie na koszt Jej Cesarskiej Wysokości. Sam Aleksandr pobierał nauki w gimnazjum na jej koszt, a potem, także dzięki niej, mógł studiować prawo na uniwersytecie. Porzucił jednak uczelnię. Następnie „wędrował w lud", wreszcie został członkiem partii „Ziemla i Wola".

Miał trzydzieści trzy lata. I oto w wieku Chrystusowym „uświadomił sobie swoje przeznaczenie".

Udał się do Petersburga.

W Petersburgu odnalazł jednego z głównych przywódców „Ziemli i Woli", Aleksandra Michajłowa, człowieka, którego ziemlewolcy porównywali do Robespierre'a.

Aleksandr Michajłow pochodził, oczywiście, także ze szlachty i również był prowincjuszem, z miasta Pskowa, jak Aleksandr Barannikow. Przyjaźnili się jeszcze w latach gimnazjalnych.

Aleksandr Michajłow należał do owych pojawiających się licznie młodzieńców – „wielkich krytyków", których zrodziły czasy wolności. Dostojewski o nich powiedział: „Jeśli rosyjskiemu uczniowi dać mapę gwieździstego nieba, niezwłocznie ją poprawi". Już w gimnazjum Sasza Michajłow zaraził się ideą przebudowy niedoskonałego świata. Natychmiast poczuł, jak sam pisał, że „góruje nad swymi rówieśnikami". Rówieśnicy zaś uznali to. Gruby, niezgrabny krótkowidz Michajłow pierwszy zaprzyjaźnił się z przystojnym siłaczem Barannikowem. Ten przyczynił się znacznie do jego rewolucyjnej edukacji. Michajłow, rzecz jasna, wziął udział w „wędrówce w lud", ale wnet się w niej rozczarował. Wrócił do stolicy jako zwolennik bezwzględnego terroru. I oto przypominający Pierre'a Bezuchowa, którego okrągła, nalana twarz dosłownie promieniowała dobrodusznością, Aleksandr Michajłow został przywódcą „polityków" – czyli terrorystów.

Pewnego dnia w jego nielegalnym mieszkaniu zjawił się Aleksandr Sołowjow.

Michajłow wspominał:

– Wiedząc, że jestem blisko związany z partią „Ziemla i Wola", odsłonił przede mną swą duszę.

Okazało się, że dusza Aleksandra Sołowjowa namiętnie zapałała pragnieniem zabicia cara. W tym też celu pojawił się w stolicy.

Sołowjow tłumaczył Michajłowowi:

– Śmierć cesarza spowoduje radykalne zmiany w życiu społecznym... To niezadowolenie, które teraz wyraża się w cichym szemraniu ludu, wybuchnie w tych miejscowościach, gdzie najostrzej jest odczuwane, a następnie rozleje się szeroko wszędzie. Potrzebny jest tylko impuls, żeby wszystko ruszyło.

Tak oto po dwunastu latach roztaczał przed Aleksandrem Michajłowem te same myśli, które przywiodły Karakozowa do krat Letniego Ogrodu.

Wystarczy zabić cara – i wszystko się od razu odmieni. Prosił „Ziemlę i Wolę" o pomoc.

Stanowczość Sołowjowa spodobała się Robespierre'owi-Michajłowowi. Na początek udali się po zakup rewolweru. „Wybrali amerykański z dużą lufą – z takim chodzi się na niedźwiedzie". Dlatego też broń nazwali „niedźwiedziarzem". Wedle słownictwa rewolucyjnego cara nazywano „Niedźwiedziem". Wybrano więc odpowiedni rewolwer do stosownego polowania.

Nie zdążył wszelako jeszcze Michajłow zaopatrzyć w broń jednego carobójcy, gdy zjawił się u niego następny! Do Petersburga przyjechał z Charkowa jeszcze jeden prowincjusz – Grigorij Goldenberg, również członek „Ziemli i Woli", który zasłynął z udanego zamachu na charkowskiego generała-gubernatora Kropotkina.

Podniecony swym sukcesem w Charkowie Goldenberg przyjechał do stolicy, by go kontynuować – zabić cara! On także poprosił o pomoc petersburską „Ziemlę i Wolę". Trudno odmówić tak zasłużonemu człowiekowi! Ale i Sołowjowowi niepodobna odmówić – przyjechał wszak pierwszy.

Zatem Michajłow poinformował o niepokojącej go sytuacji drugiego przywódcę „polityków", Aleksandra Kwiatkowskiego. Postanowili urządzić spotkanie dwóch przyszłych carobójców.

Narodziny carobójców-samobójców

Spotkali się w traktierni. Tu przy kieliszku wódki wyjaśniła się rzecz niesamowita: przed Michajłowem i Kwiatkowskim siedzieli terroryści

nowego, dotąd niespotykanego typu. Jak się okazało, obaj zamachowcy mieli pełną świadomość tego, że wątpliwym jest, by udało im się zbiec z miejsca zamachu. Nie zamierzali wcale uciekać przed ogromną liczebnie carską ochroną. Po zabiciu cara obaj natychmiast zażyją truciznę. Pożegnają się z życiem, nie ujawniając swych nazwisk.

Był to nowy typ terrorystów: terrorystów-samobójców.

Kwiatkowski i Michajłow siedzieli skonsternowani. Michajłow wspominał:

> My... w tym czasie nie byliśmy jeszcze przygotowani do poświęcania samych siebie i czuliśmy to. Świadomość owego nieprzygotowania, w obecności tych dwóch skazujących się na śmierć, odbierała nam wszelaką z moralnego punktu widzenia możliwość uczestnictwa w wyborze jednego lub drugiego.

Jednakże trzeba było dokonać wyboru. Żydowi Goldenbergowi, który postanowił zabić rosyjskiego cara, Michajłow ostrożnie wyjaśniał:

> Należy unikać dawania powodu rządowi, by mógł represjonować jakikolwiek stan lub narodowość... żeby na głowy całych milionów padły nowe ciężary.

Po prostu powiedział Goldenbergowi, że Żyd, który zabije cara, wywoła serię najokrutniejszych pogromów w całej Rosji. Sołowjow natychmiast podchwycił to rozumowanie:

> Jedynie ja odpowiadam wszystkim warunkom. To moja sprawa. Aleksander II jest mój i nikomu go nie odstąpię.

Goldenberg zgodził się bez dyskusji.

Bitwa w „Ziemli i Woli"

Przyjazd Sołowjowa okazał się detonatorem, który rozsadził „Ziemlę i Wolę".

W zakonspirowanym mieszkaniu odbyło się zebranie petersburskich ziemlowolców. Aleksandr Michajłow poinformował o misji Sołowjowa.

Nikołaj Morozow wspominał:

> Aleksandr Michajłow, informując o przygotowywanym zamachu, poprosił o dostarczenie Sołowjowowi konia, by mógł uciec po zamachu i o wyznaczenie kogoś z członków organizacji, by wystąpił w roli woźnicy.

Tak oto Michajłow postanowił mimo wszystko pomóc samobójcy wyjść z opresji żywym.

Wtedy to się zaczęło! „Chłopomani" z krzykiem żądali, „by nie tylko nie przychodzić z pomocą przybyłemu kandydatowi na carobójstwo, lecz aby Sołowjowa schwytać, związać i wywieźć precz z Petersburga jako niespełna rozumu!" Żarliwie się im przeciwstawiano! Wówczas oni krzyczeli gniewnie, że sami przeszkodzą Sołowjowowi. Jeden z nich, niejaki Popow, wśród całego tego harmidru i zamętu zawołał:

– Ja sam zabiję tego, który zaprzepaści sprawę narodnicką, jeśli niczego innego zrobić z nim nie sposób!

Zdawali sobie sprawę, jaką falę represji wywoła zabójstwo cara. I że trzeba będzie zaprzestać ukochanej pracy na wsi.

Przywódca „chłopomanów", ówczesny teoretyk narodnictwa Gieorgij Plechanow, wygłosił przemówienie:

> Z powodu waszych wybryków nasza organizacja zmuszona będzie do porzucenia jednego za drugim dawnych obszarów działalności, podobnie jak Rzym opuszczał kolejno swoje prowincje pod naporem barbarzyńców. Jedyną korzyścią tego zabójstwa będzie to, że po imieniu Aleksandra pojawią się nie dwie, lecz trzy pałeczki... Aleksandra II zastąpi Aleksander III! I to wszystko!

Jednakowoż większość była odmiennego zdania. Oświadczyli, że aczkolwiek sami nie będą wspomagać Sołowjowa wobec zaistniałych rozbieżności, to w żadnym wypadku nie zabronią poszczególnym członkom okazywać mu pomoc w miarę możności.

Zebranie zamieniło się w pełen wściekłości tumult. Któryś z „chłopomanów" krzyknął, że jeżeli pojawi się nowy Karakozow, wtedy on gotów jest zostać nowym Komissarowem.

W odpowiedzi przeraźliwie rozkrzyczał się „polityk" Kwiatkowski:

– A może chcecie złożyć donos? Jeśli tak, to potraktujemy was wówczas w sposób, w jaki się traktuje donosicieli!

Na to Popow do Kwiatkowskiego:

– A może chcecie nas pozabijać? Nie zapominajcie, że strzelamy nie gorzej od was!

I w tej chwili, kiedy gotowi byli już sięgać po broń, rozległ się dzwonek do drzwi wejściowych.

– Panowie, policja! – zawołał Michajłow. – Będziemy się, oczywiście, bronić?

– Ma się rozumieć! – cicho odpowiedzieli mu wszyscy.

Każdy z obecnych wyjął z kieszeni swój rewolwer i odciągnął kurek. Michajłow powoli, spokojnie poszedł do przedpokoju, żeby otworzyć drzwi. Jeszcze krótka chwila i rozległaby się salwa, ale alarm okazał się fałszywy. Michajłow wrócił z wiadomością, że dzwonił dozorca, który miał do niego jakąś sprawę.

Plechanow wspominał:

Jednakże ten fałszywy alarm położył kres burzliwym scenom. Wkrótce po nim zebrani rozeszli się w spokoju, w przekonaniu, że z dawnej, niegdyś tak podtrzymującej na duchu jedności organizacji „Ziemla i Wola" nic nie pozostało i teraz każdy kierunek będzie podążał swoją drogą.

Rozłam „Ziemli i Woli" stał się nieuchronny.

Szczuli niczym zająca

Drugiego kwietnia 1879 roku o godzinie dziewiątej rano Aleksander II jak zawsze udał się na poranny spacer. Każdy dzień miał stały rozkład i car żywił przeświadczenie, że tak będzie aż do śmierci.

Ale tego dnia w jego życiu zaszła istotna zmiana. 2 kwietnia 1879 roku pozbawił go na zawsze tradycyjnego spaceru.

Z gazety „Russkij inwalid" z 5 kwietnia 1879 roku:

Drugiego kwietnia tego roku o godzinie dziewiątej rano, kiedy Jego Cesarska Mość raczył – zgodnie ze swym zwyczajem – przechadzać się w okolicy Pałacu Zimowego chodnikiem przylegającym do gmachu sztabu wojsk Petersburskiego Okręgu Wojskowego, z przeciwległej strony pojawił się osobnik nader przyzwoicie ubrany, w cywilnej czapce z bączkiem i szedł w kierunku Jego Cesarskiej Mości. Kiedy zbliżył się do Najjaśniejszego Pana, wyjął z kieszeni płaszcza rewolwer i wystrzelił do cesarza, a potem oddał jeszcze kilka strzałów. Przechodzący obok ludzie, a także stójkowi niezwłocznie rzucili się ku złoczyńcy i obezwładnili go... Opatrzność boska zachowała bez szwanku drogocenne dla Rosji dni naszego Najjaśniejszego Pana. Złoczyńcę aresztowano. Śledztwo w toku.

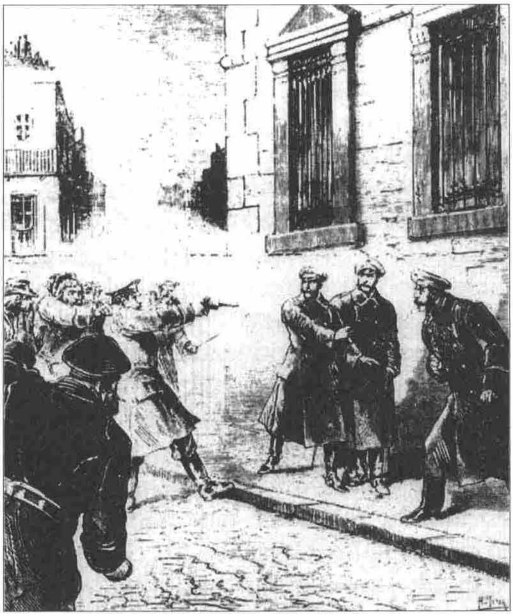
W rzeczywistości wszystko to było o wiele bardziej zawstydzające.

Car wracał ze spaceru. Minął Piewczyj most i wyszedł na plac przed pałacem. W pewnej odległości, żeby mu nie przeszkadzać w rozmyślaniach, kroczył naczelnik jego ochrony, kapitan Koch.

Nieopodal arkady Sztabu Głównego, jak zawsze, zebrał się tłum ciekawskich. Nagle cesarz zobaczył bardzo wysokiego młodego człowieka w długim, czarnym płaszczu i w czapce z bączkiem (takie czapki nosili urzędnicy).

Z dziennika generałowej Bogdanowiczowej:

Makow, który widział cesarza pół godziny po zamachu, opowiadał na podstawie słów monarchy, że zrównawszy się z cesarzem, młody człowiek przystanął



33. Zamach Aleksandra Sołowjowa
na Aleksandra II, 2 (14) kwietnia 1879

i zasalutował. Twarz tego człowieka zwróciła uwagę cara. I kiedy odruchowo odwrócił się... zobaczył wymierzony w niego rewolwer.

Ten ruch uratował mu życie.

Kula wbiła się w mur pałacu i utkwiła tam. Złoczyńca wycelował powtórnie. Car uchylił się w lewo, przestępca wycelował po raz trzeci, car znowu się uchylił.

„Uchylił się" – tak nazwał Makow ucieczkę wszechrosyjskiego monarchy przez plac.

Kiedy Sołowjow strzelał po raz pierwszy, a strzelał z odległości dwóch kroków, kula świsnęła tuż obok... I wówczas Aleksander II pognał niczym jakiś smarkacz. Na oczach tłumu monarcha Wszechrosji uciekał w kierunku swego pałacu. Sołowjow zaś pędził za nim i strzelał.

Jeszcze jeden wystrzał. Cesarz ostro skręcił w prawo.

Uciekał zygzakami, jak go uczyli w gwardii. Sześćdziesięcioletni car nie stracił przytomności umysłu. Czuł już jego oddech. Jeszcze dwa wystrzały. Zdążył jednak znowu uskoczyć w bok, kula zahaczyła szynel. I wreszcie ostatni strzał, gdzieś w dole, koło nóg. To Sołowjow wystrzelił już padając, kiedy dopędził go Koch.

W pierwszej chwili Koch i policjanci na placu po prostu osłupieli. Potem rzucili się za terrorystą. Ten zdążył jeszcze oddać pięć strzałów – gdy chyży Koch dopadł go i płazem szabli zwalił z nóg.

Ogromny rewolwer walał się obok. Sołowjowa otoczono, deptano po czarnym płaszczu i bito. Ale zamachowiec już coś gryzł. Pierwszy zorientował się Koch. W pośpiechu rozwarł mu szczęki. Podrapał przy tym Sołowjowowi twarz.

W ustach zamachowiec miał orzech z trucizną. Żeby pozbawić się życia, jak to obiecał Michajłowowi, zażył cyjanek potasu – jedną z najsilniejszych trucizn. Ale trucizna była widocznie bardzo stara i, jak się potem okazało, uległa w znacznym stopniu rozkładowi. Sołowjow pozostał przy życiu.

W tym właśnie czasie z pałacu wyskoczył Piotr Szuwałow. Zdymisjonowany szef III Oddziału mieszkał tam nadal. Błagał Aleksandra, by wsiadł do podjeżdżającej karety (wszak któryś „z nich" mógł być na placu!). W powozie Szuwałowa car podjechał kilka metrów dzielących go od pałacu.

Niedoszłego carobójcę zawieziono do kancelarii gubernatora.

Aleksander wrócił do pałacu jako triumfator. Oświadczył:

– Bóg znowu ocalił!

Cesarzowa wiedziała już o wszystkim, choć rozkazał, by o niczym jej nie mówiono. Powiedziała, płacząc, do frejliny:

– Już nie mam po co żyć... czuję, jak mnie to zabija. Dzisiaj zabójca szczuł go niczym zająca. To cud, że się uratował.

W Białej Sali zebrał się tłum: dworzanie, oficerowie pułków gwardyjskich. Jeden za drugim przybywali członkowie familii Romanowów. Brat Michał, dowiedziawszy się o zamachu, przybiegł do pałacu bez czapki. Podobnie jak trzynaście lat temu zebrało się mnóstwo ludzi. Kiedy car się pojawił, krzyczeli: „Hura!". Jak ktoś usłużnie podliczył – „krzyczeli całe dziesięć minut". Odprawiono nabożeństwo.

On czuł jednak, że coś się zmieniło. Wtedy płakali ze szczęścia. Teraz usiłowali być szczęśliwi. Dlatego, że stała się rzecz straszna – przyzwyczaili się! Przyzwyczaili się do zamachów...

W dzienniku zanotował jak zawsze lakonicznie:

Spacerowałem. Koło Sztabu Głównego nieznajomy strzelił do mnie pięć razy z rewolweru. Bóg ocalił. Zebrała się cała rodzina – jeden za drugim. Rozmowa z Drentelnem: zabójca aresztowany. Nabożeństwo dziękczynne. Wiele dam i kawalerów. Wszyscy oficerowie: Hura!

Potem rozdzwoniły się dzwony i on wyszedł na balkon nad Sałtykowską Bramą. Zgromadzony przed balkonem tłum wiwatował na cześć monarchy.

Wasilij Bibikow, znany publicysta i historyk (autor *Historii Katarzyny II*), znalazł się w tym tłumie. I ze zdumieniem opowiadał potem generałowej Bogdanowiczowej, jak w tym tłumie ktoś głośno powiedział: „Jeśliś patriota – krzycz hura!, a jeśliś socjalista – to milcz"... „Słowa te wypowiedział człowiek ubrany jak rzemieślnik. I blisko stojący ludzie spokojnie go słuchali, nikt nie zareagował i nic mu nie zrobił".

Wtedy już krążył taki dowcip: „Dozorca, słysząc bijące dzwony, powiada: Znowu spudłowali?"

Mnóstwo ludzi przychodziło tego dnia na plac przed Sztabem Gwardii (tak się nazywała część placu przyległa do mostu Piewczego), żeby zobaczyć na południowej fasadzie gmachu Sztabu ślady po kulach wystrzelonych przez Sołowjowa.

Tymczasem w kancelarii petersburskiego gubernatora na kanapie leżał ten, który był teraz na ustach całej Rosji. Miał trzydzieści trzy lata i dotychczas niczego w życiu nie dokonał; mówiąc językiem sztuki Czechowa – „niedorajda!" Z odległości trzech kroków od monarchy nie potrafił w niego trafić, nawet cyjankiem potasu nie umiał się otruć! Ale teraz tego niedorajdę znała cała Rosja! Wokół niego, niezauważanego przez trzydzieści trzy lata, teraz wszyscy się krzątali. Z nicości, anonimowości – od razu stał się centralną figurą.

Jedną z motywacji terroru było pragnienie sławy! Sławy Stiepniaka-Krawczyńskiego. Teraz kolej na niego – Sołowjowa!

Oto opis świadka:

> Obok kanapy na podłodze stała miska do mycia ze sporą ilością wymiocin (płukano mu żołądek). Pierwszym jego pytaniem, gdy odzyskał przytomność, było: „Czyżbym nie zabił monarchy?".
> Jawnie tym zmartwiony, uspokoił się jednak. I leżał spokojny i strasznie ważny. Potem słabym głosem poprosił o papierosa. Od razu ktoś z niezwykłą gotowością podskoczył do niego, starannie zapalając zapałkę. U wezgłowia przestępcy, z gracją oparłszy się o poręcz kanapy, stał pochylony nad nim jegomość w mundurze z bączkiem sędziowskim i przymilnym głosem zadawał pytania: „Czy pan wie, że w pańskiej sytuacji całkowita szczerość przyniesie dobre rezultaty: nikt z niewinnych nie ucierpi, w przeciwnym wypadku zaś...".

Sołowjow wszakże trwał w majestatycznym milczeniu.

Jednak już niebawem śledztwo ujawniło wszystko o zamachowcu.

Oto, czegośmy się doczekali!

Potem Sołowjow stał się bardziej rozmowny, z zadowoleniem opowiadał, jak to noc przed wystrzałami „spędził... u pewnej prostytutki" (lubił ich szokować). Nacieszywszy się na ostatek rozkoszami życia, poszedł zgładzić cesarza; nie zapomniał włożyć „czystej koszuli", w którą się wcześniej zaopatrzył, a brudną porzucił na chodniku. Szedł przecież na śmierć. Po co się targnął na życie cara? Chciał pomścić towarzyszy.

– Niczym cienie defilują w mojej wyobraźni ci, którzy ponieśli męczeńską śmierć w walce o sprawę ludu, znaleźli się w szeregu oskarżonych w największych procesach politycznych i przedwcześnie zginęli.

Z satysfakcją wyjaśniał również cele, jakimi się kierował:

– Należę do rosyjskiej socjalno-rewolucyjnej partii, która uznaje za skrajną niesprawiedliwość to, że większość narodu pracuje, a mniejszość korzysta z jego pracy. My, socjaliści, wypowiadamy wojnę rządowi... Do cara jako do wroga ludu możemy żywić jedynie wrogie uczucia.

Wierzył, że swym wystrzałem „przybliżał świetlaną przyszłość", chociaż ową przyszłość, gwoli której zabijał, wyobrażał sobie nader mgliście:

– Nie mogę sobie jasno wyobrazić nowego ustroju społecznego, ale sądzę, że ludzkość winna osiągnąć taką doskonałość, iż każdy będzie mógł zaspokoić swe potrzeby bez żadnego uszczerbku dla innych.

I pierwsi dostojnicy cesarstwa, w epoletach i orderach, którzy kiedyś nawet na próg swych gabinetów by go nie wpuścili, teraz bacznie wsłuchiwali się w każde jego słowo, starannie zapisywali wszystkie jego rozważania!

Więcej nawet, on, nikomu nieznany Sołowjow, zmusił cara Wszechrosji i całą carską rodzinę do zmiany trybu życia! Z porannych spacerów po mieście car teraz zrezygnował. Obecnie wyjeżdżał tylko z ochroną. Z ochroną zobowiązani byli jeździć także wielcy książęta.

Następnego dnia następca zanotował w dzienniku:

> Dzisiaj musiałem po raz pierwszy wsiąść do karety z eskortą. Papa, chwała Bogu, postanowił również poruszać się z eskortą, tak jak ja, z uriadnikiem na koźle i dwoma kozakami na koniach.

Było to czymś nowym dla ludności widzieć cara jeżdżącego po własnej stolicy w asyście takiej ochrony. Zarówno cesarz Aleksander I, jak i ojciec Aleksandra II – Mikołaj I, jeździli w karetach bez jakiejkolwiek eskorty.

I generałowa Bogdanowiczowa zanotowała w dzienniku, o czym mówiono dokoła: „Ciężko na sercu, kiedy się na to patrzy!".

Zgromadzenie Nadzwyczajne Senatu skazało Sołowjowa na karę śmierci. Wysłuchał sentencji wyroku zupełnie spokojnie. Zaproponowano mu, by napisał prośbę o ułaskawienie. Zwrócił czysty arkusz papieru.

Dwudziestego ósmego maja 1879 roku w obecności czterotysięcznego tłumu przywieziono go na plac Siemionowski, gdzie niegdyś czekali na śmierć Dostojewski i pietraszewcy.

Szafot – wysoki drewniany pomost – odgrodzony był ze wszystkich stron żelazną kratą. Na nim dwa słupy drewniane z poprzeczką. Z poprzeczki zwisały kołysane wiatrem dwie pętle. Obok szafotu, widoczny dla wszystkich, stał przedmiot przykryty rogożą, która nie mogła jednak zasłonić jego zarysów. Była to trumna. Kryło się coś przerażającego w tej trumnie przygotowanej dla żywego człowieka. Wreszcie nadjechał wóz. Sołowjow siedział na ławce tyłem do koni, ręce miał skrępowane sznurem za plecami, na sobie czarny surdut z grubego żołnierskiego sukna; na piersi wisiała czarna deska z napisem „przestępca stanu". Wojsko ustawiono wzdłuż pomostu zwartymi szeregami. W środku czworoboku znajdowali się minister sprawiedliwości i prokurator Izby Sądowej.

Niebawem na pomost wkroczył kat Frołow, niegdyś przestępca, który w zamian za ułaskawienie zgodził się zostać katem. Wyglądał malowniczo – wysoki, w czerwonej koszuli, czarnej kamizelce z długim, pozłacanym łańcuchem od zegarka. Frołow miał jeszcze przed sobą wiele egzekucji.

Sołowjow z uśmieszkiem stał pod pręgierzem podczas odczytywania wyroku. Następnie podszedł do niego duchowny, lecz skazaniec potrząsnął odmownie głową; jak wyznał podczas śledztwa, nie wierzył w Boga. Teraz zabrał się do niego Frołow. Pomógł mu nałożyć białą koszulę śmiertelną, która miała zasłonić twarz, a ściślej ukryć przedśmiertną mękę. I objąwszy za ramiona, kat poprowadził go ku „potrzaskowi", zarzucił pętlę, troskliwie poprawił na szyi i dał znak. Pomocnik kopnięciem wybił podpórki i Sołowjow runął we właz „potrzasku", który otworzył się pod jego ciężarem. Biała koszula śmiertelna szarpnęła się konwulsyjnie i zawisła lekko kołysana wiatrem.

Nazajutrz po mieście rozrzucono odezwy.

> Podejmujemy rzuconą nam rękawicę, nie lękamy się ani walki, ani śmierci, i w końcu zmieciemy ten rząd, choćby nie wiedzieć ilu zginęło z naszej strony.

W stolicy po raz pierwszy wybuchła panika.

W dzienniku Aleksandra Kiriejewa, generała w stanie spoczynku, słowianofilskiego publicysty i znajomego Fiodora Dostojewskiego, czytamy:

Po mieście krążą najbardziej fantastyczne pogłoski o tym, że nihiliści zamierzają dokonać rewolucji i bez mała wszystkich nas wyrżnąć. Niektóre jednostki wojskowe trzymane są w pogotowiu! Następca nie może przebywać w Carskim Siole i przenosi się do Peterhofu, gdyż w Carskim Siole trudno uchronić się przed zabójcami. Nie życie to będzie, lecz katorga! Oto czegośmy się doczekali!

Głos dworu

Frejlina cesarzowej, Maria Frederiks (jej matka Cecylia była też frejliną i najbliższą przyjaciółką matki Aleksandra II), pisała w swych wspomnieniach:

Najjaśniejszy Pan, Mikołaj I, wiedział, że z wrodzonym [rosyjskim] nieokiełznaniem można jeszcze bardzo długo się zmagać, ale zwalczyć je można tylko siłą i stanowczością... Wiedział, że z racji charakteru Rosjanina surowość jest znacznie pożyteczniejsza dla niego niźli pobłażliwość, która do niczego dobrego nie doprowadzi. To, że cesarz Mikołaj I miał rację, widać po tym, co nastąpiło po nim. Kiedy po śmierci naszego mądrego cara powiało słabością i samowolą, wszyscy odetchnęli z ulgą i ucieszyli się. Obdarowano nas i wolnością myśli, i wolnością działania, i wolnością druku; słowem, rzucono się na wszystko naraz, sądząc, że przyśpieszy to rozwój Rosji. Wściekły ten potok, któremu nagle otwarto tamę, wyrwał się z brzegów szybko i okrutnie, w furii niszcząc i paląc za sobą wszystko. I w rezultacie co z tego wynikło? Garstka szpetnych moralnie wyrodków, która postawiła sobie za zadanie pod pretekstem wierności Ojczyźnie zmienić cały ustrój Rosji...

Był to manifest dworu, wyznanie wiary przybierającej z każdym dniem na sile opozycji wsteczników. Car czytał to teraz w oczach następcy. Najsmutniejsze było to, że ta reakcyjna partia coraz ciaśniej skupiała się wokół jego Saszy.

W grubym zeszycie w skórzanej oprawie z metalowym zamkiem zachował się dziennik następcy i jego rozpaczliwe notatki z tamtych lat:

To po prostu straszne, cóż za „rozkoszne" czasy!
Boże, wspomóż nas i oświeć, co robić?!
Najstraszniejsze i najohydniejsze lata, jakie kiedykolwiek przeżywała Rosja!

Wojna z terrorem

Jak niegdyś, podczas wystąpienia dekabrystów, upokorzony został własnym strachem jego ojciec, tak i teraz Aleksandra upokorzono na

placu Pałacowym. Uciekać niczym szczuty zając w sześćdziesiątym pierwszym roku życia (słowa cesarzowej usłużnie mu powtórzono) na oczach mieszkańców własnego pałacu! I to w przededniu urodzin! „Ładny prezent mi ofiarowano w podarunku!" – powiedział wtedy.

Usiłował jednak nie dać się wytrącić z równowagi.

Wszelako tajemniczy „oni" dalej robili swoje. „Oni" ujawnili swą zagadkową nazwę: „Komitet Wykonawczy".

Szef żandarmów Drenteln, petersburski gubernator i kilku innych dostojników otrzymało pocztą listy identycznej treści. Na każdym z nich widniała owalna pieczęć z napisem w otoku: „Komitet Wykonawczy Rosyjskiej Partii Socjalno-Rewolucyjnej". Po środku wizerunek: rewolwer, topór i sztylet.

> Komitet Wykonawczy, mając wszelkie powody, by przypuszczać, że aresztowany za zamach na Aleksandra II Sołowjow może być poddany torturom, oświadcza, iż każdego, kto ośmieli się sięgnąć po tego rodzaju sposób wymuszania zeznań, Komitet Wykonawczy ukarze śmiercią.

Tego było już za wiele. Car postanowił być bezwzględnym – przywrócić czasy ojcowskie, o czym tak marzył dwór. Podjął decyzję: zwyciężyć siłą. I teraz, dopiero co uporawszy się z wojną na Bałkanach, zapowiedział wojnę we własnym kraju. Wojnę z terrorem. Bezwzględną wojnę – do ostatecznego zwycięstwa.

Niemal cała europejska Rosja podzielona została na sześć tymczasowych generał-gubernatorstw (kijowskie, moskiewskie, charkowskie, petersburskie, warszawskie i odeskie). Żeby nikt nie miał wątpliwości, że jest to wojna, na wszystkich tych terytoriach ogłosił stan wojenny. Gubernatorami mianowani zostali rozsławieni w niedawnej wojnie generałowie. Zwycięzca na froncie kaukaskim hrabia Loris-Mielikow, bohater spod Szypki generał Hurko, zwycięzca spod Plewny generał Totleben...

Minister wojny, Dmitrij Milutin, napisał ze smutkiem w dzienniku:

> Wszystkie troski władz najwyższych spro wadzają się do wzmożenia surowości; cała Rosja, można rzec, znalazła się w stanie oblężenia.

Generałowie przystąpili do rzeczy po wojskowemu: zsyłali, konfiskowali, wtrącali do więzień. W społeczeństwie pojawiło się nawet nowe pojęcie – „biały terror". W taki oto zdecydowany sposób car rozpoczął walkę z gotowymi na wszystko młodymi ludźmi.

W odpowiedzi jednak nadal następowały zamachy na dygnitarzy.

Rozpoczęło się zupełnie inne niż dotąd życie.

Dokoła pałacu, na każdym kroku – policyjne środki ostrożności; eskorta kozaków... wyczuwa się, że grunt wymyka się spod nóg, a gmachowi grozi zawalenie, we wszystkich warstwach społecznych pojawia się jakieś nieokreślone, wszystkich ogarniające niezadowolenie.

„Wszystkich ogarniające niezadowolenie!" – zanotował to w dzienniku jego własny minister Wałujew. „I gospodarze to czują" – dodał minister.

Oczywiście, Aleksander czuł! Napięcie w kraju nie spadało. Więcej – coś trwożnego wisiało w powietrzu: coś się wydarzy!

I to chroniczne napięcie nerwowe bardzo go zmieniło. Tenże sam minister Piotr Wałujew zanotował w swym dzienniku:

Widziałem Ich Cesarskie Moście. Monarcha wygląda na zmęczonego i sam mówił o napięciu nerwowym, które stara się ukryć. Koronowana półruina... W czasach domagających się od niego siły widać, że nie można na nią liczyć.

W tym czasie winien był podjąć jeszcze jedną trudną decyzję – przypłacił to „napięciem nerwowym".

Strach

Dręczył go strach o nią. Spotykał się z nią, z dziećmi w jej pałacyku lub w gabinecie ojca, dokąd ją nadal potajemnie przywożono.

Z gabinetu, wewnętrznymi schodami, którymi papa udawał się do matki, teraz schodził do nich. Ale za każdym razem, kiedy wieziono ją do pałacu, odchodził od zmysłów. Nie mógł jej dać ochrony z kozakami, jak pozostałym wielkim książętom. Byłoby to zbyt demonstracyjne. Toteż „oni" mogli podjechać do jej karety (jak podjechali do karety Drentelna), wystrzelić, albo po prostu porwać ją z dziećmi!

Kim są ci oni? Ilu ich jest? Jak wielu innych w Petersburgu, car musiał zadawać sobie to pytanie pozostające bez odpowiedzi. Coraz częściej widziano, jak siedział apatycznie całymi godzinami w swoim gabinecie – i nagle w przystępie furii ciskał kandelabrem o ścianę. Albo zamiast porannego spaceru posępnie przemierzał niekończącą się pałacową amfiladę. Pustelnik we własnej stolicy.

Po mieście krążyła plotka, że podczas jednego z takich „spacerów po pałacowej amfiladzie" cesarz zobaczył, jak strzegący wejścia do apartamentów żołnierz gwardii kawalergardy szybkim ruchem schował coś za plecami. Car od razu wystrzelił, ale okazało się, że był to papieros.

Takie plotki szerzył teraz o nim dwór. Nie lubiano go – a raczej już nie bali się nie lubić go. I nienawidzili ją.

Trzeba więc było podjąć decyzję. Umieścił Katię z dziećmi na drugim piętrze pałacu, tam, gdzie były pokoje kamerjunkrów i pokoje frejlin (daleko od komnat cesarzowej znajdujących się na pierwszym piętrze).

Nie było w tym nic nowego. Za czasów cesarza Pawła, i stryja Aleksandra I, i ojca w pałacu mieszkały ich kochanki. Nie widziano w tym nic niewłaściwego, nikt bowiem nie ośmieliłby się tego tematu w ogóle poruszać. Teraz jednak pojawiła się jawność. Życie władcy było na ustach wszystkich. Wtedy to zrodziła się plotka, jakoby Katia z dziećmi mieszkała wprost nad cesarzową – i nieszczęsna, chora, stara cesarzowa miała słyszeć, jak nad nią biegają jego dzieci z nieprawego łoża.

Bez względu na te wszystkie plotki, fakt pobytu księżnej w pałacu uchodził za tajemnicę! Minister dworu, Aleksandr Adlerberg (przejął tę funkcję po swym sędziwym ojcu), znał monarchę od dziecka. Sasza Adlerberg wychowywał się razem z monarchą. Spośród dworzan tylko on miał prawo wchodzić do cesarza bez zapowiedzi i zwracać się do niego po imieniu. Takim prawem nie cieszył się nawet żaden z wielkich książąt. Minister dworu, którego obowiązkiem było wiedzieć o wszystkim, co się dzieje na dworze, „przez skromność" musiał udawać, że niczego nie wie o mieszkającej w pałacu z dwojgiem dzieci księżnej Dołgorukowej!

Jak opowiadał później sam Adlerberg ministrowi wojny Milutinowi,

> kiedy monarcha postanowił przenieść księżnę Dołgorukową do Pałacu Zimowego, wezwał do siebie komendanta, generała-majora Delsala, i wydał mu osobiście odpowiednie rozkazy, dodając, by nic o tym nie rozpowiadał. Rozumie się samo przez się, że takiego rozkazu niepodobna wykonać dosłownie. (I cesarz świetnie o tym wiedział.) Ale byłem wdzięczny monarsze... kierowany jakimś poczuciem przyzwoitości, jakąś pełną subtelności delikatnością, zważywszy nasze przyjazne od dzieciństwa stosunki, monarcha nic mi nie mówił o tej drażliwej sprawie, a ja udawałem, że niczego nie wiem.

Cesarzowa

Cesarzowa zmieniła się nie do poznania – szkielet obciągnięty skórą... Choroba rozwijała się w galopującym tempie po zamachu 2 kwietnia 1879 roku, a jeszcze szybciej po przenosinach Katii do Pałacu.

Aleksander sam jej o tym powiedział. Cesarzowa przemilczała ten fakt.



34. Cesarzowa Maria Aleksandrowna u schyłku życia

Chora żyła teraz jak jakaś mniszka w otoczeniu postarzałych razem z nią frejlin. Całymi dniami leżała w łóżku i kiedy usiłowano ją rozerwać, z uśmiechem mówiła:

– Po cóż ten piknik u łoża śmierci?

Bała się, że zaczną z nią rozmawiać o tej kobiecie. Żeby tego uniknąć, opowiadała damom dworu, jak to jedna z ulubionych frejlin świętej pamięci cesarzowej-matki poczyniła aluzję do związku Mikołaja I z Nielidową. Uśmiechając się wąskimi ustami, dodawała:

– Gdyby mnie coś takiego ujawniono, nie mogłabym się już z tą frejliną spotykać.

Te słowa „świętej" posłużyły im wszystkim za lekcję.

Cesarz przychodził do niej coraz rzadziej i rzadziej. Jej apartamenty: galowa alkowa obita szkarłatną materią, dziewicze twarze kariatyd nad sofą, na której leżało w dzień jej wyschłe, nieważkie ciało. Seledynowa jadalnia, dokąd on coraz rzadziej zaglądał na kawę. I złoty salon, do którego wchodziła, by się przejść, oparta o rękę frejliny. Paliły się świece. Płonęły złote ściany. Złota klatka, w której on ją umieścił. Wybaczyła mu... Skazana na przebaczanie ani razu nie uroniła słowa skargi ani oskarżeń. Tajemnicę cierpień i upokorzeń, jak to przystoi małżonkom krewkich Romanowów, zabierze ze sobą do grobu.

Nadeszła dla niej pora podsumowań. Swój obowiązek, gwoli którego przywożono niemieckie księżniczki do łoża rosyjskich carów, spełniła sumiennie. Urodziła mu trzech synów, ale jej ulubieniec zmarł. Ktoś, jeszcze w średniowieczu, przeklął ich heski ród. Przekleństwem było i to, że następcą został niekochany syn. Wielkolud o ciężkim, nieforemnym cielsku, pospolitym spłaszczonym nosie. Wybryk natury. Długo, widać, musiały trwać ożenki rosyjskich carów z niemieckimi księżniczkami, żeby urodzić takiego Rosjanina w każdym calu! Wszystko w Saszy było prawdziwie chłopskie – jego powolne myślenie, nieludzka, zwierzęca siła, jego wstręt do Europy. Wykończyła ją nie choroba, lecz poczucie, że jej życie jest zbyteczne. Nie miała po co ani dla kogo żyć.

Tam, na górze, w komnatach kochanki biegały jego dzieci z nieprawego łoża, tam był hałas, tam było życie. Miała co do tego pewność – tam czekają, nie mogą się doczekać jej śmierci.

Pożegnanie

Udało mu się jednak namówić cesarzową, by posłuchała lekarzy i udała się na zimę na Lazurowe Wybrzeże.

Wieźli ją „na kurację do San Remo" (jak powiedział cesarz) albo „umierać" (jak powiedziała ona sama). Wiedziała: chce mieć prawo nie myśleć o niej. Chce pojechać na Krym z Katią.

I oto wyjeżdżała do San Remo.

Następca był na ćwiczeniach wojskowych i przyjechał z Gatczyny na dworzec pożegnać się z matką. Cesarski pociąg przybył do Petersburga o głębokim zmierzchu.

> Robiło się już ciemno. I wszystkie twarze były posępne, jakby to był orszak pogrzebowy. (Hrabia Szeremietiew, adiutant cesarzewicza)

Pociąg podjechał do dworca. W oknie pojawił się monarcha, wysoki, zgrabny, w zwykłej, białej czapce z szerokim daszkiem, mroczny, blady i zamyślony (jakoś od razu odmłodniał w przededniu jej odjazdu).

Cesarzowa o chudej, przypominającej ikonę twarzy, wyglądała przez okno. Następca wszedł do wagonu, lecz wkrótce opuścił go. Szybko się pożegnali.

Pociąg ruszył. Podobnie jak wszyscy odprowadzający następca myślał, że nie zobaczy matki już nigdy.

Liwańska idylla

Teraz Aleksander spędzał z Katią całe dnie. Już wkrótce udali się na Krym – do ukochanej Liwadii. Wraz z carem w jego wagonie jechał następca, cesarzówna i wnuki.

W drugim wagonie – ona, Katia.

Cesarz spędzał cały dzień w Pałacu Liwadyjskim z carską rodziną i przybywającymi ministrami. Ale co noc opuszczał pałac.

Siadał na konia i w jesiennym ciepłym zmierzchu galopował do drugiej rodziny. Krymska noc – chór cykad, zapach piołunu, szum morza. Trzynaście już lat żyli ze sobą, jednakże okoliczności nie pozwoliły im znudzić się, jak to bywa z małżonkami. Pozostali nadal namiętnymi kochankami.

Trzeba było jednakże powrócić do jesiennego, wilgotnego Petersburga. Zresztą pod koniec pobytu Krym ich nie rozpieszczał – nastały jesienne deszcze. Ostatnie więc dni Katia z dziećmi mieszkała w pałacu i spali razem.

Ministrowi dworu, Aleksandrowi Adlerbergowi, coraz trudniej było udawać, że niczego nie zauważa. Ale bardzo się starał – i jak mógł, dostosowywał do tej gry.

Przyjechał minister wojny Dmitrij Milutin. Minister składał raport z wyników stanu wojennego. Raport wypadł smętnie – zamachy nie ustawały.

Przed snem Aleksander w swym raptularzu zapisywał, co się wydarzyło.

> 12 listopada.
> Wst[ałem] kwadrans przed dziewiątą. Spacerowałem, wilgotno, ciepło, ale drob[ny] deszcz cał[y] dzień. Kawa z K[atieńką] w pokoju... Prac[owałem]. O jedenastej Milutin i Adler[berg]. Spacerowałem... Obiad o siódmej g[odzinie], położyłem się kwadrans przed drugą.

Wyjazd do Petersburga był wyznaczony na siedemnastego.

Dwie trasy wiodły do Petersburga – morzem do Odessy i stąd koleją przez Moskwę, gdzie zawsze zatrzymywał się po powrocie z Liwadii. I druga – powozem do Symferopola, a dalej koleją przez Moskwę do Petersburga.

Wybrał drugą trasę.

Do Symferopola dotarli wieczorem. Cesarski pociąg czekał na niego.

Kiedy jego pociąg opuścił Symferopol, do Moskwy i Odessy wysłano pilne telegramy. To rozpoczynali swoją działalność tajemniczy „oni".

Cesarz nie wiedział, że podróż ta miała się stać dla niego ostatnią.

ROZDZIAŁ 13

Tajemniczy i wielki KW

„Oni" zjeżdżają się

Wydarzenia, o których nie wiedział monarcha i które miały się stać przyczyną jego śmierci, zaszły jeszcze przed jego podróżą do Liwadii, latem tegoż 1879 roku. Wszystko, co wiąże się z tymi wydarzeniami, okrytymi najgłębszą tajemnicą, do dziś komentowane jest na różny sposób przez historyków. Dlatego będziemy się starać jak najczęściej cytować samych uczestników wydarzeń – ojców rosyjskiego terroru. Opowiadali o nich podczas śledztwa jako aresztowani, ci zaś nieliczni, którzy dożyli rewolucji – w swych wspomnieniach.

W czerwcu 1879 roku do sennego, prowincjonalnego miasteczka Lipieck jęli się zjeżdżać młodzi ludzie. Lipieck znany był ze swych kąpieli błotnych. Znajdowało się tu uzdrowisko założone jeszcze za czasów Aleksandra I i przyzwyczajono się do przyjezdnych. Jednakże owi przyjezdni o posturze atletów nie wyglądali bynajmniej na chorych. Tym niemniej w hotelu, w którym się zatrzymali, oświadczyli, że przyjechali na kurację.

Nieco prehistorii

Po wystrzale Sołowjowa, który spowodował rozłam w „Ziemli i Woli", stało się oczywiste, że zwolennicy i przeciwnicy terroru nie mogą pozostawać nadal razem.

I jedni, i drudzy mieli w pamięci histeryczną scenę – okrzyk wroga terroru Popowa, odpowiedź zwolennika terroru Kwiatkowskiego i nieoczekiwany dzwonek do drzwi, który nie pozwolił, by kłótnia przeistoczyła się w strzelaninę. Żądni terroru nieprzejednani młodzieńcy postanowili założyć teraz tajny związek w łonie „Ziemli i Woli". Związkowi nadano pełną ekspresji nazwę „Wolność albo Śmierć".

Lecz na tym „partyzanci" – zwolennicy terroru, nie poprzestali. Zażądali zorganizowania zjazdu, by oficjalnie uczynić z terroru naczelne zadanie partii lub też ostatecznie się rozstać. Zadecydowano zwołać go w Woronezu.

Jednakże przed zjazdem w Woronezu zwolennicy terroru postanowili przeprowadzić potajemnie własny w Lipiecku, by dojść do porozumienia i przygotować się do ataku na niezdecydowanych.

Oto dlaczego przyjechało do Lipiecka dziesięciu młodych mężczyzn i jedna młoda, bardzo piękna kobieta.

Uzdrowiskowa defilada terrorystów

Zjeżdżali się z różnych zakątków Rosji – owych jedenastu, którzy zamierzali odwrócić bieg historii Rosji. Kilku przyjechało z południa Rosji. W odróżnieniu od szlacheckiej petersburskiej „Ziemli i Woli" w południowej „Ziemli i Woli" obok szlachty były też dzieci biedoty.

Wszyscy oni staną się słynnymi rosyjskimi terrorystami.

Z południowego portu, z Odessy, owej rosyjskiej Marsylii, przyjechał chłopski syn, Andriej Żelabow, ciemnobrody mocarz.

Jego ojciec był chłopem pańszczyźnianym. Kiedy Żelabow skończył dziesięć lat, zniesiono poddaństwo. Po ukończeniu gimnazjum wstąpił na



35. Andriej Żelabow.
Fotografia z lat siedemdziesiątych XIX wieku

wydział prawa uniwersytetu w Odessie. Dwa lata później usunięto go za udział w rozruchach studenckich i wydalono z miasta. Od tego czasu niedoszły prawnik poznał smak niejednego nielegalnego kółka i studenckich schadzek, a także więzień i procesów politycznych. W końcu doszedł do wniosku, że jedynym środkiem urzeczywistnienia jego ideałów może być tylko terror.

Z Kijowa przyjechał ideolog terroru, szlachcic Nikołaj Kołodkiewicz, z Charkowa – wiecznie podekscytowany, kłębek nerwów, syn żydowskiego kupca, Grigorij Goldenberg, zwariowany na punkcie terroru zabójca charkowskiego generała-gubernatora.

Z południa przybył syn ubogiego zdymisjonowanego feldfebla, Michaił Frolenko, który ukończył gimnazjum, a następnie studiował w stołecznym Instytucie Technologicznym. Ale znudziło go to. Frolenko przeniósł się do Moskwy, wstąpił do Piotrowskiej Akademii Rolniczej, w której Nieczajew zamordował nieszczęsnego studenta Iwanowa. Studia w Moskwie okazały się znacznie weselsze. Frolenko przyłączył się do moskiewskiej bohemy rewolucyjnej – wydawał odezwy, brał udział we wszystkich studenckich zebraniach. W końcu porzucił akademię i znalazł się w podziemiu. Podczas „wędrówki w lud" wyruszył na Ural, by tam szukać nosicieli rosyjskiego ducha rewolucyjnego. Sądził, że owymi „nosicielami" będą zbiegowie z syberyjskich więzień i prześladowani przez Cerkiew sekciarze. Frolenko wierzył, że Ural roi się od tych buntowników. Przebrany za chłopa przemierzył góry, przeważnie pieszo. Ale straciwszy trzy miesiące, wyruszył w drogę powrotną, nie napotkawszy żadnego sekciarza i ani jednego zbiegłego katorżnika. Po powrocie wstąpił do „Ziemli i Woli". Jako jej członek dokonywał zuchwałych napaści na więzienia, z których wyzwalał aresztowanych rewolucjonistów.

Ceniono go wysoko. Pośród towarzyszy o wypielęgnowanych szlacheckich czy też inteligenckich twarzach, bądź charakterystycznych żydowskich rysach, Frolenko wyróżniał się nijakim obliczem typowego rosyjskiego prostaka-robotnika. Na ulicy był „swoim człowiekiem", jednym z wielu.

Przyjechał także słynny spec od dynamitu, szlachcic Stiepan Szyriajew. Dandys w modnym europejskim garniturze, który pracował w Paryżu w laboratorium jednego z wynalazców żarówki, Pawła Jabłoczkowa, i wrócił do Rosji jako znakomity specjalista-elektryk. Szyriajew stworzył całe podziemne laboratorium, gdzie pracował istny geniusz – przyszły ojciec silników rakietowych, niedouczony student Nikołaj Kibalczycz.

Nikołaj Kibalczycz, wstępując do organizacji, złożył przysięgę: „Daję słowo, że cały mój czas, wszystkie moje siły poświęcę służbie dla rewolucji przy pomocy terroru. Zajmę się taką nauką, która pomoże mnie i moim towarzyszom dołożyć wszystkich sił, sprzyjać rewolucji w najkorzystniejszy dla niej sposób".



36. Nikołaj Kibalczycz

Wraz z Szyriajewem stworzą najbardziej efektywną technologię produkcji bomb na bazie dynamitu. Ich bomby okażą się doskonałe. Sporządzone dla kolejnych zamachów zapalniki przeleżą długo na dnie Newy i okażą się nadal zdatne do użycia!

Przyjechała do Lipiecka także wspaniała para małżeńska – Aleksandr Barannikow i jego żona Maria Oszanina.

„Anioł Zemsty", przystojny młody człowiek o oliwkowej cerze, czarnych włosach z granatowym odcieniem. Godny kontynuator szlachty jakobińskiej, która mordowała swych królów. I piękność: córka niezwykle bogatego właściciela ziemskiego, o bujnych popielatych włosach, ciemnych oczach i powłóczystym spojrzeniu – „żądna krwi ciemiężycieli".

Po udanym zabójstwie szefa żandarmów, Miezieńcowa, Barannikow wrócił na wieś, by rozniecać w chłopach ducha rewolucji. Jednakże po ryzykanckim, pełnym niebezpieczeństw życiu w Petersburgu oświecanie chłopów stało się dlań zajęciem nad wyraz nudnym. Jak powiedział z ironią Michaił Frolenko o życiu wiejskim Barannikowa i Oszaninej: „Zaczęła ich ogarniać straszna nuda, dlatego też zaproszenie do Lipiecka przyjęli niczym wyzwolenie z jarzma tatarskiego".

Tak oto do dziesięciu mężczyzn dołączyła młoda piękność.

Przyjechał Nikołaj Morozow – wysoki, szczupły młodzieniec w okularach, z wyglądu typowy inteligent-raznoczyniec.

Nikołaj Morozow wcześnie został osierocony. Był synem właściciela ziemskiego i pańszczyźnianej chłopki. Kamerdyner jego ojca, któremu ten odebrał tę piękną poddankę, wysadził w powietrze oboje rodziców przy użyciu beczułki prochu. W ten oto sposób Nikołaj Morozow już w najwcześniejszym dzieciństwie zapoznał się z materiałami wybuchowymi. Teraz przyjechał, by poświęcić im życie.

I jeszcze jedna nader ciekawa postać: główny intelektualista, mózg „Ziemli i Woli" – Lew Tichomirow. Miał dwadzieścia siedem lat, lecz z powodu jego mądrości, erudycji i staroświeckiego wyglądu (tak kontrastującego z większością przybyszów, tych przystojniaków tryskających zdrowiem) nazywali go „Starcem". „Starzec" stał się jego partyjnym pseudonimem. „Lew Aleksandrowicz Tichomirow to najlepszy wyraziciel naszych idei i celów" – mówił o nim Nikołaj Morozow. Minie jakiś czas i „najlepszy wyraziciel" Tichomirow stanie się zajadłym i bezwzględnym wrogiem tychże właśnie idei i celów. Ale podówczas, jak słusznie oświadczyła jeszcze jedna terrorystka, Wiera Figner, „Lew Tichomirow był naszym uznanym ideowym przedstawicielem, teoretykiem i najlepszym pisarzem".

Wcześniej niż inni przyjechali organizatorzy tego zjazdu.
Byli to założyciele kółka „Wolność albo Śmierć", główni dezorganizatorzy dawnej „Ziemli i Woli" – „Robespierre" Aleksandr Michajłow i Aleksandr Kwiatkowski.



37. Aleksandr Michajłow

Tworzyli razem zabawną parę – wielki Aleksandr Michajłow o dobrodusznym okrągłym obliczu i wymuskany, zgrabny Aleksandr Kwiatkowski, o rasowej twarzy szlachcica, okolonej wypielęgnowaną brodą.

Syn syberyjskiego właściciela kopalń złota, Aleksandr Kwiatkowski, studiował (podobnie jak Frolenko) w Instytucie Technologicznym. Brał udział w rozruchach studenckich, wkrótce, rzecz jasna, porzucił instytut i powędrował „w lud". Różnych prac się imał – był parobkiem, kowalem, robotnikiem, wiejskim domokrążcą (korobiejnikiem). Wrócił jako przekonany zwolennik terroru. Podobnie jak wielu z przybyłych do Lipiecka, odznaczał się niesamowitą siłą fizyczną i pełną zuchwałości odwagą. Uczestniczył w wielu napadach na eskorty więzienne, dwukrotnie udało mu się oswobodzić więźniów.

Rozmowy na stawie Antychrysta

Młodzi ludzie spokojnie mieszkali w hotelu. Zażywali kąpieli błotnych, a potem godzinami pływali po stawie o niemiłej nazwie „Staw Antychrysta".

Michaił Frolenko wspominał:

> W Lipiecku, za ogrodem uzdrowiskowym, znajdował się duży staw-jeziorko o bardzo przezroczystej wodzie, lecz, o dziwo, nie było w nim wcale ryb. Niejednokrotnie wynajmowaliśmy łódkę i pływaliśmy sobie po stawie-jeziorku... Wypytawszy chłopów, dowiedzieliśmy się, że przyczyną braku ryb jest tama wzniesiona przez Antychrysta, czyli wedle nich – Piotra I!

(W epoce reform Piotra Wielkiego wśród ludu krążyła pogłoska, że Piotr znoszący patriarchat w Rosji i wiele starych obyczajów – to Antychryst, którego nadejście zwiastowały księgi cerkiewne. Pojawiły się dzieła dowodzące tego przy pomocy wyliczeń. Jednakże wielki reformator Rosji nie certował się z ich autorami – palono ich na stosie lub znikali w lochach).

To pływanie łódką nie miało nic wspólnego z rozrywką.

Na „stawie Antychrysta", jak najdalej od ludzkich uszu, „podejmowano i wstępnie roztrząsano wiele spraw" – dotyczyły organizacji terroru w Rosji.

W połowie czerwca wszyscy byli w komplecie – cała jedenastka. 15 czerwca udali się na pierwsze historyczne posiedzenie. Na zebrania upatrzono nader romantyczne miejsce.

Michaił Frolenko opowiadał:

Wypytawszy numerowych, dowiedzieliśmy się, że za miastem rozciąga się las, gdzie urządza się pikniki... Wynajęliśmy dorożki, zakupiliśmy zakąski, trochę wina, rektyfikowanej wódki i wyruszyliśmy w drogę.

Były piękne letnie dni. Cała jedenastka (niemal wszyscy zakończą życie na szubienicy lub w pojedynczych celach) jechała wesoło.

Droga za miastem biegła bezkresnymi zalanymi łąkami. W oddali widniał las, do którego zmierzaliśmy. Tu Andriej Żelabow zademonstrował nam swoją siłę... Po drodze założył się z kimś, że podniesie dorożkę razem z woźnicą za tylną oś.

I niebawem ujrzeli nadjeżdżający nowy powóz.

Żelabow jednym susem wyskakuje z naszej dorożki, rzuca się ku podjeżdżającemu powozowi, chwyta za tylną oś i unosząc powóz z woźnicą, zatrzymuje biegnącego kłusem konia.

Tacy to byli ludzie.

Wreszcie przyjechali. Zwolnili dorożkarzy i zaczęli

szukać miejsca, z którego trudno byłoby nas zobaczyć z oddali, ale sami moglibyśmy zobaczyć każdego, kto by się do nas zbliżał. Takie miejsce wnet znaleźliśmy. Była to grupa drzew i krzaków stojących na polanie niemal w samym jej środku. Rozlokowawszy się na tej zielonej wyspie, świetnie można było obserwować to, co się dzieje dokoła na polance, samemu pozostając niewidocznym i niesłyszalnym. Rozłożywszy na trawie butelki z winem, zakąski, szklanki, by wyglądało na to, że przyjechaliśmy tu pohulać, natychmiast rozpoczęliśmy debaty.

Terror – siła bezsilnych

Na tym pierwszym posiedzeniu Kwiatkowski i Michajłow przystąpili do czytania już omawianego programu i statutu nowej partii. Przyjęto je jednogłośnie. Po raz pierwszy do programu partii włączono polityczny terror.

Odbyły się jeszcze dwa posiedzenia na tejże wesołej zielonej polance. Na ostatnim określono główny cel przyszłego terroru.

Na trzecim posiedzeniu... Aleksandr Michajłow wygłosił akt oskarżenia przeciwko cesarzowi Aleksandrowi II. „Cesarz unicestwił w drugiej połowie swego panowania wszystkie te dobrodziejstwa, na które dał swe przyzwolenie postępowym działaczom lat sześćdziesiątych"... Wyrazisty zarys prześladowań politycznych lat ostatnich kończył to znakomite przemówienie... Przed oczami zebranych przesuwały się długie szeregi młodzieży pędzonej do syberyjskich tundr za to tylko, że kochali swoją Ojczyznę, wychudłe twarze wtrąconych do więzień i nieznane mogiły bojowników o wolność. (Wiera Figner)

Po tym nieodłącznym patosie rewolucyjnym padły konkretne pytania. Czy można wybaczyć Aleksandrowi II w zamian za pozytywne działania na początku panowania „całe to zło, jakiego się już dopuścił i jakiego się dopuści w przyszłości?"

I wszyscy obecni odpowiedzieli zgodnym chórem: „Nie!".

Tak oto na wesołej zielonej polance jedenastu ludzi wydało wyrok śmierci na cesarza wielkiego imperium. Następnie długo debatowano nad tym, jak jedenastka obali to wielkie imperium z jego gigantyczną machiną represyjną.

Oglądane z boku posiedzenie to wydawało się obłędnym, ale...

Istniały już nowe technologie, które w pełni umożliwiały zabójstwo dzierżących władzę, bez względu na wszelką ochronę. Więcej, dawały możność zabijania tejże ochrony razem z ochranianymi, a samemu wyjścia z tego bez szwanku. Pistolet i sztylet – te główne narzędzia spiskowców XIX wieku stawały się staromodne, były już atrybutem przeszłości.

Pojawił się dynamit, najnowsza technologia, potężny materiał wybuchowy wynaleziony przez Szweda Nobla w roku 1866 – w roku pierwszego zamachu na rosyjskiego cara.

I „Starzec" Tichomirow, najmądrzejszy z nich, ukuje formułę:

> Terroryzm to nader toksyczna idea, nader straszna, zdolna stworzyć siłę z bezsilności.

Dynamit – to była ta groźna siła bezsilnych.

Jak wykazał później Goldenberg, właśnie na zjeździe lipieckim „po raz pierwszy mówiono o wykorzystaniu dynamitu w celach rewolucyjnych".

Jednakowoż myśl o dynamicie jako potężnym środku walki zapadła w umysły rewolucyjnie usposobionych studentów znacznie wcześniej, już w 1874 roku. Europa ekscytowała się podówczas tajemniczymi katastrofami morskimi, które pochłaniały mnóstwo ludzkich istnień. Po opuszczeniu portu w Holandii statki w sposób zagadkowy wybuchały na pełnym morzu. Śledztwo wykazało, że armatorzy ubezpieczali stare, niezdatne do użytku jednostki, a następnie za pomocą mechanizmu zegarowego wysadzali je w powietrze dopiero co odkrytym dynamitem.

Terroryści – partia nowego typu

Nawiasem mówiąc, do dynamitu na lipieckiej polance dodano jeszcze jedną istotną innowację. Było to utworzenie partii zupełnie nowego typu.

Tę niebywałą dotąd organizację skonstruował „Robespierre" Aleksandr Michajłow.

Na jej czele stał Komitet Wykonawczy. Każdy, kto wchodził do tego Komitetu, oddawał cały swój majątek i swoje życie. Dlatego też do Komitetu można było wejść, ale nie sposób było wyjść. Rozporządzenia Komitetu Wykonawczego nie podlegały dyskusji, lecz bezwarunkowemu wykonaniu przez resztę partii.

Wszechwładnemu KW (tak często w skrócie nazywali Komitet Wykonawczy jego członkowie) podlegali rozliczni agenci. Stanowili oni tym samym jakby „rewolucjonistów drugiej kategorii", o których pisał swego czasu Nieczajew w *Katechizmie rewolucjonisty*.

Maria Oszanina wspominała:

> Agenci Komitetu Wykonawczego mianowani byli przez sam Komitet i nie posiadali żadnych praw, lecz tylko obowiązki.

Stawali się tym samym kapitałem rewolucyjnym, którym rozporządzali członkowie KW (wszystko, jak proponował niegdyś „bies" Nieczajew!).

Członkami KW mianowała sama siebie jedenastka obecna na polance. Do KW weszli zatem: Aleksandr Barannikow, Michaił Frolenko, Grigorij Goldenberg, Aleksandr Kwiatkowski, Nikołaj Kołodkiewicz, Aleksandr Michajłow, Nikołaj Morozow, Maria Oszanina, Stiepan Szyriajew, Lew Tichomirow i Andriej Żelabow.

Na czele KW stała Komisja Rozporządzająca.

Na zebraniu ogólnym członków KW omawiano i przyjmowano rezolucje, Komisja zaś dopilnowywała, aby rezolucje wcielano w życie. W przerwach pomiędzy zebraniami Komisja otrzymywała dyktatorskie pełnomocnictwa i żądała absolutnego podporządkowania się jej własnym postanowieniom. Zbierała się prawie codziennie.

Komisja Rozporządzająca składała się z trzech osób wybieranych przez KW ze swego grona. Owymi trzema zostali: Aleksandr Michajłow, Lew Tichomirow i Aleksandr Kwiatkowski.

Najbezwzględniejsza dyktatorska dyscyplina obowiązywała rosyjskich członków nowej partii.

W ten właśnie sposób będzie w przyszłości organizować swoją partię Władimir Uljanow (Lenin).

W statucie nowo powstałej partii po raz pierwszy zapisano jako główny kierunek działania, główny cel – terror.

Wszystkie podporządkowane KW partyjne organizacje podzielono na kilka oddziałów: na czele głównego oddziału – bojowego – stanął Andriej Żelabow.

Żelabow sformułował także główną zasadę przyszłego terroru – jego nieprzerwane trwanie.

Całe znaczenie terroru i wszystkie szanse powodzenia zależą właśnie od owych konsekwentnych i nieprzerwanych działań. Pod ciosami systematycznego terroru samowładztwo zacznie pękać. Długo wytrzymać podobnego napięcia rząd nie jest w stanie i pójdzie na rzeczywiste, a nie złudne ustępstwa. Każda zwłoka jest dla nas zgubna, musimy iść tylko forsownym marszem, wytężając wszystkie siły...

Bezwzględny, nieustający terror, który powinien rozsadzić istniejący porządek – to było właśnie niegdysiejsze marzenie Nieczajewa.

Tak więc na leśnej polance razem z nimi siedział niewidoczny dwunasty uczestnik zjazdu – ówczesny więzień twierdzy Pietropawłowskiej, Siergiej Nieczajew.

Nikołaj Morozow i oczywiście główny ideolog, Lew Tichomirow, zostali wybrani na redaktorów planowanego podziemnego organu prasowego.

„Narodna Wola" („Wola Ludu")

Następnie przystąpiono do omówienia pierwszego kroku nowo powstałej partii, a ściślej – organizacji terrorystycznej.

Postanowiono zacząć z hukiem – wysadzić pociąg cara. Należało to zrobić już jesienią, kiedy car będzie wracać z tradycyjnego pobytu w Liwadii.

Lipiecki zjazd uznano za zamknięty. Nazajutrz jego uczestnicy mieli się udać do Woroneża, grupkami, po dwie, trzy osoby, podobnie jak tydzień wcześniej przybywali na zjazd w kurorcie.

W Woroneżu odbył się zjazd „Ziemli i Woli", zakończony oficjalnym rozłamem. Poprzednią „Ziemlę i Wolę" pochowano. Dwa miesiące później terroryści zjazdu lipieckiego obwieścili utworzenie własnej organizacji.

Nazwali ją „Narodna Wola" („Wola Ludu").

Po woroneskim zjeździe do KW dokooptowano nowych członków: Wierę Figner, Sofię Pierowską i innych. Komitet Wykonawczy liczył teraz dwadzieścia pięć osób.

Najsłynniejszą spośród nowych członków stanie się Sofia Pierowska. To jej właśnie sądzone będzie zmienić bieg rosyjskiej historii.

Dziewczynka Sonieczka

Niezmiennie w ulubionej szacie „postępowych kursistek" – skromnej brązowej sukience z oślepiająco białym, nakrochmalonym kołnierzykiem. Na okrągłej buzi lśniły błękitne oczka, okalały ją cienkie jasnorude włosy. Wydawała się niemal dziewczynką. Jedynie duże spadziste czoło



38. Sofia Pierowska

psuło odrobinę twarzyczkę tej słodkiej dziewczynki. I z każdym rokiem jej czoło stawało się coraz bardziej spadziste i rzucające się w oczy – jakby zapanowało nad twarzą. Takie czoło miał Lenin.

Terrorowi narodowolców przyświecały słowa Nieczajewa: „Rewolucjonista to człowiek skazany". Składali więc przyrzeczenie: żadnego życia osobistego przed zwycięstwem rewolucji. Jednakże przyrzeczenie nierzadko naruszano: młodość okazywała się silniejsza od obietnicy.

I niezłomna rewolucjonistka Sonieczka została kochanką Andrieja Żelabowa. Zabawna była z nich para – piękny mocarz i malutka dziewczynka o wydatnym czole. Syn chłopa pańszczyźnianego i praprawnuczka hetmana Ukrainy, prawnuczka ministra, wnuczka gubernatora Krymu, córka gubernatora Petersburga. Potomek chłopów i spadkobierczyni najsłynniejszych arystokratów.

Była to zresztą osobliwie ludowa arystokracja.

Wielki rok wielkiej rewolucjonistki

Sonieczka Pierowska wywodziła się z rodu hrabiów Razumowskich. Ich daleki przodek był prostym Kozakiem i pijaczyną bożym. Wraz z watahami

Kozaków grabił Turków. Jego syna, Aleksieja Rozuma, z powodu pięknego głosu wzięto na chórzystę do Petersburga. W nadwornej cerkwi śpiewaka Rozuma zobaczyła przyszła cesarzowa Elżbieta i z miejsca się zakochała. Kiedy wstąpiła na tron, już jako cesarzowa wystarała się dla kochanka o tytuł hrabiego Cesarstwa Rzymskiego. Wczorajszy chórzysta został hrabią Aleksiejem Razumowskim, którego dwór nie bez kpiny nazywał „cesarzem nocy".

W trzeźwym stanie był dobroduszny, do tytułu hrabiego miał stosunek ironiczny, kpił z elżbietańskich dostojników. Małżonki słynnych dygnitarzy zamawiały w cerkwi nabożeństwa, kiedy ich mężowie udawali się na obiad do gościnnego hrabiego Razumowskiego. Modliły się do Boga, by wrócili do domu z nierozkwaszonymi gębami. Obrywała też sama Elżbieta. Pijany Razumowski niejednokrotnie tłukł „swój skarb" – cesarzową Wszechrosji. Otrzeźwiawszy, czołgał się na kolanach przed drzwiami zamkniętej sypialni swej mocodawczyni... Jednakże przez czas dłuższy cesarzowa bez jego nocnych usług obejść się nie mogła. Intrygi dworskie były mu obce, o swym intelekcie nie miał zbyt wysokiego mniemania, jedyną książką, jaką cały czas czytał, była Biblia. Miast intryg zajmował się swoją rodziną. Sprowadził ze wsi matkę i brata.

Matkę ubrano w dworskie szaty i przywieziono do pałacu do cesarzowej. Na wsi nie było zwierciadeł. Kiedy więc Kozaczka zobaczyła siebie w lustrze, natychmiast runęła na podłogę w pokłonie – uznała, że ma przed sobą monarchinię.

Sprowadził także swego brata Kiriłła. Kiriłł pasł krowy, kiedy po niego przyjechano, by go zawieźć do Petersburga. Ujrzawszy wysłanników, ze strachu wlazł na drzewo – myślał, że przybyli zabrać go do wojska. W wieku lat piętnastu Kiriłł był niepiśmienny, co nie przeszkodziło mu już wkrótce świetnie ukończyć uniwersytet w Getyndze. A potem stanął na czele Akademii Nauk. W odróżnieniu od brata Kiriłł Razumowski uczestniczył we wszystkich intrygach dworskich i spiskach. Został ostatnim hetmanem Ukrainy.

On to właśnie był prapradziadem Sonieczki.

Jego syn, hrabia Aleksiej Razumowski, minister oświecenia za Aleksandra I, pojął za żonę jedną z najbogatszych panien na wydaniu Rosji, ale z nią nie żył. Żył z kochanką i spłodził z nią dziesięcioro dzieci.

Wszystkie one otrzymały nazwisko Pierowscy od Pierowa, nazwy majątku hrabiego. Wszystkim nadano szlachectwo, a niektórzy zrobili wielką karierę za panowania Aleksandra II. Jeden został ministrem, drugi generałem, trzeci wpływowym wychowawcą następcy tronu. Oni też pomogli ojcu Sonieczki, Lwu Pierowskiemu, zostać gubernatorem Petersburga.

Zgodnie z tradycją rodzinną ojciec Sonieczki jawnie żył z kochanką, podczas gdy jego własna rodzina klepała biedę. Wszyscy pozostali Pierowscy żyli w luksusie. Dziewczynka widziała ten luksus, kiedy wieziono ją w gości do słynnych, wpływowych krewnych. Po pierwszym zamachu na Aleksandra II ojca Sonieczki zdymisjonowano i sytuacja rodziny jeszcze bardziej się pogorszyła.

Być może wtedy to w niesłychanie ambitnej dziewczynce zrodziła się nienawiść do nierówności, żądza sprawiedliwości społecznej. Już w gimnazjum jej przyjaciółkami były rewolucjonistki. Mając szesnaście lat, Sonieczka Pierowska porzuciła ojczysty dom. Związała się z kółkami robotniczymi, została aresztowana, siedziała w twierdzy. Wówczas ojciec pojechał do szefa żandarmów, Piotra Szuwałowa, i wypuszczono ją. Sonieczkę wysłano na Krym, gdzie gubernatorem był jej dziadek. Wyuczyła się tutaj felczerstwa i już niebawem wzięła udział w „wędrówce w lud". Potem sądzono ją w głośnym „Procesie 193" narodników. Została zesłana do guberni ołonieckiej. Na jednym z etapów wsypała żandarmom do herbaty środek nasenny, a kiedy zasnęli, najspokojniej wyszła. Ucieczka oznaczała przejście do podziemia. Następnie wzięła udział w zbrojnej próbie oswobodzenia narodnika Myszkina, który w tymże „Procesie 193" wygłosił słynną mowę. Kiedy wieziono go na katorgę, wraz z towarzyszami urządziła zasadzkę. Strzelała razem z nimi. Zranili żandarma, który eskortował Myszkina. Jednakże więzień był skuty kajdanami i nie mógł zeskoczyć z wozu.

Obdarzona była żelazną wolą, kiedy coś postanowiła, nie było odwrotu. Towarzysze trochę się jej nawet bali. Nie wybaczała słabości. I jak mówił o niej zabójca Miezieńcowa, Stiepniak-Krawczyński, „kobieta ta zdolna jest za najmniejsze niedopatrzenie doprowadzić towarzysza partyjnego do samobójstwa".

Cesarski pociąg był skazany na zagładę

Po powrocie ze zjazdu w Woronężu członkowie KW zaczęli działać. Do Szwajcarii wysłano delegata, by zakupił dynamit. Przemycono go do Rosji. Szyriajew i Kibalczycz przystąpili do wyrobu mechanizmów wybuchowych.

W końcu sierpnia w konspiracyjnej kwaterze w Leśnym pod Petersburgiem, w absolutnej tajemnicy odbyło się posiedzenie Komitetu Wykonawczego „Narodnej Woli". Dyskutowano nad głównym problemem: czy należy rozwinąć na szeroką skalę akcje terrorystyczne wymierzone w carskich dygnitarzy, czy też skupić się wyłącznie na zabójstwie monarchy.

KW postanowił jednomyślnie: wszystkie siły skoncentrować na zabójstwie cesarza. Zrodziła się uspokajająca teoria „ostatecznego zabójstwa", które miało położyć kres epoce terroru.

Wierzyli, że zabójstwo cara natychmiast poruszy masy ludowe, kraj powstanie jak jeden mąż, a znienawidzone samowładztwo od razu runie. Faktyczny przywódca „Narodnej Woli", Aleksandr Michajłow, który był jej kronikarzem, zanotował:

> 26 sierpnia 1879 roku Komitet Wykonawczy wydał wyrok śmierci na Aleksandra II.

Podówczas „Narodna Wola" liczyła w stolicy kilka dziesiątków ludzi. Zważywszy jednak nową technikę, to wystarczało!

Siła bezsilnych działała.

Jesienią, kiedy Aleksander II wyjechał do Liwadii, KW zgromadził już wystarczająco dużo dynamitu, by wysadzić w powietrze cesarski pociąg.

Plan był następujący: Aleksander II mógł wrócić do Petersburga jedynie dwiema drogami. Po pierwsze – morzem via Odessa, a stąd pociągiem do Moskwy i do Petersburga. Po wtóre – z Liwadii karetą do Symferopola, a z Symferopola do Moskwy i dalej do Petersburga.

W drugim wypadku powinien był przejeżdżać przez małe miasteczko Aleksandrowsk.

Tak więc: Odessa–Aleksandrowsk–Moskwa – ten trójkąt tak czy inaczej znajdował się na trasie powrotu cara do Petersburga. Jakąkolwiek by wybrał drogę, musiał przejechać przez jeden z owych punktów.

Dynamit rozdzielono zatem między tymi trzema miejscami. W każdym z nich pod torowiskiem kolejowym na carski pociąg winny czekać dynamitowe zasadzki.

Krótko mówiąc, car powinien zginąć niezależnie od obranej marszruty.

Członkowie „Narodnej Woli" wyruszyli więc, by rozwieźć śmiercionośne podarki dla rosyjskiego cara.

Odessa

We wrześniu 1879 roku do Odessy przyjechała Wiera Figner z pierwszą partią dynamitu. Za nią przybył obładowany ładunkiem wybuchowym Nikołaj Kibalczycz we własnej osobie. Podając się za małżeństwo, przystojny, niezwykle inteligentny Kibalczycz i szarooka piękność Figner wynajęli mieszkanie na eleganckiej ulicy Jekatierińskiej.

Tu również niebawem przybył Michaił Frolenko.

Cała trójka zabrała się do swego niebezpiecznego zajęcia – wyrabiali zapalniki, sprawdzali aparaty do wybuchu. Dynamit był nad wyraz czuły i często w trakcie roboty sam wybuchał, przenosząc na tamten świat „dynamitardów".

„Dynamitardzi" – tak ich teraz nazywano. Było to nowe słowo nowych czasów.

Wkrótce ładunki były gotowe. Pozostawała rzecz najtrudniejsza – ulokować je na drodze carskiego pociągu.

Wiera Figner udała się do barona Ungern-Sternberga, zięcia odeskiego generała-gubernatora Totlebena. Nienaganne maniery wielkoświatowej damy z miejsca ujęły barona. Figner przyszła prosić o przyjęcie do pracy na kolei (w charakterze stróża) swego służącego, któremu „lekarze zalecili przebywanie na świeżym powietrzu w związku z chorobą płuc". Baron był zachwycony, że może pomóc tak pięknej szlachciance. Napisał więc list polecający do dyrektora Odeskiej Kolei Żelaznej, prosząc o przychylne załatwienie sprawy.

Tak oto w miasteczku Gnilakowo pod Odessą pojawił się nowy stróż kolejowy. Rolę tę pełnił Michaił Frolenko o twarzy typowego plebejusza.

Jednakże cała praca w Odessie okazała się daremna.

W Symferopolu przebywał podówczas agent – narodowolec Andriej Priesniakow. Jemu to poruczono rozpoznanie terenu. (Jak na swoje dwadzieścia trzy lata Priesniakow zdążył już przebywać w areszcie, wymknąć się strażnikom, zakosztować smaku emigracji. Jednakże terror w Rosji młodemu adeptowi rewolucyjnemu wydał się atrakcyjniejszy niźli wesoły Paryż i bogaty Londyn).

Priesniakow poinformował Odessę zaszyfrowanym telegramem, że monarcha nie będzie jechał przez Odessę. Car wyjeżdża z Symferopola.

Teraz pociąg monarchy winien był przejechać przez Aleksandrowsk i Moskwę. Ale i tam na niego już czekali.

Aleksandrowsk

W Aleksandrowsku zamach przygotowywała grupa terrorystów dowodzona przez Andrieja Żelabowa. Żelabow występował w roli kupca przybyłego do Aleksandrowska, by założyć tu garbarnię. W tym celu kupił działkę, rzecz jasna w pobliżu linii kolejowej, w tym miejscu, gdzie tory wiodły przez wysoki nasyp. Wszystko przygotowano w sposób wyjątkowo krwawy.

Podczas śledztwa Żelabow ujawnił:

Miejsce, gdzie umieszczono minę – to ogromny wąwóz. Właśnie w tym miejscu ulokowano ładunek z myślą, aby objął cały pociąg... Wiedzieliśmy, ile wagonów miało być w carskim pociągu.

Potwornej siły wybuch miał „objąć", czyli unicestwić, cały carski pociąg, a w upatrzonym miejscu – był to wysoki nasyp – doszłoby do największej liczby ofiar. Wysadzone w powietrze wagony powinny były runąć z tego nasypu do ogromnego wąwozu. Ofiarą miał paść nie tylko car i jego rodzina, lecz także prości ludzie – obsługa, liczna ochrona. O nich wczorajszy chłop, Żelabow, w ogóle nie myślał. Pojawiło się pojęcie: „celowość rewolucyjna". Cel, który uświęca środki.

Noc w noc Żelabow z pomocnikami w czarnych kitlach, stapiając się z ciemnością, pracowali przy ogromnym nasypie. Ziemia przemarzła – wcześnie nastały mrozy. Padał zimny jesienny deszcz. Ale on nie wiedział co to zmęczenie – kopał tunel pod nasypem. Nareszcie tunel był gotowy. Teraz Żelabow przystąpił do rzeczy najtrudniejszej – przeniósł do tunelu uzbrojoną minę ze wstawionymi zapalnikami. Musiał nieść ten niebezpieczny, czuły ładunek przez całe dwieście metrów, bowiem bliżej nie udało się doprowadzić konia. I niósł, cały czas spodziewając się wybuchu.

Wszystko było gotowe. Żelabow zastrzegł sobie honorowe prawo – złączenia przewodów, aby spowodować wybuch. Jego chłopskie ręce miały wysadzić w powietrze pociąg cesarza.

Nastąpił 18 listopada – dzień, kiedy przez Aleksandrowsk winien był przejechać carski pociąg. Zaszyfrowany telegram dał znać Żelabowowi, że jako pierwszy przejedzie pociąg z carską świtą. Pociąg cesarski miał jechać jako drugi, a car powinien znajdować się w czwartym wagonie.

O dziewiątej rano Żelabow z towarzyszami podjechał do nasypu, zszedł do wąwozu, wyciągnął z ziemi końce przewodów i czekał.

Nad nimi po nasypie przemknął pociąg ze świtą. Wkrótce pojawił się jadący za pociągiem ze świtą – pociąg cesarski. Już trzy wagony przejechały nad miejscem, gdzie była założona mina. I oto on, czwarty – carski wagon! Jeden z narodowolców radośnie krzyknął do Żelabowa: „Pal!". Żelabow, triumfując, zamknął obwód... i nic! Carski pociąg przemknął nietknięty po nasypie. Stali wstrząśnięci, w bezsilnej wściekłości! Tyle pracy, tyle wysiłków – na marne!

(Później Komitet Wykonawczy powołał specjalną komisję do zbadania tego niepowodzenia. Okazało się, że chłopski syn Żelabow nie poradził sobie z nowymi technologiami. Niewłaściwie połączył przewody i one nie zaiskrzyły).

Pozostała jeszcze Moskwa, do której mknął teraz cesarski pociąg.

Moskwa

W Moskwie działali wedle tego samego schematu.

W stolicy, na peryferiach, za rogoską rogatką, pojawiła się ujmująca para małżeńska – mieszczanie Suchorukowowie.

Siergiej Stiepniak-Krawczyński tak to opisywał:

> Na jednym z przedmieść stołecznego grodu, tam, gdzie to na wpół azjatyckie miasto nie ustępujące pod względem wielkości starożytnemu Babilonowi lub Niniwie zlewa się z ogrodami, sadami i pustkowiami, które ze wszech stron otaczają Moskwę, w tej niemal już wiejskiej części miasta stał stary parterowy domek z facjatką, poczerniały od upływu czasu, nieomal ruina.

Domek ten, niecałe sto pięćdziesiąt metrów od torowiska linii kolejowej Moskwa–Kursk, wynajęli właśnie mieszczanie Suchorukowowie.

Byli to narodowolcy – Sofia Pierowska i Lew Hartman.

Z tego właśnie domku zaczęli robić podkop, w którego końcu należało założyć potężną minę. W tym celu trzeba było wykopać tunel o długości stu pięćdziesięciu metrów. Rozpoczęły się dni powszednie terrorystów. Gospodarzowi oświadczyli, że postanowili zrobić kapitalny remont. Okna w domu zabito deskami. I teraz po nocach pojawiali się w domu znajomi kopacze. Byli to Aleksandr Michajłow, Aleksandr Barannikow, Nikołaj Morozow, Stiepan Szyriajew z towarzyszami.

Pracowali całą noc, by zniknąć o świcie.

Jak kopać tunel – nie mieli pojęcia. „Informacje w podręcznikach dla saperów o zakładaniu min niczego pożytecznego nie dawały" – wspominał Michajłow. Uczyli się w trakcie roboty. Kopać wypadło niegłęboko. Zejść niżej nie było sposobu: przeszkadzały wody gruntowe, które szybko występowały na powierzchnię. Lecz nawet na takiej głębokości dno wykopu było stale mokre. Harując na czworakach po szyję w zimnym i mokrym błocie, nie udawało się pokonać więcej niż dwa metry. Wykop wzmacniali deskami. Na wypadek, gdyby obudowa nie wytrzymała i zasypała ich ziemia, brali ze sobą truciznę – żeby nie męczyć się zbyt długo.

Istniało jednak jeszcze inne niebezpieczeństwo – pojawienie się policji. Stiepniak-Krawczyński:

> Wszyscy uczestnicy budowy tunelu doskonale wiedzieli, co ich czeka w przypadku aresztowania. Na taką okoliczność w domu stała butelka z nitrogliceryną, która miała wybuchnąć, gdyby policja waliła do drzwi.

Pewnego razu w pobliżu ich domu wybuchł pożar. Sąsiedzi zapukali do nich, żeby pomogli wynieść rzeczy. Oni jednak nie mogli ich wpuścić do środka. Sytuację uratowała sprytna Sonieczka Pierowska. Chwyciła ikonę i wybiegła na dwór z okrzykiem:

> Zostawcie wszystko jak jest! To widać wola boska! Tylko modlitwą można uniknąć kary boskiej!

Sąsiedzi odebrali to oświadczenie z wyrozumiałością – odeszli od ich domu. Malutka dziewczęca postać jak stała, tak stała z ikoną, zagradzając wejście aż do momentu, gdy pożar opanowano.

Narodowolcy wspominali:

> Jednakże nie bacząc na wszelkie niebezpieczeństwo, w domku królowała najszczersza wesołość. Przy obiedzie, kiedy zbierali się razem, gadali i żartowali, jak gdyby nigdy nic. Najczęściej rozlegał się perlisty śmiech Sofii Pierowskiej. Mimo że w kieszeni trzymała załadowany rewolwer, którym w razie potrzeby miała wysadzić wszystkich i wszystko w powietrze...

W ten oto sposób trudzili się w pocie czoła w atmosferze „najszczerszej wesołości", słuchając „perlistego śmiechu" Sonieczki przed wysadzeniem w powietrze mnóstwa ludzi!

Tymczasem wykop przeszedł już pod nasypem torowiska. Teraz, kiedy doczołgiwali się do tego miejsca, słyszeli łoskot zbliżających się pociągów. Łoskot się wzmagał i oto z przeraźliwym hukiem niemal nad ich głowami przemykał pociąg, a podparty deskami wykop trząsł się straszliwie...

Nikołaj Morozow:

> Koła przeskakują z toru na tor... Wszystko wokół ciebie się trzęsie... ze szczelin sypie się ziemia, na głowę, do uszu, w oczy, i płomień świecy chyboce się, a przecież to spotkanie z przemykającą groźną mocą było przyjemne.

Nastąpił wreszcie czas zakładania samej miny.

W tym momencie zaczęło się wydawać, że dynamitu nie starczy, aczkolwiek Kibalczycz zapewniał, że jest go pod dostatkiem. Lecz niebawem otrzymali telegram z Symferopola od niezmordowanego wywiadowcy Andrieja Priesniakowa: „Cena pszenicy dwa ruble, nasza cena – cztery".

No i teraz już wiedzieli – pociąg carski (jak zwykle) podąża jako drugi, za pociągiem ze świtą. Wagon, w którym jechał car, był czwarty. Tak więc na ten jeden wagon dynamitu było aż nadto.

Zgubny dynamit

Niepohamowany i żądny czynu Goldenberg udał się jednak mimo wszystko do Odessy, aby zabrać dla pewności od Wiery Figner bezużytecznie spoczywający dynamit.

Po przyjeździe do Figner zapakował dynamit do wielkiej walizki i wrócił z nim do Moskwy.

Już na dworcu odeskim Goldenberg „wpadł". Ubrany jak prawdziwy dandys sam na peronie dźwigał dużą, wyraźnie ciężką walizę z dynamitem, zamiast, jak przystało na zamożnego jegomościa, wziąć tragarza. Wzbudziło to podejrzenie jednego z niezajętych tragarzy, który poszedł donieść o tym policjantowi.

Jednakże Goldenberg już odjechał. Natychmiast zatelegrafowano do następnej stacji – Jelizawietgradu. Tam przy podjeżdżającym pociągu na Goldenberga czekała policja. Rzucił się do ucieczki, ale z miejsca go otoczono. Wtedy wyciągnął broń...

Z raportu do III Oddziału:

> Podejść do niego i schwytać go nie było możności: odwiódł kurek rewolweru i celował w każdego, kto się zbliżał... czym nastawił do siebie wrogo tłum ludzi.

W końcu udało się wyrwać mu z rąk rewolwer. Tłum z wściekłością rzucił się na biednego Goldenberga. Jedynie interwencja żandarmów położyła kres biciu.

> Dopiero sześciu ludziom udało się skrępować mu ręce: był silny, a w dodatku tak rozeźlony, że nawet gryzł.

Straszny był jego los.

W twierdzy Pietropawłowskiej nerwowym Goldenbergiem zajął się doświadczony sędzia śledczy. I doskonale rozszyfrował jego dominującą cechę – nieprawdopodobną, hipertroficzną ambicję (była to reakcja na nieustanne upokorzenia żydowskiego chłopca w dzieciństwie). Po wysłuchaniu dumnego przemówienia Goldenberga o wielkich i szlachetnych zadaniach, jakie stawia przed sobą „Narodna Wola" śledczy zaproponował mu, aby on sam zbawił Rosję. Wystarczy jedynie ujawnić rządowi prawdziwe, wzniosłe cele narodowolców i opisać szlachetnych działaczy partii rewolucyjnej. Po tym wszystkim rząd nie będzie już mógł, oczywiście, prześladować takich ludzi. „Cała sprawa polega na naszym obopólnym błędzie! Ale teraz to jemu sądzone jest wyprowadzić zabłąkaną młodzież z mroków terroru i zabłąkany rząd – ku światłu obopólnej zgody".

Goldenberg dał temu wiarę – napisał obszerne zeznania liczące ze sto pięćdziesiąt stronic, wymienił nazwiska, adresy, przedstawił wydarzenia, fakty i dał charakterystyki stu czterdziestu trzech „szlachetnych narodowolców".

Jednakże, opamiętawszy się, na kolejnym przesłuchaniu uprzedził:

– Miejcie na uwadze, jeśli choć jeden włos spadnie z głowy moich towarzyszy, nigdy sobie tego nie wybaczę.

– Co do włosów, to trudno powiedzieć... ale że wiele głów poleci, to pewne – uśmiechnął się śledczy.

Goldenberg powiesił się w więziennej celi.

Wagon zamienił się w marmoladę

W Moskwie narodowolcy dowiedzieli się o aresztowaniu Goldenberga, ale byli pewni – nie wyda. Jednak 18 listopada czekał ich nowy cios. Dowiedzieli się, że pociąg minął bez przeszkód Aleksandrowsk. To także przypisali aresztowaniu. Uznali, że wzięto Żelabowa z towarzyszami. Mogło to oznaczać, że policja natrafiła na ślad! Spodziewali się jej pojawienia lada moment. Broń Sonieczka miała w pogotowiu. Nerwy napięte do ostateczności.

I oto nastał dzień 19 listopada – dzień przejazdu pociągu cesarskiego; na razie panowała cisza.

Czas przybycia pociągu ze świtą i z carem wyznaczono na godzinę dziesiątą i jedenastą wieczorem.

Wszyscy kopacze opuścili dom. Nikołaj Morozow zabrał ze sobą historyczny kamień ze śmiercionośnego wykopu.

> Zastanawiali się, kto powinien zostać w mieszkaniu i czekać na carski pociąg, by doprowadzić do wybuchu. Zdecydowano, że w domu zostaną do końca Hartman i Pierowska. Rola osoby mającej spowodować wybuch sprowadzała się jedynie do tego, by połączyć płytki komutatorowe. (Stiepan Szyriajew)

Tak więc Sonia miała obserwować z zewnątrz. Przy przejeździe carskiego (czwartego) wagonu dać znak Hartmanowi znajdującemu się w domu. Ten połączy przewody, mina wybuchnie – a pociąg cesarski wyleci w powietrze.

Nastał historyczny moment.

Oto pojawił się, mknąc pełną parą pierwszy pociąg. Zgodnie z telegramem miał to być pociąg ze świtą i Sonieczka przepuściła go. W przybliżeniu po pół godzinie pojawił się pociąg cesarski. Pierwszy wagon, drugi... wreszcie – czwarty...

Sonieczka dała znak Hartmanowi.

Hartman połączył przewody i potężny wybuch wstrząsnął rogoskimi rogatkami. Wagon dosłownie podrzuciło i runął, przewracając się kołami do góry.

Jeden za drugim wypadały z szyn pozostałe wagony.

Pierowska i Hartman szybko opuścili dom. Od tej chwili nie było cara...

Nie wiedzieli o rzeczy najważniejszej

Minister wojny, Dmitrij Milutin, który jechał w carskim pociągu, pisał:

Pociąg carski jedzie zazwyczaj o pół godziny później za tym, zwanym pociągiem ze świtą. Ale tym razem puszczono go przed tym ze świtą. Było to związane z jakimiś usterkami technicznymi w parowozie ciągnącym wagony, którymi jechała świta. Car nie miał ochoty czekać, aż zmienią lokomotywę i cesarski pociąg odprawiono jako pierwszy.

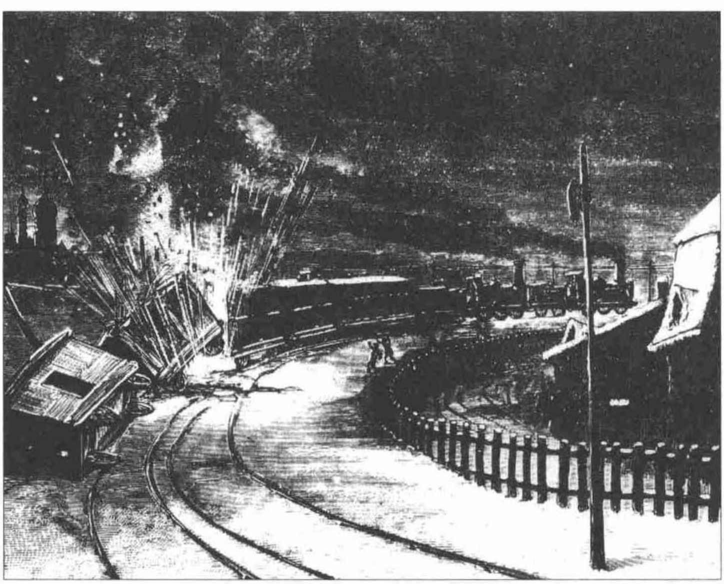
Tak więc Pierowska przepuściła... cesarski pociąg. Zamachowcy wysadzili ten, który jechał jako drugi.

Wysadzono w powietrze wagon towarowy z krymskimi owocami, ofiar w ludziach nie było. (Milutin)

Kiedy w powietrze wyleciały carskie owoce, car przebywał już w Moskwie.

Oni znali jego wagon!

W pociągu otrzymał z Nicei telegram cesarzowej.
Znajdowała się, jak pisała, „w tym samym stanie". Wydawało mu się, że ma ochotę wrócić, dlatego słała te ziejące beznadziejnością depesze.



39. Wysadzenie wagonu wiozącego cesarski bagaż i prowiant, grudzień 1879

Było całkiem ciemno, kiedy wjechali do Moskwy. Na dworcu ustawiono w szeregi wojsko. Grała orkiestra. Kiedy opuszczał dworzec, do stolicy dotarło echo dalekiego wybuchu.

Zatrzymał się na Kremlu w Pałacu Mikołajowskim. Tutaj urodził się sześćdziesiąt jeden lat temu.

Dmitrij Milutin:

Około dziesiątej wieczorem wjechaliśmy do Pałacu Kremlowskiego i nie zdążyliśmy się zadomowić, kiedy dowiedzieliśmy się ze zdumieniem, że drugi pociąg, który jechał za pierwszym pół godziny później z częścią świty, obsługą i bagażem, tuż przy wjeździe na przedmieście Moskwy uległ katastrofie na skutek podłożonej miny. Jest oczywiste, że ten zbrodniczy zamach wymierzony był w carski pociąg; zupełnie przypadkowe okoliczności (zmiana kolejności pociągów) wprowadziły złoczyńców w błąd... Parowóz zdążył przeskoczyć, a jadące za nim dwa wagony towarowe przewróciły się na bok; pozostałe wagony pod wpływem uderzenia wypadły z torów, ale na szczęście pozostały nieuszkodzone i ani jedna osoba nie ucierpiała.

Car szykował się do wypoczynku w swoich apartamentach, kiedy pojawił się minister dworu Aleksandr Adlerberg. Poinformował cara, że pociąg ze świtą wysadzono w powietrze.

– Czwarty wagon tego pociągu zamienił się w marmoladę – powiedział Adlerberg. – Ale były tam tylko owoce krymskie.

W tym momencie cesarz musiał zblednąć. Owoce wieziono w czwartym wagonie pociągu ze świtą. Jego wagon w cesarskim pociągu także miał numer czwarty.

Teraz zrozumiał: oni wiedzieli wszystko – znali i kolejność jazdy pociągów, i nawet ściśle tajny numer jego wagonu. Ktoś bardzo dobrze poinformowany powiadamiał ich o wszystkim.

Przekazywano sobie z ust do ust bezradne słowa cara: „Czego chcą ode mnie ci niegodziwcy? Czemu szczują mnie niczym jakieś dzikie zwierzę?".

Z Moskwy posłał w odpowiedzi telegram do cesarzowej:

Pomyślnie wróciłem do Moskwy, gdzie mamy teraz czternaście stopni mrozu... Martwi mnie, że Twój stan się nie zmienia. Czuję się dobrze i nie jestem zmęczony. Czule całuję.

Nazajutrz po Moskwie krążyła pogłoska, że wybuch to sprawka studentów. Tłum popędził na uniwersytet, ale tam już stała policja.

W tym czasie w soborze Uspieńskim odprawiano nabożeństwo dziękczynne za zdrowie i cudowne ocalenie monarchy.

– Bóg znowu mnie ocalił – powiedział car.

Nie dowiedział się nigdy, że Bóg ocalił go dwukrotnie podczas tej strasznej podróży.

Dmitrij Milutin pisał:

Wydarzenia 19 listopada wycisnęły na całej naszej Moskwie jakiś posępny koloryt. Pod takim ciężkim wrażeniem odbył się także nasz przejazd do Petersburga. Zastosowano wszelkie możliwe środki ostrożności, by uchronić pociąg cesarski przed jakimś nowym niebezpieczeństwem. Nie powiadomiono nawet o godzinie przybycia cesarza do Petersburga. Wojska cesarskiego garnizonu, wszyscy oficerowie, przedstawiciele władz, nawet rodzina cesarska przez kilka godzin oczekiwali na ulicach i na dworcu, przy niezwykłym o tej porze ostrym mrozie. Wszystkie telegraficzne połączenia przerwano. Na domiar złego w nocy rozpętała się zamieć i cesarz przybył do Petersburga dopiero o trzeciej po południu. Był smutny i poważny.

W pałacu czekał na niego następca.

Wielki książę był ponury. W jego oczach czaiło się ciągle to samo wezwanie: „Trzeba zdławić wszelki opór".

Następca zanotował w dzienniku:

22 listopada.
Papa wrócił z Liwadii, spędził dwa dni w Moskwie, gdzie znowu targnięto się na jego życie... Po prostu straszne, co za „rozkoszne" czasy!

Teraz ochraniana była nie tylko carska kareta, kiedy władca przemierzał własną stolicę, ochraniana była także linia kolejowa, kiedy jechał nią cesarski pociąg. Wszystko to było czymś zupełnie nowym.

Wielki książę Aleksander Michajłowicz, który przyjechał do Petersburga wraz z ojcem, namiestnikiem kaukaskim, opisywał ze zdumieniem:

Linia Moskwa–Petersburg, licząca około sześciuset pięciu wiorst, była na całej długości otoczona wojskami. Podczas podróży widzieliśmy błysk bagnetów i żołnierskie szynele. W nocy tysiące ognisk oświetlało naszą drogę. Początkowo myśleliśmy, że należało to do ceremoniału powitania namiestnika kaukaskiego, ale potem dowiedzieliśmy się, że Jego Cesarska Mość zamierzał w najbliższej przyszłości odwiedzić Moskwę, dlatego też rząd zastosował nadzwyczajne środki, by ochronić jego pociąg przed zamachami złoczyńców. Ogromnie nas to zmartwiło. Widać sytuacja polityczna stała się nadzwyczaj napięta, jeśli zaszła potrzeba ochraniać każdy cal torów kolejowych między obiema stolicami podczas podróży pociągiem cesarza Wszechrosji. To było tak niepodobne do czasów, kiedy cesarz Mikołaj I poruszał się niemal bez ochrony po najbardziej zapadłych zakątkach swego niezmierzonego imperium. Ojciec był tym niezmiernie zasmucony i nie mógł ukryć swego zdenerwowania.

Tymczasem wpłynęła następująca informacja: w Moskwie, pod torami kolejowymi wykryto podkop, w którym umieszczono instalację wybuchową. Sztolnia prowadziła do domu mieszczanina Suchorukowa, stojącego zaledwie o jakieś sto pięćdziesiąt metrów od torów. Dom był pusty. W chwili, kiedy pojawiła się tam policja, w domu jeszcze tliło się w piecu, nie wystygł samowar i paliła się świeca.

Ten, który przybrał nazwisko Suchorukowa, okazał się nie tylko terrorystą, lecz wielkim łajdakiem. Przed samym wybuchem zdążył jeszcze pożyczyć u pewnej wdowy po kupcu dużą sumę pieniędzy pod zastaw tegoż domu, który uprzednio wynajął.

Niebawem cesarzowi przyniesiono ich odezwę:

> 19 listopada roku bieżącego pod Moskwą na linii kolei żelaznej Moskwa–Kursk na mocy decyzji Komitetu Wykonawczego dokonano zamachu na życie Aleksandra II poprzez wysadzenie carskiego pociągu. Próba nie udała się. Przyczyn popełnionego błędu i fiaska zamachu nie uważamy za stosowne obecnie ujawniać.
> Jesteśmy przekonani, że nasi agenci i cała nasza partia nie zniechęcą się tym niepowodzeniem, lecz wyjdą z tego wypadku obronną ręką, nabiorą wiary w swoje siły i możliwość pomyślnego wyniku walki... Zwracając się do wszystkich uczciwych rosyjskich obywateli, którym droga jest wolność, dla których wolność ludu i jego interesy są święte, chcemy raz jeszcze podkreślić, że Aleksander II jest głównym przedstawicielem uzurpacji ludowego samowładztwa, głównym filarem reakcji, głównym winowajcą zabójstw dokonywanych pod osłoną prawa... Aby położyć kres temu despotyzmowi i zwrócić ludowi należne mu prawa i władzę, potrzebne nam jest powszechne wsparcie. Żądamy go i oczekujemy tego od Rosji.

Pytanie do carskiej policji

Najdziwniejsza w tej całej historii była postawa carskiej policji. 14 listopada, zaraz po ujęciu Goldenberga w Jelizawietgradzie, do III Oddziału wysłano telegram:

> W dniu dzisiejszym na Dworcu Jelizawietgradzkim żandarmi zatrzymali przybyłego pociągiem z Odessy nieznajomego człowieka. Zatrzymany stawiał opór. W jego bagażu znaleziono ponad pud materiałów wybuchowych. Podczas śledztwa oświadczył, że jest socjalistą. Trwa przesłuchanie.

„Czy nie przygotowywał się na przejazd cesarskiego pociągu?" – trafnie zapytywał w swej rezolucji szef III Oddziału, Drenteln.

Nawiasem mówiąc, pytanie było co najmniej dziwaczne! Trudno przypuszczać, aby zatrzymany wiózł dynamit dla własnej rozrywki. Było sprawą oczywistą, że terroryści przygotowują wybuch na drodze carskiego

pociągu. Należało wysłać depeszę do tegoż pociągu, zatrzymać go, sprawdzić tory kolejowe. Krótko mówiąc, należało coś przedsięwziąć.

Niczego podobnego nie uczyniono! I jedynie przypadek – łut szczęścia – ocalił cara!

Tak więc pozostało bez odpowiedzi złowieszcze pytanie – dlaczego?

Siergiej Stiepniak-Krawczyński pisał:

Potężny dynamitowy spisek zorganizowany przez Komitet Wykonawczy w 1879 roku w oczekiwaniu na carski powrót z Krymu był bodajże największym wyczynem spiskowym, przedsięwziętym i doprowadzonym do końca. Pod względem liczebnym organizacja nie miała bynajmniej wystarczających sił, by go dokonać; dlatego trzeba było z konieczności korzystać na szeroką skalę z usług ludzi postronnych, wybranych z owego licznego grona sympatyków, jakie zawsze otacza taką popularną organizację, jak ta, którą kierował podówczas Komitet Wykonawczy. Nic przeto dziwnego, że przy takiej masie uczestników pogłoski o mających nastąpić zamachach szerzyły się szybko dosłownie po całej Rosji. Oczywiście społeczeństwo nie wiedziało dokładnie, gdzie będzie miał miejsce wybuch. Wszyscy jednak studenci, adwokaci, literaci, z wyjątkiem tych, którzy się znajdowali na usługach policji, wiedzieli, że carski pociąg wyleci w powietrze w drodze z Krymu do Petersburga. O tym rozmawiano wszędzie. W Odessie pewien dość znany literat [Iwan Swiediencow], niemal jawnie sporządzając listy ofiarodawców, zbierał pieniądze na wybuch i otrzymane tym sposobem półtora tysiąca rubli przekazano w całości Komitetowi. Policja nic o tym nie wiedziała.

Nie wiedziała? Mając tylu etatowych agentów, gigantyczne grono informatorów?

I znowu rodziło się to samo pytanie – dlaczego?

„Czy możliwa jest w tych warunkach walka z nowymi barbarzyńcami?"

Nastał nowy 1880 rok – przedostatni rok życia Aleksandra.

Musiał sobie powiedzieć: egzekucje, stan wojenny – nic nie uspokajało kraju. Teraz, po wybuchu na kolei, kiedy wszyscy dokoła czekali na rozprawy, monarcha nagle wezwał do siebie Konstantego.

Wielki książę Konstanty Mikołajewicz potem radośnie opowiadał:

– Cesarz powiadomił mnie, co pragnąłby uczynić z okazji zbliżającego się dwudziestopięciolecia panowania [19 lutego 1881 roku]. Jako wyraz swego zaufania do Rosji chciał uczynić nowy ważny krok ku sfinalizowaniu przedsięwziętych reform. Pragnął dać społeczeństwu więcej niźli

obecnie możności uczestniczenia w debatowaniu nad sprawami najważniejszymi.

Z miejsca zaczęły krążyć pogłoski... o konstytucji!

Aleksander zwołał naradę. Ale kiedy poinformował o planach kontynuowania reform, w oczach cesarzewicza pojawiło się przerażenie! To samo przerażenie wyczytał w oczach dworzan i członków wielkiej rodziny Romanowów. Oczekiwali od niego dalszych rozpraw, a nie ustępstw.

Wieczorem zapisał w raptularzu pod datą 29 stycznia:

> Narada z Kostią i innymi, postanowiliśmy niczego nie robić.

I znowu w ponurej apatii przesiadywał całymi godzinami w swoim gabinecie.

Wypadło mu także przeżyć nowe upokorzenie. Z Paryża wpłynął raport od szefa rosyjskiej zagranicznej agentury. Niejaki Lew Hartman, który przybył niedawno pociągiem do Paryża, okazał się tym właśnie łajdakiem-terrorystą Suchorukowem, organizatorem wysadzenia pociągu ze świtą pod Moskwą.

Minister spraw zagranicznych Gorczakow z miejsca wystosował list do prezydenta Francji:

> Tutaj chodzi nie o rosyjskiego nihilistę, lecz o zasadę bezkarności... Zachodzi konieczność zadania sobie pytania: czy możliwa jest w tych warunkach walka z nowymi barbarzyńcami?

Gorczakow pisał dalej, że nie wolno dawać im możliwości „swobodnego spiskowania – bez ponoszenia żadnego osobistego ryzyka...", bowiem obecnie „wystarczy, by sporządzili plan, zrobili podkop, nastawili mechanizm na odpowiednią godzinę lub wzniecili iskrę na odległość", a następnie „znikli w innym kraju w oczekiwaniu na wynik swego destrukcyjnego czynu... pod ochroną prawa do azylu, które gwarantuje im bezpieczeństwo i wolność".

Rząd rosyjski domagał się wydania „nowego barbarzyńcy".

Wszelako kancelaria prezydenta Francji została z miejsca zarzucona listami ludzi oburzonych na „rosyjskie monarchiczne rozpasanie". Na czele tej społecznej kampanii stał Wiktor Hugo, który zwrócił się do prezydenta Grévy'ego z listem od społeczeństwa francuskiego w obronie Hartmana „przed carskim terrorem". Gazety francuskie publikowały artykuły znanych rosyjskich radykałów – Gieorgija Plechanowa, Piotra Ławrowa, Stiepniaka-Krawczyńskiego. Ambasador Rosji, książę Nikołaj Orłow, otrzymał pocztą list powiadamiający go o wydanym na niego przez „Rosyjski Komitet Socjalistyczny w Paryżu" wyroku śmierci.

Prezydent Francji odmówił ekstradycji Hartmana. Carowi pozostawało tylko jedno – odwołać swego ambasadora z Paryża.

„Chorą pokojówkę traktują lepiej"

Aleksander postanowił przywieźć z powrotem do Rosji chorą cesarzową – klimat jej nie pomagał. Wydawało mu się, że ona boi się umrzeć w samotności na obczyźnie. Dręczyło go to.

Była zima. Wysłano po nią hrabiego Aleksandra Adlerberga.

Cesarzowa przeczytała już w gazetach o nowym zamachu na Moskiewskiej Kolei Żelaznej. Był to dla niej kolejny cios. Okazało się, że ona wcale nie ma ochoty wracać. Zwłaszcza teraz, po zamachu na cara. Nie zamierzała jechać do kraju, gdzie monarcha jest poniżany i gdzie monarcha tak poniżał cesarzową.

– Nie zasięgnięto nawet mojej rady. To okrutna decyzja. Wydaje mi się, że chorą pokojówkę traktują lepiej – skarżyła się frejlinie.

Przygotowując się do powrotu, płakała i mówiła, że w stanie, w jakim się znajduje, nie będzie mogła przetrzymać długiej podróży zimą, takie ma przeczucie. Rzeczywiście, było z nią tak źle, że podczas podróży frejlinom wiele razy wydawało się, iż nie dowiozą jej żywej.

Doktor Botkin tłumaczył carowi, jak ważne jest uchronić cesarzową od wszelkich wzruszeń. Dlatego też nikomu, z wyjątkiem kilku członków rodziny, nie pozwolono witać jej na dworcu.

Z dworca zawieziono cesarzową do Pałacu Zimowego. Położyła się do łóżka i więcej z niego nie wstała.

Car powinien zginąć z rąk robotnika

Młodzi ludzie nie bez podstaw grozili carowi w swej odezwie. W tym czasie w Pałacu Zimowym pojawił się on.

O tym, że on przeniknął do pałacu, nie wiedzieli nawet członkowie „Wielkiego KW" (tak będą później nazywać ten Komitet Wykonawczy rosyjscy rewolucjoniści). Wszystko otoczone było najściślejszą tajemnicą i spoczywało w gestii „Komisji Rozporządzającej". Tylko Komisja – Aleksandr Michajłow, Lew Tichomirow i Aleksandr Kwiatkowski – wiedziała o tajemniczym agencie „Narodnej Woli", który przebywał w domu cara.



40. Stiepan Chałturin.
Fotografia z lat siedemdziesiątych XIX wieku

Wszystko zaczęło się od tego, że w kółkach robotniczych coraz więcej posłuchu zdobywało żarliwe przekonanie narodowolców – gdy tylko zginie car, wówczas runie i carat.

Właśnie wtedy u robotnika Stiepana Chałturina pojawiła się idea: Car powinien zginąć z rąk robotnika. „Niechaj wiedzą wszyscy carowie, że my – robotnicy – nie jesteśmy tacy głupi i potrafimy należycie ocenić te «przysługi», które carowie okazują ludowi".

Myśl, że car zdradził lud i dlatego musi zginąć z rąk człowieka z ludu stała się idée fixe Chałturina.

Myśl o carobójstwie zaprowadziła Chałturina do Pałacu Zimowego. Był świetnym stolarzem z rozległymi znajomościami na rynku pracy w petersburskim środowisku robotniczym i już wkrótce został zatrudniony przy remoncie carskiego jachtu. Na jachcie dał się poznać jako jeden z najlepszych stolarzy. Oczywiście, administracja pałacowa zwróciła na niego uwagę. Tak oto Stiepan Chałturin zdobył upragnioną pracę w Pałacu Zimowym.

Następnie nawiązał kontakt z narodowolcami.

Zwrócił się do Kwiatkowskiego z propozycją wysadzenia w powietrze Pałacu Zimowego i to z całą rodziną cesarską. Prosił Komitet Wykonawczy o współpracę. KW miałby pomagać w zdobyciu różnego rodzaju informacji, a co najważniejsze – wyposażyć w dynamit.

Propozycję omówiono w Komisji Rozporządzającej. I, rzecz jasna, przyjęto, ale tylko jako rezerwową. W tym samym czasie bowiem Komisja przygotowywała zamach na kolei i nie miała ani wolnego czasu, ani więcej dynamitu.

Polecono więc Chałturinowi iść na służbę w pałacu i czekać na sposobny moment.

W październiku 1879 roku niebezpieczny człowiek pod nazwiskiem stolarza Batyszkowa został zaangażowany do robót w Pałacu Zimowym. I czekał.

Chałturin był wysoki, rumiany, na sam widok jego wiecznie radosnego oblicza robiło się weselej na duszy. Od razu usposobił do siebie przychylnie służbę, zwłaszcza jej żeńską, szczególnie liczną, część.

Na parterze i w rozległych piwnicach ogromnego pałacu znajdowały się pomieszczenia gospodarcze – kuchnie, spiżarnie, warsztaty. Chałturin zamieszkał w piwnicy razem z innymi stolarzami i tu również, w podziemiu, miał swój warsztat.

Pierwsze piętro zajmowała carska rodzina. W carskich komnatach, w salach galowych – we wspaniałych apartamentach, gdzie przebywali najjaśniejsi krewni Romanowów – w pokojach frejlin, w komnatach księżnej Dołgorukowej, w pokojach kamerjunkrów nieustannie coś się psuło, trzeba było coś odnowić, wypolerować, odremontować. I zawsze starano się wezwać z piwnicy najzręczniejszego ze stolarzy – „Batyszkowa".

Chałturin naprawiał nawet Brylantową Komnatę, gdzie przechowywano carskie insygnia i kosztowności, nagromadzone przez stulecia przez dynastię Romanowów. Tu znajdowały się słynne brylanty. Jedynie monarchowie Rosji, Niemiec i Austro-Węgier kupowali podówczas ogromne drogocenne kamienie. (Następnie bolszewicy – jak pisał wielki książę Aleksander Michajłowicz – okażą się zaborcami, „którzy zagarnąwszy towar, unicestwili potencjalnych jego jedynych nabywców").

Tak więc Chałturin poznał teraz dokładnie rozkład komnat w Pałacu Zimowym.

Car miał już niebawem wrócić z Liwadii i w pałacu na gwałt sprzątano. Chałturin pracował od rana do nocy i to przede wszystkim w carskich komnatach, odnawiając drogocenne stare meble.

Chałturin udawał chłopa Batyszkowa z iście aktorskim talentem. Wymyślił sobie maskę głupkowatego chłopka-roztropka. Z jego niezgrabnych manier, z nawyku drapania się za uchem, kiedy nad czymś rozmyślał, natrząsała się cała pałacowa służba. Nieokrzesanemu chłopu każdy starał się zaimponować. Dzięki chełpliwym opowieściom lokajów pałacowych Chałturin poznał najważniejsze: codzienny rozkład dnia rodziny cesarskiej.

Zapoznał się także z życiem ogromnego gmachu. Strach panujący wszechwładnie w epoce Mikołaja I dawno już opuścił mury Pałacu Zimowego, podobnie jak zniknął w całym kraju. „Nabożną niczym w cerkwi" atmosferę pamiętali jedynie najstarsi lokaje.

Ochroną Pałacu Zimowego zajmował się podówczas komendant pałacu, generał Delstal, wojak okaleczony podczas walk pod Sewastopolem. Stary generał zachował w pałacu patriarchalne obyczaje sprzed epoki terroru. Brak dyscypliny i zwyczaje niezliczonej służby wprawiły Chałturina w osłupienie. Pałacowi towarzysze Chałturina urządzali u siebie libacje, na które przychodziły bez kontroli i nadzoru dziesiątki ich znajomych.

> W tym samym czasie, gdy przez wrota paradne do pałacu nie mieli dostępu najwyżsi dostojnicy, od kuchni o każdej porze dnia i nocy mógł wejść każdy znajomek z traktierni najmarniejszego pałacowego służącego. Nierzadko goście zostawali w pałacu na noc. (Stiepan Chałturin)

Rozpusta w pokojach lokajskich, niesamowity chaos w zarządzaniu zdumiały Chałturina. Ze swobodą obyczajów szło w parze złodziejstwo na każdym kroku.

Rozkradanie carskiego mienia było tak powszechne, że sam Chałturin musiał kraść jedzenie, by nie budzić podejrzeń.

I nie był to bynajmniej wymysł rewolucjonisty. Te same złodziejskie zwyczaje królowały nawet podczas wspaniałych balów w Pałacu Zimowym. Sytuacja była na tyle typowa, że Lew Tołstoj opisał ją w *Annie Kareninie.* Wielka księżna w czasie balu prosi jednego z gwardzistów o pokazanie swego nowego kasku ambasadorowi Włoch, który zainteresował się ekwipunkiem armii rosyjskiej. Ten jednak kryguje się i kasku nie zdejmuje. Jednakże wielka księżna jest uparta i gwardzista zostaje zmuszony do zdjęcia kasku. „Wielka księżna – pisze Tołstoj – odwraca kask i – z kasku... buch! Leci gruszka, cukierki, ze dwa funty cukierków". Wszystko to zostało ściągnięte z nakrytych do kolacji stołów.

Tak więc w pałacu niecierpliwie oczekiwano na przybycie carskiego pociągu. W tym też czasie, z jeszcze większą niecierpliwością, czekali na ten pociąg w Aleksandrowsku i w Moskwie. Car jednakowoż wrócił do Petersburga, jak wiemy, cały i zdrowy.

Piekielny posag

Od tej chwili rola głównego wykonawcy zabójstwa cara przypadła Chałturinowi.

Na „łącznika" pomiędzy Chałturinem i KW wyznaczono Kwiatkowskiego. Teraz codziennie spotykał się z Chałturinem – przekazywał mu dynamit. Ten codziennie niewielkimi porcjami przynosił dynamit do pałacu.

Mieszkanie Kwiatkowskiego zamieniło się w dynamitowe laboratorium. Tutaj przechowywano detonatory i inne urządzenia. Jednakże grożący wybuchem lokal winien był sprawiać wrażenie spokojnego rodzinnego gniazdka. Dlatego też Kwiatkowskiemu „dodano żonę". Rolę żony wzięła na siebie młodsza siostra Wiery Figner – jeszcze jedna piękność w „Narodnej Woli". Elegancki Kwiatkowski i jego żona – typowa arystokratka o nienagannych manierach – pasowali do siebie jak ulał.

Tymczasem przed Chałturinem zarysowała się możliwość zakończenia całej „sprawy" jednym ciosem. Wezwano go do carskiego gabinetu do polerowania mebli – w komnacie znajdował się sam car. Cesarz stał odwrócony plecami do sekretery. Cios młotkiem w tył głowy i Chałturin wysłałby go na tamten świat. Nie był jednak jeszcze przygotowany do tego, by zabić z tyłu bezbronnego starego człowieka. Kwiatkowski, kiedy się o tym dowiedział, zwymyślał Chałturina.

Chałturin nie potrafił zabić bezbronnego, kiedy go widział. Na to nie było go stać. Ale jeśli nie widziałby swoich ofiar – był gotów na wszystko!

Po zapoznaniu się z pałacem Chałturin przekonał się, że piwnica, w której mieszkali stolarze i on sam, znajdowała się dokładnie pod jadalnią carską. Postanowił zgładzić cara i jego rodzinę, kiedy wszyscy zbiorą się w jadalni.

Jednakże pomiędzy jadalnią i piwnicą znajdowała się kordegarda, a tam była warta. Przebywało w niej ponad pół setki gwardzistów – wszyscy to ukochani przez narodowolców chłopi, tyle że w żołnierskich szynelach. Wszyscy zginęliby podczas wybuchu w piwnicy. Chałturin najspokojniej w świecie tłumaczył Kwiatkowskiemu:

– Ukatrupić wypadnie z pięćdziesięciu chłopa, nie ma wątpliwości... to już lepiej władować więcej dynamitu, żeby ludzie przynajmniej nadaremnie nie zginęli, żeby mieć pewność...

Aby eksplozja w piwnicy mogła przebić potężne granitowe stropy w piwnicy Pałacu Zimowego, według obliczeń Szyriajewa i Kibalczycza należało zgromadzić co najmniej osiem pudów dynamitu.

Toteż Chałturin nadal przemycał dynamit do Pałacu.

Każdego poranka, uporawszy się z robotą, wychodziłem [na spotkanie z Kwiatkowskim – E.R.] i przynosiłem następnie ze sobą niedużą porcję dynamitu, którą chowałem u siebie pod poduszką. Bałem się brać więcej, żeby nie zwracać uwagi. Przeprowadzano dość częste rewizje, ale tak powierzchowne (na moje szczęście!), że nikomu ani razu nie przyszło do głowy zajrzeć pod moją poduszkę, co by mnie zgubiło. Inna rzecz, że udało mi się swoim nienagannym zachowaniem zdobyć całkowite zaufanie.

Jednakże spanie na dynamicie nie mijało bez śladu. Nitrogliceryna to substancja nader trująca, silnie parująca i wdychanie jej oparów powoduje zakażenie krwi. Od tych toksycznych oparów Chałturinowi dosłownie oczy wychodziły z orbit. Jego twarz, jeszcze wczoraj rumiana, stała się ziemista, a on sam cierpiał na straszne bóle głowy.

Chałturin wpadł na pomysł – kupił ogromny kufer, który dostarczyli mu do piwnicy. Sąsiadom swoim, zdumionym stolarzom, oświadczył, że zamierza się żenić i że będzie teraz gromadzić posag dla narzeczonej. Na szczęście otrzymał premię pieniężną za sumienną pracę... Cały posag zamierza przechowywać w kufrze.

Teraz pod kupionymi damskimi sukniami i różnymi fatałaszkami przechowywał ogromne ilości dynamitu. Ten naładowany dynamitem kufer odegra rolę machiny piekielnej.

Jednakże zdarzyła się rzecz niespodziewana: 24 listopada Kwiatkowski nie przyniósł kolejnej porcji dynamitu – w ogóle nie przyszedł na spotkanie. Nazajutrz na codziennym spotkaniu z Chałturinem również się nie pojawił.

Jeszcze jedno pytanie do policji

Chałturin nie wiedział, że 24 listopada Kwiatkowski siedział już w areszcie śledczym. Aresztowano go i w jego mieszkaniu trwała rewizja. Okazało się, że prostoduszna siostra Wiery Figner powierzyła swej przyjaciółce na przechowanie nielegalną literaturę. Ta zaś pokazała ją swemu kochankowi, który niezwłocznie o tym doniósł. Do mieszkania wtargnęła policja.

A dalej działy się rzeczy nader dziwne. Policja wykryła słoik z zielonego szkła, a w nim mieszankę nitrogliceryny i magnezji – niezbędne składniki dynamitu. Znalazła naczynia z piorunującą rtęcią używaną do zapalników.

W jakim celu przygotowywano te wszystkie urządzenia wybuchowe, o dużej sile niszczycielskiej, było rzeczą oczywistą. Policja odebrała zaskoczonemu Kwiatkowskiemu jakiś papier, który na próżno usiłował spalić. Na tym papierze – widniał plan gmachu, a na jednym z jego pomieszczeń postawiono krzyż. Policja ustaliła, że jest to plan Pałacu Zimowego, a krzyżem oznaczono carską jadalnię.

Trzeba było niezwłocznie przeprowadzić szczegółowe rewizje w pałacu. Sprawdzić całą służbę, zwłaszcza tych świeżo przyjętych; najwyraźniej ktoś z pałacu dostarczył terrorystom dokładny jego plan.

Takich działań nie podjęto, podobnie jak w przypadku kolei żelaznej.

Poprzestano na przeszukaniu pomieszczeń przylegających do jadalni. Zaczęto wprawdzie rewidować powracających do pałacu robotników, ale czyniono to w sposób nader formalny. Nikt nie zainteresował się Chałturinem, który zdążył już wnieść do pałacu sześć pudów dynamitu.

I wkrótce Chałturin mógł dalej uzupełniać swe piekielne zapasy. Teraz dynamit dostarczał mu Andriej Żelabow.

Tak więc obu wielkich akcji Wielkiego KW – wybuchu na kolei i tego, który miał nastąpić wkrótce w Pałacu Zimowym – mogło, a ściślej nie powinno było być.

Jednakże doszło do nich przy dziwnej opieszałości policji.

Znowu rodzi się to samo pytanie – dlaczego?

Dokonało się!

Nastał nowy 1881 rok.

W kufrze uzbierało się niemal siedem pudów dynamitu i Chałturin zaproponował – wysadzić. Zwołano nadzwyczajne posiedzenie Komisji Rozporządzającej. Zaproszono głównego speca od dynamitu – geniusza Kibalczycza. Narodowolec Sierpokrył wspominał:

> – Jaki efekt będzie miała eksplozja takiego ładunku? – zapytano.
> – Car się przestraszy, ale nic mu się nie stanie – stanowczo odrzekł Nikołaj Iwanowicz. – Moje obliczenia pozostają w mocy: osiem pudów. A jeszcze lepiej dziesięć.

Ale Chałturin denerwował się. Swobodne wejście i wyjście służby pałacowej ograniczono. Teraz mieszkańcy pałacu musieli nosić przy sobie swój znaczek (miedzianą blaszkę). Dynamit przenosił odtąd niewielkimi kawałkami, „wymyślając różne fortele, aby uniknąć rewizji lub wyprowadzić w pole przeszukujących go".

Nawet teraz, po aresztowaniu Kwiatkowskiego, obowiązkowych rewizji w dalszym ciągu nie było. Przy pomocy „różnych forteli" dawało się ich uniknąć.

Chałturin wydawał się jednak zmęczony i domagał się szybszej decyzji. Niecierpliwy Żelabow także pragnął jak najszybciej użyć dynamitu. Komisja Rozporządzająca, nie bacząc na opinię Kibalczycza, wydała rozkaz – wysadzać!

Teraz na placu Pałacowym każdego wieczoru Żelabow wyczekiwał na Chałturina. Jednakowoż Chałturin, kiedy mijał Żelabowa, nie zatrzymując się, rzucał krótkie – „Nie".

Wybuch ciągle był odkładany.

Chałturin zwlekał, chciał wysadzić całą rodzinę. I doczekał się. Dowiedział się, że 5 lutego do Pałacu Zimowego przybędzie ukochany brat cesarzowej, książę heski Aleksander. Z tej okazji równo o godzinie szóstej (w pałacu wszystko odbywało się zgodnie z rozkładem) w jadalni zostanie wydany obiad dla całej rodziny. Będzie obecny car z synami: następcą i Włodzimierzem; tylko cesarzowa, jak mówiono, nie weźmie w obiedzie udziału – nie wstawała już z łoża.

Tak więc Chałturin doczekał się możliwości wyprawienia za jednym zamachem na tamten świat cara i jego najstarszych synów.

Udanym preludium do 5 lutego stało się dla narodowolców zabójstwo Żarkowa, zecera podziemnej drukarni, zwerbowanego przez Ochranę. 3 lutego agenci Komitetu Wykonawczego zwabili Żarkowa na zamarzniętą Małą Newkę. Ogłuszony basałykiem Żarkow upadł, a Priesniakow dobił go kilkoma pchnięciami sztyletu.

Nastał dzień 5 lutego.

O szóstej wieczorem Chałturin miał wywabić z piwnicy mieszkających z nim stolarzy. Okazało się to nietrudne. Chałturin zaprosił ich do restauracji, by uczcić swe zaręczyny. Restauracja mieściła się niedaleko pałacu. Przed szóstą Chałturin oświadczył, że chciałby przedstawić im swoją wybrankę. Pozostawiwszy więc stolarzy w restauracji (by poczekali na niego i narzeczoną), szybko powrócił do pałacu.

Wybiła godzina szósta. Z krzątaniny zmiarkował, że książę przyjechał. Chałturin zszedł do piwnicy i złączył przewody.

Zapalnik był tak skonstruowany, że pozostawało mu jeszcze całych piętnaście minut na opuszczenie gmachu.

Tego dnia w Petersburgu już trzeci dzień szalała zamieć. Śnieg sypał gęstymi płatami. Mosty, domy – wszystko tonęło w śniegu, a palące się latarnie ledwie migotały w zadymce. Było pięknie i strasznie. Egipskie sfinksy nad Newą stały przyobleczone w śnieżne płaszcze. Światła Pałacu Zimowego z trudem przebijały się poprzez gęsty śnieg.

Na placu Pałacowym, w zamieci, czekał na Chałturina obsypany śniegiem Żelabow.

Z tumanów śniegu wyłonił się Chałturin. Jak wspominał Tichomirow:

> Niezwykle spokojny, przywitał się z Żelabowem i niczym w zwyczajnej rozmowie rzucił: „Gotowe".

W kilka sekund później na placu rozległ się straszliwy wybuch w Pałacu Zimowym. Gmach zadrżał w posadach. W oknach budowli zgasły światła. Ciemny pałac zniknął w białej zamieci.

5 lutego, który wstrząsnął Rosją

Piątego lutego w Pałacu Zimowym cesarz czekał na księcia heskiego Aleksandra. Zamieć zasypała drogi, nie jeździły nawet sanie. Na powitanie księcia na dworcu cesarz posłał synów – następcę i Włodzimierza. Pociąg spóźnił się z powodu zasp i księcia przywieziono akurat na obiad.



41. Zamach na Aleksandra II i jego rodzinę w Pałacu Zimowym, 5 (17) lutego 1880

Było tuż po siódmej, kiedy cesarz, synowie i gość podchodzili do Żółtej Jadalni („Żółtą" nazywano ją z powodu koloru ścian). Nagle podłoga pod nimi zaczęła się wyraźnie unosić... i na dole nastąpiła potężna, potworna eksplozja.

> Podłoga podniosła się, jakby za sprawą wstrząsów sejsmicznych, gaz w galerii zgasł, zapadła zupełna ciemność, a w powietrzu unosił się nieznośny zapach prochu lub dynamitu. (Książę heski)

Następca zanotował w dzienniku:

> Pobiegliśmy do Żółtej Jadalni, skąd dochodził hałas, tam wszystkie okna były powybijane, ściany popękały w kilku miejscach, żyrandole niemal zgasły, a wszystko pokrywała gęsta warstwa pyłu i wapna.

Jadalnię wypełniał dym. Okno było rozbite falą wybuchu i nawet mroźny wiatr, który wtargnął do wewnątrz, nie mógł rozproszyć gęstego dymu i smrodliwego zapachu siarki. Świecił się tylko jeden żyrandol, a przy stole stali wyciągnięci jak struna ledwie widoczni w dymie, obsypani grubą warstwą wapna lokaje. Odświętny serwis pokrywało wapno, z którego sterczały kandelabry. Zdobiące stół palmy pobielił tynk. Cała ta poszarzała przestrzeń ze znieruchomiałymi, widmowymi lokajami i diabelskim zapachem siarki była niczym widmo apokalipsy.

Piekło

Z dziennika następcy:

> Na dużym dziedzińcu panowała zupełna ciemność, dobiegały stamtąd straszne krzyki i rwetes. Niezwłocznie popędziliśmy z Włodzimierzem do głównej warty [do kordegardy – E.R.], co było niełatwe, bo wszystko zgasło i dym unosił się wszędzie tak gęsty, że trudno było oddychać.

W ciemnościach snuła się przerażona służba ze świecami. Pałac ogarnęła panika. Nigdzie nie można było znaleźć komendanta. A komendant wisiał miedzy piętrami. Delsal z powodu okaleczonej nogi zazwyczaj korzystał z windy. Tego dnia wszedł do windy, która zaledwie ruszyła, kiedy nastąpiła eksplozja. Światło zgasło i kabina stanęła w połowie drogi.

Frejlina Anna Tołstoj wspominała:

> Nieszczęsny generał, nie rozumiejąc przyczyny zatrzymania windy, wisiał w powietrzu dwadzieścia minut, które musiały mu się wydać wiecznością. Głęboka ciemność otaczała go ze wszystkich stron.

Na placu bił na trwogę strażacki dzwon. Ku pałacowi pędziły wozy strażackie.

Marmurowymi schodami strażacy wbiegli do kordegardy.

Tam było piekło! Czad, nieprzenikniony dym... nie sposób oddychać. W dymie mętne światło pochodni... błysk kasków strażackich... Przyniesiono jeszcze kilka pochodni. Teraz miejsce katastrofy było oświetlone. Granitową posadzkę ułożoną z wielopudowych płyt niczym żałosną piłeczkę podrzuciła do góry przerażająca siła wybuchu. Stosy rozbitych płyt, kamieni, tynku. Spod gruzu dochodziły jęki... Pomiędzy bryłami w dymie leżały postacie wraz z amunicją. Nie można się było poruszać – wszędzie porozrzucane ręce, nogi, różne części ciał... A w świetle pochodni widać ciemne plamy na ścianach... Nieszczęsnych wartowników dosłownie zmiotło. Ranni, umierający, jęki, wołanie o pomoc, której nie mogli okazać oszaleli z przerażenia i od ciemności strażacy. Jedyny lejbmedyk, jaki tego wieczoru pełnił dyżur w Pałacu, i siostra miłosierdzia miotali się wśród rannych. (Z gazety petersburskiej)

Tymczasem do kordegardy wbiegli następca i Włodzimierz. Następca pisał:

Kiedy przybiegliśmy, ujrzeliśmy straszną scenę: cała wielka wartownia, gdzie przebywali ludzie, została wysadzona w powietrze, i wszystko zapadło się więcej niż na sążeń głębokości, a w tym stosie cegieł, tynku, płyt i ogromnych kawałów sufitu i ścian leżało pokotem ponad pięćdziesięciu żołnierzy... pokrytych warstwą pyłu i krwi. Obraz przerażający, i do końca życia nie zapomnę tego koszmaru!

Gdyby nie te granitowe stropy – po jadalni i po nich nic by nie pozostało. Carską rodzinę uratowała zniszczona kordegarda!

W tym czasie, kiedy dzieci Aleksandra biegły w dół do kordegardy, a lokaj, który wyłonił się z ciemności, wyprowadzał wystraszonego księcia heskiego, cesarz pobiegł na górę. Wszystkie latarnie gazowe pogasły i korytarze pogrążyły się w mroku. A jeśli „oni" są już w pałacu? Biegł w całkowitych ciemnościach i gęstym dymie... Z ciemności wyłoniła się oświetlona twarz – to lokaj z kandelabrem. Wyrwał mu świecznik i wbiegł po schodach w mrok drugiego piętra. W oddali przy pokojach kamerjunkrów zobaczył słabą smugę światła.

Stała ze świecą w drzwiach. Czekała na niego.

Tylko cesarzowa – jedyna w całym Petersburgu o niczym się nie dowiedziała. Spała. Teraz spała niemal bez przerwy.

I cesarz zabronił opowiadać jej o tym, co się zdarzyło.

Wieczorem, jak zwykle, biły dzwony w cerkwiach w intencji kolejnego cudownego ocalenia. Był to już piąty zamach z rzędu. Jeśli naprawdę istniała owa wróżba Cyganki, powinien był odliczać.

Koszmar „5 lutego"

No i doczekał się: najpierw „oni" zabronili mu spacerować po własnej stolicy, potem jeździć koleją po własnym kraju, teraz zabronili żyć spokojnie we własnym domu!

Nazajutrz przyjął jak zawsze ministra wojny, Dmitrija Milutina.

Postarał się być spokojnym. Znowu jak zwykle.

Z dziennika Dmitrija Milutina:

Jego Cesarska Mość wezwał mnie do gabinetu. Tak samo jak w innych, uprzednio zdarzających się podobnych sytuacjach zachował całkowity spokój, dostrzegając w danym wydarzeniu nowy znak palca Bożego, który wybawił go już po raz piąty od zamachu złoczyńców.

Było to piękne objaśnienie. Jednakże minister, jak i cała Rosja, nie mógł pozbyć się innej myśli.

Ostatnie wydarzenie jest jakoś szczególnie porażające. Każdego nawiedza myśl – gdzież można szukać spokoju i bezpieczeństwa, jeśli w samym carskim pałacu złoczyńcy mogą zakładać miny?! (Dmitrij Milutin)

I minister miał rację – gdzież można szukać spokoju i bezpieczeństwa? Petersburg ogarnęła niesłychana panika.

Oto głosy współczesnych:

Dynamit w Pałacu Zimowym! Zamach na życie cara rosyjskiego w samym jego domostwie! Przypomina to raczej koszmarny sen. Do czego może dojść i gdzie kres tego bestialstwa? (Petersburska gazeta „Gołos")

Nerwy są tak napięte, iż ma się wrażenie, że lada chwila wyleci się w powietrze. Przeżywamy chwile terroru [rewolucji francuskiej], z tą tylko różnicą, że paryżanie spotykali się ze swymi wrogami oko w oko, my zaś nie tylko ich nie widzimy i nie znamy, lecz nawet nie mamy najmniejszego pojęcia o ich liczebności. (Z dziennika wielkiego księcia Konstantego Mikołajewicza)

I wielki książę Aleksander Michajłowicz powtórzy później to samo:

– Byłoby to zbyt słabe porównanie, gdybym powiedział, że żyliśmy wszyscy w oblężonej twierdzy. Na wojnie przyjaciele i wrogowie są znani. Tutaj my ich nie znaliśmy... Kamerlokaj serwujący poranną kawę mógł być na służbie u nihilistów, każdy palacz, każdy przychodzący, by wyczyścić komin, wydawał się nam teraz nosicielem piekielnej machiny.

Najwidoczniej wszyscy tak to odczuwali – i w wielkiej rodzinie Romanowów, i w Petersburgu.

Wystrzegajcie się waszych kominiarzy, polecono im rozsypywać w waszych domach proch w kominach. Unikajcie teatrów, maskarad, bowiem w tych dniach ma nastąpić wybuch w teatrach, w Pałacu Zimowym, w koszarach. (Z listu do III Oddziału)

Podobno pod Małą Cerkwią w Pałacu Zimowym znaleziono kilka pudów dynamitu... Obecnie w soborze św. Izaaka codziennie sprawdzane są piwnice – lada moment i tam podsypią dynamitu, przecież teraz tak łatwo to zrobić... Grożą, że 19 lutego wysadzą w powietrze cały Petersburg.
Niektórzy powiadają, że w Petersburgu zostanie uszkodzony cały wodociąg i zostaniemy pozbawieni wody, inni zaś, że do Prieobrażeńskich Koszar Gwardii Konnej i do ósmej jednostki morskiej dostarczono drukowane ulotki uprzedzające, iż zostaną wysadzone w powietrze; mówią też, że w pałacu po raz wtóry zdarzyło się jakieś nieszczęście, że w dalszym ciągu znajdują dynamit. (Z dziennika generałowej Bogdanowiczowej)

W owym czasie najbardziej niedorzeczne pogłoski krążyły po mieście, jakoby zaminowano całe centrum... Nad miastem zostaną rozesłane balony powietrzne z dynamitem. Paniczny strach zarażał niczym dżuma cały Petersburg. (Aleksandr Kiriejew)

Ci, co przeżyli te dni, mogą zaświadczyć, że braknie słów, by opisać przerażenie i popłoch, jakie ogarnęły wszystkie warstwy społeczne. Mówiono, że 19 lutego, w rocznicę zniesienia poddaństwa, będą miały miejsce wybuchy w różnych częściach miasta. I wskazywano miejsca, gdzie do nich dojdzie. Wiele rodzin zamieniało mieszkania, inni wyjeżdżali z miasta. Policja, świadoma swej bezradności, traciła głowę. Aparat państwowy działał wyłącznie siłą bezwładu. Społeczeństwo czuło to, pragnęło nowej organizacji władzy, czekało na zbawiciela. (Markiz Eugène-Melchior de Vogüé, dyplomata)

„5 lutego" – eksplozja w pałacu carów – odbił się echem we wszystkich stolicach europejskich.

W konspiracyjnym mieszkaniu omawiali te wydarzenia także narodowolcy.

Chałturin był w strasznej depresji. Nie, nie dlatego że zabił i pokaleczył kilkadziesiąt osób. Nie mógł sobie wybaczyć, że władca pozostał przy życiu.

Najbardziej przygnębiająco podziałała na Chałturina wiadomość o tym, że car ocalał. Rozchorował się wręcz i jedynie opowieści o wielkim wrażeniu, jakie zrobił w Rosji dzień 5 lutego, mogły go nieco pocieszyć, choć nigdy nie potrafił sobie wybaczyć tej klapy. (Lew Tichomirow)

„Wielki KW", wyraził, rzecz jasna,ubolewanie z racji zabitych gwardzistów. Odezwa Komitetu Wykonawczego Narodnej Woli z 7 lutego 1880 roku głosiła:

Z głębokim smutkiem patrzymy na śmierć nieszczęsnych żołnierzy carskiej warty, tych zniewolonych ochroniarzy ukoronowanego zbrodniarza. Dopóki jednak armia będzie ostoją carskiej samowoli, dopóki nie dotrze do niej, że w interesie ojczyzny jej świętym obowiązkiem jest być z ludem, przeciwko carowi, dopóty podobne tragiczne kolizje są nieuniknione.

Tak więc sami jesteście sobie winni. To tylko lekcja dla innych.
I na zakończenie – nowa pogróżka:

Oświadczamy po raz kolejny Aleksandrowi II, że walkę tę prowadzić będziemy do chwili, aż nie wyrzeknie się swej władzy na rzecz ludu, dopóki nie przekaże sprawy przebudowy społecznej w ręce wszechludowego Zgromadzenia Ustawodawczego.

Tegoż 7 lutego chowano zabitych gwardzistów.
Car był w cerkwi – podczas nabożeństwa i pogrzebu. Na katafalku spoczywało dziesięć trumien. Patrząc na te trumny Aleksander powiedział:
– Wydaje się, że jesteśmy wciąż na wojnie, tam, w okopach pod Plewną!

Proroctwa Dostojewskiego

Po powrocie do Rosji i opublikowaniu *Biesów* napiętnowany przez postępową rosyjską krytykę Dostojewski na pewien czas poświęcił się publicystyce. Rozpoczął publikację *Dziennika pisarza*. A tytuł nie wprowadzał w błąd.

To rzeczywiście dziennik. Z jakąś zajadłą otwartością autor wiódł dyskurs z czytelnikiem o wszystkim, co wtedy nurtowało Rosję. Pragnął być maksymalnie szczery, nie uznawał żadnej politycznej poprawności, jego „kąśliwe myśli" często wymierzone były przeciwko wszystkim. Ten reagujący na najbardziej palące sprawy dnia *Dziennik* chciwie czytali nawet ci, co się z nim nie zgadzali. Jednakże praca nad ostatnią powieścią – *Braćmi Karamazow* – przerwała pisanie *Dziennika*.

W tych latach najbliżsi byli wiecznie samotnemu pisarzowi tacy ludzie jak Konstantin Pobiedonoscew, dziennikarz Aleksiej Suworin i inni przywódcy partii wsteczników. To jego środowisko. Lecz i oni musieli się mieć przed nim na baczności. Jakkolwiek byłby konserwatywny w swych sądach, nigdy nie stał się wyrazicielem oficjalnego punktu widzenia. Stając się przeciwnikiem „nihilistów" – jednocześnie był przeciwko rozprawom i egzekucjom.

Tego, kto palił na stosie heretyków, nie mogę uznać za człowieka moralnego... Uosobieniem moralności i ideałem jest dla mnie jedynie Chrystus. Zapytuję:

czy spaliłby on heretyków? – odpowiadam: nie. A zatem palenie heretyków jest postępkiem niemoralnym

– pisał w liście do profesora Konstantego Kawielina.

Dlatego też wnosił o uniewinnienie Wiery Zasulicz.

Wierność Chrystusowi była dla niego ważniejsza niźli wierność swym przekonaniom. I jeżeli dziś jest wsteczniejszy od wszystkich wsteczników, to jutro nagle stanie się liberalniejszy od wszystkich liberałów. I zapisze w notatniku:

Konserwatywna część naszego społeczeństwa jest nie mniej gówniana niż jakakolwiek inna. Iluż nikczemników do niej przylgnęło.

I w rozmowie będzie się nazywał... rosyjskim socjalistą!

Był w nieustannym sporze... z samym sobą. Było to zmaganie „nie" z „tak", które niekiedy boleśnie rozbrzmiewały w jego duszy.

Bracia Karamazow to gigantyczny fresk przedstawiający zmagania Boga z Diabłem w sercu człowieka. To powieść-testament pełna przeczuć apokaliptycznej katastrofy, która nadciągała nad Rosję.

Braci Karamazow drukowano w latach 1879–1880 przy akompaniamencie wystrzałów i wybuchów. Powieść odniosła niebywały sukces czytelniczy.

Oczywiście najbardziej aktualny z pisarzy rosyjskich był wstrząśnięty wypadkami 5 lutego. Wkrótce po eksplozji w Pałacu Zimowym doszło do arcyciekawej rozmowy Dostojewskiego z Suworinem.

Aleksiej Suworin, człowiek, którego znała cała czytająca Rosja, właściciel i redaktor gazety „Nowoje wriemia" – nader wpływowego, półurzędowego organu prasowego, odwiedził pisarza 20 lutego.

Zjawił się w mroźny dzień, wysoki, chudy, jak zawsze w rozpiętym futrze z bobrów i o lasce. W twarzy tego człowieka było coś lisiego, szatańskiego. Suworin mógł z powodzeniem być bohaterem powieści Dostojewskiego. Wydostał się z okrutnej nędzy, stał się znanym dziennikarzem, jego felietony czytała cała Rosja. Przeżył tragedię, po której omal nie postradał zmysłów: jego żonę zastrzelił w pokoju hotelowym kochanek. Suworina przywieziono do hotelu i ona umarła na jego rękach. Wszystko to trafiło do prasy... Ale otrząsnął się z tego. Pogrążył się bez reszty w pracy; kupił podupadłą gazetę „Nowoje wriemia" i w krótkim czasie uczynił ją słynną. Gazeta wczorajszego nędzarza wyrażała patriotyzm partii nacjonalistycznej, nienawiść do liberałów i antysemityzm. Najgłośniejszy satyryk rosyjski, Michaił Sałtykow-Szczedrin, pisał zjadliwie:

Dewizą suworinowskiej gazety „Nowoje wriemia" jest iść nieprzerwanie naprzód, ale tylnym wejściem.

Mimo to ten błyskotliwy i straszny człowiek był przyjacielem dwóch wielkich pisarzy – Dostojewskiego, a później Czechowa.

Suworin szczegółowo zapisał w swym dzienniku rozmowę z Dostojewskim. Bez tej zadziwiającej rozmowy niepodobna wręcz zrozumieć, co się podówczas w Rosji działo.

...Dostojewski wynajmował ubogie mieszkanko. Zastałem go nabijającego gilzy tytoniem przy okrągłym stoliku w salonie.

Dopiero co minął mu atak epilepsji i „jego czerwona twarz przypominała twarz człowieka, który właśnie wyszedł z łaźni parowej".

Oczywiście zaczęli mówić o tym, o czym wtedy mówiono na każdym kroku – o „5 lutego", o wybuchu w Pałacu Zimowym. I Fiodor Michajłowicz, nabijając gilzy, zaproponował Suworinowi rozważenie zaiste strasznego dylematu.

Proszę sobie wyobrazić, Aleksieju Siergiejewiczu, że stoimy z panem przed witryną sklepu Daziaro [sklep na Newskim Prospekcie, w którym sprzedawano obrazy – E.R.] i patrzymy na obrazy. Obok nas stoi mężczyzna, który udaje, że patrzy. Na coś czeka i wciąż się rozgląda dokoła. Nagle podchodzi do niego pośpiesznie jakiś człowiek i mówi: „Za chwilę Pałac Zimowy wyleci w powietrze, uruchomiłem machinę". Słyszymy to. Jak byśmy, ja i pan, postąpili? Czy poszlibyśmy do Pałacu Zimowego, by uprzedzić o wybuchu, czy też zwrócilibyśmy się do policji, do stójkowego, żeby zaaresztowano tych ludzi? Poszedłby pan?

Innymi słowy Dostojewski zapytywał Suworina: gdybyśmy wiedzieli, co się wydarzy 5 lutego, czy poszlibyśmy powiadomić o tym?

Odpowiedź wydaje się zupełnie oczywista – pobieglibyśmy!

Nic podobnego! Padła zupełnie inna, straszna odpowiedź Suworina.

Redaktor najbardziej oficjalnej gazety odpowiedział:

– Nie! Nie poszedłbym!

I Dostojewski, autor *Biesów*, powiedział to samo!

– Ja też bym nie poszedł! Dlaczego? Przecież to straszne! To zbrodnia.

A my, być może moglibyśmy temu zapobiec.

Autor *Biesów* nie zamierzał zapobiec strasznej zbrodni – potencjalnemu zabójstwu cara!! I dalej wyjaśniał dlaczego.

Kiedy tak nabijałem sobie gilzy i rozmyślałem, zastanawiałem się nad przyczynami, które ku temu skłaniały: przyczyny ważne, bardzo ważne, wagi państwowej i obowiązek chrześcijański. Oraz inne, wręcz błahe przyczyny, które nie pozwoliłyby tego uczynić. Po prostu – to strach, by nie zasłynąć jako donosiciel. Wyobrażałem sobie, jak idę, jak na mnie patrzą, zaczynają wypytywać, prowadzić na konfrontację, może nawet zechcą dać jakąś nagrodę, a kto wie, czy nie zaczną podejrzewać o współudział. Wydrukują: Dostojewski wskazał



42. Gabinet Fiodora Dostojewskiego



przestępców. Liberałowie nie wybaczyliby mi tego. Zadręczyliby mnie, doprowadzili do rozpaczy. Czy to normalne? U nas wszystko jest nienormalne.

„Dostojewski... długo mówił na ten temat – napisał w dzienniku Suworin – i mówił w natchnieniu".

Oto stała się rzecz przerażająca. Liberalna część rosyjskiego społeczeństwa darzyła sympatią terrorystów! Stali się bohaterami, „świętymi krowami", których nie wolno tknąć. Mordercy ludzi, w oczach postępowej inteligencji rosyjskiej – to główni bojownicy z bagnem, w jakim znalazła się władza, i z samą władzą, która ongiś kusiła kraj reformami, obecnie zaś od reform się odżegnała i miast nich stosowała bezwzględne represje. Nie było przypadkiem, że z terrorystami bratali się znani literaci, dziennikarze, adwokaci. Na przykład znakomity pisarz Gleb Uspienski – to dobry znajomy członka KW „Narodnej Woli", Wiery Figner, a inny terrorysta, również członek KW, Nikołaj Morozow, w 1879 roku ukrywał się w mieszkaniu znanego literata Władimira Zotowa.

Wiera Figner napisała podówczas: „Cieszymy się sympatią znacznej części społeczeństwa".

Niejako potwierdzając to, Dostojewski zwierzył się Suworinowi z rzeczy nieprawdopodobnej. Suworin zanotował w dzienniku, że pisarz powiedział, iż

stworzy powieść, której bohaterem będzie Alosza Karamazow... Chciał poprowadzić go do klasztoru. I uczynić z niego rewolucjonistę, który by dokonał przestępstwa politycznego. Zostałby stracony. Poszukiwałby prawdy i poszukiwania te, rzecz naturalna, uczyniłyby z niego rewolucjonistę.

„Przestępstwo polityczne", za które skazywano na śmierć, to był terror.

Tak więc Dostojewski, piętnujący w *Biesach* „rosyjski nihilizm", oświadczył, że uczyni rewolucjonistą – terrorystą (to znaczy „biesem") swojego ukochanego bohatera Aloszę Karamazowa!

Wielki książę Aleksander Michajłowicz napisze później w swych wspomnieniach, jakoby Dostojewski powiedział tego dnia do Suworina coś straszniejszego, coś proroczego: „Niech pan poczeka na dalszy ciąg [*Braci Karamazow*]. Alosza porzuci klasztor i stanie się anarchistą. I mój czysty Alosza zabije cara!"

Nieprawdopodobne!

Jednakże istnienie tego zda się niemożliwego zamysłu potwierdziła trzy miesiące później odeska gazeta „Noworossijskij tielegraf", drukując 26 maja 1880 roku notatkę na temat pogłosek „krążących w petersburskich kołach literackich" o „dalszym ciągu" powieści *Bracia Karamazow*:

W dalszym ciągu powieści *Bracia Karamazow* jakieś osobliwe procesy psychiczne zachodzące w duszy Aloszy Karamazowa doprowadzają go... do myśli o carobójstwie.

Taka była prawda życia, obok której Dostojewski nie mógł przejść obojętnie: terrorystami, „biesami", carobójcami stali się teraz tacy jak Alosza Karamazow – najwartościowsi młodzi ludzie („On poszukiwałby prawdy i poszukiwania te, rzecz naturalna, uczyniłyby z niego terrorystę!"). Na tym polegał tragiczny bilans ostatniego dziesięciolecia panowania Aleksandra II! Zemsta uwiedzionego jego reformami społeczeństwa. Tak powstał straszny paradoks: car Wszechrosji był także w jakimś sensie ojcem rosyjskiego terroru!

Jakże jednak niebezpieczne okażą się te wszystkie fantazje pisarza-proroka. Staną się wkrótce realnością jego własnego życia.

Minie zaledwie kilka miesięcy i w listopadzie tegoż 1880 roku naprzeciwko mieszkania Dostojewskiego, na tej samej klatce schodowej, wynajmie lokum dziwny młody człowiek. Będzie chodzić po tych samych wąskich schodach, co Fiodor Michajłowicz, wspinać się na to samo piętro. Dostojewski mieszkał pod numerem dziesiątym, on zaś pod jedenastym. Zamieszka dosłownie przez ścianę, przy czym Dostojewski w żaden sposób nie będzie mógł nie zauważyć tego młodego, przystojnego mężczyzny o postawie gwardzisty, smagłej twarzy bez cienia rumieńca i czarnych włosach z granatowym połyskiem. Tak, to Aleksandr Barannikow, wczorajszy współuczestnik zabójstwa szefa żandarmów, Mieziencowa, członek Komitetu Wykonawczego „Narodnej Woli", który brał udział w zamachu na pociąg cesarski i zwany był „Aniołem Zemsty".

Za ścianą mieszkania Dostojewskiego zbierać się będą wszyscy podobni do Aloszy Karamazowa miłośnicy prawdy, którzy stali się terrorystami. Ci, których poszukiwano w całej Rosji – przywódcy i członkowie „Wielkiego KW". Będą się spotykać, by przygotować carobójstwo – ostatni, decydujący zamach na Aleksandra II. Ich losy potoczą się tak, jak zamyślił Dostojewski w swej nie napisanej powieści – carobójstwo i śmierć na szafocie lub w celi więziennej.

„Człowiek-Mróz"

Wszystko to wszelako zdarzy się później. Teraz zaś powróćmy do mieszkania Dostojewskiego, do jego arcyciekawej rozmowy z Suworinem.

Tak więc Dostojewski nie pójdzie informować o wybuchu w pałacu, bowiem „zadręczyliby go liberałowie". Czemu jednak wstecznik Suworin

nie zacznie ratować cara? On przecież nie bał się, że go zadręczą liberałowie! On sam dręczył tych liberałów!

Okazało się, że jego zadręczali... konserwatyści!

W 1880 roku do Moskwy z Petersburga zaczęły płynąć ciekawe listy. Otrzymywała je dawna frejlina cesarzowej, Jekatierina Tiutczewa (rodzona siostra Anny Tiutczewej).

Oto co pisał do Jekatieriny Tiutczewej autor tych listów:

> Wyroki boskie zesłały nam go na utrapienie Rosji. Nawet zdrowy instynkt samozachowawczy wyparował z niego: pozostał instynkt tępej żądzy władzy i zmysłowości...
>
> Żałosny i nieszczęśliwy człowiek!...
>
> Ogarnia mnie ból i wstyd, niedobrze mi się wręcz robi, gdy patrzę na niego.
>
> Rzecz oczywista – cierpi on na zanik woli: nie chce słyszeć, nie chce widzieć, nie chce działać. On chce żyć li tylko gwoli bezmyślnego łona.

Któż to ten on, któremu wymyślali od ostatnich w listach?

To Aleksander II, cesarz Wszechrosji!

Któż go tak lżył?

Nie żaden rewolucjonista ani nie żaden liberał, ale antyliberał nienawidzący rewolucjonistów! Wszystkie te antycarskie cytaty pochodzą z listów jednego z najbardziej wpływowych rosyjskich dostojników – wychowawcy następcy tronu, Konstantina Pobiedonoscewa, który niebawem stanie się oberprokuratorem Synodu.

I który stał wtedy na czele najczarniejszej reakcji.

W swoim gabinecie Pobiedonoscew miał niezwykłych rozmiarów stół ozdobiony lwami z brązu, niezmiennie zawalony stertami papierzysk, otoczony szafami pełnymi książek. A nad stołem na tle ksiąg dominowała jego podłużna, chuda twarz, przypominająca wysuszone modlitwami i postami oblicze Wielkiego Inkwizytora: niezwykle wysokie czoło zwieńczone gołą czaszką, sterczące uszy, dziobaty nos i nieustające, bezwzględnie ironiczne spojrzenie, które tak peszyło jego rozmówców.

Tutaj, w tym gabinecie, rodziły się idee, które stanowiły pokarm dla wszystkich wsteczników w Rosji – wówczas i po dziś dzień.

Pobiedonoscewowi przypisywano wtedy mnóstwo sentencji.

> W Rosji należy wszystko robić bez pośpiechu. Zawsze mówię woźnicy: „Płacę, żebyś wiózł powoli". I wiem, że kareta nie wywróci się na naszych okropnych drogach... Znana jest u nas wielka legenda o duchu rozbójnika Stiepana Razina,

zaklętym w skale. Jedynie samowładztwo i surowe prawa mogą powstrzymać w skale buntowniczy duch ludu rosyjskiego. Chcecie reform? Konstytucji? Od razu otworzy się skała i „dziki człowiek" wyjdzie z basałykiem, by pohulać na bezkresnych rosyjskich polach. Na wolności nasz dziki człowiek, który dotąd nie wiedział, co to wolność, jest straszny. Wszystko zniszczy po drodze... a potem sam siebie wykończy...
U Europejczyka wszystko jest jak na dłoni, Europejczyk to człowiek prosty... Jak nienawidzi – widać to po nim, jak kocha – to samo. A nasz chłop powita cię serdecznie, a potem... z tymże ujmującym uśmiechem na twarzy chwyci cię za gardło i udusi, po czym nie zapomni się przeżegnać!

Pobiedonoscew marzył o zamrożeniu Rosji, by ją tym sposobem ocalić. Do tego potrzebny był jednak wódz. I znalazł go – przyszłego wybawcę Rosji.

Kiedy cesarz po śmierci Niksa mianował go wychowawcą nowego następcy, Aleksandra, Pobiedonoscew powiedział: „Doprowadzę go do drugiego bieguna". I doprowadził.

Nowy carewicz

W Pałacu Aniczkowskim, gdzie mieszkał następca, nic się nie zmieniło od czasów Katarzyny Wielkiej. Była zima. Ogród zimowy w pałacu oświetlało zimne, niskie słońce. Marmur antycznych posągów, włoska miniaturowa fontanna ze strugami wody, wiecznie zielone drzewa – na tle śniegu za oknem. Mieszkali tu dziadek i ojciec Saszy, kiedy byli następcami tronu. Pałac ten miał należeć do jego brata Niksa. Ten spoczywał jednak teraz w grobie w soborze Piotra i Pawła, i wody Newy już zapewne przeniknęły do mogiły. I miast pięknego Niksa obecnie przebywał tu on – Jego Cesarska Wysokość carewicz Aleksander Aleksandrowicz.

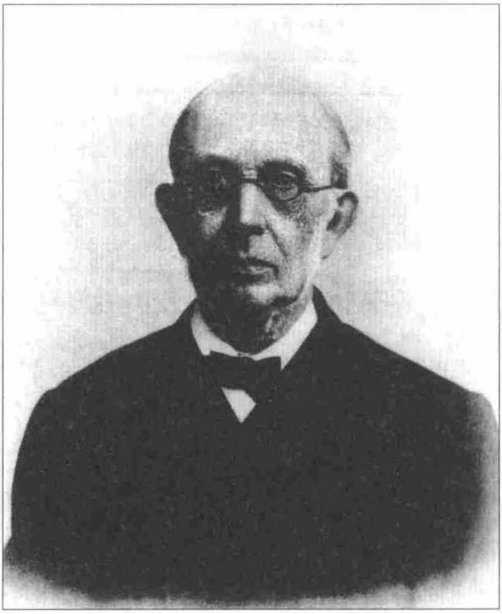
Miał już trzydzieści sześć lat – w tym wieku jego ojciec zasiadł na tronie.

Teraz, po „5 lutego", niemal codziennie pojawiał się u niego w Pałacu Aniczkowskim Pobiedonoscew. Minister Dmitrij Milutin nazywał go obecnie ironicznie „nimfą egerią Pałacu Aniczkowskiego".

Pobiedonoscew i następca... Niesamowicie chudy Pobiedonoscew – wysoki szkielet z gołą czaszką, a obok tłusty olbrzym, którego potężne brzuszysko zasłaniało mu jego buciory.

Intelektualny portret przyszłego władcy Rosji nakreślił najwybitniejszy minister przyszłego panowania – hrabia Siergiej Witte:

Umysł nad wyraz przeciętny, można by nawet rzec, poniżej średniego, zdolności mierne, wykształcenie też poniżej średniego.



43. Konstantin Pobiedonoscew,
wychowawca Aleksandra III

Tak więc przenikliwy, mądry Pobiedonoscew bez większego trudu mógł następcę „doprowadzić do drugiego bieguna" – narzucić carewiczowi coś na kształt idei narodowej, stworzyć z niego kolosa niewzruszonego samowładztwa.

Następca jak nikt inny nadawał się do tej roli. Ten potomek w prostej linii księcia holsztyńskiego (cara Piotra III) i księżniczki z rodu Anhalt-Zerbstów (Katarzyny Wielkiej), w którego żyłach – dzięki wysiłkom niemieckich księżniczek w łożach rosyjskich carów – płynęło dziewięćdziesiąt dziewięć procent krwi niemieckiej, miał zdumiewająco rosyjski wygląd.

> Pozornie przypominał rosyjskiego chłopa... najlepiej pasowałyby do niego półkożuszek, kapota i łapcie; manierami przywodził na myśl niedźwiedzia. (Hrabia Siergiej Witte)

Carewicz wiedział o tym i uwielbiał wszystko, co rosyjskie. Jego przyzwyczajenia – to przyzwyczajenia średniozamożnego rosyjskiego ziemianina. Lubił i umiał wypić, był antysemitą z przekonania, jak wielu rosyjskich właścicieli ziemskich. Stanowiąc wcielenie absolutnej przeciętności, trzeźwo oceniał swoje zdolności i szanował ludzi mądrych – słuchał się we wszystkim Pobiedonoscewa. Prawdziwym jego towarzyszem

był wszelako generał-adiutant Piotr Czeriewin, piastujący podówczas stanowisko zastępcy szefa III Oddziału. Ten niewysoki, pozbawiony szyi generał o twarzy szpicla miał duszę sługusa, ordynansa. Uwielbiał Aleksandra, przyszłego cara z prawdziwego zdarzenia. Aczkolwiek karierę zawdzięczał jego ojcu, poczytywał Aleksandra II za cara nieprawdziwego, cara zachodniego. Cały świat w ogóle dzielił się dla niego na dwie części: jedną był carewicz i wierny mu Czeriewin, drugą – „reszta hołoty".

Czeriewin z zachwytem więc brał udział wraz z następcą w niewymyślnych uciechach rosyjskiego ziemianina – rybołówstwie, polowaniu i popijawach. Tych ostatnich rozrywek nie aprobowała carewiczówna i nieustannie z nimi walczyła. Czeriewin wszakże wpadł na pomysł, by uszyć im obu buty o nader szerokich cholewach. W tych wspaniałych butach mieściła się płaska butelka koniaku, cała flaszka.

Czeriewin wspominał później:

> Maria Aleksandrowna siedzi obok nas i my siedzimy potulnie. Odeszła na chwilkę, spoglądamy na siebie – raz, dwa, trzy! – wyciągamy flaszki, chlup w dziób, i dawaj dalej jak gdyby nigdy nic. Nazywało się to u nas: „Bieda rozumu uczy".

Zabawy te trwać będą dalej, kiedy następca zostanie carem.



44. Portret rodzinny: Aleksander II z dziećmi, synową i wnukiem

W kręgu rodzinnym carewicz był miły, dobry i „przytulny", nader obyczajny i religijny.

Ma złote serce, szlachetne, sprawiedliwe. (Siergiej Witte)

Jako wzorowy ojciec rodziny i monogamista nienawidził rozpusty i walczył z nią niekiedy w sposób dziecinny. Nie przepuszczał żadnej okazji, by szarpnąć za fałdę na wpół męskiego garnituru, który upodobała sobie jego ciotka Masza, księżna leichtenberska, żyjąca w związku ze Stroganowem. I jak gdyby nigdy nic radośnie przepraszał.

Jednakże ze związkiem ojca z księżną Dołgorukową nie mógł się pogodzić.

Wódz wsteczników

Najbardziej niebezpieczną cechą następcy była łatwość przywiązywania się. Na początku uwielbiał Niksa i ulegał jego wpływowi, potem znalazł się pod wpływem żony.

Teraz pozostawał pod wpływem Pobiedonoscewa. Carewiczówna zaś sprzyjała temu przywiązaniu. Obecność w Pałacu Zimowym faworyty, jej dzieci z nieprawego łoża, umierająca cesarzowa, niebezpieczeństwo małżeństwa cara z Dołgorukową po śmierci cesarzowej – wszystko to zawisło teraz nad następcą i carewiczówną.

I carewiczówna była szczęśliwa, kiedy Pobiedonoscew zaczął gromadzić wokół siebie tę właśnie partię, którą wielki książę Konstanty nazywał partią wsteczników, a którą należałoby nazwać opozycją narodową.

Oto cytaty z dzieł Pobiedonoscewa, które podsuwał następcy, i które stanowiły wyznanie wiary owej opozycji. Nie zapomniano ich w Rosji po dziś dzień.

Konstytucja i parlament – to wielkie szalbierstwo naszych czasów.

Wielka prawda – to samowładztwo carów.

Stare instytucje, stare legendy, stare obyczaje – to wielka rzecz... lud jest do nich przywiązany jak do Arki Przymierza swych przodków.

Wybory – to li tylko sprawa zręczności tego, kto posiada swoją strategię i taktykę na podobieństwo sztuki wojennej. Tłum słucha tego, kto głośniej krzyczy i lepiej nikczemnością i pochlebstwem dostosowuje się do popularnych wśród mas pojęć i skłonności. Teoretycznie wyborca oddaje głos na kandydata, bo go zna i ma do niego zaufanie, w praktyce... nie zna go wcale, ale wyborcy tyle o nim nagadano w mowach i krzykach zainteresowanej partii... Wybrany to z reguły faworyt dobrze zorganizowanej mniejszości. A tymczasem okazuje się, że większość jest bezsilna...

Partia Pałacu Aniczkowskiego

Tak powstała ta partia. Miała bronić praw prawdziwie rosyjskiego cara – carewicza Aleksandra Aleksandrowicza.

Należeli do niej przeciwnicy kierunku reformatorskiego. W końcu lat siedemdziesiątych XIX wieku uczestnicy tej wielkopańskiej opozycji, generał Rostisław Fadiejew i generał-adiutant Iłarion Woroncow-Daszkow, napisali coś na kształt manifestu kontrreformatorów. Księga ta nosiła tytuł *Listy o dzisiejszym stanie Rosji*. W *Listach* zachodnim konstytucjom przeciwstawiano „żywe samowładztwo ludowe":

> Car winien być carem samowładczym, a nie tylko stać na czele władzy wykonawczej.

Poddano krytyce „nieproporcjonalnie wielki aparat biurokratyczny skażony nihilizmem" i nawoływano do „odrodzenia przedpiotrowych form państwowych".

Następca przedłożył rękopis ojcu i cesarz zezwolił na jego druk... ale tylko za granicą.

Tymczasem opozycja rosła. W nieustających naradach w Pałacu Aniczkowskim brali udział ludzie o żarliwych przekonaniach: ideologowie nacjonalizmu, publicyści – książę Władimir Mieszczerski i rzecznik Wielkiego Imperium Słowiańskiego, Michaił Katkow.

Oto jak utworzył się ten związek najbardziej konserwatywnych elementów. Na jego czele stał następca tronu. Ale wydarzeniami dyrygowała nimfa egeria – nimfa inspiratorka – Konstantin Pobiedonoscew. Ogłosili swoją partię obrończynią odwiecznych, fundamentalnych zasad, partią porządku. Do jej szeregów wstępowało coraz więcej spośród tych, którzy byli u władzy.

Tak zaczęły się zmagania Pałacu Aniczkowskiego z Pałacem Zimowym, o których wiedział już cały urzędniczy Petersburg.

Oto dlaczego nie pobiegłby donieść o wybuchu w Pałacu Zimowym Suworin, którego gazeta była tubą wsteczników, głosem kamaryli. Nie chciałby wcale ocalić cara, o którym przywódca wsteczników wyraził się jasno: „Wyroki Boże zesłały go nam na utrapienie Rosji".

Chwiejąc się nad otchłanią

Tak więc liberałowie byli przeciwko cesarzowi dlatego, że zahamował reformy, wstecznicy – za to, że je zaczął przeprowadzać. Wszystko to jednak

byli politycy, przywódcy społeczności. Po czyjej stronie stali zwykli ludzie, co mówił „lud"? Okazało się, że lud był również niezadowolony.

Wasilij Kluczewski, słynny historyk, a zarazem świadek wydarzeń pisał:

> Istotne podłoże tego niezadowolenia jest oczywiste: powszechny spadek dobrobytu przy poszczególnych sztucznych wyjątkach.

Połowiczne reformy, przede wszystkim zaś nie doprowadzona do końca reforma agrarna plus złodziejski kapitalizm rosyjski zrobiły swoje. Nastąpiło zubożenie mas i powszechne niezadowolenie, które zawsze towarzyszy rosyjskim reformom. I na tle tego zubożenia „«konserwa» prowadziła swą krecią robotę". Partia wsteczników wmawiała społeczeństwu, że wszystkie nieszczęścia pochodzą stąd, że wprowadzono reformy. Prawdziwa zaś droga wiedzie z powrotem do Rusi moskiewskiej, do panowania mikołajowskiego, do samowładztwa. Społeczeństwu z powodzeniem wyjaśniano ulubione rosyjskie przeświadczenie, że naprzód oznacza do tyłu.

> W rezultacie apatia czasów Mikołaja I ustąpiła miejsce powszechnemu szemraniu, a ospałą uległość wobec losu zastąpiło zgryźliwe negowanie istniejącego porządku. (Wasilij Kluczewski)

Minister wojny Milutin zauważył w swym dzienniku: „Rządu dzisiaj nie wspiera nikt".

„Chwiejąc się nad otchłanią" – tymi słowy określił ówczesną sytuację Rosji Fiodor Dostojewski.

Człowiek z ubocza

Natychmiast po wybuchu cesarz zwołał zwierzchników resortów siłowych. Czekał na propozycje. Ale oni siedzieli w całkowitym popłochu i milczeli.

> Widziałem się z generałami Drentelnem i Hurką. Obaj są, zda się, świadkami tego, co się dzieje. Jeden – szef żandarmów, drugi pełnomocny generał-gubernator i dowódca wojska. Półgłówki! (Z dziennika Pawła Wałujewa, 6 lutego)

W Pałacu Zimowym częstym gościem stał się wielki książę Konstanty Mikołajewicz. Kamaryla wiedziała dobrze, jak niebezpieczny jest jego wpływ. Natychmiast więc w kręgach dworskich zaczęła się szerzyć pogłoska, że za plecami terrorystów stoi... wielki książę Konstanty Mikołajewicz! Nie bez powodu nie było go w Petersburgu podczas wybuchu w Pałacu Zimowym. Generałowa Bogdanowiczowa zapisała:

Jakieś fatum zawsze usuwa z Petersburga Konstantego Mikołajewicza, kiedy coś się wydarza.

Z donosu do III Oddziału:

Chrońcie cara przed knowaniami Konstantego Mikołajewicza, buntownicy w jego rękach to parawan i narzędzie, jakim się posługuje we własnych celach.

Wszystko to było przekazywane carowi.

W Pałacu Aniczkowskim powtarzał się tymczasem ten sam rytuał: podjeżdżała kareta i wysoki zasuszony człowiek-szkielet, Pobiedonoscew, wspinał się po marmurowych schodach i zamykał w gabinecie z następcą. Potem carewicz udawał się do Pałacu Zimowego.

„Co wieczór widuję się z papą" – zanotował następca w swym dzienniku.

Pałac Aniczkowski przystąpił do działania.

Ósmego lutego car zwołał pierwszą wielką naradę. Znowu w milczeniu siedzieli zdezorientowani ministrowie – „półgłówki". Natomiast głośno wypowiadał się następca. Przemawiał jak osoba dzierżąca władzę i Aleksander II wyraźnie słyszał w jego przemówieniu głos Pobiedonoscewa.

Następca wyśmiał ideę konstytucji, „którą ktoś [oczywiście Konstanty Mikołajewicz – E.R.] może obecnie przedłożyć":

– Państwa zachodnie również mają kłopot z konstytucją. Rozpytywałem w Danii tamtejszych ministrów i wszyscy uskarżali się, że za sprawą parlamentarnych gaduł nie sposób wcielić w życie żadnej pożytecznej inicjatywy. Moim zdaniem, powinniśmy w obecnej chwili zajmować się nie rozważaniami na temat konstytucji, lecz czymś zupełnie innym.

Następca zaproponował:

– Myśl moja jest nader prosta. Uważam, że znaleźliśmy się obecnie w sytuacji beznadziejnej. We władzach nie ma żadnej jedności. Każdy ciągnie w swoją stronę, nie myśląc o całości spraw.

Carewicz stwierdził, że teraz trwa wojna. Wojna z barbarzyńcami. Potrzebny jest wódz naczelny, który skupi władzę w jednym ręku. Potrzebny jest dyktator, który potrafi rozprawić się z wrogami Ojczyzny.

I zaczął wspominać, jak po pierwszym zamachu na cesarza w 1866 roku wyposażony w nadzwyczajne pełnomocnictwa ukochany jego generał Murawjow (Murawjow-Wieszatiel) w sposób bezwzględny rozprawił się z nihilistami.

Tak oto postawiona została sprawa przekazania władzy przez starzejącego się cara, nie potrafiącego opanować chaosu. I o nowych bezwzględnych rozprawach jako jedynym możliwym wyjściu ze ślepego zaułka.

Ministrowie milczeli, ale głos zabrał car. Nie zgadzał się z propozycją. Trzeba to wszystko jeszcze przemyśleć. Wszyscy się rozeszli, zdezorientowani jak przedtem.

> Dzisiaj rano długotrwała, lecz prawie bezowocna narada u monarchy... Carewicz, ministrowie: wojny, dworu, spraw wewnętrznych, szef żandarmów i ja. (Z dziennika Pawła Wałujewa, 8 lutego)

Wieczorem do Pałacu Zimowego przyniesiono list od następcy. Rozpływał się w synowskich podziękowaniach za to, że ojciec go wysłuchał, jednakże z uporem upominał się, by powołano karną komisję. Nie trudno było się domyślić, kto podyktował mu ten list.

Nastała decydująca noc. Wątpliwe, czy cesarz wtedy spał. Była to owa fatalna noc w życiu władców, kiedy trzeba powiedzieć samemu sobie to, czego najbardziej powiedzieć by się nie chciało. Procesy nie odniosły skutku. Czternastu straconych, zesłania – nic to nie dało. Fiasko. Wolność na dole i samowładztwo na górze – nie przyniosły żadnych rezultatów. Okazało się to drogą ku otchłani. Pozostawało jedno tylko wyjście – stworzyć harmonię. Wolność na dole i na górze. Potrzebna była reforma odgórna – reforma władzy. Oznaczało to wszelako zwrot ku konstytucji! Nie mogło być inaczej. Miał rację Konstanty, powtarzając cesarzowi słowa hrabiego Piotra Heydena. Ten liberalny biurokrata pisał:

> Samowładztwo – to dzisiaj droga ku rewolucji. Jedyna możliwość zachowania monarchii – to jej ograniczenie.

I on musiał powziąć decyzję... Nie łatwo zdradzać przykazania ojca. A jednak trzeba było rozewrzeć tę zaciśniętą pięść dzierżącą Rosję. Zarazem wypadło poskromić potężną opozycję „półgłówków", która zjednoczyła dwór, ministrów, syna, wszystkich oczekujących kontynuowania rozprawy – ojcowskiej pięści. Ale taki to już los wielkiego cara w Rosji. W XVII wieku znakomicie to ujął wybitny publicysta rosyjski, Iwan Pososzkow:

> U nas car sam ledwie z dziesiątką na górę, ku szczytom ciągnie. A z góry w dół – miliony.

I on wymyślił drogę. Krętą, wschodnią drogę. Ale potrzebny był wykonawca. Podstępny, przebiegły, nie związany z dworem. Dokoła zaś – same „półgłówki" pełne rozterek. Czymże jednak jest potęga Historii!?

Kiedy władca słyszy jej głos, wykonawca od razu się pojawia. Odpowiedni człowiek na odpowiednim miejscu... Aleksander przypomniał sobie o nim tej nocy.

Już z samego rana zwołano nagle do Pałacu Zimowego wszystkich ministrów. Znowu zaczęto się zastanawiać – co robić? Jak przedtem – bełkotliwe wystąpienia, których car z uwagą wysłuchiwał. Po czym ku zdumieniu zebranych, cesarz oświadczył to, czego wczoraj się był wyrzekł: ustanawia się „Najwyższą Komisję Zarządzającą" do walki z buntem. Obdarza się ją nadzwyczajnymi pełnomocnictwami. Przewodniczący komisji otrzymuje władzę, jaką posiadali w Rosji tylko samowładcy. Jemu to podporządkowane zostaną wszystkie instytucje państwowe, łącznie z III Oddziałem i Korpusem Żandarmów.

A więc naznaczony zostanie dyktator. Wszyscy zrozumieli: Aleksander II poddał się i przyjął propozycję następcy!

I zamarli – w oczekiwaniu na nazwisko owego dyktatora.

Po chwili, ku całkowitemu zdumieniu obecnych, car obwieścił: będzie nim generał hrabia Michaił Loris-Mielikow.

Ten Ormianin należał do grona najświetniejszych generałów w czasie wojny z Turcją. Jego wyczyny bojowe miały miejsce na peryferyjnym froncie kaukaskim, w Petersburgu był osobą zupełnie nieznaną.



45. Michaił Loris-Mielikow

Z dziennika Pawła Wałujewa:

> 9 lutego.
> Z rana znowu rozkaz, by stawić się w pałacu. Zmiana poglądów cesarza (jak się domyśla hrabia Adlerberg, na skutek listu, który otrzymał wczoraj od carewicza); powołuje się Najwyższą Komisję, a na jej czele hrabia Loris-Mielikow. Wola cesarza wyrażona tak nagle wobec wszystkich... To niespodziewane wrażenie odbiło się na twarzach.

W skład Najwyższej Komisji weszli senatorowie, generałowie i wyżsi rangą urzędnicy, odpowiedzialni za utrzymanie porządku. Wśród nich dwaj ludzie bliscy następcy – członek Rady Państwa, senator Konstantin Pobiedonoscew, i zastępca szefa III Oddziału, generał-major Piotr Czeriewin.

Zebrani byli przekonani, że w rzeczywistości ów nieznany w Petersburgu generał Loris-Mielikow to po prostu pseudonim. Wszystkim zaś będzie zarządzać następca.

Tak myślał także prostoduszny następca. 14 lutego radośnie zanotował w dzienniku:

> Dziś objął nowe stanowisko hrabia Loris-Mielikow; daj mu Boże sukcesów, mocy i oświeć go!

Carewicz triumfował!

Teraz cały Petersburg interesował się owym nikomu nie znanym Ormianinem, który nie miał nawet własnego domu w stolicy. Wypadło mu po przyjeździe wynająć mieszkanie na arystokratycznej ulicy Bolszaja Morskaja.

Hrabia Michaił Loris-Mielikow liczył pięćdziesiąt sześć lat, pochodził z arystokratycznej rodziny ormiańskiej i nie miał nic wspólnego z petersburską elitą – był człowiekiem stojącym na uboczu.

Trzydzieści lat służył na Kaukazie, brał udział w stu osiemdziesięciu bitwach z góralami i Turkami. Jak przystało na wschodniego wojaka, był odważny i podstępny, umiał postępować z żołnierzami i wyrozumiale, i srogo. Już wtedy nazywano go „Lisi Ogon i Wilcza Paszcza". Wszelako miał jedną główną cechę, wyróżniającą go spośród innych generałów – był znakomitym administratorem. Potrafił dowodzić żołnierzami, ale także zarządzać ludnością cywilną.

Car pamiętał, jak podczas wojny Loris-Mielikow nie tylko zdobył szturmem nieprzystępne fortece Ardagan i Kars, lecz potrafił dokonać rzeczy niemożliwych. W czasie działań wojennych przekonał ludność miejscową, by przyjmowała rosyjskie asygnaty miast złotych rubli. Oszczędził w ten sposób sporo złota. Po zawarciu pokoju otrzymał tytuł

hrabiego i nadal nie stronił od niebezpiecznych czynów. Świetnie poradził sobie z epidemią dżumy w guberni astrachańskiej. I co było już zupełnie zdumiewające – zwrócił skarbowi państwa niewydane pieniądze. Gest zupełnie nie do pomyślenia w Rosji!

W czasie wojny z terrorem Lorisa-Mielikowa mianowano generałem-gubernatorem charkowskim. Zarządzał gubernią surowo, ale bez ekscesów. Stosował nie tylko represje, lecz i szedł na ustępstwa. W rezultacie był jedynym wojennym generałem-gubernatorem, który położył kres terrorowi w swojej guberni.

CZĘŚĆ IV

POWRÓT CARA-WYZWOLICIELA

ROZDZIAŁ 14

Lisi Ogon i Wilcza Paszcza

Ślepa ochrona

Car Aleksander II patrzył teraz tylko naprzód. Znowu był wielki. Jak przed laty, kiedy zniósł poddaństwo. Tyle że teraz wypadało znacznie więcej lawirować, uspokajać następcę i oszukiwać stojącą za nim opozycję oraz dwór. Wszyscy oni oczekiwali po nowym dyktatorze bezwzględnej rozprawy.

Za wszystkimi poczynaniami generała Lorisa-Mielikowa będzie teraz stał sam car.

Początkowo Loris-Mielikow gorliwie wymachiwał lisim ogonem. W owe słodkie dni następca, nienawidzący liberalnej petersburskiej biurokracji, był zachwycony prowincjonalnym bojowym generałem, gotowym spełnić wszystkie jego (a ściślej Pobiedonoscewa) zalecenia.

Loris na każdym kroku go o tym zapewniał. Przypochlebnie pisał do carewicza:

> Od pierwszego dnia mojej nominacji na stanowisko głównego zwierzchnika Najwyższej Komisji Zarządzającej przysiągłem sobie działać nie inaczej niźli w tym samym, co Wasza Wysokość kierunku, poczytując, że od tego zależą powierzone mi zadania i uspokojenie Ojczyzny.

Wraz z następcą uwierzyli w absolutną subordynację Lorisa-Mielikowa również młodzi nihiliści. Jeden z nich zadziałał w pośpiechu.

Stało się to wkrótce po nominacji Lorisa-Mielikowa – 20 lutego, tego samego dnia, kiedy Dostojewski prowadził rozmowę z Suworinem.

Była godzina trzecia po południu. Przed bramą domu hrabiego stało dwóch żandarmów, w pobliżu przechadzał się stójkowy. Na ulicy było dość pusto. A jednak, nie bacząc na niedawne akty terrorystyczne, nikt

z ochrony nie zwracał uwagi na podejrzanie „obdartego, niechlujnie ubranego młodego człowieka" (tak go opisała gazeta „Nowoje wriemia"), wałęsającego się koło domu. Podjechała kareta Lorisa-Mielikowa w asyście dwóch konnych kozaków. Kiedy hrabia wyszedł z powozu, młody człowiek rzucił się ku niemu. Wyciągnął spod palta pistolet i wystrzelił z bliska.

Kula prześlizgnęła się po szynelu hrabiego, rozdarła płaszcz i mundur. Spodziewając się kolejnego wystrzału, energicznie padł na ziemię, potem równie błyskawicznie skoczył na równe nogi. Na oczach osłupiałych kozaków rzucił się ku strzelającemu i powalił go. Kozacy oprzytomnieli i popędzili na pomoc, a dzielny generał przekazał im zamachowca.

Petersburg po raz pierwszy od wielu lat oklaskiwał przedstawiciela władzy. Odwaga generała spodobała się społeczeństwu.

Sam jednak bojowy generał musiał zauważyć dziwną ślepotę ochrony, która nie dostrzegła przechadzającego się terrorysty.

W gazecie „Nowoje wriemia" 22 lutego pisano:

> Salutowali w chwili, kiedy należało schwytać złoczyńcę i zwrócić uwagę na blisko stojących.

Człowiekiem, który strzelał, okazał się Żyd, mieszczanin Hipolit Młodecki z małego miasteczka Słucka w guberni mińskiej. Potem wyjaśniło się, że działał na własne ryzyko, bez sankcji „Narodnej Woli". Od razu jednak wszystko przypisano, oczywiście, potężnemu „KW" i uznano za kontynuację „5 lutego". W zagranicznych gazetach pisano o rychłym upadku dynastii.

Loris nakazał bez zwłoki, bez żadnego sądu, tak jak to przyjęte jest na wojnie, powiesić Młodeckiego. Jednakże cesarz polecił działać zgodnie z prawem. Wedle nowego, mającego nader wojskowy charakter prawodawstwa wszystko trwało dwadzieścia cztery godziny. Wieczorem zakończono śledztwo, rano odbył się sąd i tegoż dnia Młodeckiego zawieziono na szubienicę.

Natychmiast po zamachu do Lorisa zgłosił się znany pisarz, Wsiewołod Garszyn, który jako ochotnik walczył w wojnie na Bałkanach. Ku zdumieniu generała Garszyn przyszedł błagać go o ułaskawienie Młodeckiego. Mówił, że ułaskawienie „wszystko uratuje!" Tego generał nie był w stanie zrozumieć.

Młodeckiego stracono na placu Siemionowskim. Był słotny, wilgotny, lutowy petersburski poranek. Przyjrzeć się tej egzekucji przyszedł Fiodor

Dostojewski. Pisarz, który zamierzał napisać powieść o młodym terroryście, nie mógł takiej okazji przepuścić.

Patrząc na czekającego na śmierć Młodeckiego, Dostojewski wspominał innego młodego człowieka stojącego na szafocie na tymże placu, tak kochającego wtedy życie i pocieszającego innego skazańca – „Będziemy razem z Chrystusem".

Drugi syn wielkiego księcia Konstantego Mikołajewicza, wielki książę Konstanty Konstantynowicz (piszący wiersze pod pseudonimem K.R.) rozmawiał potem z Dostojewskim na ten temat i zanotował w dzienniku:

> Dostojewski poszedł przyjrzeć się straceniu Młodeckiego. Być może chciało mu się w myślach powtórnie przeżyć własne odczucia... Młodecki rozglądał się dokoła i robił wrażenie zobojętniałego. Fiodor Michajłowicz tłumaczy to tym, że w takiej chwili człowiek usiłuje odpędzić od siebie myśl o śmierci, przypominają mu się raczej radosne obrazy, przenosząc go do jakiegoś pełnego życia ogrodu, przepełnionego wiosną i słońcem. Jednakże im bliżej końca, tym bardziej natarczywe i dręczące stają się wyobrażenia o nieuchronnej śmierci. Czekający ból, przedśmiertne męczarnie nie są straszne: potworne jest przejście z jednego stanu do drugiego, niewiadomego.

Młody Dostojewski doczekał się jednak wtedy ułaskawienia.

Tym razem było inaczej: rozległy się werble, odziano Młodeckiego w koszulę śmiertelną i kat jakoś tak po przyjacielsku objął go za ramiona, podprowadził pod pętlę kołyszącą się na petersburskim lutowym wietrze.

Cesarz zapisał w swym raptularzu:

> Młodeckiego stracono. Wszystko w porządku.

„Porządkiem" zaczęto nazywać pętlę. Taki był rezultat wojny z terrorem.

Dyktatura serca

Tymczasem zbliżał się dzień 19 lutego, rocznica zniesienia poddaństwa. Znowu ożyły najbardziej nieprawdopodobne plotki. Znowu ze strachu ludzie opuszczali miasto.

Jednakże wszystko odbyło się w spokoju.

Jednocześnie wydarzyła się rzecz niezwykła. Loris-Mielikow zwrócił się z wezwaniem do mieszkańców stolicy; rząd podjął otwartą polemikę z rewolucjonistami:

> Głosząc wolność, groźbami i podrzucanymi ulotkami, powzięli oni zamiar ograniczenia wolności tych, którzy wykonują swoje obowiązki... Szafując zasadami swej osobistej nietykalności, nie gardzą zabójstwami zza węgła.

Rząd wzywał więc, by

> przyszły mu z pomocą siły wszystkich stanów narodu rosyjskiego i jednomyślnie sprzyjały mu w podejmowanych wysiłkach wykorzenienia zła.

Władza po raz pierwszy zwróciła się o pomoc do społeczeństwa, o którym samowładcy nigdy nie wspominali. Hrabia nie szczędził teraz wysiłków, by wyjaśniać: Najwyższa Komisja – to dyktatura, ale dyktatura dobra, rozumu i prawa.

„Dyktatura serca" – w ten nie pozbawiony ironii sposób nazywali sceptycy idee hrabiego.

W ciągu pierwszych dwóch miesięcy istnienia Najwyższej Komisji Zarządzającej Loris spotykał się z następcą po kilka razy w tygodniu. Stosunki były jak najserdeczniejsze, korespondowali ze sobą nieustannie. 21 lutego 1880 roku następca napisał do hrabiego:

> Drogi Hrabio, jeśli nie jest Pan nadto zajęty i jeśli będzie miał ku temu sposobność, proszę, by przyjechał Pan do mnie o wpół do dziewiątej wieczorem – bardzo bym chciał z Panem porozmawiać.

Spotkanie odbyło się i miało nader udany przebieg. Tego dnia, 21 lutego, carewicz radośnie odnotował w dzienniku, że z Lorisem „debatowali przez godzinę o sytuacji obecnej i o tym, co należy przedsięwziąć".

W archiwum Lorisa-Mielikowa zachowały się zapiski carewicza zawierające ciągle tę samą prośbę – odwiedzić go. Próśb tych było teraz coraz więcej, bowiem Loris zaczynał przychodzić rzadziej i następcy wypadało częściej o sobie przypominać.

Dwudziestego siódmego lutego następca napisał do Lorisa:

> Dawno się z Panem nie widziałem i nie rozmawiałem. Jeśli jest Pan zajęty i nie ma czasu, proszę się nie krępować: mogę wyznaczyć inny dzień.

A spotkać się trzeba pilnie, bowiem Loris sporządzał *Najpoddańszy raport* dla cesarza z programem planowanych działań.

W kwietniu 1880 roku raport ten – „plan przedsięwzięć państwowych mających położyć kres zamętowi i sprzyjać zaprowadzeniu porządku w państwie rosyjskim" – był już gotowy.

Ku radości następcy, „propozycje powołania przedstawicielstwa narodowego w kształcie zapożyczonym z Zachodu" (to znaczy konstytucji) Loris określił jako „przedwczesne" i „szkodliwe".

Dwunastego kwietnia 1880 roku następca pisał więc do Lorisa-Mielikowa:

> Obecnie śmiało można iść naprzód i spokojnie... wcielać w życie pański program na szczęście umiłowanej Ojczyzny i na nieszczęście panów ministrów, którym ten program z pewnością stanie ością w gardle... no i Bóg z nimi!

Program ten wprawił jednakże w osłupienie nie tylko ministrów. Ku zdumieniu następcy, nie spodobał się też wielce... Pobiedonoscewowi! Nimfa egeria – Pobiedonoscew – ze smutkiem oznaczył mnóstwo niebezpiecznych punktów zapowiedzianych przez Lorisa w jego raporcie. Na przykład hrabia proponował zlikwidować wierny następcy III Oddział, na którego czele stał fanatyczny zwolennik carewicza – generał Czeriewin. (Sprawy prowadzone przez III Oddział przekazywano Ministerstwu Spraw Wewnętrznych – do osobnego Departamentu Policji.)

Pobiedonoscew wiedział: III Oddział to nie zwyczajna instytucja, to symbol epoki mikołajowskiej – czasów prawdziwego samowładztwa, powszechnego strachu. Nie pojął tego prostoduszny następca, upojony pochlebstwami hrabiego. Lisi Ogon zrobił swoje.

Dalej także dawały o sobie znać zatrważające plany Lorisa.

Na przykład rozprawiano o pewnym „nowym kierownictwie nad prasą codzienną, szczególnie u nas wpływową w porównaniu z zachodnią Europą, gdzie prasa jest jedynie wyrazicielką opinii społecznej, podczas gdy u nas prasa ją kształtuje". Proponowano też darowanie praw raskolnikom, poddanie rewizji systemu paszportowego, ułatwienia przesiedleń itd.

Pobiedonoscew zmiarkował, że to dopiero niebezpieczny początek.

Poskromienie Rosji

Polityka Lorisa od razu przyniosła pozytywne wyniki.

Spokojnie dobiegł końca luty, następnie marzec, nadszedł kwiecień... I żadnych wybryków narodowolców. Ale co najważniejsze, liberalna inteligencja wyraźnie zmieniła swój stosunek – i do terrorystów, i do władzy. A więc sukces!

Ale im większe sukcesy odnosił Loris, tym bardziej zapominał o swych pierwotnych intencjach, które tak cieszyły carewicza.

Przed likwidacją III Oddziału Loris-Mielikow przeprowadził rewizję znienawidzonej przez liberałów instytucji. W rezultacie wiele ofiar tajnej policji zwolniono spod dozoru policyjnego, z zesłania, a nawet dano zgodę na powrót z emigracji.

Za wszystkimi poczynaniami Lorisa w dalszym ciągu stał car. I cesarz nie zapominał o należnych wstecznikom reweransach. Nakazał Lorisowi mianować Pobiedonoscewa oberprokuratorem Świętego Synodu.

Ostatnimi czasy car wyraźnie odczuł zmniejszenie się wpływów prawosławnej Cerkwi. Niedawny przyjazd do Petersburga protestanckiego

kaznodziei, lorda Redstocka, był tego świadectwem. Niemłody, wysoki Anglik, o dużym czole, ze sterczącymi dokoła łysiny pęczkami jasnych włosów i krótkimi rudymi bokobrodami, w mizernym szarym surducie, zrobił furorę w prawosławnej stolicy. Zarażał wiarą. Po jego kazaniach bogacze rozdawali swoje dobra i całe fortuny na cele dobroczynne. Płynęły zaproszenia z prośbami o wystąpienia w najbardziej wpływowych salonach. Czterdzieści najbardziej arystokratycznych domów otwarło przed nim swe podwoje. Hrabia Aleksiej Bobrinski, minister komunikacji, należący do najbliższego otoczenia cara, oraz książę Wasilij Paszkow, znany bogacz – przeszli na protestantyzm.

– Ja znalazłem! – powiedział wówczas Bobrinski do monarchy.

Aleksandra zaniepokoił ten niebezpieczny symptom. Car, wierzący, że prawosławie to główna ostoja carów rosyjskich, postanowił wzmocnić Cerkiew przy pomocy konserwatysty Pobiedonoscewa, najmędrszego z kazuistów. Ponadto nie cierpiące zwłoki sprawy cerkiewne mogły oderwać Pobiedonoscewa od sprzeciwiania się reformom.

A był najwyższy czas, by się sprzeciwiać.

Uczyniwszy ukłon w stronę wsteczników, cesarz w tym samym momencie zadał im dotkliwy cios. W końcu kwietnia 1880 roku Loris-Mielikow zdymisjonował człowieka, który był symbolem wstecznego kierunku, najaktywniejszego działacza partii Pałacu Aniczkowskiego – ministra oświecenia, hrabiego Dmitrija Tołstoja.

Był to typowy okaz rosyjskiego zniewolonego dygnitarza, jedyny z ministrów, który całował cara w rękę. Zaciekły przeciwnik zniesienia poddaństwa, osobiście wykonujący karę chłosty w swych majątkach, decydujący, czy dziewice pańszczyźniane wydać za mąż, czy posłać je do pańskich łóżek, Dmitrij Tołstoj w obecności cara wypowiadał się jedynie jak liberał. Mianowany po pierwszym zamachu na Aleksandra na stanowisko ministra oświecenia wymyślił system, który miał odciągnąć młodzież od niebezpiecznych współczesnych idei. Wprowadził absolutną supremację wykształcenia klasycznego – gimnazjaliści mieli gorliwie uczyć się martwych języków (łaciny i greki), wkuwać na pamięć fragmenty starożytnych autorów.

I oto okrąglutki człowieczek na krótkich nóżkach, chciwy i bezwzględny, nareszcie upadł. Wywołało to niesłychany zachwyt liberałów. Mówiono o trzeciej likwidacji poddaństwa: najpierw car wyzwolił chłopów od obszarników, następnie Bułgarów od Turków, a teraz oświatę – od Tołstoja.

Zdarzyła się rzecz zupełnie nieprawdopodobna – o usunięciu Tołstoja wyraził się z aprobatą „Listok" wydawany przez „Narodną Wolę".

Przez cały ten okres Loris nader umiejętnie współpracował z prasą.

Utworzono specjalną komisję – miała ona zadecydować o zniesieniu cenzury!

Jednakże prasa nadal zajmowała się najpopularniejszą rzeczą w Rosji – krytykowaniem władzy. Lorisa oskarżano o składanie kłamliwych obietnic i ich niedotrzymywanie, o hipokryzję. Kiedy ataki stały się już nie do zniesienia, wykazał się niebywałą znajomością rosyjskiego charakteru. Nie, on nie likwidował gazet, nie nakładał grzywien, jak jego poprzednicy. Zamiast tego wezwał do siebie redaktorów najważniejszych pism i wymachując lisim ogonem, wygłosił przemówienie o znaczeniu i potędze rosyjskiej prasy – tej władczyni umysłów. I o tym, jak to on marzy, by pracować ręka w rękę z prasą rosyjską. Następnie poprosił, by nie popędzać władzy i nie podburzać przeciwko niej i tak już wzburzonego społeczeństwa. Roztoczył przed dziennikarzami dalekosiężne projekty, wysłuchał ich opinii. Po raz pierwszy władza zasięgała rady u prasy, miast ją prześladować. Wszechpotężny minister samowładcy prosił o pomoc i był bezgranicznie otwarty. Powiedział im nawet o rzeczy najboleśniejszej: w obecnych warunkach w Rosji nie można stworzyć niczego na kształt parlamentu europejskiego. Nie bacząc na to, redaktorzy... polubili go. Dlatego, że zrobił rzecz dla Rosjanina najważniejszą: „okazał mu szacunek".

Ton jeszcze wczoraj bezwzględnej prasy liberalnej uległ zmianie. Gazety stały się powściągliwsze, opozycja zaś uspokoiła się – konstytucji nie będzie.

Jednakże ku oburzeniu Pałacu Aniczkowskiego Loris rozpoczął flirt z najniebezpieczniejszą częścią społeczeństwa – z młodzieżą. Wszystko to, czego studenci żądali w czasie rozruchów, teraz otrzymali: prawo zakładania kas samopomocy, kółek literackich i samokształceniowych, czytelni, uczestnictwa w wiecach itd.

Studenci mieli jednak wielką ochotę buntować się. Bez buntu jest nudno – przyzwyczaili się. I kiedy nowy minister oświecenia, Andriej Saburow, który wszystkie te reformy miał wcielać w życie, pojawił się na Uniwersytecie Petersburskim, usłyszał w auli namiętną mowę antyrządową, w której ministra nazywano „kłamcą i nikczemnikiem". Po czym z góry, z galerii, na głowę Saburowa posypały się ulotki. W tej samej chwili w ogólnym zamieszaniu jakiś student podskoczył do nieszczęsnego ministra i wymierzył mu policzek.

Jednak już nazajutrz studenci oprzytomnieli, zawstydzili się. Urządzono hałaśliwy wiec, na którym studenci wybierali gości na bal uniwersytecki. Listę wybranych otwierały nazwiska ministra Saburowa, hrabiego

Lorisa-Mielikowa, które sąsiadowały z nazwiskami terrorystów – Wiery Zasulicz, narodowolca Hartmana, który targnął się na życie cara, Polaka Berezowskiego, zesłańca Czernyszewskiego itd.

I nikt ich za to nie prześladował. Terrorysta Rysakow w liście znalezionym przy nim przez policję pisał:

> Hrabia Loris-Mielikow daruje nam wszelkie możliwe rodzaje wolności; to nie życie, a zapusty.

Oto w jaki sposób Aleksander II i Loris-Mielikow poskramiali Rosję. Zamachy ustały. Po raz pierwszy ucichło.

O, biada nam, biada

Pobiedonoscew, wyrażając stan ducha opozycji, pisał do Moskwy do Jekatieriny Tiutczewej:

> Przy nim ucichło, ale zobaczymy na jak długo... On wznieca i demoralizuje siły, z którymi trudno się będzie uporać. Recepta jego jest prosta... podnieśli głowę studenci – no to dajmy im wolność i samorząd. Prasa szaleje... Dać jej wolność!

Uprzedzał:

> Drogo będą kosztować Rosję te figle... O, biada nam, biada!

I groził:

> Nadchodzą czasy, kiedy rzecznicy niewzruszonych i zdrowych zasad, którym na imię prawda i życie narodowe, stają się przeciwnikami rządu. Obawiam się, że takowym okażę się wkrótce i ja sam. Czekają mnie jeszcze gorsze od tego doświadczenia. Nie mogę milczeć.

Milczeć Pobiedonoscew nie mógł. Mógł tylko przeklinać.

Czy jednak tylko przeklinać? Czy nie nastała aby pora działania?

Tajemnica poliszynela

Romans cesarza, a raczej drugie jego małżeńskie życie, w dalszym ciągu stanowiło... tajemnicę! Co prawda, znaną wszystkim. Jednakże „tajemnica poliszynela" trwała nadal i wszystko to było nader romantyczne. Gdziekolwiek on przebywał, Katia z dziećmi mieszkała obok.

Oto przyjeżdżał do kolejnego podmiejskiego pałacu – do Peterhofu lub Carskiego Sioła. W ciągu dnia udawał się na spacer karetą z dziećmi

– córką i synami... Lecz w parku kareta zatrzymywała się. On żegnał się z rodziną i szedł „na spacer".

W parku, w umówionym miejscu czekał na niego fligeladiutant z koniem.

> I cesarz podąża w kierunku dobrze znanym publiczności... Druga połowa spaceru kończy się w towarzystwie sekretnej przyjaciółki. Manewr ten powtarzał się codziennie. (Frejlina Aleksandra Tołstoj)

Bardzo to niebezpieczny „manewr" po tylu zamachach, ale cóż... miłość!

Wszelako coraz częściej w pałacowym parku pojawiała się zabawna procesja – dama z dziećmi w towarzystwie lokaja. Prowadzili ich do pałacu przez potajemne drzwi.

On bez niej nie mógł żyć – bez niej i jej dzieci.

Łatwo więc zrozumieć błagalne słowa kolejnej frejliny cesarzowej: „Niech Bóg ma w opiece naszą Najjaśniejszą Panią, bowiem skoro tylko zamknie oczy, cesarz ożeni się z odaliską!"

Cesarzowa umierała

> Przezroczysta, lekka jak powietrze – zdawało się, że nie pozostało w niej nic ziemskiego. Nikt nie mógł spojrzeć na nią bez łez. (Frejlina Aleksandra Tołstoj)

On też z bólem wpatrywał się we „wszechwybaczające" (oskarżające) oczy.

– Na Boga, nie wspominaj mi o cesarzowej, sprawia mi to ból – prosił cesarz brata Konstantego.

Była przykuta do łoża, nie opuszczała już swoich apartamentów – swojej złotej klatki. Leżąc w pościeli, cesarzowa dokonywała bilansu swych ziemskich spraw, dyktowała frejlinie ostatnie listy oraz testament.

Tuż przed śmiercią wspomniała o pewnej biednej Angielce, którą przez wiele lat wspomagała, osobie już bardzo sędziwej, i

> posłała jej pieniądze w kopercie, napisawszy drżącą ręką „Miss Londi od pewnej chorej". (Aleksandra Tołstoj)

W testamencie prosiła, by ją pochowano w prostej białej sukni, nie wkładano jej na głowę carskiej korony.

> Pragnieniem moim jest także, jeśli to możliwe, by nie przeprowadzano sekcji zwłok.

Większość czasu przebywała w półśnie. Do tego w ostatnim okresie dołączyły halucynacje. Widziała wokół siebie ukochane twarze i rozmawiała z nimi. Zazwyczaj jednak szybko się opamiętywała...

Nastała noc 22 maja. Wieczorem cesarz zapragnął pojechać do Carskiego Sioła, gdzie przebywała Katia z dziećmi. Jednakże stan cesarzowej, którą odwiedził, zaniepokoił go. Zasięgnął więc porady u doktora Botkina, czy nie powinien spędzić tej nocy w mieście.

> Czcigodny Botkin, z pewnością siebie właściwą lekarzom, oświadczył, że tej nocy ręczy za życie cesarzowej... Jednakowoż właśnie tej nocy anioł śmierci cichutko przyleciał po nią, kiedy cały pałac pogrążony był we śnie... Samotna śmierć była ostatnim akordem jej życia, tak obcego zgiełkowi i przyziemnej sławie. (Aleksandra Tołstoj)

Nikogo nie było przy niej w chwili zgonu; jej nieodłączna kamerfrau Makuszyna, wchodząc do sypialni o dziewiątej rano, znalazła cesarzową martwą. Władcę poinformowano, że cesarzowa dokonała żywota spokojnie, bez agonii, jakby zasnęła.

Rano minister wojny Milutin, jak zazwyczaj, przyjechał z codziennym raportem do Aleksandra II w Carskim Siole. Dowiedział się, że car właśnie otrzymał wiadomość o śmierci cesarzowej i wyjechał do Petersburga pociągiem specjalnym.

> Niezwłocznie wróciłem do miasta, gdzie otrzymałem rozkaz przybycia do Pałacu Zimowego. Znalazłem się tam o godzinie dwunastej, kiedy wszedłem złożyć raport cesarzowi. Był smutny, zdenerwowany, ale spokojnie wysłuchał mego codziennego raportu...

W czasie raportu przyszła Makuszyna, przyniosła, by pokazać cesarzowi, różne pierścienie i naszyjniki, które cesarzowa zwykła nosić na sobie; cesarz osobiście przejrzał te przedmioty i zarządził, które pozostawić przy ubiorze nieboszczki, a które zachowa u siebie na pamiątkę.

Po jej śmierci oprócz testamentu znaleziono tylko jeden list – do cesarza, napisany dawno temu. W liście tym wzruszająco dziękowała Aleksandrowi za szczęśliwie spędzone u jego boku życie.

Teraz wszyscy czekali, co będzie dalej.

Zagadka wielkiego przemówienia

Tymczasem w Petersburgu ogłoszono żałobę i członkowie rodziny Romanowów z drżeniem serca oczekiwali dalszych kroków cesarza; w Moskwie w tych dniach również bardzo się niepokojono.

W starej stolicy miały się odbyć długo oczekiwane uroczystości z okazji odsłonięcia pomnika Aleksandra Puszkina. Organizatorzy obawiali się, czy aby nie zostaną one odwołane z powodu żałoby. Żałoba okazała się zresztą nie tak rygorystyczna (były ku temu, jak się wyjaśni, przyczyny), i cesarz zezwolił na uroczystości moskiewskie.

Wiosna polityczna rozpoczęta po nominacji Lorisa-Mielikowa znowu ożywiła społeczeństwo. Uroczystości puszkinowskie stanowiły pewien symptom owego przebudzenia. Oprócz literatów, profesorów i przedstawicieli prasy do Moskwy zjechali delegaci bez mała wszystkich istniejących w kraju organizacji społecznych do stowarzyszenia chórów włącznie. Dotarło mnóstwo rozmaitych deputacji ze sztandarami i wieńcami, tłumy wielbicieli słynnych pisarzy biorących udział w uroczystościach zapełniły sale.

Uroczystości trwały trzy dni. W ostatnim, podsumowującym dniu wystąpił z przemówieniem Fiodor Dostojewski. Jego wspaniała mowa stanowi po dziś dzień jedną z największych i najpiękniejszych legend w dziejach literatury rosyjskiej.

Gdy ktoś przeczyta dzisiaj jego przemówienie, nie odczuje niczego podobnego do tego, co się działo na sali. A działo się wiele:

> Kiedy Fiodor Michajłowicz zakończył swe przemówienie, nastąpiła chwila ciszy, a potem niczym burzliwy potok wybuchnął niesłychany i niewidziany entuzjazm. Oklaski, krzyki, szuranie krzesłami – wszystko zlało się w jedno... Wielu płakało, zwracając się do nieznajomych sąsiadów z okrzykami i pozdrowieniami; wielu rzuciło się ku estradzie i tuż przed nią jakiś młody człowiek stracił przytomność z nadmiaru wzruszenia. Niemal wszyscy byli w takim stanie, że, zdawało się, podążą dokądkolwiek za mówcą na pierwszy jego zew. Tak prawdopodobnie w odległych czasach potrafił oddziaływać na zgromadzony tłum Savonarola.

Wspomnienia wszystkich naocznych świadków są podobne:

> Kiedy zakończył, zaczęło się coś niewiarygodnego... nie było nikogo, kto by nie klaskał, nie stukał, nie krzyczał „brawo!". Kobiety wymachiwały chusteczkami w jakimś histerycznym transie... ludzie wskakiwali na krzesła, by stąd krzyczeć i wymachiwać chusteczkami... w powietrze fruwały szapoklaki i cylindry... Obejmowano się i bratano we wspólnym odruchu. Jakiś młodzieniec w ekstazie rzucił się ku Dostojewskiemu na estradę i upadł w nerwowym omdleniu... Potem na estradę wbiegło kilka uroczych kursistek z ogromnym wieńcem laurowym. Jeden Bóg wie, gdzie go zdobyły...

Po Dostojewskim miał przemawiać przywódca moskiewskich słowianofilów, Iwan Aksakow. Oświadczył jednak, że nie byłby w stanie wystąpić po Fiodorze Michajłowiczu.

W czym tkwiła przyczyna tego legendarnego triumfu?

Po pierwsze, w samym Fiodorze Michajłowiczu – był to „człowiek hipnotyzujący". Wszedł przygarbiony, niskiego wzrostu, z opuszczoną z lekka głową, umęczonymi oczami, o niezdecydowanym geście i cichym głosie. Nieładna, chorobliwie blada twarz (skóra jakby woskowa) o rudej, rzadkiej bródce. Jasnokasztanowe włosy, miękkie, cienkie, napomadowane i starannie przylizane.

Zaczął sucho, jakby był zamknięty na klucz – żadnych ruchów, ani jednego gestu, tylko cienkie, bezkrwiste wargi nerwowo mu drżały, kiedy mówił. Stopniowo zupełnie się przeobraził... Małe jasnobrązowe oczy dziwnie się poszerzyły, zaświeciły... Ręka zaczęła się władczo poruszać. Sala, urzeczona hipnotyczną siłą jego wiary, nie mogła już się oderwać od tych oczu, od tej wskazującej ręki Proroka...

Ale popadła w niepamięć nie tylko wielka chwila wygłaszania przemówienia. Pogrążyła się w niepamięć także inna strona stanowiąca o fantastycznym sukcesie – paląca aktualność przemówienia. Było to tak potrzebne wtedy rozbitemu wrogością społeczeństwu, a tak mało popularne w Rosji przemówienie jednoczące. Mówiąc bowiem o Puszkinie, Dostojewski mówił, oczywiście, o dniu dzisiejszym. Zwracał się do oszalałej Rosji kołyszącej się nad otchłanią. Mówił o tragedii Aleka – bohatera puszkinowskiego poematu *Cyganie*, dumnego zabójcy marzącego o wolności, któremu (jak pisał Dostojewski w *Dzienniku pisarza*) „niezbędne jest... uniwersalne szczęście... taniej nie zgodzi się na pojednanie". Sala, oczywiście rozumiała, że zwraca się on do innych zabójców, również wierzących, że zabijają gwoli wolności i również marzących o uniwersalnym szczęściu.

Ich to właśnie błagał: „Uspokój się, dumny człowieku, i tylko wtedy staniesz się wolny!" – zwracał się do tych nieszczęśników, którzy zapomnieli, co to pożyteczna praca, którzy oddali swe talenty, swoją młodość zemście i zabójstwom.

Jeden ze współczesnych pisał zjadliwie o młodych terrorystach:

> Te młode nieroby, co każdego dnia spożywają chleb upieczony czyimś trudem, czyż mają oni prawo do jakiejkolwiek dumy? Wszak jeśli wziąć byle kogo z tych biesiątek i zapytać, jakież to mają w końcu zasługi wobec społeczeństwa, jakież namacalne prace pozwalają im egzystować, to okaże się, że nie mają żadnych. W przeważającej większości są to pasożyty lub na wpół pasożyty.

Przemówienie Dostojewskiego pozbawione było zacietrzewienia. Żadnego wyrzutu. Jedynie miłość do zbłąkanych, jedno tylko uporczywe błaganie – by się ukorzyć, zjednoczyć i kochać wzajemnie.

Z tą miłością zwrócił się do dwóch nieustannie wrogo do siebie nastawionych obozów – do okcydentalistów i słowianofilów, poczytujących swoje wojny za „święte". Mówił, że wojować nie ma o co, bowiem nic przeciwstawnego w ich poglądach nie istnieje. „Musimy czuć się Rosjanami i być z tego dumni" – jak głoszą słowianofile. „Ale żeby stać się prawdziwym Rosjaninem, trzeba być bratem wszystkich ludzi. ...Bowiem przeznaczenie Rosjanina jest niewątpliwie ogólnoeuropejskie, ogólnoświatowe – jak marzą okcydentaliści". „O narody Europy, nie wiecie, jak jesteście nam drodzy!"

O „zjednoczenie się wszystkich w Miłości, Przebaczeniu i Pokorze" – oto błagał Rosję pisarz. To właśnie wstrząsnęło audytorium, nawykłym do niekończących się sporów, dyskusji i co najgorsze – do złości.

Puszkinowskie przemówienie Dostojewskiego uwieńczyło go. Właśnie po tym przemówieniu stał się w oczach społeczeństwa rosyjskiego pisarzem-prorokiem.

Nieprzypadkowo w końcu roku Pobiedonoscew usiłował skojarzyć Dostojewskiego z partią Pałacu Aniczkowskiego. Zaaranżował spotkanie pisarza z następcą i carówną.

Szesnastego grudnia 1880 roku Dostojewski przyjechał do Pałacu Aniczkowskiego.

Wizyta przeciągnęła się. Jednakowoż w jej trakcie Dostojewski konsekwentnie naruszał wszelkie reguły etykiety. Wstawał, kiedy miał na to ochotę, mówił pierwszy, a po zakończeniu wizyty najspokojniej w świecie wyszedł, odwracając się plecami do carówny i nie cofając się twarzą w jej stronę, jak tego wymagała etykieta. Córka Dostojewskiego zanotowała, że

> był to zapewne jedyny wypadek w życiu przyszłego Aleksandra III, kiedy zachowano się wobec niego tak, jak wobec zwykłego śmiertelnika.

Wątpliwe, by podobna „swoboda wewnętrzna" była w smak następcy. I wątpliwe, by Dostojewski nie zdawał sobie z tego sprawy. Wszelako pisarz pamiętał słowa poety Gribojedowa „Niech omija nas – bardziej od klęsk najsroższych – i jaśnie gniew, i łaska jaśnie panów"*. Wolny koń nie może żyć w politycznej zagrodzie. To się nie godzi też z wolną myślą. Nie godzi się pisarzowi, który powiedział: „Jedynym dla mnie wzorem moralnym – jest Chrystus".

---

* Aleksander Gribojedow, *Mądremu biada*, przekł. Julian Tuwim, Wrocław 1960.

Nie ma innej woli niźli wola carska

Tymczasem w Petersburgu rozwiązanie nastąpiło wcześniej niż się spodziewano.

Cesarz odczekał, by minęły sorokowiny, obrzęd żałobny odprawiany czterdziestego dnia po śmierci, i wezwał do siebie Adlerberga. Minister dworu usłyszał to, czego tak się obawiał. Cesarz oznajmił mu, że postanowił pojąć za żonę księżnę Juriewską. Nastąpił koniec gier pomiędzy carem i ministrem.

Adlerberg usiłował przemówić „Saszy" do rozumu: przecież oficjalna roczna żałoba dopiero się zaczęła, toż to afront dla rodziny Romanowów, religii, obyczajów.

W odpowiedzi usłyszał:

– Ja jestem cesarzem i jedynym sędzią swoich postępków.

Po czym nastąpiło polecenie najbardziej nieprzyjemne dla Adlerberga: „Sasza" nakazał mu wszystko zorganizować i zaprosił do wzięcia udziału w ceremonii.

Śpieszno mu było wziąć ślub... Wszak teraz każdy dzień bez zamachu był na wagę złota. A jeśli go zabiją albo po prostu umrze? Katia i dzieci pozostaną bez środków do życia.

Ogłaszać zaręczyn jednakże nie pozwolił przed zakończeniem żałoby.

Tak więc romantyczna idylla trwała nadal – ślub pozostawał tajemnicą.

Szóstego lipca 1880 roku o trzeciej po południu w Carskim Siole odbył się ten potajemny ślub.

Osobiście przywiózł narzeczoną do komnaty pałacowej, gdzie ustawiono przenośny ołtarz. Obrzędu ślubu dopełnił protojerej cerkwi Pałacu Zimowego, Ksenofont Nikolski.

Na tych potajemnych zaślubinach obecnych było tylko kilka osób – najbliższe otoczenie cara: minister dworu Aleksander Adlerberg i dwaj generałowie-adiutanci, Eduard Baranow i Aleksander Rylejew. Drużbowie ci trzymali wieńce. Obecni czuli się wyraźnie skrępowani. Ale car wydawał się w świetnej formie – wesoły, żartował i był jawnie szczęśliwy. Miał na sobie błękitny huzarski mundur, narzeczona była we wspaniałej sukni ślubnej.

Po skończonej ceremonii wszyscy świadkowie podpisali akt.

Tysiąc osiemset osiemdziesiątego roku szóstego lipca o godzinie trzeciej po południu w cerkwi w pałacu Carskosiolskim Jego Wysokość Cesarz Wszechrosji, Aleksander Mikołajewicz, raczył powtórnie zawrzeć legalny związek małżeński z frejliną, księżną Jekatieriną Michajłowną Dołgorukową.

> My, niżej podpisani, świadkowie zawarcia związku małżeńskiego, sporządziliśmy niniejszy akt, co potwierdzamy naszymi podpisami, 6 lipca 1880 roku.

Dalej następowały podpisy: generał-adiutant Aleksandr Adlerberg, generał-adiutant Eduard Baranow, generał-adiutant Aleksandr Rylejew.

Kiedy było już po wszystkim, car zaproponował małżonce przejażdżkę powozem. Pogoda była cudowna. Czuł się znakomicie. Po raz pierwszy nie martwił się o przyszłość.

Nie raz już cytowałem słowa: „W Rosji wszystko jest sekretem, nic jednak nie jest tajemnicą".

Toteż nazajutrz cały dwór wiedział już o wszystkim. Frejliny świętej pamięci cesarzowej były wstrząśnięte i oburzone. Świadkowie ślubu musieli się powoływać na wolę cesarza. Wiadomość z Carskiego Sioła natychmiast przedostała się do Petersburga. Generałowa Bogdanowiczowa zanotowała w dzienniku o swoim „głębokim oburzeniu". Słowo to stało się modne. „Starzec-cesarz od razu zapomniał o swej nieszczęsnej małżonce i pojął za żonę młodą rozpustnicę" – tak zareagowało społeczeństwo.

Nasz dwulicy Janus znowu niczego nie zrozumiał. Despota Piotr Wielki mógł pojąć za żonę kucharkę i uczynić ją cesarzową – po to był przecież despotą. Aleksander II, który postanowił rządzić po europejsku, musiał (niestety!) cały czas liczyć się ze społeczeństwem. Ale on, wychowany przez ojca, nie mógł się nigdy do tego przyzwyczaić.

Wieczorem ona spała w pałacu, w jego łóżku, a on siedział przy stole – załatwiał formalności: podpisywał odpowiedni ukaz.

> Do Senatu Rządzącego.
>
> Powtórnie wstąpiwszy w legalny związek małżeński z księżną Jekatieriną Michajłowną Dołgorukową, rozkazujemy nadać jej imię księżnej Juriewskiej z tytułem Najjaśniejszej. Rozkazujemy nadać to samo imię z tymże tytułem naszym dzieciom: synowi Gieorgijowi, córkom Oldze i Jekatierinie, a także tym, które mogą się urodzić w przyszłości, obdarzamy ich wszystkimi prawami należnymi legalnym dzieciom zgodnie z artykułem 14 Podstawowych praw cesarstwa oraz artykułem 147 Statutu o rodzinie cesarskiej.
>
> Aleksander
> Carskie Sioło, 6 lipca 1880

Tak więc ich dzieci, Gieorgij, Olga i dwuletnia Jekatierina (urodziła się w 1878 roku), stawały się najjaśniejszymi książętami. Jednak zgodnie ze Statutem o rodzinie cesarskiej „dzieci zrodzone ze związku małżeńskiego osoby należącej do rodziny cesarskiej z osobą nie mającą odpowiedniego tytułu, to znaczy nie należącą do żadnego królującego lub panującego rodu, prawa do tronu nie posiadają".

Powinno to było uspokoić dwór i następcę.

Oni jednak wiedzieli, że państwem rządzi samowładca i prawa w Rosji zmieniają sami monarchowie. „Nie ma innej woli niźli wola carska", jak lubił powtarzać przyjaciel następcy – generał Czeriewin.

Nazajutrz Lorisa-Mielikowa wezwano do Carskiego Sioła. Aleksander powiadomił hrabiego o swym nowym małżeństwie i o tym, że tymczasem wszystko musi pozostać w tajemnicy. Dodał przy tym:

> Wiem, jak mi jesteś oddany. Odtąd musisz być tak samo oddany mojej żonie i moim dzieciom.

Po tych słowach Aleksander skierował rozmowę na sprawy bieżące.

Od tej chwili nader często podczas spotkań cara z Lorisem, przy omawianiu z nim różnych spraw, obecna była najjaśniejsza księżna Juriewska... Hrabia zrozumiał: cesarz demonstruje – obecna jest przyszła cesarzowa. „Najjaśniejsza" – to tylko pierwszy stopień. Teraz więc mądry Loris przed omawianiem różnych spraw z monarchą niekiedy zasięgał rady... u niej! Wiedział, jak bardzo się to podobało carowi.

W tym czasie następca, który przebywał na kuracji w uzdrowisku w Hapsalu, wrócił do Petersburga.

Dostojnicy dworscy niezwłocznie powiadomili go o „tajemnicy". Carewicz był wstrząśnięty. Monogamista, głęboko religijny, przedtem również nie mógł pojąć grzesznego życia ojca. I oto teraz, nie doczekawszy końca żałoby, ojciec w pośpiechu się ożenił!

Dopiero po trzech dniach cesarz wezwał syna do Carskiego Sioła. Poinformował go o swym ślubie. Po czym wyjaśnił mu przyczyny zawarcia małżeństwa, które wydały się synowi przynoszącymi wstyd. Samowładca Wszechrosji obawiał się, że zostanie zamordowany przez bandę złoczyńców, z którymi nie może sobie poradzić. I oni zmusili pomazańca Bożego do naruszenia zasad cerkiewnych, oni sterowali jego postępkami!

Następcy powiedziano, że małżeństwo będzie utrzymane w tajemnicy do końca rocznej żałoby, i że księżna Juriewska oraz jej dzieci żadnych praw do tronu nie mogą sobie rościć, ona zaś nigdy nie przekroczy swej skromnej roli.

Przy pierwszym spotkaniu z carówną żona cesarza, najjaśniejsza księżna Juriewska, ucałowała jej rękę zgodnie z etykietą obowiązującą małżonkę morganatyczną.

Pierwszy Rasputin

Całe lato 1880 roku minęło spokojnie. Nastał sierpień. W dalszym ciągu – szczęście bez granic – żadnych zamachów.

Wszelako teraz do wstrząsów dochodziło w rodzinie Romanowów i na dworze.

Wielkie księżne – żony jego braci, mocno już posunięte w latach, nie przestawały się oburzać na to małżeństwo, wyraźnie obawiając się złego przykładu. Ich frejliny i frejliny świętej pamięci cesarzowej prześcigały się w wymyślaniu jak najbardziej poniżających „odaliskę" plotek. Udało im się nawet ustalić, że ta piękność... jest wręcz brzydka! Nie mówiąc już o tym, że jest bardzo źle wychowana.

Minister dworu Adlerberg opowiadał, że miała ona czelność omawiać z Lorisem-Mielikowem sprawy wagi państwowej. Właśnie wtedy zrodziła się plotka, która znajdzie odgłos we wspomnieniach frejlin i przeniesie się do prac wielu historyków: cesarz stał się żałosnym starcem, którym dyrygują młoda głupia żona i chytry przechera – ormiański generał.

Plotka ta nasilała się w miarę, jak kamaryla nabierała jasnego przeświadczenia, dokąd cesarz prowadzi kraj.

Tak oto księżna Juriewska stała się... prekursorką Rasputina! Podobnie jak Rasputin poróżni rodzinę Romanowów, a opozycja równie zręcznie spożytkuje jej postać, by zniszczyć prestiż cara.

Aleksander mógł jednak bunt w rodzinie zignorować. Dokonała się bowiem rzecz najistotniejsza. Uratował kraj stojący na skraju przepaści. Niemal od pół roku nie było zamachów. W tym czasie Loris-Mielikow przedstawił mu radosny bilans: nastał czas zlikwidować Najwyższą Komisję Zarządzającą.

Szóstego sierpnia obwieszczono o najważniejszym osiągnięciu: Rosja powraca do normalnego życia, hrabia Loris-Mielikow zrzeka się dyktatorskich pełnomocnictw. Zarazem znika główny symbol dławienia życia społecznego: ulega likwidacji III Oddział Własnej Kancelarii JCMości.

Miast tego utworzono najpotężniejsze Ministerstwo Spraw Wewnętrznych, a w jego łonie Departament Policji, któremu przekazano funkcje i kadry III Oddziału.

Ministrem spraw wewnętrznych mianowano, oczywiście, hrabiego Lorisa-Mielikowa. On też został szefem Korpusu Żandarmów.

W przededniu najważniejszego czynu

Nastała druga połowa sierpnia. Car przygotowywał się do opuszczenia Petersburga – czekał go tradycyjny „aksamitny" sezon jesienny na Krymie, w Pałacu Liwadyjskim.

Zanim jednak opuścił Petersburg, dokonał rzeczy najważniejszej: odciągnął syna od opozycji.

W przeddzień odjazdu do Liwadii cesarz i Loris-Mielikow spotkali się z następcą. Car wiedział: syn jest uparty, ale pozbawiony charakteru, on zaś umiał go łamać.

Loris wygłosił przemówienie. Hrabia dowodził carewiczowi, że represje spowodowały jedynie zwiększenie wpływów rewolucjonistów, podczas gdy nowa polityka doprowadziła do najważniejszego: po raz pierwszy od wielu lat społeczeństwo nie odwraca się już, lecz wręcz przeciwnie, staje z władzą twarzą w twarz.

Lisi ogon potrafił formułować swoje myśli arcyprosto, w odróżnieniu od przemądrzałych, trudno zrozumiałych przemówień Pobiedonoscewa. Sam cesarz groźnie i wieloznacznie milczał. Już wieczorem Loris napisał do najbliższej przyjaciółki Dołgorukowej, pani Szebeko:

> O ile mogę sądzić na podstawie oznak zewnętrznych, informacja, jaką przekazałem dzisiaj następcy, nie wywarła na nim złego wrażenia. I chwała Bogu!

Loris był zbyt skromny. Następca znowu spokorniał, stawał się takim samym następcą tronu, jakim był jego ojciec, dziad i pradziad. Wykonawcą woli ojca.

Teraz Aleksander mógł zostawić Petersburg carewiczowi.

Lorisa-Mielikowa monarcha zabrał ze sobą. Tam, w Liwadii, będzie razem z nim przygotowywać tę główną reformę, gwoli której wszystko było zamierzone. Na błogosławionym Krymie, daleko od niebezpiecznej stolicy, zamierzał przemyśleć do końca ryzykowny projekt. Powiedzenie hrabiego Heydena: „Ażeby zachować samowładztwo, trzeba je ograniczyć", winno było się stać realnością.

O tym właśnie marzyli Konstanty Mikołajewicz i liberalni biurokraci.

Rankiem 17 sierpnia cesarz wrócił z Carskiego Sioła do stolicy, by wieczorem wyruszyć do Liwadii. W Petersburgu czekała na niego kareta. Eskorta kozaków towarzyszyła mu do Pałacu Zimowego.

Jak zawsze po drodze do Pałacu Zimowego cesarski orszak musiał przejechać przez most Kamienny.

Niespodzianka pod mostem

W tych dniach pod mostem Kamiennym często pływali po rzece na łódce znani nam młodzi ludzie: gruby, krągłolicy Aleksandr Michajłow

(po aresztowaniu Kwiatkowskiego stał się jednoosobowym przywódcą „Narodnej Woli"), stojący na czele bojowców przystojny brodacz Żelabow oraz sympatyczny inteligent w binoklach, główny spec od dynamitu Kibalczycz.

Operację zaplanował Aleksandr Michajłow. Trzeba się było śpieszyć. Przebiegły Loris wyraźnie przyciągał społeczeństwo pod skrzydła władzy. Terror tracił popularność.

Kibalczycz obliczył tym razem sam i dokładnie – siedem pudów dynamitu powinno wysadzić carską karetę w powietrze wraz z mostem.

W wodoszczelnych poduszkach z gutaperki cały dynamit został troskliwie opuszczony na dno rzeki. Przewody doprowadzono do stojącego przy brzegu drewnianego pomostu, gdzie praczki prały w rzece bieliznę. Na pomoście narodowolcy mieli właśnie połączyć przewody nowego dynamitowego podarunku dla cara.

Rankiem 17 sierpnia do mostu przybliżał się carski powóz, szczelnie otoczony kozacką eskortą. Rączo pędziły konie. Kareta i kozacy przemknęli przez most Kamienny i... żaden wybuch nie nastąpił!

Przyczyna była najbardziej prozaiczna: zaspał jeden z głównych uczestników zamachu – narodowolec Tietierka. Nie miał zegarka. Przybiegł do mostu, kiedy kareta już przejechała.

Tak oto Bóg jeszcze raz ocalił cesarza i zamach spalił na panewce. Jeśli wierzyć Cygance, jeszcze dwa zamachy dzieliły monarchę od śmierci.

Ostatnia jesień w Liwadii

Późnym wieczorem 17 sierpnia cesarski pociąg wyruszył do Liwadii.

Na dworzec przywieziono księżnę Juriewską z dziećmi. Teraz, po ślubie, wszędzie jeździła razem z nim – i do Carskiego Sioła, i do Peterhofu. Oświadczyła, że po tamtym wypadku na kolei nie pozwoli mu jechać więcej bez niej. Jeżeli zginą, to wszyscy razem. Przedtem księżna jechała w innym wagonie, a dostojnicy towarzyszący carowi jak zawsze udawali, że nie wiedzą, kim jest ta dama.

I oto teraz nastąpiła mała rewolucja – księżnę z dziećmi zaprowadzono do carskiego wagonu. Zajęła przedział nieboszczki cesarzowej. Świta była zdumiona. Przecież postanowiono uznawać ślub za tajny w ciągu całego roku obowiązującej żałoby.

Jednakowoż główna niespodzianka czekała świtę w Liwadii.

Po przyjeździe na Krym księżna Juriewska nie udała się, jak zazwyczaj, do małej willi w Biuk-Saraju. Razem z cesarzem przyjechała teraz do liwadyjskiego pałacu. W pałacu cesarz polecił ulokować księżnę w apartamentach nieboszczki cesarzowej.

W ślad za Lorisem świta także pojęła: nastąpił koniec potajemnego małżeństwa. Nastanie nowa cesarzowa.

W Liwadii cały czas byli razem. Razem wyjeżdżali w jego karecie albo razem odbywali przejażdżki konne, razem bawili się z dziećmi w parku, a wieczorem siedzieli we dwoje na górnej werandzie. Objęci, w milczeniu patrzyli na morze.

Byli razem również wtedy, kiedy przybył Loris, by omówić kolejny wielki wstrząs – początek konstytucji i kres samowładztwa.

Trzydziestego sierpnia główny realizator przyszłej reformy – jej uosobienie – generał kawalerii, generał-adiutant, minister spraw wewnętrznych, hrabia Loris-Mielikow otrzymał najwyższe odznaczenie Cesarstwa: Order Świętego Andrieja Pierwozwanego.

W taki oto sposób cesarz umacniał pozycję swego wiernego współtowarzysza... Zanim spadnie na niego całe oburzenie dworu i potężnych wsteczników.

Wielki projekt

Praca nad projektem trwała nieprzerwanie. Do Liwadii wzywani byli ministrowie.

Był to plan udziału wybranych przedstawicieli ziemstw i miast w ustawodawczej działalności Rady Państwa. Ten sam plan, który ongiś polecił opracować ministrowi Wałujewowi, o którym rozmawiał z wielkim księciem Konstantym Mikołajewiczem tuż przed wybuchem w Pałacu Zimowym i na który się wówczas nie zdecydował.

I oto teraz – podjął decyzję.

Ta skromna dla Europy reforma była dla Rosji prawdziwą rewolucją. Po raz pierwszy do najwyższego organu państwowego wprowadzano podstawową europejską zasadę – przedstawicielstwa narodowego. Zasadę nienawistną jego ojcu. Po raz pierwszy wybrani przedstawiciele mogli uczestniczyć w omawianiu praw.

Najświętsze samowładztwo zostało podważone, a ściślej nadwerężone na skutek wyborów. Rady Państwa, oczywiście, nie można było

uznać za parlament, ale mogła stać się jego zalążkiem i prekursorem. Reforma ta zostanie nazwana „konstytucją Lorisa-Mielikowa".

Nie była to jeszcze konstytucja. Ale jak niebawem powie cesarz do następcy: „Zmierzamy ku konstytucji". Tak przygotowywano się do zadania kolejnego, po zniesieniu poddaństwa, ciosu azjatyckiej przeszłości.

Była to droga do Europy.

Ale zdecydowawszy się na ten projekt, monarcha sięgnął po swoją ulubioną grę – zaczął mieć wątpliwości. Jak zawsze płakał. Męczył siebie i innych. Ale Loris dobrze go już poznał. Wszystko odbędzie się jak zwykle: cesarz pragnął, by otaczający go ludzie nalegali... on zaś mieć będzie w dalszym ciągu wątpliwości. Wszyscy więc dokładali starań: wraz z Lorisem nalegała Katia.

W tym czasie następca z całą rodziną przybył do Liwadii.

W pałacu dostrzegł nowe porządki: w komnatach matki mieszkała ona. I to teraz – kiedy jeszcze nie upłynął termin żałoby po matce!

Następca poczuł się znieważony, a mądra carówna zrozumiała, że zanosi się na coś bardzo ważnego. Były to pierwsze kroki znienawidzonej księżnej ku tronowi. Carówna zręcznie „podpuściła" dotkniętego do żywego Saszę. Zbuntowany następca powiedział ojcu:

– Sytuacja stała się nie do wytrzymania.

Postanowili wyjechać do Danii, do rodziców carówny. Na co otrzymali odpowiedź godną samowładcy:

– No to wtedy nie będziesz już następcą tronu.

Synowski bunt został stłumiony. Więcej, carewicz musiał ze zgrzytaniem zębów okazać szacunek księżnej!

Ojciec uszanował jednak jego uczucia.

W każdą niedzielę cesarz zapraszał wezwanych ministrów na obiad do Liwadii. Teraz pewnego niedzielnego dnia przy obiedzie obok cara siedzieli syn i carówna. Ale już w następną niedzielę następcę z żoną wyprawiono na dłuższy spacer – w gości do wielkich książąt (ich pałace znajdowały się tuż obok na błogosławionym Krymie). Wtedy przy stole obok cara siedziała księżna Juriewska. Cesarz przedstawił jej ministrów. Stawała się coraz bardziej cesarzową.

Następca z rodziną wrócił do Petersburga.

Testament

Wszystko szło jak najlepiej. Jednak przeczucia, jak zwykle, budziły trwogę. Bez względu na wszystkie sukcesy Lorisa w tej ciszy było coś

złowrogiego. Im bardziej zbliżała się chwila powrotu do niebezpiecznej stolicy, tym wyrazistsze stawały się myśli o śmierci.

Jedenastego września z Liwadii cesarz wydał dyspozycję, by przelano do Banku Państwowego 3 302 900 rubli na nazwisko Jekatieriny Dołgorukowej. Dodał przy tym: „Jej jednej jedynej daję prawo do dysponowania tym kapitałem za życia mego i po śmierci".

Na początku listopada napisał z Liwadii, tuż po odjeździe syna:

> Drogi Saszo!
> W przypadku mojej śmierci powierzam Ci moją żonę i dzieci. Twój przyjazny do nich stosunek, który przejawił się od pierwszego dnia znajomości i stał się dla nas prawdziwą radością, każe mi wierzyć, że nie opuścisz ich i będziesz dla nich opiekunem i mądrym doradcą... Za życia mojej żony dzieci winny pozostawać pod jej wyłączną opieką. Jeśli jednak Bóg Wszechmogący wezwie ją do siebie przed ich pełnoletnością, to pragnę, aby ich opiekunem został generał Rylejew lub inna osoba wedle jego wyboru i za twoją zgodą. Moja żona niczego nie odziedziczyła po swojej rodzinie. Tak więc cały majątek należący obecnie do niej, ruchomy i nieruchomy, nabyty został przez nią osobiście i jej krewni nie mają do tego majątku żadnych praw... Dopóki nasze małżeństwo nie zostanie ogłoszone, kapitał ulokowany przeze mnie w Banku Państwowym należy do niej na mocy wystawionego przeze mnie dokumentu.
> Jest to moja ostatnia wola, i żywię nadzieję, iż ją spełnisz z całą skrupulatnością. Niechaj Bóg Cię błogosławi! Nie zapominaj o mnie i módl się za tak czule Cię kochającego. Pa.

Wiedział: syn jest dobry i po takim liście zatroszczy się o nią i o dzieci.

Dziewiętnastego listopada cesarz postanowił wrócić do Petersburga.

Cały resort Lorisa postawiono na nogi – w pobliżu stacji Łozowej policja znalazła piekielną machinę pod torami kolejowymi.

Tak oto narodowolcy przypomnieli o sobie. I tak oto Loris zademonstrował swoją siłę.

Car po raz ostatni wyjeżdżał z Liwadii.

Jak zawsze Aleksander zatrzymał się w Moskwie. Ona mieszkała razem z nim w Pałacu Mikołajewskim, gdzie się urodził.

Dwudziestego pierwszego listopada około południa cesarski pociąg przybył z Moskwy do Sankt Petersburga. Zazwyczaj po powrocie z Liwadii na Dworcu Mikołajewskim witała go wielka rodzina Romanowów. Jednakowoż, zgodnie z ceremoniałem, w przypadku podobnego oficjalnego powitania, jego żona (jako morganatyczna małżonka) winna była kroczyć w procesji za wszystkimi wielkimi księżnymi. Nie dopuścił do

takiego jej poniżenia. Uroczyste powitanie na Dworcu Mikołajewskim zostało odwołane. Rozkazał, by pociąg zatrzymał się na małej stacyjce pod Petersburgiem. I tutaj, w wagonie, nastąpiło jego spotkanie z rodziną Romanowów.

Po przyjeździe do stolicy cesarz, księżna i dzieci wyszli z pociągu, wsiedli do karety eskortowanej przez kozaków i udali się do Pałacu Zimowego.

W Pałacu Zimowym czekał na księżnę Juriewską nowy podarunek. Miast poprzednich mizernych trzech pokojów, przygotowano dla niej wspaniałe apartamenty – siedzibę godną cesarzowej.

Napięcie rośnie

Praca nad projektem szła pełną parą. Na samym początku 1881 roku cesarz otrzymał *Najpoddańszy raport*. Projekt, który wszedł do historii Rosji pod nazwą „konstytucji Lorisa-Mielikowa", był gotowy. Zapoznawszy się z nim, cesarz nie poczynił żadnych uwag. W celu ostatecznego doszlifowania tekstu car rozkazał powołać sekretną komisję – Radę Nadzwyczajną.

Zdruzgotany Pobiedonoscew pisał do Tiutczewej:

> Miła moja Jekatierino Fiodorowna, ot i rok minął, ciężki, straszny – znowu pozostawił po sobie kupę odłamków... Loris... to mistrz zagadywania, oczarowywania... zadziwiająco szybko stworzył sobie dwa punkty oparcia – i w Pałacu Zimowym, i w Pałacu Aniczkowskim. Dla cesarza stał się kimś nieodzownym, klapą bezpieczeństwa; następcy ułatwił dostęp do cesarza i przedłożył gotowe rozwiązania każdej wątpliwości, nić Ariadny dla każdego labiryntu. Po śmierci cesarzowej umocnił się jeszcze bardziej, gdyż jawił się jako mistrz rozwiązywania jeszcze trudniejszego węzła w zdezorientowanej rodzinie i zdobył kolejny, trzeci punkt oparcia – w wiadomej kobiecie... Tak się ciągnie to fatalne panowanie – ku fatalnemu upadkowi w jakąś otchłań. Wybacz, Boże, temu człowiekowi, nie wie bowiem, co czyni, a teraz wie jeszcze mniej. Niczego w nim nie sposób rozpoznać, chyba że Sardanapala... Sprawia mi to ból i czuję się zawstydzony, ogarnia mnie odraza, gdy na niego patrzę, czuję, że nie lubi mnie i nie ufa mi. Śpieszę kończyć, by odesłać list przez okazję... Niech Bóg ma Panią w swojej opiece!

Niebezpiecznie było teraz powierzać taką korespondencję poczcie. Loris zręcznie zorganizował totalną inwigilację. Policja gorliwie lustrowała listy – nawet korespondencyjny turniej szachowy między Moskwą i Petersburgiem został zerwany. Policja przechwyciła listy z ruchami uczestników i uznała, że to szyfr.

Tak więc podobne listy można było przesyłać jedynie przez osobę zaufaną, a takich ludzi w otoczeniu Pobiedonoscewa nie brakowało.

Tymczasem cesarz w dalszym ciągu przedstawiał żonie wyższych dostojników. Jak każdy zakochany, był przekonany, że wszyscy inni podzielają jego zachwyt. Zaprosił... Pobiedonoscewa. I, oczywiście, charakterystyka księżnej natychmiast przekazana została frejlinie Jekatierinie Tiutczewej.

> Miała na sobie czarną jedwabną suknię z niedużym dekoltem – na szyi wisiała na aksamitce brylantowa gwiazdeczka... Cesarz wyglądał na zadowolonego i wesołego, był też rozmowny. Ona usiadła po prawej stronie cesarza, ja – po lewej. Koło niej – Loris-Mielikow, z którym cały czas o czymś półgłosem rozmawiała... Wydała mi się nieprzyjemną i nader wulgarną kobietą. Żadnej piękności w niej nie widzę. Co prawda, ma bardzo ładną cerę. Oczy, wzięte oddzielnie, byłyby bodajże ładne, tyle że spojrzeniu brak jakiejkolwiek głębi – to ten typ, w którym przejrzystość i naiwność idą w parze z bezbarwnością i głupotą... A cóż dopiero, gdy się widzi taką postać na miejscu naszej miłej, mądrej i wytwornej cesarzowej!

Udało mu się dojrzeć w pięknej kobiecie wulgarność i brzydotę... „Cóż dopiero, gdy się widzi taką postać na miejscu naszej miłej, mądrej i wytwornej cesarzowej!" Teraz to główny refren starzejącego się dworu Aleksandra II.

Ale zakochany cesarz nie przestawał uszczęśliwiać rodziny Romanowów spotkaniami z księżną.

Na kolejne przyjęcie rodzinne został zaproszony brat cara, namiestnik na Kaukazie, wielki książę Michał Mikołajewicz. Później jego syn, wielki książę Aleksander Michajłowicz, będzie wspominać:

> W niedzielę wieczorem członkowie rodziny cesarskiej [na przyjęciu obecna była cała wielka rodzina Romanowów – E.R.] zebrali się w Pałacu Zimowym przy stole na obiedzie, by spotkać się z księżną Juriewską. Głos mistrza ceremonii, kiedy zastukał trzy razy w podłogę laską z kości słoniowej, brzmiał niepewnie:
> – Jego Cesarska Mość i najjaśniejsza księżna Juriewska!

Wielkie księżne powitały zakochanych odpowiednio.

> Moja matka patrzyła w bok, carówna Maria Fiodorowna opuściła głowę.
> Cesarz szybko wszedł, prowadząc pod rękę młodą, piękną kobietę. Wesoło skinął głową w stronę mojego ojca i obrzucił spojrzeniem potężną sylwetkę następcy.
> Licząc na absolutną lojalność swego brata (naszego ojca), nie miał żadnych iluzji co do stosunku następcy do tego mariażu. Księżna Juriewska uprzejmie

odpowiadała na pełne rewerencji ukłony wielkich księżniczek i książąt i usiadła obok cesarza w fotelu świętej pamięci cesarzowej.
Długie wspólne życie w niczym nie pomniejszyło ich wzajemnego uwielbienia. Sześćdziesięcioczteroletni Aleksander II zachowywał się wobec niej jak osiemnastoletni chłopiec. Szeptał słowa aprobaty do jej maleńkiego uszka. Interesował się, czy smakują jej wina. Zgadzał się ze wszystkim, o czym mówiła. Patrzył na nas z przyjaznym uśmiechem, jakby zachęcając, byśmy cieszyli się jego szczęściem, żartował ze mną i z moimi braćmi...
Zaciekawiony w najwyższym stopniu, nie spuszczałem z księżnej oczu. Podobał mi się wyraz jej smutnej twarzy i promienny blask jej jasnych włosów. Widać było wyraźnie, że się zdenerwowała. Często zwracała się do cesarza, a on uspakajająco głaskał jej rękę. Jej oczywiście udałoby się zdobyć serca wszystkich mężczyzn, ale pilnowały ich kobiety i każda jej próba wzięcia udziału w ogólnej rozmowie napotykała na uprzejme, zimne milczenie. Było mi jej żal i nie mogłem pojąć, dlaczego odnosili się do niej z pogardą za to, że pokochała pięknego, wesołego, dobrego człowieka, który na nieszczęście był cesarzem Wszechrosji.
Pod koniec obiadu guwernantka wprowadziła do jadalni jej troje dzieci.
– A oto i mój Goga! – zawołał z dumą cesarz, podnosząc wesołego chłopaczka i sadzając go sobie na ramiona. – Powiedz no nam, Goga, jak się nazywasz?
– Nazywam się książę Gieorgij Aleksandrowicz Juriewski – odpowiedział Goga i jął się bawić bokobrodami cesarza.
– Miło mi poznać pana, książę Juriewski! – żartował cesarz. – A nie zechciałby pan zostać, młody człowieku, wielkim księciem?
– Sasza, na litość boską, przestań! – powiedziała nerwowo księżna.
Żartem tym Aleksander II w sposób dość dosadny próbował wysondować krewnych w sprawie zalegalizowania swoich morganatycznych dzieci. Księżna Juriewska była tak zakłopotana, że po raz pierwszy zapomniała o etykiecie dworu i nazwała w obecności wszystkich cesarza – swego małżonka – pieszczotliwie po imieniu.
W drodze powrotnej z Pałacu Zimowego byliśmy świadkami nowej kłótni pomiędzy rodzicami.
– Cokolwiek byś powiedział – oświadczyła moja matka – ja nigdy nie zaaprobuję tej awanturnicy. Nienawidzę jej! Jest godna pogardy. Jak śmie w obecności całej rodziny cesarskiej nazywać Saszą twojego brata!
Ojciec westchnął i z rozpaczą pokiwał głową.
– Ty nie chcesz dotąd przyjąć do wiadomości, moja droga – odparł łagodnie – że dobra czy zła, jest małżonką cesarza. Od kiedyż to zabrania się żonom zwracać do prawowitego małżonka zdrobniałym imieniem w obecności innych osób? Czy ty do mnie mówisz Wasza Cesarska Wysokość?
– Co za idiotyczne porównanie! – powiedziała moja matka ze łzami w oczach.
– Ja nie rozbiłam niczyjej rodziny. Wyszłam za ciebie za mąż za zgodą twoich i moich rodziców. Ja nie planuję zguby cesarstwa!

Podobne słowa padną później pod adresem Rasputina.

Rodzina Romanowów właściwie oceniła wtedy zdanie: „A nie zechciałby pan zostać, młody człowieku, wielkim księciem?". Zrozumiała, jak słusznie pisał Aleksander Michajłowicz, że „żartem tym Aleksander II w sposób dość dosadny próbował wysondować krewnych w sprawie zalegalizowania swoich morganatycznych dzieci".

Wszyscy znali jego charakter. Aleksander nie mógł znieść obecnej sytuacji, kiedy małżonka cesarza winna ustępować miejsca wielkim książętom i księżnym. Na niedzielnych obiadach siedzieć samotnie w końcu stołu pomiędzy księciem oldenburskim i hrabią Nikołajem Leichtenberskim. Właśnie dlatego musiał koronować ją na cesarzową. A wtedy... jego syn zostanie wielkim księciem! Jeśli to się stanie, czy nie nastąpi wkrótce dalszy krok? Czy nie zechce zamiast niekochanego następcy podarować Rosji innego carewicza?

Obawy potwierdzały się. Córka jego świętej pamięci współtowarzyszki, rodzinnej uczonej, wielkiej księżnej Heleny Pawłownej, wielka księżna Katarzyna Michajłowna (imienniczka Juriewskiej), powiedziała niebawem, że cesarz, głaszcząc maleńkiego Gogę, rzekł: „To Rosjanin z krwi i kości. Przynajmniej w nim płynie wyłącznie rosyjska krew".

A potem nastąpiły wiadomości jeszcze groźniejsze. Cesarz jakoby powiedział: „Wreszcie na tronie rosyjskim zasiądzie cesarz, w którym płynie rosyjska krew". Przekazywano także usłużne słowa Lorisa-Mielikowa: „Kiedy naród rosyjski pozna syna Waszej Cesarskiej Mości, powie jak jeden mąż: «Ten to dopiero jest nasz»". Rodzina Romanowów, dwór i opozycja zrozumieli raz na zawsze – zagraża jej nie tylko koronacja księżnej Juriewskiej. Zagraża pojawienie się nowego następcy.

Zdając sobie sprawę z niebezpieczeństwa, carewicz stawał się coraz bardziej potulny.

Podczas dyskusji nad zatwierdzonym przez ojca projektem Lorisa-Mielikowa następca dał wyraz całkowitej zgody z wolą ojca.

Siedemnastego stycznia po powrocie z Pałacu Aniczkowskiego, po rozmowie z następcą, Loris-Mielikow uroczystym tonem oznajmił księżnej Juriewskiej:

– Teraz następca jest całkowicie z nami.

Cesarz z lekkim sercem mianował następcę przewodniczącym sekretnej Rady Nadzwyczajnej, która miała nadać projektowi kształt ostateczny.

Podobnie jak w dni zniesienia poddaństwa najaktywniejszy udział w pracach znowu brał wielki książę Konstanty Mikołajewicz, teraz już przewodniczący Rady Państwa, w której miała się dokonać reforma.

Jednakże cesarza, jak zawsze, przerażał entuzjazm brata, w dodatku w połączeniu z energią Lorisa, i ich niebezpieczna niecierpliwość. Aleksander przygotowywał się do bacznej obserwacji wyborów przedstawicieli ziemstw i miast do Rady Państwa. Powiedział:

– Wszak wszystkie nieszczęścia Ludwika XVI zaczęły się od tego dnia, kiedy wezwał notabli. Notable okazali się buntownikami.

Nie bacząc wszakże na wszystkie te wątpliwości, 17 lutego Aleksander II zatwierdził dziennik posiedzeń Rady Nadzwyczajnej i nakreślił własnoręcznie słowo: „Wykonać".

Dziewiętnastego lutego obchodzono jubileusz jego wielkiej reformy – ćwierćwiecze zniesienia poddaństwa.

Znowu zaczęły krążyć pogłoski o przygotowywanych wystąpieniach terrorystów. Raz jeszcze wiele zamożnych osób opuściło Petersburg. Uroczystość przebiegła jednakże w spokoju. Cesarz pojawił się z dziećmi na balkonie. Orkiestra grała *Boże chroń cara.* Następnie zagrzmiała tradycyjna salwa honorowa. Odbyło się uroczyste wielkie wyjście cesarza, na które czekała półtysięczna świta. Aleksander II mógł na własne oczy zobaczyć, jak bardzo postarzał się w ciągu tego ćwierćwiecza jego dwór. Owe obsypane pudrem tłuste ramiona frejlin, obwieszone brylantami i perłami, trzęsące się, obwisłe policzki dostojników nad złotymi epoletami. Przy czym damy były zasuszone i komicznie wysokie, kawalerowie – przeciwnie, zgarbieni pod brzemieniem lat. I wszyscy ci, starcy i staruchy, rzecz jasna, nie mogli darować: jej – młodości, a jemu – szczęścia.

Potem w Białej Sali odbyła się parada niegdyś zbuntowanej gwardii, na zawsze poskromionej przez jego ojca. Wspaniały nocny fajerwerk – duma carskich uroczystości – zakończył jubileuszowe obchody.

Sytuacja wydawała się beznadziejna

Przygotowania do dynastycznego przewrotu szły pełną parą. Sprawa nie była jednak prosta. Koronacje wszystkich cesarzowych zbiegały się z koronacjami ich małżonków. Z jednym wyjątkiem: koronacją drugiej żony Piotra Wielkiego, Katarzyny – kucharki pastora Glücka. Po koronacji jej dzieci urodzone przed ślubem zostały „zaadoptowane" i uzyskały prawa legalnych potomków Piotra Wielkiego. „Zaadoptowana" córka Katarzyny I – Elżbieta mogła zostać cesarzową.

Otóż ten właśnie precedens oraz związaną z nim ceremonię cesarz rozkazał zbadać.

Do Moskwy sprowadzono znakomitego znawcę historii cerkwi, Tiertija Filippowa. Na zlecenie cesarza podjął on w archiwach moskiewskich poszukiwania materiałów na temat koronacji drugiej żony Piotra I – Katarzyny I, imienniczki Jekatieriny Dołgorukowej. Musiał się śpieszyć. Koronacja księżnej Juriewskiej, sądząc po krążących na dworze pogłoskach, była wyznaczona na sierpień tegoż 1881 roku.

Wszystko to wywoływało panikę, solidarne oburzenie dworu, zaś frejlina Aleksandra Tołstoj pisała:

> Aleksander II przeżył ostatnie czternaście lat swego życia poza boskimi i moralnymi prawami. Było doskonale wiadomo, że cesarz nosi się z zamiarem koronacji księżnej Juriewskiej, za wzór i precedens mającego nastąpić wydarzenia posłużyła koronacja Katarzyny! Przewertowano archiwa w poszukiwaniu wzbudzających nadzieję dokumentów... Wszyscy milczeli, ale w duszy rozumowali podobnie: co by się stało z parą następców, których sytuacja już teraz jest nie do zniesienia? Czyż mogli się pogodzić z wyznaczoną im rolą, kiedy nawet my sami, i ja w tym gronie, staraliśmy się tego uniknąć, nie wiedząc dokąd się udać, lecz stanowczo zdecydowani nie znosić upokarzającego nowego ładu. Sytuacja była więcej niż tragiczna. Wydawała się beznadziejna – nie ma przed nami ani wyjścia ani ratunku.

W tym czasie Pobiedonoscew i porzucona przez następcę partia wsteczników z rozpaczą śledzili wydarzenia. Choć następcę dziś złamano, jutro mógłby do nich wrócić. Duszą był po ich stronie.

Teraz oni także rozumieli: niebawem następca może przestać być następcą. Ale najstraszniejszy był zadany samowładztwu – tej Arce Przymierza przodków – cios, który szykował wraz z ormiańskim hrabią obłąkany car.

Wielkie bizantyjskie samowładztwo przygotowywało się do pogrążenia w niebyt.

Jeśli pragnęli istnieć, musieli przyśpieszyć działania.

Zagadkowa przenikliwość

W społeczeństwie i w salonach petersburskich coraz głośniej zaczęły rozbrzmiewać znane już słowa: „Księżna prowadzi Cesarstwo do zguby!". To za jej pośrednictwem ormiański hrabia Loris-Mielikow narzucił cesarzowi fatalne projekty w zamian za poparcie koszmarnej idei – koronowania jej na cesarzową.

Wszystko to podparte było nieodłączną opowieścią o tym, jak bezsilny jest cesarz, jak stał się po starczemu płaczliwy, jak mu drżą ręce, jak jest nieustannie pogrążony w smutku, jak nim dyrygują.

Nic podobnego, car-reformator nabrał z powrotem wigoru. Jeśli wojna go postarzała, to dzięki miłości odzyskał młodość! Przecież takim właśnie ujrzał go wielki książę Aleksander Michajłowicz: „Aleksander II zachowywał się wobec niej jak osiemnastoletni chłopiec...". „Pokochała pięknego, wesołego, dobrego człowieka, który na nieszczęście był cesarzem Wszechrosji..."

„Cesarz wyglądał na zadowolonego i wesołego i był rozmowny", napisał Pobiedonoscew.

Jednakże pogłoska była niebezpieczna. Wynikała z niej bowiem jedna tylko konkluzja – władcę trzeba zmienić. I to jak najszybciej.

W tym czasie zaczął się demonstracyjny exodus starych frejlin z pałacu. Podawały się do dymisji, żeby nie służyć „odalisce".

Podała się do dymisji także trzecia córka poety Tiutczewa, frejlina Daria Tiutczewa. Oświadczyła, że odchodzi, „by nie plunąć w twarz księżnej Juriewskiej", która ośmieliła się panoszyć w komnatach „świętej" – nieboszczki cesarzowej.

Opuszczając pałac, rozmawiała z frejliną Aleksandrą Tołstoj, również „zdruzgotaną beznadziejnością". I Daria Tiutczewa, rodzona siostra korespondentki Pobiedonoscewa, Jekatieriny Tiutczewej, wypowiedziała zadziwiające słowa:

– Niech pani zapamięta, Aleksandrino, to, co pani zaraz powiem: mam absolutnie pewne przeczucie, że tu się wszystko zmieni. Nie wiem, co się wydarzy, ale zobaczy pani, że za trzy–cztery miesiące całe to plugastwo zostanie wymiecione z Pałacu Zimowego.

Wszystko to wkrótce się spełni. Pozostaje pytanie: co to było? Przeczucie czy dokładna wiadomość? Informacja od rodzonej siostry, głównej korespondentki Pobiedonoscewa, do której pisał on tak pełne zaufania listy?!

Jeszcze jedna zagadka: śmierć Dostojewskiego

Symbolem nadciągającego końca wielkiej epoki stała się nagła śmierć Dostojewskiego.

Pisarz radośnie powitał 1881 rok. W pierwszej połowie stycznia 1881 roku czuł się znakomicie, ataków nie miał i żona jego, Anna Grigoriewna, była pewna: zima minie pomyślnie.

Anna Grigoriewna – to „najwspanialsza i najbardziej wyjątkowa wśród pisarskich żon", jak się o niej wyraził ktoś, kto ją dobrze znał. Ta młoda kobieta wytrzymała niejedno: śmierć dwojga swoich pierworodnych,

rozpaczliwą sytuację materialną, w jaką nieustannie popadał Dostojewski... Była jego sekretarką i stenografistką, układała się z wierzycielami. „Hołubiła go niczym niańka, niczym najtroskliwsza matka. I było to ubóstwienie wzajemne" – pisała jedna ze współczesnych. Oto nareszcie zajaśniało światełko w tunelu. Po publikacji *Braci Karamazow* nadeszła spóźniona ogólnorosyjska sława. Po przemówieniu sława ta osiągnęła apogeum. Teraz każdemu jego pojawieniu się na estradzie, na koncertach dobroczynnych i wieczorach literackich towarzyszyły niekończące się owacje. Zaświtała nadzieja na dobrobyt.

I nagle...

W nocy z 25 na 26 stycznia, jak wspominała później Anna Grigoriewna, Dostojewskiemu przydarzyła się mała przygoda: jego obsadka z piórem upadła na podłogę i poturlała się pod etażerkę.

> Obsadka ta była mu bardzo droga, dlatego że nie tylko pisał tym piórem, lecz przy pomocy tej obsadki nabijał też papierosy... Żeby ją stamtąd wydostać, odsunął etażerkę; mebel był ciężki, Fiodor Michajłowicz musiał włożyć w to dużo wysiłku, co sprawiło, że nagle pękła aorta piersiowa, krew chlusnęła gardłem...

Nazajutrz, 26 stycznia, wezwano lekarza. Po jego odejściu nastąpiła poprawa.

Nagle jednak, o godzinie czwartej po południu, Dostojewski dostał silnego krwotoku i stracił po raz pierwszy przytomność. Po przyjściu do siebie powiedział do żony:

– Aniu, proszę cię, sprowadź duchownego, chciałbym się wyspowiadać i przystąpić do sakramentu.

Po przyjęciu Najświętszego Sakramentu jego stan uległ jakby polepszeniu. Noc minęła spokojnie, 27 stycznia krwotok się nie powtórzył.

Ale 28 stycznia o świcie obudził żonę i powiedział:

– Wiesz, Aniu... już nie śpię od trzech godzin i cały czas myślę, i dopiero teraz uświadomiłem sobie, że dzisiaj umrę.

Biedna Anna Grigoriewna próbowała go uspokoić, ale on stanowczo jej przerwał:

– Nie, ja wiem, ja powinienem dzisiaj umrzeć. Zapal świecę, Aniu, i podaj mi Ewangelię.

Była to Ewangelia, którą niegdyś podarowały mu żony zesłanych dekabrystów. Otwierając ją na chybił trafił, często snuł domysły o swoim życiu.

O ciemnym zimowym świcie zapaliła świecę, on zaś otworzył Ewangelię. Święta księga otworzyła się na trzecim rozdziale ewangelii według św. Mateusza:

Wtedy przyszedł Jezus z Galilei nad Jordan do Jana, żeby przyjąć chrzest od niego. Lecz Jan powstrzymywał Go, mówiąc: „To ja potrzebuję chrztu od Ciebie, a Ty przychodzisz do mnie?". Jezus mu odpowiedział: „Pozwól teraz, bo tak godzi się nam wypełnić wszystko, co sprawiedliwe". Wtedy Mu ustąpił. (*Biblia Tysiąclecia*, wyd. IV, Poznań–Warszawa 1984).

Dostojewski bardzo spokojnie powiedział do żony:
– Słyszysz – „Wtedy Mu ustąpił". To znak – ja umrę.

O jedenastej z rana krwotok się powtórzył – Dostojewski umierał.

O szóstej wieczorem, jak opowiadała córka pisarza, wezwał do siebie ją i syna Fiedię. Podał im Ewangelię i poprosił, by przeczytali głośno przypowieść o synu marnotrawnym. Po czym powiedział:

– Dzieci, nie zapominajcie nigdy tego, coście tu usłyszeli. Zachowajcie bezgraniczną wiarę w Chrystusa i nigdy nie zwątpijcie w jego łaskę. Bardzo was kocham, ale miłość moja jest niczym wobec nieskończonej miłości Pana do wszystkich ludzi przez Niego stworzonych... Pamiętajcie – gdyby nawet zdarzyło się w życiu waszym dopuścić się zbrodni, to pomimo wszystko nie traćcie nadziei w Boga. Jesteście Jego dziećmi, ukorzcie się przed Nim, jak przed ojcem waszym, módlcie się do Niego o zmiłowanie, a On radować się będzie waszą skruchą, jak radował się z powrotu syna marnotrawnego.

O dziewiątej zaczęła się agonia. Leżał na kanapie w swoim gabinecie – mrocznym, niepozornym pokoiku. Z okien widać było cerkiew Władimirowską, której był parafianinem. Pisarz Bolesław Markiewicz zastał go jeszcze w ostatniej chwili. Zanotował:

Leżał w ubraniu z głową odrzuconą na poduszkę. Światło lampy stojącej koło kanapy na stoliku padało płasko na białe jak kartka papieru czoło, policzki i nieotartą, ciemnoczerwoną plamę krwi na jego podbródku... Oddech z jakimś słabym świstem wydostawał się z jego gardła przez konwulsyjnie rozwarte usta. Powieki miał na wpół przymknięte. Był już zupełnie nieprzytomny. Lekarz nagle pochylił się ku niemu, przyłożył ucho, potem odgarnął koszulę, wsunął pod nią dłoń i pokiwał głową w moją stronę. Było już po wszystkim... Wyjąłem zegarek: była godzina ósma trzydzieści sześć.

Wiadomość o tej śmierci błyskawicznie obiegła cały Petersburg i mieszkanie pisarza stało się obiektem istnej pielgrzymki.

Najsłynniejszy prawnik Rosji – Koni, niegdysiejszy przewodniczący w procesie Wiery Zasulicz, przyjechał, by pokłonić się jego ciału:

Na schodach, na wpół ciemnych, nieprzyjaznych, w domu na rogu Jamskiej i zaułka Kuzniecznego, gdzie na drugim piętrze znajdowało się mieszkanie zmarłego, było już stosunkowo wiele osób kierujących się ku drzwiom obitym obszarpaną ceratą. Fiodor Michajłowicz leżał na niewysokim katafalku, tak

że jego twarz była dla wszystkich widoczna. Co za twarz! Nie sposób zapomnieć. Wyzierał z niej nie smutek śmierci, lecz promieniała zorza innego lepszego życia... Długo nie mogłem oderwać oczu od tej twarzy, która całym swym wyrazem, zda się, mówiła: „No tak! Tak to jest – zawsze mówiłem, że to tak winno być, a teraz wiem".

Jego pogrzeb przeobraził się w niebywałe w Rosji wydarzenie. Morze ludzi – ze trzydzieści tysięcy – kroczyło za trumną pisarza, siedemdziesiąt delegacji uroczyście niosło wieńce, piętnaście chórów brało udział w procesji. To wszystko opisała szczegółowo żona i świadkowie jego śmierci.

Tymczasem najbardziej zagadkowe okoliczności śmierci pisarza nie zostały przez nich opowiedziane.

Gdybyśmy, w ślad za prawnikiem Konim, wspięli się po tych ciemnych, nieprzyjaznych schodach na drugie piętro, i weszli nie do mieszkania pisarza, lecz naprzeciwko – do mieszkania numer jedenaście, dowiedzielibyśmy się o zadziwiających wydarzeniach, jakie tutaj miały miejsce w dniach, gdy umierał Dostojewski.

Niedobre mieszkanko

Na samym początku listopada 1880 roku, kiedy Dostojewski obmyślał dalszy ciąg *Braci Karamazow* i Alosza Karamazow miał już zostać terrorystą, w mieszkaniu pod numerem jedenastym pojawił się nowy lokator – kruczowłosy piękny młodzieniec o oliwkowej cerze.

W tym ogromnym mieszkaniu, składającym się z siedmiu pokoi, zajął pokój przylegający do ściany mieszkania Dostojewskiego. Za ścianą pisarza mieszkał teraz jeden z najgroźniejszych terrorystów rosyjskich. Był to sam Aleksandr Barannikow, zwany „Aniołem Zemsty", członek „Wielkiego KW" „Narodnej Woli", współzabójca szefa żandarmów Mieziencowa, uczestnik wielu ostatnich zamachów na cara.

Narodowolcy wybrali ten lokal nieprzypadkowo. Do Dostojewskiego bezustannie przychodzili jacyś ludzie – przynosili korekty, zanosili do drukarni rękopisy artykułów. Toteż przybywający do Barannikowa narodowolcy ginęli wśród snujących się po schodach ludzi.

Autor *Biesów* służył teraz jako parawan dla nowych „biesów", a ściślej bohaterów swej przyszłej książki. Goście Barannikowa w najwyższym stopniu zainteresowaliby autora owej książki...

Przede wszystkim najczęstszy gość – Aleksandr Michajłow – przywódca „Narodnej Woli". Ten dobroduszny grubas miał na koncie kilka zorganizowanych przez siebie zamachów terrorystycznych.

Pojawiała się także powszechnie uznawana za piękność „Narodnej Woli" wysoka brunetka w drogiej, jedwabnej, podbitej lisem pelerynie i w białej miękkiej chuście – Aleksandra Korba. Ta sama, która przed wyprawą na wojnę na Bałkanach napisała list do Dostojewskiego. Nie bacząc na złożoną obietnicę (żadnych miłostek przed zwycięstwem rewolucji!), po burzliwej historii Pierowskiej i Żelabowa, grubas Michajłow nawiązał romans z piękną Aleksandrą Korbą. I wreszcie, tymi schodami przychodził w gości do „Anioła Zemsty" – „Anioł Stróż", jak go nazywali narodowolcy – najbardziej tajemnicza postać „Narodnej Woli".

Nazywał się Nikołaj Kletocznikow.

Chudziutki, niewysoki człowieczek o zapadłych policzkach, kaczym nosku, przylizanych rzadkich włosach, głuchym, cichym głosie... Słowem, mówiąc językiem tej epoki, robił wrażenie „typowego szczura kancelaryjnego", gryzipiórka.

Aleksandra Korba wspominała:

> Do Petersburga Kletocznikow przyjechał w końcu 1878 roku z Symferopola, gdzie zajmował podrzędne stanowisko w sądzie okręgowym. Przed odjazdem Kletocznikow przeżył jakiś dramat natury osobistej. Na czym on polegał, nie zwierzył się nikomu. Jednak jego cierpienia były tak nieznośne, że postanowił popełnić samobójstwo. Wszelako wydarzenia polityczne 1878 roku – wystrzał Wiery Zasulicz i jej uniewinnienie przez sąd przysięgłych, zabójstwo szefa żandarmów, generała Mieziencowa – wszystko to tak silnie na niego podziałało, że miast samobójstwa postanowił zaproponować swoje usługi rewolucjonistom przy dokonaniu aktu terrorystycznego.

Tak więc po pechowym Mirskim sława terrorystów skusiła Kletocznikowa. Wczorajszy kancelista postanowił w sposób radykalny zmienić swój los. Miast „zapadłej prowincji i życia wśród urzędników zajętych intrygami i pijatykami" zapragnął niebezpiecznego „ciekawego życia".

A cóż może być ciekawszego od polowania na ludzi, w dodatku w imię zaszczytnych ideałów – szczęścia ludu!

W tym właśnie celu przyjechał do Petersburga, gdzie miał dwie znajome krajanki uczące się na wyższych żeńskich kursach. Dzięki nim Kletocznikow zawarł znajomość z członkami KW „Narodnej Woli" – Aleksandrem Michajłowem i Aleksandrem Barannikowem.

> W jego oczach stali oni na nieosiągalnych wyżynach i zachwycał się nimi, pragnąc w duszy, by posłużyli za wzór życia i postawy dla pozostałej części ludzkości... Patrzył na Michajłowa i Barannikowa jak na gigantów, którym można jedynie nisko się pokłonić i bez szemrania poddać się ich wpływowi. (Aleksandra Korba)

Wtedy też przypadek zadecydował o losie Kletocznikowa. Właścicielka wynajmowanego przezeń mieszkania była bliską krewną pracownika III Oddziału.

W umyśle „niedościgłego giganta" Michajłowa z miejsca dojrzał pewien plan. Miast wyczynów bojowych, ku zgrozie Kletocznikowa Michajłow zaproponował mu (a ściślej rozkazał) spróbować uzyskać znienawidzoną posadę kancelaryjną w znienawidzonym III Oddziale.

I tak oto po raz pierwszy do tajnej policji carskiej dostał się „kret" – agent rewolucjonistów Kletocznikow.

Całe dwa lata (1879 i 1880) przepracował w kancelarii III Oddziału – w dodatku w najważniejszej III Ekspedycji zajmującej się śledztwami politycznymi.

Następnie, kiedy funkcje III Oddziału przeszły do Departamentu Policji, Kletocznikow od grudnia 1880 roku został młodszym sekretarzem tego departamentu.

Miał kaligraficzny charakter pisma, powierzano mu więc przepisywanie poufnej korespondencji i w jego gestii pozostawały szafy, w których przechowywano supertajne dokumenty. Współpracownicy pokpiwali sobie z jego gorliwości – wysiadywania w urzędzie po godzinach i wykonywania pracy za kolegów. Przez długie wieczory, zostając sam w opustoszałym gmachu, Kletocznikow zapoznawał się z aktami leżącymi na biurkach i w szafach. W rezultacie cichy kancelista był wtajemniczony we wszystkie śledztwa polityczne prowadzone w Petersburgu i w całej Rosji.

Jego zapał służbowy został należycie oceniony. 20 kwietnia 1880 roku otrzymał Order Świętego Stanisława. Przez cały ten czas kawaler Orderu Świętego Stanisława informował narodowolców o nasyłanych prowokatorach. Dzięki niemu Priesniakow mógł zaszlachtować nożem zwerbowanego przez III Oddział Aleksandra Żarkowa. To Kletocznikow zdążył uprzedzić narodowolców o bezprzykładnej zdradzie nieszczęsnego terrorysty Grigorija Goldenberga. Narodowolcy mieli więc czas przedsięwziąć odpowiednie środki, toteż policja nie mogła zrobić żadnego użytku z „listy Goldenberga".

Kletocznikow nigdy sobie niczego nie zapisywał w biurze. Nie było mu to potrzebne. Codziennie wynosił do domu w swej fenomenalnej pamięci dziesiątki nazwisk, liczb, adresów. Wszystko to przekazywał podczas spotkań z narodowolcami. Na tych spotkaniach sporządzał raporty, które niezwłocznie przepisywał Michajłow, niszcząc natychmiast oryginalne zapiski Kletocznikowa.

Kletocznikow bywał także w mieszkaniu Barannikowa – przez ścianę z Dostojewskim. Tutaj, mówiąc jego słowami, „odpoczywał z całej duszy" po swojej służbie.

Oto jacy ciekawi ludzie raczyli się herbatą obok gabinetu pisarza Dostojewskiego. W grudniu bohaterowie jego nie napisanej powieści przygotowywali się do ostatniego aktu tego rosyjskiego dramatu XIX wieku – zabójstwa cara Aleksandra II.

Przez cały grudzień sąsiad Dostojewskiego, Barannikow, rankiem opuszczał swoje mieszkanie. Niczym szlifujący bruki dandys włóczył się po centrum Petersburga. Szukał.

Nareszcie na ulicy Mała Sadowa Barannikow natrafił na to, o co mu chodziło: w domu hrabiny Megden było do wynajęcia piwniczne pomieszczenie. Właśnie tą ulicą co niedzielę cesarz wracał do Pałacu Zimowego z Maneżu Michajłowskiego, gdzie odbywała się niedzielna parada gwardii.

„Ostateczne zabójstwo"

Od jesieni w społeczeństwie zaczęły krążyć pogłoski o przygotowywanej konstytucji. Przebywający stale za granicą zabójca Mieziencowa, Siergiej Stiepniak-Krawczyński, pisał, że narodowolcy nie wiedzieli o przygotowywanej reformie. W ten sposób usiłował usprawiedliwić ich w oczach Europy.

O reformie nie wiedział, być może, tylko on, osiadły za granicą. Narodowolcy mieszkający w Petersburgu o wszystkim doskonale wiedzieli. I nie tylko wiedzieli, lecz bardzo się obawiali przyszłej reformy. Powstał wielki paradoks: dwie przeciwstawne sobie siły jednakowo lękały się reformy. Wstecznicy-nacjonaliści bali się reformy, która położy kres samowładztwu. Bali się też rewolucjoniści: reforma Lorisa-Mielikowa może ostatecznie odciągnąć kraj od rewolucji.

Interesy dwóch nienawidzących się nawzajem partii zbiegły się...

I teraz obie partie musiały się śpieszyć.

W październiku 1880 roku odbył się „proces szesnastu" aresztowanych narodowolców. Pięciu skazano na śmierć. Wybuchy już wtedy ustały, społeczeństwo się uciszyło. Car, oczywiście, powinien był ułaskawić całą piątkę. Aleksander jednak wybaczył tylko trzem. Dwóch pozostałych czekała szubienica: Kwiatkowskiego, zamieszanego w wybuch w Pałacu Zimowym, który pozbawił życia tylu ludzi, i młodego Andrieja Priesniakowa, oskarżonego o zabójstwo agenta Żarkowa. Poza tym Priesniakow ostrzeliwał się podczas aresztowania i zabił Bogu ducha winnego odźwiernego.

Była to pierwsza egzekucja od czasu powieszenia Młodeckiego. Wtedy jednakowoż stracono terrorystę, który zaatakował z pistoletem wśród mnóstwa ludzi. Stracono natychmiast po potwornym wybuchu w Pałacu Zimowym. Teraz wszakże, kiedy zamachy ustały, wściekłość przycichła nawet wśród tych, którzy przedtem żądali krwi. Społeczeństwo odzwyczaiło się od zamachów i egzekucji. I oto – przypomniano mu.

Wieszano Kwiatkowskiego i Priesniakowa znowu publicznie – na tym samym placu Siemionowskim.

Kilka lat wcześniej Kwiatkowski brał udział w uwalnianiu Priesniakowa z więzienia. Potem długo się z nim nie widział. Teraz spotkali się na szafocie.

> Obaj przyjęli Święty Sakrament, obaj objęli się – najpierw z duchownym, potem ucałowali się już z zawiązanymi oczami, pokłonili żołnierzom. Gdy powieszono Kwiatkowskiego, Priesniakow zapłakał. Minutę później miał podzielić jego los... Okropne wrażenie! Nie pałam zbytnią sympatią do nihilistów, ale podobna kara jest straszna. (Z dziennika generałowej Aleksandry Bogdanowiczowej)

Wtórowała jej dama prowadząca jeszcze jeden petersburski salon (tym razem literacki, gdzie częstym gościem bywał Dostojewski), Jelena Sztakensznejder, która napisała w dzienniku:

> Ciężkie i paskudne wrażenie wywołuje ta egzekucja nawet na nieliberałach.

Publiczna egzekucja była upragnionym sygnałem dla narodowolców. Car nie zamierzał grać wedle nowych reguł, a zatem mieli teraz moralne prawo działać! Krew za krew!

– Teraz my, zdaje się, skończymy z nim – oświadczył Aleksandr Michajłow.

„Wielki KW" przystąpił do działania.

Mimo fiaska na moście Kamiennym Michajłow postanowił kierować się tą samą zasadą – wysadzić cara w powietrze na jednej z jego stałych tras.

Działali zgodnie z wypróbowanym schematem: w listopadzie zorganizowali grupę obserwacyjną, która miała za zadanie śledzić każdy wyjazd władcy.

Wśród członków grupy znalazła się Sofia Pierowska i dwaj całkiem młodzi ludzie – studenci Hryniewiecki i Rysakow.

> Nasza grupa miała określić, w jakim czasie, jakimi ulicami... car udaje się na swoje wyjazdy i przejazdy po mieście. (Sofia Pierowska)

Ustalili, że car porusza się karetą, zawsze otoczony sześcioma jeźdźcami z kozackiej eskorty Jego Cesarskiej Mości. Kareta i jeźdźcy na wspaniałych

rumakach pędzili co tchu. Co się tyczy trasy carskich przejażdżek, w dzień powszedni często się zmieniała.

Niezmienna natomiast pozostawała trasa niedzielna. W południe car udawał się do Maneżu Michajłowskiego na uroczystą paradę gwardii. Rozkładu czasu wyjazdów przestrzegano w sposób rygorystyczny. Po czym następował powrót do Pałacu Zimowego. Istniały tylko dwie drogi powrotu do Pałacu. Jedna – przez ulicę Małą Sadową. I druga – wzdłuż Kanału Jekatierińskiego.

W końcu listopada na naradzie obserwatorów dokonano podsumowania: zabić cara najłatwiej w niedzielę, podczas powrotu z Maneżu Michajłowskiego.

Sofia Pierowska spostrzegła, że kiedy car wraca z Maneżu wzdłuż Kanału Jekatierińskiego, to na zakręcie przy wjeździe nad kanał woźnica jest zmuszony przyhamować pędzące konie i kareta wtedy posuwa się powoli. Powiedziała:

– To najwłaściwsze miejsce. Właśnie w takiej chwili można celnie rzucić bombę. Jeśli chodzi o powrót cara ulicą Małą Sadową (co zdarza się najczęściej), tam jest samo centrum miasta i kręci się pełno agentów policji. Dlatego też najlepiej byłoby zaminować piwnicę w jednym z budynków na tejże ulicy i stąd wysadzić w powietrze karetę carską.

Oto dlaczego Barannikow tak poszukiwał odpowiedniego pomieszczenia piwnicznego na Małej Sadowej – i wreszcie znalazł.

W wynajętej piwnicy postanowiono otworzyć sklepik z serami. I pod tym szyldem rozpoczęto drążenie podkopu. Rolę pary małżeńskiej, właścicieli owego sklepiku, pełnili: narodowolec, wczorajszy pskowski właściciel ziemski, szlachcic Bogdanowicz (noszący to samo nazwisko, co generałowa) i narodowolka Jakimowa.

Pskowski ziemianin, Bogdanowicz, wyglądał na typowego kupca rosyjskiego – ruda, rozłożysta broda, szeroka czerwona twarz. Pod nazwiskiem Jewdokima Koboziewa, kupca woroneskiego, wraz z „małżonką" wprowadzili się do piwnicy na Małej Sadowej, żeby otworzyć swój interes.

Wskrzeszony bies

W końcu stycznia, urządziwszy się w sklepiku, narodowolcy postanowili zabrać się do podkopu. I w tym samym miesiącu doszło do wydarzenia, o którym Dostojewski nigdy się nie dowiedział, lecz które bezsprzecznie poruszyłoby do głębi autora *Biesów*.

Bohaterowie jego nieurzeczywistnionej powieści otrzymali list od bohatera powieści urzeczywistnionej: „Bies" Nieczajew napisał do narodowolców! List ten wstrząsnął nimi i namiętnie go omawiali.

Wskrzeszony z niebytu bohater powieści *Biesy* – kilka lat temu pogrzebany w kazamatach w pojedynczej celi – ów fantastyczny człowiek potrafił zaagitować swoich wartowników. I to wartowników głównej cytadeli więziennej Rosji – sekretnego Aleksiejewskiego bastionu w twierdzy Pietropawłowskiej. Przez judasza w drzwiach celi Nieczajew zdołał nawiązać rozmowę z nudzącymi się strażnikami. Dawny nauczyciel religii umiał trafić do serc prostych żołnierzy. Wyjaśnił im, że on sam jest męczennikiem za wiarę, że cierpi za lud, posłuszny nakazom Chrystusa – służyć ubogim. Przy tym udało mu się wmówić w żołnierzy, że posiada w sobie tajemną moc. I pewnego razu zademonstrował ją. Był to ów policzek wymierzony szefowi żandarmów, generałowi-adiutantowi dworu Potapowowi, po którym ten uklęknął przed więźniem. Od tej chwili mógł z całym spokojem opowiadać żołnierzom o swych wysokich protektorach, o tym, że sam następca gotów stać za nim murem, Nieczajew zaś należy do jego partii i za to też ucierpiał. Ale to wszystko do czasu – zapewniał – wkrótce partia prawdziwego prawosławnego cesarzewicza pokona Antychrysta Aleksandra II.

„Nasz orzeł" – tak zaczęli mówić wartownicy o niezwykłym więźniu.

Nieczajew posłał żołnierzy ze swoim listem do narodowolców. Żołnierze święcie wierzyli, że zanoszą go do zwolenników potężnej partii następcy tronu. W ten sposób list Nieczajewa dotarł do narodowolców.

Otrzymali go w styczniu – w ostatnim miesiącu życia Dostojewskiego, „pewnego trzaskającego mrozem wieczoru" – wspominała Wiera Figner.

W konspiracyjnym mieszkaniu czytali narodowolcy przesłanie Nieczajewa.

Zwracał się do nich „jako rewolucjonista wytrącony z szeregów" – do „towarzyszy znajdujących się na wolności".

> List Nieczajewa nosił czysto rzeczowy charakter – po prostu i otwarcie stawiał w nim sprawę swego oswobodzenia. (Wiera Figner)

„Oswobodzić!" – jednogłośnie krzyczeli wszyscy zebrani „z niezwykle serdecznym entuzjazmem".

Omawiano najbardziej fantastyczne warianty ucieczki Nieczajewa: przez kanalizację w czasie spaceru więźniów, porwanie carskiej rodziny przez oddanych Nieczajewowi strażników podczas nabożeństwa w soborze Piotra i Pawła w pobliżu sarkofagów dynastii Romanowów itd.

Narodowolcy napisali do Nieczajewa odpowiedź z załączonymi planami ucieczki. Tak nawiązała się korespondencja naszych „Aloszów Karamazowów" z „Biesem".

Kiedy jednak Nieczajew dowiedział się, że narodowolcy przygotowują carobójstwo, odpowiedział:

> O mnie zapomnijcie na jakiś czas i zajmijcie się swoją sprawą, którą będę śledzić z daleka z największym zainteresowaniem.

Wiera Figner wspominała:

> Zdumiewające wrażenie wywarł ten list: ulotniło się wszystko, co jak mroczne piętno legło na osobowości Nieczajewa... całe to kłamstwo, które spowijało jego rewolucyjny wizerunek... [„kłamstwo" – to przelana krew studenta Iwanowa, prowokacja z proklamacjami, która posłała do więzienia wielu młodych ludzi, wynajdowanie kompromitujących dokumentów w celu szantażowania itd. – E.R.]. Pozostał rozum niezmącony przez wieloletni samotny pobyt w kazamatach; pozostała wola nieugięta pod ciężarem kary, jaka na niego spadła; energia nie przytłumiona wszystkimi przeciwnościami życia.

Figner napisała prawdę – widzieli w nim teraz bohatera. Kiedyś Nieczajew był im nieskończenie daleki, teraz stał się kimś bliskim. Wszak od dawna realizowali program *Katechizmu*. Zgodnie z jego marzeniami stworzyli organizację terroru, opierającą się na absolutnym posłuszeństwie. W myśl tego, co głosił, nauczyli się w sposób bezlitosny zabijać niewinnych razem z winowajcami – przekonywać za pomocą dynamitu wrogów rewolucji; i tak jak nauczał, „przenikali do wszelkich instytucji, nawet do Pałacu Zimowego".

Potem, już po zabójstwie cara, na procesie narodowolców, kiedy prokurator zaczął mówić o carskiej krwi, rozległ się ogłuszający, ostentacyjny śmiech Żelabowa.

Prokurator wyrzekł słowa, które powtarzać będzie cała Rosja:

– Kiedy ludzie płaczą, Żelabowowie się śmieją.

Nieczajewowska moralność: „im ciężej się żyje ludowi, tym lepiej dla rewolucji" od dawna już stała się ich moralnością. Nie bez powodu tak się teraz obawiali przemian Lorisa-Mielikowa i tak im było śpieszno zabić cara.

Oto jak w przededniu śmierci Dostojewskiego bohater powieści zadrwił sobie z jego twórcy. Motto do powieści *Biesy*: „Wtedy złe duchy wyszły z człowieka i weszły w świnie, a trzoda ruszyła pędem po urwistym zboczu do jeziora i utonęła"* odbierano teraz jako szyderstwo.

---

* Ewangelia według św. Łukasza, VIII, w: Fiodor Dostojewski *Biesy*, przekł. Zbigniew Podgórzec, Wrocław 2002.

Biesy zawładnęły młodymi ludźmi. W perspektywie majaczyła już rewolucja bolszewicka.

Biesy dyrygują śmiercią swego twórcy

Rankiem 25 stycznia w witrynie sklepiku serowarskiego na Małej Sadowej wystawiono ikonę z wizerunkiem św. Jerzego Zwycięzcy i lampkę oliwną. Wszelako okno obok witryny pozostało szczelnie zasłonięte.

Zanosiło się na uroczysty poranek. Narodowolcy przystępowali do podkopu pod ulicą, by wysadzić cara w powietrze. W mieszkaniu nowych właścicieli sklepiku usunięto ze ściany drewnianą boazerię. Odsłoniła się murowana ściana z cegieł, którą należało przebić. Pierwsze uderzenie łomami wykonali uznani siłacze: Andriej Żelabow, Siemion Bogdanowicz i przybyły Aleksandr Barannikow.

Popracowawszy łomem w sklepiku, Barannikow poszedł w odwiedziny do innego narodowolca – Fridensona. Tutaj czekała go zguba. Fridenson został poprzedniego dnia aresztowany, a w jego mieszkaniu urządzono zasadzkę.

Barannikow od razu w nią wpadł.

Ustaliwszy personalia zatrzymanego, policja przeprowadziła rewizję w jego pokoju – za ścianą mieszkania Dostojewskiego. Tam również urządzono zasadzkę.

Pisarz zazwyczaj nie spał po północy – był „nocnym Markiem". Akustyka w tym tanim domu była duża, toteż hałasu za ścianą nie mógł nie słyszeć.

Właśnie w czasie owej rewizji za ścianą Dostojewskiemu pękła aorta piersiowa i popłynęła mu krew.

Nazajutrz, rankiem 26 stycznia, poczuł się lepiej.

Ale oto w policyjną zasadzkę urządzoną za ścianą wpadła pierwsza ofiara – przybyły do Barannikowa narodowolec Kołodkiewicz. Zachował się protokół jego hałaśliwego zatrzymania: zanotowano godzinę aresztowania – czwarta po południu.

Protokół nr 89 z 26 stycznia:

> W domu 5/2 na rogu ulicy Jamskiej i zaułka Kuzniecznego do mieszkania pod numerem 11... dnia dzisiejszego o godzinie czwartej po południu przyszedł nieznany mężczyzna... kwartalny Jakowlew zamierzał zaprowadzić nieznajomego do cyrkułu... Wówczas nieznajomy poprosił, by go puścił wolno, proponując pieniądze. Po przybyciu do cyrkułu nieznajomy nie chciał ujawnić, jak się nazywa, ani gdzie mieszka.

Przez okno gabinetu Dostojewskiego widać było, jak prowadzą nieszczęsnego Kołodkiewicza do powozu policyjnego.

Właśnie wtedy – o czwartej – u Dostojewskiego zaczął się ów fatalny krwotok, który stał się początkiem końca pisarza.

Tak oto doszło do zastanawiającego zbiegu dwóch okoliczności: pierwsze oznaki śmiertelnej choroby Dostojewskiego pojawiły się podczas rewizji u Barannikowa, zaś główny atak choroby dopadł go dosłownie zaraz po zatrzymaniu jednego z członków KW „Narodnej Woli" – Nikołaja Kołodkiewicza. Czy to przypadek?

Można snuć wiele wersji.

Rewizja i aresztowanie młodych narodowolców żywo przypominały pisarzowi jego własne aresztowanie w młodości. U wrażliwego, chorego Dostojewskiego zaczął się krwotok.

Ale istnieje jeszcze inna wersja – mroczna, wręcz fantastyczna.

Rozwiązanie zagadki śmierci Dostojewskiego (wersja)

Zamyśliwszy powieść o terroryście, Dostojewski już wiele wiedział o swoim sąsiedzie. Zawarł znajomość z narodowolcami przed pojawieniem się u niego za ścianą Barannikowa.

W archiwum „Narodnej Woli" zachował się dowód osobisty wydany przez policję drugiemu członkowi „wielkiego KW" – Aleksandrze Korbie. W nim odnotowano, że w listopadzie 1879 roku Korba była zameldowana... w domu 5/2 w zaułku Kuzniecznym. Terrorystka zamieszkała w domu Dostojewskiego na rok przed Barannikowem!

Niewykluczone, że pisarz zawarł już w 1879 roku znajomość z narodowolcami właśnie za pośrednictwem Korby, która swego czasu napisała do niego list.

Nie byłoby w tym nic niezwykłego, narodowolcy bowiem utrzymywali przyjacielskie stosunki z niektórymi liberalnymi literatami.

Czy jednak młodzi radykałowie mogli utrzymywać stosunki z autorem *Biesów*?

Nienawidząc jego *Biesów*, rewolucyjna młodzież zawsze darzyła pisarza ogromnym zaufaniem. Związana w jakiejś mierze z rewolucjonistami-narodnikami pisarka Jekatierina Letkowa-Sułtanowa tłumaczyła, że nie bacząc na *Biesy*, radykalna młodzież postrzegała Dostojewskiego jako „byłego rewolucjonistę i katorżnika, genialnego artystę-humanistę, obrońcę poniżonych i skrzywdzonych... Przyznawano mu prawo do pouczania, zwracania się do społeczeństwa ze słowami sędziego". Właśnie dlatego do niego pisała narodowolka i przyszła terrorystka Korba.

Nieprzypadkowo podczas pogrzebu Dostojewskiego młodzi radykałowie próbowali nieść za jego trumną kajdany, które im odebrała policja.
Czy jednak mógł obcować z tymi młodymi szaleńcami sam autor *Biesów*?

Dostojewski, który omal nie przypłacił życiem swoich przekonań, pojmował cały tragizm tych szlachetnych młodych ludzi:

Poświęcić siebie i wszystko dla prawdy – oto szczególna cecha narodowa całego pokolenia. Niech je Bóg błogosławi i ześle mu pojmowanie Prawdy. Cała sprawa bowiem polega na tym, co się poczytuje za prawdę.

On walczył z nimi za nich samych – „za właściwe pojmowanie Prawdy". Właśnie dlatego napisał *Biesy*, których tak nienawidzili. Właśnie dlatego postanowił teraz pisać dalszy ciąg *Braci Karamazow*, gdzie los Aloszy – bohatera, którego oni polubili, powinien im był otworzyć oczy.
Jak bardzo teraz potrzebował osobistej znajomości z bohaterami przyszłej książki!

Tak więc znajomość młodych radykałów z pisarzem zamierzającym o nich pisać jest całkiem prawdopodobna.
Być może właśnie dlatego Barannikow wynajął mieszkanie w domu Dostojewskiego. Piękny Barannikow, idealista, który został terrorystą, brał jako ochotnik udział w walce Czarnogóry z Turkami (zmagania te Dostojewski uważał za święte) – jakże on musiał interesować pisarza.
Poznawszy narodowolców, Dostojewski przypadkowo dowiedział się o przygotowywanym wybuchu w Pałacu Zimowym.
Jeśli tak było, to w zupełnie innym świetle przedstawia się rozmowa z Suworinem; staje się ona absolutnie zrozumiała. Zacytujmy ją raz jeszcze:

– Proszę sobie wyobrazić, Aleksieju Siergiejewiczu, że stoimy z panem przed witryną sklepu Daziaro. Obok nas stoi mężczyzna, który udaje, że patrzy. Nagle podchodzi do niego pośpiesznie jakiś młody człowiek i mówi: „Za chwilę Pałać Zimowy zostanie wysadzony w powietrze, uruchomiłem machinę". Słyszymy to. Jak byśmy, ja i pan, postąpili? Czy poszlibyśmy do Pałacu Zimowego, by uprzedzić o wybuchu?
I sam odpowiada: – Nie, nie poszedłbym!
I wyjaśnia: – Liberałowie nie wybaczyliby mi tego. Zadręczyliby mnie, doprowadzili do rozpaczy.

Jakże anegdotyczne, żałosne było to objaśnienie w ustach takiego buntownika jak Dostojewski. Całe życie płynął pod prąd, nie przestając zmagać się z liberałami, służąc „tylko Chrystusowi". Oczywiście przyczyna była całkiem inna: nie śmiał jej jednak wypowiedzieć. Nie mógł przecież on, który przeżył oczekiwanie na śmierć na szafocie, wyprawić na szafot młodych ludzi obdarzających go zaufaniem.

Z udręką rozmyślał o tym podczas rozmowy z Suworinem i dlatego natychmiast powiadomił go, że postanowił napisać powieść o Aloszy Karamazowie-terroryście.

Kto wie, być może Dostojewski przechowywał w swym gabinecie jakąś literaturę narodowolców z zamiarem wykorzystania jej w swej powieści.

Nocna rewizja za ścianą w mieszkaniu Barannikowa nakazała mu pośpiesznie wszystko zniszczyć. Stąd też konieczność przesunięcia czegoś ciężkiego, stąd też pękniecie aorty. Idące zaś w ślad za tym aresztowanie Kołodkiewicza dokonało reszty.

To zatrzymanie do głębi wstrząsnęło wczorajszym więźniem-pietraszewcem.

Ewentualność ujawnienia związków z terrorystami oznaczała nową i ostateczną katastrofę życiową. Wiecznie rozpalona, szalona wyobraźnia wielokrotnie pomnażała grożące niebezpieczeństwo. I zaczął się drugi „decydujący krwotok".

Czyżby to wszystko było tylko wytworem wyobraźni?

Nawiasem mówiąc, znane nam wydarzenia są i tak wystarczająco mistyczne: „Biesy" za ścianą dyrygowały śmiercią swego twórcy... A śmierć Dostojewskiego okazała się prologiem fatalnego zwrotu w rosyjskiej historii.

Jeszcze jedna tajemnica – tajemnica policji

Podczas przerażająco pomyślnej działalności Komitetu Wykonawczego współcześni nieustannie zadawali sobie jedno pytanie – dlaczego ich dotąd nie schwytano? Jak wspominała Wiera Figner, realnie Komitet Wykonawczy mógł liczyć na dwudziestu czterech swoich członków plus pięciuset działających członków partii. Przeciwko sobie mieli osławiony III Oddział z mnóstwem agentów, armię, więzienia.

Najczęściej na pytanie to padała odpowiedź: policja carska miała dotąd do czynienia z niezorganizowanymi grupkami studentów. Teraz po raz pierwszy do dzieła zabrali się profesjonaliści. Ci zawodowi rewolucjoniści dowiedli po raz pierwszy, jak silny i nieuchwytny potrafi być terror.

Zasadzka Lorisa

Waleczny generał Loris-Mielikow dopatrywał się zupełnie innych przyczyn sukcesów ówczesnych terrorystów. Przeanalizowawszy działania

tajemniczego Komitetu Wykonawczego – wybuch na kolei i wybuch w Pałacu Zimowym – trafnie ocenił podejrzaną niefrasobliwość III Oddziału.

Właśnie dlatego od samego początku Loris-Mielikow przestał dowierzać jego pracownikom i śpieszył się z reformą. Właśnie dlatego stworzył strukturę dublującą III Oddział.

Od wiosny 1880 roku prawo do rewizji i aresztowania ludzi za przestępstwa polityczne w Petersburgu na równi z III Oddziałem otrzymał stołeczny gubernator. Obecnie w III Oddziale (a po jego likwidacji w Departamencie Policji, dokąd przeniesiono personel III Oddziału) dowiadywano się o aresztowaniach już post factum.

Z miejsca doszło do zdumiewających wpadek wczorajszych „wielkich konspiratorów".

Dwudziestego czwartego lipca 1880 roku wpadł nieuchwytny Andriej Priesniakow, jeden ze sprawców katastrofy cesarskiego pociągu, zabójca agenta III Oddziału. Następnie ujęty został „superkonspirator", „poeta konspiracji", jak go nazywali narodowolcy, przywódca partii – Aleksandr Michajłow. Wpadł, oględnie mówiąc, w sposób nader niekonspiracyjny.

Będąc przywódcą „Narodnej Woli", Aleksandr Michajłow pozostawał zarazem jej historykiem. Oto jak opisała wpadkę „generała konspiracji" jego ukochana Aleksandra Korba:

> Poszukiwał gorliwie, gdzie się tylko dało, portretów tych, co oddali życie za wolność i szczęście ludu. Zbierał o nich informacje, chciał, by pozostał po nich ślad w historii ruchu rewolucyjnego w Rosji... Aresztowano go w chwili, gdy zjawił się w zakładzie fotograficznym po zamówione zdjęcia aresztowanych narodowolców: Kwiatkowskiego i Priesniakowa. Zakład mieścił się na Newskim Prospekcie. Jego właściciel okazał się agentem tajnej policji. Kiedy Aleksandr Michajłow wstąpił tam w przeddzień, by się zapytać, kiedy odebrać zdjęcia, żona fotografa-szpicla stojąca za krzesłem męża przeciągnęła ręką po gardle, dając do zrozumienia, że grozi mu szubienica. Tego samego dnia obradowała Komisja Rozporządzająca i oburzeni członkowie Komisji wymusili na nim słowo, że nie pójdzie więcej do podejrzanego zakładu. Dał słowo i...

I poszedł! „Prawdopodobnie pomyślał, że nie pójść po fotografie to akt małoduszności" – jak napisała świetnie go znająca Aleksandra Korba. Tam też został aresztowany.

Porażająca, dziecinna wręcz niefrasobliwość geniusza konspiracji! Tak ryzykować w okresie najważniejszym – przygotowań do zabójstwa cesarza!

Lecz ta dziwna niefrasobliwość okazała się właściwą i dla innych „profesjonalistów". Oto jak zachował się główny spec „Narodnej Woli" od dynamitu, Kibalczycz:

Podczas przygotowań do wysadzenia w powietrze cesarskiego pociągu środki wybuchowe wiózł w podniszczonej walizce. Ale zmorzył go sen. Czekając na pociąg, najspokojniej zasnął na jednej z ławek w poczekalni... W tych dniach ogłoszono właśnie stan wojenny i w oczekiwaniu na powrót cara z Jałty każdemu zaglądano w twarz. Kibalczycza wtedy poszukiwano, a rozpoznać go (siedział w więzieniach) było łatwo na podstawie fotografii. On zaś, jak gdyby nigdy nic, leżał twarzą do góry, rzucając się w oczy swą pozą i walizką pod głową. Tym razem na szczęście udało się. (Narodowolec Lew Dejcz)

Jakże zadziwiająco nieprofesjonalni byli ci profesjonaliści z tajnej organizacji. Oto wystarczyło Lorisowi-Mielikowowi zdublować działalność III Oddziału, by „szczęście" ich z miejsca opuściło. Jakże nieprofesjonalnie zaczęli wpadać – jeden po drugim.

W mieszkaniu aresztowanego narodowolca Fridensona policja urządziła zasadzkę. Ale wielcy konspiratorzy nie mieli, jak się okazało, żadnego znaku sygnalizującego niebezpieczeństwo, banalnego znaku na wypadek wsypy! U Fridensona najspokojniej w świecie zjawił się najpierw nieuchwytny członek „Wielkiego KW", Barannikow, i został aresztowany. Natychmiast taką samą zasadzkę urządzono w mieszkaniu Barannikowa. Tam również nie było znaków ostrzegawczych! Pojawił się jeszcze jeden terrorysta – również członek „Wielkiego KW", Kołodkiewicz. Jego też aresztowali. Ów „profesjonalista" z całą niefrasobliwością nosił przy sobie mnóstwo tajnych dokumentów „Narodnej Woli". Skonfiskowano u niego tajny statut partii, program Komitetu Wykonawczego i, co najważniejsze, notatnik z adresami i informacjami o wyrabianiu materiałów wybuchowych.

Teraz zasadzkę urządzono w mieszkaniu Kołodkiewicza. Ale tam też nie było znaków ostrzegawczych!

Jak słusznie napisała Aleksandra Korba,

nasi towarzysze zaczęli zapominać o obowiązku korzystania z sygnałów bezpieczeństwa... Nie ustalono ich ani u Barannikowa, ani u Kołodkiewicza, i ta ostatnia okoliczność doprowadziła Kletocznikowa do zguby.

Tak, groźba zawisła nad legendarnym Kletocznikowem – samym „Aniołem Stróżem" organizacji „Narodna Wola".

Aresztowany narodowolec Kołodkiewicz był przecież łącznikiem Kletocznikowa, jemu to nieprzerwanie Kletocznikow przekazywał informacje z Departamentu Policji. Ale Kołodkiewicza aresztował resort gubernatora Petersburga. W Departamencie Policji, gdzie był zatrudniony Kletocznikow, o podobnych aresztowaniach dowiadywali się post factum.

Narodowolcy zdawali sobie sprawę z tego, że Kletocznikow jak zwykle uda się do mieszkania swego łącznika Kołodkiewicza i tam wpadnie.

Rzecz oczywista, trzeba go było niezwłocznie uprzedzić! Popędzić do Departamentu Policji, poczekać tam na niego. Pośpieszyć do niego samego, do mieszkania. Czatować na drodze do Kołodkiewicza! Na wszystkich możliwych drogach nieocenionego „Anioła Stróża" rozstawić ludzi... Niczego podobnego nie uczyniono. Polecono Aleksandrze Korbie pójść do niego do domu. Poszła.

Ale „służba powiedziała mi, że jeszcze nie przyszedł". Korba więc udała się tam jeszcze raz. Znowu nie zastała go, zostawiła karteczkę. I to wszystko. (Być może piękna Korba nie miała głowy do Kletocznikowa, była zdenerwowana: wszak aresztowano jej ukochanego – Michajłowa).

Tymczasem zaś Kletocznikow już szedł do mieszkania Kołodkiewicza, gdzie go też aresztowano!

Dwudziestego siódmego lutego w mieszkaniu narodowolca Trigoniego wpadł przywódca bojowców – Andriej Żelabow.

Tak powpadali – jeden za drugim. Ależ to jakieś dzieciaki, a nie doświadczeni terroryści! Cóż to takiego było? Współzawodnictwo w bezsilności – bezsilności policji z bezsilnymi, początkującymi terrorystami? Albo jedna siła nienawidząca cara postanowiła rozprawić się z nim rękoma drugiej siły równie go nienawidzącej?

W krajach o długiej tradycji autokratycznej skoro tylko nad reżimem zawisa groźba, powstaje sojusz najbardziej konserwatywnych sił z tajną policją. Idea „Narodnej Woli" – zjednoczyć wszystkie siły na zabójstwo cara – była im bardzo na rękę. I dlatego policja była tak bezsilna? I dlatego terroryści wiedli beztroskie życie?

Rozprawić się z niewygodnym monarchą rękoma terrorystów – czyż po raz pierwszy próbowano tego w Rosji?

Jednakowoż po utworzeniu przez Lorisa-Mielikowa równoległej policyjnej struktury, policja natychmiast przestała być „bezsilna". Pozostała „bezsilność" terrorystów.

Czy tak rzeczywiście było? Uczciwa odpowiedź historyka brzmi – „Nie wiem". Jedno wiem z całą pewnością: dziwne zachowanie policji trwało dalej.

Niesamowity generał-inspektor

Tak więc w marcu Loris-Mielikow aresztował wszystkich przywódców „Narodnej Woli" – jednego za drugim.

Hrabia dotarł do punktu newralgicznego terrorystów – do mieszkania na Małej Sadowej.

W sklepiku na Sadowej zjawiła się więc cała delegacja.

Na czele procesji kroczył jegomość w futrze podbitym czerwoną podszewką, w czapce generalskiej. Był to inspektor Departamentu Policji (spec od środków wybuchowych), generał Mrowinski. Za nim ciągnęli naczelnik policji i dozorca. Skład przybyłych pozwalał przypuszczać, że najwidoczniej wpłynął donos i dlatego przysłano tak ważną personę – inspektora w randze generała.

Narodowolec Bogdanowicz (udający kupca, właściciela sklepiku) zrozumiał, że to koniec! W sklepie bowiem stała beczka wypełniona ziemią pochodzącą z podkopu, jedynie z wierzchu przykryta serami.

Mrowinski skierował się wprost ku beczce i zapytał, co się w niej znajduje. Otrzymawszy odpowiedź, że ser, na tym ogląd owej zgubnej beczki zakończył. Następnie inspektor udał się do pokoju mieszkalnego, skąd właśnie zaczynał się podkop.

Kiedy kopacze doń wchodzili, wówczas drewnianą boazerię od podłogi do okna zdejmowano, potem na powrót ją wstawiano. Wystarczyło stuknąć w drewno i wszystko by się wyjaśniło. Doświadczony inspektor postukał w deski w sposób tak nieudolny (a może udolny?), że żadnego niebezpiecznego dźwięku pustki nie usłyszał. Zbadał także zaplecze sklepiku, gdzie leżały duże zwały ziemi z podkopu osłonięte rogożą. Ale i tu generał-inspektor potrafił niczego nie zauważyć!

Historia z cesarskim pociągiem, wybuchem w Pałacu Zimowym miała się powtórzyć. III Oddział przemianowany na Departament Policji widać wyszedł obronną ręką.

Kamaryla okazała się silniejsza od Lorisa-Mielikowa. Car był skazany.

Tak więc Daria Tiutczewa miała chyba podstawy do prognozowania, że „za jakieś trzy–cztery miesiące całe to plugastwo zostanie wymiecione z Pałacu Zimowego".

Najbliższy przyjaciel carewicza, wczorajszy zastępca szefa III Oddziału (obecnie wiceminister spraw wewnętrznych), generał-adiutant Czeriewin, zwierzy się po latach: „Całą swą karierę zawdzięczam Aleksandrowi II, a jednak powiem: to dobrze, że go usunięto, bo inaczej ze swym liberalizmem nie wiadomo do czego doprowadziłby Rosję!".

„Usunąć niewygodnego cara". Leżało to w tradycji sięgającej marszów gwardii na pałac. I zazwyczaj w spiskach uczestniczyli ludzie najbliżsi samowładcom.

„Mój wierny Jago"?

Aleksandr Adlerberg był dziedzicznym ministrem dworu: jego ojciec, Władimir Adlerberg, piastował to stanowisko za Mikołaja I i po wstąpieniu

na tron Aleksandra II. Ustąpił dopiero ze względu na sędziwy wiek na rzecz syna Aleksandra, który od dzieciństwa przyjaźnił się z carem.

Jak przyjemnie było obu Aleksandrom wspominać beztroskie dzieciństwo, lekcje Żukowskiego. Jak już była mowa, Aleksandr Adlerberg jako jedyny na dworze miał prawo wchodzić do cara bez zapowiedzi i, jak w dzieciństwie, nazywać go Saszą.

Podzieliła ich polityka i miłość cesarza.

Razem z Piotrem Szuwałowem Adlerberg żarliwie uczestniczył we wszystkich kontrreformach i nieumiejętność Aleksandra II zdławienia buntu twardą ręką drażniła go w najwyższym stopniu.

Pojawienie się Lorisa-Mielikowa, planowana reforma i księżna Dołgorukowa położyły kres przyjaźni. Adlerberg przyłączył się do dworskiej kamaryli i był przeciwny małżeństwu cara. Monarcha nigdy mu tego nie wybaczył.

Kariera Adlerberga miała się ku końcowi. Jak napisze następnie w dzienniku minister wojny Milutin:

> Hrabia Adlerberg oświadczył mi: „Gdyby nie było katastrofy 1 marca, to nie zostałbym jednak teraz ministrem dworu... Cesarz znajdował się całkowicie w rękach księżnej Juriewskiej, która doprowadziła go do kompletnego braku rozwagi, do hańby".

Od pewnego momentu poczynania hrabiego stały się nader dziwne.

Po zamachu Sołowjowa generałowa Bogdanowiczowa, wedle historyka Wasilija Bilbasowa, zapisała w swym dzienniku:

> Pięć dni przed zamachem agencja niemiecka przysłała zaszyfrowane depesze [o zamachu – E.R.]... Znalazły się one na biurku Adlerberga, który nigdy nie zadawał sobie trudu rozpieczętowywania czegokolwiek.

I doszło do wystrzałów.

Przed wybuchem w Pałacu Zimowym generał Hurko, świadom swobodnych obyczajów tam panujących, postanowił pozbawić Adlerberga nadzoru nad siedzibą władcy. Jednak Adlerberg poinformował cara, że Hurko zamierza wprowadzić w pałacu dyscyplinę wojenną. Doskonale wiedział, że car od razu pojmie aluzję do „subtelnych okoliczności" (obecności w pałacu księżnej Dołgorukowej) i nie wpuści generała do pałacu.

Tak też się stało. Pałac pozostał w gestii Adlerberga. Pomimo aresztowania terrorysty Kwiatkowskiego, mającego przy sobie plan Pałacu Zimowego, żadnych radykalnych środków nie zastosowano. Nastąpił wybuch.

W przededniu 1 marca posunięcia ministra były również zgoła zadziwiające. Aleksandr Dmitriew-Mamonow (później generał-gubernator

omski) dowodził podówczas ochroną cara i jego rodziny, podporządkowaną nie Ministerstwu Spraw Wewnętrznych, lecz osobiście ministrowi dworu, hrabiemu Adlerbergowi. Tylko on i Dmitriew-Mamonow znali trasy przejazdów cara.

Dmitriew-Mamonow opowiedział później swemu krewnemu Spasskiemu-Odincewowi:

> Informacji o przygotowywanym zamachu nie brakowało, ale wszystkie były anonimowe. Jednakże fatalnego ranka 1 marca wpłynęła informacja podpisana, w której podano miejsce i okoliczności zamachu, jak się potem okazało, absolutnie ścisłe.

Dmitriew-Mamonow, wedle własnych słów, zaniósł list Adlerbergowi i zameldował o konieczności zmiany zwykłej dla tego dnia trasy. Adlerberg odparł na to:

> – Nie dalej jak wczoraj, po kolacji i w obecności następcy, cesarz surowym głosem niemal krzyknął na mnie: „Słuchaj, Adlerberg! Nie jeden raz już ci mówiłem i raz jeszcze rozkazuję, żebyś nie śmiał mi meldować o przygotowywanych na mnie zamachach. Zostawcie mnie w spokoju. Stosujcie, ty i Dworżycki, środki, jakie uznacie za konieczne, ale ja chcę resztę życia z woli Bożej spędzić w spokoju!". Jakże mogłem po takim, wydanym w dodatku w ostrej formie, rozkazie meldować o czymkolwiek Jego Cesarskiej Mości i nalegać na zmianę trasy?

Relacja ta dotarła do nas w zapisie Spasskiego-Odincewa. Odnosząc się do niej z rezerwą, czuję się jednak w obowiązku przedstawić ją czytelnikowi.

Tajemniczy TASL

Nie cała jednak kamaryla była przekonana o konieczności „usunięcia cesarza" i w jej łonie wyraźnie toczyła się walka.

W Państwowym Archiwum Federacji Rosyjskiej przechowywane są zagadkowe listy, które w maju 1880 roku zaczęła otrzymywać księżna Juriewska.

W pierwszym liście autor informował księżnę, iż w Petersburgu powstała pewna organizacja obrońców monarchii, która postanowiła walczyć z tajnymi organizacjami rewolucjonistów. Organizacja ta nosi nazwę „Tajna Antysocjalistyczna Liga" (TASL). Na jej czele stoi sam autor listu – Wielki Ligier. Swego prawdziwego nazwiska i nazwisk innych uczestników Ligi autor nie podał. „Poprzysięgliśmy sobie, że nikt nie pozna naszych nazwisk".

Miast tego Wielki Ligier szczegółowo opisał ceremonie TASL, w zabawny sposób przypominające masoński rytuał. Po modlitwie członkowie Ligi zbierają się w sali, odziani na czarno, na piersi mają srebrne oznaki Ligi, twarze zasłaniają kapturami...

Wszystko to kazałoby myśleć o mistyfikacji, gdyby nie zastanawiająca wiedza autora o działalności „Narodnej Woli".

Jeden z głównych punktów statutu „Narodnej Woli" głosił: „Komitet winien być niewidoczny i nieuchwytny". Przestrzeganie tego punktu było podstawowym gwarantem skuteczności jego działań. Tymczasem Wielki Ligier informował o strukturze partii „Narodna Wola", przytaczał dość dokładną liczbę członków jej supertajnego Komitetu Wykonawczego i liczbę bojowców. A zatem dane znane tylko członkom Komisji Rozporządzającej „Narodnej Woli".

Dalej następuje rzecz zupełnie zadziwiająca. Już w maju 1880 roku Wielki Ligier prosił księżnę Juriewską, by namówiła cara do zrezygnowania z niedzielnego wyjazdu na paradę w Maneżu Michajłowskim. Powiadamiał, że „najprawdopodobniej po drodze rzucona będzie na cara bomba albo droga zostanie zaminowana".

Otóż właśnie wtedy, w maju 1880 roku, Komitet Wykonawczy „Narodnej Woli", jak napisała Wiera Figner, „wysunął projekt wynajęcia sklepu czy sklepiku w tej części Petersburga, po której car najczęściej przejeżdża, by podłożyć tam minę w celu dokonania eksplozji".

Kto pisał te listy? Cóż to była za organizacja, która w tak tajemniczy sposób się pojawiła, by następnie w równie tajemniczy sposób zniknąć? (W grudniu 1880 roku księżna Juriewska otrzymała ostatni list).

Najprawdopodobniej żadna TASL nie istniała – był to wymysł piszącego, najwidoczniej kogoś z III Oddziału.

Był jednym z tych, którzy – wedle naszej wersji – zamyślili usunąć cara rękoma „Narodnej Woli". Stąd taka zdumiewająca znajomość podziemnej Rosji.

Dlaczegoż jednak postanowił zdradzić spiskowców i uratować cara? Co się z nim stało? Czemu zamilkł?

Zachował się zeszyt dowódcy carskiej eskorty, kapitana Kocha, w którym odnotowane zostały wszystkie trasy przejazdu Aleksandra II. Marszruta cara nie uległa zmianie po majowym ostrzeżeniu Wielkiego Ligiera.

Widać Aleksander II tych listów nie potraktował poważnie.

ROZDZIAŁ 15

Śmierć cesarza

W przeddzień śmierci cesarza

Luty dobiegał końca.

Zgodnie z tradycją ustanowioną jeszcze przez zamordowanego pradziada, Pawła I, w każdą niedzielę cesarz musiał być obecny na paradzie gwardii w ogromnym Maneżu Michajłowskim, gdzie mogło się pomieścić kilka szwadronów kawalerii. Na paradzie bywali też wielcy książęta, generałowie-adiutanci dworu i ambasadorowie (jeśli posiadali jakiś stopień wojskowy).

W dniu parady na całej trasie cesarskiej stali teraz policjanci chroniący jego przejazd oraz obserwatorzy z „Narodnej Woli".

Niemal wszyscy uczestnicy przyszłego zabójstwa cesarza zostaną aresztowani i złożą szczegółowe zeznania.

Tak więc oni sami opowiedzą o tym zamachu, który pozostaje po dziś dzień zagadkowym.

Kalendarium zabójstwa

W końcu lutego podkop w sklepiku serowarskim na Małej Sadowej był już ukończony, pozostawało tylko zainstalować w nim minę.

Zgłosiło się czterech ochotników na miotaczy bomb – na wypadek, gdyby car pojechał inną drogą, wzdłuż Kanału Jekatierińskiego. Byli to: student Instytutu Górnictwa, mieszczanin Nikołaj Rysakow (nie miał dziewiętnastu lat, był więc wedle praw cesarstwa niepełnoletni), student Instytutu Technologicznego, dwudziestoczteroletni Polak, szlachcic Ignacy Hryniewiecki i młodzi robotnicy Timofiej Michajłow i Iwan Jemielianow.

Cała czwórka miotaczy zebrała się w nielegalnym mieszkaniu. Główny technik Kibalczycz objaśnił im mechanizm funkcjonowania pocisków.



46. Nikołaj Rysakow

Wychodząc, Kibalczycz prosił nas, byśmy nie pojawiali się w takich miejscach, gdzie łatwo zostać aresztowanym... – Zazwyczaj w takich chwilach ewentualność aresztowania się zwiększa. (Nikołaj Rysakow)

W końcu stycznia za kratkami znaleźli się Michajłow, Barannikow, Kołodkiewicz.

Wszystkim kierował teraz Andriej Żelabow, który stanął na czele „Narodnej Woli" po aresztowaniu Michajłowa. On również czuł nadciągające niebezpieczeństwo.

Zauważyłem w poczynaniach swoich towarzyszy pewne rozgorączkowanie, co tłumaczyło się tym, że zaczęły się częste i systematyczne aresztowania. I Żelabow powiedział: „Trzeba się śpieszyć". (Nikołaj Rysakow)

W końcu lutego, według Rysakowa, Żelabow oświadczył miotaczom: „Macie przyjść do nielegalnego mieszkania w niedzielę, 1 marca, aby odebrać pociski i niezbędne instrukcje".

Miotacze zrozumieli – zabójstwo cesarza wyznaczone zostało na 1 marca. Najprawdopodobniej ten dzień będzie dla nich ostatnim dniem wolności, a raczej – życia. Jednakże Żelabowa więcej nie zobaczyli... Nazajutrz, 27 lutego wieczorem, u narodowolca Michaiła Trigoniego wynajmującego pokój na Newskim Prospekcie zjawiła się policja i aresztowała go wraz z siedzącym u niego Andriejem Żelabowem. Gigant nawet nie zdążył sięgnąć po rewolwer.

W więzieniu Żelabow powtórzy drwiąco: „Zabiją nas, będą inni... ludzi się teraz dużo rodzi".

Do zamachu pozostały dwa dni.

Dwudziestego ósmego lutego, rano Pałac Zimowy.

Cesarz przyjął z rana Lorisa-Mielikowa oraz ministra wojny, Dmitrija Milutina, (ich przyjmował codziennie) i naczelnika Departamentu Azjatyckiego, Nikołaja Giersa (przewidzianego na ministra spraw zagranicznych na miejsce starca Gorczakowa). Loris-Mielikow z triumfem zameldował carowi o aresztowaniu Żelabowa i Trigoniego. Później cesarz powie do ministra Milutina: „Proszę mi złożyć podwójne gratulacje: Loris powiadomił mnie, że ostatni spiskowiec został ujęty i że szczuć mnie więcej już nie będą!"

Wieczorem car jak zwykle lapidarnie zapisał w raptularzu:

> 28 lutego. Godzina jedenasta. Raporty Milutina, Giersa, Lorisa. Trzy ważne aresztowania, między innymi Żelabowa.

Taki był radosny bilans przedostatniego dnia jego życia.

Tegoż 28 lutego w zakonspirowanym mieszkaniu przy moście Wozniesieńskim zebrali się pozostający na wolności członkowie Komitetu Wykonawczego. Nie było już wtedy nikogo z poprzedniego kierownictwa „Narodnej Woli". Wszyscy jej główni bohaterowie siedzieli w twierdzy Pietropawłowskiej. W organizacji panował kompletny zamęt.

> I na domiar złego z przerażeniem dowiedzieliśmy się, że żaden z czterech pocisków nie jest gotów. A jutro – 1 marca, niedziela, i car może pojechać Sadową, gdzie mina w podkopie dotychczas nie została zainstalowana. (Wiera Figner)

Posiedzeniu przewodniczyła Sofia Pierowska. Ta malutka młoda kobieta wzięła na siebie dowództwo nad zdezorientowanymi mężczyznami, członkami tak potężnego wczoraj Komitetu Wykonawczego. Sonia wierzyła – wystarczy zabić cara, a natychmiast rozpocznie się bunt ludu. Wtedy wszystko się spełni: siedzący w więzieniu Żelabow będzie uratowany. Jednakże uznać, że myślała w tamtej chwili tylko o uratowaniu kochanka, to znaczy nie pojmować zupełnie tych ludzi. Pragnęła przede wszystkim urzeczywistnić główny cel partii. Maniakalne marzenie – zabić cara, żeby zaczęła się rewolucja. Nieposkromioną wiarą, wściekłą energią Pierowska zaraziła zniechęconych mężczyzn. W ogóle na tym posiedzeniu (jak to nie raz bywało w historii) najbardziej dzielnymi okazały się kobiety – Aleksandra Korba, namiętnie pragnąca oswobodzenia Rosji, a zarazem Aleksandra Michajłowa, i Wiera Figner, także żarliwie dążąca do wyzwolenia swej ojczyzny.

Po natchnionym przemówieniu Pierowskiej w mężczyzn wstąpił nowy duch.

> Głęboko poruszonych ożywiało nas to samo uczucie, ten sam nastrój... I wszyscy obecni obwieścili jednogłośnie: „Do dzieła! Jutro za wszelką cenę do dzieła!". Mina musi być zainstalowana. Bomby winny być na jutro rano gotowe. (Wiera Figner)

Była sobota około trzeciej po południu.
Do zamachu pozostawała niecała doba.

Od piątej wieczór w mieszkaniu zostali tylko ci, którzy mieli coś do zrobienia. A więc trzech narodowolców – speców od dynamitu, na czele z Kibalczyczem i Wierą Figner. Do samego rana trudzili się nad montażem bomb. Niebezpieczna to robota, zwłaszcza w takim pośpiechu. Nader często czułe bomby wybuchały samorzutnie.

Nakłoniwszy umęczoną Sofię Lwowną Pierowską do przyłożenia głowy do poduszki, by nabrała sił na jutrzejszy dzień, jęłam pomagać w miarę swych sił i możliwości fachowcom; obcinałam kupione przeze mnie puszki blaszane po nafcie, które pełniły funkcję osłony dla pocisków. Całą noc nieprzerwanie paliły się u nas lampy i płonął kominek. O godzinie drugiej pożegnałam się z towarzyszami, bo moje usługi nie były im już więcej potrzebne. (Wiera Figner)

W tę historyczną noc student Ignacy Hryniewiecki (o przezwisku „Kotik" – Kociak) pisał swój testament dla potomnych:

Aleksander II musi umrzeć. Dni jego są policzone... Umrze, a wraz z nim umrzemy i my, jego wrogowie, jego zabójcy. Historia dowodzi, że wspaniałe drzewo wolności domaga się ofiar... Los skazał mnie na wczesną śmierć, nie będę więc świadkiem zwycięstw, nie przeżyję ani jednego dnia, ani jednej godziny w świetlany czas triumfu... Liczę wszelako, że śmiercią swą uczynię wszystko, co powinienem był uczynić, i nikt na świecie nie może ode mnie więcej żądać.

Gdy kreślił te słowa, Figner i Pierowska spały.



47. Ignacy Hryniewiecki

> Kiedy o ósmej rano Pierowska i ja wstałyśmy, mężczyźni ciągle jeszcze pracowali, ale dwa pociski były już gotowe i zabrała je Pierowska... [do drugiego konspiracyjnego mieszkania, do którego mieli się stawić miotacze].

Wiera Figner pomagała napełniać piorunującą galaretą dwie pozostałe bomby, i zabrał je od razu Kibalczycz ze sobą.

Tak powitali poranek 1 marca.

Pierwszego marca. Mieszkanie miotacza-studenta Rysakowa. Wczesny poranek.

> Rano [Rysakow] wstał o godzinie ósmej; usłyszawszy stukanie w jego pokoju, także wstałam. Przyszedł do kuchni i mówi: „Ot, jak dzisiaj wcześnie wstałem; gdyby to można w dni powszednie tak wstawać"... Był taki wzruszający, zaczął ze mną rozmawiać, a dotąd prawie nigdy tak nie rozmawiał. (Gospodyni Rysakowa)

Rysakow był malutki, przygarbiony, nad wargą ledwie przebijał mu jasny puszek. Wyglądał na chłopaczka – gimnazjalistę.

> Około dziewiątej rano zjawiłem się w konspiracyjnym mieszkaniu, by odebrać pocisk i otrzymać instrukcje na temat planu zamachu. Niemal jednocześnie przyszli „Kotik" [Hryniewiecki], Iwan Jemielianow i Timofiej Michajłow. Potem zjawiła się blondynka [Sofia Pierowska], trzymała w rękach spory węzełek. Były to pociski. Najpierw rozdała pociski, a potem zaczęła objaśniać plan działania, nakreśliwszy w przybliżeniu na kopercie miejsce oraz kto i gdzie powinien się znajdować. (Rysakow)

Ostateczny plan działania miał dwa warianty.

Wariant pierwszy. Jeżeli car będzie wracać z Maneżu Małą Sadową, wtedy podczas przejazdu carskiej karety ulicą winien wybuchnąć potężny pocisk zainstalowany w zaminowanej galerii w podkopie przy sklepiku z serami. Ta część operacji otrzymała nazwę „Uderzenie Centralne".

W tym samym czasie wszyscy czterej miotacze mieli stać na obu krańcach Małej Sadowej. Jeśli wybuch miny nastąpiłby za wcześnie lub za późno, powinni wrzucić do karety swoje bomby.

Gdyby Żelabow był na wolności, to nie tylko kierowałby zamachem, lecz sam miał przyjść z pomocą w decydującej chwili. Jeśli bomby nie osiągnęłyby celu, to siłacz Żelabow, uzbrojony w sztylet, winien był rzucić się ku karecie cesarza i zadźgać go. Ale teraz Żelabowa nie było, zamachem kierowała Sofia Pierowska i ze sztyletu trzeba było zrezygnować.

Wariant drugi. Jeśli car będzie wracał do pałacu drugą trasą – nad Kanałem Jekatierińskim, wtedy zamachu winni dokonać sami miotacze. Cała czwórka miotaczy musiałaby niezwłocznie opuścić Małą Sadową i udać się w stronę kanału.



48. Wiera Figner.
Fotografia z 1870

Miało to nastąpić na umówiony sygnał podany przez Sofię Pierowską.

„Takim sygnałem miało być dyskretne machnięcie koronkową damską chusteczką" – napisze poetycznie wiele lat później Wiera Figner. Owo dyskretne machnięcie koronkową damską chusteczką zostanie uwiecznione w licznych pracach historyków i w wierszach poetów.

W rzeczywistości, jak zeznał w śledztwie miotacz Rysakow, historyczny znak był o wiele bardziej prozaiczny:

„Blondynka" [Pierowska] wyjmie chusteczkę i wytrze nos, tym samym zasygnalizuje nam, że mamy iść nad kanał.

Zazwyczaj cesarz, kiedy wracał wzdłuż Kanału Jekatierińskiego, zatrzymywał się po drodze w Pałacu Michajłowskim u swej kuzynki.

W tym właśnie czasie miotacze zajmowali swoje miejsca nad kanałem, by powitać cesarza bombami.

Pierwszego marca. Kancelaria gubernatora Petersburga. Wczesny poranek.

Zeznania Adriana Dworżyckiego, policmajstra, towarzyszącego carowi w drodze do Maneżu Michajłowskiego:

O dziewiątej rano owego strasznego dnia 1 marca 1881 roku gubernator miasta, generał Fiodorow, zebrał w swoim mieszkaniu wszystkich policmajstrów

> oraz cyrkułowych i oświadczył nam, że wszystko rozwija się pomyślnie. Głównych działaczy anarchistów, Trigoniego i Żelabowa, aresztowano i pozostaje nam tylko ująć dwóch czy trzech ludzi, by doprowadzić do końca walkę z buntem, a Jego Cesarska Mość i minister spraw wewnętrznych są całkowicie zadowoleni z działalności policji. Nie bacząc na tak niezłomną wiarę gubernatora w pomyślne zdławienie anarchii, wielu z nas było w wielkiej konsternacji. Ja osobiście bynajmniej nie podzielałem przekonania gubernatora; na podstawie tych okoliczności, o których mu nieustannie składano raporty, poczytałem za swój obowiązek natychmiast po przemówieniu generała Fiodorowa pojechać do znajomego mi kamerhera Pierowskiego, jako do człowieka blisko stojącego ich cesarskich wysokości, wielkich książąt Włodzimierza i Aleksandra Aleksandrowiczów.

Tak więc Dworżyckiego wprawiła w osłupienie niefrasobliwość gubernatora Fiodorowa. Dworżycki, podobnie jak i wielu wysokich rangą policjantów, wiedział o niepokojących informacjach, które bez przerwy napływały do gubernatora. Ten jednak z nieznanych powodów je ignorował. (A zatem gubernator, wczorajsza podpora Lorisa, już nie był z carem, czyżby jego też wystraszyła przyszła reforma – „dokąd to ona zaprowadzi Rosję?").

A wieści te były tak straszne, że policmajster postanowił narazić swoją karierę i omijając przełożonych, zwrócił się wyżej – do hrabiego Pierowskiego.

> Poinformowawszy hrabiego o niepokojącej moim zdaniem sytuacji w stolicy, prosiłem hrabiego Pierowskiego, by przekazał wielkiemu księciu Włodzimierzowi Aleksandrowiczowi [zwróćmy uwagę – nie następcy], że wobec obecnej sytuacji, jak mi się wydaje, nie sposób ręczyć za bezpieczeństwo cesarza. Hrabia dał mi słowo, że zajmie się tą sprawą jeszcze tego samego dnia.

A zatem hrabia Pierowski obiecał, że powiadomi syna cara, Włodzimierza. W tym momencie jego krewna, Sofia Pierowska, zdążyła już przekazać bomby miotaczom.

Tymczasem zaś Dworżycki udał się do Pałacu Zimowego, by towarzyszyć carowi w drodze do Maneżu Michajłowskiego.

Pierwszego marca rano, Pałac Zimowy.

Car teraz nie zażywał już spacerów porannych – zamachy zmusiły do rezygnacji z nich. Po nabożeństwie w Małej Cerkwi wypił kawę w Seledynowej Jadalni z księżną Juriewską i udał się do gabinetu.

W gabinecie przyjął Lorisa-Mielikowa. Hrabia przygotował rządowy komunikat o nowej reformie. Car polecił zwołać 4 marca ministrów, bowiem projekt winien być opublikowany w imieniu rządu. Irytowała go nieco myśl o tym, że tam znowu „zabierze głos opozycja w imieniu Pobiedonoscewa".

Jednakże rzecz najważniejsza została zrobiona – Aleksander zatwierdził projekt. Doprowadzono wszystko do końca. Droga do konstytucji została otwarta. Dzień ten powinien być dniem historycznym. I będzie, ale z zupełnie innego powodu.

Cesarz miał na sobie mundur batalionu saperów, który ocalił jego ojca i pałac podczas powstania dekabrystów. Ku temu batalionowi wyniósł go ojciec – wtedy ubranego w dziecięcy mundurek.

Teraz jechał w mundurze tego batalionu do Maneżu Michajłowskiego – w ostatnią drogę.

Poszedł pożegnać się z żoną. Księżna błagała go, by został. Płakała. I nie dlatego, że miała w pamięci wróżbę Cyganki i czytała listy tajemniczej TASL. Kochała i dlatego miała przeczucie.

Ale on przezwyciężył jej zdenerwowanie.

Wszechwiedzący Aleksiej Suworin zanotował w swym dzienniku słowa carskiego lejbmedyka Botkina:

> Udając się na zmianę warty 1 marca... car powalił księżnę na stół i posiadł ją. Sama o tym Botkinowi opowiadała.

Tak powinien uspakajać kobietę ognisty i silny mężczyzna z rodu Romanowów.

Ani on, ani ona nie wiedzieli: było to ich pożegnanie.

Godzina dwunasta trzydzieści. Pałac wielkiego księcia Michała Mikołajewicza.

Błagalne słowa rozbrzmiewały tego poranka nie tylko w pałacu cesarskim. Coś podobnego miało miejsce również w pałacu księcia Michała Mikołajewicza. Odprowadzano go teraz do Maneżu Michajłowskiego jak na wojnę.

> To, że mój ojciec musiał niezmiennie towarzyszyć cesarzowi podczas tych niedzielnych parad, wprawiało moją matkę w obłędne przerażenie. „Nie boję się ani oficerów ani żołnierzy – mówiła – ale nie dowierzam policji... Droga na Pole Marsowe jest wystarczająco długa, toteż wszyscy miejscowi nihiliści mogą zobaczyć wasz przejazd ulicami". (Ze wspomnień Aleksandra Michajłowicza)

Jednak wielki książę udał się do Maneżu.

Godzina dwunasta czterdzieści pięć, Pałac Zimowy.

W tym samym czasie policmajster Dworżycki podjechał na saniach do Pałacu Zimowego, by towarzyszyć cesarzowi w drodze do Maneżu.

Z raportu policmajstra Dworżyckiego:

Za kwadrans pierwsza byłem już przed Pałacem Zimowym, kiedy hrabia Loris-Mielikow wyjeżdżał z pałacu. Wchodząc na podjazd, spotkałem ministra hrabiego Adlerberga, który w rozmowie ze mną ze smutkiem wyraził się o ciężkich czasach, jakie przez tych anarchistów przeżywamy. Podczas tej rozmowy usłyszeliśmy radosne „Nieech żyje!" warty w odpowiedzi na pozdrowienie Jego Cesarskiej Mości. Następnie do zadaszonego podjazdu wszedł sam cesarz, przywitał się ze wszystkimi znajdującymi się tu osobami, wsiadł do karety i powiedział do stangreta: „Do Maneżu przez Piewczeski most".

Oznaczało to: cesarz udał się do Maneżu wzdłuż Kanału Jekatierińskiego.

Aleksander II jechał krytą karetą. Eskortowała go szóstka terskich kozaków*, siódmy usadowił się na koźle, z lewej strony stangreta. Za carską karetą w dwóch saniach jechali: policmajster, pułkownik Adrian Iwanowicz Dworżycki, a za nim dowódca straży ochronnej cara, kapitan Koch z policjantami.

Podjechali do Maneżu. Tu cara powitało „hura!" ochrony. Do uroczystej parady ustawiono w dwa szeregi batalion lejbgwardii z Rezerwowego Pułku Piechoty i batalion saperów lejbgwardii. Na miejscu byli carewicz i brat monarchy, wielki książę Michał Mikołajewicz.

Godzina pierwsza po południu. Sklepik z serami na Małej Sadowej.

Zgodnie z planem opracowanym przez Komitet Wykonawczy Bogdanowicz i jego „żona", narodowolka Jakimowa, powinni byli opuścić sklepik. Miał ich tu zastąpić doświadczony spec od dynamitu, Frolenko. Zgłosił się, aby połączyć przewody. Frolence wypadnie najpewniej zginąć pod ruinami wysadzonego jego własną ręką domu.

Kiedy przyszedł do sklepiku, ze zdziwieniem zobaczyłam, jak z przyniesionego pakunku wyjmuje kiełbasę i butelkę czerwonego wina, stawia na stół, przygotowując się do jedzenia... „Cóż to?" – niemal z przerażeniem zapytałam na widok materialistycznego zamiaru tego człowieka skazanego na niechybną śmierć pod zwałami gruzu po wybuchu. „Muszę nabrać sił" – i Frolenko zabrał się jak gdyby nigdy nic do jedzenia. (Ze wspomnień Jakimowej)

I on, i miotacze – pożegnali się już z życiem...

Przez okno Frolenko widział już, jak na Małej Sadowej pojawiła się żandarmeria konna – przygotowywali się do powrotu cara. Na obu krańcach ulicy, zmieszani z przechodniami, stali czterej miotacze „Narodnej Woli". Nastał czas wyjazdu z Maneżu.

---

* Terskie wojska kozackie – rozmieszczone na północnym Kaukazie w obwodzie terskim, nad rzeką Terek, z ośrodkiem we Władykaukazie [przyp. tłum.].

Jakimowa opuściła sklepik z serami, został w nim samotnie Frolenko. Ostatnie, co zobaczyła: Frolenko siedział przy stole za oknem. Przed nim naczynie z roztworem dającym prąd. Teraz wystarczyło wrzucić do roztworu drugi biegun, i...

Tymczasem w Maneżu Michajłowskim dobiegała końca ceremonia.

Parada odbyła się nader pomyślnie. Jego Cesarska Mość był zadowolony z jej przebiegu, miał najwyraźniej dobry nastrój, żartował... Po zakończeniu parady cesarz, wymieniwszy kilka słów z otaczającymi go bliskimi dostojnikami, opuścił Maneż. (Dmitrij Milutin)

Aleksander wsiadł do karety, otoczonej eskortą i wydał rozkaz:

„Do Pałacu Zimowego, tą samą trasą". To znaczy – nad Kanałem Jekatierińskim.

W sklepiku z serami Frolenko zobaczył przez okno, jak odjeżdżają żandarmi. Dobrze wiedział: car pojechał inną trasą. Napięcie opadło – zostanie przy życiu. Frolenko szybko opuścił sklepik.

W tym czasie miotacze także porzucili swoje posterunki na krańcach Małej Sadowej. W ślad za carską karetą zmierzali ulicą Michajłowską w stronę Kanału Jekatierińskiego.

Sofia Pierowska już na nich czekała na Michajłowskiej. Dała sygnał oznaczający, że miotacze powinni skierować się ku Jekatierińskiemu Kanałowi, jak to wcześniej ustalono.

W drodze powrotnej do Pałacu Zimowego cesarz, jak zwykle ostatnimi czasy, zatrzymał się w Pałacu Michajłowskim.

Mieszkała tu jego kuzynka, wielka księżna Katarzyna Michajłowna (imienniczka jego żony). Jednakże córka wielkiej księżnej Heleny Pawłowny popierającej czynnie carskie reformy i żołdaka, wielkiego księcia Michała Pawłowicza, wrodziła się w ojca – nie pochwalała reform, a w szczególności – małżeństwa cara.

W ślad za karetą władcy do Pałacu Michajłowskiego podjechała kareta jego brata – wielkiego księcia Michała Mikołajewicza.

Cesarz i jego brat po raz któryś z rzędu próbowali (bezskutecznie) pogodzić wielką księżnę z jej imienniczką Jekatieriną Michajłowną.

W galowym salonie pałacowym podano herbatę, ostatnią w życiu cesarza.

Godzina druga po południu. Kanał Jekatieriński.

Miotacze zajęli swe pozycje nad kanałem.

Sofia Pierowska opowiedziała potem, jak student Hryniewiecki

> przechodząc koło niej, kierując się już ku fatalnemu miejscu, nieznacznie, ledwie dostrzegalnie uśmiechnął się do niej... Nie widać było po nim ani cienia strachu czy niepokoju, szedł na śmierć w absolutnym spokoju ducha.

Podobnie jak przedtem Frolenko... Radosna śmierć, fascynujące objęcia terroru. „I ofiary za ofiarę nie poczytywać, i tylko gwoli ofiary żyć" – pisał dekabrysta Aleksandr Jakubowicz, zamierzający zabić ojca Aleksandra II, cara Mikołaja I.

Ale swoje pozycje nad kanałem zajęło tylko trzech miotaczy. Zniknął ten, który miał jako pierwszy napotkać karetę – robotnik Timofiej Michajłow.

> Poczuł, że nie potrafi rzucić bomby i wrócił do domu, nie dochodząc nawet na miejsce.

Teraz pierwszym okazał się Rysakow.

> Około godziny drugiej byłem na rogu Newskiego i kanału, a do tego czasu łaziłem albo po Newskim, albo po przylegających ulicach, żeby niepotrzebnie nie zwracać uwagi policji patrolującej kanał. (Rysakow)

Podczas gdy miotacze zajmowali swoje stanowiska, Pierowska przeszła przez most Kazański na przeciwną stronę kanału, „gdzie znajdowała się podczas obu wybuchów".

Z tamtej strony wąskiego kanału czekała na akt finalny. Wdzięczny widz mającego nastąpić rozlewu krwi.

Godzina druga dziesięć. Pałac Michajłowski.

Cesarz pożegnał się z wielką księżną Jekatieriną Michajłowną. Jak zwykle spędził u kuzynki około pół godziny. Widać rozmowa znowu nic nie dała. Ale wielki książę pozostał, by nadal przekonywać wielką księżnę.

O drugiej piętnaście Aleksander II wyszedł. Sadowiąc się w karecie, rozkazał stangretowi:

– Tą samą drogą – do domu.

Kareta skręciła nad Kanał Jekatieriński. Za nią podążyła dwójka sań z Dworżyckim, kapitanem Kochem i policjantami.

Stangret smagnął konie i kareta znowu popędziła jezdnią. Z lewej strony ciągnął się kanał, wzdłuż brzegu krata i przylegający doń wąski chodnik. Z prawej – mury ogrodu otaczającego Pałac Michajłowski i trotuar.

Ludzi mało. Jakiś chłopczyk niósł ogromny kosz z mięsem, dwaj młodzi czeladnicy dźwigali kanapę i jakaś młoda kobieta...

Tymczasem od mostu Koniuszennego na spotkanie karety szedł szybkim krokiem ktoś młodziutki, jasnowłosy, malutki, w czarnym paltocie, dzierżąc w ręku białe zawiniątko wielkości pudełka od landrynek. Była to bomba zawinięta w białą chustkę do nosa. Zamachnął się...

> Po krótkim wahaniu rzuciłem pocisk. Skierowałem go pod końskie kopyta, zakładając, że wybuchnie pod samą karetą... i wybuch odrzucił mnie ku kracie. (Rysakow)

Ogłuszająca eksplozja... karetę spowiła chmura białego dymu. Dym rozproszył się. Carska kareta zdążyła przeskoczyć. Bomba wybuchła z tyłu. Eksplozja rozbiła jedynie tylną część powozu. Cesarski pojazd i sanie zatrzymały się. Jeden z terskich kozaków leżał martwy za karetą. Drugi kozak, siedzący na koźle koło stangreta, kontuzjowany, pochylił się, spazmatycznie chwytając powietrze. Na chodniku miotał się i jęczał umierający chłopczyk, obok leżał wielki kosz z mięsem. O kilka kroków od niego stał, opierając się o kratę i skręcając z bólu, ranny przechodzień, a na ziemi wił się z bólu, usiłując wstać, ranny stójkowy.

Scena uliczna, jakiej dotąd nie widziano w Petersburgu.

W mgnieniu oka Rysakow rzucił się do ucieczki, głośno wołając:

– Zatrzymać go! Zatrzymać! – jakby ścigał przestępcę.

Sądził, że w ten sposób uda mu się umknąć. Ale już za nim goniono. Robotnik naprawiający coś na ulicy zręcznie rzucił mu swój łom pod nogi. Rysakow potknął się i upadł; natychmiast rzucono się na niego.

Trzymano go mocno, z głową przygiętą – siedział w kucki, przyciśnięty do ziemi. Dojrzawszy, widać, w zgromadzonym tłumie znajomą twarz, głośno krzyknął:

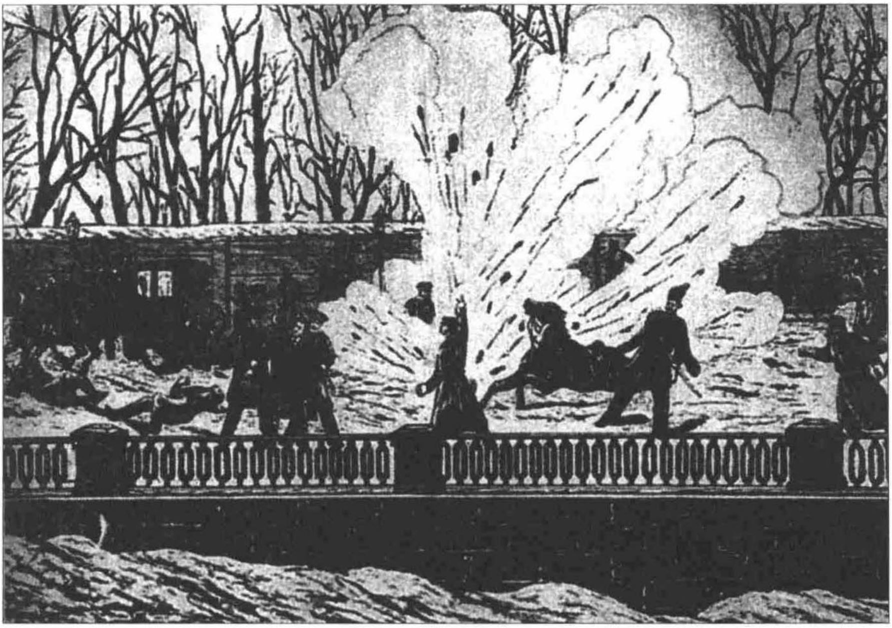
– Powiedz ojcu, że mnie schwytali!

Wyjęto mu spod palta pistolet i sztylet.

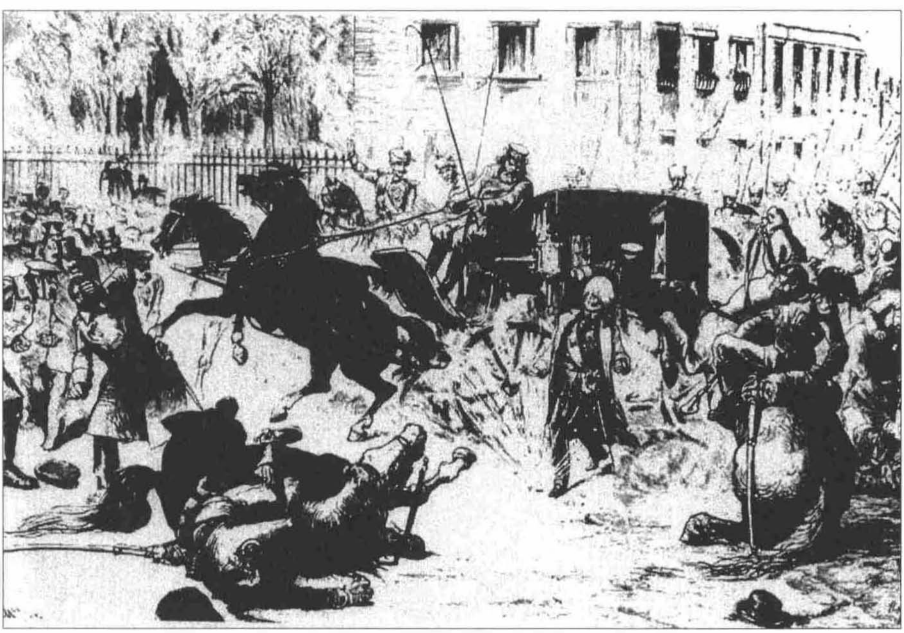
Skoro tylko kareta zatrzymała się, cesarz otworzył drzwiczki i wyszedł z pomocą kozaka. Pułkownik Dworżycki już wyskoczył z sań i rzucił się ku władcy.

> Cesarz przeżegnał się; nieco się chwiał, zrozumiałe, że był wstrząśnięty. Na moje pytanie o stan zdrowia odparł: „Chwała Bogu, nie jestem ranny". Widząc, że kareta cesarza jest uszkodzona, zaproponowałem Jego Cesarskiej Mości, by pojechał do pałacu w moich saniach. (Dworżycki)

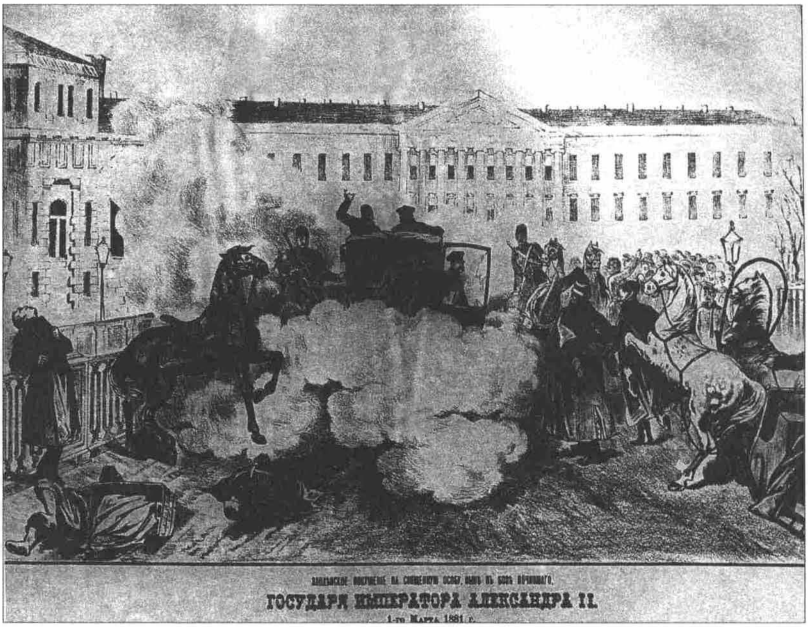
Dworżycki usłyszał krzyk Rysakowa zwrócony do kogoś w tłumie i dotarło do niego, że obok jest ktoś inny z bombą. Poprosił cara, by natychmiast odjechał znad kanału. Zrozumiał to też stangret – prosił o to samo.



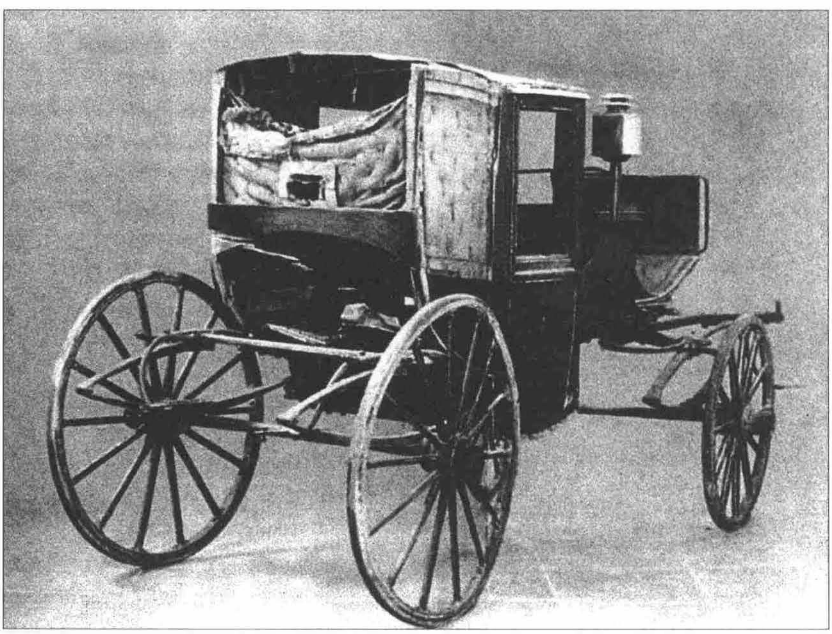
49. Zamach na Aleksandra II, 1 (13) marca 1881



50. Zamach na Aleksandra II, 1 (13) marca 1881



51. Zamach na Aleksandra II, 1 (13) marca 1881



52. Kareta Aleksandra II po zamachu, 1 (13) marca 1881

Stangret Froł również prosił cara, by wsiadł na powrót do karety i pojechał dalej. [Uszkodzony został tylko tył pojazdu i okazało się, że może on jechać – E.R.]. Oczywiście wszystko to rozumiał również cesarz... Jednak Jego Cesarska Mość nic nie odpowiedział na prośbę stangreta, odwrócił się i skierował ku chodnikowi przylegającemu do Kanału Jekatierińskiego... Cesarz kroczył chodnikiem; na lewo od niego – ja, z tyłu – kozak, który siedział na koźle, i czterej kozacy z eskorty prowadzący konie za uzdę. Otoczyli cesarza. Po kilku krokach car poślizgnął się na bruku, ale udało mi się go podtrzymać. (Dworżycki)

Car skierował się wprost na Rysakowa.

Zamachowiec znajdował się o jakieś dwadzieścia kroków od miejsca wybuchu; trzymało go czterech żołnierzy, a tuż obok stał dowódca straży, kapitan Koch. Stojący na chodniku podporucznik, nie od razu poznając cara, zapytał:

– Co z carem?

Jego Cesarska Mość, podchodząc już do Rysakowa, odrzekł:

– Chwała Bogu, ocalałem, ale ot...

I wskazał zabitego kozaka i umierającego chłopca.

Rysakow z miejsca odpowiedział:

– Czy nie za wcześnie jeszcze na chwała Bogu?

Dowiedziawszy się od Rysakowa, że jest mieszczaninem (nareszcie nie szlachcic!), cesarz z ulgą powiedział: „Hahatek!" (grasejował). I pogroziwszy Rysakowowi palcem, poszedł chodnikiem ku swojej karecie.

Pułkownik Dworżycki znowu jął upraszać władcę:

W tym miejscu pozwoliłem sobie ponownie zwrócić się do cesarza z prośbą, by wsiąść do sań i odjechać, ale on przystanął, zamyślił się chwilę i następnie odparł: „Dobrze, tylko pokaż mi przedtem miejsce wybuchu".

Tymczasem podszedł wracający z parady ósmy oddział piechoty morskiej. Car szczelnie otoczony przez żołnierzy z tego oddziału i kozaków skierował się ku powstałej na jezdni dziurze.

Poddając się woli monarszej, skierowałem się na ukos ku miejscu wybuchu, lecz nie zdążyłem zrobić trzech kroków. (Dworżycki)

Młody człowiek stojący bokiem przy kracie kanału odczekał, aż cesarz się zbliży. Nagle odwrócił się, podniósł ręce ku górze i rzucił coś pod nogi władcy...

Był to Ignacy Hryniewiecki.

Rozległ się ogłuszający huk. Car, otaczający go oficerowie, kozacy i sam młodzieniec, który rzucił bombę, i pobliscy ludzie – wszyscy od razu upadli jak podcięci. Na wysokości dorosłego człowieka utworzyła się kula białawego dymu, który, wirując, jął się rozpraszać, opadać...

Widziałem, jak cesarz runął do przodu, pochylając się na prawy bok, a za nim, ale bardziej na prawo od niego, upadł oficer z białymi naramiennikami. Oficer ten chciał szybko wstać, ale tylko nieco się uniósłszy, podczołgał do cesarza i jął się wpatrywać w jego twarz. (Relacja świadka)

Oficerem z białymi naramiennikami był Dworżycki.

Ogłuszył mnie nowy wybuch, byłem poparzony, ranny i obalony na ziemię. Nagle, poprzez dym i śnieżną mgłę usłyszałem słaby głos Jego Cesarskiej Mości – „Pomóż!" Zebrawszy resztkę sił, zerwałem się na nogi i rzuciłem ku cesarzowi. Jego Cesarska Mość na wpół siedział, na wpół leżał, oparty na prawym łokciu. Sądząc, że cesarz jest tylko ciężko ranny, uniosłem go, ale cesarz miał mocno pogruchotane nogi, i krew się obficie z nich lała. (Dworżycki)

Na chodniku i na jezdni leżało dwudziestu ludzi, lżej lub ciężej rannych. Niektórym udawało się wstać, niektórzy czołgali się, inni czynili rozpaczliwe wysiłki, by wydostać się spod tych, którzy ich przygnietli padając. Wśród śniegu, śmieci i krwi widać było resztki poszarpanej odzieży, epolety, szable i zakrwawione kawałki ludzkiego ciała.

Z głowy cara spadła czapka; poszarpany w strzępy szynel zsunął się z ramion; pogruchotane nogi były obnażone i lała się z nich krew strumieniami; na bladej twarzy – ślady krwi i siniaki... Cesarz słabym głosem powtarzał: „Zimno, zimno..." Niezliczone rany widniały na twarzy i głowie. Jedno oko miał zamknięte, drugim patrzył przed siebie bez żadnego wyrazu.

Niedaleko od cara w kałuży krwi umierał zamachowiec Hryniewiecki.

Wybuch był tak silny, że na latarni gazowej wszystkie szybki poznikały, a sam słup latarni był wygięty. (Relacja świadka)

Wokół samowładcy Wszechrosji, umierającego na zakrwawionej ulicy pośród brudnego śniegu, strzępków odzieży, zgromadził się tłum. Pojawili się junkrzy ze Szkoły Pawłowskiej, przechodnie, policjanci, ocalali kozacy. Chwiejąc się, stał nad nim pułkownik Dworżycki.

Tymczasem w wielkim pośpiechu przyjechał karetą wielki książę Michał Mikołajewicz. W Pałacu Michajłowskim usłyszał wybuch i niezwłocznie popędził do miejsca zdarzenia. Wielki książę ukląkł na jezdni...

Usłyszał głos brata:

– Szybciej do domu!

Świadomość opuszczała cara wraz z tryskającą z nóg krwią.

Gdyby cesarza zawieziono do znajdującego się w pobliżu Szpitala Wojskowego, to zdążono by tam zahamować krwotok i, być może, zostałby przy życiu. Ale w panice, nie przewiązawszy ran, zawieziono go do pałacu.

Nie dało się wnieść ciała spływającego krwią do karety. Dziesiątki rąk zaniosły krwawiącego cesarza do otwartych sań Dworżyckiego.

Wśród tych, którzy pomagali nieść cara, był trzeci zamachowiec, Iwan Jemielianow. Pod pachą miał „teczkę" – była to bomba, którą miał zabić cara, gdyby się to nie udało pierwszym miotaczom.

Mistyczny koń

Sanie ruszyły do pałacu. Zaprzęgnięty był do nich słynny koń Barbarzyńca. Ten sam, który długo służył narodowolcom. Teraz znalazł się w rękach policji i służył jej. Niegdyś Barbarzyńca umknął przed policją, uwożąc Stiepniaka-Krawczyńskiego i Barannikowa po zabójstwie szefa żandarmów Miezienцowa. Teraz wiózł do pałacu umierającego cara.

Kozacy, stojąc w saniach, podtrzymywali bezwładne ciało Aleksandra – ich szynele przesiąknięte były carską krwią.

Przywieziono go do Pałacu Zimowego pod Bramę Sałtykowską. Ale wrota okazały się zbyt wąskie, żeby tłum mógł go wnieść na rękach. Żadnych noszy w całym gmachu nie znaleziono.

Wyważono więc drzwi i wspólnym wysiłkiem wniesiono Aleksandra II po stopniach marmurowych schodów do jego gabinetu, gdzie dwadzieścia pięć lat temu podpisał akt wyzwolenia chłopów i gdzie dziś rano utorował drogę rosyjskiej konstytucji.

Marmurowe stopnie i korytarz wiodący do carskiego gabinetu były zalane jego krwią.

Taki był finał siódmego zamachu na cara.

Lejbmedyk Markus:

Kiedy wbiegłem do gabinetu, zastałem cara w pozycji półleżącej na łóżku, które wysunięto z alkowy i postawiono tuż przy biurku, tak że twarz cesarza była zwrócona ku oknu. Cesarz miał na sobie koszulę bez krawata, na szyi order pruski... na prawą rękę nałożono mu białą zamszową rękawiczkę miejscami poplamioną krwią. U wezgłowia stał w galowym mundurze wielki książę Michał Mikołajewicz, cały we łzach. Kiedy podbiegłem do łóżka, pierwsze, co mi się rzuciło w oczy, to straszliwie pokaleczone kończyny dolne, zwłaszcza lewa, która, poczynając od kolana, była pogruchotaną krwawą masą; prawa kończyna została również uszkodzona, ale trochę mniej. Obie pogruchotane kończyny były na dotyk chłodne... Jąłem uciskać jak można najmocniej obie arterie biodrowe, które ledwo już pulsowały, sądząc, że tym sposobem oszczędzę choć resztę krwi. Cesarz znajdował się w stanie absolutnej

nieświadomości. Wszystkie wysiłki lekarzy, którzy przybyli po mnie, okazały się nadaremne – życie cesarza gasło...

Ostatnia tajemnica

Car umrze, pozostawiając nas z tą tajemnicą – dlaczego, zdając sobie świetnie sprawę z niebezpieczeństwa, nie odjechał natychmiast znad kanału? Dlaczego tak długo i dziwnie przechadzał się wzdłuż śmiertelnie niebezpiecznego nadbrzeża – jakby na coś czekał?

Co się kryło za tym oczekiwaniem? Zmęczenie walką z kamarylą, z synem, z tymi młodymi szaleńcami polującymi na niego jak na dzikiego zwierza – i stąd brak chęci do życia? „Dawno już chcę, niewolnik, zmęczony śmiertelnie uciec..."* Czy może absolutna wiara, że Bóg zawsze go ochroni i że jest wobec tego niedosięgły? I postanowił raz jeszcze udowodnić to sobie i swemu otoczeniu? Nie chciał dać się im zastraszyć?

Aleksander III

Odgłos pierwszego wybuchu nad kanałem rozszedł się daleko i przypominał wystrzał armaty twierdzy Pietropawłowskiej. Zegar wskazywał jednak godzinę trzecią. Po drugim wybuchu „niezwykłe podniecenie ogarnęło miasto". Już niebawem na placu Pałacowym i nad Kanałem Jekatierińskim zgromadziły się tłumy wzburzonych ludzi. Odpychana przez gwardzistów z karabinami ogromna ciżba bez reszty wypełniła wąską przestrzeń nadbrzeża, tworząc zator.

W tym czasie Newskim Prospektem do Pałacu Aniczkowskiego, gdzie mieszkał następca, pędził w odkrytych saniach oficer wysłany przez wielkiego księcia Michała Mikołajewicza.

Następca, obecny w Maneżu Michajłowskim przy zmianie warty, udał się do siebie. Carewicz i carewiczówna właśnie skończyli śniadanie: on siedział w swoim gabinecie przy biurku, ona stała przy oknie i patrzyła na Newski, kiedy do Pałacu Aniczkowskiego dobiegł odległy huk... Potem znowu. Z przestrachem zastanawiali się, co to może być, gdy carewiczówna zobaczyła przez okno pędzące po Newskim sanie i stojącego w nich

* *Czas już, czas...*, przekł. Mieczysław Jastrun, w: Aleksander Puszkin, *Wybór wierszy*, Kraków 1982.

oficera. Carewicz natychmiast popędził schodami na dół. Za nim podążyła Maria Fiodorowna.

Wysłaniec zdołał tylko powiedzieć: „Cesarz został straszliwie ranny!".

Ogromny carewicz w generalskim szynelu z malutką carówną u boku pomknęli w dwuosobowych saniach do Pałacu Zimowego.

Ale mknąć długo im się nie udało. Cały Newski przy placu Pałacowym i sam plac okazały się zapełnione tłumem ludzkim. Już wkrótce ich sanie z trudem torowały sobie drogę w tej ciżbie.

W tej samej chwili w pałacu wielkiego księcia Michała Mikołajewicza, który udał się do Maneżu, jego młodsi synowie postanowili wybrać się na łyżwy wraz z trzynastoletnim synem carewicza, Nikim (tak nazywano przyszłego cara Mikołaja II w rodzinie Romanowów).

Wielki książę Aleksander Michajłowicz wspominał:

> Mieliśmy wstąpić po niego, gdy rozległ się huk potężnego wybuchu... następnie drugi. Wkrótce do pokoju wbiegł zdyszany lokaj.
> – Cesarz zabity! – zawołał. – I wielki książę Michał Mikołajewicz też! Ich ciała zawieziono do Pałacu Zimowego.
> Na jego krzyk matka wybiegła ze swego pokoju. Wszyscy rzuciliśmy się ku wyjściu, do karety stojącej u podjazdu i pomknęliśmy do Pałacu Zimowego. Po drodze dogonił nas batalion lejbgwardii Pułku Prieobrażeńskiego, gwardziści z przewieszonymi przez ramię karabinami pędzili w tym samym kierunku.
>
> Wielkie plamy czarnej krwi – na marmurowych stopniach i potem wzdłuż korytarza – wskazywały nam drogę do gabinetu cesarza. Ojciec stał w drzwiach gabinetu, wydając rozkazy służbie. Mateczka, wstrząśnięta tym, że nic mu się nie stało, upadła zemdlona...
> Cesarz Aleksander II leżał na kanapie przy biurku. Był nieprzytomny... Wyglądał strasznie... Jedno oko zamknięte, drugie patrzyło przed siebie bez żadnego wyrazu... Co chwila wchodzili, jeden po drugim, członkowie rodziny cesarskiej. Pokój był przepełniony... Wchodząc, następca rozpłakał się i powiedział: „Oto czego dożyliśmy" i objął wielkich książąt – brata Włodzimierza Aleksandrowicza i stryja Michała Mikołajewicza. Wbiegła, zarzuciwszy na siebie, co miała pod ręką, księżna Juriewska... Ponoć jakiś nadto gorliwy strażnik usiłował ją zatrzymać przy wejściu... Padła na ciało cara, obsypując jego ręce pocałunkami i krzycząc: „Sasza! Sasza!" Było to nie do zniesienia. Wielkie księżne wybuchły szlochami. Lejbmedyk Siergiej Botkin dokonywał oględzin konającego... Na pytanie carewicza, jak długo jeszcze będzie żył cesarz – odpowiedział: „Jakieś piętnaście minut".

Jednocześnie po zakrwawionych marmurowych schodach prowadzono chłopczyka w marynarskim mundurku. Był to nowy następca – trzynastoletni Niki. Kroczył, starając się nie deptać po krwi dziadka.

Nie było to łatwe. Całe schody i cały korytarz były opryskane krwią Aleksandra II.

We krwi mały Niki stawał się następcą. I we krwi przestanie być carem.

Spowiednik Ich Cesarskich Mości, protoprezbiter Bażanow, przystąpił do ostatniego namaszczenia i odczytania modlitwy za konającego. Zaczęła się agonia. Wkrótce lejbmedyk, mierzący puls cara, kiwnął głową i opuścił zakrwawioną rękę.

– Jego Cesarska Mość nie żyje!

Księżna Juriewska wydała okrzyk i upadła jak podcięta na podłogę. Jej różowy peniuar w białe wzory był przesiąknięty krwią. (Wielki książę Aleksander Michajłowicz)

O wpół do czwartej sztandar Aleksandra II na Pałacu Zimowym został opuszczony.

Rodzina Romanowów w komplecie uklękła wokół zmarłego.



53. Aleksander II na łożu śmierci

Na lewo ode mnie stał nowy cesarz. Dziwna w nim w tym momencie nastąpiła zmiana. Nie był to ten sam carewicz Aleksander Aleksandrowicz, który lubił zabawiać małych przyjaciół swego syna Nikiego, rozrywając całą talię kart albo związując w węzeł żelazny pręt. W ciągu pięciu minut całkowicie się przeobraził. Coś niepomiernie większego niźli świadomość swych monarszych obowiązków rozświetliło jego przysadzistą postać. Jakiś płomień zapłonął w jego spokojnych oczach. (Ze wspomnień wielkiego księcia Aleksandra Michajłowicza)

Tak, to było „cesarskie spojrzenie", ciężkie, bezwzględne spojrzenie Mikołaja I. Jakże czekali oni wszyscy na ten bezwzględny wzrok. Jakże wierzyli, że przywróci krajowi spokój i odrodzi wielkie, silne samowładztwo.

Dał znak ręką Marii Fiodorownie, i wyszli razem. Jej miniaturowa figurka podkreślała potężną posturę nowego cesarza.

Z jakąż nadzieją patrzyli wtedy przez okno gabinetu zmarłego Aleksandra II wielcy książęta... Jak kroczył gigant – Aleksander III, rozsuwając tłum, ku swoim saniom. Szedł wielkimi krokami, a za nim z trudem podążała jego malutka żona.

Tłum krzyczał: „Hura!". Jednak nowy car posępnie odpowiadał na powitania ciżby, on był groźny.

Żaden z Romanowów nie był tak bliski wyobrażeniom ludu o carze, jak ten mocarz z rudą brodą i groźnym spojrzeniem.

Otoczone już sotnią dońskich kozaków ruszyły jego sanie. Kozackie spisy czerwonym odblaskiem płonęły w marcowym słońcu.

Z pokoju zmarłego cesarza wyniesiono bezwładną księżnę Juriewską do jej komnat.

Kiedy wszyscy się rozeszli, do pałacu przywieziono słynnego malarza Konstantina Makowskiego. Był to ulubiony artysta Aleksandra II.

W dogorywającym marcowym dniu przystąpił do pracy. Wpatrywał się w twarz cesarza – cała była w drobnych rankach...

Przez łzy rysowałem jego ostatni portret. (Konstantin Makowski)

Boża ręka

Dwór głośno okazywał smutek... i po cichu wspominał. Wspominano wiele złowieszczych przepowiedni towarzyszących panowaniu: złotą kulę z krzyżem, która wypadła z rąk Gorczakowa podczas koronacji, i koronę, która zsunęła się z głowy cesarzowej. Wspominano, jak jakieś dwa tygodnie przed śmiercią Aleksander każdego ranka na parapecie

sypialni znajdował rozszarpane gołębie. Drapieżcą była kania, która zadomowiła się na dachu pałacu. Zastrzelona, okazała się tak gigantyczna, że wypchano ją i umieszczono w Kunstkamerze*.

Wspominano mistyczne zbieżności ostatniego dnia. Po paradzie w Maneżu Michajłowskim cesarz pił herbatę u wielkiej księżnej Katarzyny (Jekatieriny) Michajłownej i zginął nad Jekatierińskim Kanałem, poślubiwszy uprzednio Jekatierinę Michajłowną.

Początek ich związku sięgał 1866 roku i zapoczątkował erę zamachów.

> Przestępczy związek cesarza, zda się, zapoczątkował epokę zamachów na jego życie. Otwiera to szerokie pole dla rozmyślań o wymowie nieco mistycznej, które mimowolnie zakradają się do duszy. (Frejlina Anna Tołstoj)

Ślub monarchy z księżną Dołgorukową odbył się o trzeciej trzydzieści po południu; cesarz wydał ostatnie tchnienie o godzinie trzeciej trzydzieści trzy.

Tak więc dla dworu stało się oczywiste, że jego śmierć – to kara za grzech i obłąkane reformy.

> I wszystko ocaliła ręka Boża, w porę przecinając węzeł gordyjski. (Frejlina Anna Tołstoj)

Ta sama ręka – co tak dziwnie i dokładnie przewidziała siostra przyjaciółki Pobiedonoscewa, frejlina Daria Tiutczewa.

---

* Utworzone z inicjatywy Piotra Wielkiego „muzeum osobliwości", które do dziś można zwiedzać w Sankt Petersburgu [przyp. tłum.].

Posłowie

Narodowolka Jelizawieta Dmitriewa pisała z rozpaczą:

> Lud przejawił całkowitą obojętność na fakt carobójstwa... Niczego nie było – ani barykad, ani rewolucji. Głucha tęsknota za tym, co się nie spełniło, wpełzła niczym czarna chmura do serca.

Po śmierci Aleksandra II tajna policja w okamgnieniu stała się na powrót mądra i potężna. Historia „Wielkiego KW" została błyskawicznie zakończona. Sofię Pierowską i niemal wszystkich członków Komitetu Wykonawczego kolejno aresztowano.

Pięciu narodowolców skazano na szubienicę. Gdy jeszcze trwało śledztwo, jeden ze skazanych, Nikołaj Kibalczycz, ukończył swą ukochaną pracę, do której nie mógł się poważnie zabrać na wolności – zajęty wybuchami i polowaniem na cara. Jego adwokat pisał:

> Kiedy zjawiłem się u Kibalczycza, zdumiało mnie przede wszystkim to, że zajęty jest zupełnie czymś innym, czymś, co nie ma żadnego związku z obecnym procesem. Pochłonięty był bez reszty badaniami nad jakąś latającą maszyną; pragnął, by dano mu możliwość spisania swych obliczeń matematycznych o tym wynalazku. Opisał je i przedłożył władzom.

„Jakaś latająca maszyna" – był to fantastyczny wynalazek. Nikołaj Kibalczycz opracował bowiem przed śmiercią projekt aparatu latającego o napędzie odrzutowym.

Jednak naczelnik Departamentu Policji wydał następującą decyzję: „Nie jest odpowiedni czas, by przekazywać to uczonym do ekspertyzy, gdyż może to jedynie wywołać niestosowne komentarze".

Projekt Kibalczycza, jedna z najśmielszych myśli technicznych stulecia, długo przeleżał nieznany światu w kurzu archiwów. Słynny uczony, Konstanty Ciołkowski, pracujący nad podobnym pomysłem, lecz

oczywiście już po Kibalczyczu, był wstrząśnięty, kiedy pokazano mu znaleziony w archiwach projekt terrorysty.

W przeddzień egzekucji Kibalczycz odkrywał drogę ku erze kosmicznej.

Przed egzekucją – jak wspominał jego adwokat – Kibalczycz powiedział mu: „Cały czas głowię się, jakby znaleźć formułę filozoficzną, która przekonałaby mnie, że nie warto żyć. Głowię się i głowię, i w żaden sposób nie mogę sam siebie przekonać! Tak chce się żyć! Życie jest takie piękne! A jednak trzeba umierać! A co będzie z moim statkiem powietrznym?! Zachowa się?"

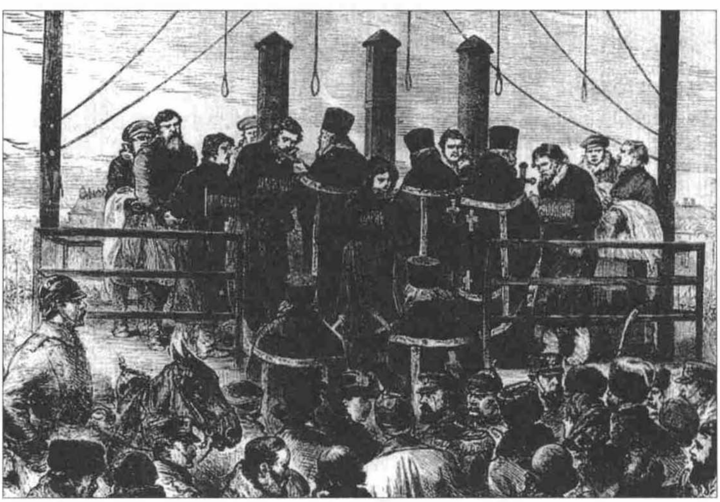
Taki to potencjał zaprzepaścił terror.

Andriej Żelabow, Nikołaj Kibalczycz, Sofia Pierowska, Timofiej Michajłow i Nikołaj Rysakow zostali powieszeni 3 kwietnia 1881 roku na placu Siemionowskim.

Kiedy ich wieszano, powtórzyła się historia z egzekucji dekabrystów.

Ogromny, zwalisty Timofiej Michajłow zerwał się z pętli... I runął jak długi na pomost. Podniesiono go. „Okazało się, że Michajłow jeszcze żyje i jest w pełni świadom, do tego stopnia, że sam zaczął przesuwać nogi i kroczyć po szafocie". Powieszono go ponownie, jeszcze raz nie wytrzymała pętla i znowu runął na ziemię... Trzykroć wieszano nieszczęsnego! Kiedy wieszano go po raz trzeci, kat Frołow narzucił na niego drugą pętlę. A potem, żeby już być całkiem pewnym swego, zawisł sam na nogach nieszczęsnego skazańca.

Cała piątka wisiała na zapełnionym wojskiem i ludźmi placu – w białych koszulach śmiertelnych i baszłykach zakrywających twarze.



54. Kaźń „carobójców", 3 (15) kwietnia 1881

Aleksandr Michajłow, Barannikow, Kletocznikow i inni narodowolcy, skazani na bezterminowe więzienie w pojedynczych celach, szybko umrą w kazamatach twierdzy Pietropawłowskiej. Sytuacja więźniów za panowania Aleksandra III uległa znacznej zmianie...

W 1882 roku w twierdzy umrze od opuchliny wodnej Nieczajew, niewiele przeżywając znienawidzonego cesarza.

Niedługo cieszył się wolnością także Stiepan Chałturin. W tymże 1882 roku powieszono go za udział w zabójstwie prokuratora wojskowego. Powieszono go pod innym nazwiskiem i nikt nie dowiedział się, że na szubienicy zawisł sprawca wybuchu w Pałacu Zimowym.

Pisarz-terrorysta Stiepniak-Krawczyński nawet w kwitnącej Anglii nie potrafił się ustrzec przed gwałtowną śmiercią. Zginął pod kołami pędzącego pociągu.

Spośród sławnych postaci terroru przeżyją nieliczni skazani na bezterminową katorgę: Wiera Figner spędzi dwadzieścia, a Nikołaj Morozow – dwadzieścia trzy lata w Szlisselburgu. Dosięgnie ich jeszcze jedna kara. Dożyją do lat czterdziestych XX wieku i zobaczą na własne oczy „wspaniałe drzewo wolności" i „świetlane czasy" zwycięstwa rewolucji w Rosji, o którym pisał, idąc na śmierć, zabójca cara Hryniewiecki. Zobaczą, jak pod „wspaniałym drzewem" w stalinowskich łagrach zginie cała partia socjalistów-rewolucjonistów, umiłowanych spadkobierców „Narodnej Woli". I jak w „świetlanych czasach" będą stawiani pod ścianą na rozstrzelanie wspaniali rewolucjoniści. I jak ginąć będzie w piekle kolektywizacji chłopstwo rosyjskie.

Jednakże „uroczą parę" Stalin oszczędzi. Będą pełnić obowiązki żywych muzealnych eksponatów.

W 1939 roku umrze dziewięćdziesięcioletnia Aleksandra Korba, również skazana przez los na przyglądanie się wszystkim „rozkoszom" wojny domowej i stalinowskiego terroru.

Aleksander III

Po wstąpieniu na tron nowy cesarz Aleksander III nie zawiódł nadziei partii Pałacu Aniczkowskiego. Na pierwszym omówieniu projektu reformy, podpisanego 1 marca przez jego ojca, zatriumfowała partia wsteczników. Z druzgocącym przemówieniem wystąpił Konstantin Pobiedonoscew:

– Wasza Cesarska Mość, zgodnie ze złożoną przysięgą i sumieniem poczuwam się do obowiązku wypowiedzieć wszystko, co mi leży na sercu. Jestem nie tylko w rozterce, lecz wręcz w rozpaczy. Jak to mawiano w dawnych czasach przed upadkiem Rzeczpospolitej Polskiej: *Finis Poloniae*, tak teraz muszę powiedzieć: *Finis Russiae*... Kiedy zastanawiam się



55. Aleksander III.
Fotografia z końca XIX wieku

nad projektem wysuwanym przez Waszą Cesarską Mość, ściska się serce. W projekcie tym pobrzmiewa fałsz, powiem więcej, jest on jednym wielkim fałszem... W Rosji chcą wprowadzić konstytucję, a jeżeli nawet nie od razu, to przynajmniej poczynić ku niej pierwszy krok. [Trafnie ocenił reformę zmarłego cesarza! – E.R.] A cóż to takiego konstytucja? Odpowiedź na to pytanie daje nam Europa Zachodnia. Konstytucje tam istniejące – to narzędzie wszelkiej nieprawdy, narzędzie wszelkich intryg.

Niegdyś Wasilij Żukowski przekonywał malutkiego Aleksandra II: „Rewolucja to zgubne usiłowanie przeskoczenia z poniedziałku wprost do środy. Ale i próba przeskoczenia z poniedziałku do niedzieli jest równie zgubna".

Aleksander III jednakowoż cofnie się do niedzieli.

Cesarz, posługując się jego słowami, „skończy z parszywymi liberałami". Lorisa-Mielikowa razem z „parszywymi liberalnymi biurokratami" wyśle na emeryturę. Wielki książę Konstanty Mikołajewicz zostanie

pozbawiony stanowiska przewodniczącego Rady Państwa i wielu innych. Teraz główny rodzinny liberał do końca życia pozostanie „osobą prywatną".

Z wielką reformą ojca – wiodącą ku konstytucji – skończono raz na zawsze.

> Konstytucja?... Oni chcieliby, żeby cesarz Wszechrosji składał przysięgę jakiejś hołocie. (Aleksander III)

Na zakręcie historycznym (któryż to już raz!) Rosja wybrała niewłaściwą drogę.

„Człowiek-Mróz", Konstantin Pobiedonoscew, zaczął rządzić Rosją za szerokimi plecami cesarza. Na całe lata zamroził kraj. Czarne lata! Triumf nacjonalistycznej partii ze wszystkimi jej konsekwencjami – od surowej cenzury do państwowego antysemityzmu. Apoteoza majestatu samowładztwa.

Kiedy Aleksandra III, zajętego swą ulubioną rozrywką – łowieniem ryb, poproszono o niezwłoczne podpisanie dokumentu dotyczącego ważnych spraw europejskich, odpowiedział dumnie: „Europa może poczekać, dopóki rosyjski car łowi ryby". Aforyzm, który obiegł cały świat.

Europa mogła czekać, ale Historia – nie.

Pod koniec panowania Aleksander III odczuł rezultat owego pośpiesznego powrotu do „nakazów przodków". Na krótko przed śmiercią cesarz odbył rozmowę z jednym z najbardziej zaufanych ludzi – generałem-adiutantem Richterem.

– Czuję, że sprawy Rosji nie idą tak, jak powinny – powiedział car i poprosił Richtera o opinię.

– Wiele o tym myślałem – odparł Richter – i wyobrażam sobie kraj jako kolosalny kocioł, w którym coś fermentuje, a dokoła kotła ktoś chodzi z młotkiem. I kiedy w jego ścianach powstanie choćby najmniejsza szczelina, to zostanie ona z miejsca zaklepana. Ale kiedyś gazy przebiją taki otwór, że już nie będzie można go zatkać, i wszyscy się udusimy!

„Cesarz jęknął, jakby z bólu" – wspominał Richter.

Mały Niki, który biegł po zakrwawionych stopniach, już jako cesarz Mikołaj II doczeka tych czasów. On sam, i jego rodzina, i większość wielkich książąt, którzy z taką nadzieją spoglądali na Aleksandra III, wtedy właśnie zginą. Wielki książę Aleksander Michajłowicz już na emigracji napisze gorzkie zdanie: „Z nas wszystkich, którzyśmy się zebrali u łoża cesarza, przy życiu zostałem tylko ja jeden".

Krwawe koło

Czy było wyjście? Tuż przed śmiercią, obserwując wydarzenia, Dostojewski napisał:

> Silni są, jak się okazuje, nie ci, którzy krew przeleją, lecz ci, czyją krew przeleją. Oto ono – prawo krwi na ziemi.

Szczodrze przelewali krew i władza, i terroryści. Nikt więc nie był „silny".

Ale już pierwszy, który targnął się na życie cara, Karakozow, skazany na śmierć, napisał list do Aleksandra II. Siedząc w twierdzy, zamachowiec nieustannie modlił się i wiele zrozumiał. I w liście prosił cara o wybaczenie „jak człowiek człowiekowi i chrześcijanin chrześcijaninowi".

Karakozowa stracono.

Po nieudanym zamachu Młodeckiego na hrabiego Lorisa-Mielikowa wybitny pisarz Wsiewołod Garszyn błagał hrabiego, by ukarać Młodeckiego... wybaczeniem!! On mówił o wrażeniu, jakie zrobi to wybaczenie na społeczeństwie, teraz kiedy hrabia ogłosił dyktaturę serca.

Stracili!! Aleksander II zaś w związku z tym zanotował: „Młodeckiego stracono. Wszystko w porządku".

Potem zabili Aleksandra II. Wielki rosyjski filozof, Władimir Sołowjow, (Dostojewski był z nim w bliskich stosunkach w ostatnich latach swego życia; legenda głosi, że przekazał jego cechy Aloszy Karamazowowi) powiedział w publicznym wykładzie: „Jako przedstawiciel narodu prawosławnego nie uznającego egzekucji car winien ułaskawić zabójców ojca". I napisał list do nowego monarchy.

Aleksander III odpowiedział: „Psychopata".

A przecież Rysakow miał dziewiętnaście lat. Tam, nad kanałem, zobaczył na własne oczy, jak jego bomba zabiła niewinnych ludzi i jak następna bomba Hryniewieckiego pokryła śnieg krwawymi ludzkimi szczątkami. Widział śmierć w mękach samego Hryniewieckiego, swego przyjaciela, skorego do śmiechu „Kotika". Doszło do przemiany. Zapragnął, jak pisał, „zrobić wszystko przeciwko terrorowi". Zwrócił się do cara.

> Błagając o litość, powołuję się na Boga, w którego zawsze wierzyłem i wierzę po dziś dzień... Ja wcale nie myślę o przelotnym cierpieniu związanym z karą śmierci, do tej myśli przywykłem w ciągu mego miesięcznego pobytu w więzieniu, ale boję się jedynie natychmiastowego stawienia się na strasznym Sądzie Bożym, bez oczyszczenia mej duszy długą skruchą. Dlatego też proszę nie o darowanie mi życia, lecz o odroczenie mojej śmierci...

Stracili.

W 1905 roku Iwan Kalajew zabije jednego z synów Aleksandra II – wielkiego księcia Sergiusza Aleksandrowicza. Najmądrzejsza w rodzinie Romanowów, siostra ostatniej rosyjskiej carowej, żona zabitego, wielka księżna Elżbieta Fiodorowna, przyjdzie do Mikołaja II i będzie go błagać o ułaskawienie Kalajewa.

Stracili.

To „prawo krwi" w Rosji podobne było do biesowskiego zaczarowanego koła. Nie było jednak nikogo, kto by chciał to koło rozerwać. Zalane krwią uśmiercanych krwawe koło rosyjskiej historii toczyło się wartko ku rewolucji, ku 1917 rokowi.

Często myślę sobie: „gdyby"... Gdyby (dla którego nie ma miejsca w historii, ale jest miejsce w sercu człowieka), gdyby choć raz wybaczono skruszonemu zabójcy. Gdyby choć raz posłuchano ewangelicznej przypowieści o wybaczeniu synowi marnotrawnemu, o której Dostojewski nakazywał w testamencie pamiętać swoim dzieciom...

Kto wie, być może smutna historia Rosji potoczyłaby się inaczej.

Bibliografia

Materiały archiwalne

Gosudarstwiennyj Archiw Rossijskoj Fiedieracji (GARF) – Państwowe Archiwum Federacji Rosyjskiej

Zespół 678 – Cesarz Aleksander II (część materiałów przechowywana jest w 8. Kolekcji Pałacu Zimowego, utworzonej za życia Aleksandra II)
Zespół 677 – Cesarz Aleksander III
Zespół 641 – Cesarzowa Maria Aleksandrowna
Zespół 642 – Cesarzowa Maria Fiodorowna
Zespół 722 – Wielki książę Konstanty Mikołajewicz i wielki książę Konstanty Konstantynowicz
Zespół 272 – Komisja Śledcza i Sąd Najwyższy rozpatrujące sprawę zamachu na Aleksandra II w 1866 roku
Zespół 95 – Komisja z 1862 roku rozpatrująca sprawę rozpowszechniania podburzających odezw i propagandy rewolucyjnej (1862–1871)
Zespół 112 – „Narodna Wola"
Zespół 94 – Najwyższa Komisja Zarządzająca do spraw ochrony porządku i spokoju w państwie
Zespół 102 – Departament Policji Ministerstwa Spraw Wewnętrznych (1880–1917)
Zespół 109 – Materiały III Oddziału na temat S. Nieczajewa, „Narodnej Woli", zamachu na F. Trepowa, wybuchu w Pałacu Zimowym w 1880 roku
Zespół 109 – Tajne Archiwum III Oddziału
Zespół 569 – M.T. Loris-Mielikow
Zespół 110 – Sztab Specjalnego Korpusu Żandarmów
Zespół 1172 – Zarząd Kaukaskiego Okręgu Żandarmerii (telegramy i cyrkularze w sprawie zamachu na życie Aleksandra II w Sankt Petersburgu, 1866, i w Paryżu, 1867

Zbiory opublikowanych dokumentów

Aleksandr II. Wospominanija, dniewniki, Sankt Petersburg 1995
Aleksandr III. Wospominanija, dniewniki. Pis'ma, Sankt Petersburg 2001

Archiw „Ziemli i Woli" i „Narodnoj Woli", „Byłoje", 1907, nr 3
Dieło 1 marta. Process Żelabowa, Pierowskoj i drugich. Prawitielstwiennyj otczot, Sankt Petersburg 1906
Dieło 1 marta 1881 g. So statjej i s primieczanijami Lwa Dejcza, Sankt Petersburg 1906
Doznanije o tajnoj tipografii „Narodnoj Woli", „Byłoje", 1907, nr 3
Organy politiczeskogo rozyska, razwiedki i kontrrazwiedki carskoj Rossii i ich agientura, Moskwa 1957
Pieriepiska impieratora Aleksandra II s wielikim kniaziem Konstantinom Nikołajewiczem. Dniewnik wielikogo kniazia Konstantina Nikołajewicza, Moskwa 1993
1 marta. Prokłamacii i wozzwanija, izdannyje posle carieubijstwa, Moskwa 1920
1 marta 1881 g. Kazn' impieratora Aleksandra II. Dokumienty i wospominanija, Leningrad 1991
1 marta 1881 g. Po nieizdannym matieriałam, Piotrogród 1918
1 marta 1881 g. Statji i wospominanija uczastnikow i sowriemiennikow, Moskwa 1931
Riewolucyonnoje narodniczestwo 70-ch godow XIX wieka (sbornik dokumientow i matieriałow), t. I–II, pod red. S.S. Wołka, Moskwa–Leningrad 1965

Monografie i artykuły

Amfitieatrow A.W., Aniczkow Je., *Pobiedonoscew*, Sankt Petersburg 1907
Andriej Iwanowicz Żelabow i Sofja Lwowna Pierowskaja (biograficzeskije oczerki), Rostow n. Donem, b.d. („Russkaja Istoriczeskaja Bibliotieka", nr 16)
Aszeszow N.P., *N.I. Rysakow: Matieriały dla biografii i charaktieristiki*, Piotrogród 1920
Aszeszow N.P., *Sofja Pierowskaja. Matieriały dla biografii i charaktieristiki*, Piotrogród 1920
Bakunin M.A., *Narodnoje dieło. Romanow, Pugaczow ili Pestel?*, Londyn 1917; zob. także Bakunin M.A., *Sobranije soczinienij i pisiem, 1828–1878*, t. 1–4, pod red. M.J. Stiekłowa, 1934–1935
Balezin W.N., *Samodierżcy*, Moskwa 1999
Barabanowa A.I., Jamszczikowa Je.A., *Narodowolcy w Pietierburgie*, Leningrad 1984
Baranow A.A., *Rossija – induktor tierrorizma. Togda i siejczas* [w:] *„Rossija": put' w trietje tysiaczelietije*, Moskwa–Kaługa 2000
Bielakowa Je., *Dietstwo i junost' impieratora Aleksandra II: Oczerk*, Sankt Petersburg 1911
Biezumstwo chrabrych (Russkije riewolucyoniery i karatielnaja politika carizma 1866–1882 gg.), Moskwa 1978
Biriukow Je., *Konstantin Pobiedonoscew – gosudarstwiennyj diejatiel, jurist*, „Zakonnost'", 1994, nr 12
[Bismarck Otto von] Bismark Otto Fon, *Wospominanija*, t. I–II, Moskwa 2002; [wyd. pol.: *Pamiętniki Bismarcka*, zebrał M. Busch, t. I: *Wojna 1870–1871*, Warszawa 1900]
Bochanow A., *Jawlenije Jekatieriny III. Dinasticzeskij skandał 1880 goda*, „Rodina", 1998, nr 2
Bogdanowicz A.A., *Tri poslednich samodierżca*, Moskwa 1990
Bokan' J.I., *Jewrazijskij antitierrorizm*, Moskwa 2001

Buchowiec O.G., *Socialnyje konflikty i kriest'janskaja mientalnost' w Rossijskoj Impierii naczała XX wieka*, Moskwa 1996
Budnickij O.W., *Tierrorizm w russkom oswoboditielnom dwiżenii: idieołogija, etika, psichołogija*, Moskwa 2000
Chejfiec M., *Wystrieł iz „Ada"*, „Znanije-Siła", 1966, nr 6–7;
[Custine Astolphe de] Kiustin A., *Nikołajewskaja Rossija*, Moskwa 1990 [wyd. pol.: Custine Astolphe de, *Rosja w 1839 roku*, przełożył, przypisami i posłowiem opatrzył Paweł Hertz, Warszawa 1995]
Czerniak A., *Nikołaj Kibalczicz – riewolucyonier i uczonyj*, Moskwa 1960
Cziczerin B.I., *Moskowskij Uniwiersitiet*, Moskwa 1929
Czułkow G.I., *Impieratory. Psichołogiczeskije portriety*, Moskwa–Leningrad 1928
Daniłow W.A., *Iz pierieżytogo*, „Byłoje", 1907, nr 10
Dawydow J., *„Nikto i nikogda nie uznajet naszych imion"*, „Promietiej", 1977, t. 11
Dejcz L., *Iz otnoszenij G.W. Plechanowa k narodowolcam*, „Katorga i Ssyłka", 1923, nr 7
Dejcz L., *O sbliżenii i razrywie s narodowolcami*, „Proletarskaja Riewolucyja", 1923, nr 8
De-Wolan G.A., *Oczerki proszłogo*, „Gołos Minuwszego", 1914
Diebagorij-Mokrijewicz W., *K woprosu o pieriegoworach IK „Narodnoj Woli" s „Dobrowolnoj ochranoj"*, „Byłoje", 1907, nr 4
Dostojewskaja A.G., *Wospominanija*, Moskwa 1971 [wyd. pol.: Dostojewska Anna, *Wspomnienia*, przełożył i posłowiem opatrzył Ryszard Przybylski, Warszawa 1971]
Dostojewskaja L.F., *Dostojewskij w izobrażenii jego doczeri*, Moskwa–Piotrogród 1922
[Dostojewskij F.M.], *Nieizdannyj Dostojewskij*, „Litieraturnoje Nasledstwo", 1971, t. 83
[Dostojewskij F.M.], *Nieizdannyj Dostojewskij*, „Litieraturnoje Nasledstwo", 1973, t. 86
Dostojewskij F.M., *Pis'ma*, t. 4, Moskwa 1959
Dostojewskij F.M., *Połnoje sobranije soczinienij w 30 tomach*, Moskwa 1972–1989
Dostojewskij. Matieriały i issledowanija, t. 1–16, oprac. G.M. Fridlender, Leningrad–Sankt Petersburg 1974–2001, t. 4, Leningrad 1980
Dworżyckij A., *1 marta 1881 g.*, „Istoriczeskij Wiestnik", 1913, nr 1
Ewenczik S.L., *Narodowolczeskaja propaganda sriedi kriestjan* [w:] *Obszczestwiennoje dwiżenije w porieformiennoj Rossii*, Moskwa 1965
Figner W.E., *Zapieczatlonnyj trud*, Moskwa 1964 [wyd. polskie: Figner Wiera, *Trwały ślad*, przekł. Julia Micowa, wstęp M. Wierzchowski, Warszawa 1962]
Figner W.E., *Szlisselburskije uzniki. 1884–1905 gg.*, Moskwa 1920
Gołubiew N. (Swiaszczennik), *Wospominanija o carie oswoboditiele Aleksandrie II*, Psków 1882
Gilarow-Płatonow N.P., *Nieczto o russkoj cerkwi i ober-prokurorstwie Pobiedonoscewa*, Lipsk 1887
Gotje J.W., *K.P. Pobiedonoscew i naslednik Aleksandr Aleksandrowicz*, „Publicznaja Bibliotieka SSSR", t. 2, Moskwa 1928
Grossman L., *Dostojewskij*, Moskwa 1965 [wyd. pol.: Grossman Leonid, *Dostojewski*, przekł. Seweryn Pollak, Warszawa 1968]
Grossman L., *Żyzn' i trudy Dostojewskogo. Biografija w datach i dokumientach*, Moskwa–Leningrad 1935

[Hercen A.I.] Giercen A.I. *Byłoje i dumy*, Moskwa 1969 [wyd. pol.: Hercen Aleksander, *Rzeczy minione i rozmyślania*, t. 1–4, przekł. Kazimierz Andrzej Jaworski, Eleonora i Włodzimierz Słobodnikowie, Jerzy Wyszomirski, Warszawa 1951–1954]

[Hugo W.] *Wiktor Giugo i riewolucyonnaja Rossija 1870–1889-ch godow*, „Izwiestija AN SSSR", 1986, nr 3–6

Ichłow B.L., *Sowriemiennyj tierrorizm w Rossii: otsutstwije nacyonalnogo i konfiessionalnogo sodierżanija*, Omsk 2000

Illustrirowannaja istorija carstwowanija impieratora Aleksandra II, Moskwa 1904

Itienbierg B.S., *Aleksandr II i graf M.T. Loris-Mielikow*, Moskwa 1996

Itienbierg B.S., Czerniak A.J., *Żyzn' Aleksandra Uljanowa*, Moskwa 1966

Iwanowskaja P.S., *Pierwyje tipografii „Narodnoj Woli"*, „Katorga i Ssyłka", 1926, nr 3

Iwanowa S., *Wospominanija o Pierowskoj*, „Byłoje", 1906, nr 3

Iz archiwa Tichomirowa, „Katorga i Ssyłka", 1924, nr 6

Jakimowa A.W., *Gruppa „Swoboda ili smiert"*, „Katorga i Ssyłka", 1926, nr 3

Jeroszkin N.P., *Wystrieł u Letniego sada*, „Woprosy Istorii", 1993, nr 7

Kalinczuk S.W., *Psichołogiczeskij faktor w diejatielnosti „Ziemli i Woli" 1870-ch*, „Woprosy Istorii", 1999, nr 3

Kantor R.M., *Awtobiograficzeskaja zapiska i pis'ma S.G. Szyriajewa*, „Krasnyj Archiw", 1924, t. 7

Kantor R.M., *„Ispowied'" Grigorija Goldenberga*, „Krasnyj Archiw", 1928, t. 5

Kibalczicz F.A., *Nikołaj Kibalczicz*, Moskwa 1986

K istorii narodowolczeskogo dwiżenija sriedi wojennych w naczale 80-ch godow, „Byłoje", 1906, nr 8

K istorii pobiega S.L. Pierowskoj, „Istoriczeskij Archiw", 1961, nr 3

Koni A.F., *Wospominanija o diele Wiery Zasulicz*, Moskwa–Leningrad 1933

Kosmodiemianskij A.A., *Konstantin Eduardowicz Ciołkowskij*, Moskwa 1987

Kowalew W.A., *Założniki zabłużdienija: istorija pokuszenij na Aleksandra II*, Moskwa 1995

Kowalskaja Je.N., *Moi wstrieczi s S.L. Pierowskoj*, „Byłoje", 1921, nr 16

Kozlinina Je.I., *Za poł wieka*, Moskwa 1913

K.P. Pobiedonoscew: pro et contra. Licznost', obszczestwienno-politiczeskaja diejatielnost' i mirowozzrienije. K.P. Pobiedonoscew w ocenkie russkich myslitielej i issledowatielej, Moskwa 1996

Kropotkin P.A., *Zapiski riewolucyoniera*, Moskwa 1988 [wyd. pol.: Kropotkin Piotr, *Wspomnienia rewolucjonisty*, przekł. M. Sarnecka i Krystyna Latoniowa, wstęp i przypisy Wiktoria Śliwowska, Warszawa 1959].

Kunkl A.A., *Pokuszenije Sołowjowa*, Moskwa 1929

[Lear Fanny] Lir F., *Gława „Awgustiejszego" romana*, „Argus", 1917, nr 8

Litieratura partii „Narodnaja Wola", Moskwa 1930

Litwinow N.D., *Rol' idiei w razwitii antigosudarstwiennogo tierrorizma*, Woroneż 1999

Litwinow N.D., *Tierroristiczeskije organizacyi: formirownanije i diejatielnost'*, Woroneż–Moskwa 1999

Ljaszczenko L.M., *Car'-oswoboditiel: żyzn' i diejanija Aleksandra II*, Moskwa 1994

Lurje F.M., *Chranitieli proszłogo*, Leningrad 1990

Lurje F.M., *Nieczajew*, Moskwa 2001
Masson M., *„Taszkientskij" wielikij kniaz': iz wospominanij starogo turkiestanca*, „Zwiezda Wostoka", 1991, nr 12
[Merder Karl] Mierdier K.K., *Zapiski 1826–1832*, „Nowyj Żurnał", 1995, nr 3
Milutin D.A., *Dniewnik*, t. 1–4, Moskwa 1947–1950
Mogilnier M., *Radikalnaja intielligiencyja pieried licom smierti*, „Obszczestwiennyje Nauki i Sowriemiennost'", 1994, nr 5
Morozow N.A., *Powiesti mojej żyzni*, Moskwa 1947
Nagajew G.D., *„Kaznion nieopoznannym..." Powiest' o Stiepanie Chałturinie*, Moskwa 1970
„Narodnaja Wola" i „Czornyj Pieriedieł". Wospominanija uczastnikow riewolucyonnogo dwiżenija w Pietierburgie w 1879–1882 gg., Leningrad 1989
„Narodnaja Wola" pieried carskim sudom, Saratow 1983
Narodowolec Barannikow w jego pis'mach, Moskwa 1935
Narodowolcy posle 1 marta 1881 g., Moskwa 1928
Nieizwiestnyje zamietki Sofji Pierowskoj, „Sowietskije Archiwy", 1983, nr 3
Nieizdannyje zapiski L. Tichomirowa, „Krasnyj Archiw", 1928, t. 4
Nikitienko A.W., *Dniewnik*, t. 1–3, , opr. I.J. Ajziensztok, Moskwa 1955–1956
Paleolog M., *Aleksandr II i kniaginja Jurjewskaja*, Moskwa–Leningrad 1929 (reprint Paryż 1979)
Pankratow W., *Iz diejatielnosti sriedi raboczich w 1880–84 gg.*, „Byłoje", 1906, nr 3
Pieriegudowa Z.I., *Politiczeskij sysk Rossii (1880–1917)*, Moskwa 2000
Pierowskij W.L., *Wospominanija o siestrie*, Moskwa–Leningrad 1927
Piersianow I.A., *„Spasitiel" Impieratora: O.I. Komissarow-Kostromskoj*, „Iz głubiny wriemion", cz. 8, Sankt Petersburg 1997
„Pietraszewcy". Sbornik matieriałow, Moskwa–Leningrad 1928
Pirumowa N.M., *Bakunin*, Moskwa 1970
Pobiedonoscew K.P., *Soczinienija*, Sankt Petersburg 1996
Pobiedonoscew K.P., *Wielikaja łoż' naszego wriemieni*, Moskwa 1993
Podwig Nikołaja Kletocznikowa, „Promietiej", 1972, t. 9
Polewoj J.Z., *Stiepan Chałturin*, Moskwa 1979
Połunow A.J., *K.P. Pobiedonoscew – człowiek i politik*, „Otieczestwiennaja istorija", 1998, t. 7
Popow M.P., *Zapiski ziemlewolca*, Moskwa 1933
Popowskij M.A., *Pobieżdionnoje wriemia: Powiest' o Nikołaje Morozowie*, Moskwa 1975
Pribylew A.W., *Zapiski narodowolca*, Moskwa 1925
Pribylewa-Korba A.P., *„Narodnaja Wola". Wospominanija* [w:] *Archiw „Ziemli i Woli" i „Narodnoj Woli"*, Moskwa 1932
Prieobrażenskij I.W., *K.P. Pobiedonoscew, jego licznost' i diejatielnost' w priedstawlenii sowriemiennikow*, Sankt Petersburg 1997
Problemy tierrorizma. Sbornik statiej, Moskwa 1997
Process szesnadcati tierroristow, Sankt Petersburg 1906
Sacharow A.N., *„Krasnyj tierror" narodowolcew (O pokuszenijach na Aleksandra II)*, „Woprosy Istorii", 1966, nr 5
Sadikow N.A., *Obszczestwo „Swiaszczennoj drużyny"*, „Krasnyj Archiw", 1927, t. 2

Salimow K.N., *Sowriemiennyje problemy tierrorizma*, Moskwa 2000
Sałamanow N.P., *Ciołkowskij i Kibalczicz*, „Ogoniok", 1961, nr 8
Sawin A.N., *Swatowstwo cesariewicza Aleksandra Nikołajewicza. Sbornik statiej*, „Institut istorii", t. 1, Moskwa 1926
Sidorienko E., *1 marta 1881 g. (Wospominanija uczastnika)*, „Puti Riewolucyi", 1926, nr 2–3
Siedow M.G., *Gieroiczeskij pieriod riewolucjonnogo narodniczestwa*, Moskwa 1966
Siegal Je.A., *Sofja Pierowskaja*, Moskwa 1962
Sierpokrył S.M., *Podwig pieried kazn'ju*, Leningrad 1971
Sofja Lwowna Pierowskaja, Sankt Petersburg 1906
Stiepniak-Krawczinskij S.M., *Podpolnaja Rossija*, Moskwa 1960 [wyd. pol.: Stiepniak-Krawczyński Siergiej, *Podziemna Rosja. Obrazki z przeszłości młodej Rosji*, Lwów 1897; *Podziemna Rosja*, przekł. Janina Dziarnowska, Warszawa 1960]
Suworin A.S., *Dniewnik*, oprac. N.A. Roskina, D. Rejfels i O.E. Makarowa, Londyn–Moskwa 2000 [wyd. pol.: Aleksy Suworin, *Dziennik*, przekł. Jerzy Pański, Warszawa 1975]
Szczegolew P.Je., *Aleksiejewskij rawielin*, Moskwa 1989
Szkłowskij W.B., *Lew Tołstoj*, Moskwa 1963 [wyd. pol.: Szkłowski Wiktor, *Lew Tołstoj*, przekł. Romana Granas, Warszawa 1967].
Sztakensznejder (Stackenschneider) Je.A., *Dniewnik i zapiski*, Moskwa–Leningrad 1934
Tajny carskogo dwora (iz zapisok frejlin), Moskwa 1997
Tatiszczew S.S., *Impierator Aleksandr II, jego żyzn' i carstwowanije*, t. 1–2, wyd. A.S. Suworin, Sankt Petersburg 1903 (reprint Moskwa 1996)
Tichomirow L.A., *Poczemu ja pieriestał byt' riewolucyonierom?*, Paryż 1888
Tichomirow L.A., *Tieni proszłogo*, Sankt Petersburg 1995
Tichomirow L.A., *Wospominanija*, Moskwa–Leningrad 1927
Tichomirow L.A., *Zagoworszcziki i policyja*, Moskwa 1930
Tierrorizm: sowriemiennyje aspiekty. Sbornik statiej, Moskwa 1999
Tiutczewa A., *Wospominanija*, Moskwa 2000
Tkaczow P.N., *Soczinienija*, t. 1–2, Moskwa 1975
[Tołstaj Aleksandra] Tołstaja A.A., *Zapiski frejliny*, Moskwa 1996
Torgaszow A., *Zapiski narodowolca. 1878–1883*, „Gołos Minuwszego", 1914, nr 2
Trifonow Ju.W., *Nietierpienije. Powiest' ob Andrieje Żelabowie*, Moskwa 1973 [wyd. pol.: Trifonow Jurij, *Niecierpliwość*, przekł. Ireneusz Maślarz i Jadwiga Szymak-Rejferowa, Kraków 1981]
Troickij N.A., *Carskije sudy protiw riewolucyonnoj Rossii*, Saratow 1976
Uszerowicz S.S., *Smiertnyje kazni w Rossii*, Charkow 1933
Wałk S.N., *Awtobiograficzeskoje zajawlenije A.A. Kwiatkowskogo*, „Krasnyj Archiw", 1926, t. 1
Wałk S.N., *Iz narodowolczeskich awtobiograficzeskich dokumientow*, „Krasnyj Archiw", 1927, t. 1
Wałk S.N., *Iz pokazanij N.I. Rysakowa*, „Krasnyj Archiw", 1926, t. 6
Wałk S.N., *Wokrug 1 marta 1881 g.*, „Krasnyj Archiw", 1930, t. 3
Wałujew P.A., *Dniewnik P.A. Wałujewa, ministra wnutriennych dieł*, t. 1–2, oprac. P.A. Zajonczkowskij, Moskwa 1961

Wasiljewa L., *Tierpieliwaja impieratrica ili Korona na dwoich,* „Nauka i Rieligia", 1999, nr 3–6
Wołgin I.L., *Poslednij god Dostojewskogo,* Moskwa 1990
Wołk S.S., *„Narodnaja Wola" 1879–1882,* Moskwa-Leningrad 1966
Wospominanija o K. Marksie i F. Engielsie, t. 1–2, Moskwa 1956
Zacharowa L.G., *Aleksandr II,* „Woprosy Istorii", 1992, nr 6–7
Załkind L.S., *Wospominanija narodowolca,* „Katorga i Ssyłka", 1926, nr 3
Zawieszczanije Marii Oszaninoj, „Sowietskije Archiwy", 1968, nr 3
Żukowskij W.A., *Podrobnyj płan uczenija gosudarja wielikogo kniazia naslednika cesariewicza,* „Obrazowanije i Obszczestwo", 1999, nr 7
Żukowskij W.A., *Proza poeta,* Moskwa 2001
Żukowskij-Żuk I.O., *Aleksandr Iwanowicz Barannikow,* Moskwa 1930

Indeks nazwisk